Leszek Grabowski

Saga rodu Chanków i Kędrynów z Podolan i okolic Gdowa

Kraków 2026

Leszek Grabowski

Saga rodu Chanków i Kędrynów z Podolan i okolic Gdowa

(napisana między październikiem 2003, a wrześniem 2008,
uzupełniana do grudnia 2013; ostatnia korekta i uzupełnianie tekstu w październiku 2026)

Pamięci mojej Matki i rodziny Kędrynów
Ku wskrzeszeniu i ocaleniu pamięci przodków

Edycja VIII, częściowo przerobiona i uzupełniona

Kraków 30.10.2026

Na prawach rękopisu
© Copyright by Leszek Grabowski
Kraków 2026



Fot. nr 1. Moja mama z kanarkiem Kubą (1992).



Fot. nr 2. Moja mama z Sarą (1993).



Fot. nr 3. Z nieżyjącą już Gucią nad Rabą (2008).



Fot. nr 4. Dawny dwór Feillów na Woli Zręczyckiej, bardzo często wspominany przez moją mamę jako miejsce jej i jej sióstr zabaw z Dzidzią Feillówną. Z prawej moja żona Cecylia. (2007)

Spis treści

0. Wstęp 6 - 21

0.1. Dodatek nr 1 22 - 24

0.2. Dodatek nr 2 25 - 27

0.2.1. Słowo do edycji VII 28 - 29

0.2.2. Słowo do edycji VIII uzup. 29 - 29

0.2.2. Słowo do edycji VIII 29 - 31

I. Historia badań 32 - 33

II. Mieszkańcy Podolan z początku XX wieku 34 - 36

III. Drzewo genealogiczne Chanków

III.1. Prehistoria 37 - 39

III.2. Odgałęzienia z odnogi stryszowskiej – A 40 -243

III.3. Odgałęzienia z odnogi zręczyckiej - B 244-268

IV. Aneks nr 1. Anna Kędryna po mężu Grabowska. Wyrywki z jej życia 269-286

V. Załącznik do aneksu nr 1. Notka o rodzinie Gawłów i Beigertów 287-294

VI. Aneks nr 2. Moja przygoda z Klęczaną 295-315

Załącznik. Moje opracowania w zasobach MBC oraz artykuły i audycje RTV z moim udziałem 316-350

0. Wstęp

Praca nad stworzeniem drzewa genealogicznego rodziny Chanków zajęła mi ponad pięć lat żmudnych poszukiwań i analiz, które były dla mnie źródłem licznych i niezapomnianych przeżyć, wzruszeń i refleksji.

A wszystko zaczęło się niewinnie na jesieni 2003 roku, kiedy po przeczytaniu kilku autobiograficznych książek i ja postanowiłem spróbować swoich sił w tym gatunku, gdyż uznałem, iż najlepszą formą oddania hołdu mojej niedawno zmarłej matce będzie opracowanie drzewa genealogicznego rodziny wywodzącej się od jej dziadka Jana Chanka, z którego zawsze była dumna. Na początku usiłowałem posegregować znane mi osobiście z przeszłości i zapamiętane z opowiadań matki postacie z rodzinnego „panteonu", próbując się przy tym wspomagać wiedzą moich starszych kuzynów z Klęczany: Basi Dubiel i Janka Stawarza, z całej rodziny najlepiej zorientowanych w tym temacie. Moją ambicją było sięgnięcie do poziomu prapradziadka, o którym mama wspominała, że pochodził ze Stryszowej.

Wtedy już, z racji szczupłości informacji, zdałem sobie sprawę, że aby poważnie potraktować wyzwanie niezbędna będzie pomoc ksiąg metrykalnych z parafii w Gdowie, o których niuansach nie miałem jeszcze wówczas bladego pojęcia. Nie przypuszczałem wtedy, że między innymi dzięki uprzejmości księdza proboszcza Stanisława Jarguza, który poświęcił mi swój cenny czas na trzynaście długich spotkań, odnajdę tak wiele bliskich jej kiedyś postaci, osób przynależnych do rodzinnego drzewa jej dziadka. Bezcenna okazała się też pomoc starszych ludzi, którzy pamiętali jeszcze tamte czasy i postaci z nimi związane, w tym przeogromna: „Starej Stopiny" – Marii Stopy z Podolan, koleżanki i rówieśniczki mojej mamy, prawdziwej encyklopedii Podolan oraz Genowefy Budek, poznanej w trakcie prac nad Sagą zapomnianej kuzynki mojej mamy. Wiele informacji o Podolanach z I. dekady XX wieku wniosła też Barbara Dubiel która przekazała mi wiedzę o tych czasach zasłyszaną od swojej matki, najstarszej siostry mojej mamy. Ale wiele odkrywczych informacji udało mi się też zdobyć od innych osób, do których udało mi się dotrzeć. Bez ich bezcennej pamięci o tamtych czasach, czasach dzieciństwa mojej matki i chęci podzielenia się wspomnieniami w końcu z nieraz całkiem obcą im osobą, moja wiedza byłaby o wiele uboższa i mniej wiarygodna, a mojemu opracowaniu brakowałoby owej „duszy", czyli oddania klimatu tamtych lat.

Dlatego raz jeszcze chciałem podziękować wszystkim osobom, które udzieliły mi cennych informacji o rodzinach Chanków oraz Kędrynów i sytuacji w Podolanach w pierwszych trzech dekadach XX. wieku, dzięki którym opracowanie rozrastało się z czasem do coraz większych rozmiarów, przerastających moje najśmielsze nawet wyobrażenia. Wymienię tu tylko te najważniejsze postaci, które niejako współtworzyły Sagę, wszak bez nich byłaby ona o wiele mniej wiarygodna:

- Ksiądz proboszcz Stanisław Jarguz z parafii w Gdowie (zm. 2024), prawdziwy współtwórca tej pracy.



Fot nr 5. Ksiądz Proboszcz Stanisław Jarguz (2005).

Poświęcił mi bezinteresownie trzynaście spotkań, po około trzy godziny każde, początkowo na opracowanie szkieletu drzewa, a potem na dopracowywanie jego detali. Z czasem rozpracowaliśmy okres czasu od końca XVIII wieku, po dzieciństwo i młodość mojej matki. Dane te pochodziły z ksiąg narodzin, ślubów i zgonów wsi: Podolany, Stryszowa, Zagórzany i Zręczyce.

Bez jego życzliwości i zrozumienia mojej pasji kształt tego opracowania byłby bez porównania szczuplejszy, a sam tekst zawierałby bez porównania więcej: nieścisłości, przekłamań i znaków zapytania. Nie trzeba tu dodać, że bez jego dobrej woli i cierpliwości nie wskórałbym zbyt wiele, gdyż księgi parafialne spisane są po łacinie. Na końcu i do mnie zaczęły już przemawiać te zapisy.

- Genowefa Budek (rocznik 1925, zm. 2010) z domu Wojas, najmłodsza córka Ludwika i Antoniny z domu Chanek, odkryta niejako „przy okazji" kuzynka mojej matki, „cudowna ciotka", odzwierciedlenie mojej ukochanej matki z wyglądu i charakteru. Nigdy nie zapomnę dnia z marcu 2004 roku, kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy w drzwiach jej domu w Skawinie. Czułem się wtedy jakbym zobaczył 80-procentowe odbicie własnej matki.

  Ich znajomość trwała krótko i zakończyła się po śmierci Antoniny, matki cioci Gieni, gdy miała ona trzy lata. Podczas wielu rozmów ta cudowna istota przekazała mi dokładną wiedze o swojej rodzinie i Podolanach z czasów jej dzieciństwa i młodości.



Fot. nr 6. Genowefa Budek (2007).

Z czasem, po dwóch wspólnych podróżach w strony jej dzieciństwa, do: Gdowa i Podolan oraz na Grzybową, gdzie przez kilka lat mieszkała jako małe dziecko, w jej pamięci znów zaczęły się wskrzeszać dawno zapomniane i przyprószone patyną czasu szczegóły z jej trudnej przeszłości, które ponownie, choć stopniowo, zaczęły się wydobywać na światło dzienne. Jej cenne uwagi pozwoliły mi zweryfikować historię jej rodziny i rodziny jej ojca. Pewne szczegóły do dziejów tej gałęzi dodała jej córka Kazia (Otwinowska), która spisała nekrologi na cmentarzu w Skwierzynie, gdzie pochowana jest większość rodzeństwa jej matki i jej dziadek.

- Maria Stopa z Podolan (ur. 1914, zm. 2009), zwana pieszczotliwie w mym opracowaniu, głównie z racji jej wieku, podobnie zresztą jak w dzisiejszych Podolanach: „Starą Stopiną” bądź „Leonką” (jej mężem był Leon Stopa), ponad dziewięćdziesięcioletnia urocza „staruszka” (rocznik 1914) i dawna koleżanka mojej mamy, do lata 2007 roku osoba bardzo sprawna umysłowo, prawdziwa „encyklopedia” starych Podolan.

  Ojciec Stopiny, Jan Dudzik (ur. 06.02.1880, zm. 02.06.1943) był bratem Antoniego, męża Wiktorii z domu Wojas, najstarszej córki Karola i Anny Wojasów.



Fot. nr 7. Maria Stopa – „Stara Stopina” (2005).

Jej informacje w wielu przypadkach okazywały się bezcenne i przełomowe, bo pozbawione pomyłek i często wskazywały kierunki nowych poszukiwań. Potrafiła z detalami przypomnieć wiele dawnych postaci i klimat z tamtych lat. Podczas jej opowiadań odnosiło się wrażenie, że wydarzenia z lat 20. i 30. XX wieku odbywały się wczoraj, a ona nie mogła się nadziwić, że postacie, o które pytam dawno już nie żyją. Dopiero niedawno, bo w tym roku (2013), zaskoczyłem, że wspominana przez nią „stara Kubicka”, sąsiadka Kędrynów, to pojawiająca się w opowieściach mojej mamy stara „Maciejowa”, zżyta z Kędrynami sąsiadka, którego przydomka ona nie kojarzyła. Wawrzek, oryginał z Podolan, palący długą fajkę, którego Stopina dobrze pamiętała, nazywał się Kubik, a takie imię miał właśnie syn Maciejowej, znany mi z przekazów mojej mamy.

- Helena Tulejowa (rocznik 1920, zm. 2003), nasza znajoma, mieszkanka Marszowic.

  Ta zmarła w 2003 roku córka byłego wójta Marszowic przekazała mi informacje o młynarzu „Ludwinie", który gospodarzył w młynie nad Rabą, terytorialnie przynależnym do Marszowic. Jej informacja, pochodzące zapewne z ust jej ojca, musiała dotyczyć stanu z drugiej dekady XX. wieku, którego ona sama nie mogła osobiście zarejestrować, ale ich autentyczność wydaje się nie w pełni wiarygodna.



Fot. nr 8. Helena Tulejowa (2002).

- Barbara Dubiel (rocznik 1939), moja kuzynka z Kleczany, zwanej powszechnie w okolicy Klęczaną, córka Marii Stawarz z domu Kędryna, najstarszej siostry mojej matki.

  Przekazała mi sporo niuansów i szczegółów z życia naszej babki Reginy, jej siostry Antoniny oraz rodziny Wojasów z Podolan, widzianych niejako oczyma jej matki, bezpośredniego świadka tamtych czasów i wydarzeń, z którą razem mieszkała do końca jej życia. Przekazała mi również dość rozległą wiedzę o rodzinie Kowalów z Wiatowic oraz szkice o rodzinie Karoliny Szewc (bez imienia), starszej siostry naszej babki Reginy i jej jedynego syna Władysława, zwanego „Szewczykiem". Jej informacje kryły jednak w sobie wiele nieścisłości, ale stanowiły dobre wskazówki do dalszych badań i poszukiwań.



Fot nr 9. Barbara Dubiel na Klęczanie (2004).

- Jan Stawarz (rocznik 1934, zm. 2019), starszy brat Barbary.

  Wbrew pozorom, mimo swego wieku i rozległej historycznej wiedzy o okolicach Gdowa, gdyż jest on wielce zaangażowanym przewodnikiem turystycznym, nie wniósł on wiele do panteonu rodzinnego.



Fot. nr 10. Jan Stawarz (1992).

Natomiast paradoksalnie, mimo woli, wprowadził trochę zamętu, kierując mnie dwa razy na fałszywe tropy: raz twierdząc, że moja babka Regina z Podolan z panieńska nazywała się Skowronek, a drugi raz upierając się przy stwierdzeniu, że Józef Chanek ze „Szczołba" miał na imię Piotr. Ale to on właśnie jako jedyny skierował moje zainteresowanie na tę osobę, dzięki czemu dokładnie rozpracowałem jego linię, a także wyjaśnił mi, gdzie znajdował się dawny młyn Jana Chanka w Podolanach oraz gdzie mieszkała Julia Sionko.

Niejako przy okazji przetarł mi też drogę do pierwszej wizyty w domu Wojasów w Podolanach, wszak to dzięki niemu i razem z nim odwiedziłem tam potomków Rudolfa, gdyż Zdzisław, jego najmłodszy syn, był jego szkolnym kolegą z Liceum w Gdowie.

Janek, najbardziej ceniony i szanowany przez mnie kuzyn zmarł w roku 2019.

- Janina Kogutek (rocznik 1939), odnaleziona dzięki żmudnym poszukiwaniom córka Jana Kowala, kuzyna mojej matki z Wiatowic, syna Marii z domu Chanek, starszej siostry mojej babki, która przekazała mi bezcenne informacje o rodzinie Kowalów z Wiatowic, widziane niejako od kuchni. Dzięki niej osobiście poznałem Janinę Skórko, jej starszą kuzynkę, córkę Józefy, najstarszego dziecka Marii. Ową Józię, zamieszkałą podobnie jak jej córka w Obiszowie koło Głogowa, poznałem z dzieciństwa, bo w latach 60. czasem odwiedzała nas w Krakowie.



Fot. nr 11. W domu Janiny Kogutek (2004).
Od lewej: Kazimierz Kogutek, jego żona Jasia, Jasia Skórko i LG.

- Janina Skórko (rocznik 1926), wspomniana powyżej najmłodsza córka Józefy Rudek. Jasia przekazała mi m.in. zasłyszaną pewnie od matki opowieść o „Solce", młodej dziewczynie, która za żadne skarby nie chciała wyjść za dużo starszego wdowca, którą początkowo, jak się później okazało niesłusznie, utożsamiałem z Cecylią, drugą żoną Jana Chanka. Dzięki jej informacjom poszerzyłem wiedzę o jej rodzinie, rodzinie Rudków i jej przyrodniej siostry Marii Kowalskiej z domu Kosteckiej, a także o rodzinie Andrzeja, jej wuja i innego syna Marii Kowalowej, który też wyemigrował na „Zachód". Dzięki niej nawiązałem też kontakt z Iwoną Sebastian, jej wnuczką.
- Małgorzata Dymek (rocznik 1962), prawnuczka Ludwika i Antosi, wnuczka najstarszego ich syna Władysława, do której dotarłem i odwiedziłem ją w jej domu na granicy Gdowa i Bilczyc, dzięki informacjom uzyskanym od rodziny Wojasów z Podolan.

  Przekazała mi sporo cennych informacji o rodzinie swego dziadka Władysława Wojasa i pradziadka Ludwika. To dzięki niej poznałem Józefa Szczudłę, pasierba jej dziadka oraz dotarłem do Genowefy Budek, najmłodszej siostry jej dziadka.



Fot nr 12. W domu Małgosi Dymek (2005).
Od lewej: Kazia Otwinowska, Małgosia, jej mąż Tadeusz i Ciocia Gienia Budkowa.

- Józef Szczudło (rocznik 1930), pasierb Władysława Wojasa, najstarszego syna Antoniny z domu Chanek i Ludwika Wojasa.

  Pan Józef odkrył mi tajniki życia rodziny swojego ojczyma, który zamieszkał w domu jego matki na Grzybowej, widziane własnymi oczyma, a więc oczami dziecka oraz pochodzące z opowiadań jego matki.

Przekazał mi również sporo informacji o samym Ludwiku Wojasie, którego osobiście znał, a także o dawnych stosunkach panujących w rodzinie Wojasów z Podolan, gdzie czasem bywał ze swoim ojczymem.

- Halina Chanek (rocznik 1948, zm. 2016 (?), córka Henryka, wnuka „stryja" Józefa, zamieszkała razem z matką Kazimierą (rocznik 1925, zm. 2010) w Zagórzanach, z którą przeprowadziłem kilka wyczerpujących rozmów telefonicznych, a następnie dwukrotnie osobiście odwiedziłem.



Fot nr 13. W domu Haliny Chanek (2006).
Od lewej: niedawno zmarła Kazimiera Chanek i jej córka Halina.

To Halina znacznie rozjaśniła mi kulisy utraty młyna i domu po Janie Chanku w Podolanach na rzecz rodziny Wojasów, a także walki mojej babki Reginy oraz jej siostry Antoniny o uzyskanie finansowej rekompensaty za prawdopodobnie należną się im część majątku, zasłyszane w przeszłości od swego ojca, a do dziś szczątkowo przez nią zapamiętane. Pomogła mi również usegregować genealogię swojej rodziny, choć paradoksalnie niewiele wniosła do mojej wiedzy o rodzinie swego dziadka Jakuba. Wielka szkoda, że jej matka, zmarła w 2010 roku, nie pamiętała już sytuacji z dawnych lat, choć dobrze musiała znać dawne Podolany, choćby z opowiadań swego męża Henryka, który w tym temacie posiadał rozległą wiedzę, ale jej nie sprzedał.

- Kazimiera Wojas (zm. 2017), jej mąż Zdzisław (zm. 2021) i ich syn Zbigniew

Od Pani Kazimiery, a częściowo od jej męża i syna, niejako „między wierszami” rozmów przeprowadzonych przeze mnie w trakcie dwóch wizyt: z kuzynem Janem Stawarzem, a następnie z ciotką Genowefą Budek i jej córką Kazią, usłyszałem sporo detali na temat dawnego majątku Kędrynów, wcześniej Jana Chanka i pewne wyraźne wskazówki na temat historii jego utraty na rzecz rodziny jej męża. To dzięki niej dotarłem do „Starej Stopiny”, uroczej i pełnej życia staruszki z Podolan.

Z kolei od pana Zbigniewa, obecnie wójta Gdowa, dowiedziałem się z kolei sporo ciekawych informacji o aktualnie funkcjonującym młynie nad Rabą i jego historii. Zapytany przeze mnie o historię młyna nie posiadał w tym temacie znaczącej wiedzy i wspomniał jedynie, że słyszał, iż ten dom został kupiony od Żyda o nazwisku Kędryna, co samo w sobie było nieścisłością.

Niestety w trakcie tych podróży nie dotarłem do Adama Wojasa, najstarszego syna Rudolfa, który mieszka w pięknym domu po swoim ojcu i którego wiedza na temat historii dawnego młyna z pewnością jest o wiele bardziej rozległa, niż jego sporo młodszego brata Zdzisława. Niestety takie były realia, o których nie chcę tu pisać. To zapewne w domu Adama znajduje się rodzinne archiwum fotograficzne. O dostępie do niego mogłem tylko pomarzyć, a liczyłem, że tam mogą być jakieś rodzinne zdjęcia z I. ćwierci XX wieku, może nawet z moją babką Reginą, których ja nie mam, bo prawdopodobnie zabrała je woda.



Fot, nr 14. Przed tartakiem Zdzisława Wojasa w Podolanach, który stoi w bliskim sąsiedztwie dawnego domu Kędrynów, zlokalizowanego na gminnym pastwisku (2005). Od lewej: pan Zdzisław, Ciocia Gienia, Kazimiera Wojas, Kazia Otwinowska.

- Maria Irzyk (rocznik 1931), zm. 01.12.2019, której babka Aniela pochodziła z Podolan i była córką Karola Chanka z odnogi zręczyckiej.



Fot. nr 15. W domu Marii Irzykowej (2005).
Od lewej siedzą: Józef i Maria Irzykowie. Stoją: Małgosia Iżyk, synowa i jej mąż Andrzej.

Marysia udzieliła mi wyczerpujących informacji o rodzinie swego ojca – Piotra Chanka, też pochodzącego z Chanków zręczyckich oraz o rodzinie swojej babki Anieli, której potomkowie do dziś mieszkają w Podolanach. To jej zawdzięczam pierwsze informacje o rodzinie Henryka Chanka, kuzyna mojej matki z Zagórzan oraz o dzieciach Józefa Chanka ze „Szczołba", zaczerpnięte od jego byłej sąsiadki. Miałem przyjemność poznać osobiście jej rodzinę, co miało miejsce w trakcie wizyty złożonej w ich pięknie położonym domu w Zagórzanach-Dąbrowach.

- Wiktor Rospondek (rocznik 1915, zm. 2010) i jego żona Zofia (rocznik 1917, zm. 2015).

W trakcie przypadkowego i niespodziewanego spotkania na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie w 2005 roku, a potem podczas wizyty złożonej przeze mnie w ich domu na Azorach, pan Wiktor, kiedyś dobry znajomy mojej matki, a ponoć także dalszy jej kuzyn, z pomocą żony rozjaśnili mi wiele zagadek dotyczących jego własnej rodziny oraz rodziny jego siostry Marii Zwolińskiej i jej dzieci, a także przekazali mi kilka cennych szczegółów dotyczących jego przodków: dziadka Józefa Chanka z Podolan, matki Katarzyny z domu Chanek oraz wujka Józefa Chanka ze „Szczołba" i jego dzieci.

Niestety pamięć zawodziła już tego wiekowego, bo ponad 90-letniego starca i z tego tytułu niewiele dowiedziałem się o rodzinie mojej matki: jej matce Reginie, jej siostrze Antoninie oraz innych Chankach z Podolan z lat 20. i 30., kiedy regularnie tam bywał u swojej ciotki Julii Sionkowej.

- Maria Kmiecik (rocznik 1948), dawna Dyrektorka Szkoły Podstawowej w Zagórzanach, a następnie Z-ca Dyrektora Gimnazjum w Gdowie.

  Udzieliła mi wyczerpujących informacji o rodzinie swego dziadka, też Piotra Chanka z „Rogóski", pochodzącego z odnogi zręczyckiej oraz o innych Chankach wywodzących się z tej odnogi, których potomkowie mieszkają dziś głównie w Zręczycach i Stadnikach.

  Podczas wizyty podarowała mi kserokopie historii szkoły w Zagórzanach z lat 1923-25, spisaną rękami Feliksa Trybuły, późniejszego kierownika szkoły w Zręczycach, który uczył też moją matkę i którego tak ciepło sama wspominała. Ponadto w trakcie całej pracy udzielała mi wielu cennych uwag dotyczących stosunków panujących w dawnych Podolanach, a także udostępniła mi ciekawą publikację o historii Gdowa i okolic autorstwa Tadeusza Rzebika. To dzięki niej poznałem jej ciocię ze strony Doboszów, panią Irenę Obrał.

  Bardzo cenię sobie znajomość z Panią Marią, z którą można sobie szczerze podyskutować na najbardziej nawet drażliwe tematy dotyczące przeszłości Podolan.
- Irena Obrał (rocznik 1923, zm. 2019 (?), wspomniana powyżej ciocia Marii Kmiecik, wnuczka Macieja Dobosza, dworskiego leśniczego z Woli Zręczyckiej, mieszkanka Podolan od połowy lat 30.

  Dzięki uprzejmości pani Marii miałem przyjemność odwiedzić ją w jej domu w Podolanach, gdzie byłem pod wrażeniem jej witalności, mimo jej osiemdziesięciu dwóch lat. Znacznie poszerzyła mi wiedzę o rodzinie Karola Chanka, zwłaszcza jego córkach i ich rodzinach. Wniosła też trochę nowych informacji o rodzinie Józefa Chanka ze „Szczołba", którego była sąsiadką w czasach swego dzieciństwa. Wspominała też moją ciotkę Karolkę („Kędrzonkę"), uciekającą z domu przed rozlanymi wodami Raby i brodzącą już po pas we wodzie w trakcie powodzi około 1936 roku, kiedy ledwo uszła z życiem.
- Rozalia Radoń (rocznik 1916, zm. 2008), 90-letnia przyjaciółka mojej mamy z ulicy Łobzowskiej, jeszcze z czasów sprzed II wojny światowej, która nieraz towarzyszyła jej i jej siostrom: Józi i Karolce w wyprawach na Klęczanę, gdzie przy okazji poznała wiele szczegółów dotyczących dziejów rodziny ich matki.



Fot. nr 16. W domu Rozalii Radoń (2006).
Od lewej: moja córka Anna obok gospodyni.

Pani Rózia mimo kalectwa (amputacja jednej nogi) ciągle imponowała wspaniałą pamięcią i pogodą ducha. Opowiedziała mi m.in. zasłyszaną kiedyś w kręgu rodzinnym mojej mamy, może od ciotki Karolki, z którą się szczególnie blisko przyjaźniła, historię o próbie zwrotu reszty pożyczonych pieniędzy przez moją babkę Reginę, kiedy jej mąż przedwcześnie powrócił z Ameryki, ale Wojasowie mieli nie przystać na jej propozycję. Nie pamiętała jednak szczegółów, więc nie była w stanie wyjaśnić, dlaczego Wojasowie nie chcieli się na to zgodzić, tylko zajęli zastawiony majątek. Przy okazji odwiedzin przekazała mi bezcenne zdjęcia mojej mamy, niektóre jeszcze z okresu przedwojennego.

- Józef Kędryna (rocznik 1940, zm. 2026), syn Piotra, kiedyś mój ulubiony kuzyn.

  Niespodziewanie okazał się cennym informatorem, co nie może dziwić zważywszy na fakt, że w latach 50. przez pięć lat mieszkał wspólnie z ciotką Karolką i sporo od niej usłyszał.

  Szczególnie cenne, choć nie do końca pewne są jego informacje o kulisach wyjazdu naszego dziadka do Ameryki i czasie jego pobytu w Ameryce, którego powrót określił na roku 1912. Nasz kontakt został nawiązany dopiero w listopadzie 2007, ale jego uzupełnienia dotyczące pewnych szczegółów były niezwykle cenne. Przyznaję, że moim błędem było wcześniejsze niedocenianie jego ewentualnej wiedzy, choć w jego informacjach nieraz wykryłem mniejsze lub większe nieścisłości.



Fot. nr 17. Józef Kędryna, mój ulubiony kuzyn ze swymi wnuczkami.

- Grażyna Błasiak (ur. 01.1953, zm. 08.2026), wnuczka Zofii Mielczarek, starszej siostry mojej mamy, przekazała mi obszerną wiedzę o rozległej rodzinie Mielczarków, wywodzącej się z Wierzbicy koło Radomska.
- Mieszkaniec Woli Zręczyckiej o nazwisku Szostak, którego imienia nie zapamiętałem, zamieszkały na „Pustkach", który przy okazji innej rozmowy opowiedział mi zasłyszane gdzieś informacje o odkupieniu starego młyna w Podolanach przez ojca Rudolfa Wojasa (bez imienia) od „jakiegoś żyda" i przy okazji wskazał mi lokalizacje dawnego miejsca zamieszkania rodziny Wojasów na Klęczanie. Może taka wersja wydarzeń, niekoniecznie ściśle zgodna z prawdą, mogła sobie z czasem zdobyć rację bytu w pewnych kręgach mieszkańców Podolan, bo usłyszałem ją też z ust Zbigniewa Wojasa. To on niesłusznie uważał, że owym Żydem był Wojciech Kędryna, mój dziadek.

Informacje odnośnie Władysława Szewca, kuzyna mojej matki, który mieszkał w Łapanowie, wcześniej uzyskane od Barbary Dubiel i Jana Stawarza oraz Kazimierza Kogutka z Wiatowic, męża Janiny z domu Kowal, bezpośrednio potwierdzałem u jego sąsiadów w Łapanowie. Nie pomógł mi w tej materii proboszcz parafii w Łapanowie, choć go o to i telefonicznie, i listownie prosiłem.

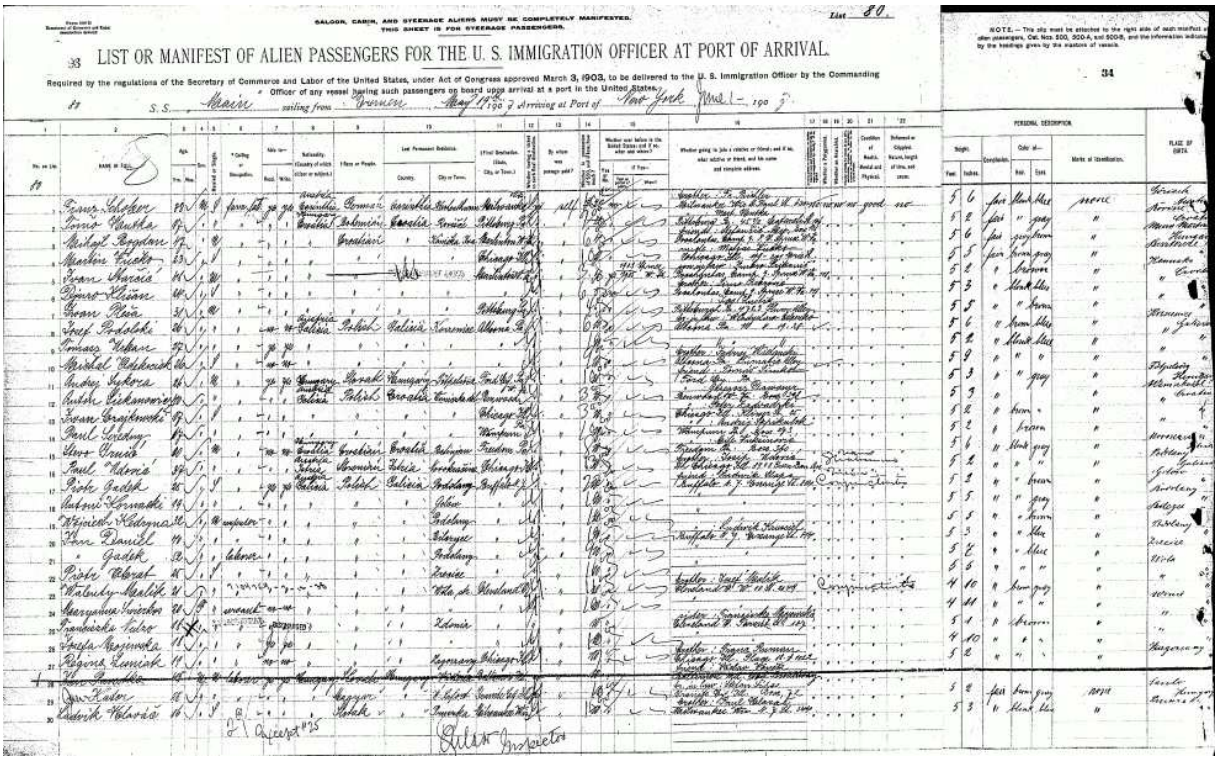
Odnośnie ustalenia panieńskiego nazwiska oraz imion rodziców Julii Sionko skorzystałem z informacji przekazanych mi przez kancelarie parafii św. Józefa w Krakowie oraz zdobytych w kancelarii Cmentarza Rakowickiego.

Informacje potwierdzające powiązania Jakuba Chanka z Podolan i jego ojca Józefa z konarem ze Stryszowej uzyskałem na drodze telefonicznej w parafii w Niegowici, której ksiądz proboszcz niezbyt chętnie, ale jednak mi je odczytał.

Pierwsze informacje o Antoninie Chanek i miejscu jej pochówku, a także wyciąg aktu jej zgonu ze szpitala św. Ludwika, uzyskałem (wbrew przepisom) w kancelarii Cmentarza Rakowickiego, dzięki uprzejmości jej pracownika, pani Agnieszki G.

Znaczny udział w weryfikacji i rozszerzeniu stanu mojej wiedzy miało wyszukanie w Internecie historycznej mapy Podolan z 1906 roku (kartowanie z lat 1901-1903), niemego, ale jakże obiektywnego świadka tych czasów.

Wiele wyjaśniły mi też informacje uzyskane na amerykańskiej stronie internetowej www.ellisisland.org, gdzie znajduje się wykaz emigrantów przypływających na zarobek do Ameryki, na wyspę Ellis Island w Nowym Jorku. Teraz dobrze wiem, kiedy mój dziadek Wojciech Kędryna przypłynął do Ameryki i z jakimi sąsiadami z okolicy szukał tam pracy. W dniu 19.05.1907 odpłynął on z Bremy parowcem The Main, by osiągnąć wyspę Ellis Island w Nowym Jorku w dniu 01.06.1907 (dok. 1).



LIST OR MANIFEST OF ALIEN PASSENGERS FOR THE U. S. IMMIGRATION OFFICER AT PORT OF ARRIVAL.

Dok. nr 1. Lista pokładowa pasażerów parowca The Main.
Wojciech Kędryna to pasażer z nr 19.



Dok nr 1a. Fragment listy z Wojciechem Kędryną i Piotrem Gądkiem, kolegą Ludwika Wojasa.

Informacje na temat dawnych powiązań klęczańskich rodzin: Wojasów i Skowronków, zaczerpnięte z ksiąg metrykalnych parafii w Niegowici, istotne dla ustalenia przeszłości genealogicznej Apolonii Skowronek, mojej prababki i pierwszej żony Jana Chanka, przekazał mi Roman Markot, dziejopis Bilczyc i historii ich rodów, który chętnie służy mi swoją pomocą. Takich otwartych i zawsze chętnych do bezinteresownej pomocy ludzi, jak Roman, można dziś szukać ze świecą. Jego zasługi zwłaszcza dla jakości historycznej mojej drugiej sagi, dotyczącej rodziny Grabowskich z Bilczyc i Liplasa, są doprawdy ogromne.

Mam nadzieję, że zgromadzona tutaj wiedza o rodzinie Chanków, rodzinie moich przodków od strony matki i innych jej przedstawicielach rozrzuconych po: Podolanach, Zręczycach, Stryszowej, Zagórzanach, Stadnikach, Gruszowie i jeszcze innych wsiach w okolicach Gdowa, zainteresuje przynajmniej niewielką część jej odległych potomków i wskrzesi zapomniane już bądź tylko zakurzone przez czas postacie z mniej lub bardziej odległej przeszłości, bez których i nas by nie było. A przy okazji moje opracowanie to stało się też przyczynkiem do lepszego poznania historii i kultury materialnej dawnych Podolan i okolic Gdowa oraz zwyczajów i wierzeń tutejszych mieszkańców, głównie z okresu pomiędzy latami: 1870-1930, które to tematy i czasokres nie były dotąd przedmiotem szerszego zainteresowania lokalnych badaczy.

Myślę, że i moja ukochana mama gdzieś z niebiosów studiuje to opracowanie, bo jestem pewien, że zawarta tu wiedza i dla niej jest w wielu przypadkach absolutną nowością.

12.09.2008
25.04.2011
26.12.2013

0. 1. Dodatek nr 1

Czas nieubłaganie ucieka i w ciągu jednego roku od powstania czwartej wersji Sagi, a więc od grudnia 2008 roku, odeszło z tego świata trzech moich informatorów, po których pozostały tylko zapisane przeze mnie wspomnienia. 20 grudnia 2008 roku, w swoim mieszkaniu w Krakowie zmarła nagle 92 letnia Rozalia Radoń, ostatnia koleżanka mojej mamy pośród żywych, na początku stycznia 2009 po dłuższym niedomaganiu opuściła ten świat Genowefa Budek, która niebawem miała skończyć 84 lata, a w połowie lutego tego roku do krainy wiecznego spokoju przeniosła się 95-letnia Maria Stopa – „Stara Stopina", najstarsza mieszkanka Podolan, od ponad roku całkowicie zdana na opiekę swojej córki. I pomyśleć, ile bezcennych informacji uzyskanych od tych osób udało mi się utrwalić. Niech im ziemia będzie lekka.

Na pogrzebie Cioci Gieni, ostatniego żyjącego dziecka „Antosi" i Ludwika Wojasów, która stała się dla mnie szczególnie bliską osobą, choć znaliśmy się tylko przez pięć lat, pierwszy raz w życiu i kto wie czy nie ostatni, spotkałem niemal wszystkich jej bratanków i siostrzenice, a także ostatnią pośród żywych jej bratową Danutę, żonę jej brata Stefana, których znalem tylko z Jej opowieści. Choć był to moment bardzo smutny skorzystałem z niepowtarzalnej okazji i wykonałem serię zdjęć rodzinnych, które załączam poniżej oraz w rozdziale dotyczącym potomków Antoniny z domu Chanek i Ludwika Wojasa.



Fot. nr I.a. Danuta Wojas, żona Stefana i Małgosia Dymek- wnuczka Władysława Wojasa.



Fot. nr I.b. Rodzina Wojasów. Od lewej siedzą: Henryk Wojas, jego brat Stefan i Irena - żona Stefana. Stoją od lewej: Anna Krzywoń – córka Cioci Gieni, Marek Wojas i Zdzisław Wojas - synowie Stefana.



Fot. nr I.c. Rodzina Wojasów. Z lewej strony siedzą: Tadeusz Dymek - mąż Małgorzaty, wnuczki Władysława Wojasa. Od prawej: Małgosia Dymek, Zofia Jałocha, Danuta Wojas, Zdzisław Wojas i jego brat Marek, Irena - żona Stefana, Stefan i Henryk Wojasowie.

W 2009 roku udało mi się nawiązać kontakt z Grażyną Błasiak z domu Ciupa, dobrze znaną mi z czasów młodości wnuczką Zofii Mielczarek z domu Kędryna, a więc starszej siostry mojej mamy. Dzięki jej przekazom mogłem się pokusić o dokładną rekonstrukcję linii wywodzącej się od Zofii Kędryny (A.a.4.1.5.2) i Józefa Mielczarka, której reprezentanci w większości osiedli w okolicach Radomska. Niestety nie udało mi się pozyskać żadnych starych zdjęć, a po cichu miałem nadzieję na zdobycie zdjęcia ślubnego Zofii i Józefa, gdzie mogła zostać uwieczniona jej matka Regina, która na pewno była obecna na ślubie i byłaby to jedyna jej podobizna.

W marcu 2009 roku dzięki uprzejmości Tomasza Jastrzębskiego, wielkiego pasjonata militariów z czasów II wojny światowej, otrzymałem nagranie filmu fabularnego z 1958 roku, p.t.: „Pigułki dla Aurelii" (scenariusz Aleksander Ścibor – Rylski, reżyseria Stanisław Lenartowicz; produkcja ZAP „Rytm"), którego akcja między 30., a 34. minutą rozgrywa się w otoczeniu dawnego młyna Podolanach, obiektu zasilanego jeszcze żywiołem wodnym.

W planie filmu widać stary młyn wraz z płynącą obok niego młynówką, obracające się na jazie jego koło, na także pastwisko gminne w Podolanach z widocznym na nim tartakiem Wojasów. Niestety na pastwisku tym nie widać domu rodzinnego mojej matki, chałupy wybudowanej przez jej ojca około 1913. roku, więc albo po prostu nie już wtedy nie istniała, albo, co bardziej prawdopodobne, po prostu nie ujął jej plan kamery. Wielka szkoda, bo wg przekazu Józefa Szczudły powinna jeszcze wtedy istnieć. Za młynem, który był wtedy zespolonym obiektem obu braci Wojasów: Rudolfa i Stefana, na wysokości dzisiejszego domu potomków Stefana, ale po przeciwnej stronie młynówki, widać jakiś stary obiekt, prawdopodobnie starą stodołę Stefana, może wcześniej przynależną do dawnego młynarza Józefa Chanka, której ja już sobie nie przypominam.

Film nie jest szczególnie ciekawy, ale jest jedyną w swoim rodzaju pamiątką po tym wodnym jeszcze obiekcie.

02.02.2010

0.2. Dodatek nr 2

Tydzień przed Świętami Bożego narodzenia 2010 roku odszedł na zawsze Marcin Ciężarek, człowiek wybitnie zasłużony dla Gdowa, choć może nieco już tu zapomniany. W chwili śmierci liczył sobie 96 lat i był więc jednym z seniorów Gminy Gdów. Pan Marcin, który jak na swoje lata ciągle cieszył się niezłym zdrowiem, znajdował się pod troskliwą opieką swej córki, pani Zofii Nowakowej. Mimo swego sędziwego wieku nadal posiadał on świetną pamięć i zachował bystrość spojrzenia na wiele dawnych spraw i wydarzeń. Będąc na emeryturze intensywnie pracował i stworzył bezcenny dokument, ciągle zalegający w szufladzie jego biurka, który bez przesady można nazwać zarysem historii przedwojennego Gdowa. Trzeba się śpieszyć, by go zachować dla przyszłych pokoleń, bo jest spisany na kartkach kancelaryjnego papieru, które szybko żółkną, ponadto samo pismo staje się coraz mniej czytelne, a wszystkiemu winien jest szybko upływający czas.

Może tytułem przypomnienia warto wymienić przynajmniej te podstawowe funkcje, jakie pełnił on w okresie powojennym, a więc: posła na Sejm PRL (przez dwie kadencje), Przewodniczącego GRN w Gdowie w latach 1957-1973, Sołtysa Gdowa (1950-52), czy Kierownika Ośrodka Maszynowego w Gdowie, na tzw. Resztówce (1953-56).

Moje spotkanie z Panem Marcinem było pokłosiem mojego artykułu: „Tradycje nazw i przezwisk z dawnych Bilczyc", który ukazał się w numerach: czerwcowym i lipcowych Głosu Wielickiego, gdzie na końcu apelowałem do mieszkańców Bilczyc i ich okolic o ewentualne uzupełnienie tematu dla naszego wspólnego dobra, jakim jest zachowanie tradycji na dawnej wsi. Na moją prośbę odezwało się kilka osób, w tym Lidia Nowak, córka Pana Marcina i to dzięki jej namiarom umówiłem się na spotkanie w dniu 24.09.2010, które miało miejsce przed odczytem pierwszego z moich referatów, jakie wygłosiłem dla Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Wsi Nieznanowice, w ramach programu: Razem Dla Tradycji, gdzie zostałem zaproszony przez Panią Edytę Dudek, jego Wiceprezesa. Przegadaliśmy wówczas, w bardzo miłej i konstruktywnej atmosferze ponad dwie godziny, głównie o dawnych: Bilczycach i Gdowie, ale także Grzybowej i Podolanach, lecz nie wyczerpaliśmy tematu, więc zaplanowaliśmy następne spotkanie, do którego już nigdy nie dojdzie, bo Pan Marcin nas opuścił i zabrał za sobą do grobu swoją ogromną wiedzę o dawnej Ziemi Gdowskiej.

Pan Marcin przez całe swoje życie mieszkał w Gdowie, na granicy z Grzybową, więc spytałem go też czy pamięta Antoninę z domu Chanek i Ludwika Wojasa oraz ich dzieci, wszak mieszkali oni niedaleko od jego domostwa, na Górce Kunickiej od 1926. roku. I jak się okazało świetnie ich znał, podobnie jak ich dzieci, a razem z Gienią wspólnie pasał nawet krowy. Dobrze zapamiętał zarówno historię owego dworku na Górce Kunickiej, jak i skomplikowane losy rodziny Ludwika Wojasa, której rozpracowanie zajęło mi pięć lat, a on wszystko to opowiedział mi w piętnaście minut.

Jak się okazało moje wcześniejsze ustalenia okazały się w pełni wiarygodne, a on tylko wprowadził pewne uzupełnienia, głównie dotyczące rodziny Piotra Gądka, przyjaciela Ludwika z Podolan. Co ciekawe 19 maja 1907 roku Piotr Gądek wypłynął do Ameryki wspólnie z moim dziadkiem Wojciechem, by osiągnąć Ellis Island 1 czerwca, ale widać i on nie dorobił się tam większego majątku.

Potwierdził, że Ludwik z „Antosią" i rodziną podróżowali po Polsce, by znaleźć lepsze warunki do bytowania: najpierw był to Wołyń, a potem Pomorze, jak Pan Marcin nazywał Kujawy, ale w 1926 roku powrócili w rodzinne strony, bo rząd obiecywał w tym czasie podział majątków dworskich i możliwość niedrogiego nabycia gruntów. Po Polsce podróżowali wspólnie z rodzinami: Piotra Gądka i jego żony (z domu Banaś - pochodziła z Grzybowej) oraz Jakuba Chanka, znanego grajka z Podolan i jego żony Anieli z domu Gądek, siostry owego Piotra, a późniejszej drugiej żony Ludwika (w tym drugim przypadku potwierdził moją sugestię); jak wiadomo przed wyjazdem wszyscy mieszkali blisko siebie w Podolanach. Po powrocie z Kujaw (Świniary) Wojasowie i ich dzieci zamieszkali na krótko (ponownie, jak przed wyjazdem „w Polskę" w 1919 roku) w połowie domu przy starym młynie, obok Karola, ojca Ludwika, który zmarł w roku 1927. Wkrótce razem z owym Piotrem Gądkiem wydzierżawili, a nie kupli, co wyraźnie podkreślił pan Marcin, choć myśleli o kupnie, dwór na Górce Kunickiej i przyległe do niego grunta, których właścicielem był Żyd Keiner, a nie Cheimer, jak twierdził Józef Szczudło - pasierb Władysława Wojasa, najstarszego Ludwika, dzieląc niemały ponoć dworek po połowie. Pan Marcin dobrze zapamiętał „Antosię" i jej perypetie ze zdrowiem zakończone zbyt późnym wyjazdem do Krakowa i śmiercią w 1928 roku.

W międzyczasie pieniądze, jakie posiadali Wojasowie ze sprzedaży majątku na Kujawach, zbyt małe, by zakupić dwór i majątek, zaczęły tracić na wartości, wszak nadchodził kryzys światowy. Żyd postanowił w końcu sprzedać dwór i przyległy do niego majątek, a ponieważ ich obu nie było na to stać, więc musieli opuścić majątek i zwinąć ze sobą cały majdan. W tym czasie byli już zapewne przysłowiowymi "gołodupcami"; przychody Ludwika z majątku i usług kowalskich Ludwika okazały się zbyt małe na pokrycie kosztów, nie mówiąc już o jakimś zarobku. Pan Marcin uważał, że był to sam początek lat 30., a nie 1934 rok, jak wcześniej przypuszczałem. Piotr Gądek osiadł potem na stałe u teściowej na Grzybowej, ale Ludwik nie znalazł już miejsca w domu przy starym młynie w Podolanach, bo po śmierci Karola zajął go Rudolf. Ludwik zahaczył się wprawdzie u Stefana, gdzie podjął pracę u młodszego brata, ale jego dzieci były zmuszone pójść na służbę, bo Rudolf nie ustąpił już im miejsca, a wkrótce zburzył dom przy starym młynie, by sprawę zamknąć.

Dziś wiem, że Piotr Gądek początkowo dzierżawił chałupę w Bilczycach pod nr 22, która należała do Anny Grabowskiej, wdowy po Piotrze, starszym bracie mego pradziadka Józefa. Było to miejsce rodowe Grabowskich z Bilczyc. Wraz z rodziną mieszkał tam do 1934. roku, kiedy majątek ten nabyły siostry: Julia i Aniela Woźniak, mieszkanki Bilczyc. Julia wkrótce wyszła za mąż za Piotra Kędrynę, brata mojej matki.

Dworek na Górce Kunickiej kupiła Maria Woźniakowa - "Białońka", wdowa po Białoniu z Grzybowej, potem żona Franciszka Woźniaka z Bilczyc, po czym wg słów Pana Marcina rozebrała go i przeniosła na nowe miejsce, do swego majątku usytuowanego na końcu (patrząc od strony Bilczyc) Wilczego Dołu, a ziemię kupli Bzdylowie, którzy w miejscu dworu postawili wkrótce sporo mniejszą chałupę, która w ruinie trwała jeszcze w roku 2010. Zatem zapewne niewiele myliła się Genowefa Budek, niedawno zmarła córka Antoniny i Ludwika, kiedy mówiła, że dwór był równie wielki, jak ten z Woli Zręczyckiej, a my z jej córką Kazią nie za bardzo chcieliśmy jej wierzyć. Wygląda więc na to, że i ja nie popełniłem błędu, próbując wcześniej zrekonstruować historię rodziny Antoniny i Ludwika Wojasów i teraz, w świetle przekazu Marcina Ciężarka, nikt mi już nie może zarzucić, że opisałem coś tendencyjnie.



Fot. nr II. Zdjęcie ze spotkania w dniu 24.09.10. Pan Marcin z towarzystwie córki Zofii i wnuczki Lidki.

O postaci Marcina Ciężarka oraz jego opowieściach dotyczących historii dworku na Górce Kunickiej, jak i dziejów rodziny Antoniny i Ludwika Wojasów, można też poczytać w styczniowym numerze (2011) Głosu Wielickiego, w moim artykule: „Wspomnienie Marcina Ciężarka”.

24.04.2011
Uzup. 26.12.2013

0.2.1. Słowo do edycji VII

Wobec braku nowych informacji i źródeł prace nad Sagą zakończyłem praktycznie w roku 2013, ale zawartą tam wiedzę w zasadzie zdobyłem już wcześniej, w latach: 2003-2010. W najnowszej edycji postanowiłem wiele kwestii ponownie przeredagować, bo te 15 lat były wystarczającym okresem, by pewne nie do końca wyjaśnione kwestie jeszcze raz dogłębnie przemyśleć.

Tym razem moje spojrzenie na wiele kwestii stało się jakby bardziej wyważone, a poszlaki zyskały jakby mniejszą rangę niż ewidentne dowody. Główne wątki dawnego sporu między rodzinami moich przodków bądź bliskich krewniaków: Kędrynów i Chanków oraz odłamem rodziny Wojasów, wywodzącego się od Rudolfa, starałem się jak to tylko możliwe wyważyć, ale było to niezwykle trudne zadanie, bo pewnych faktów po prostu nie da się ominąć czy wymazać, by mieć też szacunek do samego siebie. Ponadto stwierdziłem, że niektóre wywody były nadmiernie rozbudowane, co utrudniało zapoznawanie się z meritum sprawy, ale moją wiedzę chciałem przekazać w maksymalnym wymiarze. Mam też satysfakcję, że przy okazji odkryłem i opisałem wiele zapomnianych już faktów i wydarzeń z historii Podolan, które niechybnie uległyby zapomnieniu. A że jestem tylko hobbystą, a nie pisarzem, więc nie wszystko zostało przekazane idealnie i przy ponownym przeglądaniu Sagi wykryłem sporo błędów, bo i jej zawartość rozrosła się do niespodziewanych nawet przez mnie rozmiarów i samo jej korygowanie zajęło mi wiele czasu. Przy okazji dokonałem aktualizacji wielu wpisów w stosunku do realiów sprzed 15 lat.

Ale dla mnie najważniejsza oczywiście była i jest genealogia rodów podolańskich Chanków i Kędrynów, bo w moich żyłach w znacznej ilości płynie ich krew, a zapewne drzemie też we mnie wiele pokoleniowych genów. Jestem im wdzięczny za ich przekazanie, bo bez nich i mnie by nie było. Aby tą wdzięczność odpłacić włożyłem ponad 5 lat pracy, by naszą wspólną przeszłość rozgryźć, choć nie wszystkie wydarzenia z przeszłości, które przy okazji wykryłem, nie muszą budzić mego zachwytu. Saga jest dodatkowo wspaniałym pośmiertnym prezentem dla mojej Mamy, której wiedza na temat jej przodków była z pewnością dużo mniejsza.

Oczywiście jest niełatwą rzeczą pisać o pewnych wydarzeniach z przeszłości, mając np. na uwadze choćby geopolitykę tej okolicy, ale ja ze swej strony starałem się dochować maksymalnej staranności i za zawarte tu treści w pełni odpowiadam. Oczywiście w przypadku dotarcia do jakichś nowych, pewnych informacji, zawsze jestem skłonny tekst Sagi zmienić czy uzupełnić. Z uwagi jednak na mój wiek moje możliwości poszukiwawcze praktycznie się wyczerpały. Do kontynuacji trzeba młodości.

Na koniec chciałbym jeszcze dodać, że jestem wdzięczny przodkom za przekazane mi geny, dzięki którym byłem w stanie rozwijać swoje upodobania jako cracovianista i regionalista, a jako laik stworzyć wiele monumentalnych dzieł o charakterze genealogicznym i dokumentacyjnym. Oni takiej okazji nie mieli, a patrząc choćby tylko na moją mamę czy ciotkę Stawarzową mam pełną świadomość, że gdyby stworzyć im odpowiednie warunki do rozwoju na pewno zaszłyby daleko.

Kraków 31.12.2025

0.2.2. Słowa do edycji VII, uzupełnionej.

Po zdobyciu dodatkowych archiwaliów, m.in. katastru galicyjskiego oraz kilku dodatkowych informacji przekazanych mi przez Romana Markota raz jeszcze uzupełniłem i częściowo poprawiłem treść VIII edycji. Nadal nie ustaję w poszukiwaniu archiwaliów.

Kraków 27.06.2026

0.2.3. Słowo do edycji VIII

W dniu 15.09.2026 otrzymałem maila od Pani Jadwigi Wacławek, która jest praprawnuczką Jana Chanka (B.d.2.1) i jego żony Marii Ćwik z konaru wywodzącego się ze zręczyckiej odnogi biorącej początek Jakuba Chanka (B.d.) i jego żony Salomei. Efektem nawiązania tego sympatycznego kontaktu było znaczące uzupełnienie mojej wiedzy o tej odnodze i konarze. Co ciekawe, jej pradziadek, mąż Agnieszki Wiktorii z domu Chanek, córki wspomnianego powyżej Jana Chanka, na początku XX wieku pracował jako górnik w kopalni w Ostrawie i mieszkał w Michałkowicach, podobnie jak przebywający tam z rodziną mój pradziadek Józef Grabowski z Bilczyc, więc pewnie musieli się znać. Jak się okazuje ów Sylwester pod koniec I dekady XX wieku wyjeżdżał dwukrotnie na zarobek do Ameryki, w tym w roku 1907, kiedy to podobny rejs zarobkowy do Stanów odbył mój dziadek Wojciech Kędryna z Podolan, więc i oni mogli się w tym czasie poznać. Różnica była tak, że on się tam dorobił, za co kupił grunt w Stadnikach i tam się wybudował, natomiast mój dziadek nie wytrzymał pokusy życia ponad stan i doprowadził do bankructwa rodzinnego majątku.

Jak się okazuje świat może być mały.

Osobne słowa wielkiego uznania i szacunku po raz kolejny należą się Romanowi Markotowi, geodecie z Bilczyc, najwybitniejszemu badaczowi i popularyzatorowi dziejów okolic Gdowa. Jego przekazy już wcześniej pozwoliły mi nadać Sadze rodu Grabowskich z Bilczyc i Liplasu koło Gdowa namiastkę opracowania historycznego. Teraz ma on też duży udział w poszerzeniu mojej wiedzy o rodzie Chanków, głównie z najstarszego okresu i sytuacji historycznej w Podolanach z drugiej połowy XIX wieku. Dzięki niemu poznałem mego praprapraprapradziadka Andrzeja, urodzonego na Stryszowej w I. połowie XVIII wieku i mogłem zweryfikować wiele zdobytych wcześniej danych źródłowych oraz własnych hipotez.

Dzięki Romanowi, który jest człowiekiem niezwykle otwartym i uczynnym, poznałem też genealogię również pochodzącego ze Stryszowej, mego odległego krewniaka Piotra Chanka, znanego jeszcze dziś w Gdowie międzywojennego masarza oraz pochodzenie jego długowiecznej żony Marii - „starej” Chankowej, która po wojnie przez dekady prowadziła popularny szynk przy ulicy Łapanowskiej i w rodzinie mojej matki była nazywana „ciotką”. Dowidziałem się również, że Piotr miał starszego brata Juliana, którego długowieczny syn miał na imię Bolesław (zm. w roku 2008). Był on właścicielem istniejącej od lat 50. po czasy współczesne słynnej gdowskiej lodziarni w Rynku, zwanej „u Bolka”.

Nie dość tego. Okazuje się, że występujący do dziś w Podolanach Grabowscy wywodzą się z Bilczyc. To tu przywędrował Maciej Grabowski (1821-1879), może do pracy w marszowickim młynie i z czasem osiedlił się w zagrodzie pod nr 4. Był synem Wojciecha Grabowskiego (1781-1842) mego praprapradziadka i Agnieszki z domu Kasprzyk (1794-1869), gospodarzy zagrody pod nr 22. Mój przodek przywędrował do Bilczyc z Liplasu na początku XIX wieku, tu się dwukrotnie ożenił i to on dał początek odnogi Grabowskich z Bilczyc. Jakub Grabowski, zapewne wnuk Macieja, był mężem Michaliny z domu Wojas, córki Karola i Anny, a siostry Rudolfa i Stefana, tutejszych młynarzy. Ponadto Władysław Grabowski był mężem Marii z domu Chanek, córki Jakuba Chanka, a wnuczki Józefa, młodszego brata mego pradziadka Jana Chanka. Ich synem był Edward, który jeszcze dwie dekady temu mieszkał w rodzinnym domu w Podolanach.

Nigdy bym nie przypuszczał, że rodziny mego ojca i Wojasów z Podolan mogą być ze sobą spokrewnione.



Fot. nr III. Z Romanem Markotem w lutym 2025.

I jeszcze jedna ciekawostka, która niedawno wypłynęła. Pan Mariusz Pabijan rozpracował drzewo bilczyckich Kaczmarczyków i okazuje się, że Jan, syn Wieńczysława, zapisany jako Hanek, którego wielce prawdopodobnym ojcem był Wojciech Chanek, mój praprapradziadek, po ożenku i przeprowadzce do bilczyckich Rud współtworzył drzewo tego rozbudowanego rodu, któremu i ja choćby w „Sadze rodu Grabowskich z Bilczyc i Liplasu koło Gdowa" czy „Notce o rodach Kaletów, Augustynków i Mrozowskich z Bilczyc koło Gdowa" poświęciłem wiele miejsca.

W obecnej edycja Sagi postanowiłem uzupełnić drzewo o skrót genealogii biorącej początek się od Jana Hanka (Chanka), wielce prawdopodobnego syna Wieńczysława, którego potomkowie zostali skoligaceni w XXI wieku z wywodzącymi się spod Bochni Pabijanami, a następnie z bilczyckimi Kaczmarczykami.

W **Genetece**, prowadzonej przez Polskie Towarzystwo Genealogiczne, w księdze narodzin pojawili się nieznani mi członkowie rodu Chanków (Hanków), o życiorysach sięgających nawet II. połowy XVIII. wieku: **Zofia Hanek** (ur. 1772) - Zręczyce, córka Andrzeja i Jadwigi Kaczmarczyk, **Andrzej Hanek** (ur. 1776) - Stryszowa, syn Jakuba i Kunegundy, **Marianna (Maria) Chanek** (ur. 1777) - Zręczyce, córka Andrzeja i Reginy, **Marianna (Maria) Hanek** (ur. 1802) - Stryszowa, córka Andrzeja i Teresy Kasprzyk, **Wiktoria Chanek** (ur. 1804) - Stryszowa, córka Andrzeja i Teresy Kasprzyk, **Andrzej Hanek** (ur. 1804) - Stryszowa, syn Wojciecha i Róży Żyła.

Z najstarszych wypisów księgi ślubów warto odnotować małżeństwa: **Andrzeja Hanka** i Teresy Kasprzyk, zawarte w roku 1798 oraz Macieja Zabdyra, syna Szymona z **Marianną (Marią) Chanek**, córką Andrzeja i Teresy, odnotowane w roku 1822.

Wymienionych powyżej Chanków trudno mi przypisać do znanych mi postaci. Reszta wpisów dotyczy czasów powyżej roku 1837, a więc mniej dla mnie istotnych. Jeśli zaufamy tym przekazom, to zgodnie z moimi przewidywaniami wynika, że najstarsze drzewo było już solidnie rozbudowane.

Kraków 30.10.2026

I. Historia badań

Historia moich pięcioletnich badań i studiów została opisana w oddzielnym opracowaniu p.t.: **„Szkic do historii badań nad drzewem genealogicznym rodu Chanków z Podolan i okolic Gdowa”**, które zostało opublikowane na forum Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej pod sygnaturą: **www.mbc.malpolska.p/publication/14677.**

Opracowanie to, zawierające dodatkowo moje dziecięce i młodzieńcze wspomnienia z Podolan oraz opis obyczajów panujących na dawnej wsi, znany mi z przekazów matki, stanowi jakby naturalny wstęp do **Sagi**, który powinien ułatwić czytanie jej tekstu.

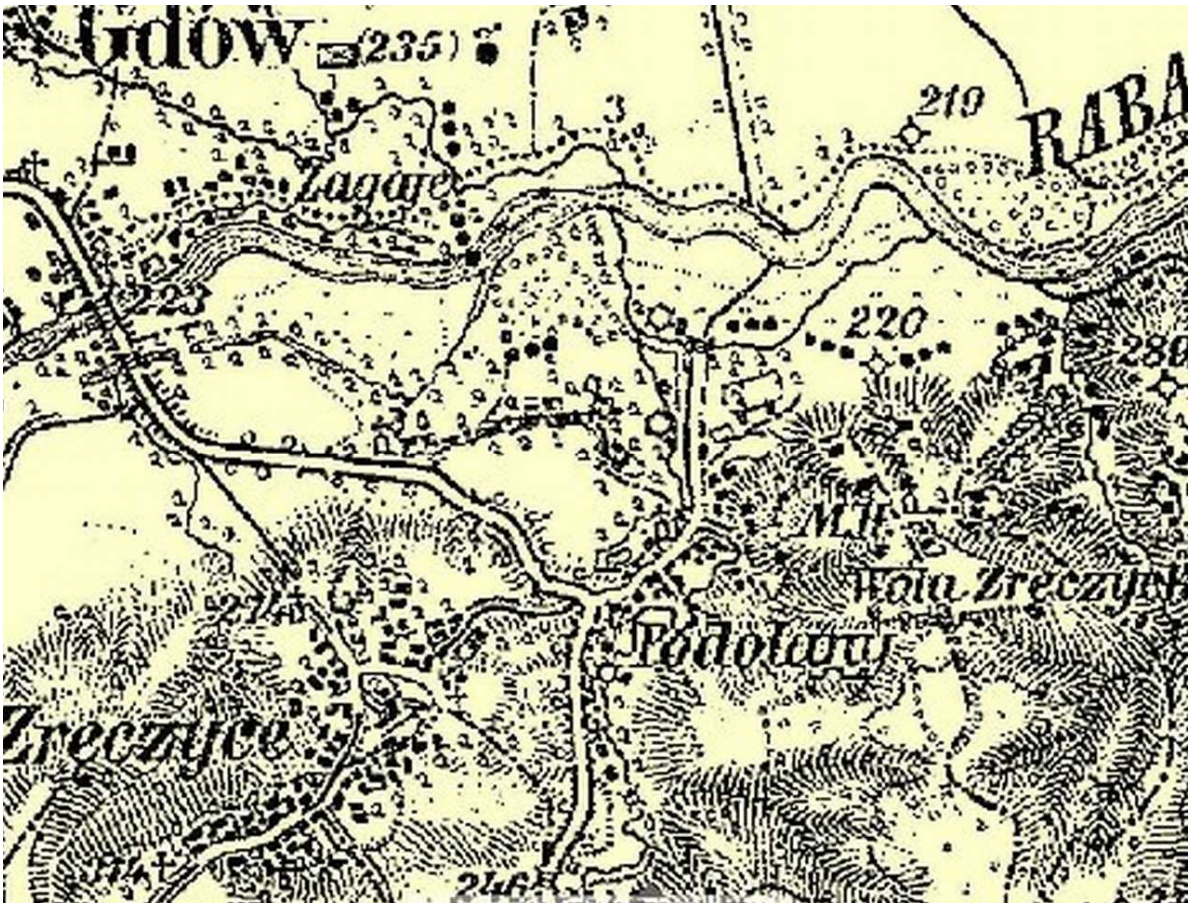
Tak się złożyło, że podłożem historycznym do konstrukcji Sagi stały się niewyjaśnione do końca wydarzenia z początku XX wieku, kiedy to Antonina Chanek, młodsza siostra mojej babki Reginy, ówczesnej właścicielki starego młyna w Podolanach, na fali „szaleńczej” ponoć miłości poślubiła pochodzącego z Klęczany Ludwika Wojasa, najstarszego syna Karola, klęczańskiego kowala, późniejszej głowy odnogi podolańskiej tego rodu. Ostatecznie rychły ślub został wymuszony zaistniałą sytuacją: ciążą i przedwczesnymi narodzinami dziecka, a do jego zawarcia prawdopodobnie doszło dopiero po przekazaniu Antoninie posagu, co mocno zachwiało finansami jej starszej siostry. Moja babka, po mężu Kędryna, była wówczas spadkobierczynią majątku po jej zmarłym pod koniec XIX wieku ojcu Janie Chanku, młynarzu i ponoć dawnym wójcie tej wsi i zarządzała funkcjonującym zapewne gdzieś od końca lat 60. XIX. wieku młynem, ale, jak się wydaje, miała jeszcze do spłacenia jeszcze dwie siostry z jego drugiego małżeństwa: Antoninę i Ludwikę. Wg przekazu kuzynki z Klęczany, córki najstarszej siostry mojej Mamy, wobec nieprzejednanej postawy rodziców Ludwika, którzy mieszkali wówczas jeszcze na Klęczanie, moja babka podjęła nie wymagającą zwłoki decyzję o wysłaniu swego męża, lokalnego cieśli, na zarobek do Ameryki, co było wówczas dość powszechnym w okolicy trendem, związanym jednak ze sporym ryzykiem, ponadto wymagającym niemałych wydatków na samą podróż. Wobec szybkiego rozwoju wydarzeń została zmuszona, jak można sądzić na podstawie zasłyszanych w rodzinie i od koleżanki Mamy przekazów, do pożyczenia od wspomnianej wyżej rodziny Wojasów pieniędzy na posag, zapewne pod zastaw swojego majątku lub raczej tylko jego części - połowy domu, bo w drugiej po ślubie zapewne zamieszkała, zapewne z prawem własności, młoda para. Wariant z pośrednictwem w tej transakcji miejscowego Żyda też wydaje się możliwy, lecz jakby mniej prawdopodobny i niełatwy do ewentualnego potwierdzenia.

Potem w relacjach między w końcu oboma bliskimi sobie rodzinami miały miejsce różne dziwne, a z czasem wręcz dramatyczne wydarzenia, które w dalszej części opracowania starałem się ustalić, bo przed śmiercią mojej Mamy obiecałem jej to rozgryźć, wszak ona sama nie była w stanie tego w sposób klarowny wyjaśnić, a pośród jej rodzeństwa panowało przekonanie o doznanej wówczas krzywdzie, której najgłośniejszą wyrazicielką był ciotka Karolka, moja matka chrzestna, najdłużej spośród rodziny mieszkająca w Podolanach. Końcowy etap tego konfliktu, który z czasem zapewne musiał być burzliwy, był taki, że wobec fiaska zarobkowej wyprawy dziadka Wojciecha Kędryny do Ameryki, cały dawny majątek Jana Chanka, związany z zespołem młyna, po roku 1927, a więc po śmierci Karola Wojasa, w sposób budzący do dziś wątpliwości przeszedł z czasem w ręce Rudolfa, jego starszego syna, a ciąg tych wydarzeń dziś niełatwo już jednoznacznie ustalić. Końcowym etapem tych dramatycznych dla rodziny Kędrynów wydarzeń, ale również dla rodziny Ludwika Wojasa i Antoniny Chanek, która na początku lat 30. pozostała bez domu, przeplatanych też losowymi tragediami i pogłębiającą się biedą, stała się konieczność opuszczenie na zawsze przez ich potomków Podolan, co ostatecznie stało się do roku 1937. Ta zadra w stosunku do rodziny Rudolfa Wojasa, obiektywnie mniej lub bardziej uzasadniona, była ciągle żywa w mojej rodzinie jeszcze w czasach mojego dzieciństwa i ja w takim klimacie dorastałem. Jak się jednak później przekonałem podobne żale wylewała do mnie Ciocia Gienia, najmłodsza córka Ludwika.

Tak więc praca nad drzewem genealogicznym Chanków, do czego dojrzałem po śmierci Mamy i przeżyciu pół wieku, stała się ostatnią okazją do próby rozsupłania przebiegu tego konfliktu, bo żyli jeszcze potomkowie rodzin podolańskich Chanków i Kędrynów oraz dawni mieszkańcy tej wsi, którzy mogli coś o nim wiedzieć. Osobiście włożyłem wiele wysiłku, by możliwie maksymalnie zbliżyć się do prawdy. Jednak wobec obecnej sytuacji geopolitycznej długo wahałem się czy ujawniać szczegóły tego konfliktu, ale w końcu uznałem, że jestem to winny mojej zmarłej Matce i że bez względu na ewentualne przyszłe antypatie trzeba o tym opowiedzieć. Moja Saga bez tej opowieści byłaby jakby bez duszy. Chce raz jeszcze wyraźnie zaznaczyć, że moim celem było jedynie ustalenie historycznej prawdy i opisanie okruchu historii Podolan sprzed ponad stu lat, wszak mam świadomość, że podobne zatargi na tle majątkowym były na dawnej wsi dość powszechne. Ja osobiście nie żywię żadnej niechęci do drugiej strony dawnego konfliktu, którą to rodzinę bardzo cenię i z niektórymi jej przedstawicielami, starszymi i młodszymi, miałem bądź nawet dziś mam sympatyczny kontakt, co dodatkowo zmobilizowało mnie do ponownego przeredagowania sagi i spojrzenie na wiele kwestii nieco inaczej. Historia, jaka by ona nie była bolesna, dla wszystkich powinna stanowić jedynie lekcje na przyszłość, by ewentualnymi błędami nie obciążać przyszłych pokoleń, a tym bardziej stać się źródłem jakichkolwiek przyszłych roszczeń czy konfliktów.

Tyle mojego kredo w sprawie utraconego majątku po moim pradziadku i zatraceniu przez moją rodzinę, rodzinę Kędrynów, owoców jego wieloletniej, ciężkiej pracy.

II. Mieszkańcy Podolan z początku XX wieku



Mapa nr 1. Podolany na początku XX wieku. Mapa z 1906 roku; kartowanie z lat 1901-1903.

Spróbujmy rozszyfrować nazwiska mieszkańców Podolan z pierwszej dekady XX wieku. Podolany miały być w tym czasie własnością rodziny Benoe. Zacznijmy od „Rogóski", miejsca na skrzyżowaniu dróg: Kraków-Łapanów i Zręczyce-Klęczana. Gdzieś przy gościńcu miała być karczma, własność dziedziców. Tu na pewno mieszkał Jacek Szewc ze swoją żoną Katarzyną z domu Chanek, córką Jana Chanka i swymi dziećmi, których w lecie 1902 roku ubyła trójka, a także Franciszek Daniel, właściciel pierwszego z trzech podolańskich młynów zlokalizowanych na Dzialskim Potoku, pewnie i Natanek, a może i Dyląg.

Wzdłuż krętej drogi biegnącej w kierunku od łapanowskiego gościńca do Klęczany stały zapewne domy Karola Chanka i jego żony Wiktorii z domu Jamka oraz ich zamężnych już córek, a więc: Anny i Józefa Skowronka, Józefy i Józefa Szewca oraz Karoliny i Józefa Wajdy, miejscowego kowala (na samym zakręcie drogi obok wielkiej lipy). Nie wiem, gdzie zamieszkał Maciej Dobosz, leśniczy dworski, wraz z trzecia już żona Marią z domu Chanek oraz swoimi dziećmi. Karol nie był krewnym Jana Chanka, ale zapewne tylko dobrym jego i jego córki Reginy sąsiadem, wszak był świadkiem na ślubie Reginy i jej pierwszego męża Władysława Dudzika.

Zapewne gdzieś na przestrzeni między „Rogóską”, a skrętem drogi do dworu, mieszkali też Rumanowie, rodzina Tomasza i Katarzyny z domu Chanek, zapewne kuzynki Jana Chanka, pochodzącej ze Stryszowej. Rumanowie i Chankowie byli blisko zaprzyjaźnieni, o czym świadczą posługi Tomasza, jako świadka na ślubach: Jana Chanka z Cecylią Chanek oraz Marii, jego córki, z Kazimierzem Kowalem. Może to ich wnuczką była wojownicza Gustka, późniejsza żona Władysława Dudzika, brata Marii Stopy.

Na skrzyżowaniu z lokalną drogą, która odbijała w kierunku dworu na Wólce, stał zapewne dom Dudzików, dziadków „Starej Stopiny”, gdzie wychowali się ich synowie: Antoni, późniejszy mąż Wiktorii z domu Wojas oraz Jan, który potem tu pozostał, ojciec: Marii („Stopiny”) i Władysława. Nieco dalej w kierunku Woli stał zapewne dom Jana Gądka i Marii z domu Kaczmarczyk, rodziców: Piotra i Anieli, późniejszej żony Jakuba Chanka i Ludwika Wojasa. Jak już wspomniałem we wstępie, obaj Gądkowie: ojciec i syn, zgodnie z raportem pokładowym parowca The Main, odpłynęli do Ameryki z portu w Bremie w dniu 19.05.1907, razem z moim dziadkiem Wojciechem Kędryną, dokąd przybyli 01.06.1907 roku. To chyba u matki Antoniego i Jana – „starej Dudzicki”, rodzina Kędrynów znalazła schronienie w czasie wielkiej powodzi na początku lat 20., gdy wody Raby zalały ich dom usytuowany na pastwisku, o czym nieraz wspominała moja mama. Był to pobyt tygodniowy, zanim rzeka nie opadła.

Pod lasem mieli mieszkać jacyś Więcławowie, których syn nie patyczkował się z Gienią Wojasówną, córką Ludwika, gdy ta przyszła tu na służbę ok. 1936 roku. Przy drodze w kierunku Klęczany, zaraz za wspomnianym już skrzyżowaniem, mogli mieszkać rodzice, a może tylko jakaś bliska rodzina: Jakuba Grabowskiego, późniejszego męża Michaliny Wojasówny oraz jego brata Karola, a nieco dalej Gawinowie, być może najbliższa rodzina Joanny Koniecznej, siostry Jana Chanka i jej męża Ludwika. Nie zdziwiłbym się, gdyby żoną Gawina była właśnie ich córka. Michalina Wojas była z kolei córką Karola Wojasa, późniejszego młynarza i siostrą Rudolfa i Stefana.

Jeszcze dalej, prawie przy wylocie bocznej drogi prowadzącej od strony młyna, mieszkali Chankowie; Józef i jego żona Maria, wraz z dziećmi: Katarzyną (potem Rospondek), Julią (potem Sionko) i Józefem, późniejszym mężem Marii Śliwińskiej i mieszkańcem zagórzańskiego „Szczołba”. Wydaje, choć są to informacje źródłowo niepotwierdzone, że byli oni bliskimi krewnymi Jana Chanka; Józef senior prawdopodobnie był jego dalszym kuzynem.

Na początku drogi do Raby, nad Dzialskim Potokiem znajdował się drugi z młynów młyn i dom po Janie Chanka, wtedy już zarządzany przez moją babkę Reginę Dudzik-Kędrynę. Oprócz niej, jej drugiego już męża Wojciecha, z zawodu cieśli i przybywających co dwa lata dzieci, mieszkała tu jeszcze jej macocha Cecylia, wdowa po Janie Chanku i jej córki: Antosia oraz Ludwika. Przy brzegu Raby, ale w sąsiedztwie potoku, w domu przy swoim wielce prawdopodobnym młynie, trzecim na terenie Podolan, mieszkał Józef Chanek, młodszy brat Jana, ze swą drugą żoną Magdaleną z domu Godula i liczną gromadką córek i synów. Dalej była już tylko Raba, a teren, na którym mieszkała rodzina Józefa, należał już do Marszowic.

Blisko już Raby, w sąsiedztwie domu Kędrynów, a więc na gminnym pastwisku, może tylko ciut dalej od rzeki, stała chatka „starej Maciejowej", schorowanej wdowy po Macieju, biednej wiejskiej wyrobnicy, której synami byli: Maciek oraz Wawrzek. „Maciejowa", często wspominana przez moją Mamę poczciwa sąsiadka, to prawdopodobnie wymieniana przez Stopinę „stara Kubicka", a więc Kubikowa. Skarłowaciały z biedy Maciek prawdopodobnie nie przeżył młodości, a Wawrzek był potem wiejskim oryginałem i dziwakiem, palącym ponoć metrową fajkę i nieraz chodzącym na żebry do mojej babki Reginy, kiedy skrzecząc w swym śmiechu prosił ją: „Wojciechowo dajcie mlika, taki ze mnie kalika". Wawrzek, zapewne mieszkający w klitce po swojej matce, która w wielkich cierpieniach, wywołanych przez reumatyzm, zmarła najpewniej na początku lat 20., dożył co najmniej lat 30., skoro kojarzyła go też Maria Stopa. Raczej na gminnym pastwisku, zapewne jeszcze bliżej drugiego młyna, mogła stać jeszcze chałupa Woźniaków, wspominanych przez Stopinę. Jest prawdopodobne, że obie te chałupy: „Kubicki" i Woźniaków, powstały w tym samym czasie co dom Kędrynów, a więc na początku II dekady XX. wieku, bo na planie z początku tego wieku jeszcze ich nie widać.

Na przedłużeniu drogi w kierunku Klęczany, w ostatnim domu na terenie Podolan, mieszkali Stopowie („Stopy"): Józef i Maria z domu Bzdyl, pewnie z rodziną ich starszego syna Józefa, męża Karoliny Chanek, córki Wawrzyńca, prawdopodobnego kuzyna Jana Chanka, który pochodził ze Stryszowej. Piotr, ich drugi syn, ożenił się z Anną Chanek, córką Jana i mieszkał gdzieś w pobliżu, może w sąsiedztwie domu rodziców, ale nie znam dokładnego miejsca ich zamieszkania.

Gdzieś w pobliżu domu „starej Stopiny" mieszkał Andrzej Pieprzyk, może z żoną Reginą z domu Ruman, córką Tomasza, który potem wsławił się głośnym, zapamiętanym do dziś flirtem z Salomeą Wojtas, znaną tu jako „Solka", pochodzącą z „Pustek" na skraju Woli Zręczyckiej.

W tym czasie Wojasowie mieszkali jeszcze na Klęczanie, gdzie Karol miał kuźnię. Na początku XX wieku ich dom miał znajdować się przy wylocie drogi wiodącej z Klęczany w kierunku Podolan (poprzednio mieszkali ponoć pod lasem, przy drodze biegnącej do Kobylca), niedaleko domu Turakiewiczów, a więc przy szczycie wzgórza zwanego Samokowcem, dobrze widocznego znad Raby. Dziś stoi tu dom Stopów,

Już z pobieżnego przeglądu wynika, że na terenie Podolan: od drogi skręcającej do dworu, po obszar zlokalizowany w pobliżu obu młynów, zdecydowanie dominowali wtedy Chankowie: mój zamożny pradziadek i jego bliscy krewni, którzy przybywali tu ze Stryszowej. Zasiedlali oni tę część Podolan począwszy od końca lat 60. XIX wieku i dominowali tu do końca I. dekady XX wieku, po czym na przestrzeni następnych około 30. lat zostali stąd całkowicie wyparci przez rodzinę Wojasów, potomków Karola, która z kolei przybyła tu Klęczany i osiadła na stałe na początku II dekady XX wieku.

Tyle rodzin przewinęło się przez moje opracowanie i dobrze, że pamięć o nich przetrwa, choć mam świadomość, że rodzin podolańskich było jeszcze więcej, a przy moim opisie lokalizacji wymienionych powyżej gospodarstw z pewnością mogą kryć się pewne nieścisłości.

III. Drzewo genealogiczne Chanków

III.1 Prehistoria

Zdaniem księdza Stanisława Jarguza, proboszcza parafii w Gdowie, panuje tu przekonanie, że ród Chanków, podobnie jak Korajdów, wywodzi się od Tatarów wziętych kiedyś do niewoli, głównie w okresie wojen kozackich, a potem częściowo wyzwolonych i zasymilowanych z miejscową ludnością. Tatarzy ci zapewne nie wiele mieli wspólnego z najazdami z XIII wieku, kiedy pustoszyli kraj i siali pożogę, a potem powracali z łupami i niewolnikami na stepy Azji Mniejszej i Krymu. Tatarscy protoplaści obu tych rodów mieli posiadać twarze o ostrych geometrycznych kształtach, zbliżonych do prostokąta. Ich potomkowie widać nie zapomnieli o swojej przeszłości i odległej tradycji i ku pamięci swych legendarnych przywódców, chanów, swój ród na wygnaniu nazwali Chankami. Jeśli wierzyć tej odległej tradycji, zgodnie ze znanym powiedzeniem, że w każdej legendzie jest ziarnko prawdy, to konar wywodzący się od mego prapradziadka Andrzeja Chanka, który wywodzi się ze Stryszowej, ma podwójną dawkę tatarskiej krwi, bo jego teściowa wywodziła się właśnie z rodu Korajdów.

Maria Kmiecik, z-ca dyrektora Gimnazjum w Gdowie, też wywodząca się z tego rodu, choć z odnogi zręczyckiej, przypuszcza, że gniazdami rodowymi Chanków są trzy miejscowości: **Stryszowa (A), Zręczyce (B)** i **Stadniki (C)**, gdzie dziś pojawia się najwięcej takich nazwisk i dokąd prowadzi wiele ścieżek i generalnie muszę się z tym zgodzić, choć odgałęzienia stadnickiego nie byłem w stanie rozpracować, gdyż wieś ta nie leży już na terenie parafii w Gdowie. Najstarszy, odnaleziony przez Romana Markota w księdze ślubów członek tego rodu - Andrzej Chanek, mój praprapraprapradziadek urodzony na początku II. kwarty XVIII wieku był ściśle związany ze Stryszową i gniazdem rodowym pod nr 28, więc pewnie i jego przodkowie byli związani z tą wsią. Sugestie mojej mamy, że gniazdem rodowym Chanków był pobliski **Gruszów**, nie sprawdziły się; wieś ta, skoro przetrwała w rodzinnej tradycji, mogła być jedynie miejscem zamieszkania jakiejś odnogi, ale ja nie mogłem tego sprawdzić, bo jest to znów teren innej parafii, w Gruszowie. Najstarsze księgi metrykalne tej parafii, dostępne w zasobach w Archiwum Archidiecezji Krakowskiej w Krakowie, zawierają rejestrację: narodzin, zgonów i ślubów dopiero od roku 1797 (do roku 1889), więc też za głęboko nie da się sięgnąć, choć staram się uzyskać ich kwerendę. Piotr Kędryna, brat mojej mamy, też miał twierdzić, że jego przodkowie pochodzili spod Raciechowic, ale zapewne miał on na myśli Krzesławice, kolebką rodową swoich dziadków: Kędrynów lub Kurków, rodzinę jego babki.

Chankowie stryszowscy stworzyli jedno z dwóch głównych rozpoznanych przeze mnie ogniw w łańcuchu rodowym, które być może gdzieś w odległej przeszłości, niemożliwej do ustalenia, z uwagi na brak materiałów źródłowych, łączyły się w jeden pień pospołu z odgałęzieniem zręczyckim. Zebrane przeze mnie dane i ich analiza wskazują, że trzeba się liczyć z dalszymi odgałęzieniami tego drzewa. W moim opracowaniu odnoga stryszowska będzie oznaczana symbolem **A**, zaś zręczycka **B**.



Mapa nr 2. Prawdopodobne obszar zasiedlenia rodu Chanków w XVIII i XIX wieku.
(Fragment mapy historycznej okolic Gdowa z 1906 roku - kartowanie z lat 1901-1903)

Rozprzestrzenianie się członków rodu do innych wsi nabrało zapewne tempa po wprowadzeniu w latach 80. XVIII. wieku tzw. reform józefińskich, które m.in. znosiły poddaństwo i umożliwiały chłopom swobodne przemieszczanie się ze swego miejsca urodzenia, do którego dawniej byli przypisani na stałe, a ich „dysponentem" był lokalny dziedzic.

Moja mama często wspominała też o innych wsiach: **Kędzierzynce** i **Kwapince**, których dźwięczne nazwy dobrze utkwiły w mej pamięci, najwyraźniej w kontekście jakiejś tradycji rodzinnej. Patrząc na mapę nietrudno dostrzec, że Kędzierzynka i Kwapinka, a także **Zalesiany** sąsiadują z Gruszowem i ze Stryszową, a dodatkowo niedaleko od nich są Krzesławice, skąd pochodził mój dziadek. Zatem może i tu byli rozlokowani jacyś dalsi przodkowie mojej babki Reginy bądź jej męża Wojciecha pochodzącego z Krzesławic.

Kędzierzynka, Kwapinka oraz Zalesiany też nie należą do parafii w Gdowie, wszak teraz przynależą do parafii w Stadnikach, a dawniej ponoć podlegały pod parafię w Raciechowicach, więc jakieś szersze studia są praktycznie poza moim zasięgiem.

Ciekawe informacje na temat **rodu Hanków** (jakże blisko do Chanków) znajdują się w książce p.t.: „Ziemia Myślenicka" (Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne w Krakowie - 1964 rok). W jednej z jej rozdziałów, dotyczących przeszłości ziemi myślenickiej Feliks Kiryk pisze, że lokacja Myślenic na prawie magdeburskim nastąpiła 11.11.1342 roku, kiedy to Kazimierz Wielki za 100 grzywien sprzedał sołectwo w Myślenicach dwóm **Hankom**: synowi **Wilhelma**, barmistrza i synowi **Pawła**, mieszczanina z Wieliczki. Hankowie (od nazwiska Hanko) mieli prawo warzenia trunków i piwa, budowy karczem, zakładania jatek, po których wydzierżawieniu, jak również z kramów miejskich, pobierali czynsz. Otrzymali też prawo do zakładania **młynów**, rybołówstwa i myślistwa.

Hanek (Hanko?), może Maciej, pewnie syn jednego w wyżej wymienionych, otrzymał w 1342 roku tytuł wójta Myślenic i wraz z tym nadaniem Myślenice otrzymały prawa miejskie. W dniu 25.08.1355 roku Kazimierz Wielki przyznał owemu Hankowi, wójtowi myślenickiemu pochodzącemu z Zakliczyna koło Myślenic i jego sukcesorom, roczny dochód z żup wielickich, w związku z ich profesją barmistrza. Nabycie tych praw przez Hanka z Zakliczyna jest uważane za jego przejście **do stanu szlacheckiego.** To prawdopodobnie ów Hanko stał się protoplastą rodu Jordanów z Zakliczyna, któremu wybrał herb: **„Trzy Trąby".** Tytułował się on jako „rycerz" lub „szlachetny", a jego nobilitację potwierdzają także późniejsze źródła. m.in. wyraźny dokument o nadaniu przez Kazimierza Wielkiego rycerzowi Hankowi („militi Hanco") lasów między Skawiną, a Glinnym Potokiem, zapewne w celu kolonizacji tych terenów. Wójtostwo, jakie posiadał oddał on wkrótce prawem dziedzicznym swym synom: **Janowi (!)** i Mikołajowi. Jan otrzymał łany ziem ze stawami rybnymi obok dworu i przy drodze oraz jakieś inne jeziora, nadto sołectwo w Borzęcie, Mikołaj zaś stary dwór ze stawem rybnym na placu dworskim, jeziora na polu zwanym Karsznina i sołectwo w Polance.

Wydaje się, że dwór w Myślenicach zbudowali Hanko (może Maciej) i jego następcy. Jak widać Hankowie prowadzili intensywną kolonizacje okolic Myślenic, może zatem dotarli też w okolice Gdowa. Od nazwiska Hanko do Chanek bliska jest droga i nawet w gdowskich księgach nazwisko Chanek wielokrotnie jest zapisywane jest przez somo „h". Może więc owi Hankowie z okolic Myślenic, a nie potomkowie barbarzyńskich Tatarów, jak chce gdowska legenda, byli moimi odległymi przodkami i w naszych żyłach płyną bodaj kropelki szlacheckiej krwi? Oczywiście powyższe wywody należy traktować z dużym przymrużeniem oka, choć oczywiście i w takich opowieściach może się kryć ziarnko prawdy.

Jak się przekonałem droga od Chanka do Hanka była niedaleka, bo nie tylko w Zręczycach żyły rodziny o takich niewiele się różniących nazwiskach, co było zapewne wynikiem pomyłek przy wpisywaniu do ksiąg metrykalnych; potwierdza to choćby analiza ksiąg Stryszowej.

III.2. Odgałęzienia z odnogi stryszowskiej - (A)

A.0. Na szczycie pnia stryszowskiego. Początek od Andrzeja Chanka, mego praprapradziadka (A.0) i Jadwigi

Opisana poniżej genealogia, dotycząca najstarszych dziejów Chanków stryszowskich, jest sumą informacji uzyskanych głównie w dwóch etapach: w trakcie wertowania przeze mnie, z wydatną pomocą księdza Proboszcza Stanisława Jarguza, bo są one spisane po łacinie, ksiąg metrykalnych znajdujących się w parafii w Gdowie, co miało miejsce w połowie I. dekady XXI wieku oraz za sprawą przekazanych mi w październiku roku 2026 przez Romana Markota, wybitnego badacza dziejów okolic Gdowa, istotnych uzupełnień, co postaram się zasygnalizować w tekście. Na bazie tych sumarycznych informacji byłem zmuszony przebudować w sposób istotny najstarszy fragment drzewa, publikowanego w edycji VII. Oczywiście w tych najstarszych danych też mogą kryć się drobne nieścisłości, a na dodatek zapiski te są czasem mało czytelne, ale są to niezwykle cenne źródła. Jak widać tworzenie drzewa genealogicznego praktycznie nigdy nie ma końca. Obecna edycja ma nr 8.

Jak podaje Roman Markot, Inwentarz Józefiński z 1787 roku wymienia **Andrzeja Chanka** jako przysięgłego, który gospodarował na rodowej zagrodzie Chanków na **Stryszowej** pod **nr 18**. Zmarł on w 1788 roku, w wieku ok. 60 lat, więc musiał się urodzić ok. roku 1728. Jego żona Jadwiga (bez nazwiska) zmarła w roku 1794 w wieku 70 lat, więc narodziła się ok. roku 1724. Jak wspomniałem powyżej, zapiski z tego okresu są bardzo lakoniczne i niewyraźne, ale niezwykle cenne. Byli to zatem moi **praprapradziadkowie**, od początku związani ze Stryszową, nie zaś z jakąkolwiek inną miejscowością. Z ich związku narodził się co najmniej jeden syn, znany mi już wcześniej **Wojciech (A.a)**, urodzony, wg dwóch źródeł: wg księgi zgonów w roku 1745 bądź wg księgi ślubów w roku 1759. Do mnie bardziej przemawia ta druga data, podana przy jego ślubie; data podana przy zapisie śmierci jest bardziej odległa w czasie.

Nie znalazł zatem potwierdzenia przekaz ustny mojej mamy, że pień rodu Chanków mógł mieć początek w Gruszowie. Ale jak było w jeszcze odleglejszej przeszłości tego zapewne nigdy się nie dowiem. Może w Gruszowie po prostu żyła jakaś nieznana mi odnoga, których z pewnością było kilka. Może wkrótce dowiem się coś więcej na ten temat, bo zwróciłem się w tej kwestii do **Archiwum Archidiecezji Krakowskiej**, która, jak już wspomniałem powyżej, przechowuje najstarsze kopie ksiąg metrykalnych (tzw. wtóropisy) z parafii w Gruszowie dla wszystkich trzech typów aktów (**chrztów, ślubów** i **zgonów**) od roku **1797** do **1889**. Ale to i tak są zbyt płytkie w czasie, jak na moje potrzeby informacje.

Odnoga ze Stryszowej od mego praprapradziadka Wojciecha Chanka (A.a) i Katarzyny Szczymbały oraz Rozalii z domu Żyła

Mnie osobiście nie udało mi się jednoznacznie ustalić skąd pochodził **Wojciech Chanek**, mój praprapradziadek. Wiedziałem na pewno, że jego żona, **Rozalia z domu Żyła**, prawdopodobnie druga, za czym też przemawiał jego wiek w chwili ślubu, pochodziła ze Stryszowej, bo tam był odnotowany ich ślub, który odbył się w maju **1799** roku. Jeśli wierzyć niełatwemu odczytowi w księdze ślubów, Wojciech miał wtedy czterdzieści lat, a jego żona ledwie dwadzieścia. Zatem z dużym prawdopodobieństwem można było przyjąć, że Wojciech urodził się około **1759** roku, bo przy takich wpisach jest z reguły niewielki margines błędu. Z kolei, jak podaje Roman Markot, wg księgi zgonów Wojciech zmarł 18.12.1831 roku w wieku 86 lat, co jest jednak podejrzane zważywszy, że jego ojciec urodził się ok. roku 1728. Ten zapis przesuwałby datę jego narodzin na rok 1745. Z kolei Rozalia Chanek zmarła 03.09.1850 w wieku 70 lat, co przesuwa datę jej narodzin na okolice roku 1780, co zgadza się z zapisami w księdze ślubów. Z własnego doświadczenia wiem, że jeśli w księgach nie ma podanych dokładnych dat urodzenia, a jedynie wiek, nieraz zdarzają się znaczące pomyłki do kilku lat, bowiem często są to dane przybliżone, niezbyt dobrze zapamiętane przez rodzinę. W ogóle zapiski w księgach dotyczące okresu poniżej 1820 roku stają się coraz mniej dokładne, bardziej niedbałe, a w dodatku coraz bardziej płytkie, ograniczone do jednego pokolenia.

W księdze chrztów Stryszowej zapisy narodzin stryszowskich Chanków pojawiają się od początku XIX wieku, więc to musiała być ich rodowa wieś. W Gruszowie, który pierwotnie, za słowami mojej mamy, uważałem za ich możliwe miejsce rodowe, mogło jedynie funkcjonować jakieś nieznane mi odgałęzienie. W trakcie mojej wizyty w tej miejscowości w 2005 roku kobieta obsługująca kościół potwierdziła jedynie incydentalne występowanie w tej wsi potomków Chanków i ich ciągle aktualne powiązania ze Stryszową, ale nazwisko to tam dziś zanikło.

Przemieszczanie się mieszkańców ze wsi do wsi miało ścisły związek ze zniesieniem poddaństwa przez cesarza Józefa II, co przypadło na rok 1782. Wcześniej było ono prawnie zabronione i jak już wspomniałem powyżej chłop był przypisany do swego miejsca zamieszkania, będąc w praktyce „własnością" dziedzica. Często też moja mama wymieniała nazwy dwóch innych miejscowości: Kędzierzynkę i Kwapinkę, które sąsiadują ze Stryszową i z Gruszowem, więc może też i tutaj kiedyś zamieszkiwali jej odlegli przodkowie, a teraz egzystują tu moi odlegli krewni, zaś Maria Kmiecik była pewna co do stadnickiego odgałęzienia.

Fakt, że Rozalia była drugą żoną Wojciecha pośrednio potwierdzały też pośrednio zapisy z księgi narodzin Stryszowej, gdzie od początku XIX wieku pojawiały się zapisy ich dzieci oraz z księgi ślubów, gdzie pod rokiem 1841 natrafiłem na zapis ślubu Antoniego, syna Wojciecha i **Katarzyny Szczymbały** (nazwisko raczej nieznane w tej okolicy) z Wiktorią Marszałek, co potwierdził też Roman Markot (wcześniej ja błędnie je odczytałem jako Szczyrbała). Katarzyna, jak podaje Roman Markot, zmarła przy porodzie w roku 1798 w wieku 36 lat, co przesuwa datę jej narodzin na ok. 1762 rok. Jeśli dobrze odczytałem zapis, Antoni w chwili ślubu miał 48 lat, co przesuwało datę jego urodzenia na ok. 1793 rok, jego żona ledwie 18.

Moje ustalenia, że Wojciech miał dwie żony potwierdził też ostatnio Roman Markot. Ze związku z Katarzyną Szczymbałą miał co najmniej dwóch pewnych potomków, też przeze mnie już wcześniej wychwyconych: **Jakuba (A.a.1),** którego jednak wcześniej nie potrafiłem jednoznacznie zakwalifikować oraz **Antoniego (A.a.3)**. Jakub urodził się w roku 1785, jak wynika z księgi ślubów lub w roku 1782, jak wynika z księgi zgonów.

Jest wielce prawdopodobne, co wynika z logiki, ale bez z twardych dowodów, że jego drugim synem z małżeństwa z Katarzyną Szczymbałą mógł być wychwycony w księdze ślubów Stryszowej **Wieńczesław** Chanek **(A.a.2?),** zapisany tam jako Hanek - dziś to imię brzmi **Wieńczysław**, który w dniu 21.11.1809, jako 23 letni młodzieniec, a więc urodzony ok. roku 1886, poślubił 21-letnią Katarzynę Kasprzyk, mieszkankę stryszowskiej zagrody pod nr 14, po czym oboje osiadli w pobliskich Zalesianach i tam zapewne rodziły się ich dzieci.

Jego synem na pewno urodzonym w roku 1813 **Jan (A.a.2.1?)**, który po ślubie zawartym w dniu 13.11.1838 z Jadwigą Kraus, mieszkanką bilczyckich Rud, osiadł tam na stałe. Z czasem, za sprawą koneksji z Pabijanami, współtworzyli oni drzewo Kaczmarczyków z Grzybowej i Bilczyc, rozpracowane przez Mariusza Pabijana w blogu „Toż to mój przodek”

Córką Wieńczysława mogła być wychwycona przeze mnie w księdze ślubów Stryszowej **Reginą** z domu Chanek, **(A.a.2.2?)**, urodzona około 1810 roku lub nawet nieco wcześniej, wzmiankowana tam jako żona **Michała Korneckiego**.

Drugim z synów Wieńczysława mógł być wychwycony przez księdza Jarguza w księdze ślubów Stryszowej **Wacław (A.a.2.3?)**, urodzony około roku 1817. Pod datą 18.11.1843 roku miał być zapisany jego ślub z **Marią Łuczak**, widać mieszkanką tej wsi, ale nie jest to informacja pewna, ostatnio kwestionowana przez Romana Markota.

Trzecim z jego synów mógł być nienotowany w księdze ślubów Stryszowej, bo być może urodzony w Zalesianach, za czym przemawia wiele pośrednich ustaleń, **Wojciech (A.a.2.4?)**, mąż Magdaleny z domu Tomczyk, urodzony gdzieś po roku 1820. Jego synem Józef Chanek (**A.a.2.4.1?),** urodzony na początku lat 50., który razem z żoną **Marią Bukowską** przeniósł się ze Stryszowej do Podolan gdzieś pod koniec lat 70.

Antoni (A.a.3), ojciec wielu dzieci, opisanych poniżej, w rozdziale dotyczącym jego odgałęzienia, który doczekał się trzech żon, biorąc pod uwagę trzy różne zapisy urodził się, między latami 1789, a 1893. Jego potomkowie zapewne do dziś zamieszkują okolice Gdowa.

Innych dzieci Wojciecha z pierwszego małżeństwa nie udało się już wychwycić; może część opuściło Stryszową i przeniosło się do sąsiednich wsi: Gruszowa, Kędzierzynki, Kwapinki czy Zalesian. Niestety tak odległych czasów, sięgających głębiej niż połowa XVIII wieku, księgi nie objęły.

Po ślubie Rozalia najwyraźniej zamieszkała w zagrodzie swego męża pod nr 18. Jej synowie: Józef i Andrzej, a także Antoni z pierwszego małżeństwa Wojciecha, z pewnością pozostali na Stryszowej, zapewne częściowo dziedzicząc majątek po rodzicach, a Wieńczysław osiadł w Zalesianach. Dzieci tych dwóch pierwszych rodziły się na Stryszowej od początku XIX wieku i tu po roku 1833 notowane są też śluby większości z nich oraz narodziny ich dzieci.

Z ksiąg narodzin i ślubów Stryszowej, które pospołu z księdzem Jarguzem studiowałem dość pobieżnie, począwszy od 1800 roku oraz po cennych uzupełnieniach dokonanych przez Romana Markota, udało mi się zebrać następujące dzieci Wojciecha (A.a), z drugiego małżeństwa z **Rozalią** z domu **Żyła**, córką Błażeja i Stanisławy: **Szymona** - **A.a.4** (ur. 17.10.1802), **Józefa** - **A.a.5** (ur. 17.03.1805 roku), **Andrzeja - A.a.6** (ur. 23.11.1807), **Jana** - **A.a.7** (ur. 15.06.1811), **Tomasza** - **A.a.8** (ur. 13.11.1812), **Klemensa - A.a.9** (20.10.1817, zm. 15.07.1896) oraz **Marię (Mariannę) - A.a.10** (ur. 19.06.1820).

Józef (A.a.5) i **Andrzej (A.a.6)** na pewno mieszkali na Stryszowej i stworzyli dwa dobrze rozpoznane przez mnie odgałęzienia drzewa, przy czym to drugie, wywodzące się od mego prapradziadka Andrzeja, zostało ze zrozumiałych względów zdecydowanie najlepiej rozpracowane. Jego konary rozbudowały się potem w Podolanach.

O **Szymonie (A.a.4)** wiadomo mi tylko tyle, w dniu 24.10.1836, a może 1834 w księdze ślubów Stryszowej jest zapisany jego ślub z **Małgorzatą Korajdą**. Na ślad ich dzieci nie natrafiłem, może więc jego żona pochodziła spoza Stryszowej i w jakiejś sąsiedniej wsi młoda para się osiedliła.

Dalsze losy: **Jana (A.a.7)**, **Tomasza (A.a.8)** i najmłodszej **Marii (A.a.10)** nie zostały przeze mnie odkryte. Trzeba ostrożnie przyjąć, że niektórzy z nich przesiedlili się do wsi spoza obszaru parafii gdowskiej: Kędzierzynki, Kwapinki, Zalesian, Stadnik bądź Gruszowa i stąd pamięć o tych miejscowościach zachowała się w rodzinnej tradycji. A może niektórzy z nich po prostu przedwcześnie zmarli, bo śmiertelność w tych czasach była bardzo wysoka, wśród dzieci nawet przekraczająca 50 %?

Klemens (A.a.9) pojawia się księdze Stryszowej, gdzie pod rokiem 1843 jest zapis o jego ślubie z Marią (Marianną) Przeciszowską (Przeciszewską), pochodzącą z Gruszowa spod nr 33. Gruszów się pojawia więc w drzewie stryszowskich Chanków i tam mogli egzystować ich potomkowie. Jednak to w księdze narodzin Stryszowej wychwyciłem dwójkę ich notowanych tam dzieci: **Katarzynę** – ur. w 1845 roku oraz **Jana** (o ile dobrze odczytałem to imię), ur. w 1850 roku.

I. Odgałęzienie stryszowskie od Jakuba Chanka (A.a.1) i Reginy Dzierwy

Na ślad **Jakuba** po raz pierwszy natrafiłem podczas studiowania, razem z księdzem Jarguzem, księgi narodzin Stryszowej z okresu po 1850 roku i z analizy zapisów narodzin jego wnuków wynikało, że jego żoną była **Regina** z domu **Dzierwa** (ksiądz proboszcz odczytał to nazwisko jako Cierwa), córka Szymona. Są oni wzmiankowani w tej księdze jako dziadkowie kilkorga dzieci, w tym najstarszej **Reginy**, urodzonych po 1850 roku. Ich rodzicami byli: **Marcin Chanek**, syn Jakuba i Reginy, urodzony ok. 1825 roku i **Katarzyna Kasprzyk**, córka Wawrzyńca. Zapisy z okresu, gdzieś poniżej 1820 roku, są już bardzo niewyraźne, a imiona osób często mylone. Od początku przypuszczałem, ale nie miałem na pewnych dowodów, że Jakub mógł być synem **Wojciecha** z jego pierwszej żony **Katarzyny Szczymbały**, odczytanej przeze mnie jak Szczyrbała, ale dopiero Roman Markot to nazwisko uaktualnił. Nie ulegało wątpliwości, że jego syn Marcin mieszkał i ożenił się na Stryszowej, podobnie jak kilku jego bliskich mu krewniaków, bo tu rodziły się jego dzieci.

Z przekazu Romana Markota, który wydatnie uściślił moją wiedzę o tym odgałęzieniu wynika, że ślub 21-letniego Jakuba, mieszkańca zagrody na Stryszowej pod nr 18, z 18-letnią Reginą z domu Dzierwa (ur. ok. 1788) odbył się w dniu 24.06.1806. Z zapisu księgi wynika, że **Jakub (A.a.1)** był starszym od Antoniego synem Wojciecha oraz Katarzyny Szczymbały, bo urodził się około roku **1785** lub ciut wcześniej.

Podsumowując dane zdobyte przeze mnie i przekazane przez Romana Markota, udało się wyłowić następujące dzieci Jakuba i Reginy: **Małgorzatę- (A.a.1.1) -** (ur. 24.06.1807, zm. 03.07.1807), **Katarzynę- A.a.1.2** - (ur.22.05.1808 ur., zm. 30.05.1808), ponownie **Małgorzatę – A.a.1.3** - (ur. 04.06.1809), **Marcina – A.a.1.4** - (ur. 24.10.1811), **Apolonię** – **A.a.1.5 -** (ur., 08.02.1814, zm. 15.01.1815) oraz **Jakuba – A.a.1.6** - (ur. 29.12.1815).

Jakub, zapisany w księdze jako Hanek, zmarł 01.04.1833 w wieku 51 lat, zaś Regina 09.03.1846 w wieku 60 lat. Takie dane przekazała księga zgonów, a z niej wynika, że Jakub urodził się ok. roku 1782, a jego żona w roku 1786. Rozrzut pomiędzy zapisami ksiąg ślubów i zgonów odnośnie daty narodzin jest następujący: u Jakuba między rokiem **1782**, a **1785**, a u jego żony między latami: **1786** i **1788**.

Wygląda na to, bo nie są to całkiem pewne dane, że dalszymi, poza **Reginą (A.a.1.1.1)**, urodzoną bodaj w 1851 roku, córkami Marcina i Katarzyny (Małgorzaty?) Kasprzyk były jeszcze: **Katarzyna (A.a.1.1.2)**, urodzona w 1854 roku, która w 1876 roku wyszła za mąż za **Józefa Korajdę** (lat 18 lub 28), syna Józefa, a także **Agnieszka (A.a.1.1.3)**, urodzona w 1858 roku, która w 1877 roku wyszła za mąż za **Józefa Kasprzyka** (lat 37), syna Wojciecha i Marii Chanek. Również i jego matka jest postacią trudną do identyfikacji.

Oba te fakty odnotowała księga ślubów Stryszowej, choć jak zwykle ograniczyła się jedynie do podania rodziców pary młodej, co utrudnia ich jednoznaczną identyfikację.

Synem Jakuba i Reginy z pewnością nie był wspomniany w powyższym rozdziale **Wojciech Chanek (A.2.4?)**, ojciec znanego mi z Podolan Józefa, a dziadek m.in. Julii Chanek po mężu Sionko, skoro nie był notowany w księdze narodzin Stryszowej. Jego raczej widziałbym jako syna Wieńczysława, osiadłego po ślubie w Zalesianach.

II. odgałęzienie stryszowskie? od Wieńczysława Chanka (A.a.2?) i Katarzyny Kasprzyk

Jest wielce prawdopodobne, ale bez z twardych dowodów, że jego drugim synem z małżeństwa z Katarzyną Szczymbałą mógł być wychwycony w księdze ślubów Stryszowej **Wieńczesław** Chanek **(A.a.2?)**, zapisany tam jako Hanek - dziś to imię brzmi **Wieńczysław**, który w dniu 21.11.1809, jako 23 letni młodzieniec, a więc urodzony ok. roku 1886, poślubił 21-letnią Katarzynę Kasprzyk, mieszkankę stryszowskiej zagrody pod nr 14, po czym oboje osiadli w pobliskich Zalesianach i tam zapewne rodziły się ich dzieci. Ksiądz proboszcz odczytał to imię jako Wacław i dopiero Roman Markot je zweryfikował.

Jego pewnym synem był urodzony w roku 1813 **Jan (A.a.2.1)**, który po ślubie zawartym z Jadwigą Kraus, mieszkanką bilczyckich Rud, osiadł tam na stałe i z czasem został wpisany w rozbudowane drzewo Kaczmarków z Grzybowej i Bilczyc. Postać ta została wyłowiona przez Mariusza Pabijana, twórcy genealogii rodu Kaczmarczyków z Grzybowej i Bilczyc, którego jest on odległym w czasie potomkiem.

Dzieckiem Wieńczysława mogła być wychwycona przeze mnie w księdze ślubów Stryszowej **Regina** z domu Chanek, **(A.a.2.2?)**, urodzona około 1810 roku lub nawet wcześniej. Niestety w księdze brak jest imion jej rodziców, jak i rodziców jej męża. Regina i Michał Kornecki są wymienieni w księdze ślubów Stryszowej, jako rodzice **Piotra** Korneckiego, który w 1869 roku, mając 38 lat, poślubił pochodzącą ze Stryszowej Franciszkę Zabdyr lat 42, a może 22. Dane mogą sugerować, że Regina mogła być córką zamieszkałego w Zalesianach Wieńczysława, skoro nie została zapisana w księdze narodzin tej wsi.

Drugim z synów Wieńczysława mógł być notowany w księdze ślubów Stryszowej **Wacław (A.a.2.3?)**. Pod datą 18.11.1843 roku miał być zapisany jego ślub z **Marią Łuczak**, widać mieszkanką tej wsi, co podczas wertowania tej księgi wychwycił ksiądz Jarguz. On w dniu ślubu liczył 26 lat, ona 24, zatem ten niepewnego pochodzenia Chanek, początkowo zapisany przeze mnie jak syn Wojciecha i Rozalii, urodził się gdzieś około 1817. Roman Markot nie odnalazł go jednak w księdze narodzin Stryszowej, więc on bardziej pasuje on jako syn osiadłego w Zalesianach Wieńczesława.

Trzecim z jego synów mógł być nienotowany w księdze narodzin Stryszowej, bo być może urodzony w Zalesianach, **Wojciech (A.a.2.4?)**, mąż **Magdaleny** z domu **Tomczyk**, urodzony gdzieś po roku 1920. Jego synem Józef Chanek (**A.a.2.4.1?),** który razem z żoną Marią Bukowską przeniósł się ze Stryszowej do Podolan gdzieś pod koniec lat 70. Jego wnuki: Katarzyna po mężu Rospondek (zwłaszcza dwójka jej dzieci Maria i Wiktor), Julia po mężu Sionko oraz mieszkańca zagórzańskiego Szczołba Józefa utrzymywali bardzo bliskie stosunki z pokoleniem mojej Mamy, gdzie np. Julia, zapewne kuzynka mojej babki Reginy Kędrynowej, była przez jej dzieci nazywana ciotką, a dzieci Katarzyny moja mama określała jako kuzynów. Tej bliskości, z uwagi na brak podawania w księgach danych rodziców Wojciecha, przez długi czas nijak nie potrafiłem logicznie zaszeregować. Logicznym wydaje się zatem podporządkowanie tego konaru pod Wieńczysława i Zalesiany.

Odnoga od Jana Chanka (A.a.2.1?) i Jadwigi Kraus

Wyłowiony przez Mariusza Pabijana **Jan (A.a.2.1)**, urodzony w roku 1813, jest pewnym synem Wieńczysława, choć pierwotnie jego ojciec został odczytany jako Wacław.

Po ślubie zawartym w dniu 13.11.1938 z **Reginą Kraus** (zmarłą przy porodzie w 1860 roku w wieku 41 lat), mieszkanką bilczyckich Rud, osiadł tam na stałe. Od roku 1844 rodzina ta mieszkała we własnej chałupie w zagrodzie pod nr 69.

Z ich związku narodziły się następujące dzieci: **Tomasz**- A.a.2.1.1 - (ur. 1838, zm. 1880), ożeniony z Zofią Strojny, **Katarzyna** – A.a.2.1.2 - (ur. 1842), która wyszła za mąż za Wojciecha Kurzydyma (ur. 1835), **Maria** – A.a.2.1.3 - (ur. 1845, zm. 1912); poślubiła Antoniego Kurzydyma (ur. 1802), **Zofia** – A.a.2.1.4 - (ur. 1848), która poślubiła Michała Łukasika), **Franciszek –** A.a.2.1.5 - (ur. 1856, zm. 1899), który w 1878 roku ożenił się z Anną Banaś z Gdowa (ur. 1859) oraz **Andrzej** – A.a.1.6 - (1859, zm. 1912), ożeniony z Katarzyną Cichoń (ur. 1861).

Piotr Hanek, syn Franciszka i Anny Banaś (ur. 1887, zm. 1975), poślubił Bronisławę Kasperkiewicz (ur. 1887, zm. 1948). Z kolei Michalina Hanek ur. 1927, zm. 1964, córka Piotra i Bronisławy, poślubiła Czesława Pabijana (ur. 1925, zm. 1963), syna Franciszka Pabijana (ur. 1899, zm. 1963) i Anny Kaczmarczyk (ur. 1899, zm. 1879 - córka Andrzeja Kaczmarczyka oraz Marii Goduli) i w ten sposób rody stryszowskich Hanków, podbocheńskich Pabijanów i bilczyckich Kaczmarczyków połączyły się we wspólne drzewo Kaczmarczyków z Grzybowej i Bilczyc. Potomkowie Jana Hanka (poprawnie Chanka) do dziś mieszkają w Bilczycach i ich okolicach.

O swoich przodkach Mariusz Pabian pisze obszernie na blogu „Toż to przodek”.

Odnoga od Reginy Chanek (A.a.2.2?) i Michała Korneckiego

Dzieckiem Wieńczysława mogła być wychwycona przeze mnie w księdze ślubów Stryszowej **Regina** z domu Chanek, **(A.a.2.2?)**, urodzona około 1810 roku lub nawet nieco wcześniej, wzmiankowana jako żona **Michała Korneckiego**. Być może Michał Kornecki był związany z rodziną Piotra (1712-1781), gdowskiego snycerza i mego sześć razy pradziadka od strony ojca, twórcy ołtarzy kościelnych m.in. w kościołach z Bochni oraz w Łapanowie i Regina po ślubie mogła zamieszkać w Gdowie.

Niestety w księdze brak jest imion jej rodziców, jak i rodziców jej męża. Regina i Michał są wymienieni w księdze ślubów Stryszowej, jako rodzice **Piotra** Korneckiego, który w 1869 roku, mając 38 lat, poślubił pochodzącą ze Stryszowej Franciszkę Zabdyr, lat 42, a może 22. Dane mogą sugerować, że Regina mogła być córką nienotowanego w księdze narodzin Stryszowej, bo zamieszkałego w Zalesianach Wieńczysława

Odnoga od Wacława (A.a2.3?) Chanka i Marii Łuczak

Drugi z synów Wieńczysława mógł być notowany w księdze ślubów Stryszowej **Wacław (A.a.2.3?)**. Pod datą 18.11.1843 roku miał być odnotowany jego ślub z **Marią Łuczak**, widać mieszkanką tej wsi, co podczas wertowania tej księgi wychwycił ksiądz Jarguz. On w dniu ślubu liczył 26 lat, ona 24, zatem ten niepewnego pochodzenia Chanek, teraz wiem, początkowo zapisany przeze mnie jak syn Wojciecha i Rozalii, urodził się gdzieś około 1817. Roman Markot nie odnalazł go jednak w księdze narodzin Stryszowej, wyłowionego wcześniej przez księdza Jarguza w księdze ślubów tej wsi, więc on pasuje mi najbardziej jako syn osiadłego w Zalesianach Wieńczesława (**A.a.2.?**), stąd brak zapisu jego narodzin w księdze stryszowskiej.

Odnoga od Wojciecha Chanka (A.a.2.4?) i Magdaleny Tomczyk

Trzecim z jego synów mógł być nienotowany w księdze ślubów Stryszowej, bo być może urodzony w Zalesianach, **Wojciech (A.a.2.4?)**, mąż Magdaleny z domu Tomczyk, urodzony gdzieś po roku 1920. Jego pewnym synem Józef Chanek (**A.a.2.4.1?),** który razem z żoną Marią Bukowską przeniósł się ze Stryszowej do Podolan gdzieś pod koniec lat 70, ale z pewnością miał on wiele innych dzieci, notowanych w księgach z Zalesian.

Jego potomkowie, wywodzący się od ich dzieci: Katarzyny po mężu Rospondek, Józefa, mieszkańca zagórzańskiego Szczołba Józefa oraz bezdzietna Julia po mężu Sionko utrzymywali bardzo bliskie stosunki z pokoleniem mojej Mamy. Z tego co pamiętam, Julia, zapewne druga kuzynka w stosunku do mojej babki Reginy Kędrynowej, była przez jej dzieci nazywana ciotką, a dzieci Katarzyny: Marię po mężu Zwolińską oraz Wiktora Rospondka moja mama określała jako kuzynów. Tej bliskości, z uwagi na brak podawania w księgach danych rodziców Wojciecha, przez długi czas nijak nie potrafiłem logicznie zaszeregować.

Również Józef Chanek, wzmiankowany w księgach narodzin Podolan jako dziadek: **Józefa** i **Julii** po mężu **Sionko**, znanej mi z dzieciństwa bliskiej „ciotki" mojej matki, a więc dzieci jego syna **Józefa**, nie został do końca rozpoznany, bo jego postać nie jest bezpośrednio odnotowana w żadnej z przeglądanych przeze mnie ksiąg: Stryszowej, Podolan, Zręczyc czy Zagórzan. Nie udało mi się również dotrzeć do dokumentów chrztu jego jedynego, znanego mi syna Józefa z Zagórzan, co jednoznacznie potwierdziłoby jego wcześniejsze powiązania rodzinne. Mając jednak na względzie wyjątkowo bliskie stosunki łączące Julię i jej najbliższą rodzinę z najbliższą rodziną mojej matki początkowo długo obstawałem przy hipotezie, że jego ojciec, Wojciech Chanek musiał być najmłodszym synem Wojciecha (A.a), co definitywnie obaliła dopiero kwerenda Romana Markota. On po prostu musiał należeć do odgałęzienia bytującego poza Stryszową, najpewniej w Zalesianach lub co mniej prawdopodobne w Gruszowie.

Z opowieści „Starej Stopiny" i Wiktora Rospondka można było wnioskować, że w czasach dzieciństwa mojej matki ów Józef, syn Wojciecha, mieszkał w Podolanach razem ze swoją żoną Marią, pochodzącą ze Stryszowej i córką Julią.

Żoną Wojciecha była **Magdalena** z domu **Tomczyk**, o której nic więcej nie wiem.

Jak już wcześniej napisałem, że za ścisłym powiązaniem tego konaru z Chankami podolańskimi wydawały się przemawiać dowody pośrednie, tj. np. wyjątkowo bliskie stosunki łączące wspomnianą Julię, wnuczkę Wojciecha po jego synu Józefie, z całą rodziną mojej matki, szczególnie zaś z Marią Stawarz z Klęczany, którą ona i dzieci jej starszej siostry Katarzyny regularnie w lecie odwiedzały. Tą bliskość i serdeczność zawsze podkreślała moja mama, a i ja sam też dobrze zapamiętałem wizyty składane w naszym domu Krakowie przed rokiem 1960 przez tę ukochaną przez nas „ciotkę Sionkową", którą tak bądź po imieniu tytułowało rodzeństwo mojej mamy i większość jego dzieci. Podobnie bliskie były relacje rodzinne z dziećmi jej siostry Katarzyny: mieszkającym na Olszy Wiktorem Rospondkiem i zamieszkałą w Podgórzu Marysią po mężu Zwolińską. Od mego kuzyna Jana Stawarza i wspomnianego Wiktora Rospondka, którego w roku 2005 odwiedziłem na Azorach, wiedziałem ponadto, że w czasach dzieciństwa i młodości mojej matki Julia razem z rodzicami, a potem także ze swym mężem Antonim, mieszkała w bliskości domu Kędrynów, po drugiej stronie wyboistej, biegnącej obok pastwiska drogi: Podolany - Klęczana, co zapewne dodatkowo wzmacniało te więzi.

Dobrze przypominam sobie słowa mojej mamy, że Marysia Zwolińska jest siostrzenicą Julii, a Wiktor jest bratem Marysi, ponadto Wiktora nazywała swoim kuzynem. Twierdziła ponadto, że Julia jest jej ciotką, choć mówiła do niej po imieniu. Te wszystkie stwierdzenia, potwierdzone relacjami Marii Stopy z Podolan, która osobiście znała wszystkich wyżej wymienionych potomków nieznanego mi z pochodzenia Wojciecha, sugerowały rodzinną bliskość.

Nie bez znaczenia jest też fakt, że Jan Chanek był chrzestnym Julii, a takiego zaszczytu dostępowała z reguły tylko najbliższa rodzina. Teraz mogę już się domyślać, że nie była to najbliższa rodzina, ale ze względu na bliskość zamieszkania i wzajemną pomoc w trudnych chwilach szczególnie zaprzyjaźniona. Początkowo sądziłem nawet, że Wojciech mógł być starszym bratem mego pradziadka Jana Chanka, ale nijak nie pasowały tu daty.

Nie znalazłem też jakichkolwiek przesłanek do potwierdzenia mojej hipotezy o powiązaniach rodzinnych ze strony Marii z domu Bukowskiej, matki Julii, poprzez rodzinę Skowronków, bliskich krewnych mojej prababki Apolonii, co wcześniej poważnie brałem pod uwagę, bo takie sugestie podsuwała moja mama, dla której widać nie były one oczywiste. Nie udało mi się też ustalić, kiedy i gdzie zmarli: Wojciech i jego żona; może w Zalesianach, a więc poza gdowską parafią?

Częściową weryfikacje hierarchii powiązań w obrębie rodziny Wojciecha, dziadka Julii Sionkowej, ale dotyczącą tylko genealogii biegnącej od jego syna Józefa i jego żony Marii, przeprowadził 90-letni Wiktor Rospondek, wnuk Józefa, niespodziewanie spotkany przeze mnie w dniu Wszystkich Świętych 2005 roku na Cmentarzu Rakowickim, którego potem odwiedziłem w jego mieszkaniu w bliku na czwartym piętrze na Azorach. Moje zaskoczenie było wielkie, bowiem wiele wskazywało, że Wiktor już nie żyje. Ale jego stan wiedzy kończył się na jego dziadku Józefie i jego dzieciach, jednak i w tym przedziale czasowym jego przekazy zaczęły się już mieszać, wszak odniosłem wrażenie, że zlewały mu się postacie jego dziadka Józefa i jego syna Józefa z zagórzańskiego „Szczałba”, gdzie w dzieciństwie regularnie bywał, który w lokalnej gwarze powszechnie zwany był „Szczołbem” i dlatego to miejsce na wzgórzu, usytuowane w sąsiedztwie podolańskiego lasu, dalej będę tak właśnie nazywał. A szkoda, bo mój apetyt był dużo większy, lecz niestety spóźniłem się o kilka lat.

Konar od Józefa Chanka (A.a.2.4.1?) i Marii Bukowskiej

Drugim z Józefów Chanków, mieszkających w Podolanach w pierwszej ćwierci XX wieku, był notowany w księgach zgonów Podolan, choć zgodnie z tym co tam zapisano zmarł na Stryszowej, gdzie po ślubie mógł chwilowo zamieszkać. Jego pogrzeb prawdopodobnie organizowała jego córka Julia. Wszystko na to wskazuje, że urodził się w Zalesianach. Wiem na pewno, że nie figuruje w księgach narodzin się w Zręczycach, Stryszowej ani w Podolanach, bo to sprawdzałem. Zagadki jego pochodzenia, pomimo wysiłków nie potrafił też jednoznacznie rozgryźć Roman Markot.

Datę jego narodzin, nieco sprzecznie, określają dwa dokumenty. W księdze zgonów Podolan jest zapisane, że w chwili śmierci, która nastąpiła w styczniu 1936 roku miał 80 lat, co przesuwałoby datę jego narodzin na około 1856 rok. Z kolei w księdze ślubów Stryszowej, gdzie pod datą 29.02.1878 roku odnotowano fakt zawarcia jego związku małżeńskiego z Marią z domu Bukowską, może stamtąd pochodzącą zapisano, że zarówno on, jak i jego żona mieli wtedy po 27 lat, co przesuwałoby jego datę narodzin na około 1851 rok, chyba, że było to była cyfra 21, a nie 27, bo zapis nie jest dobrze czytelny. W grę zatem wchodzą dwie daty jego narodzin: 1851 (bardziej prawdopodobna) lub 1856; w tym drugim przypadku długość życia ojca podała zapewne jego córka Julia, która mogła nie znać dokładnej daty jego narodzin i strzeliła gafę, podobnie jak na metryce swojego ślubu, dotyczącą daty jej urodzenia. Jak przekazał Roman Markot, Józef, chałupnik, mieszkał na Stryszowej w zagrodzie pod nr 19. Jego żona – Maria Bukowska, służyła w nieznanym mi bliżej „Dąbiu", pewnie jakimś miejscowym przysiółku.

Przez pewien czas po ślubie młoda para mieszkała na Stryszowej, zapewne w zagrodzie pod nr 19, bo tu notowane są ich starsze córki: Weronika (ur. 1879) i Katarzyna (ur. 1882). Katarzyna po mężu Rospondek, była matką znanych mi z dzieciństwa: Marii i Wiktora. Rodzina Józefa i Marii przeniosła się do Podolan około 1885 roku, wszak tu w 1886 roku urodziła się ich córka Julia, a w roku 1892 ich syn Józef junior. Tu osiedlili się na stałe niedaleko młyna i domu Jana Chanka, nieodległego krewniaka Józefa, budując, wg Jana Stawarza, skromną, jednoizbową chatę ze stajnią, zlokalizowaną po prawej stronie wiejskiej drogi biegnącej od strony „Rogóski" w kierunku Klęczany, która przetrwała do końca lat 40, kiedy Julia wraz ze swym poślubionym w roku 1932 mężem, Antonim Sionko, przeniosła się na stałe do Rudy Śląskiej – Bielszowic. Dom ten zapamiętali też Wiktor Rospondek i Maria Stopa. Ten pierwszy nie wyklucza, że miał on dwie izby, ale raczej się mylił.

Józef Chanek senior jest wzmiankowany w księdze narodzin Podolan jako ojciec dwójki dzieci: wspomnianej Julii i syna Józefa oraz dziadek dwójki wnuczek po synu Józefie: Apolonii i Stanisławy, urodzonych już w Zagórzanach. Nie za bardzo kojarzy go „Stara Stopina", natomiast zapamiętał go Wiktor Rospondek, jego wnuk, który w latach 20. i 30. często bywał w Podolanach razem z siostrą i z matką. Tu do 1928 roku, kiedy zmarła jego żona Maria, mieszkał on zapewne razem ze swoją „połowicą" i córką Julią, a po jej ślubie w 1932 roku pewnie też z zięciem Antonim Sionko, pochodzącym z Klęczany. Niewykluczone jednak, że pod koniec życia, może po ślubie córki Julii, a może jeszcze wcześniej, po śmierci żony, przeniósł się na Stryszową, być może do domu rodzinnego zmarłej żony, bo w tej miejscowości miał zemrzeć i może dlatego tak słabo pamiętała go „Stara Stopina".

Jego żoną, jak już wspomniałem, była **Maria** z domu **Bukowska**, córka **Józefa** i **Agnieszki** z domu **Adamczyk**, pochodząca ze Stryszowej, która zmarła 21.03.1928 roku w wieku około 77 lat. Józef zmarł na Stryszowej w dniu 25.01.1936 roku. Jego śmierć jest jednak odnotowana w księdze zgonów Podolan, bo pogrzeb musiała organizowała jego córka Julia.

Józef i Maria raczej nie dorobili się już więcej dzieci niż wspomniana czwórka: Weronika, Katarzyna, Julia i Józef, wszak wspomniany Wiktor Rospondek osobiście znał tylko trójkę rodzeństwa swojej matki.

Wg Wiktora Rospondka jego dziadek Józef miał pracować we dworze Feilla jako stolarz bądź cieśla, choć wydaje się, że ten 90-latek nie pomylił go z jego synem Józefem, o którym też twierdził, że tam pracował i to też w tym samym fachu. To drugie stwierdzenie, odnośnie jego syna Józefa, na pewno odpowiada prawdzie, bo dodatkowo zostało potwierdzone przez Marię Stawarz, starszą siostrę mojej mamy, która też pracowała „we dworze" Feillów i jej syna Jana. Można zatem powątpiewać w pracę Józefa seniora we dworze.

Być może zatem to właśnie do ciotki Marii i wuja Józefa uciekała rodzina Kędrynów przed rozlanymi wodami rzeki Raby, o czym często wspominała moja matka, a ja się potem długo zastanawiałem, o której to ciotce moja mama mogła mówić. Działo się to gdzieś na początku lat 20. Ale zapewne nie był to jedyny wylew w czasach dzieciństwa mojej mamy, bo w tym czasie było to wyjątkowo krnąbrna rzeka.

Ten konar, nawet mimo wysiłków czynionych przez Romana Markota, nie został jednoznacznie rozszyfrowany, ale można go z dość dużym prawdopodobieństwem przypisać do odgałęzienia mającego początek od Wieńczysława, mieszkańca Zalesian.

Weronika Chanek (A.a.2.4.1.1)

Najstarsza córka Józefa i Marii, wyłowiona w księdze narodzin Stryszowej, urodziła się 26.01.1879 roku, a zmarła 30.11.1931 roku. Ten ostatni zapis też pochodzi z w/w księgi.

Wg Wiktora Rospondka, który ją znał, była zakonnicą i zmarła w klasztorze.

Gałąź od Katarzyny Chanek (A.a.2.4.1.2) i Wojciecha Rospondka

Do momentu niespodziewanego spotkania na Cmentarzu Rakowickim Krakowie ich 90-letniego syna Witora, co miało miejsce w 2005 roku, byłem przekonany, że Katarzyna miała na imię Anna, tak bowiem jej imię zapamiętała sobie „Stara Stopina", ale w tym przypadku pamięć wyjątkowo zawiodła tę ponad 90-letnią encyklopedię starych Podolan.

Wcześniej nie znałem jej imienia, wszak nie wspominano o niej w naszym domu. Wiedziałem jednak, że jej dziećmi byli dobrzy znajomi mojej mamy: **Maria** po mężu **Zwolińską** oraz **Wiktor Rospondek.** Od Wiktora Rospondka dowiedziałem się, że ze związku Katarzyny z **Wojciechem Rospondkiem** urodziło się jeszcze jedno dziecko, najmłodszy syn o imieniu **Władysław**, który zginął pod koniec II wojny światowej, będąc w niemieckiej niewoli.

Dobrze zapamiętałem sobie opowieści mojej mamy z okresu mego dzieciństwa, kiedy nieraz stwierdzała, że Marysia Zwolińska jest siostrzenicą Julii, a Wiktor jest bratem Marii. Ciotka Sionkowa często bywała w Krakowie i wtedy najczęściej spała u swojej siostrzenicy. Kiedy pewnego razu zadałem mamie pytanie: kim jest dla niej Wiktor Rospondek, po chwili namysłu odpowiedziała, że kuzynem. Wiktor też z rzadka bywał u nas w domu, a i mama nieraz go odwiedzała w jego mieszkanku na Olszy, gdzie zajmował pokój w parterowym domku. Wiedziałem zatem dobrze, że jego nazwisko brzmiało Rospondek, stąd takie musiało być nazwisko ich matki po mężu. I te moje dedukcyjne ustalenia potwierdziła Maria Stopa, która często widywała to rodzeństwo jeszcze w czasach, gdy przyjeżdżali oni na wakacje do Podolan do ciotki Julii i do dziadka Józefa. Również Wiktor dobrze pamiętał Marię Stopę jako koleżankę letnich zabaw.

Na Katarzynę nie natrafiłem w księdze narodzin Podolan, więc zacząłem podejrzewać, że podobnie jak Weronika musiała się urodzić na Stryszowej. Byłem niemal pewien, że była starszą siostrą Julii, więc musiała się urodzić między 1880, a 1885 rokiem. Nie myliłem się. Podczas wizyty u Rospondków, co miało miejsce w dniu 12.11.2005, żona Wiktora pokazała mi jej akt zgonu, który w pełni potwierdził moje przypuszczenia.

Katarzyna z domu Chanek, córka Józefa i Marii z domu Bukowskiej, urodziła się 14.09.1882 roku na Stryszowej. Pewnie jako młoda dziewczyna przeniosła się do Krakowa, by szukać pracy i tu wyszła za mąż za Wojciecha Rospondka, będąc już nie pierwszej młodości. Razem z mężem i dziećmi mieszkali, jako sublokatorzy rodziny Baranów w skromnym domku na Olszy, przedmieściu Krakowa. Jej mąż rozwoził konno chleb z piekarni Abrachamera na ulicy Warszawskiej i nie wiodło im się najgorzej, bo miał stałą pracę.

Katarzyna zmarła przed samą wojną, w dniu 02.05.1939 roku i spoczywa na Cmentarzu Rakowickim (kwatera LXIII, rząd 14, grób 24), razem z mężem Wojciechem, który sporo ją przeżył. Wojciech Rospondek, urodzony w 1881 roku, zmarł w 1965 roku. Na tym cmentarzu od dziecka spotykaliśmy ich dzieci: Marię Zwolińską, wtedy około 1960 roku już wdowę i jej brata Wiktora z żoną i dwoma synami, zanim jeszcze nie zmarła Julia Sionko, ich ciotka, ale na grób ich matki jakoś nigdy nie udało nam się dotrzeć, choć jak się okazuje był on bardzo blisko miejsca spoczynku ciotki Józi Kędrynówny, siostry mamy, a potem mego ojca.

Linia od Marii Rospondek (A.a.2.4.1.2.1) i Jana Zwolińskiego

Wg jej brata Wiktora i jego żony Zofii urodziła się w Krakowie, w 1914 roku, już w czasie wojny, dokąd jej rodzice uciekli przed wojskami przetaczającymi się przez Podolany. Była więc rówieśniczką mojej mamy i stąd pewnie wzięła się ich późniejsza dobra znajomość. Jej pierwszym mężem był Jan Zwoliński, który chyba nie żył zbyt długo, bo pod koniec lat 50. Maria była już wdową. Potem wyszła powtórnie za mąż za Jana Barana. Początkowo mieszkała w Podgórzu, w starej kamienicy przy ulicy Św. Kingi 12 (?), w dwupokojowym mieszkaniu od strony podwórza, na niskim parterze, a może nawet w suterenie. W jej mieszkaniu w roku 1963 zmarła Julia Sionko, jej ulubiona ciotka. Potem przeprowadziła się do swego drugiego męża na ulicę Dietla.

Znałem ją osobiście, bowiem odwiedziła nas parę razy w naszym mieszkaniu przy ulicy Czystej 8. Najczęściej jednak spotykaliśmy się na Cmentarzu Rakowickim, na grobie Julii Sionko, w dniu Wszystkich Świętych. Moja matka widywała ją jeszcze pod koniec lat 70. i wtedy uskarżała się jej na poważne dolegliwości kobiece, pewnie raka.

Wg Zofii Rospondek jej szwagierka zmarła 25.10.1977 roku i spoczywa na cmentarzu Rakowickim razem z drugim mężem. Pierwszy spoczywa na Cmentarzu Podgórskim, razem z ich córką Heleną.

Wraz z dziećmi: synem **Władysławem (A.a.2.4.1.2.1.1)** i córką **Heleną (A.a.2.4.1.2.2)** po mężu Bajur, byli częstymi gośćmi u ciotki Marii Stawarzowej na Klęczanej, bo z tą rodziną, podobnie jak jej brata Wiktora, łączyły ją szczególnie bliskie więzy.

Wg księgi zgonów Cmentarza Rakowickiego, Władysław urodził się 07.04.1937 roku. Kim był z zawodu nie wiem, wiem natomiast, że z zamiłowania był muzykiem i wg Jana Stawarza, który go dobrze znał, grywał na trąbce w orkiestrze Zakładów Sodowych – Solvay. Mój kuzyn był z nim zaprzyjaźniony, gdyż często, razem z żoną, bywał na Klęczanie. Mieszkał na ulicy Dietla, w pobliżu ulicy Stradom.



Fot. nr 109. Mieczysława Zwolińska (ok. 1965)

Wg Wiktora Rospondka, z jego związku z **Mieczysławą**, już nieżyjącą, urodziło się dwoje dzieci: syn **Wiesław**, jego sąsiad z Azorów i córka **Grażyna**. On sam zmarł młodo, w dniu 08.12.1980 roku, w wyniku nieszczęśliwego wydarzenia, zaczadzenie się w łazience podczas kąpieli i spoczywa w grobie razem z Sionkami. W opinii Rospondków był niezwykle sympatycznym i dowcipnym człowiekiem, którego nie sposób było nie lubić. Może dobrze, że tej tragedii nie doczekała jego matka.

Nieco informacji na jej temat **Heleny Bajur** podali mi Rospondkowie. Była młodszą siostrą Jana, urodzoną około 1940 roku. Wyszła za mąż i miała jedną córkę – **Grażynę.** Zmarła na przełomie wieków w następstwie zarażenia się w szpitalu żółtaczką zakaźną, po udanej operacji przepukliny. Znał ją też Jan Stawarz, bo razem z matką bywała na Klęczanie i tam nazywano ją Halą.

Grażyna była mężatką, ale Rospondkowie akurat zapomnieli jej nazwiska po mężu.

Linia od Wiktora Rospondka (A.a.2.4.1.2.2) i Zofii (?)

Tego niskiego mężczyznę, z charakterystyczną czarną opaską na oku, znałem już od wczesnego dzieciństwa. Kontakty z nim urwały się niedługo przed śmiercią mamy. I tak oto, kiedy byłem już niemal pewien, że nie żyje, spotkałem go wraz z żoną na grobie jego ciotki Julii Sionkowej, w dzień Wszystkich Świętych w 2005 roku. Już na cmentarzu rozsupłał mi sporo zagadek dotyczących jego rodziny. Potem złożyłem wizytę w ich mieszkaniu na Azorach, gdzie dowiedziałem się sporo ciekawych rzeczy, ale tylko o nim samym i jego rodzinie.

Oko stracił jako ośmioletni chłopak, przy grze w piłkę i taką wersję podawała moja mama. Ale nie chciał się matce do tego przyznać, bo się jej bał i okłamał ją twierdząc, że coś wbiło mu się coś do oka u szewca, któremu pomagał. Tą drugą wersję utraty oka podała mi sędziwa Maria Stopa. Na drugi dzień po zdarzeniu udał się z matką do szpitala, ale było już za późno.

Razem z matką i siostrą Marysią często, jeszcze dobrze przed II wojną światową, zapewne w latach 20., odwiedzali swoją ciotkę Julię w Podolanach i stąd zapewne dobrze znała ich moja matka, z którą byli rówieśnikami i dalszymi kuzynami. Niestety „Wiktor" nie zapamiętał już sytuacji rodzinnej w Podolanach z lat 20., nie kojarzył bowiem ani mojej babki Reginy, ani jej siostry Antoniny.

Ale to on jednoznacznie rozstrzygnął problem imienia „Piotra ze Szczołba", wspominanego wcześniej przez Jana Stawarza. Okazało się, że ów Chanek ze „Szczołba", a więc szczytu na skraju Zagórzan miał na imię Józef, a nie Piotr. Być może Piotr, ale Skowronek, był dziadkiem mego kuzyna Jana Stawarza ze strony ojca.

Ów Józef, brat jego matki i ciotki Julii, już wcześniej został wyłowiony przez mnie z księgi narodzin Podolan, a potem Zagórzan, ale początkowo nie byłem pewien, do której go przypiąć linii. Wiktor podał mi również prawdziwe imię jego matki, pomylone przez „Stopinę": nie Anna, a Katarzyna i sporo informacji o swoim kuzynostwie ze „Szczołba" oraz rodzinie jego siostry Marii.

Wiktor urodził się w 1915 roku w Podolanach, gdzie jego matka schroniła się z kolei po ewakuacji Krakowa na początku I wojny światowej. Potem przeniósł się do Krakowa i pracował w stolarni. Ze starszą siostrą Marią, młodszym bratem Władysławem i rodzicami mieszkali w Krakowie na Olszy, jako sublokatorzy w parterowym domku Baranów przy ulicy Żułowskiej 3, z którego w latach 70., razem żoną i dziećmi przenieśli się do bloku na Azorach, gdzie mieszkali samodzielnie, na ostatnim, czwartym piętrze bloku bez windy, jeszcze do połowy II. dekady XXI wieku, kiedy ci blisko 100-latkowie niedługo po sobie zmarli. Ta para dość często odwiedzała moją matkę i jak słyszę od nich wzajemnie. Z tego co pamiętam, ostatni raz byli u nas już na Kozłówku, gdzieś w 1990 roku.

Rospondków z dwoma synami, z których jeden był w moim wieku, a drugi nieco starszy, czasem spotykaliśmy na cmentarzu Rakowickim, najczęściej przy okazji Święta Zmarłych.

Starszy ich syn – **Stefan**, urodził się w 1948 roku, młodszy zaś - **Jerzy**, był moim rówieśnikiem (rocznik 1953). Obaj posiadają rodziny. Jerzy zmarł przedwcześnie i niespodziewanie w 1992 roku, w wyniku pęknięcia nie rozeznanego w szpitalu tętniaka. Ta śmierć na zawsze odcisnęła swoje piętno na życiu jego rodziców, którzy z trudem mówili o tym wydarzeniu, mimo upływu czasu.

Jerzy miał syna **Tomasza**, rówieśnika mojej córki (1980). Stefan, który jest moim sąsiadem, bo mieszka na Woli Duchackiej - Wschód, nie posiada potomstwa. Przy okazji rozmowy telefonicznej z jego rodzicami udało mi się wymienić z nim kilka zdań.

Władysław Rospondek (A.a.2.4.1.2.3)

Wg Wiktora Rospondka jego najmłodszy brat miał w chwili wybuchu wojny 17 lat, musiał się więc urodzić w 1922 roku.

W 1939 roku, już po wybuchu wojny, został przymusowo przeniesiony do Elbląga, gdzie pracował w fabryce zbrojeniowej. Zginął tragicznie w 1945 roku od wybuchu przypadkowej bomby, podczas zdobywania Elbląga przez Armię Czerwoną.

Julia Chanek (A.a.2.4.1.3) po mężu Sionko

Jej dobrze znana mi w dzieciństwie postać sprawiła mi ogrom kłopotów i myślę, że dziś chichocze zza grobu, wszak za życia zawsze tryskała specyficznym humorem. Sprawa była pozornie prosta. Na cmentarzu Rakowickim, gdzie spoczywa, odnalazłem jej kartotekę, w której były odnotowane jej dane: data urodzin (17.06.1896 r.) i data śmierci oraz imiona jej rodziców: Maria i Józef, a także miejsce narodzin – Podolany. Nie było tam jednak jej panieńskiego nazwiska, którego ustalenie zajęło mi rok czasu, wszak nikt ze znajomych matki ani z rodziny go nie pamiętał. Okazało się bowiem, że pod znaną mi datą jej urodzenia w księdze narodzin Podolan nie znalazłem jakiegokolwiek zapisu. Nie było też wpisu jej narodzin ani w księdze Stryszowej w parafii a Gdowie, ani nawet Klęczany w parafii w Niegowici.



Fot. nr 110. Na grobie Antoniego Sionki (01.11.1958)
Od lewej: moja mama, Julia Sionko, Karolina Kędryna oraz ja z bratem.



Fot. nr 110. (fragment). Julia Sionko, jaką zapamiętałem (1958).



Fot. nr 110. Antoni Sionko, który podpisywał się jako Sieńko. Fotografia nagrobna.

Zdesperowany zadzwoniłem w końcu do parafii Św. Józefa w Podgórzu, wszak wiedziałem, że zmarła ona w dniu 28.10.1963 roku u swojej siostrzenicy Marysi Zwolińskiej, w jej mieszkaniu na ulicy Św. Kingi 12. Pamiętam to wydarzenie, bo byliśmy tam z matką na dzień przed jej śmiercią, kiedy była już nieprzytomna. W parafii łatwo i szybko odczytano mi jej dane personalne, które były identyczne jak na Cmentarzu Rakowickim, ale ponadto wreszcie dowiedziałem się wreszcie, że jej panieńskie nazwisko brzmiało Chanek, choć błędnie zapisane przez „H".

Do pełni szczęścia brakowało mi tylko panieńskiego nazwiska jej matki, a spodziewałem się, że jej matka pochodziła ze Skowronków, bo takie strzępy informacji plątały mi się po głowie, jakby kiedyś zasłyszane od mojej matki. Paradoksalnie akurat parę dni później po raz pierwszy w życiu odwiedziłem w Podolanach „Starą Stopinę", a ta od razu wymieniła jej panieńskie nazwisko, na którego zdobycie, o ironio, straciłem cały rok. Jednak i ona nie pamiętała nazwiska panieńskiego jej matki. Od „Stopiny" dowiedziałem, że siostra Julii, a matka Marysi i Wiktora, których to ona też dobrze znała, miała na imię Anna. Jak się jednak później okazało „Stopina" podała mi złe imię.

Od Kazimiery Wojasowej dowiedziałem się wtedy, że Julia, przezywana w Podolanach „Światlonką", była tu uważana za wiejskiego oryginała, a jej sztandarową przekąską były pomidory na słodko.

Zacząłem dopasowywać Julię do znanych mi postaci z rodziny Chanków i wychodziło, że najpewniej musiała być córką Józefa, młodszego brata Jana Chanka, owego „stryja" znanego mi z opowiadań matki, tak blisko przecież związanego z jej rodziną.

Po jakimś czasie dotarłem jednak do informacji, że ów „stryj" Józef był ojcem Jakuba, wiejskiego muzyka z Podolan i całej plejady dzieci oraz że miał dwie żony, ale żadna z nich nie miała na imię Maria. Pojawiał się natomiast drugi Józef i jego żona Maria z domu Bukowską, a więc para o imionach identycznych, jak rodziców Julii, ale ojcem tego Józefa był całkowicie mi nieznany Wojciech, na pewno nie mój praprapradziadek, bo przynależny do następnego pokolenia, urodzonego gdzieś w latach 20. XIX wieku. Ów Wojciech nie mógł być bratem Jana Chanka, bo nie był notowany na Stryszowej, jak pozostałe jego rodzeństwo. Skąd się zatem wzięło tak pozornie bliskie powinowactwo Julii z rodziną mojej matki?

Zacząłem przypuszczać, że Józef, ojciec Julii, może tylko przypadkowo nazywał się Chanek, a jej powiązania rodzinne musiały się jednak wywodzić od matki Julii – Marii, która mogła być siostrą mojej prababki Apolonii i pochodzić ze Skowronków. Drugiej pary małżeńskiej z taki imionami w Podolanach nie odnalazłem, pojawiła się natomiast w Zagórzanach, gdzie figurowała jako rodzice innego Józefa Chanka. Po raz pierwszy zaczęło mi świtać, że kuzyn Jasiek Stawarz, który na „Szczołbie" w Zagórzanach lokalizował jakiegoś Piotra Chanka, mógł jednak pomylić imiona i że ów Józef mógł być bratem Julii i stąd brały się bliskie jego stosunki ze Stawarzami z Klęczany. Jednak na moją sugestię kuzyn dalej twardo obstawał przy swoim.

Pozostała ostatnia deska ratunku: księga ślubów wsi Podolany. Od matki i jej znajomego Juliana Wojasa wiedziałem, że brała ona ślub w Podolanach, gdzieś na początku lat 30., kiedy, wg słów tego ostatniego, była już „dobrze leciwa". I rzeczywiście ksiądz proboszcz od razu odnalazł w księdze ten zapis. Wynika z niego, że rodzicami Julii byli: Józef, syn Wojciecha i Magdaleny Tomczyk oraz Maria z domu Bukowska, córka Józefa i Agnieszki z domu Adamczyk, a więc także rodzice owego Józefa z Zagórzan. Zatem o żadnym pokrewieństwie ze Skowronkami nie mogło być mowy. Ale prawdziwa data urodzin Julii, ta podana w księdze ślubów, była wcześniejsza o równe dziesięć lat niż w innych znanych mi dotąd dokumentach. Zajrzeliśmy zatem wraz z księdzem proboszczem do księgi narodzin Podolan i pod nową datą bez trudu odnaleźliśmy potwierdzenie jej narodzin. Świadkiem na jej chrzcie był mój pradziadek Jan Chanek, co jeszcze bardziej sugerowało nieznaną mi wtedy bliskość powiązań tych rodzin. I teraz od razu przypomniała mi się opowieść mojej mamy. Julia chcąc wyjść za mąż, za dużo młodszego Antoniego Sionkę (ur. w 1899 r.), okłamała go odnośnie swego wieku i podała w urzędzie fałszywą datę urodzenia, która potem „poszła w świat". Nawet na jej grobie jest podana fałszywa data urodzin. Było to już jej drugie odkryte przeze mnie jej „fałszerstwo". W pierwszym przypadku to ona prawdopodobnie zaniżyła czas ziemskiej egzystencji swego ojca o równe pięć lat.

Odnośnie jej powiązania z rodziną mojej matki nie pozostawało mi nic innego, jak przyjąć jeden z trzech wariantów: albo jej dziadek Wojciech był starszym bratem Jana Chanka, jednak pominiętym w księgach Stryszowej lub, co było bardziej prawdopodobne, że był on sporo młodszym bratem Andrzeja, ojca Jana bądź wreszcie, że mógł on pochodzić z innej odnogi osiadłej poza Stryszową, kojarzonej wtedy z Gruszowem. Następne przeszukanie księgi ślubów Stryszowej wyraźnie uprawdopodobniło tą trzecią opcją, wszak Jan nie mógł mieć starszego brata, gdyż jego ojciec Andrzej ożenił się w styczniu 1837 roku, a tym samym roku, w grudniu, urodził się Jan, jego najstarszy syn, a pośród braci Andrzeja nie został ponownie odnaleziony.

Ustalenia te tłumaczyły, dlaczego Józef, ojciec Julii i jej dziad Wojciech nie figurowali w żadnych znanych mi księgach w parafii w Gdowie, bo zapewne pochodzili z nieznanej mi wsi, najwyraźniej z Gruszowa, który podlegał pod gruszowską parafię. W tej parafii, moim zdaniem, powinien być też odnotowany chrzest przodków znanego mi wtedy protoplasty rodu Chanków: Wojciecha **(A.a.)**, mego praprapradziadka. Potwierdzenie tych danych wymagało jednak dostępu do ksiąg metrykalnych w Gruszowie, ale one z całą pewnością nie sięgały tak głęboko.

I długo jeszcze postać Wojciecha, dziadka Juli Sionkowej pozostawała dla mnie tajemnicą. Dopiero w październiku roku 2026 Roman Markot odkrył w księdze ślubów Stryszowej postać Wieńczysława (A.a.2?), wielce prawdopodobnego syna Wojciecha, mego praprapradziadka (A.a), urodzonego gdzieś około roku 1788 roku, zapisanego tam jako Hanek (takie pomyłki powtarzają się tam często), który w dniu 21.11.1809, jako 23 letni młodzieniec, poślubił 21-letnią Katarzynę Kasprzyk, mieszkankę stryszowskiej zagrody pod nr 14, po czym oboje osiadli w pobliskich Zalesianach i to tam zapewne rodziły się ich dzieci. Wieńczysław najbardziej przystaje jako ojciec owego Wojciecha i tak go właśnie zakwalifikowałem w drzewie Chanków, jako (A.a.2.4?)

Taki tok rozumowania pasuje też do znanych mi faktów rozumowania całkowicie pasuje do faktów: Wieńczysław byłby kuzynem mego prapradziadka Andrzeja, Jan Chanek i Józef Chanek, ojciec Julii, byliby drugimi kuzynami, a moja babka Regina Kędrynowa i Julia oraz jej rodzeństwo trzecimi kuzynkami. Niby dalsze pokrewieństwo, ale z racji bliskości zamieszkania i trudnych wspólnych losów szczególne. Tyle przydługawej dygresji, a teraz fakty.

Wg księgi narodzin Podolan Julia urodziła się, tak naprawdę, 17.06.1886 w Podolanach. Jego chrzestnymi byli: Jan Chanek i Rozalia Gądek. Wraz ze swoimi rodzicami Julia mieszkała w małej chatce niedaleko zabudowań i młyna Jana Chanka, prawdopodobnego drugiego kuzyna z jej ojcem i Gawina, być może też jej nieodległego krewnego. Późno, bo w dniu 14.11.1932, wyszła za mąż za Antoniego Sionkę z Klęczany (1899-1958), w kwestii swego wieku okłamując jego i urząd o równe dziesięć lat, czym sfałszowała dokument ślubu. Antoni był jej przeciwieństwem: milczkiem i mrukiem, stąd nie było to szczególnie udane małżeństwo, na dodatek bezdzietne, pewnie z racji na jej zaawansowany wiek. „Stara Stopina” zapewne nazwałaby go „ślimokiem”, bo tak łatwo dał się oszukać babie. W naszym domu pojawił się on tylko jeden raz, zaraz po śmierci ojca i nigdy nie był szczególnie wyczekiwany, w przeciwieństwie do jego żony.

Sionkowie mieszkali w Podolanach gdzieś do końca lat 40., po czym z nadzieją na lepszą przyszłość wyprowadzili się, pewnie nie sami, do Rudy Śląskiej, na tereny przyznane po wojnie Polsce, gdzie on znalazł pracę w kopalni, zapewne „Bielszowice" jako górnik. Mieszkali w przykopalnianym „familoku" i byli przez miejscowych traktowani, jak przysłowiowi „gorole", stąd częste ucieczki Julii w rodzinne strony. Najczęściej podróżowała sama, nierzadko nocując u nas na Czystej. Jej mąż zmarł w 1958 roku, w następstwie nieszczęśliwego wypadku w kopalni, niebawem po moim ojcu i został pochowany na Rakowicach w Krakowie. Ona zmarła w wyniku raka pęcherza w dniu 28.10.1963 roku, w domu swojej siostrzenicy Marii Zwolińskiej w Krakowie i została pochowana razem z mężem. Ich grób znajdował się blisko muru cmentarnego, niedaleko kaplicy cmentarnej (kwatera M, rząd 2, grób 11), ale wydaje się, został niedawno przekopany, wszak zawsze tu bywałem w dniu Wszystkich Świętych, a teraz znikł mi z oczu. Co ciekawe jej mąż jest tam opisany jako Antoni Sieńko, a ona sama jako Julia Sionko. O ile dobrze pamiętam moja mama adresowała listy pisane do swojej ciotki do Rudy Śląskiej, chociaż często mówiła do niej po prostu po imieniu, na Antoniego Sieńko. Dziwne to, choć w przypadku tej rodziny jakby normalne.

Uwielbialiśmy z bratem tą prostą, ale zawsze pogodną i iskrzącą dowcipem osobę, którą z matką łączyły bardzo serdeczne stosunki. Pisywaliśmy nawet do niej listy, a ona rysowała nam jak karmi ptaki pod swoim domem. Zawsze odwiedzała nas w Krakowa przy okazji częstych tutaj pobytów, wszak uwielbiała swoich siostrzeńców, zwłaszcza wspomnianą już Marysię Zwolińską. Równie często odwiedzała Klęczaną, do której czuła szczególny sentyment. Ze Stawarzami z Klęczany łączyły ją jeszcze bliższe więzy niż z moją mamą. Julia, owa „ciotka Sionkowa", prawdziwa bądź może części „przyszywana", była jedną z niewielu osób w moim nie zawsze łatwym i radosnym dzieciństwie, których nigdy nie zapomnę. Choć sama była biedna zawsze niosła ze sobą radość i pokrzepienie.

Gałąź od <u>Józefa Chanka (A.a.2.4.1.4)</u> i Marii Śliwińskiej

Tu małe wyjaśnienie. Wzgórze na skraju Zagórzan prawidłowo opisywane jest jako **Szczałb**, ale w lokalnej gwarze wszyscy nazywają go **Szczołbem**, więc i ja w dalszej części posługuję się tym potocznym określeniem.

Jego postać po raz pierwszy została przeze mnie wyłowiona w księdze narodzin Podolan. Tu urodził się dnia 25.02.1892 roku. Jest także wzmiankowany w księdze narodzin dla Zagórzan jako ojciec dwóch córek: **Apolonii** i **Stanisławy**, urodzonych w latach 30. Jego żoną była **Maria Śliwińska**, może pochodząca z Zagórzan, córka Franciszka i Katarzyny z domu Świstak, do której widać Józef widać przeniósł się po ślubie.

Po ostatecznym rozszyfrowaniu Julii Sionkowej wiedziałem już, że był jej młodszym bratem, a więc człowiekiem, którego mogły wiązać równie bliskie stosunki z rodziną mojej matki, podobnie jak w przypadku jego sióstr: Katarzyny i Julii, ale osobiście nic na jego temat nie słyszałem. Przypuszczałem, że mieszkał w Zagórzanach, skoro tu rodziły się jego dzieci.

Ale już wcześniej, wg informacji uzyskanych od mego kuzyna Jana Stawarza, wiedziałem też, że w Zagórzanach na „Szczołbie", miał mieszkać inny Chanek o imieniu Piotr, jednak na jego najmniejszy bodaj jego ślad w tym miejscu nie mogłem w żaden sposób natrafić. Przy jego imieniu mój kuzyn ciągle mocno obstawał, mimo moich sugestii, że może pomylił Piotra z Józefem. Z kolei Maria Iżykowa, starsza mieszkanka Zagórzan, do której też dotarłem, bo jej ojciec i babka ze strony matki też pochodzili z Chanków, ale zręczyckich, po zaczerpnięciu opinii od swoich rówieśników stwierdziła jednoznacznie, że na „Szczołbie" mieszkał tylko jeden Chanek o imieniu Józef. W jej opinii po 1950 roku poza jej rodziną i rodziną Henryka Chanka wywodzącego się z Podolan, wnuka owego „stryja" Józefa w Zagórzanach nie było już więcej Chanków.

Ów Piotr ze „Szczołba", wg Jana Stawarza, miał być w czasach jego dzieciństwa, a więc na przestrzeni lat: od przełomu lat 30. i 40. po koniec lat 40., „starcem z siwą brodą i z laską", mógł więc mieć, przynajmniej z wyglądu, z 60 lat. Z kolei wg Barbary Dubiel, jego siostry, mógł być tylko nieco starszy od ich ojca, a więc mieć około „pięćdziesiątki", a ona miała go nazywać stryjem, więc pasował mi na któregoś z bratanków mego pradziadka Jana. Miał mieszkać w Zagórzanach, w maleńkiej chatce pod lasem, na szczycie góry zwanej, może z ukraińska, „Szczołbem", razem z żoną i trzema córkami, a mój kuzyn dokładnie pamiętał to miejsce, gdzie często bywał z matką. Również i ja za wskazaniem lokalnego mieszkańca Woli Zręczyckiej odwiedziłem to piękne miejsce na szczycie góry, tuż pod lasem. Dziś jest tam jedynie stary sad, może pamiętający jeszcze tamtych Chanków, a miejsce to nawet teraz zwane jest „Chankówką".

Janek Stawarz sugerował, że Piotr był cieślą, który pewnie pracował w jednym zespole budowlanym (strzecha budowlana) z naszym dziadkiem Wojciechem Kędryną. Po wojnie miał wyjechać z całą rodziną na Zachód w okolice Ząbkowic Śląskich i ślad po nim zaginął.

Ponieważ od początku miałem wielkie kłopoty ze znalezieniem owego Piotra Chanka w którejkolwiek z ksiąg, próbowałem uzyskać jakieś informacje od starszych mieszkańców Podolan i Zagórzan, ale imienia Chanka ze „Strzołba" jak na złość nikt nie zapamiętał, choć niejeden postać tą dobrze kojarzył.

Starszy mieszkaniec Podolan o nazwisku Natanek, którego przypadkowo spotkałem, potwierdził jego istnienie i jego zawód (cieśla), ale imienia też nie pamiętał. Maria Stopa z kolei pamiętała jakiegoś leciwego Piotra ze „Szczołba", ale nie miała pewności, czy nazywał się on Chanek, może raczej myślała o 100-letnim starcu Piotrze Wojtasie.

Z kolei wg wspomnianej Marii Iżykowej (rocznik 1931), którą odwiedziłem w jej domu w Zagórzanach-Dąbrowach, ten Chanek ze „Strzołba” miał dwie córki**: Anielę** i **Helenę**, urodzone gdzieś pod koniec lat 20. i syna **Tadeusza**, jej rówieśnika oraz kolegę z ławy szkolnej z czasów okupacji. Jedna z jego córek miała być zakonnicą. Powyższe informacje przekazała jej dawna sąsiadka owego hipotetycznego Piotra ze „Strzołba”, specjalnie o to przez nią zapytana, zapewne Irena Obrał, jednak i ona nie pamiętała jego imienia. Ona też potwierdziła, że rodzina owego Chanka wyjechała z Zagórzan zaraz po wojnie.

Studiując księgi parafialne w parafii Gdowie, wtedy już po raz siódmy, w księdze narodzin Podolan natrafiłem w końcu w jakiegoś na Piotra, syna Józefa, brata naszego pradziadka Jana i byłem pewien, że to ten Piotr musiał być tym Chankiem ze „Strzołba”, wszak przy tym imieniu nadal upierał się mój kuzyn. Pomyślałem sobie, że może ten wyłowiony wcześniej Józef, brat Julii, musiał mieszkać w jakimś innym miejscu w Zagórzanach, a potem, po wojnie, też się gdzieś wyprowadził i został zapomniany.

Ale to przekonanie przetrwało tylko tydzień, do momentu niespodziewanego spotkania 90-letniego Wiktora Rospondka, siostrzeńca Julii i bratanka wspomnianego Józefa z Zagórzan, o czym pisałem już powyżej. Pan Wiktor nie pozostawił mi cienia złudzeń, że ten Piotr ze „Strzołba” na pewno był jego wujkiem Józefem. Pamiętał go bardzo dobrze, bo w latach 20. i 30. nieraz bywał w jego maleńkim domku na samej górze, zlokalizowanym tuż pod lasem. Faktycznie już wtedy, mimo stosunkowo młodego wieku (miał wtedy ze czterdzieści lat) ów Józef był siwy, nosił laskę i wyglądał bardzo poważnie. Miał pracować we dworze na Wólce u Stefana Feilla jako stolarz oraz cieśla i obsługiwać jedyny wówczas traktor jaki funkcjonował w okolicy. Ponieważ i moja ciotka Maria Stawarzowa też pracowała w tym dworze jako kucharka i prawa ręka dziedziczki, więc musiała się często spotykać z owym Józefem i stąd nie mogły dziwić ich późniejsze, bliskie stosunki rodzinne, o których wspominał kuzyn Janek i jego siostra.

Wiktor z żoną Zofią potwierdzili też, że Józef miał dwie córki: Helenę i Anielę oraz syna Tadeusza. Helena miała pójść do zakonu, będąc jeszcze w Zagórzanach, a potem, po wojnie została przeniesiona do Ząbkowic Śląskich i pewnie to ona ściągnęła tam swoją rodzinę. Wyjazdy na „ziemie odzyskane” były bardzo popularne właśnie pod koniec lat 40., bo znajdowało się tam sporo opustoszałych gospodarstw i niezagospodarowanych gruntów rolnych. Niebawem po wojnie zmarła córka Aniela, może już na „zachodzie”. Tadeusz usamodzielnił się i prowadził własną gospodarkę w tej samej wsi, co jego rodzice. Józef i jego żona mieli już kiepskie zdrowie i brakowało im rąk do pracy na roli. W tej sytuacji z klasztoru została zwolniona Helena, której wolność najwyraźniej sprzyjała, wszak niebawem wyszła za mąż. Rospondkowie jeszcze długo z nią korespondowali Heleną i pani Zofia pokazywała mi nawet przychodzące od niej listy.

Początkowo Rospondkowie nie kojarzyli natomiast ich dwóch młodszych córek: **Apolonii** i **Stanisławy**. W końcu jednak pani Zofia, żona Wiktora, przypomniała sobie o jeszcze jednej córce Józefa, o imieniu Pola, a więc Apolonii, z zawodu pielęgniarce, która mieszkała we Wrocławiu. Może zatem Stanisława zmarła młodo, skoro nie została zapamiętana nawet przez swego kuzyna. W takich warunkach lokalowych śmierć musiała zaglądać dzieciom w oczy. Zaraz po wojnie Wiktor odwiedził swego wuja i jego dzieci w jego nowym domostwie pod Ząbkowicami, ale żadnej Stanisławy tam już nie spotkał.

W dniu 04.10.2006 roku, będąc z wizytą u pani Ireny Obrał, ciotki pani Marii Kmiecik ze strony jej dziadka Franciszka Dobosza, przypadkowo dowiedziałem się, że jako dziecko była ona sąsiadką Józefa. W zasadzie potwierdziła ona personalia wszystkich jego dzieci, z wyjątkiem najmłodszej Stanisławy, której też nie pamiętała. Pewnie więc rzeczywiście zmarła ona jako dziecko. Stwierdziła natomiast, że Józef miał jeszcze najstarszą córkę o imieniu Giena (Genowefa), która była lekko niedorozwinięta. Miała ona zemrzeć jeszcze przed wojną w Zagórzanach. Chatka Chanków na „Szczołbie" była rzeczywiście małą, jednoizbową klitką, typowo biedniacką.

Od swojej znajomej pani Irena znała też dalsze losy tej rodziny, już po wojnie. Po wyjeździe na zachód Chankowie ze „Szczołba" osiedlili się w miejscowości Sieraszów, 7 km od Ząbkowic Śląskich i tu można by szukać Chanków, potomków Tadeusza, syna Józefa i Marii. Chankowie są tu rzeczywiście zaznaczeni na internetowej mapie polskich rodów dostępnej w portalu Moi krewni.

Józef musiał zemrzeć w latach pięćdziesiątych. Wg Wiktora, był kiepskiego zdrowia i od dawna utykał na nogę, stąd laska była od dawna jego nieodłącznym rekwizytem. Może była to jakaś gruźlica kości?

Tak więc jedna z ostatnich zagadek dotyczących gałęzi ze Stryszowej została w końcu rozsupłana, w czym pomogło mi szczęśliwe zrządzenie los. Kuzyn Janek najwyraźniej pomylił imiona, czym niechcąco sprawił mi wiele kłopotu. Imię Piotr zapewne nosił jego dziadek Skowronek, bliski przodek ze strony jego ojca.

Studiując księgę narodzin Zagórzan nie udało mi się odnaleźć trójki jego najstarszych dzieci. Nie można całkowicie wykluczyć, że zostały one zapisane w księgach jakiejś innej wsi, gdzie ich rodzice mogli zamieszkać zaraz po ślubie, zanim ostatecznie nie osiedlili się na „Szczołbie", bo na pewno nie zostały one przeoczone w trakcie podwójnego wertowania.

Genowefa Chanek? (A.a.2.4.1.4.1?), wspominana przez Irenę Obrał, sąsiadkę ze Szczołba, musiała się urodzić między 1920, a 1925 rokiem. Była osobą lekko upośledzoną, a może tylko z niewielkim porażeniem mózgowym i prawdopodobnie zmarła jeszcze przed wojną.

Aniela Chanek (A.a.2.4.1.4.2) musiała się urodzić około 1925 roku lub nieco później. Wg Wiktora Rospondka zmarła jako młoda kobieta, już na „ziemiach odzyskanych", około 1950 roku.

Helena Chanek (A.a.2.4.1.4.3), po mężu **Medyńska**, urodziła się około 1930 roku. Jako młoda dziewczyna wstąpiła do klasztoru, może za wstawiennictwem ciotki Weroniki, starszej siostry jej ojca. Po wojnie, wg Wiktora Rospondka, została przeniesiona właśnie do klasztoru w Ząbkowicach Śląskich, na „ziemie odzyskane". Zapewne to dzięki jej namowom przeniosła się tam jej rodzina, która na zawsze opuściła piękny, ale biedny „Szczołb", gdzie żyła w biedzie.

Ponieważ z uwagi na kiepskie zdrowie ojciec z matką nie mogli podołać pracom na roli została zwolniona z klasztoru i to pomimo faktu, iż miała już za sobą podwójne śluby. Wolność jej wyraźnie sprzyjała, wszak niebawem wyszła za mąż, ale dzieci nie miała, wszak jej pierwszy mąż niebawem zmarł.

Po jakimś czasie, pewnie po śmierci rodziców, wyszła mąż po raz drugi i wyprowadziła się w okolice Gliwic (wieś Ligota Wielka, poczta Łagiewniki). Jeszcze w 2001 roku Helena po mężu Medyńska pisała list do swego kuzyna Wiktora, w którym stwierdzała, że niedawno skończyła 70 lat, ale narzekała już na zdrowie i samotność.

Tadeusz Chanek (A.a.2.4.1.4.4), kolega szkolny Marii Iżykowej ze szkoły w Zagórzanach urodził się pewnie gdzieś około 1931 roku. Po wojnie razem z rodzicami i siostrami przeniósł się w okolice Ząbkowic Śląskich, gdzie niedaleko ojca posiadał własną gospodarkę. Tu w Sieraszowie ożenił się i miał dwoje lub troje dzieci, w tym bodaj dwóch synów. Jak już wspomniałem powyżej, Chankowie, pewnie ich rodziny, mieszkają w tej okolicy do dzisiaj, co sprawdzałem w internecie. Wg Wiktora Rospondka Tadeusz zmarł około 2000. roku.

Apolonia Chanek (A.a.2.4.1.4.5), wyłowiona przeze mnie w księdze narodzin dla wsi Zagórzany, urodziła się 08.12.1934 roku. Może już przed śmiercią rodziców przeniosła się do Wrocławia, gdzie wyuczyła się zawodu pielęgniarki i tam wyszła za mąż. Pola, jak ją nazywali Rospondowie, jeszcze niedawno nawiązywała z nimi kontakt, więc na początku XXI wieku pewnie jeszcze żyła.

Stanisława Chanek (A.a.2.4.1.4.6), wg księgi narodzin dla Zagórzan urodziła się 11.01.1938 roku. Co się dalej z nią działo nie wiadomo. Nie kojarzą jej Rospondowie, choć Wiktor po wojnie odwiedził ich rodzinny dom w Sieraszowie koło Ząbkowic Śląskich ani Irena Obrał, dawna sąsiadka Chanków ze „Szczołba". Pewnie zatem zmarła jako małe dziecko, jeszcze w Zagórzanach.

III. odgałęzienie stryszowskie od Antoniego Chanka (A.a.3) i Teresy Zabdyr

Po skompilowaniu znanych mi już zapisów i cennych uzupełnień Romana Markota został uzyskany dość szeroki obraz o jego życiu.

W księdze ślubów Stryszowej pod datą 27.11.1810 jest niewyraźny zapis ślubu **Antoniego Chanka** z 18-letnią **Teresą** z domu **Zabdyr**, córką Józefa (ur. ok. 1792). Z wpisu można próbować odczytać, że w chwili ślubu miał on 20 lat, co dawałoby datę jego urodzenia na ok. **1790** rok.

Z tego związku narodziły się następujące dzieci: **Regina** – **A.a.2.1** - (ur. 16.08.1812), **Franciszka** – **A.a.2.2** - (ur. 16.02.1817, zm. 30.03.1818), **Maria (Marianna)** – **A.a.2.3** - (ur. 26.02.1819), **Joanna - A.a.2.4)**, (ur. 06.10.1821), **Paweł - A.a.2.5**, (ur. 12.01.1827, zm. 10.02.1828) i **Katarzyna - A.a.2.6,** (ur. 6.11.1830). Tyle wyłowił Roman Markot. Ja zapisałem jeszcze jedno ich dziecko, zapewne ostatnie, córkę **Łucję - A.a.2.7**, (ur. 11.12.1833).

Teresa, zapisana już jako **Hankowa**, zmarła 16.07.1836 w wieku 44 lat, co potwierdza wcześniej wymienioną datę jej narodzin.

Księga ślubów tej wsi podaje i jest to wyraźny zapis, że 48-letni Antoni w dniu 26.11.1841 poślubił ponownie 48-letnią wdowę, **Wiktorię Marszałek**, córkę Wojciecha i Katarzyny Buden.

Antoni zmarł 29.12.1844 roku w wieku 55 lat. Sumując możliwe daty narodzin **Antoniego**, wg zapisów w księgach: ślubów i zgonów, pojawiają się trzy możliwości, kolejno na lata: **1789**,**1790** i **1793**.

IV. odgałęzienie stryszowskie od Szymona Chanka (A.a.4) i Małgorzaty Korajdy

Niewiele wiem o Szymonie Chanku. Na jego ślad natrafiłem studiując księgę ślubów Stryszowej. Pod datą 24.10.1834, a może 1836 jest tam wzmiankowany jego ślub z **Małgorzatą Korajdą**, która musiała pochodzić ze Stryszowej. Małgorzata mogła być bratanicą Cecylii, teściowej mego prapradziadka Andrzeja Chanka. On w chwili ślubu miał 32 lata, a jego żona 22.

Korajdowie, podobnie jak Chankowie, najwyraźniej od dawna zamieszkiwali w tej wsi i ich losy często się krzyżowały. Młoda para po ślubie prawdopodobnie zamieszkała w nieznanej mi z nazwy wsi, bo księga narodzin Stryszowej milczy o ich dzieciach.

Roman Markot odnalazł go w księdze narodzin Stryszowej pod datą: **17.10.1802**.

V. odgałęzienie stryszowskie od Józefa Chanka (A.a.5) i Teresy Miklas oraz Anny Tomczyk

Ślub 23-letnigo Józefa Chanka z 20-letnią **Teresą Miklas**, córką Jana i Magdaleny, został odnotowany w księdze ślubów Stryszowej pod datą 22.11.1825. Z zapisu wynika, że Józef, stryszowski kmieć, urodził się około roku **1802**, a jego żona w roku **1805**. Roman Markot odnalazł jego wpis do księgi narodzin Stryszowej w dniu **17.03.1805**.

Z dalszych informacji przekazanych mi przez Romana Markota wynika, że z ich związku narodziły się następujące dzieci: **Marcin** – **A.a.5.1**, (ur. 25.10.1826, zm. 27.03.1899) oraz **Wawrzyniec** – **A.a.5.2**, (ur. 03.08.1829).

Jednak w trakcie przeglądania księgi narodzin Stryszowej w obecności księdza Jarguza wychwyciliśmy jeszcze dwoje jego dzieci z jego pierwszego związku: **Annę – A.a.5.3**, (ur. 26.07.1833 roku) i **Andrzeja – A.a.5.4**, (ur. 29.11.1835 roku).

Jak podaje księga zgonów jego pierwsza żona Teresa zmarła 28.01.1837 w wieku 31 lat, więc jej data narodzin została określona na rok 1806.

Jakiś czas później Józef Hanek (Chanek) poślubił **Annę Tomczyk**, córkę Piotra i Małgorzaty z domu Żyła. Roma Markot wychwycił, że w dniu 18.07.1847 urodził im się syn **Jakub – A.a.5.5**. W dniu 12.04.1851 roku jest odnotowane jego drugie dziecko z tego związku - córka **Julia – A.a.5.6**, co już wcześniej odnalazłem w obecności księdza Jarguz. W sumie została odnaleziona szóstka jego dzieci, ale tych dzieci z drugiego małżeństwa miało być więcej.

W księdze ślubów Stryszowej, pod datą 18.09.1859, odnotowany został ślub **Marcina Chanka**, syna **Józefa** i **Teresy Miklas**. Marcin w momencie ślubu miał 33 lata i tu jego wiek został poprawnie zapisany, a jego żona Wiktoria z domu Knapik 22 lata.

Ponadto w tejże samej księdze, pod datą 20.10.1860 roku, jest odnotowany ślub **Wawrzyńca Chanka**, syna Józefa i Teresy Miklas z **Agnieszką** z domu **Kasprzyk**. Wawrzyniec w chwili ślubu miał 31 lat, co przesuwa jego datę narodzin na rok 1829, a więc też zgodny z księgą narodzin. Jego żona-Elżbieta z domu Kasprzyk, w chwili ślubu miała 20 lat.

W swoich notatkach natrafiłem też na zapis ślubu **Karoliny** Chanek (ur. 13.06.1864), córki Wawrzyńca i Agnieszki z domu Kasprzyk z Józefem Stopą, synem Antoniego i Marii. Ślub córki Wawrzyńca, a wnuczki Józefa, jest zapisany w księdze Podolan tuż przed 1890 rokiem.

Jak podaje księga zgonów Józef, zapisany jako Hanek, zmarł w dniu 05.08.1880 w wieku 75 lat, co poprawnie określa datę jego narodzin na rok **1805**. Księga ta podaje, że chwili śmierci był mężem Katarzyny Chyży, więc musiał się żenić trzykrotnie,

Genealogia tego odgałęzienia przedstawiałaby się więc następująco:

- **Marcin** (ur. ok. 1826 roku) – **A.a.5.1**
- **Wawrzyniec** – **A.a.5.2**, (ur. 18.08.1829), a dalej córka **Karolina** - **A.a..4.5.1,** (ur. 13.06.1864 r.)
- **Anna** - **A.a.5.3**, (ur. 26.07.1833)
- **Andrzej** – **A.a.5.4**, (ur. 29.11.1835)
- **Jakub** – **A.a.5.5**, (ur. 18.07.1847), a dalej m.in. **Piotr Chanek** - **A.a.5.5.1**, znany gdowski masarz (ur. 09.09.1892, zm. 02.01.1949)
- **Julia** – **A.a.5.6** (ur. 12.04.1851)

Jakub Chanek (**A.a.5.5**) - 25 letni kmieć, zamieszkały w rodowej zagrodzie pod nr 18, w dniu 19.11.1872 poślubił 20 letnią **Reginę Chruściel**, córkę Józefa i Katarzyny Serafin ze Zręczyc spod nr 34.

Z tego związku, jak podaje Roman Markot za księgą narodzin, urodzili się m.in.: **Julian - A.a.5.5.1**, (ur. 12.12.1889 na Stryszowej pod nr 18, zm. 28.01.1936) oraz **Piotr - A.a.5.5.2**, gdowski masarz z czasów międzywojennych (ur. 09.09.1892, zm. 02.01.1949).

Julian, jak dalej przekazał Roman Markot, w dniu 19.07.1920 poślubił Stanisławę Hyży ze Stadnik, córkę Franciszka i Ludwiki Jamki. Brał udział w I wojnie światowej, a następnie w wojnie polsko-bolszewickiej. Po jej zakończeniu w roku 1921 razem żoną wyjechali do Małego Trościańca pode Lwowem, gdzie Julian Chanek za zasługi w wojnie bolszewickiej otrzymał od polskiego rządu przydział ziemi. Tam w dniu 27.07.1921 urodził się **Bolesław (A.a.5.5.1.1)**.

Po rychłej śmierci matki, a następnie w roku 1936 ojca, Bolesławem zaopiekowało się stryjostwo: Piotr i Maria Chankowie.

Bolesław (ur. 27.07.1921, zm. 02.08.2008) spoczywa w grobie na cmentarzu w Gdowie razem ze swą żoną **Stanisławą** (ur. 04.11.1924, zm. 24.06.2000), którą świetnie zapamiętałem zza lady gdowskiej lodziarni. Osobiście zdążyłem z nim jeszcze krótko porozmawiać w roku 2005 i wspominał mi wtedy o jego międzywojennych perypetiach.

Piotr Chanek - A.a.5.5.2, (ur. 09.09.1892), syn Jakuba i Reginy Chruściel, znany międzywojenny gdowski masarz, mąż Marii, równie popularnej właścicielki powojennego szynku przy ulicy Łapanowskiej, jak podaje Roman Markot brał udział w I wojnie światowej, gdzie został ranny i jako inwalida wcześniej wrócił z frontu do domu. Utykał na nogę z powodu strzaskanego kolana i do śmierci posługiwał się laską. W dniu 05.02.1918 roku w Stadnikach poślubił **Marię Natanek** z Zagórzan, urodzoną w 1895 roku, córkę Franciszka i Marianny z domu Jamka.

Piotr Chanek zmarł 02.01.1949 w wieku 56 lat, jego żona zaś długoletnia dożyła roku 1984.

Roman Markot przekazał mi wielce prawdopodobne zdjęcia Piotra Chanka, które pochodzi z jego rodzinnych kręgów.

W latach 60. moja mama razem ze mną i bratem sporadycznie odwiedzała „starą Chankową" w jej szynku przy ulicy Łanowskiej, w drodze nad Rabę i twierdziła, że jest to jej rodzina, a niektóre dzieci jej braci z Podolan miały nazywać ją ciotką.



Fot. nr III. Tak prawdopodobnie wyglądał Piotr Chanek. Zdjęcie przesłał Roman Markot.

Potwierdziły się zatem wypowiedziane w roku 2005 słowa Marii Kmiecik, też z domu Chanek, byłej dyrektorki szkoły podstawowej w Zagórzanach, że Piotr Chanek miał być blisko spokrewniony z Bolesławem Chankiem, długoletnim właścicielem słynnej lodziarni, zwanej „U Bolka", przy Rynku w Gdowie oraz jego stryszowskie korzenie.

Konar od Wawrzyńca Chanka (A.a.5.2) i Agnieszki z domu Kasprzyk

Wawrzyniec, syn Józefa i Anny Tomczyk został odnaleziony w księdze ślubów Stryszowej. Dnia 20.10.1860 roku zawarł on ślub z **Agnieszką** z domu **Kasprzyk**.

Roman Markot potwierdził moje moje pierwotne ustalenia odnośnie Wawrzyńca; w chwili ślubu miał 31 lat, co przesuwa jego datę narodzin na rok 1829, a więc zgodny z księgą narodzin. Jego żona – Elżbieta z domu Kasprzyk, w chwili ślubu miała 20 lat.

Z ich związku narodziła się co najmniej jedna córka **Karolina - A.a.5.2.1**, (ur. 13.06.1864), która w 1891 roku wzięła ślub z Józefem Stopą, co odnotowano w księdze ślubów Podolan.

Gałąź od Karoliny Chanek (A.a.5.2.1) i Józefa Stopy - fragment

Na zapis jej ślubu z **Józefem Stopą,** synem Antoniego i Marii Bzdyl, zawartego 28.10.1891 roku, przypadkowo natrafiłem w księdze ślubów Podolan i zapisałem go niezbyt starannie, gdyż oceniłem go, jako niezbyt istotny. Józef Stopa był starszym bratem **Piotra**, męża **Anny**, czwartej córki **Jana Chanka** i **Apolonii Skowronek**, moich pradziadków.

Karolina (córka Wawrzyńca i Agnieszki z domu Kasprzyk), urodzona 13.06.1864, zaraz po ślubie musiała osiąść w Podolanach, zapewne w domu jej męża, być może w ostatnim domu przy drodze wiodącej od strony Rogóski na Klęczaną, gdzie jeszcze 20 lat temu mieszkała wdowa po ich wnuku Eugeniuszu, wraz z rodziną, którą wówczas osobiście odwiedziłem. Świadkami na jej ślubie byli: Jan Chanek, mój pradziadek oraz Jan Kalita (Kaleta). Jan Chanek był kuzynem Wawrzyńca, ojca Karoliny, a kim był Jan Kalita, raczej Kaleta, nie wiadomo. A może była to osoba znana mi z Bilczyc, mieszkaniec Pagorka, kuzyn Franciszka Kalety, fotografa z Klina.

Znając te dane można by się pokusić o prześledzenia dalszych losów tej gałęzi i lepsze jej rozeznanie.

Konar od Andrzeja Chanka (A.a.5.4) i Teresy z domu Miklas

W księdze ślubów Stryszowej, pod rokiem 1867, natrafiłem na zapis ślubu **Andrzeja Chanka**, syna Józefa i Teresy z domu Miklas z **Anną Kasprzyk**, córką Szymona i Małgorzaty (z domu z Kasprzyk?). Nie posiadam jednak żadnych danych o ich dzieciach, bo późniejszych zapisów nie zdążyłem już prześledzić.

VI. odgałęzienie stryszowskie od moich prapradziadków: Andrzeja Chanka (A.a.6) i Marii z domu Zabdyr

Na **Andrzeja Chanka** i **Marię Zabdyr** po raz pierwszy natrafiłem podczas studiowania księgi narodzin wsi Stryszowej, gdzie figurują jako rodzice sześciorga dzieci narodzonych w latach: 1837-1850. Podczas dziesiątej wizyty u księdza proboszcza, w księdze ślubów tej wsi, pod datą 25.01.1837 roku, odnalazłem wpis zawarcia związku małżeńskiego **Andrzeja Chanka** z **Marią** z domu **Zabdyr**, córką **Jana** i **Cecylii** z domu **Korajda**. On w chwili ślubu miał 25 lat, co ostrożnie przesuwało datę jego urodzenia na 1812 rok, ona 22 lata. Maria najwyraźniej pochodziła ze Stryszowej, skąd pochodził też jej mąż. On sam, jak i jego liczne rodzeństwo, głównie najlepiej przeze mnie rozeznani: Antoni i Józef, stworzyli wiele konarów i gałęzi odchodzących od odgałęzienia zapoczątkowanego przez jego ojca Wojciecha z obie jego żony. Początkowo sądziłem, że odnoga, którą nazwałem „Chankami stryszowskimi", kończy się na Wojciechu, ale niedawno Roman Markot odnalazł wpis dokumentujący ślub jego ojca (też) Andrzeja oraz jednoznacznie ustalił, że Wojciech miał starszego brata Jakuba. I w ten sposób odnoga stryszowska znacznie się rozrosła. Ale nie mam wątpliwości, że oprócz „Chanków stryszowskich" i rozpoznanych przeze mnie równolegle „Chanków zręczyckich" istniały jeszcze jakieś inne odgałęzienia tego rodu. Wobec braku materiałów źródłowych trudno dociec, gdzie i czy w ogóle mają one wspólny pień.

Księga narodzin dla wsi Stryszowa, przechowywana w kościele parafialnym w Gdowie, bezpośrednio odnotowuje zapis sześcioro dzieci Andrzeja i Marii, urodzonych w tej wsi w następującej kolejności: mego pradziadka **Jana (A.a.5.1)**, **Teofilę (A.a.5.2)**, **Józefa (A.a.5.3)**, **Wincentego (A.a.5.4)**, **Tomasza (A.a.5.5)** i **Joannę (A.a.5.6)**, niespodziewanie odnalezioną w trakcie moich ostatnich dwóch wizyt, a było ich w sumie 13. Nie udało mi się ustalić, kiedy zmarli Andrzej i jego żona Maria, bowiem nie studiowałem dokładnie księgi zgonów Stryszowej, ale zapewne nietrudno można by to ustalić.

Po dorośnięciu dwójka ich najstarszych synów: Jan i Józef, a także ich najmłodsza córka Joanna, korzystając z niedawno wprowadzonych reform józefińskich, a także z faktu uwłaszczenia chłopów w 1848 roku, przenieśli się do Podolan, tworząc tam dwie gałęzie „Chanów podolańskich" i być może gałąź Koniecznych. Jan, mój pradziadek, przeniósł się w okolice dzisiejszego młyna nad Rabą, wtedy na skraj wsi, najpewniej pod koniec lat 60. XIX wieku.

W tym czasie poślubił **Apolonię** z domu **Skowronek**, pochodzącą z pobliskiej Klęczany, zdaniem mojego kuzyna Jana Stawarza jednego z pięciu głównych rodów kmiecych wsi. Tam pod nr 28, gdzie dziś mieszka rodzina Wojasów, wybudował młyn na Dzialskim Potoku, wraz z przyległym do niego sporą chałupą. Młyn ten, wraz z domem, jest widoczny na katastrze galicyjskim z roku 1892.

Niedługo po nim, gdzieś na początku lat 70., a może w tym samym czasie, przeniósł się tam jego młodszy brat Józef, który osiadł w pobliżu Jana, budując zapewne dwuizbową chałupkę nad brzegiem Raby, gdzie zamieszkał z pierwszą żoną: Anną z domu Śliwa. Prawdopodobnie i on niebawem wybudował drugi młyn, też na Dzialskim Potoku, ale bliżej Raby, w miejscu stojącego do dziś młyna braci Wojasów. Taką wersję podpowiada historyczna mapa Gdowa i jego okolic z 1906. roku (kartowanie z lat 1901-1903). Póki co jest to jednak tylko moja dość dobrze ugruntowana hipoteza, bo w tym czasie raczej nikt inny tam nie mieszkał, a był to już obszar formalnie należący Marszowic, choć usytuowany do podolańskiej stronie Raby.

Gdzie osiadła jego córka Joanna dokładnie nie wiem. Wiem tylko, że tu, w 1874 roku, wyszła za mąż za Ludwika Koniecznego. Dokładne rozsupłanie losów tej gałęzi wymagałoby dodatkowych studiów, ale teraz znając nazwisko Joanny nie byłoby to już trudne, oczywiście pod warunkiem, że młodzi po ślubie pozostali w Podolanach, co nie jest całkiem pewne. Być może ich córka wyszła za mąż za Gawina, co mogłoby oznaczać, że Joanna wraz z rodziną też osiadła w sąsiedztwie Jana, swego starszego brata.

W połowie lat 80. w Podolanach osiadł się też inny Józef, syn innego Wojciecha, którego korzeni długo nie mogłem ustalić. Przesiedlił się on tu ze Stryszowej razem z żoną Marią z domu Bukowską, pochodzącą z tej wsi wraz z dwójką narodzonych już dzieci i zamieszkał w skromnej chałupie po bliższej od lasu stronie w stosunku do drogi Podolany-Klęczana, też niedaleko domu jego wielce prawdopodobnego, bliskiego krewniaka Jana, w sąsiedztwie znanej mi z późniejszych lat zagrody Gawina.

W Podolanach już od 1850 roku mieszkał także Karol Chanek z rodziną, przedstawiciel jednego z konarów wywodzących się z odnogi zręczyckiej. Później, po 1932 roku, a więc już po opuszczeniu Podolan przez moją matkę, powstała tu jeszcze gałąź, wywodząca się od Piotra Chanka z „Rogóski”, powiązana z innym z odgałęzień zręczyckich.

Prześledzenie losów pozostałych dzieci Andrzeja, tworzących potencjalne gałęzie odchodzące od konaru stryszowskiego, a więc synów: Wincentego i Tomasza oraz starszej córki Teofili wymagałoby dokładnego studiowania ksiąg innych wsi, w tym zlokalizowanych poza zasięgiem parafii w Gdowie. Jak na razie nie udało mi się natrafić na jakiekolwiek ślady po Wincentym oraz Tomaszu i kto wie czy nie zmarli oni przedwcześnie.

O Teofili jest jedynie mała wzmianka, odnotowana w księdze narodzin wsi Stryszowa, ale bez podania jej nazwiska po mężu, że zmarła ona w 1895 roku, nie wiadomo jednak w której wsi, bo na pewno nie na Stryszowej ani w sąsiednich wsiach przynależnych do parafii w Gdowie, co sprawdzałem. Może zatem po ślubie zamieszkała w Zalesianach, Kędzierzynce bądź Kwapince, a może w Gruszowie?

„Chankowie stryszowscy", tworzący później gałęzie podolańskie, nie mieli szczęścia do historii. Wszyscy moi przodkowie i ich najbliżsi krewni, którzy wywodzili się z gałęzi biorącej początek od mego pradziadka Jana, jeszcze przed II wojną światową na zawsze opuścili Podolany, a nazwisko Chanek zanikło tu z racji braku męskich potomków.

Znani mi dzisiaj potomkowie Jana Chanka wywodzą się z linii wywodzących się od jego córek: Marii Kowalowej, Reginy Kędrynowej i Antoniny Wojas, których przedstawiciele osiedlili się poza Podolanami. Nie można też całkowicie wykluczyć, że w Podolanach żyją jeszcze potomkowie Anny, po mężu Stopa, niedawno odkrytej przeze mnie innej córce mego pradziadka (może to rodzina po jej wnuku Eugeniuszu??), ale dwadzieścia lat temu nie udało mi się natrafić na jakiś konkretny ich ślad.

Z potomków Józefa, młodszego brata Jana, drugiego z „Chanków podolańskich", znani mi byli tylko potomkowie jego wnuka Henryka, w tym jego córka Halina mieszkająca w Zagórzanach, którą miałem przyjemność odwiedzić i poznać, a także okazyjnie spotkani jej brat Bolesław i siostra Teresa. Jedynym pewnym potomkiem „Chanków stryszowskich" wówczas, w połowie I. dekady XXI wieku, mieszkającym w Podolanach jest Józef Grabowski, prawnuk wspomnianego powyżej Józefa, a syn jego wnuczki Marii, ale nie udało mi się jeszcze nawiązać z nim kontaktu, choć wiem, że był sąsiadem „Starej Stopiny". Co ciekawe był on potomkiem Macieja Grabowskiego (1821-1879), brata mojego praprapradziadka Bartłomieja, który przywędrował do Podolan z Bilczyc i miał tu cztery żony.

Może dzisiejsi podolańscy Rumanowie są przynajmniej po części związani ze „Chankami stryszowskimi", wszak Katarzyna Chanek, żona Tomasza Rumana mogła być córką Klemensa Chanka, a zatem kuzynką mego pradziadka Jana. Za taką wersją mogłyby przemawiać bliskie stosunki jakie pod koniec XIX. wieku łączyły rodziny podolańskich Chanków i Rumanów.

Dobrze znałem też Wiktora Rospondka, wnuka Józefa (A.a.2.4.1?) dawnego znajomego mojej mamy, który mieszkał w Krakowie i zmarł dopiero w połowie II dekady XX wieku, mając prawie, podobnie jak jego żona, sto lat.

Dokładny genealogię odgałęzienia biorącego początek od Andrzeja Chanka, zamieszczam po zakończeniu analizy wszystkich znanych mi dzieci jego ojca Wojciecha (A.a).

IX. odgałęzienie stryszowskie od Klemensa Chanka (A.a.8) i Marii Przeciszewskiej

Wg Romana Markota, księga narodzin Stryszowej odnotowuje jego przyjście na świat w dniu 20.10.1817. W 1843 roku Klemens poślubił Mariannę Przeciszowską (Przeciszewską), pochodzącą z Gruszowa spod nr 33, nieślubną córkę Łucji. Gruszów jednak się pojawia w drzewie stryszowskich Chanków.

Jego postać pojawiła mi się już wcześniej się podczas pobieżnego studiowania księgi narodzin Stryszowej wraz z księdzem Jarguzem. Wyłowiłem tam dwójkę jego dzieci: **Katarzynę (A.a.8.1)** – ur. 11.04.1845 oraz **Jana (A.a.8.2)**, o ile dobrze odczytałem to imię ur. w 1850 roku.

To chyba **Katarzyna** (A.a.8.1) wyszła za mąż za **Tomasza Rumana** i zamieszkała w Podolanach. Tomasz Ruman był świadkiem na ślubie Jana Chanka i jego drugiej żony Cecylii Bzdyl oraz jego córki Marii z pierwszego małżeństwa z Kazimierzem Kowalem z Woli Zręczyckiej.

W księdze ślubów Podolan, pod datą 29.01.1902, przypadkowo natrafiłem na zapis ślubu **Reginy Ruman**, córki Tomasza i Katarzyny Chanek, z Andrzejem Pieprzykiem, synem Franciszka i Anny Rudek. To zapewne jej mąż, a może tylko jakiś jego krewny, był owym amantem z Podolan, o którym wspominały Janina Skórko i Maria Stopa, ta druga z nazwiska; zasłynął on z upojnego romansu z „Solką" Wojtas, o czym była już mowa w rozdziale I.

Może to wnuczką Katarzyny i Tomasza była Gustawa – „Gustka", późniejsza żona Władysława Dudzika, brata „Starej Stopiny".

Niestety nic mi nie wiadomo o dalszych losach Jana (A.a.7), Tomasza (A.a.8) i Marii (A.a.10)

VI. Odgałęzienie stryszowskie od Andrzeja Chanka (A.a.6) i Marii Zabdyr

Konar od Jana Chanka (A.a.6.1) i jego dwóch żon: Apolonii Skowronek oraz Cecylii Chanek (Bzdyl?)

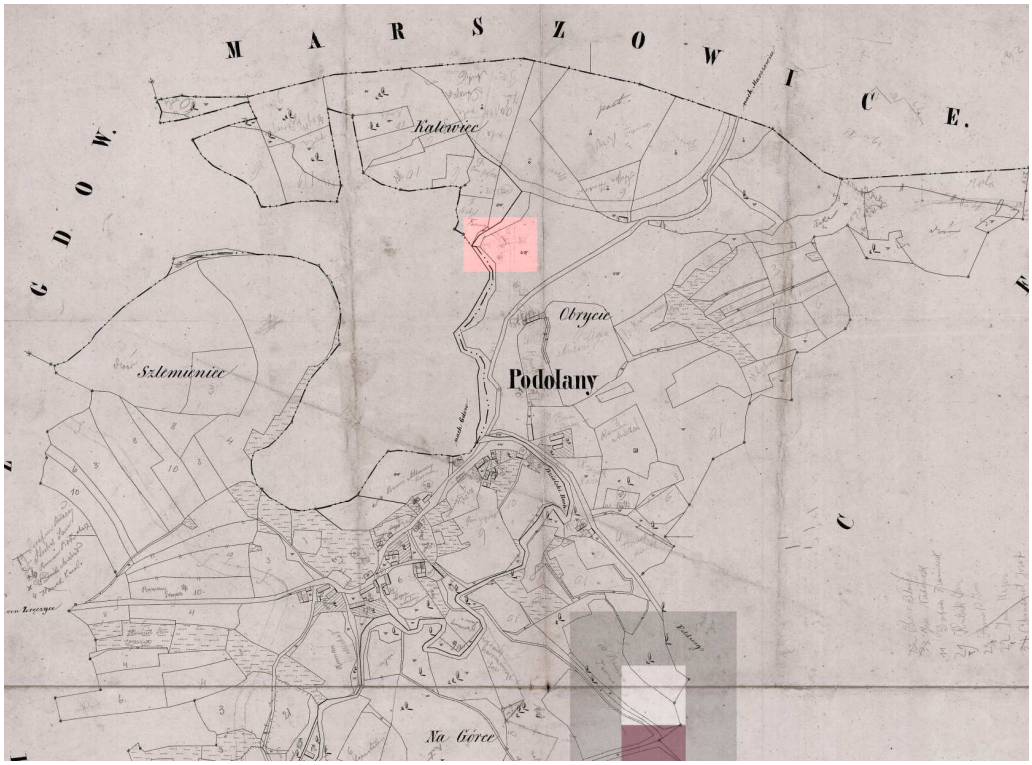
Jan Chanek zawsze był chlubą mojej matki, która z wielką dumą wielokrotnie go wspominała, choć nie miała możliwości go poznać, wszak zmarł wiele lat przed jej narodzeniem. Był zapewne zacnym, powszechnie szanowanym i oświeconym człowiekiem, a swoją wytrwałą pracą dorobił się sporego majątku i autorytetu pośród społeczności wiejskiej.

Nieco informacji na temat rodziny Chanków dowiedziałem się z nagrania magnetofonowego z 1992 roku, kiedy próbowałem wypytywać moją matkę o jej przodków. Niestety nie byłem wtedy nazbyt dociekliwy i nie wykorzystałem wielkiej szansy na pełniejsze wzbogacenie swojej wiedzy. Ale, jak się później przekonałem, uzyskane wtedy informacje, choć skromne, sprawdziły się w stu procentach.

Wg jej słów rodzice jej dziadka Jana Chanka, bez imion, mieli pochodzić ze Stryszowej. Jej dziadek przeniósł się do Podolan, gdzie miał być młynarzem i wójtem. Tu jednak nie była w stanie jednoznacznie wskazać miejsca lokalizacji tego młyna albo ja jej nie zrozumiałem. Mnie zawsze się wydawało, że chodzi o młyn nad Rabą, który stoi tu do dziś, choć coś mi tu nie pasowało, bo podczas wędrówek po Podolanach mama nazywała go młynem Wojasów. Dopiero kuzyn Jan Stawarz z Klęczany, a następnie Kazimiera Wojas, żona Zdzisława, wyprowadzili mnie z błędu. Ów stary młyn, z przylegającym do niego domem, a zapewne i innymi obiektami gospodarczymi, został kiedyś wybudowany na Dzialskim Potoku, niewielkim strumyku płynącym do Raby od strony Zagórzan, w miejscu, gdzie dziś stoi dom rodziny wspomnianego już Zdzisława Wojasa, syna dobrze znanego mi z opowiadań mamy Rudolfa, w mojej rodzinie nazywanego „Rudolem". Młyn, z tego co pamięta pani Kazimiera, był niewielki, jednokołowy, a jego fragmenty przetrwały do lat 40. XX wieku, kiedy powstawał w tym miejscu nowy dom.

W grudniu 2006 roku podczas przeglądania w Internecie starej mapy austriackiej okolic Gdowa z roku 1906 (Wrota Małopolski), która uwiecznia stan pomiarowy z lat 1901-1903, przekonałem się, że na Dzialskim Potoku zlokalizowane były trzy młyny. Pierwszy z nich, usytuowany był na wysokości Rogóski, zdaniem Marii Stopy należał do Franciszka Daniela. Następnym był młyn Jana Chanka, na co jednoznacznie wskazuje jego lokalizacja. Natomiast trzeci, widoczny nad samą Rabą, w miejscu dzisiejszego młyna Wojasów, ale też na Dzialskim Potoku, był dla mnie największą zagadką i wprowadził sporo zamieszania do moich gotowych, prawdopodobnie już niemal przemyśleń i hipotez. Wtedy, na początku wieku, nie mógł to być młyn Wojasów, bo oni w tym czasie mieszkali jeszcze na Klęczanie, wszak, co ustaliłem, do Podolan sprowadzili się dopiero około 1913. roku, o czym wyraźnie mówią księgi tej wsi.

Wg Romana Markota, który analizował brudnopis mapy katastralnej z roku 1890 (mapa 3), przy zespole młyna Jana Chanka, gdzie na katastrze z roku 1850 uwidocznione było gminne pastwisko, pojawia się nowa zagroda pod nr 28, z młynem i drogą dojazdową. Podobna sytuacja jest ujęta na katastrze z roku 1892 (mapa 3a). W niej wydzielone został dwie parcele budowlane: 42/1 – młyn oraz 42/2 – część mieszkalna. Między Dzialskim Potokiem, a młynem dodatkowo wydzielona została parcela gruntowa 255/5 jako część, przez którą doprowadzana była, spiętrzona jazem, woda na koło młyńskie. Młyn, prawdopodobnie mały, drewniany, powstał zatem między 1850., a 1890. rokiem, co potwierdza moje ustalenia. W tym czasie w Podolanach był tylko jeden młyn. Zdzisław Wojas, z którym rozmawiałem w obecności Jana Stawarza w roku 2004 przekazał, że widział dokumenty notarialne dotyczące z działek z w/w numerami, które były zapisane na Jana Chanka. Na mapie nie widać już młyna po stronie Marszowic, który był pokazany na mapie z roku 1857.



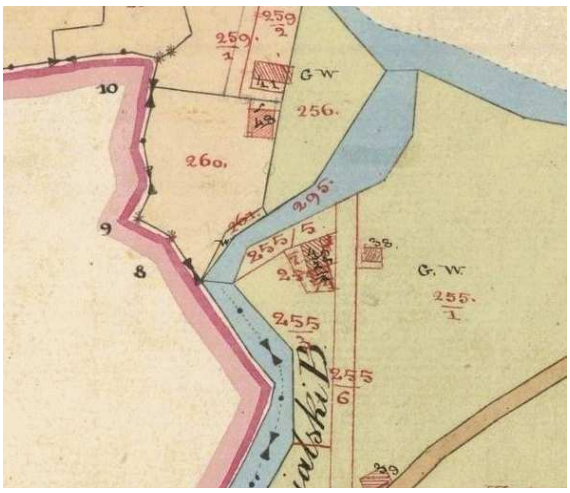
Mapa. 3. Brudnopis z aktualizacji katastru z ok. 1890 roku, udostępniony przez Romana Markota. Fragment z zagrodą nr 28 podświetlony na czerwono. (AN w Krakowie)



Mapa 3.1. Fragment z zagrodą nr 28 (na dole).



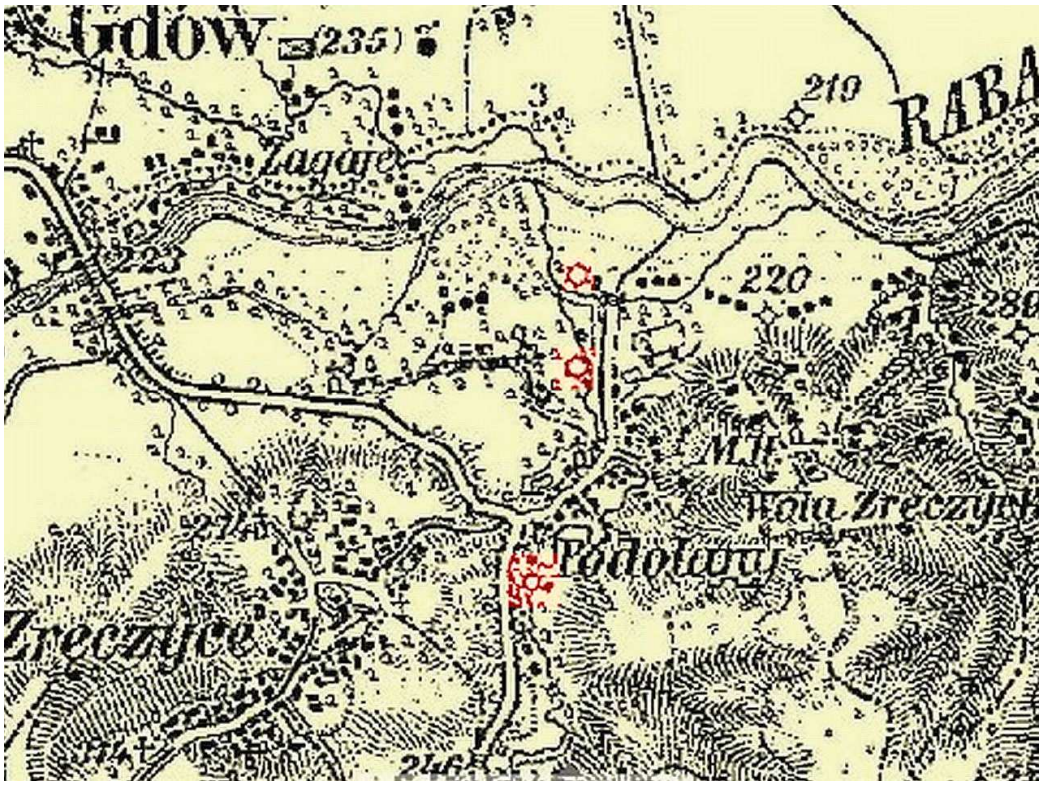
Mapa 3a. Kataster galicyjski z roku 1847, fragment po uzupełnieniach z roku 1892. Dokument udostępniony mi przez Romana Markota. Fragment z zagrodą nr 28 podświetlony na niebiesko. (AN w Krakowie)



Mapa 3a.1. Fragment z zagrodą nr 28.



Mapa 3b (3b-3b.1). Okolice Podolan – mapa austriacka z roku 1906. Kartowanie z lat 1901-1903. Mapy Historyczne. Wrota Małopolski.



Fot. nr 3b.1. Fragment z młynami na Dzialskim Potoku, podświetlonymi na czerwono.

W roku 1890 w Podolanach zaznaczone są 34 zagrody i nie było tu ani dworu, ani nawet folwarku. Pod nr 20 jest zaznaczona karczma Atanazego Benoe, zapewne właściciela tej wsi.

Ale na początku XX wieku na mapie austriackiej (mapa 3b) widać już trzy młyny i żaden z nich nie był tartakiem, bo obok koła zębatego nie ma dodatkowego znaku: S.G lub S.W. bądź symbolu piły.

Wg mojej kuzynki Barbary, na której wiedzy można było polegać, ten dzisiejszy młyn nad Rabą, właściwie w Marszowicach pod nr 11, miał powstać dopiero pod koniec I wojny światowej lub nawet po jej zakończeniu i był już zasilany strumieniem młynówki przekopanej z Raby, a nie wodami Dzialskiego Potoku.

Ten ostatni młyn, trzeci w kolejności, choć znajdował się na podolańskim brzegu Raby, terytorialnie przynależał już do Marszowic, podobnie jak jedyny dom znajdujący się w jego sąsiedztwie. Po dłuższych przemyśleniach i dokładnej analizie znanych mi faktów doszedłem do wniosku, że dom ten, a zatem pewnie i ten trzeci młyn musiały należeć do Józefa Chanka, młodszego brata Jana bądź dorosłego już jego syna, np. Piotra. Jego bezdyskusyjną obecność w tym miejscu i w tym czasie potwierdzają księgi narodzin Marszowic z parafii w Niegowici, w których notowana jest większość jego dzieci z obu małżeństw, a także sporadycznie księgi gdowskie, wszak do Gdowa było mu znacznie bliżej niż do Niegowici, a Raba nie zawsze była łatwa do sforsowania.

Początkowo długo nie mogłem zrozumieć, dlaczego Józef Chanek i jego rodzina byli mieszkańcami Marszowic, choć mieszkali na brzegu podolańskim Raby i dopiero wyjaśnienia Heleny Tulejowej z Marszowic, a potem Marii Kmiecikowej z domu Dobosz, jednoznacznie rozjaśniły mi tę nieco zapętloną kwestię. Tak się bowiem dziwnie złożyło, że kapryśna Raba rozdzieliła w przeszłości terytorium Marszowic, choć administracyjna granica obu wsi nie uległa zmianie i stan ten trwa po dziś dzień.

Hipotetycznie ten starszy młyn około 1910 roku mógł zostać odkupiony przez Ludwika Wojasa i jego żonę Antoninę, za prawdopodobny posag ślubny, pozyskany od jej siostry Reginy. Tak się bowiem składa, że o młynarzu „Ludwinie” wspominała Helena Tulejowa, dawna mieszkanka Marszowic, a nasza znajoma, której ojciec był wtedy wójtem tej wsi i jeździł pobierać podatki na drugi brzeg Raby. Informacje, które mi przekazała musiały zatem pochodzić z ust jej ojca, naocznego świadka i dotyczyć sytuacji z początku XX. wieku. Młyn ten mógł do nich należeć do około 1919, kiedy przenieśli się oni z Podolan na Wołyń, a młyn mogli wówczas sprzedać braciom Ludwika: Rudolfowi i Stefanowi.

Sam Józef Chanek, który dorobił się sporo dzieci z dwóch związków małżeńskich, w tym sporo córek do ożenku, z czasem biedniał i w czasach dzieciństwa mojej matki będąc starcem, jak mi się wydaje, ledwie wiązał koniec z końcem. Wg „starej Stopiny” nie był już w stanie wydać za mąż swoich trzech najmłodszych córek, dla których zabrakło mu majątku. Weryfikację tej wielce prawdopodobnej hipotezy utrudnia mi brak znanych dokumentów źródłowych dotyczących Podolan, które odnoszą się do tego okresu, bo te ponoć spłonęły podczas wojen.

Ale mapa nie kłamie, choć milczy. To co wiem teraz o tamtych czasach świetnie do niej przystaje. O tym starszym młynie nie słyszała też niestety Maria Stopa. Teoretycznie ten trzeci młyn mógł też należeć do Jana Chanka, ale do potwierdzenia tej hipotezy brak jakichkolwiek przesłanek. Więcej na ten temat piszę w części dotyczącej rodziny Antoniny Chanek (A.a.6.1.6) i Ludwika Wojasa.

Widać rodzinie mojego pradziadka Jana wiodło się bardzo dobrze, bo przy młynie, którego był właścicielem, tym środkowym, wg słów mojej matki powstał okazały jak na te czasy, modrzewiowy dom, z czterema izbami. I to jest jedyny mój pewnik o tym domu. Stary młyn i dom młynarza zapamiętała też Maria Stopa, naoczny świadek od początku lat 20 XX wieku, ale jej opis nie był dokładny. W jej opinii młyn z domem miał stanowić jeden kompleks. Oba obiekty stały raczej osobno, blisko siebie, skoro miały osobne numeracje gruntów, w bliskości drogi biegnącej w stronę Raby. Dom, raczej jeszcze chałupa, był rozległy. Przez analogię do zabudowy z tych czasów można zakładać, że składał się z dwóch części przedzielonych sienią. Patrząc od frontu, w lewej jego części, licząc od sieni, znajdowały się najpewniej dwa przechodnie pomieszczenia: kuchnia („czarna izba") i pokój („biała izba"). Po przeciwnej stronie sieni w czasach młodości „Stopiny" była tzw. „izba młynarska", duże pomieszczenie mieszkalne, służące za biuro, ale też najpewniej za kuchnię i sypialnię. To tu zapewne, w wydzielonym kantorku, dobijano interesów. W tylnej części domu, na styku z izbą młynarską, musiała się znajdować ta czwarta izba, zapewne z oknem wychodzącym na dziedziniec. Na tyłach lewej części chałupy znajdowała się zapewne stajnia, a może też niewielka stodoła. Wjazd na dziedziniec młyna, przez analogię do dzisiejszego układu obiektu, prowadził od drogi biegnącej w kierunku Raby, zaraz za domem. W pobliżu koła wodnego młyna musiał się znajdować betonowy jaz, który spiętrzał wody potoku.

Dokładniejsze rozważania na ten temat znajdują się w części dotyczącej mojej babki Reginy (A.a.6.1.5). Dziś przypuszczam, że dom Jana Chanka mógł wyglądać podobnie, jak tkwiący dziś w ruinie przy młynie Rudolfa Wojasa dawny dom jego brata Stefana – może był jedynie nieco bardzie rozbudowany na długości fasady.

Jan Chanek, wg słów mojej Mamy, miał być wójtem Podolan zapewne w ostatnich dekadach XIX wieku i przy okazji musiał się też udzielać społecznie, bo wg mojej mamy z pomocą swej córki Reginy, swojego ulubionego i najzdolniejszego dziecka, w jednej z izb tego domu, pewnie tej młynarskiej, miał uczyć okolicznych chłopów czytać i pisać. Wynika z tego, że dał swojej córce, a mojej babce, przynajmniej elementarne wykształcenie, co potwierdza jej wyraźny i pisany pewną ręką podpis na świadectwie szkolnym mojej mamy z 1927 roku, który jest dla mnie jest jedyną po niej pamiątką.

W trakcie pracy nad drzewem przypomniały mi się słowa mojej matki, że jej dziadek miał dwie żony. Pierwsza, pochodząca ze Skowronków z Klęczany, której imienia nie wymieniała, zmarła młodo, jak jej matka była jeszcze małym dzieckiem. W domu rodzinnym w Podolanach miała po niej pozostać pięknie zdobiona, drewniana skrzynia po wianie ślubnym otrzymanym od rodziców. Ale o jego drugiej żonie nigdy nie wspominała, jakby jej nie znała albo słabo pamiętała.

Wydawało mi się, że kiedyś wspominała też o trzech siostrach swojej matki Reginy. Wiedziałem, że jedna z nich miała się osiedlić w Wiatowicach, druga na Grzybowej, a o trzeciej tliło mi się w pamięci, że zmarła młodo. Kiedy od kuzynki z Klęczany dowiedziałem się o innej z sióstr naszej babki, choć bez imienia, której syn mieszkał w Łapanowie i która miała zemrzeć przy jego porodzie, wydawało mi się, że rozszyfrowałem już wszystkie. Przypomniałem sobie, że w lecie 1967 roku spotkaliśmy na Klęczanie właśnie jakiegoś kuzyna mamy z Łapanowa, gdy był on tam z wizytą u ciotki Marysi. Z imienia zapamiętałem tylko ciotkę Antosie, o której moja mama przy jakiejś okazji wypowiadała się bardzo ciepło, jako o „cioci Antosi". Wiedziałem, że najpierw mieszkała ona w Podolanach, a potem przeprowadziła się na Grzybową, gdzie młodo zmarła, zostawiwszy sporo dzieci, które po jej śmierci były bardzo zaniedbane. Raz nawet w dzieciństwie, w czasie wakacji spędzanych w Bilczycach, szukaliśmy miejsca, gdzie kiedyś mieszkała, ale dziś to wiem, że pomyliliśmy się wtedy o jedno wzgórze. Teraz mądrzejszy o zdobytą wiedzę przypuszczam, że mama mogła wtedy mówić o trzech siostrach swojej matki z pierwszego małżeństwa, bo tyle z nich przeżyło dzieciństwo. Dziś odnoszę wrażenie, że za jedyną swoją babcię zawsze uważała ona pierwszą z żon Jana Chanka, bo nazwisko Skowronek często padało z jej ust.

Ze wspomnianego nagrania dowiedziałem się ponadto, że nazwisko jej ciotki z Wiatowic brzmiało Kowal, ale jej imienia mama nie wymieniła, bo jej o to nie spytałem, gdyż rozmowa przeszła szybko na temat rodziny jej ojca. Wcześniej, jeszcze z czasów dzieciństwa wiedziałem, że miała ona sporo dzieci, bo mama wielokrotnie, przy okazji wakacji w Bilczycach, wspominała o licznych swoich kuzynach tam mieszkających. Choć często w trakcie leśnych wypraw docieraliśmy do granicy tej wsi, jakoś nigdy nie zdecydowała się ich odwiedzić, choć odnosiłem wrażenie, że dobrze wiedziała, gdzie ich szukać. Teraz wiem, że drogą przez pola było stamtąd ledwie z kilometr. Wiedziałem, że Józia, jej kuzynka wywodzącą się z tej rodziny, mieszkała na Zachodzie, wszak odwiedzała nas kilkakrotnie w Krakowie i często korespondowała z moją mamą. Nieraz zapraszała mamę do odwiedzin Wiatowic, ale mamie zawsze było jakoś nie po drodze. Nie bez znaczenia był fakt, że wieś ta była wtedy całkowicie odcięta od świata, a najbliższy przystanek autobusowy znajdował się w Łazanach, parę kilometrów od wsi.

Mama korespondowała też z Marią Kowalską, swoją kuzynką osiadłą w okolicy Mielca, która miała być związana z Wiatowicami. W dzieciństwie odwiedzała nas też inna Józia z „Zachodu", która miała być córką Antosi, gdzie planowaliśmy nawet wyjazd na wakacje, do krainy lasów i jezior, ale było to bardzo daleko.

Gdzieś głęboko, na dnie pamięci, utkwiło mi żeńskie imię Ludwika, wykrzykiwane pewnego razu przez ciotkę Karolkę, z salwami śmiechu, podczas jakiś wspomnień z młodości, ale ja wtedy myślałem, że chodzi raczej o jej koleżankę. Ale o tym przypomniałem sobie dopiero znacznie później, po odkryciu jej istnienia w księdze narodzin Podolan.

Tyle zdążyłem ustalić rozpoczynając swoje poszukiwania. Jak się później okazało było to nie za wiele, ale zawsze coś na początek. Aby rozpracować niemal do końca tę gałąź potrzebowałem ponad pięciu lat żmudnych dociekań, wielu spotkań z mieszkańcami Podolan i okolic oraz trzynastu wizyt u księdza proboszcza w Gdowie, który, na szczęście, widząc moją determinację wykazywał się dużą wyrozumiałością, a z czasem wręcz sympatię. Swoją niezawodną wiedzą wspomagała mnie zwłaszcza „Stara Stopina", koleżanka szkolna mojej mamy, do której udało mi się dotrzeć, prawdziwa encyklopedia starych Podolan. Zawsze korzystałem z jej wiedzy, gdy miałem jakieś wątpliwości, darząc tę kobietę, choćby z racji jej dobrej znajomości mamy, wielką sympatią i myślę, że z wzajemnością. Dlatego było mi szczególnie przykro, gdy zaniemogła ona umysłowo w lecie 2007 roku, a w lutym 2009 zmarła.

Dzięki początkowym ustaleniom stosunkowo łatwo udało mi się odnaleźć wpis chrztu mego pradziadka Jana, który figurował w księdze narodzin wsi Stryszowa. Urodził się on tam 09.12.1837 roku. Gdzieś pod koniec lat 60. przeniósł się do Podolan, wszak tu w 1868 roku urodziła się jego najstarsza córka Katarzyna, której postać była dla mnie białą plamą i totalnym zaskoczeniem. Prawdopodobnie był drugim Chankiem, który pojawił się w Podolanach, a pierwszym z konaru stryszowskiego. Przed nim, zapewne tuż przed rokiem 1850, musiał się tu osiedlić Michał, ojciec notowanego tu Karola, wywodzący się z odnogi zręczyckiej, może jakiś bardzo daleki krewny Jana, dotąd jednak niepotwierdzony.

Po rozpoczęciu studiowania ksiąg narodzin Podolan szybko potwierdziły się informacje mojej matki, że jej dziadek miał dwie żony. Pierwszą poślubił około 1867 roku, już jako dojrzały mężczyzna i zapewne mieszkaniec Podolan. Jego wybranką była **Apolonia** z domu **Skowronek,** córka **Łukasza Skowronka** i **Anny** z domu **Sala**, która pochodziła z Klęczany, co odnotowuje księga narodzin Podolan, przy wpisach ich pięciu córek. Zapisu tego ślubu należałoby szukać w parafii w Niegowici, wszak Klęczana, skąd pochodziła, należy właśnie do tej parafii. Widać stanowiła odpowiednią partię dla przyszłego młynarza, wszak Skowronkowie byli tam bogatym rodem kmiecym, wg mego kuzyna jednym z pięciu najbardziej zamożnych.

Musiała się ona urodzić około 1840, a może nawet nieco wcześniej, za czym pośrednio przemawiała data urodzenia mojej babki Reginy (1879 rok), jej ostatniego i pewnie późnego już dziecka. Zmarła stosunkowo młodo, zapewne w jesieni 1886 roku. Jej dokładnych danych musiałbym szukać w księgach narodzin wsi Klęczana, w parafii w Niegowici. Jak na złość w księdze zgonów Podolan, gdzie też mogłem uzyskać te dane, zaginęły strony z lat 1886-89. Skoro jednak nie zmarła do 1885 roku, co sprawdzałem, a jej mąż powtórnie ożenił się w lutym 1887 roku, tylko 1886 rok wchodzi w grę. Jeszcze w czerwcu tego roku musiała żyć, bo jej mąż był chrzestnym Julii, późniejszej ciotki Sionkowej, córki Józefa Chanka i Marii z domu Bukowskiej. Biorąc pod uwagę fakt, że w tej okolicy obowiązywał co najmniej trzymiesięczny okres żałoby, jej śmierć musiała nastąpić zapewne około października 1886 roku.

Data ta pozostaje w zgodzie ze słowami mojej mamy, że zmarła ona, gdy jej najmłodsza córka Regina była zaledwie kilkuletnim dzieckiem.

W trakcie moich badań nad drzewem wokół postaci Apolonii niespodziewanie pojawiły się dodatkowe znaki zapytania, bowiem z analizy wyrywkowych danych z księgi metrykalnej parafii w Niegowici nie mogłem wykluczyć, że przed ślubem z Janem Chankiem była już wdową po Stefanie Wojasie z Klęczany. Taką właśnie postać, o tym rzadkim przecież imieniu - Apolonia i takim samym panieńskim nazwisku, na dodatek z grubsza pasującą do niej wiekowo, przypadkowo wychwycił proboszcz z parafii w Niegowici w księdze narodzin Klęczany.

Jakaś Apolonia Skowronek figuruje tam jako babka Julii Wojas, wnuczki po jej synu Stanisławie, urodzonej w 1896 roku. Było zatem prawdopodobne, że jej syn urodził się przed 1867 rokiem, a więc przed jej możliwym powtórnym ślubem. Jeśli rzeczywiście tak było to mogła ona być jakąś bliską krewną Karola Wojasa (ur. ok. 1863 roku), lub jego żony Anny, też z domu Wojas (ur. ok. 1860 roku), późniejszych sukcesorów majątku jej męża, w krańcowym przypadku nawet matką jednej z tych postaci, raczej Karola, co było możliwe, biorąc pod uwagę późniejsze powiązania w obrębie rodzin Chanków i Wojasów, początkowo bardzo bliskie. Niestety w księdze zgonów Podolan, w której została odnotowana została śmierć Anny i Karola, z podaniem ich wieku, brak jest danych o ich rodzicach, a jedynie wyraźna wzmianka, że oboje pochodzili z Klęczany. Zatem definitywnego rozwiązania tej zagadki trzeba było szukać w księgach narodzin wsi Klęczana, dostępnych w parafii Niegowici i zdać się na dobrą wolę jej proboszcza, który odmówił mi podania tych informacji przez telefon. Ostatecznie hipoteza upadła, choć dalsze powiązania podolańskich Wojasów i Skowronków rzeczywiście istniały w obrębie Klęczany, gdzie rody te były od wieków głęboko zakorzenione, co zawdzięczam przekazowi Romana Markota, kronikarza Bilczyc, który badał dla mnie księgi niegowickie. Apolonia, żona Stefana Wojasa, jak się okazało matka Stanisława, a babka Karola Wojasa, była zapewne o jedno pokolenie starsza od jej imienniczki, pierwszej żony Jana Chanka. Obie Apolonie miała też innych rodziców, co jednak nie przekreśla ich bliskiego nawet pokrewieństwa.

Nie będę tu dalej rozwijał tej genealogii, by niepotrzebnie nie rozgrzebywać historii rodziny Wojasów, choć sporo danych metrykalnych odnośnie klęczańskich Apolonii o nazwisku Skowronek, których w I. połowie XIX wieku było odnotowanych kilka, Roman wyłowił.

Ze związku Jana z Apolonią, zgodnie z księgą narodzin Podolan, urodziło się ostatecznie pięć córek, kolejno: **Katarzyna**, **Maria**, **Anna I** (najwyraźniej niebawem zmarła, choć księga narodzin nic o tym nie wspomina), znowu (po trzech latach) **Anna II** i **Regina**. W sumie więc moja maja babka miała rzeczywiście trzy siostry z pierwszego małżeństwa jej ojca.

Po śmierci Apolonii Jan Chanek rychło poślubił dwadzieścia lat młodszą **Cecylię**, nieślubną córkę **Marii Chanek**, tak przynajmniej podaje księga ślubów Podolan. Podobny zapis figuruje przy narodzinach jej córki Antoniny, natomiast przy narodzinach dalszych jej dzieci: Franciszka i Ludwiki jest zapisane, że ojcem Cecylii był Franciszek Bzdyl.

Ten drugi zapis pojawia się też w księdze zgonów Podolan, przy zgonie Jana Chanka („pozostawił żonę Cecylię z domu Bzdyl").

W chwili ślubu, który wg księgi ślubów Podolan odbył się w dniu 16.02.1887 roku, Cecylia miała 29 lat, musiała się zatem urodzić w 1858 lub 1857 roku. Jednym ze świadków na ich ślubie był Tomasz Ruman, mąż Katarzyny (A.a.8.1), wielce prawdopodobnej kuzynki Jana. W księgach narodzin Zręczyc nie natrafiłem na zapis chrztu Cecylii, bo błędnie go szukałem, będąc przekonany, że w momencie narodzin nazywała się ona Bzdyl, a nie Chanek. To tylko potwierdza moje sugestie, że w chwili narodzin z pewnością nazywała się ona Chanek. Ze związku z Janem Chankiem w księgach narodzin dla Podolan odnalazłem troje ich dzieci: **Antoninę**, o której istnieniu wiedziałem oraz niespodziewanie odkrytych: syna **Franciszka**, rychło zmarłego, jako dwu i pół latka i córkę **Ludwikę**, której los jest mi całkowicie nieznany, a która na pewno przeżyła dzieciństwo. Jej postać całkowicie zanikła w znanej mi rodzinnej tradycji

Matka Cecylii to ciekawa i nieco zagadkowa postać. **Maria** z domu **Chanek** wg księgi narodzin Zręczyc urodziła się 03.04.1833 roku. Była córką Stanisława Chanka – B.c.4 - (syn Stanisława i Agnieszki z domu Kasprzyk) i Jadwigi z domu Capek (córka Andrzeja i Katarzyny), może zatem jakąś bardzo odległą krewną Jana Chanka, ale póki co tych ewentualnych odległych koneksji nie byłem stanie udowodnić. Pracowała w dworze w Zręczycach jako służąca, co zapisano w księdze zgonów. Wygląda na to, że Cecylia urodziła się, jako nieślubne dziecko **Franciszka Bzdyla**, z którym Maria, widać jakiś czas po jej narodzinach, wzięła ślub.

Do niedawna podejrzewałem, że po śmierci Franciszka Bzdyla, może rychłej, wyszła ona powtórnie za mąż za Antoniego Stopę z Podolan, ojca dwóch synów: Józefa, męża Karoliny Chanek, córki Wawrzyńca (B.b.4?) i Agnieszki Kasprzyk oraz Piotra, męża Anny (A.a.1.6.4), córki Jana Chanka i Apolonii z domu Skowronek, wszak ich matką też była Maria z domu Bzdyl. Jednak lustracja księgi Podolan obaliła tę hipotezę. Jej drugim mężem był natomiast jakiś Biernat, bo w księdze zgonów Podolan, gdzie jest odnotowana jej śmierć, figuruje ona jako Maria Bzdyl – Biernat.

Matka Cecylii zmarła 13.04.1905 roku w Zręczycach, ale zapis jej śmierci w księdze Podolan wyraźnie sugeruje, że jej pogrzeb organizowała jej córka Cecylia, która mieszkała w Podolanach, w domu po zmarłym już mężu. Może i Maria tutaj skończyła swój żywot?

Cecylia to dla mnie nadal tajemnicza postać, o której moja mama nic nie opowiadała albo zatem, co bardziej możliwe, nie miała z nią dłuższego kontaktu, a może była źródłem jakichś rodzinnych konfliktów. Raz tylko wspominała o drugiej żonie jej dziadka, ale nie nazwała jej z imienia. Mnie też nie udało się zebrać o niej zbyt wielu informacji, może po części dlatego, że w księgach, jak już wspomniałem, są o niej podane sprzeczne informacje, które wyraźnie zbijają z tropu. Wiele przemawia za tym, że wyprowadziła się z Podolan w 1919 roku, razem ze starszą córką Antosią i jej rodziną oraz z młodszą córką Ludwiką, by szukać szczęścia początkowo na Wołyniu koło Hrubieszowa (wieś Alojzów), a potem na granicy Kujaw i Wielkopolski (wieś Świniary niedaleko Gniezna).

Pewnie gdzieś tam zmarła i nie powróciła już z rodziną na Grzybową. Te fakty mogą tłumaczyć jej zapomnienie przez moją matkę i całą jej rodzinę.

Wg G. Budek, jej najmłodszej wnuczki, która już jej nie poznała, często wspominały o niej jej starsze siostry: Anna i Maria, urodzone odpowiednio w: 1913 i 1916 roku, twierdząc, że pod koniec życia miała ślepnąć. Wynika z tego, że mogła zemrzeć niedługo przed 1925 rokiem, z dala od Podolan, bowiem jej śmierć nie jest odnotowana w księdze zgonów tej wsi. Ten fakt pośrednio wskazuje, że raczej nie dożyła już przeprowadzki na Grzybową, która mogła mieć miejsce na pocz. 1926 roku.

Niedawno, z ust Janiny Skórko, wnuczki Marii Kowalowej, która aktualnie mieszka w Obiszowie koło Głogowa, usłyszałem ciekawą historię, którą początkowo zacząłem dopasowywać do postaci Cecylii. Była to opowieść dawno zasłyszana od jej matki Józefy, wnuczki Jana Chanka, urodzonej około 1893 roku, która zapewne, przynajmniej przez jakiś czas swojego dzieciństwa, wychowywała w rodzinnym domu w Podolanach. Jasia zasugerowała mi, że jej matka mogła tam mieszkać do dwunastego roku życia. Gdyby rzeczywiście tak było mogłaby ona pamiętać jeszcze czasy, gdy żył jej dziadek. Potem, po jego śmierci w 1898 roku, jeszcze przez jakiś czas mogła tam pozostawać pod opieką jego żony Cecylii, a przy okazji sporo widzieć i słyszeć. Ale czy tak było?

Otóż jakaś młoda dziewczyna, zwana przez nią „Solką, za żadne skarby świata nie chciała wyjść za mąż za dużo starszego, choć może zamożnego wdowca i jej matka siłą („powrozem") miała ją przymusić do tego związku. Owa „Solka" z opowieści Józefy miała zaraz po ślubie od niego uciec, pewnie na znak protestu przeciw matczynej bezduszności. Co było dalej tego Jasia nie pamiętała. Pewną wskazówką do rozgryzienia zagadki było jej stwierdzenie, że owa Solka była prawdopodobnie na weselu ciotki Marysi Stawarzowej na Klęczanie, który odbył się około 1930 roku, gdzie i ona była jako małe dziecko, pewnie więc była jakąś jej stosunkowo bliską krewną. Ta dodatkowa wskazówka wyraźnie nie przystawała do Cecylii, bo ta w tym czasie już zapewne nie żyła, ale co do tego nie miałem jeszcze całkowitej pewności.

Zadałem sobie pytanie: po co takie opowieści sprzed lat miała matka przekazywać swojej córce, jeśli byłyby one niewiele znaczące? Czy opowieść ta, której bohaterki Janina Skórko nie była w stanie nijak zaszeregować, nie dotyczyła mimo wszystko sytuacji rodzinnej z połowy lat 80. XIX wieku, gdzie owym starszym wdowcem był Jan Chanek, a ową „Solką" jego młoda żona Cecylia (może zdrobniale Solka?), której wieku wtedy jeszcze nie znałem i czy cała ta historia nie stanowiła jakiegoś fragmentu rodzinnej tradycji, który owa Józefa zapamiętała, bowiem jako dziecko zdążyła poznać i Jana Chanka i jego drugą żonę. Jeśli ową „Solką" byłaby Cecylia, to po tym incydencie musiałaby się ona niebawem opamiętać i powrócić do domu męża, o czym świadczyłyby narodziny trójki dzieci, w tym rychłe Antoniny.

Miałem więc spory zgryz. Z jednej strony nieskazitelna opinia o Janie Chanku, a z drugiej strony ta zasłyszana, choć jakże niejednoznaczna i być może nieco wypatrzona przez czas i ludzi historia. Jak mógłbym ją przytoczyć, gdybym nie miał pewności, że dotyczy ona tej tak szanowanej kiedyś osoby. I tu z pomocą przyszła mi niezawodna Maria Stopa. Ona też znała historię jakiejś „Solki", która dość dobrze, ale nie całkowicie, pasowała do postaci ze znanej mi już opowieści. Pomyślałem więc, że mam problem z głowy.

O „Solce" rozmawiałem ze Stopiną trzy razy i za każdym razem uzupełniała ona swoje opowieści o nowe fakty. Początkowo nie miałem wątpliwości, że jest to ta sama historia, co opowiedziana przez Jasię, ale im więcej się dowiadywałem szczegółów, tym bardziej zaczynałem w to powątpiewać. Skąd zatem taka zadziwiająca zbieżność imienia i wielu faktów w obu tych historiach. A może Jasia coś przekręciła albo znała „zmodyfikowaną" już nieco przez czas i ludzi historię?

Ale po kolei. Historia, którą opowiadała mi Stopina, jest do dzisiaj jeszcze znana w Podolanach i okolicy, o czym miałem się możliwość przekonać, kiedy napomknąłem o tym przypadkowo napotkanej starszej mieszkance Woli Zręczyckiej. Rozgrywała się ona w czasach młodości Stopiny, może w drugiej połowie lat dwudziestych, musiała ją zatem znać i moja mama.

Ową Solką z opowieści „Stopiny" była Salomea Wojtas, mieszkanka Woli Zręczyckiej, która mieszkała „na Pustkach", czyli pewnie odludziu, na granicy tej wsi i Podolan, na stoku wniesienia, na którym położony jest dwór na Wólce. Dziś w tym miejscu stoi samotny dom Szostaka. I w tym czasie, na początku wieku, było to miejsce odludne, gdzie wiele rzeczy można było ukryć przed wzrokiem wścibskich sąsiadów.

Z opowiadań „Stopiny" jednoznacznie wynikało, że amantem Solki był Andrzej Pieprzyk, jej sąsiad z Podolan. Przed nawiązaniem intymnych stosunków Solka miała już ze swym prawowitym mężem ze trzy córki oraz syna i jej córki były już dorastającymi pannami, które niebawem powychodziły za mąż. W chwili rozpoczęcia romansu mogła mieć zatem około 35 lat lub ciut mniej. Miłosne igraszki miały się odbywać w jej domu „na Pustkach", wszak jej mąż nie sprzeciwiał się temu, bo, wg słów pani Marii, był „ślimokiem".

Słowo to mogło oznaczać, że był on od niej rzeczywiście sporo starszy i bez „ikry”, a ją nadal rozpierał temperament i „grały w niej harmony”. Z ich trwającego z pięć lat flirtu miało się urodzić dwóch synów, o nazwisku Pieprzyk: Tadeusz i Józef. Z opowieści pani Marii wynikało zatem jednoznacznie, że Solka na pewno nie uciekła od męża po ślubie, jak w opowieści Jasi Skórko, a jedynie przyjmowała swego kochanka u siebie w domu i tu było owe „siedlisko rozpusty”.

Jednak z czasem namiętność zaczęła wygasać, a górę zaczęła brać presja społeczności wiejskiej i pewnie księdza. Sąsiada pani Marii najwyraźniej zaczęło gryźć sumienie i pewnego dnia przyszedł on do Jana Dudzika, ojca „Stopiny”, gdzie przed obrazem Matki Boskiej poprzysiągł zakończyć swe rozpustne życie. Ponoć rzeczywiście dotrzymał swych słów i przestał odwiedzać swoją nałożnicę, która potem, ponoć samotnie, wychowywała jego synów. Jemu zapewne wybaczono jako temu co otrząsnął się od szatana, natomiast Solce ten flirt na pewno mocno zaszkodził, bo dalej żyła na odludziu („Pustkach”) samotnie, jak „pustelnica”, z dwójką „sietnioków”, pewnie po części wyklęta przez wieś, jako swoista czarownica. A że była to duża plama, pamięć o tych wydarzeniach przetrwała do dzisiejszych czasów, jak historia z konkubiną Jacka Szewca, zięcia Jana Chanka, bo takie wielkie wpadki na długo zachowują się w wiejskiej pamięci. Z prostych rachunków wynikało, że Solka z opowieści pani Marii mogła się urodzić około 1890-95 roku. Kim zatem była? Kwestia czy była tylko jedna Solka, czy dwie nadal nie pozostawała nierozstrzygnięta.

Byłem prawie pewien, że Salomea Wojtas nie była spokrewnione z podolańskimi Chankami, wszak w trakcie moich badań nigdzie nie natknąłem się na imię Salomea, nigdy też nie słyszałem tego imienia wśród członków mojej rodziny. Nie wchodziło też w grę bliskie powiązanie z najbliższą rodziną Kazimierza Kowala, dziadka Jasi, bo ta w całości, jedynie bez Kazimierza, wyjechała na Węgry, a może do Czech, jak twierdzi Janina Kogutek, gdy on miał kilkanaście lat. On sam pozostał pod „opieką” jakiegoś stryja, jakże marną. Skąd zatem wzięła się w mojej rodzinie znajomość nazwiska Wojtas, bo przecież jest ono znane i Janinie Kogutek w przeświadczeniu, że to jakaś jej rodzina i nie było ono obce mojej mamie. Pozostał do przeanalizowania ostatni znany mi wątek: skąd „Solka” znalazła się na weselu Marysi, siostry mojej mamy.

Gdyby była córką owego nieznanego z imienia stryja Kazimierza Kowala, to na pewno nie byłaby proszona na wesele, bo byłaby to zbyt odległa krewna. Coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że pochodziła z rodziny Skowronków, z której wywodziła się i babka ciotki Marysi (Apolonia) i dziadek jej męża Wincentego (Julian??), a może Piotr Skowronek (??). Od kuzynów z Klęczany wiem na pewno, że ich matka i ojciec byli drugimi kuzynami, zatem Anna, matka „Wicka”, była kuzynką w stosunku do mojej babki Reginy i jej rodzeństwa, w tym do Marii po mężu Kowal. Zatem Solka mogła być nawet siostrą wujka Wicka i to by tłumaczyło jej obecność na weselu brata i córki kuzynki, jako najbliższej rodziny. Gdyby to potwierdzić nie budziłoby zdziwienia, że o tej samej Solce wspominają i kuzynka z Zachodu i „Stara Stopina”.

Zatem zgodnie z moją hipotezą panieńskie nazwisko owej Salomei musiało brzmieć: Skowronek. Choć dalej było to tylko przypuszczenie, to jednak najbardziej logicznie uzasadnione.

Jednak Jasia Skórko w rozmowie ze mną raz jeszcze podtrzymała swoją wersję opowiadania o Solce. Skoro Solka Wojtas urodziła się około 1890-5 roku, to skąd mogła o niej słyszeć jej matka, która od co najmniej od 1905 roku na pewno mieszkała już w Wiatowicach? Opowieść jej matki mimo wszystko lepiej przystawała do dziejów Jana Chanka, bogatego wdowca i jego drugiej żony Cecylii, stosunkowo młodej, bo niespełna trzydziestoletniej dziewczyny, być może też zdrobniale zwanej Solką. Nie można było zatem wykluczyć, że matka Jasi Skórko mogła ją usłyszeć od swojej matki Marii, córki Jana Chanka, bo w rodzinie Chanków historia ta długo mogła być żywa. Zadałem sobie pytanie: czy aby nie pamięć o tym wydarzeniu mogła stać się przyczyną jej zapomnienia w rodzinie? Były to argumenty przemawiające za tą drugą hipotezą, którą nadal brałem poważnie pod uwagę

Z czasem jednak po głębokim przemyśleniu dotychczas zebranych faktów i zasłyszanych informacji stwierdziłem, że jest niemal nieprawdopodobne, aby historie opowiedziane przez Janinę Skórko i Marię Stopę dotyczyły różnych postaci. Musiała to być ta sama osoba, a więc jedna i tylko jedna „Solka”, raczej na pewno owa Salomea Wojtas. To upływający czas i przeinaczenie pewnych faktów związanych z ustnym przekazywaniem informacji były zapewne przyczyną pewnych rozbieżności w przekazie tej historii. Na pewno nie była to jeszcze „dziesiąta woda po kisielu”, ale może już czwarta. I kiedy dalej głowiłem się, jak to wszystko potwierdzić wpadł mi do głowy genialny pomysł. Skoro mogła ona być siostrą Wincentego Stawarza, to nikt tego lepiej nie mógł potwierdzić, jak Barbara Dubiel z Klęczany, jego córka, kopalnia wiedzy o rodzinie Chanków.

Na początku rozmowy telefonicznej od razu zaskoczyłem ją swoją hipotezą, ale ona jej nie potwierdziła. Pamiętała wprawdzie jakąś „Solkę” mieszkającą na „Pustkach” i nawet jej syna, ale o jej powiązaniach z rodziną Skowronków nic nie słyszała. Jak się dowiedziałem to ponoć właśnie u niej ciotka Karolka, siostra jej matki, miała się uczyć sztuki krawieckiej, mogła być zatem jakaś daleką krewną Kędrynów. Przełomem okazała się moja sugestia, że mogła ona być na weselu jej rodziców. Początkowo była zaszokowana, skąd ja takie rzeczy wiem, ale potem, po głębokim zastanowieniu, nastąpiło olśnienie.

Otóż w jej wersji Solka Wojtas miała być osobą blisko skoligacona z rodziną Stawarzów, a więc od strony jej ojca. Marcin Stawarz, ojciec Wincentego, a więc jej ojca, miał brata o nieznanym jej imieniu, z jednego ojca, ale z innej matki. Ów połowiczny „stryjek” wujka Wicka miał być ojcem owej Solki, zatem jej nazwisko panieńskie w rzeczywistości brzmiało Stawarz, a nie Skowronek, jak początkowo przypuszczałem. Przyznać jednak trzeba, że w swoich osądach byłem blisko. Zatem owa „Solka” była „niepełną” kuzynką wujka Wicka i stąd jej obecność na jego weselu na Klęczanie w 1930 roku. Zatem świetna pamięć Janiny Skórko, która nie zapomniała owej „Solki”, choć wtedy miała ledwie pięć lat, okazała się kluczem do rozgryzienia tej zagadki.

„Solka” Stawarzówna musiała wyjść mąż za sporo starszego osobnika, owego „ślimoka” Wojtasa, nie z miłości, ale z przykazu matki i potem, może na przekór sobie i matce, prowadziła niezbyt „chrześcijański” tryb życia. On widać nie był jej w stanie poskromić, a ona flirtami odbijała sobie małżeński przymus. W „pamięci ludu” pozostał jej dłuższy, bo kilkuletni romans z Andrzejem Pieprzykiem z Podolan, zakończony narodzeniem się dwóch jego synów. Jakże te „Pustki”, na których mieszkała, wręcz książkowo pasowały na siedlisko rozpusty i gniazdo „szatana”, bo widać tak w opinii ludu były postrzegane.

Tak więc jest niemal pewne, że związek mego pradziadka Jana Chanka z jego drugą żoną Cecylią od początku przebiegał „po bożemu” i bez żadnych wątków ubocznych. Zaawansowany, jak na wiejskie warunki wiek Cecylii (29 lat) oraz znakomita dla niej okazja do podniesienia statusu społecznego i majątkowego sprawiały, że ślub ten był dla niej łakomym kąskiem, którego nie sposób było nie skonsumować. W chwili usłyszenia tej historii nie znałem jeszcze tego faktu i mogłem podejrzewać, że rzeczywiście była ona „młódką”. Jak widać od początku tego związku wszystko przebiegało przykładnie, o czym świadczą narodziny córki Antosi po upływie zaledwie dziewięciu miesięcy od daty ślubu, a potem narodziny jeszcze dwójki dalszych dzieci: syna Franciszka (1891 rok) i córki Ludwiki (1894 rok). Przyznam szczerze, że wnioski końcowe z moich dociekań przyniosły mi dużą ulgę. Mój zacny pradziadek może więc nadal spoczywać spokojnie. Tyle przerywnika do historii gałęzi biorącej początek od Jana Chanka.

Na nieszczęście dla losów swojej rodziny pozostawił on sześć córek z obu małżeństw. Jego jedyny syn, potencjalny sukcesor majątku, niespodziewanie odnaleziony przeze mnie w księgach, zmarł jako małe dziecko. Majątku, początkowo zapewne sporego, jak się później okazało nie starczyło dla wszystkich, choć wiele na to wskazuje, że z myślą o posagu dla swoich licznych córek skupował on stopniowo ziemię orną w najbliższej okolicy młyna.

Jan Chanek, ów godny szacunku „dziadek”, zawsze gloryfikowany przez moją matkę, wg księgi zgonów dla Podolan, zmarł w dniu 09.02.1898 roku. Bezpośrednią spadkobierczynią młyna i przyległego do niego domu, wg informacji przekazanych mi przez Zdzisława Wojasa w 2003 roku, który osobiście widział zapisy w księgach wieczystych i figurujące tam nazwisko Kędryna, musiała zostać moja babka Regina, po śmierci ojca jedyna jeszcze panna z jego pierwszego małżeństwa, ale ta najpewniej musiała jeszcze spłacić swoje siostry z drugiego związku jej ojca oraz macochę. Majątku nie starczyło dla wszystkich, a niekorzystny splot okoliczności oraz nadmierne ryzyko, które podjęła by spłacić siostrę Antoninę sprawiły, że z czasem uległ on zatraceniu.

Dziś na fundamentach owego kompleksu młyna Jana Chanka stoi efektowny dom Wojasów, własność rodziny wspomnianego Zdzisława i jego syna Zbigniewa. Jest to zapewne trzeci obiekt w tym miejscu, ostatni przebudowany bodaj w połowie lat 70. Jak się niedawno dowiedziałem grunt, na którym on stoi dopiero stosunkowo został przepisany na nowych właścicieli, zapewne na mocy wielce kontrowersyjnej Ustawy z 26.10.1971 roku, kiedy to „na siłę" uwłaszczano gospodarzy „zaużytkowanych" gruntów. No cóż, takie wówczas stworzono prawo. Zapewne dopiero wtedy, tak przynajmniej trzeba odczytać stwierdzenia Kazimiery Wojas, moja babka została definitywnie wykreślona z ksiąg wieczystych jako właścicielka tej działki.

Dobrze pamiętam ten starszy, drugi dom zbudowany w tym miejscu pod koniec lat 40. XX wieku, który powstał na fundamentach dawnego zespołu młyna, bo nieraz obok niego przechodziłem. Wielkością ani kształtem nie różnił się zasadniczego od obecnego obiektu, posiadał jedynie mniejsze okna na parterze i niskie poddasze, z niewielkimi w nim okienkami. Jak dawniej, tak i dziś obok tego domu płynie Dzialski Potok, w swym niezmienionym korycie. Podczas licznych spacerów w okolice Podolan moja matka zawsze wspominała o jakimś rodzinnym młynie, a ja nie bardzo chciałem jej wierzyć, bo nie potrafiła mi wyjaśnić wielu wydarzeń. Dziś, kiedy znam już mechanizm utraty majątku jej dziadka i matki na rzecz rodziny Wojasów, przynajmniej w znacznej części, jej już nie ma. Prawdopodobnie na byłych gruntach Jana Chanka stoi także dom Doboszów, położony po drugiej stronie drogi. Z kolei na gruntach po Józefie Chanku gospodarują potomkowie Stefana Wojasa. Jak widać na tym obszarze nastąpiła wymiana właścicieli, swoista kolonizacja: Wojasowie całkowicie zastąpili Chanków, co ostatecznie stało się przed końcem czwartej dekady XX wieku

Wojasowie, z protoplastą rodu Karolem i jego żoną Anną, też z domu Wojas, przybyli tu z Klęczany dopiero około 1913 roku, około trzy lata po ślubie Antoniny z ich najstarszym synem Ludwikiem, kiedy zajęli część domu należącego wcześniej do Kędrynów, co było następstwem nieudanej wyprawy mego dziadka Wojciecha do Ameryki. Wcześniej Karol Wojas był na Klęczanie kowalem, zatem nie był związany z młynarstwem. Wg Józefa Szczudły, jego rodzina miała posiadać w okolicy tartaki i zajmować się przerobem drewna. Ten zawód do niedawna kultywował zmarły na początku lat 20. jego wnuk Zdzisław.

Przejęcie majątku było rezultatem nieznanej mi do końca umowy, być może nawet ustnej. Odbyło się ono najwyraźniej bez notarialnie zatwierdzonego prawa własności, a moja babka Regina do końca swego życia zgłaszała roszczenia przynajmniej do jego sporej części, w tym z czasem na drodze sądowej, być może już przynajmniej częściowo spłaconej, a może tylko w imieniu siostry Antoniny do zajętej po roku 1927 przez Rudolfa części domu, gdzie wcześniej jej siostra z Ludwikiem i dziećmi przed rokiem 1919 mieszkała. Mimo werdyktu sądu, ponoć korzystnego dla rodziny Wojasów, ale szczegółów przecież nie znam, sprawa nadal pozostawała nieuregulowana i to pomimo śmierci mojej babki, jej siostry Antosi oraz wyprowadzki córek Reginy z Podolan. Coś najwyraźniej stało na przeszkodzie w prawnym uregulowaniu statusu własnościowego tego miejsca, bo gdyby nie było żadnych barier Rudolf, znany w okolicy z przebiegłości, na pewno dawno by się szybko uwłaszczył. Potomkowie Karola Wojasa, szczególnie jego syn Rudolf, który wykazywał się świetnym zmysłem biznesowym, z czasem zdominowali tę część Podolan i już przed II wojną światową Chankowie z „linii stryszowskich" znikli z tej okolicy. Zapewne nie takiego końca spodziewał się Jan Chanek, dobry duch rodziny i mądry człowiek, z którego odejściem od razu zaczęły się problemy. Ale tak to bywało, gdy się miało za dużo córek na wydaniu, a dodatkowo żadnego męskiego potomka do kontynuowania rodzinnego biznesu.

W rodzinie mojej matki, zwłaszcza wśród jej rodzeństwa, pozostało wielkie poczucie krzywdy, zwłaszcza w stosunku do wspomnianego Rudolfa. Na ile słuszne, dziś ciągle niełatwo jednoznacznie ocenić. Z uwagi na fakt, że wydarzenia te, które w mojej rodzinie przez całe pokolenie budziły tyle emocji, toczyły się prawie sto lat temu i dziś nie ma już ich bezpośrednich ich świadków, mam poważne wątpliwości czy kiedykolwiek uda mi się w pełni rozszyfrować ich przebieg. Zapewne w znacznej części pozostaną one w sferze domysłów, co nie zmienia faktu, że sam mechanizm utraty majątku, przynajmniej w znacznym zarysie, udało mi się poznać.

Mam nadzieję, że moja wersja, na pewno niedoskonała, może wywołać jakąś dyskusję, na co nadal jestem otwarty i jeszcze bardziej obiektywnie przybliży prawdę o tamtych wydarzeniach.

Gałąź od Katarzyny Chanek (A.a.6.1.1) i Jacka Szewca

Katarzyna została niespodziewanie znaleziona podczas wertowania ksiąg narodzin dla Podolan w dniu 14.10.2005 roku. Wcześniej jej postać umknęła uwadze księdza proboszcza. Jej odnalezienie wprowadziło sporo zamieszania w konstrukcji prawie gotowego już drzewa. Do tego momentu jako pewnik zakładałem, że matką znanego mi z opowiadań Władysława Szewca z Łapanowa była wcześniej wychwycona przeze Anna, bowiem przemawiała za tym jej przedwczesna śmierć wieku 30 lat, co zdarzyło się w 1906 roku. Zgodnie bowiem z opowieścią mojej kuzynki Barbary Dubiel właśnie jego matka miała zemrzeć młodo, przy jego porodzie, może nawet jej pierwszego dziecka, a nasza babka Regina miała go wykarmić piersią, razem z jej matką. Nie do końca to pasowało, wszak Marysia urodziła się w 1903 roku, ale Baśka nie wykluczała, że mogło chodzić o Zofię, młodszą siostrę jej matki, która urodziła się w 1905 roku. Wydaje mi się, że kiedyś, podczas spaceru w Podolanach, właśnie o niej wspominała moja matka, jako o jednej z trzech sióstr swojej matki, pewnie z pierwszego małżeństwa jej ojca, która zmarła za młodu, ale z czasem zapomniałem o tej rozmowie.

W początkowej fazie miałem sporo trudności nie tylko z ustaleniem imienia matki Władysława, ale i jej prawdziwego nazwiska po mężu. Wg Barbary Dubiel, jej ojciec Wincenty Stawarz wybierając się na targ do Łapanowa nieraz twierdził, że: „idzie odwiedzić Szewca", z kolei jej bratu Jankowi wydawało się, że w domu na Klęczanie nazywano go „Szewczykiem". Ludzie, z którymi potem rozmawiałem na ten temat, byli podzieleni w swych osądach czy Władysław nazywał się Szewc, czy Szewczyk. Nazwisko Szewc do dnia dzisiejszego jest popularne w Podolanach i ich okolicy, często też spotyka się go również na nagrobkach na cmentarzu w Gdowie. Ale, jak zdążyłem się przekonać, bardzo często jest ono tutaj przekręcane na Szewczyk. Tak nazywała Władysława „stara Stopina" i przypadkowo zagadany przeze mnie mieszkaniec Łapanowa, który go znał, tak też nazywała siostrę swojej babki Maria Iżykowa z Zagórzan, choć mam pewność, że ta nazywała się Szewc, bo sprawdziłem to w księgach. Ten lokalny widać przekręt początkowo bardzo utrudniał mi poszukiwania, podobnie jak inne moje błędne założenie, że Władysław zapewne urodził się w Łapanowie, gdzie później mieszkał razem z ojcem Jackiem, choć kuzynka wyraźnie twierdziła, że ten drugi pochodził z „Rogóski" w Podolanach.

Niespodziewany dla mnie zwrot sytuacji nastąpił w dniu 20.02.2006 roku, kiedy podczas studiowania ksiąg narodzin Podolan pod 1903 rokiem natrafiłem na Władysława Szewca i wówczas stało się jasne, że jego matką była niedawno odkryta Katarzyna, a nie Anna. Idąc dalej tym tropem szukałem w księgach Podolan daty jej zgonu, który miał nastąpić rychło po urodzeniu syna. I rzeczywiście potwierdziły się te informacje.

Katarzyna zmarła 19.05.1904 roku, a więc w pół roku po narodzeniu Władysława. Wprawdzie jest tam wzmianka, że zmarła na jakąś chorobę płuc, prawdopodobnie zapalenie, a nie przy porodzie, ale ta pierwsza wersja opowieści kuzynki o wspólnym karmieniu Władysława i jej matki okazała się bardzo bliska rzeczywistości. Katarzyna, na co wskazuje zapis w księdze, nie zmarła więc przy porodzie Władysława, ale krótko po jego urodzeniu i to rzeczywiście w stosunkowo młodym wieku, wszak w chwili śmierci liczyła 36 lat. Może zatem informacja o śmierci przy porodzie dotyczyła jej młodszej siostry Anny, a te dwa fakty zostały pomieszane i pomylone. Już pobieżna analiza dat sugerowała, że Katarzyna, choćby zważywszy na jej wiek, powinna już wcześniej mieć jakieś starsze dzieci.

Podczas kolejnej wizyty u księdza proboszcza, w dniu 10.05.2006, w księgach ślubów dla Podolan, pod 1888 rokiem znaleźliśmy potwierdzenia jej małżeństwa z Jackiem Szewcem. Potem w księdze narodzin tej wsi poszukiwaliśmy ich potencjalnych dzieci. I ku memu zaskoczeniu odnalazłem ich pięcioro, z których wspomniany Władysław był ostatnim. Dzięki dodatkowym zapiskom w tej księdze dowiedziałem się, że troje ich dzieci zmarło przedwcześnie, a oprócz Władysława dzieciństwo przeżył jeszcze syn Franciszek, który jednak nie przetrwał ani w rodzinnej pamięci, ani w pamięci Marii Stopy, co też może sugerować jego wczesną śmierć, może na wojnie. Skalę rodzinnej tragedii dodatkowo potęguje fakt, że cała trójka zmarła w sierpniu 1902 roku, w odstępie zaledwie kilkunastu dni. Z tego względu Katarzynę bez przesady można nazwać „podolańską Niobe". W ogóle rok 1902 był też feralny dla jej siostry Reginy, bowiem w styczniu zmarł jej syn Józef, dziecko z pierwszego małżeństwa z nieżyjącym już wtedy Władysławem Dudzikiem. Pewnie był to skutek panującej w okolicy pandemii, może czerwonki, którą dwie dekady później przeżyła moja mama. Tak więc zupełnie dla mnie niespodziewanie uzbierał się całkiem niemały materiał na temat tej całkowicie zapomnianej siostry mojej babki i jej rodziny.

Katarzyna była najstarszą córką Jana Chanka i Apolonii z domu Skowronek. Urodziła się w dniu 14.11.1868 roku w Podolanach. Poślubiła Jacka Szewca, urodzonego w 1865 roku na Stryszowej, nieślubnego syna Joanny Szewc, a więc zapewne biednego chłopaka. Ich ślub odbył się w dniu 25.07.1888 roku, a chrzestnymi byli: Władysław Zabdyr, żołnierz ze Starogrodu, zapewne jakiś kuzyn Jana Chanka ze strony jego matki, pochodzący ze Stryszowej oraz Karolina Gądek? (Chanek?).

Po ślubie Karolina wraz z mężem zamieszkali na „Rogósce", pewnie dzięki wydatnej pomocy jej ojca. Tak od początku twierdziła kuzynka Barbara, a jej informacje potwierdziły ostatnio i Maria Stopa, która pamięta zarówno Jacka, jak i jego syna Władysława, jak i Irena Obrał, ciocia pani Marii Kmiecik, która była sąsiadką Jacka od drugiej połowy lat 30. Obie panie zgodnie stwierdzały, że Władysława był jego jedynym synem, a żadnego Franciszka nie pamiętają. Jacek musiał być, delikatnie mówiąc, niezbyt dobrym mężem i ojcem, a ponadto uciążliwym sąsiadem, bo taki o nim obraz przetrwał w pamięci starszych mieszkańców Podolan. Ze związku Katarzyny z Jackiem narodziło się pięcioro dzieci**: Józefa**, **Stanisław**, **Franciszek**, **Leopold** i **Władysław.**

Prawdopodobnie przeżył tylko Władysław. Los Franciszka, o którym milczą księgi, jest mi całkowicie nieznany. Pozostała trójka zmarła w dzieciństwie, w odstępie dwóch tygodni. Jak więc widać rodzina ta doznała niespotykanego, nawet jak na ówczesną rzeczywistość, ogromu nieszczęść. Tak to przynajmniej wygląda z dzisiejszej perspektywy.

Wg „Starej Stopiny" Jacek nie był ani dobrym człowiekiem, ani mężem. Nie interesował się losem najmłodszego syna Władysława, który od najmłodszych lat poniewierał się pośród najbliższej rodziny. Wg Ireny Obrał, jego sąsiadki z „Rogóski", po śmierci żony jego ojciec mieszkał razem z konkubiną bądź służącą o imieniu Regina, aż do momentu jej śmierci, która miała miejsce pod koniec lat 30. Potem, może już po 1940 roku, zabrał go do siebie, do Łapanowa, jego syn Władysław, który wg pani Ireny oraz Marii Kmiecik miał być tam aptekarzem, co było dla mnie sporym zaskoczeniem, wszak nikt z rodziny Stawarzów z Klęczany, którzy go dobrze znali, tego nie potwierdził. Jacek sprzedał swój dom niejakiemu Dylągowi, choć „Stopina" wymieniła nazwisko Bednarski, raczej mylnie.

Jacek Szewc musiał zemrzeć pod koniec lat 40., lub może nawet nieco później, skoro dobrze pamiętają go moi kuzyni z Klęczany: Baśka i Jasiek Stawarzowie. Ich ojciec Wincenty nieraz wspominał, że idzie go odwiedzić przy okazji targów w Łapanowie i zwykle sypiał u niego w noc poprzedzającą ten handlowy poranek.

Pamięć o domu Jacka Szewca do dziś przetrwała w pamięci starszych mieszkańców tej wsi. Zachowała się tradycja o straszeniu w tej chałupie i to zarówno w czasie, gdy mieszkał w nim Jacek z konkubiną Reginą, jak i w okresie późniejszym, gdy jego właścicielem był już Dyląg. Wspominali o tym zarówno „Stara Stopina", jak i Irena Obrał oraz Maria Kmiecik i to nie bez błysku w oczach.

Są różne wersje dotyczące tego fenomenu. Jedna, bardziej racjonalna mówi, że w sieni domu była stara drewniana podłoga, która mocno skrzypiała. Z czasem zalęgły się pod nią szczury, które dodatkowo hałasowały. Wg innej, czarom winna była jego służąca-konkubina, osoba najwyraźniej niezrównoważona psychicznie, która miewała rożne zwidy prześladowcze i urojenia maniakalne. Wokół jej głowy i uszów miały się okręcać wiązki słomy, a ona sama czuła wieczny strach przed odwiedzającymi ją duchami. Po śmierci Reginy z jej ust miały wypełzać glisty, co widzieli naoczni świadkowie, ale było to zapewne skutkiem wcześniejszego zarobaczenia przewodu pokarmowego. Te doniesienia wzbudzały dodatkowy strach i trwogę wśród mieszkańców Podolan. Nie może więc dziwić fakt, że miejsce to uważano za siedlisko szatana, którego uosabiano głównie z ową Reginą, ale po części i z jej konkubentem. Widziano tu też siedlisko wszelkich lokalnych, nieczystych demonów, które tutaj urządzały sobie sabaty, a straszyło tu ponoć jeszcze długo po wyprowadzce Jacka do Łapanowa. A może straszyły tu duchy jego nieszczęśliwej żony Katarzyny, najstarszej siostry mojej babki Reginy, dla której był on ponoć bardzo niedobry i trójki ich gwałtownie zmarłych dzieci, pewnie po jakiejś lokalnej epidemii, może czerwonki? I któżby przypuszczał, że w mojej rodzinie działy się takie dziwne rzeczy, które widać były skrupulatnie ukrywane.

Józefa Szewc (A.a.6.1.1.1)

Wg księgi narodzin dla Podolan urodziła się 01.02.1893 roku, by zemrzeć w feralnym sierpniu 1902 roku, w dniu 31.08, pewnie podczas jakiejś tragicznej epidemii, może czerwonki, która tu często się pojawiała.

Stanisław Szewc (A.a.6.1.1.2)

Wg księgi narodzin dla Podolan urodził się 01.04.1897 roku, by zemrzeć dwa tygodnie przed siostrą Józefą, w dniu 14.08.1902 roku.

Franciszek Szewc (A.a.6.1.1.3)

Urodził się w dniu 11.01.1899 roku. Wszystko na to wskazuje, że przeżył dzieciństwo i epidemię z sierpnia 1902 roku, gdy zmarło troje jego rodzeństwa, wszak księgi o nim milczą. Brak jakichkolwiek informacji o jego dalszym losie, zarówno w rodzinie Stawarzów, jak i od „Starej Stopiny" z Podolan może sugerować, że albo zginął na wojnie, co zważywszy na jego wiek jest możliwe, albo gdzieś się wyprowadził w odległe strony.

Leopold Szewc (A.a.6.1.1.4)

Urodził się w dniu 17.10.1901 roku, by zemrzeć w trakcie apokaliptycznego dla rodziny sierpnia 1902 roku, dwa dni po bracie Stanisławie, w dniu 16.08.1902 roku

Władysław Szewc (A.a.6.1.1.5)

Prawdopodobnie spotkałem go w przelocie u ciotki Marysi na Klęczanej, w trakcie moich szkolnych wakacji w 1967 roku, kiedy to razem z mamą przez tydzień raczyliśmy się urokami tego miejsca. Z zachowanych przebłysków pamiętam, że pewnego dnia, gdy wróciliśmy znad Raby, zastaliśmy u ciotki jakiegoś jegomościa, który akurat składał tu wizytę. Moja mama powitała go słowami: „jak się masz Władek", po czym usiłowała mi wytłumaczyć kim jest ów nieznajomy, ale ja onieśmielony sytuacją rychło wyszedłem z domu i nie zapamiętałem nawet jego wyglądu. Po jego wyjściu nie byłem niestety na tyle dociekliwy, by dokładniej spytać mamę o rodzaj pokrewieństwa. Z opowieści kuzynów wiem, że ów Władek przez lata bywał częstym gościem w ich domu.

Od Janiny Kogutek z Wiatowic, wnuczki Marii Kowalowej, wiem z kolei, że czasem odwiedzał jej rodzinę w Wiatowicach, zwłaszcza jej ojca Jana Kowala. Był chrzestnym jej starszego brata Władysława i tak bliskie wzajemne stosunki z rodziną Kowalów zdają potwierdzać moje sugestie, że przez jakiś czas, wkrótce po śmierci swojej matki, wychowywała go ciotka Maria z Wiatowic. Jej dzieci były jego rówieśnikami, a największą sympatią darzył Jana, zaledwie o rok od niego starszego. Właśnie zięć Jana, Kazimierz Kogutek, pomógł mi odszukać miejsce, gdzie mieszkał wuj jego żony, którego w przeszłości sam odwiedzili ze dwa razy.

Władysław, wg ksiąg narodzin dla Podolan, urodził się 01.11.1903 roku. Małego Władysława, którego matka zmarła pół roku później, nie podczas porodu, jak twierdziła B. Dubiel, ale na zapalenie płuc, wykarmiła piersią moja babka Regina, która w tym samym czasie urodziła swoją pierwszą córkę Marię. Potem zapewne wychowywały go siostry jego matki: Regina, Antosia i Ludwika, w rodzinnym domu w Podolanach. Wg B. Dubiel, po jego utracie około 1913 roku plątał się po rodzinie, najczęściej przebywając u ciotki „Kowolki" w Wiatowicach. Z kolei wg Ireny Obrał, już jako odrośnięty chłopak osiadł na jakiś czas w Wieliczce, gdzie miał się wyuczyć zawodu aptekarza. Potem, jeszcze przed wojną, osiedlił się w Łapanowie i tam ponoć stał się właścicielem apteki, a informacje tą potwierdziła Maria Kmiecik. Dziwne, bo nic o tym nie słyszałem od mojego kuzynostwa z Klęczany, którzy moją informacją wydawali się być mocno zaskoczeni.

Po przeprowadzce do Łapanowa miał sprowadzić tam swego ojca Jacka, który po śmierci konkubiny sprzedał swój dom na „Rogósce". Wg Marii Stopy i Ireny Obrał Władysław był przystojnym mężczyzną, który w okolicy uchodził za uwodziciela. Mimo to długo był kawalerem i dopiero w późnym wieku, bodaj w 1958 roku (wtedy z parafii w Gdowie brał świadectwo chrztu) ożenił się z jakąś wdową czy panną o imieniu **Aniela**, z zawodu akuszerką. Jak na ironię losu zmarł zaraz po Marii Stawarzowej, swej kuzynce i rówieśniczce, których razem wykarmiłam piersią moja babka Regina, w zimie 1978 roku i spoczywa na cmentarzu w Łapanowie, pewnie razem z ojcem Jackiem, a miejsce jego pochowku znała moja kuzynka z Klęczany.

Wg jego dawnego sąsiada, po jego śmierci Aniela sprzedała rodzinny dom Szewców w Łapanowie, drugi po lewej stronie przy drodze do wiodącej do Raciechowic i przeprowadziła się do innego, drewnianej willi, która do dziś stoi po przeciwnej stronie drogi biegnącej w kierunku Krakowa w stosunku do wylotu raciechowickiego odgałęzienia. Zmarła jakieś dziesięć lat po mężu. Przed zamążpójściem miała nieślubną córkę, która w czasie okupacji nawiązała intymne stosunki z jakimś niemieckim żandarmem i zaszła z nim w ciąże. Nie chcąc dopuścić do skandalu i będąc pewna potępienia ze strony mieszkańców Łapanowa popełniła samobójstwo, zażywając truciznę. To pewnie to o niej wspominała kuzynka z Klęczany jako o siostrze Władysława.

Korzystając ostatnio z AI wyczytałem, że w oficjalnych kronikach i ogłoszeniach parafii św. Bartłomieja w Łapanowie regularnie pojawia się nazwisko Władysława Szewca w kontekście zamawianych intencji mszalnych. Pamięć o nim jest pielęgnowana wspólnie z jego zmarłą żoną **Julią** i córką **Janiną**. Tak więc wygląda na to, że imiona jego żony i córki jego żony zostały ostatecznie zweryfikowane i ustalone, a odnośnie imienia jego żony (Aniela) moja kuzynka po prostu musiała się pomylić.

Gałąź od Marii Chanek (A.a.6.1.2) i Kazimierza Kowala

Maria była drugą z córek Jana Chanka i jego pierwszej żony Apolonii z domu Skowronek. Moja mama często wspominała o swojej ciotce z Wiatowic i jej licznych dzieciach, a w nagraniu magnetofonowym z 1992 roku wymieniła nawet jej nazwisko, ale bez imienia, lecz i ta drobna wzmianka znacznie ułatwiła mi poszukiwania. Z dzieciństwa znałem jej najstarszą córkę Józefę z „Zachodu" Polski oraz najstarszą jej wnuczkę Marię po mężu Kowalską, córkę „Józi", która mieszkała w Mielcu. Wiedziałem też o istnieniu na „Zachodzie" innej córki Józefy: Janiny po mężu Skórko, na której nazwisko natknąłem się w dokumentach mamy. Niestety nigdy nie dotarliśmy do Wiatowic, choć z Bilczyc, gdzie spędzaliśmy szkolne wakacje, było tak blisko, a mama nieraz nosiła się z zamiarem odwiedzenia swoich kuzynów, zawsze jednak kończyło się na planach. Również kuzynka Barbara i jej brat Janek wspominali dawne wizyty składane razem z ich matką u tej wiekowej ciotki, najczęściej w dniu Matki Boskiej Zielnej, kiedy odbywał się odpust w Niegowici, ale paradoksalnie i oni nie pamiętali jej imienia. Jak się wydaje to właśnie owa ciotka była matką chrzestną ciotki Marysi z Klęczany. Również moja kuzynka Helka z Bilczyc, córka Piotra Kędryny, wspominała o odwiedzinach tej ciotki w jej domu rodzinnym, w asyście jej syna Władysława i inne dzieciarni z tej licznej gałęzi, jeszcze w połowie lat 40., ale i ona nie pamiętała jej imienia. Sugerowała natomiast, że ciotka ta mogła dożyć nawet 90. lat.

Dla rozszyfrowania tej postaci bezcenna okazałą się znajomość jej nazwiska oraz nazwisk jej córek, które podała mi kuzynka z Klęczany. Wiedząc, że mieszkała ona w Wiatowicach i mając świadomość, że do dziś musi tam mieszkać sporo jej potomków wykonałem parę telefonów i w efekcie których dowiedziałem się jak brzmiało imię „starej Kowolki" oraz gdzie aktualnie mieszka jej wnuczka Janina Kogutek, z którą niebawem nawiązałem kontakt. Znając jej imię bez trudu odnalazłem jej zapis w księdze narodzin Podolan w parafii w Gdowie. Maria z domu Chanek urodziła się w Podolanach w dniu 06.04.1871 roku i początkowo sądziłem, że była najstarszą córką Jana Chanka.

Wg ksiąg ślubów Podolan, w dniu 20.08.1890 roku zawarła związek małżeński z **Kazimierzem Kowalem**, synem Wojciecha i Marii z domu Łaciak, pochodzącym z Woli Zręczyckiej, urodzonym około 1866 roku, wszak w chwili ślubu miał on 24 lata. Wg Janiny Kogutek, córki Jana Kowala, najstarszego syna babki „Kowolki", rodzina Kazimierza Kowala wyemigrowała do Czech (Janina Skóro twierdzi, że na Węgry), a on, najstarsze dziecko, wtedy kilkunastoletni chłopak, pozostał pod opieką stryja. Marna to była opieka, bo niechciany i zaniedbany plątał się po rodzinie ojca, nigdzie nie zagrzewając dłużej miejsca. Małżeństwo z bogatą panną, córką młynarza, było dla tego biednego chłopaka zbawieniem.

Świadkami na ich ślubie byli: Piotr Skowronek, może pochodzący z Klęczany brat matki panny młodej, a dziadek Wincentego Stawarza (mąż Marii, najstarszej siostry mojej mamy) i Tomasz Ruman, mąż Katarzyny Chanek (A.a.8.1), wielce prawdopodobnej kuzynki Jana Chanka, który był również świadkiem na ślubie Jana Chanka i Cecylii Chanek. Co ciekawe w księdze jest wpis jej ojca Jana, jedyna chyba po nim pamiątka, że zgadza się on na ślub swej „nieletniej córki". Wg księdza proboszcza, za nieletnią uchodziła wtedy kobieta poniżej dwudziestego roku życia.

Młodzi chyba niebawem wyprowadzili się do Wiatowic, gdzie na odludziu, z dala od centrum wsi, na granicy z Surówkami, najpewniej za wiano otrzymane przez pannę młodą od jej ojca, zakupili ziemię i wybudowali dom: dwupokojową chałupę ze stajnią. Za takim rozwojem sytuacji przemawia fakt, że żadne z ich dzieci nie są notowane w księdze narodzin Podolan. Początkowo, przy wsparciu Janiny Skórko i częściowo Janiny Kogutek sądziłem, że Kowalowie mogli mieszkać w Podolanach do około 1905 roku, ale nie znalazło to potwierdzenia w źródłach. Za ich późniejszą przeprowadzką miały przemawiać wspomnienia Jana Kowala, cytowane przez jego córkę Janinę Kogutek, gdy jako dwuletni chłopak, a więc około 1904 roku, topił się w młynówce i w ostatniej chwili wyłowiła go ciotka Regina, ale zapewne musiało się to dziać podczas rodzinnych odwiedzin. Niezbyt precyzyjny okazał się też przekaz Janiny Skórko, która twierdziła z kolei, że z opowieści jej matki Józefy (ur. w 1893 roku) mogło wynikać, że mieszkała ona w Podolanach do 12. roku życia. Nie można jednak wykluczyć, że tutaj, u dziadka i „babki", spędzała ona swoje dzieciństwo, podczas gdy jej rodzice zajęci byli budową domu i pracą na polu. Są więc pewne niejasności, ale księga ostatecznie sprawę przesądza.

Wiedzę na temat tej rodziny zawdzięczam głównie ustnym przekazom czterech osób:

- pobieżnemu, który usłyszałem od Barbary Dubiel, mojej kuzynki z Klęczany. Dobrze zapamiętała ona ciotkę swojej matki i jej dzieci, gdyż razem z swoją matką często bywała z odwiedzinami w jej domu Wiatowiach, jeszcze do początku lat 50.,
- dokładnemu, z ust Janiny Kogutek, wnuczki Marii, a córki jej syna Jana, mieszkającej w Wiatowicach na granicy z Surówkami, którą odnalazłem dzięki informacjom uzyskanym przez telefon, a potem kilkakrotnie odwiedziłem, w tym raz z ciotką Gienią Budkową, najmłodszą córką Antoniny Wojas, młodszej siostry Marii, naszą jedyną żyjącą jeszcze wtedy ciotką.

- Janiny Skórko, innej wnuczki Marii po jej najstarszej córce Józefie, zamieszkałej w Obiszowie koło Głogowa, którą dwukrotnie odwiedziłem w Wiatowicach podczas jej letnich tu pobytów i z którą odbyłem szereg rozmów telefonicznych.
- Iwony Sebastian, wnuczki Janiny Skórko, a córki Józefy Bańkowskiej, jej najstarszego dziecka, zamieszkałej w Nowej Soli.

Wiedza o tej rodzinie w sporej części pochodzi z przekazów ustnych, nie do końca precyzyjnych, ale jest łatwa do uściślenia poprzez przestudiowanie księgi narodzin Wiatowic, która jest dostępna w parafii w Niegowici.

Ze związku Marii i Kazimierza przyszło na świat co najmniej ośmioro dzieci urodzonych w latach od 1893 do ok. 1910 roku: trzy córki (**Józefa, Regina** i **Aniela**) oraz pięciu synów (**Jakub**, **Jan**, **Franciszek**, **Andrzej** i **Władysław**), zapewne wszystkie urodzone w Wiatowicach. Spora różnica czasu między ślubem, a narodzinami pierwszego dziecka może sugerować, że ich pierwsze dziecko mogło zemrzeć.



Fot. nr 18. W ogrodzie Piotra Kędryny w Bilczycach, z ciotkami mojego ojca (ok. 1945). Od lewej: Maria Nykiel (młodsza siostra mojej baki ze strony ojca), Maria Kowalowa, Józefa Frankiewicz (starsza siostra mojej babki), Władysław Kowal, Julia Kędryna i jej mąż Piotr Kędryna, pośród dzieci Piotra i Władysława.

Los nie oszczędzał ani „Kowolki”, ani jej najbliższej rodziny, a szczególne piętno na ich życiu odcisnęła I. wojna światowa. Jej mąż zmarł niedługo po jej zakończeniu na skutek ran odniesionych gdzieś na polu walki. Na wojnie zginął też jej syn Jakub i zięć, mąż jej córki Józefy. Inny zięć, mąż jej córki Reginy został poważnie ranny i nie odzyskał już pełnej sprawności, choć z wojny powrócił.

Ciężko doświadczona przez życie została zmuszona samotnie wychowywać liczną gromadkę dzieci. Dokąd żyła były utrzymywane bliskie stosunki rodzinne z dziećmi jej sióstr, głównie z Kędrynami z Bilczyc i Stawarzami z Klęczany, później całkowicie zamarłe. Również moja matka często tam bywała ze swoimi siostrami: Józią i Karolką, zwłaszcza przed wojną, o czym nieraz wspominała. Stosunki te, jak się wydaje, zanikły całkowicie po ślubie moich rodziców w 1948 roku.

Maria Kowalowa zmarła w dniu 03.05.1953 roku w wieku 82 lat i spoczywa na cmentarzu w Niegowici, razem z wnukiem Marianem Kowalem, synem Władysława. Jej grób pokazał mi Kazimierz Kogutek, mąż jej wnuczki Janiny.



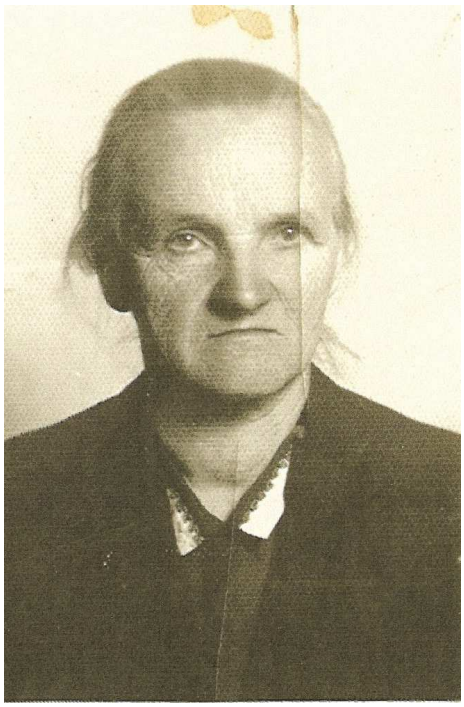
Fot. nr 19. Przed starym domem Kowalów w Wiatowicach, w tle słynnego w okolicy wiatraka (około 1952).
Maria Kowalowa siedzi pośrodku w towarzystwie swego syna Jana i synowej Marii. Druga z lewej (z dzieckiem na rękach) Janina Kowal (Kogutek)

W pamiątkach po mojej mamie szczęśliwie zachowało się zdjęcie zrobione w Bilczycach około 1945 roku, na którym widnieją: Maria, ze swoim najmłodszym synem Władysławem oraz jego dziećmi, wśród rodziny Piotra Kędryny i (o dziwo) ciotek mego ojca, jego sąsiadek. Przez długie lata uważałem, że staruszką w chuście, widoczną na tym zdjęciu, jest moja prababka Magdalena Kaleta i dopiero niedawno moja kuzynka Helka, córka Piotra, też tam uwidoczniona, dokładnie opisała mi utrwalone tam postacie. O dziwo i ona ma to zdjęcie, wykonane prawdopodobnie przez Andrzeja Grabowskiego, brata mojej babki.

Linia od Józefy Kowal (A.a.6.1.2.1) i Andrzeja Kosteckiego oraz Piotra Rudka

To najstarsze (?) dziecko Kowalów, wg jej córki Janiny Skórko mieszkającej w Obiszowie koło Głogowa, urodziło się w 1893 roku, a więc jeszcze za życia jej dziadka Jana Chanka, zapewne już w Wiatowicach. Janina Skórko sugeruje, że jej starszym bratem mógł być Jakub, ale nie jest to pewna informacja.

Być może wczesne dzieciństwo, aż do 1905 roku, w znacznej części spędziła w Podolanach i dopiero jako dwunastolatka przeniosła się do Wiatowic. Tu wyszła za mąż tuż przed I wojną światową.



Fot. nr 20. Jozefa Kostecka-Rudek (około 1950)

Z pierwszym mężem **Andrzejem Kosteckim**, który zmarł z głodu w niewoli rosyjskiej w czasie I wojny światowej, miała jedną córkę **Marię** po mężu **Kowalską**. Jej mąż poszedł na wojnę, gdy była w trzecim miesiącu ciąży i już nigdy nie powrócił.

Drugi jej mąż - **Piotr Rudek** (ur. w 1880 roku, zmarł w 1960 roku) był wdowcem z szóstką dzieci i pochodził z Wiatowic. Ich ślub odbył się w połowie lat 20. Wg Janiny Skórko ta „podwójna" rodzina niebawem wyprowadziła się na „Wschód", do wsi Rzędzianowice (sąsiednia wieś to Wadowice) w okolice Mielca, gdzie jej rodzice widać zakupili ziemię zapewne podzieloną po jakimś majątki ziemskim. Miało to miejsce w 1931 roku, gdy Jasia miała 6 lat. Jednak w wyniku prowadzonych tu działań wojennych w 1944 lub 45 roku ich domostwo bardzo ucierpiało i większość rodziny zdecydowała się przenieść na „Zachód", na „ziemie odzyskane", by ostatecznie osiąść w Obiszowie i w innych miejscach w okolicach Głogowa.

Ze związku z Piotrem Rudkiem urodziła jeszcze się troje dzieci: wspomnianą powyżej **Janinę** po mężu **Skórko** oraz dwóch młodszych synów: **Tadeusza** i **Adama**. Józefa, zwana w naszym domu „Józią, zmarła w 1972 roku.



Fot. nr 21. Rodzina Rudków w Obiszowie (około 1959) – komunia Mariana, syna Janiny Skórko
Od lewej stoją: Janina Skórka z mężem Franciszkiem, Piotr Rudek z żoną Józefą, Andrzej Kowal, synowa Andrzeja Kowala, Teresa Rudek i jej mąż Adam (brat J, Skórko).
W drugim rzędzie od lewej: kuzynka Franciszka Skórki – Halina wraz z córką,
brat Franciszka Skórko z żoną Renatą, Józefa i Marian (dzieci Janiny Skórko).
Leżą, od lewej: mąż kuzynki Haliny i Franciszek Kowal, syn Andrzeja, pośród dzieci.

Znałem ją osobiście, bo często odwiedzała nas Krakowie w latach 60., przy okazji swoich przyjazdów do rodzinnych Wiatowic lub w przelocie podróży do Mielca, gdzie pozostały jej dzieci: córka Maria i syn Tadeusz. Do końca życia korespondowała listownie z moją matką.

Fragment od Marii Kosteckiej (A.a.6.1.2.1.1)
i Tadeusza Kowalskiego

Wg Janiny Skórko jej najstarsza siostra urodziła się w 1915 roku. Już przed II wojną światową wzięła ślub z Tadeuszem Kowalskim i po wojnie pozostała w okolicach Mielca. W latach powojennych wraz rodziną zamieszkała w Mielcu, na lotniczym osiedlu Borek. Zmarła niedawno, w 1995 roku.

Urodziła pięcioro dzieci, dwóch synów: **Stanisława** (ur. w 1939 r.) i **Józefa** (ur. w 1943 r.) oraz trzy córki: **Halinę** (ur. w 1940 r.), **Irenę** (ur. w 1948 r.) oraz najmłodszą **Janinę** (ur. w 1950 r.). Pod koniec życia mieszkała w Mielcu na osiedlu Borek, razem z synem Stanisławem i jego rodziną.



Fot. nr 22. Maria Kowalska z córkami i synem Józefem (ok. 1955)



Fot. nr 23. Maria Kowalska (ok. 1960)

Korespondowała regularnie z moją matką i sporadycznie bywała u nas w Krakowie, ostatni raz nawet gdzieś w 1990 roku, przed operacją tarczycy, ale jej postać nie utkwiła mi wyraziście w pamięci.

Fragment od Janiny Rudek (A.a.6.1.2.1.2)
i Franciszka Skórko

„Jasia", moja najstarsza, żyjąca w I dekadzie XX wieku kuzynka, urodziła się w 1926 roku. Mieszkała w Obiszowie koło Głogowa, nieopodal dawnego domu swojej zmarłej matki. Jej mężem był **Franciszek Skórko**, zmarły w 1996 roku.

Z ich związku urodziło się czworo dzieci: **Józefa** po mężu **Bańkowska** (ur. 1948 roku, mieszkająca w Nowej Soli), żona **Tadeusza**, a matka **Iwony** i **Tomasza**; **Marian** (ur. w 1949 roku, zamieszkały w Wałbrzychu), ożeniony z **Janiną**, ojciec **Dariusza** i **Anny**; **Jerzy** (ur. w 1956 r., zamieszkały w Głogowie), mąż **Mirosławy**, ojciec dwóch synów - **Krzysztofa** i **Pawła** oraz **Danuta** po mężu **Blaźniak** (ur. w 1958 roku), żona **Romana**, też zamieszkała w Głogowie, matka dwóch córek - **Agnieszki** i **Joanny**.

Jasia mieszkała razem z wnukiem **Dariuszem**, synem **Mariana** i do jeszcze do niedawna raz do roku odwiedzała rodzinne Wiatowice, do których czuje wyraźny sentyment. Wtedy to spotykaliśmy się w domu jej kuzynki Janiny Kogutek. Na „starość" przyjął ją syn Jerzy i tam zapewne zmarła; tam urwał mi się z nią kontakt telefoniczny.



Fot. nr 24. Rodzina Skórków (ok. 1970)
Od lewej: druga Józefa Rudek, czwarta Józefa Bańkowska (córka Janiny Skórko) z mężem Tadeuszem, piąta Janina Skórko, ostatni jej mąż Franciszek.



Fot. nr 25. Janina Skórko w 2007 roku

Iwona, córka **Józefy** (ur. 17.04.1971 r.) wyszła z mąż za **Roberta Sebastiana** (ur. 11.05.1969 r.) i ma z nim dwoje dzieci: **Martę** (ur. 10.01.1995 r.) oraz **Filipa** (ur. 13.09.1996 r.). Rodzina ta aktualnie mieszka w Nowej Soli. Z Iwoną nawiązałem ostatnio kontakt i przekazała mi ona kolejne dane dotyczące rodziny jej babki - Janiny Skórko.



Fot. nr 26. Urocza Iwona Sebastian, moja daleka kuzynka.



Fot. nr 27. Iwona Sebastian z mężem Robertem i synem Filipem.

Tomasz Bańkowski, syn Józefy (ur. 14.02.1975 r.) ożenił się z **Dorotą** z domu **Kadziewicz** (ur. 22.05.1975 r.) i też mieszka w Nowej Soli. W 2008 roku nie miał jeszcze dzieci.

Dariusz Skórko, syn **Mariana** i **Janiny** (ur. 05.06.1973), ożenił się z **Dorotą** z domu **Wiśniowską** (ur. 17.08.1974 r.), z którą ma dwoje dzieci: **Hannę** (ur. 17.04.1998 r.) oraz **Michała** (ur. 17.08.2005 r.). Jak już wspomniałem Dariusz wraz z rodziną mieszkał w rodzinnym Obiszowie, razem z Babcią Janiną.

Anna Skórko, córka **Mariana i Janiny** (ur. 02.09.1974 r.) ma córkę **Darię** (ur. 07.12.2000 r.) na początku XX wieku mieszkała w Sewilli.

Krzysztof Skórko, syn **Jerzego** i **Mirosławy** (ur. 23.05.1979 r.) ma żonę **Elżbietę** i mieszkał w Głogowie, zaś jego brat **Paweł** (ur. 30.03.1887 roku) i w połowie I. dekady XX wieku był jeszcze kawalerem przebywał w Londynie.

Joanna Blaźniak (ur. 05.09.1978 r.), córka **Danuty** z domu **Skórko** i **Romana** wyszła z mąż za **Mariusza Lasotę** (ur. 21.05.1974 r.) i z ich związku urodziło się dwoje dzieci: **Wiktoria** (ur. 01.05.2000 r.) oraz **Jakub** (ur. 13.02.2007 r.). Rodzina Lasotów mieszkała w Głogowie.

Agnieszka Blaźniak (ur. 28.04.1986 r.), córka **Danuty** z domu **Skórko** i **Romana** w połowie I. dekady XX wieku była studentką i mieszkała w Głogowie razem z rodzicami.

Fragment od <u>Tadeusza Rudka (A.a.6.1.2.1.3)</u>

Urodził się w 1929 roku. Po **wojnie** pozostał „na Wschodzie". Aktualnie wraz z drugą żoną mieszka w Mielcu, wszak z pierwszą się rozwiódł. Tam też mieszkają jego dzieci z pierwszego małżeństwa: **Adam, Irena**, **Andrzej** i **Anna.**

Fragment od <u>Adama Rudka (A.a.6.1.2.1.4)</u>

Urodził się w 1934 roku. Mieszkał z w rodzinnym Obiszowie, niedaleko swojej siostry Janiny. Miał dwójkę synów**: Leszka** i **Henryka**, wówczas mieszkających w Głogowie.

Leszek miał dwójkę dzieci: **Katarzynę** i **Grzegorza**, zaś **Henryk** też dwójkę: **Martę** i małego chłopca, którego imię Jasia zapomniała.

Linia od Reginy Kowal (A.a.6.1.2.2) i Andrzeja Libeta

Urodziła się 1895 roku, najpewniej w Wiatowicach. Jej pierwszym mężem był **Andrzej Libet** z Wiatowic, który został powołany do armii austro-węgierskiej i walczył na frontach I wojny światowej. Tam został poważnie ranny w rękę, a ponadto został poważnie podrażniony środkami chemicznymi. Powrócił do domu, był jednak bardzo osłabiony i mało sprawny fizycznie. Zmarł niedługo potem, gdzieś przed 1930 rokiem, a wcześniej zmarło kilkoro ich dzieci.

Z ich związku przeżyło jedynie pierwsze dziecko, córka **Janina.** Po jego śmierci Regina wyszła powtórnie za mąż **Stanisława Górkę**, zwanego „Kiciarą", tez pochodzącego z Wiatowic, ale dzieci z nim już nie miała. Utrzymywała bliskie stosunki ze Stawarzami z Klęczany.

Zapewne spoczywa na cmentarzu w Niegowici, bo mieszkała w Wiatowicach, na granicy z Krakuszowicami, na tzw. „Libetówce".

Fragment od Janiny Libet (A.a.6.1.2.2.1) i Andrzeja Kołosa

Janina urodziła się około 1915 roku. Z mężem **Andrzejem Kołosem**, pochodzącym z Podolan, mieszkali na ojcowiźnie, wspomnianej wyżej „Libetówce".

Z ich związku narodziło się troje dzieci, córki: **Maria** (ur. w. 1937 roku, zamieszkała w Krakowie - Nowej Hucie, jej nazwiska po mężu nie znam) – matka trojga dzieci, **Zofia** po mężu **Wyporek** (ur. 1939 roku, zamieszkała też w Krakowie, przy ul. św. Jana) – matka dwóch synów oraz syn **Mieczysław** (ur. w. 1940 roku) – kawaler, który pozostał na ojcowiźnie. Mama odwiedzała Zofię podczas pobytów jej ciotki Józi w Krakowie.

Pewnie i ona, wraz z mężem, spoczywa na cmentarzu w Niegowici.

Jakub Kowal (A.a.6.1.2.3)

Wg Janiny Kogutek urodził się ok. 1897 roku, zapewne w Wiatowicach, a zginął na froncie I wojny światowej. Niewykluczone jednak, że był starszy, może nawet najstarszy z rodzeństwa, tak przynajmniej sugerowała Janina Skórko

Linia od Jana Kowala A.a.6.1.2.4) i Marii Górki

Urodził się w 1902 roku, najpewniej w Wiatowicach. Ożenił się z **Marią** z domu **Górka,** urodzoną w 1906 roku, a zmarłą w 1981 roku. Po spłaceniu rodzeństwa mieszkał na ojcowiźnie w Wiatowicach, w dwuizbowym drewnianym domu, wraz z liczną rodziną i matką.



Fot. nr 31. (fragment.). Jan Kowal ok. 1950



Fot. nr 28. Jan Kowal w latach 70.

Z zawodu był szewcem, jedynym w okolicy, ale człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym; m.in. w pobliżu własnego domu skonstruował ogromny wiatrak, widoczny na fotografii rodzinnej z 1951 roku, na której widoczna jest też jego matka. Był człowiekiem niezwykle pogodnym i towarzyskim, więc wokół niego ogniskowało się życie rodzinne. Przeżył około 80 lat.

Z ich związku narodziło się pięcioro dzieci, czterech synów: **Franciszek**, **Władysław**, **Kazimierz** i **Stanisław**, urodzonych między 1927, a 1941 rokiem, oraz córka **Janina** po mężu **Kogutek**, urodzona w 1939 roku.



Fot. nr 29. Jan i Maria Kowalowie (z lewej) na ślubie syna (lata 60-te)

Fragment od <u>Franciszka Kowala (A.a.6.1.2.4.1)</u>

Urodził się w 1927 roku. Zamieszkiwał w Wiatowicach. był ojcem trojga dzieci:

- **Grażyny** po mężu **Szanda**, mieszkającej na stałe w Czechach, matki trzech synów – **Sebastiana**, **Mirosława** i **Dominika**
- **Jerzego –** w 2005 roku kawalera
- **Anity** po mężu Wachel, matki trzech córek: Iwony, Moniki i Małgorzaty

Fragment od <u>Władysława Kowala (A.a.6.1.2.4.2)</u>

Urodził się w 1928 roku. Też mieszkał w Wiatowicach. Był ojcem sześciorga dzieci:

- **Jana** (jego żoną jest **Anna**, córka stryja **Władysława –** z ich związku narodziły się dwie córki)
- **Leszka -** ojca licznej gromadki dzieci
- **Zbigniewa –** nieżonatego, ojca jednego syna
- **Otylii** po mężu **Matykiewicz** (jej mąż pochodzi ze Zręczyc), zamieszkałej w Wiatowicach, matki: **Iwony** po mężu Górka, **Mariusza**, **Dominika** oraz **Szymona,**
- **Urszuli** – panny z dwójką dzieci (**Zuzanna**, **Łukasz**)
- **Elżbiety -** zamężnej, matki: **Karoliny**, **Eryka** i **Klementyny**.

Fragment od Kazimierza Kowala (A.a.6.1.2.4.3)

Urodził się w 1933 roku. Osiedlił się w Nowej Hucie. Doczekał się trojga dzieci:

- **Małgorzaty** po mężu Tatarczuch – syn **Mateusz,**
- **Bożeny** po mężu **Tyrpuła –** dzieci: **Konrad** i **Maria**
- **Marka -** kawalera

Zmarł na wiosnę 2004 roku.

Fragment od Janiny Kowal (A.a.6.1.2.4.4) i Kazimierza Kogutka

Urodziła się w 1939 roku. Wyszła za mąż za **Kazimierza Kogutka**, który pochodzi z Niechobrza koło Rzeszowa.



Fot. nr 30. Janina Kogutek pośrodku z wnuczką Olą. Z lewej Genowefa Budek (jej ciotka), z prawej Monika, jej córka, nauczycielka w S.P. w Wiatowicach.

Z ich związku urodziło się troje dzieci:

- **Lucyna** po mężu **Michniewicz** (ur. w 1963 roku), matka dwóch córek – **Julii** i **Marii**. Wraz z rodziną mieszka na stałe w Kanadzie.
- **Monika** po mężu **Miąsko**, mąż (były) Zbigniew; urodzona w 1968 roku, z zawodu nauczycielka – synowie: **Bartosz** i **Jan** oraz córka **Aleksandra**
- **Roman**, urodzony w 1970 roku, zmarły przedwcześnie w 2000 roku w wyniku ran odniesionych w wypadku samochodowym, w którym również poważnie zostali poszkodowani: jego matka, żona i Bartosz - syn siostry Moniki. Jego żoną była **Małgorzata**, matka jedynej ich córki **Angeliki**. Małgorzata wyszła powtórnie za mąż.

Janina aktualnie mieszka w Wiatowicach na granicy z Surówkami, w pobliżu miejsca, gdzie stał kiedyś rodzinny domu jej dziadków, wraz z mężem i rodziną córki Moniki. To właśnie dzięki znajomości w 2005 roku z tą niezwykle miłą i gościnną osobą mogłem się pokusić o tak dokładną analizę rodziny Kowalów.

Stanisław Kowal (A.a.6.1.2.4.5)

Urodzony w 1941 roku, zmarł przedwcześnie w wieku 33 lat, w wyniku urazu odniesionego w wypadku drogowym.

Pozostawił córkę **Barbarę**.

Linia od Anieli Kowal (A.a.6.1.2.5) i Andrzeja Zawadzkiego

Urodziła się w 1905 roku. Pod koniec lat 20. wyszła za mąż za **Andrzeja Zawadzkiego**, zwanego „Ludwą" i zamieszkała w majątku swego męża w Wiatowicach, na granicy z Krakuszowicami. Zmarła około 1982 roku, a jej mąż niedługo po niej.



Fot. nr 31 (fragment). Aniela i Andrzej Zawadzcy (ok. 1930)

Z ich związku narodziło się dwóch synów: **Mieczysław** i **Stanisław**. U Janiny Kogutek zachowało się zdjęcie ślubne Stanisława z początku lat 50, z wieloma przedstawicielami rodziny Kowalów, w tym z jego rodzicami.



Fot. nr 31. Wesele Stanisława Zawadzkiego (około 1930).
Aniela i Andrzej Zawadzcy na prawo od młodej pary. Czwarty w prawo od pana młodego jego brat Mieczysław z żoną. Trzeci z prawej w najwyższym rzędzie Władysław Kowal, brat Jana Kowala, z żoną Anną (czwarta)a, siódmy z prawej Kazimierz Kowal, brat Janiny Kogutek z żoną (ósma).
W dolnym rzędzie, pierwsza z lewej Janina Kowal (Kogutek), a trzecia jej matka Maria Kowal

Fragment od <u>Mieczysława Zawadzkiego (A.a.6.1.2.5.1)</u>

Urodził się przed 1930 rokiem i już nie żyje. Mieszkał na ojcowiźnie w Wiatowicach, w pobliżu granicy z Krakuszowicami. Miał pięcioro dzieci urodzonych gdzieś do połowy lat 50.: **Helenę** po mężu **Kowalską** (mieszka w Wieliczce), **Jana**, **Celinę** po mężu Pucek, **Krzysztofa** i **Bernadettę** po mężu **Seweryn** (ur. w 1955 roku). Ta ostatnia pracowała kiedyś razem z Barbarą Dubiel z Klęczany.

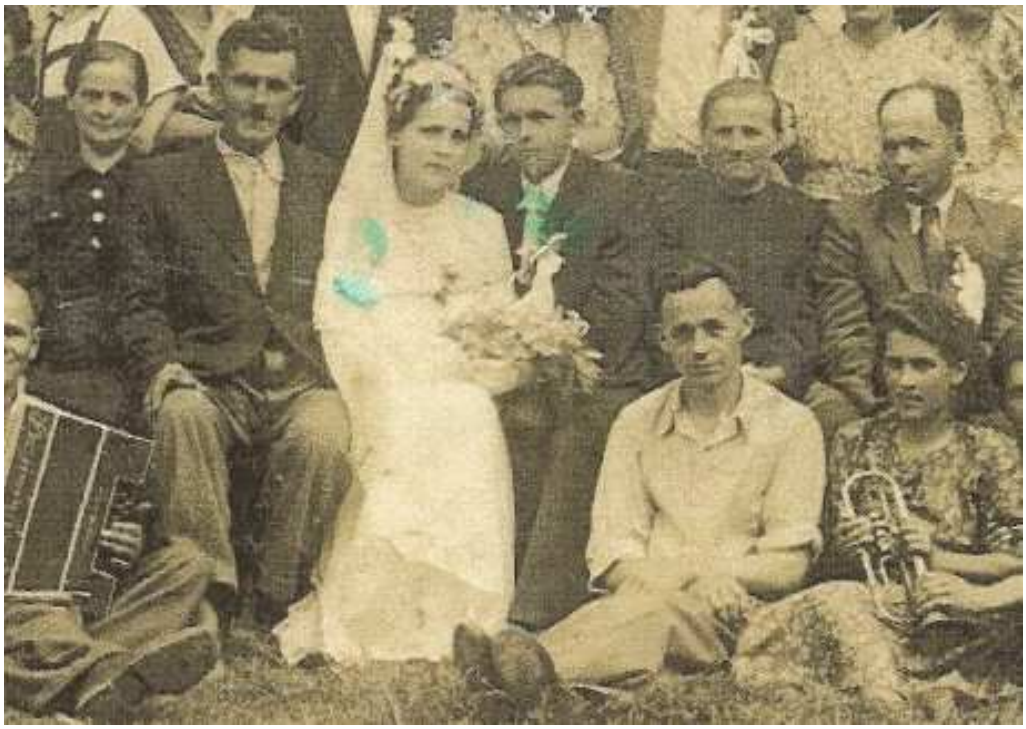


Fot. nr 31 (fragment). Mieczysław Zawadzki z żoną (ok. 1950)

Większość z nich nadal mieszka w Wiatowicach.

Fragment od Stanisława Zawadzkiego (A.a.6.1.2.5.2)

Młodszy brat Mieczysława urodził się około 1930 roku, a zmarł młodo, gdzieś w 1970 roku. Pozostawił troje dzieci: **Wiesława**, **Kazimierę** i **Zbigniewa.**



Fot. nr 31 (fragment). Wesele Stanisława Zawadzkiego (około 1930)
Pośrodku młoda para, piąta Aniela Zawadzka obok męża Franciszka. Poniżej Anieli siedzi Jan Kowal.

Linia od Franciszka Kowala (A.a.6.1.2.6) i (?)

Urodził się około 1907 roku. Po ślubie osiadł w Gruszkach koło Niepołomic, gdzie też zamieszkuje jego rodzina. Zmarł około 1998 roku.

Z jego związku małżeńskiego urodziło się czworo dzieci: **Halina -** zamężna, matka dwojga dzieci, **Czesław** (żonaty), **Stanisław** (kawaler) i **Danuta** (panna).

Linia od Andrzeja Kowala (A.a.6.1.2.7) i Genowefy (?)

Urodzony około 1908 roku, po ożenku zamieszkiwał w Wiatowicach. Później, po II wojnie światowej, przeniósł się z rodziną na „Zachód", gdzie osiadł w Rzyczycy.



Fot. nr 21 (fragment). Andrzej Kowal ok. 1960 roku

Był ojcem sześciorga dzieci: **Daniela**, **Franciszka**, **Józefa**, **Emila**, **Marii** oraz **Alfredy** po mężu Kozaczyk. Pierwsza piątka mieszka we Wrocławiu (Emil i Józef w roku 2005 już nie żyli) i każdy z nich ma po kilkoro dzieci. **Alfreda** osiadła w Wiatowicach i jest matką: **Marii** po mężu **Kubać** oraz **Edwarda.**

Linia od Władysława Kowala (A.a.1.6.2.8)

Urodzony około 1910 roku był najmłodszym dzieckiem Kowalów. Mieszkał w Wiatowicach, niedaleko lasu na granicy z Bilczycami i miał dwie żony, gdyż pierwsza przedwcześnie zmarła.



Fot nr 18 (fragment). Władysław Kowal ok. 1945 roku

Był ojcem sześciorga dzieci: **Jana**, **Ireny**, **Mariana**, **Zofii**, **Stanisława** i **Anny.** Ta ostatnia pozostała na ojcowiźnie. W rodzinnym archiwum przypadkowo zachowało się jego zdjęcie, razem z matką i córkami, wykonane w trakcie jego wizyty u Piotra Kędryny w Bilczycach około 1945 roku. Zmarł około 1990 roku.

Anna I Chanek (A.a.6.1.3)

Niezwykle dziwne odkrycie. Pierwsza z córek Jana i Apolonii o imieniu Anna, co sprawdzaliśmy to z księdzem proboszczem dwukrotnie, urodziła się w Podolanach 09.10.1873 roku. Skoro za niespełna trzy lata takie samo imię nadano następnej ich córce, to jedynym logicznym wytłumaczeniem tego przypadku, zdaniem księdza proboszcza, jest jej rychła śmierć, choć księga narodzin tego faktu nie odnotowała, a powinna.

Gałąź od Anny II Chanek (A.a.6.1.4) i Piotra Stopy

Na drugą Annę, chronologicznie czwartą córkę Jana Chanka i Apolonii Skowronek, natrafiłem stosunkowo wcześnie, ale z uwagi na adnotacje w księdze narodzin Podolan, że zmarła w 1906 roku w wieku 30 lat, od razu skojarzyłem ją, jako matkę Władysława z Łapanowa. Przecież to jego matka, zgodnie z informacjami uzyskanymi od kuzynki Barbary, miała zemrzeć młodo, przy jego porodzie. Wtedy nie wiedziałem jeszcze o istnieniu Katarzyny i postać Anny idealnie pasowała, jako żona Jacka Szewca. Kiedy w lutym 2006 roku odnalazłem Katarzynę, ale nie znałem jeszcze jej dalszych losów, dalej byłem przekonany o słuszności mojego rozumowania. Jednak, gdy w maju 2006 roku niespodziewanie odkryłem, że to Katarzyna była żoną Jacka Szewca i matką Władysława, od razu zdałem sobie sprawę, że kobieta, która przeżyła 30 lat, a na dodatek pochodziła z dość zamożnej rodziny, nie mogła tak długo pozostać na dawnej wsi panną.

Aby poznać jej nazwisko po mężu trzeba było sięgnąć do księgi zgonów Podolan, wszak w księdze narodzin przy jej osobie była odnotowana dokładna data jej śmierci. I tak się zaczęło. Kiedy dowiedziałem się, że po mężu nazywała się Stopa, a jej mężem był kompletnie mi nieznany **Piotr Stopa**, co nie przetrwało w znanej mi tradycji rodzinnej, można było sięgnąć do księgi ślubów Podolan. Tu z księdzem proboszczem bez trudu odnaleźliśmy wpis jej ślubu. Jak większość dziewcząt wyszła za mąż bardzo wcześnie, kiedy nie przekroczyła jeszcze 20. roku życia.

Teraz należało tylko szukać jej dzieci, zapisanych w księdze narodzin Podolan. I tu znów smutna konstatacja, wszak i w tym przypadku karty życia rozdawała śmierć; dwoje z pięciorga ich dzieci zmarło rychło po narodzinach.

Dlaczego jednak całkowicie przepadła w znanej mi rodzinnej pamięci? Wyjaśnienia nasunęło się wkrótce. Otóż jej mąż wkrótce po jej śmierci powtórnie się ożenił i po roku od tego wydarzenia miał już dziecko z inną kobietą. Zaczął zapewne żyć w innej rzeczywistości, w pewnym dystansie do rodziny swojej byłej żony.

Druga Anna, a czwarta córka Jana Chanka ze związku Apolonią Skowronek, urodziła się 28.05.1876 roku. Czyżby jej rodzice mieli słabość do tego imienia? Wg księgi ślubów Podolan jej wybrańcem losu został Piotr Stopa, syn Antoniego i Marii Bzdyl, urodzony 23.06.1871 roku. Ich ślub odbył się w dniu 28.10.1895 roku, a więc jeszcze za życia jej ojca Jana Chanka. Wiele na to wskazuje, że młodzi zamieszkali w domu teściów Anny w Podolanach, choć nie można też wykluczyć, że przez jakiś czas mieszkali w domu przy młynie.

Przez pewien czas, nie posiadając danych dziadków Piotra, podejrzewałem, że jego matką mogła być „drugą teściową jego teścia", też Maria po mężu Bzdyl, ale zapisy z księgi narodzin Podolan wyraźnie temu zaprzeczyły. Z księgi narodzin Podolan wynika jednoznacznie, że rodzicami Piotra Stopy i jego brata Józefa byli: Antoni, syn Józefa i Reginy z domu Jelonek i Maria Bzdyl, córka Wojciecha i Reginy z domu Natanek, a więc na pewno nie druga teściowa Jana Chanka.

W trakcie przeglądania ksiąg Podolan natrafiłem na Józefa Stopę, starszego brata Piotra, który urodził się 28.02.1865 roku. Co ciekawe Józef ożenił się z Karoliną z domu Chanek (A.a.2.8.1), córką Wawrzyńca, wielce prawdopodobnego kuzyna Jana Chanka (Andrzej, ojciec Jana i Józef, ojciec Wawrzyńca byli braćmi na 99 %) i Agnieszki Kasprzyk, a ich ślub odbył się 28.10.1891 roku. Wdowa po jego wnuku Eugeniuszu, wraz z rodziną, w połowie I. dekady XXI wieku mieszkała w Podolanach, w domu zlokalizowanym na samym ich końcu, przy drodze biegnącej z „Rogóski" na Klęczaną, zaraz za ośrodkiem dla dzieci niepełnosprawnych.

Ze związku Anny i Piotra w latach 1896-1903 narodziło się pięcioro dzieci, w kolejności: **Maria**, **Ludwika**, **Józefa**, **Stefan** i **Jan**, z których troje przeżyło dzieciństwo. Jan miał syna **Eugeniusza**, który ponoć żył jeszcze w połowie I. dekady XXI wieku i mieszkał wraz z rodziną w Podolanach - tak przynajmniej stwierdziła wdowa po drugim Eugeniuszu, wnuku Józefa, bracie Piotra, którą przypadkowo odwiedziłem i rozmawiałem z nią o rodzinnej tradycji. Informacji tych nie potwierdziły jednak ani „Stara Stopina", ani Maria Kmiecik.

Anna zmarła 27.07.1906 roku. Trudno jednoznacznie wskazać, co było przyczyną jej śmierci, ale to być może ona zmarła przy porodzie, choć księgi o tym milczą. Nie można też wykluczyć, że skoro od 1903 roku, a więc przez trzy lata, nie urodziła już żadnego dziecka, co było wówczas rzadkością (dzieci, z uwagi na ich karmienie piersią, najczęściej rodziły się w dwuletnich cyklach), może zmarła w wyniku jakichś powikłań, będąc już w zaawansowanej ciąży. Jest pewna szansa dowiedzieć się coś więcej o tej rodzinie, jeśli rzeczywiście mieszka tutaj rodzina wnuka Anny.

Jej mąż nie rozpaczał długo po jej śmierci, co zresztą było standardem w tych czasach i już w 1907 roku (13.07.1907 r.) w księgach pojawia się jego następne jego dziecko, córka **Anna**, ale już ze związku z drugą żoną: **Katarzyną** z domu **Wojas**. Czyżby jej imię zostało nadane w hołdzie swojej byłej żonie? Dalej nie śledziłem już losów tej rodziny. Z opowieści wspomnianej powyżej żony Eugeniusza wiem, że Piotr miał z nią też sporą gromadkę dzieci. Zapewne to któraś z córek Piotra z drugiego małżeństwa wyszła za mąż na Klęczanie za **Łosiowskiego**, sąsiada Stawarzów, o czym wspominała kuzynka Barbara. Z młodymi Łosiowskimi, a była ich spora gromadka, mieliśmy styczność na wakacjach w latach: 1960-61.

Piotr dalej utrzymywał poprawne stosunki z rodziną swojej zmarłej żony, o czym świadczy fakt, że był świadkiem przy chrzcie Władysława, syna Antoniny i Ludwika Wojasa.

Maria Stopa (A.a.6.1.4.1)

Jej życie, za księgą narodzin Podolan, było niezwykle krótkie. Urodziła się 07.08.1896 roku, by zemrzeć 19.08.1896 roku.

Linia od Ludwiki Stopy (A.a.6.1.4.2) i Teofila Rumana

Urodziła się w Podolanach w dniu 21.09.1897 roku. W księdze jest adnotacja, że w dniu 10.02.1929 roku wyszła za mąż za Teofila Rumana, być może jakoś powiązanego z podolańskimi Rumanami, a ich ślub odbył się zapewne w Kłaju, bo raczej nie Kłecku, jak odczytał ksiądz proboszcz.

Józefa Stopa (A.a.6.1.4.3)

Jej też nie dane było żyć długo. Urodziła się w dniu 23.01.1900 roku, a zmarła 09.05.1900 roku.

Stefan Stopa (A.a.6.1.4.4)

Urodził się 21.04.1901 roku. Księga milczy o jego dalszym losie, więc najwyraźniej przeżył dzieciństwo. Czy potem wyemigrował z Podolan, czy osiedlił się gdzieś w okolicy, tego nie udało mi się ustalić.

Jan Stopa (A.a.6.1.4.5)

Urodził się 16.08.1903 roku w Podolanach. Być może to on pozostał na ojcowiźnie, w domu zlokalizowanym gdzieś w centrum Podolan i też miał syna Eugeniusza, który ponoć mieszkał tu razem z rodziną, którą można by spróbować odwiedzić.

Anna po mężu Zugaj

Była pierwszą córką Piotra ze związku z jego drugą żoną - Katarzyną z domu Wojas. Urodziła się 13.07.1907 roku. Owa Anna wyszła za mąż za Antoniego Zugaja, a ich ślub miał miejsce w Kłaju (bo raczej nie w Kłecku), analogicznie, jak w przypadku jej przyrodniej siostry Ludwiki.

Gałąź od Reginy Chanek (A.a.6.1.5) i Wojciecha Kędryny

Moja mamka bardzo często ją wspominała, a ze wspomnień tych wyłaniał się obraz dobrego i zdecydowanego, by nie powiedzieć zdeterminowanego, choć wyraźnie pokrzywdzonego przez los człowieka. Matka Reginy, bez wymienienia imienia, wywodząca się z klęczańskich Skowronków, miała umrzeć, kiedy ona była małym dzieckiem, a potem domem rządziła młoda macocha, o której mama nigdy nie wspominała i tylko raz napomknęła o dwóch żonach jej dziadka (bez imienia tej drugiej) podczas nagrania na taśmie magnetofonowej w roku 1992. Jaka więc była ta macocha, nie wiadomo, wszak jak się wydaje moja mama mało ją znała i nie za bardzo ją zapamiętała. Regina, widać najzdolniejsze dziecko Jana, miała otrzymać niezłe jak na te czasy wykształcenie, bo w jednej z izb domu miała pomagać ojcu uczyć miejscowych chłopów sztuki czytania i pisania. Ojciec, pochodzący ze Stryszowej młynarz i wójt Podolan, który obok młyna miał wybudować czteroizbowy dom modrzewiowy, najwyraźniej ją faworyzował, bo po śmierci to właśnie jej zapisał swój majątek. Mama wymieniła Gruszów jako kolebkę rodu Chanków. Mimo utraty matki jej młode życie, jak mi się przynajmniej wydawało, było szczęśliwe i pozbawione większych trosk, bo nad wszystkim czuwał jej przedsiębiorczy i dobrotliwy ojciec, który dzięki dochodom z młyna stał się zamożnym, a przy tym szanowanym w okolicy człowiekiem. Czarne chmury szybko zaczęły na nią nadciągać za sprawą małżeństwa z Władysławem Dudzikiem, pochodzącym ze Zręczyc, zawartym niedługo po śmierci ojca, który szybko zmarł. Mama chyba jako gruźlicę wymieniła przyczynę jego śmierci i wspominała też, że rychło zmarła dwójka ich dzieci. Jej ojciec miał być cieślą „z gór", jak mama określała Krzesławice, ale wraz ze strzechą budowlaną wykonywał zlecenia w całej okolicy, w tym w Podolanach. Przy tej okazji szybko wyswatano go z młodą wdową, która szybko potrzebowała wsparcia, m.in. przy zarządzaniu młynem. Wspominała o jego wyjeździe do Ameryki i tu wymieniała bodaj trzy lata, jego pobycie na I. wojnie światowej oraz jego przedwczesnej śmierci na skutek zapalenia nerek, gdy miał 45 lat, na skutek listopadowego przejścia z Marszowic na skróty przez lodowatą Rabę. Jej ojciec miał w Krzesławicach brata, który po jego śmieci z rzadka odwiedzał ich dom w Podolanach, ale potem kontakt z jego rodziną całkowicie zamarł.

Wspominała też o trzech siostrach swojej matki, z których najstarsza, o nazwisku Kowal, miała osiąść w Wiatowicach, gdzie bywała z matką z odwiedzinami oraz ciocię Antosie, która miała mieszkać w Podolanach, a potem przeniosła się Grzybową, gdzie młodo zmarła, zostawiając sporo małych dzieci. I tam była niedługo przed śmiercią swojej matki, bo znała lokalizację tego domu. O tej ciotce wyrażała się wyjątkowo ciepło. Po wojnie jej mąż, brat Rudolfa, co mnie zaskoczyło, miał mieszkać z rodziną daleko na Zachodzie. Trzecia z sióstr miała zemrzeć za młodu w Podolanach, zapewne przy porodzie.

Wspominała też „stryja”, który miał mieszkać w pobliżu i być „pięknym starcem z siwą brodą”, ale nic nie wspominała o jego rodzinie, więc nawet myślałem, że był kawalerem.

Bliższe kontakty, w tym listowne, utrzymywała z dwoma kuzynkami mieszkającymi na Zachodzie, ale w innych stronach – obie miały na imię Józia. Pierwsza, nosząca duże okulary, dwukrotnie odwiedzała nas w Krakowie gdzieś na przełomie lat 50/60 w i nawet zapraszała nas na wakacje do krainy lasów i jezior, druga zaś, związana z Wiatowicami, gdzie mieli mieszkać liczni kuzyni mamy, bywała u nas chyba jeszcze częściej. Jej córką była Maria Kowalska mieszkająca w Mielcu, z którą mama utrzymywała stały listowny kontakt; raz nawet odwiedziła nas w Krakowie. Druga z jej córek, mieszkająca z matką, miała się nazywać Janina Skórko, co widziałem na adresach kopertowych.

Podczas spacerów po Podolanach mama pokazywała też dom jej dziadka, w którym mieszkali Wojasowie. Jej matka musiała go opuścić po przyjeździe ojca z Ameryki. Sporo opowiadała o utracie młyna, ale niezbyt klarownie i tu żale, podobnie jak ciotka Karolka wylewała pod adresem Rudolfa Wojasa. Jej matka miała potem płakać przez całe życie, nie mogąc pogodzić się z trudnym do pogodzenia się ubóstwem. Mama miała być pierwszym dzieckiem, który narodził się w małej chatce wybudowanej na pastwisku po powrocie ojca z Ameryki.

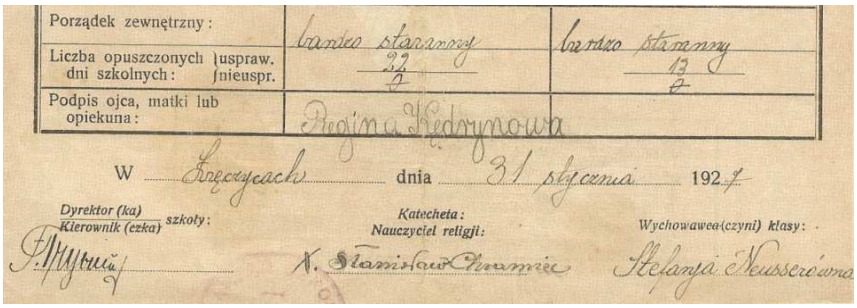
Miała chodzić do szkoły ludowej w Zręczycach, ale choć była świetną uczennicą, ukończyła niepełne pięć klas, bo zmarła jej matka. Wcześniej, gdy były ostre zimy, nie mogła chodzić do szkoły, bo w jej domu była dla dzieci tylko jedna para butów. Niezwykle miło wspominała Feliksa Trybułę, legionistę, kierownika szkoły. Wkrótce po śmierci matki, w roku 1929 wyjechała za poleceniem żony Rudolfa Wojasa na służbę na Wolę Justowską, gdzie początkowo zajmowała się synem jej siostry. Nie było jej tam dobrze i widząc złe traktowanie 15-letniego w końcu dziecka zlitowali się nad nią mieszkający w sąsiedztwie ogrodnicy. Było to starsze małżeństwo, które niebawem wraz z mamą przeniosło się do Rabki. Tam mama podjęła pracę w pensjonacie. Po trzech latach została tam polecona przebywającym tam na kuracji państwu Beigertom, rodzicom 3-letniej Basi, którzy do opieki nad swoją córką zabrali ją do Krakowa. I odtąd w Krakowie pozostała już na stałe.

Po utracie majątku na rzecz Wojasów jej synowie poszli na służbę, a w domu zostały tylko trzy najmłodsze córki: Karolka, moja mama i najmłodsza Józia. Najstarsze siostry: Marysia i Zosia pracowały w tym czasie we dworze na Wólce. Dużo pomagała im zwłaszcza Marysia, która z czasem została tam kucharką i pomocą dziedziczki. Mimo to było im ciężko, bo mieli już tylko niewiele pola, krowę, kilka kur i gęsi, więc nieraz odczuwali ostre niedostatki, zwłaszcza na przednówku po połowie lat 20. Moja babka miała zemrzeć w czasie ostrej zimy w 1928 roku, po długich bólach w jamie brzusznej, w wieku 48 lat. Ponoć przez dłuższy czas miała cierpieć na woreczek żółciowy, na który córki przykładały jej gorący piasek, przesypywany z gorącej patelni do płóciennego woreczka, co pewnie zalecił jej miejscowy znachor.

Potem, gdy zaczęła się tułaczka mojej matki, w domu do momentu jego sprzedania w drugiej połowie lat 30. pozostała Karolka, początkowo razem z Józią. Karolka miała pracować w młynie Lelity w Gdowie, ale los samotnej młodej dziewczyny nie był tu łatwy. Jakiś złośliwy kowal zamiast zepsutego miał jej wyrwać zdrowego zęba.

Tyle na początku wiedziałem z grubsza o życiu rodziny mojej matki i o Podolanach jej dzieciństwa. Dużo i mało. W trakcie swoich blisko pięcioletnich dociekań wiedzę tą bardzo rozszerzyłem i uściśliłem, a między wierszami zdobywanych informacji sporo wyczytałem o ich życiu, gdzie niewiele było radości, a mnóstwo smutku i upokorzeń. Jakimż hartem ducha i siłą woli wykazało rodzeństwo mojej matki i ona sama, kiedy po śmierci rodziców, a zwłaszcza ukochanej matki, mimo totalnej beznadziei wszyscy potrafili się jakoś dźwignąć, wyrosnąć „na ludzi" i niemało w życiu osiągnąć. Dlatego cieszę się, że mogę przypomnieć historię rozsypującej się już dziś rodziny Kędrynów i ocalić od zapomnienia dzieje znacznego fragmentu rodziny Chanków, przodków mojego pradziadka ze strony matki. Może kiedyś, gdy nas już nie będzie na tym świecie, ten tekst pozostanie, a wraz z nim pamięć o moich i moich najbliższych krewnych korzeniach.

Wg księgi narodzin Podolan moja babka, której nie było mi dane poznać, urodziła się w dniu 04.07.1879 roku i była piątą, ostatnią córką Jana Chanka i Apolonii z domu Skowronek. Na pewno umiała dobrze czytać i pisać, o czym świadczy jedyna zachowana po niej pamiątka: wykonany pewną ręką podpis na świadectwie szkolnym mojej matki z 1927 roku.



Porządek zewnętrzny:	bardzo starannie	bardzo starannie
Liczba opuszczonych dni szkolnych: uspraw. / nieuspr.	32 / 0	13 / 0
Podpis ojca, matki lub opiekuna:	Regina Kędrynowa	

W Łęczycach dnia 31 stycznia 192[illegible]

Dyrektor (ka) / Kierownik (ezka) szkoły: [illegible]

Katecheta: / Nauczyciel religji: X. Stanisław [illegible]

Wychowawca(czyni) klasy: Stefanja Nusserówna

Dok nr 2. Fragment świadectwa mojej mamy.

Po śmierci ojca w 1898 roku jako najstarsza z pozostałych w domu córek została spadkobierczynią rodzinnego majątku, za czym przemawiają dwa dokumenty. Pierwszy to zapis w księdze hipotecznej, który widział Zdzisław Wojas oraz jego żona Kazimiera, gdzie jeszcze na początku lat 70. działka, na którym stał kiedyś dom i młyn Jana Chanka, a gdzie teraz mieszkają Wojasowie, miała być zapisana na jej nazwisko. Z kolei drugim dokumentem miał być zapis w wykazie przedsiębiorców z 1926 roku, dostępnym w gminie, który widział Zbigniew Wojas, syn Zdzisława, w którym jako właściciel młyna w Podolanach też miało figurować nazwisko Kędryna. On wówczas myślał, że to był Żyd, od którego jego przodkowie odkupili majątek.

Jako niespełna dwudziestolatka wyszła za mąż za **Władysława Dudzika**, syna Jana (ur. 05.12.1852), wg Barbary Dubiel pochodzącego ze Zręczyc, a ich ślub, zgodnie z księgą ślubów Podolan, odbył w dniu 15.05.1899 roku, niedługo po śmierci jej ojca. Jej mąż urodził się 19.09.1875 roku. Świadkami na ich ślubie byli: Karol Chanek z Podolan i Stanisław Rakoczy ze Zręczyc, rodzinnej wsi pana młodego.

Z ich krótkiego pożycia narodziła się dwójka krótko żyjących dzieci: **Zofia** (urodzona 15.02.1900 roku, zmarła 23.02.1900 roku) oraz **Józef** (urodzony 11.03.1901 roku, a zmarły 22.01.1902 roku). Jakby nieszczęść było mało w dzień po narodzinach Józefa zmarł jej pierwszy mąż, w dniu 12.03.1901 roku, wg mojej matki na gruźlicę. Nie może więc dziwić fakt, że ich dzieci były bez większych szans na dłuższe przeżycie.

Krótko po śmierci Władysława Regina, jeszcze jako wdowa z dzieckiem, wyszła powtórnie za mąż, a jej wybrańcem został **Wojciech Kędryna**, „góral niskopienny" pochodzący z Krzesławic koło Szczyrzyca. Urodził się on w dniu 18.04.1874 roku, a jego chrzest odbył się w kościele parafialnym w Górze Jana. Jego rodzicami byli: Jan i Wiktoria z domu Kurek. Był on jako cieśla członkiem obchodnej strzechy budowlanej, która budowała domy w całej okolicy i która zapewne w tym czasie zawitała do Podolan. Ich ślub, zgodnie z księgą ślubów Podolan, odbył się w dniu 03.07.1901 roku, a więc niespełna cztery miesiące po śmierci jej pierwszego męża. Takie wtedy były zwyczaje. Świadkami na ich ślubie byli szwagrowie Reginy: Jacek Szewc, mąż jej najstarszej siostry Karoliny i Piotr Stopa, mąż kolejnej jej siostry.

Do czasu niewyjaśnionych do końca wydarzeń, których początek sięgał zapewne połowy pierwszej dekady XX wieku, najpewniej prowadzili młyn i powodziło im się dobrze, a może nawet, jak twierdził Henryk Chanek z Zagórzan, bardzo dobrze. Swoim dzieciom nieraz wspominał on o bogatej ciotce z Podolan, która lekkomyślnie utraciła cały swój majątek. Jak jednak pokazała przyszłość nie były to jakieś oszołamiające dochody.

Wojciech z Reginą i przybywającymi co dwa lata dziećmi dzielili dom przy młynie razem z Cecylią, drugą żoną jej ojca oraz jej córkami: Antosią i Ludwiką, pewnie po połowie i na razie nie było im tam, jak na realia z tych czasów, nazbyt ciasno. Wcześniej, jeszcze za życia ojca, dom rodzinny opuściły trzy inne jego córki: najstarsza Katarzyna, po mężu Szewc, Maria, po mężu Kowal oraz Anna, po mężu Stopa, które wyszły za mąż jako młode dziewczyny i osiedliły się w Podolanach bądź, jak Maria w nieodległych Wiatowicach. Jest niemal pewne, że zdążył je jeszcze wyekwipować ich ojciec, przekazując im w posagu grunta rolne bądź jakąś gotówkę.

Poniżej, na podstawie zebranych przeze mnie faktów i informacji, spróbuję w encyklopedycznym skrócie zrekonstruować ciąg zdarzeń, jakie następowały od około 1907 roku, a których efektem końcowym była utrata rodzinnego domu i młyna, a pewnie i większości, jeśli nie wszystkich gruntów rolnych na rzecz rodziny Wojasów, konkretnie Rudolfa.

Poniżej obok pewnych, ustalonych przeze mnie faktów, przytoczę też poszlaki i pogłoski, które mimo swej niepewności ułatwią próbę ustalenia kalendarium wydarzeń, których moja mama nie potrafiła sensownie poukładać, bo i ja do tego nigdy jej nie dociskałem:

- **Stan wyjściowy z przełomu XIX i XX wieku.**

  Po śmierci Jana Chanka w 1898 roku w domu przy młynie, który był dwuczęściowy i być może, jak twierdziła moja mama czteroizbowy, zamieszkiwali: Regina z mężem Władysławem Dudzikiem i synem Józefem oraz Cecylia, druga żona Jana Chanka, ze swymi córkami: Antosią i Ludwiką. Wcześniej, jak już wspominałem, rodzinny dom opuściły zapewne wyekwipowane jeszcze przez ojca jego córki: Katarzyna, Maria i Anna, które po ożenkach osiedliły się w Podolanach bądź w Wiatowicach (Maria).

- **1901-1903 -** wg galicyjskiej mapy z roku 1906 roku, sporządzonej na podstawie danych pomiarowych z lat 1901-1903, niemego świadka z tego okresu, dostępnej w Internecie, w Podolanach widoczne są trzy młyny, wszystkie zlokalizowane na Dzialskim Potoku (mapa nr 3). Młyn położony najdalej od Raby, na wysokości „Rogóski", zdaniem Marii Stopy należał do Franciszka Daniela. Jak się wydaje mógł funkcjonować jeszcze w latach 20., skoro ona go pamiętała.

  Środkowy młyn, usytuowany w miejscu dzisiejszego domu Zdzisława i Zbigniewa Wojasów, nie budzi wątpliwości. Był to dawny młyn Jana Chanka, zarządzany już wtedy przez jego córkę Reginę, młodą wdowę po Władysławie Dudziku, zmarłym w 1901 roku, która w tym czasie (rok 1902) powtórnie już wyszła za mąż za Wojciecha Kędrynę.

  Najbardziej zagadkowy jest trzeci z nich zlokalizowany nad samą Rabą, ale też na Dzialskim Potoku, w miejscu lub w pobliżu kompleksu późniejszych młynów Rudolfa i Stefana Wojasów, bo na pewno nie był to jeszcze ten obiekt. Raczej na pewno nie był drugi to młyn Jana Chanka, ale zapewne obiekt należący do jego brata Józefa, wspominanego przez moją matkę „stryja", który miał mieszkać w jej sąsiedztwie. Przemawia za tym fakt, że zarówno młyn, jak i jedyny dom zlokalizowany w jego sąsiedztwie znajdują się już na terenie Marszowic, choć na tym samym brzegu Raby, co Podolany. Dom jest wyraźnie samotny, a jest pewne, że w tym czasie mieszkał tu ów „stryj" z rodziną, co bezpośrednio potwierdzają zapisy narodzin jego dzieci w księdze narodzin Marszowic i Podolan. Ów „stryj" jej matki – Józef, miał bardzo liczną rodzinę, jak się wydaje co najmniej trzynaścioro dzieci pochodzących z dwóch jego małżeństw, w tym sporo córek na wydaniu.



Mapa nr 3. Fragment Podolan z młynami na Dzialskim Potoku.
Mapa z 1906 roku (kartowanie 1901-1903).

- **19.05.1904.** Wg księgi zgonów Podolan, w wieku 36 lat zmarła Katarzyna po mężu Szewc, najstarsza córka Jana Chanka, zostawiając półrocznego syna Władysława.
- **27.07.1906.** Wg tej samej księgi, w wieku 30 lat odeszła z tego świata Anna po mężu Stopa, starsza siostra Reginy.
- **1905 (?) - 1908.** Wg przekazu Barbary Dubiel Ludwik Wojas, syn Anny i Karola, mieszkaniec Klęczany, zakochał się bezgranicznie w pięknej ponoć Antosi, młodszej siostrze Reginy i koniecznie chciał ją poślubić, ale przeciwstawiali się temu jego rodzice, żądając od rodziny jego ukochanej sporego posagu, na który jej siostry, spadkobierczyni majątku po ojcu, najwyraźniej nie było już stać. Ponoć sam Ludwik, który miał być lekkoduchem, niezbyt cenionym przez ojca, był tak w niej zakochany, że chciał ją nawet poślubić bez żadnego wyekwipowania, ale jego rodzice mieli mu zagrozić wydziedziczeniem, gdyby postąpił wbrew ich woli. Między obu rodzinami widać trwały targi, ale w kwestii ślubu długo panował totalny pat.

- **Maj 1907.** W podróż zarobkową do Ameryki, w poszukiwaniu brakujących pieniędzy, m.in. na posag dla Antosi, bo jak się wydaje przestarzały, jednokołowy młyn nie zapewniał już wystarczających dochodów, wyjechał Wojciech Kędryna. 19 maja wsiadł on w Bremie do parowca The Main, by osiągnąć Nowy Jork (wyspę Ellis Island) w dniu 01.06.1907 (dane pochodzą z amerykańskiej strony internetowej www.ellisisland.org – dok. nr 1). Dziś trudno jednoznacznie stwierdzić czy mój dziadek był za oceanem dwa razy, w co należy wątpić, czy jego pobyt był raczej jednorazowy i zakończył się przedwczesnym oraz brzemiennym w skutkach powrotem (prawdopodobnie, wg Józefa Kędryny) w 1912 roku. Gdyby brać pod uwagę pierwszy wariant, jakby pośrednio potwierdzony zapisami narodzin jego dzieci w gdowskiej księdze metrykalnej, jego pierwszy powrót mógłby nastąpić na jesieni 1908. roku. Zaprzeczają temu jednak choćby stwierdzenia mojej mamy, która, jak mi się wydaje, określała jego pobyt na trzy lat, a ciotka Karolka, posiadająca w tej kwestii bardziej szczegółową wiedzę, na pięć lat. Wg mojej mamy podróż z Podolan do Ameryki miała trwać miesiąc, a sam rejs statkiem trzy tygodnie. Jeśli by powrócił wcześniej i ponownie wyjechał za ocean, około roku 1909, jego przyjazd powinien być odnotowany w ewidencji urzędu imigracyjnego na wyspie Ellis Island, a takiego wpisu nie ma. Za drugim wariantem przemawiają też wysokie koszty ewentualnej ponownej podróży za ocean, na które przeciętny rolnik mógł sobie pozwolić tylko jeden i to kosztem ogromnych wyrzeczeń, chyba że przerwa czasowa przedzielająca kolejne wyjazdy była dłuższa niż co najmniej 5 lat.

  Wg informacji przekazanych mi przez **Józefa Kędrynę**, zasłyszanych od Karoliny Kędryny, córki Reginy i Wojciecha, u której mieszkał on przez pięć lat, na początku XX wieku po wsiach galicyjskich chodzili tzw. „werbownicy", którzy namawiali zbiedniałych chłopów do wyjazdu do pracy za ocean, obiecując im przy okazji „gruszki na wierzbie". Jak już wspomniałem powyżej, aby się tam dostać trzeba było z góry zapłacić niemałą zapewne kwotę na pokrycie kosztów transportu i załatwienia pracy w Ameryce.

  Aby je pokryć niejeden chłop zadłużał się pod zastaw u Żyda, a więc były to ryzykowne decyzje. Po zebraniu odpowiedniej ilości chętnych ów „werbownik" zawoził ich do Hamburga, gdzie w specjalnej strefie następowała ostateczna selekcja, głównie za sprawą obowiązkowych badań medycznych i sprawdzania zaproszenia oraz adresu docelowego wyjazdu, a dopiero potem do Bremy, jak w przypadku mojego dziadka, gdzie emigranci mogli wejść na pokład parowca płynącego do Ameryki, z reguły do najgorszej, bo najtańszej, mocno przeludnionej klasy.

  Jak już wspomniałem podstawowym warunkiem wyjazdu było obowiązkowe posiadanie zaproszenia wysłanego przez zasiedziałych już w USA mieszkańców z okolicy. Masowy transport morski za ocean był też organizowany z samego Hamburga bądź z Kopenhagi.

W przypadku Nowego Jorku bazą „wyładunkową” imigrantów była wyspa Ellis Island, gdzie pewnie po obowiązkowych badaniach i sprawdzeniu dokumentów odbierali ich jacyś kurierzy. W tych czasach jeździło tam wielu mieszkańców Podolan i okolic Gdowa, ale aby tam dobrze zarobić i odzyskać pieniądze włożone w podróże, trzeba było popracować dobre kilka lat, nawet 10 i nie ulegać pokusie życia w „wielkim świecie”, nad czym wielu nie potrafiło zapanować.

Moi dziadkowie, zapewne z inicjatywy bardziej rezolutnej babki, zdecydowali się na ten desperacki krok, widać mocno przyciśnięci do muru zaistniałą sytuacją rodzinną. Posagowe żądania rodziny Wojasów musiały przekraczać ich możliwości finansowe, a przecież w kolejce do spłaty były jeszcze: Ludwika, młodsza siostra Antosi i teściowa Cecylia, której musieli zapewnić „dożywocie”. Już na pokrycie kosztów wyjazdu do Ameryki zapewne musieli oni sprzedać jakiś kawałek pola, o czym wspominała Barbara Dubiel, co już stanowiło niemały uszczerbek na ich majątku.

Dziadek miał przysłać do domu zza oceanu złotą dziesięciodolarówkę, z wybitą na niej okazjonalną datą z 1910. roku, która potem trafiła do ciotki Karolki, a od niej do Józka Kędryny. Twierdził on nawet, że był to falsyfikat, wszak moneta była srebrna, jedynie pozłacana, ale jest to dowód, że nasz dziadek był tam na pewno jeszcze w 1910 roku. Ten przykład stanowi dodatkowe potwierdzenia, że mój dziadek przysyłał pieniądze z Ameryki, ale po prostu przebywał tam za krótko, by się wystarczająco wzbogacić bądź prowadził niezbyt oszczędny żywot. Ciotka opowiadała mu o zastawie pod jakąś pożyczkę i późniejszej konieczności jej spłaty, ale z jej wypowiedzi jasno wynikało, że sprawy nie zostały do końca uregulowane, a ich dawny majątek związany ze starym młynem nigdy nie został przepisany na Wojasów, co jakby potwierdzał kolejny przekaz Rozalii Radoń, usłyszany zapewne z ust mojej mamy. Dziś trudno powiedzieć, ile w tym było prawdy, bo są to informacje niepotwierdzone, uzyskane z drugiej ręki.

- **Wrzesień 1908.** Na fali owej „szaleńczej” miłości Antosia zaszła w ciąże. Sytuacja, dotąd pod kontrolą, zaczęła się gwałtownie komplikować.
- **28.05.1909.** W tym dniu, wg księgi narodzin Podolan, urodził się Władysław, wtedy jeszcze nieślubny syn Antoniny. W księdze jest wpisane oświadczenie Ludwika Wojasa, że przyznaje się on do ojcostwa dziecka. Kryzys wokół tego małżeństwa zapewne nadal trwał. W rodzinie mojej matki zawsze przewijał się mglisty dla mnie wątek zastawu młyna i domu, a może tylko części tego kompleksu, jako zabezpieczenie pieniędzy pożyczonych od Wojasów, które zapewne miały być przeznaczone na odprawę dla Antosi. W późniejszych przekazach przewija się też ewentualna pożyczka u Żyda.

Z rozwoju sytuacji można wnioskować, że moja babka Regina, mając na względzie mizerny efekt z wyjazdu męża, nader poważnie wywiązała się ze swoich obowiązków wobec siostry i pożyczyła pieniądze na posag, narażając tym samym przyszły los swojej rodziny. Wątek zastawu pod zaciągniętą pożyczkę u rodziny Wojasów przewijał się też w opowieściach Rozalii Radoń, serdecznej przyjaciółki mojej mamy i ciotki Karolki. W wypowiedziach Zbigniewa Wojasa i mieszkańca „Pustek" Szostaka pojawił się z kolei wątek Żyda i wykupienia od niego majątku Kędrynów przez Wojasów za niespłacone długi. Z drugiej strony ten pierwszy jako Żyda wskazał Kędrynę, widać nie wiedząc, że cały majątek był zapisany zapewne na Reginę Kędrynę. Nie można zatem całkowicie wykluczyć, że pieniądze na posag były pożyczone od Żyda pod zastaw majątku, ale jest to wersja jakby mniej prawdopodobna, bo nie znana mi z rodzinnych przekazów.

- **Czasy sprzed roku 1910.** W pobliżu młyna nad Rabą stała tylko jedna chałupa, która musiała należeć do Józefa Chanka, w II dekadzie XX wieku najwyraźniej już byłego młynarza. Wg Marii Stopy jeszcze w latach 20. mieszkał on tam razem ze swoją żoną i trójką córek, panien na wydaniu, urodzonych na początku XX wieku. Wg księgi zgonów Podolan, Józef Chanek zmarł w grudniu 1927. roku, w wieku 85 lat, a w księdze jest dopisek, że zmarł „starzec". Zapis ten idealnie koreluje z jego opisem przedstawianym przez moją mamę. Otóż nieraz opowiadała ona o jakimś dobrze jej znanym „stryju" (raczej jej matki), którego określała jako: „piękny starzec z siwą brodą". Teraz mnie to nie dziwi, znając miejsce jego zamieszkania w sąsiedztwie jej rodzinnej chałupy i datę jego śmierci. Niedługo po jego śmierci, gdzieś około 1930. roku, jego żona i wspomniane przez Stopinę trzy córki wyjechały na zawsze w okolicę Ciężkowic, a jego byłe posiadłości zapewne zakupił Stefan Wojas.
- **24.01.1910**. Odbył się wreszcie ślub Antoniny z Ludwikiem Wojasem. W księdze ślubów Podolan jest wyraźnie zaznaczone, że Ludwik pochodził z Klęczany, z czego wynika, że w tym czasie cała rodzina Wojasów mieszkała jeszcze na Klęczanie. Fakt zawarcia ślubu definitywnie przesądzał, że sprawa posagu została już w tym czasie załatwiona. Młoda para zapewne zajęła połowę domu przy młynie.
- **1910 (?)** Moja hipoteza. Za pieniądze z posagu młoda para mogła zakupić młyn od Józefa Chanka (?), który był poprzednikiem dzisiejszego młyna Wojasów, ale bez jego domu. Hipotezę tę jakby uwiarygodniały słowa Heleny Tulejowej z Podolan, zmarłej w roku 2002 naszej znajomej. Jej ojciec był wójtem Marszowic w pierwszych dekadach XX wieku i jeździł pobierać podatki od właściciela młyna znajdującego się na drugim brzegu Raby, po podolańskiej stronie, który terytorialnie przynależał do Marszowic (taki stan trwa po dziś dzień). Otóż stwierdziła ona, że właścicielem młyna znad Raby był „Ludwin", bo taką informację, widać dotyczącą początku drugiej dekady XX wieku, musiał przekazać jej ojciec. Jej wypowiedź tak mnie wtedy zaskoczyła, a był to 2002 rok, że nie podjąłem tematu, a niedługo potem, kiedy już wiedziałem kim był ów „Ludwin", ona zmarła.

- **1910-1919.** Wg Marii Stopy Antosia razem z mężem i dziećmi, do czasu wyjazdu z Podolan około 1919 roku, zamieszkiwała w części rodzinnego domu Chanków przy młynie, pewnie owej „izbie młynarskiej", dzieląc go zapewne z rodziną Karola Wojasa, wtedy już pewnie nowego młynarza, która przeniosła się tu z Klęczany. Stwierdzenie to uwiarygodnia fakt, że nad Rabą, w pobliżu starego młyna, nie powstał w tym czasie żaden nowy dom. Pani Maria zapamiętała sobie Antosię, choć „jak przez mgłę", ale zapewne z późniejszych lat; natomiast nie przypomniała sobie ani jej siostry Ludwiki, choć to imię nie było jej obce, ani jej matki Cecylii. Wynikło to zapewne z faktu, że po roku 1920 byli oni rzadko widywani w Podolanach. Tu, wg księgi narodzin dla Podolan, urodziło się sześcioro ich dzieci, z których trójka rychło zmarła.
- **1912** (może koniec). Wg nie do końca pewnej rodzinnej tradycji nie po trzech, ale po pięciu latach z Ameryki powrócił Wojciech Kędryna. Jest to zgodne z logiką dalszych, znanych mi wydarzeń, dodatkowo podpartych wypowiedzią Józefa Kędryny, który tę informacje miał usłyszeć z ust ciotki Karolki, u której mieszkał przez pięć lat w trakcie swej nauki w szkole średniej, w Technikum Kolejowym.

  Wg mojej mamy i kuzynki z Klęczany na jego przedwczesny i niepotrzebny powrót decydujący wpływ miał list czy listy przysłane do niego (do Ameryki) przez kogoś z rodziny Wojasów, zachęcające go do szybkiego powrotu, gdyż jego żona miała się prowadzić niemoralnie.

  Wg Barbary Dubiel i Rozalii Radoń, wspomnianej już wyżej koleżanki mojej mamy, na powrót męża moja babka być może musiała sprzedać kolejny kawałek pola albo, co również należy wziąć pod uwagę, sam na ten cel musiał uszczuplić swoje ewentualne oszczędności. Nie chcę tu przesądzać kwestii wierności małżeńskiej mojej babki, bo na ten temat nie posiadam żadnej dodatkowej wiedzy, ale kwestią sporną muszą też pozostać intencje autora listu: ile w tym działaniu było wyrachowania, a ile chęci oddania dobrosąsiedzkiej przysługi. Trzeba mieć pełną świadomość, że rychły powrót mego dziadka oznaczał początek wielkich problemów majątkowych Kędrynów, na czym, jak pokazała przyszłość, zyskali tylko Rudolf Wojas i jego potomkowie.

  Z mglistych wspomnień **Rozalii Radoń - „Rózi"** wynikało, że po powrocie męża moja babka dalej próbowała spłacić pozostałą część długu i odzyskać zastawiony majątek, ale Wojasowie (Karol, a może już Rudolf) nie przystali na modyfikacje warunków spłaty. Jak się wydaje był to początek długotrwałej wojny Kędrynów z Wojasami, która z czasem przybrała jednostronny charakter.
- **1913.** Prawdopodobnie w tym roku po fiasku polubownego załatwieniu sprawy i być może po upłynięciu terminu spłaty całości długu, może trzy lub pięcioletniego, Kędrynowie, zwani w Podolanach „Kędrami", opuścili zajmowaną przez siebie część domu przy młynie. Moja mama, co zawsze podkreślała, była pierwszą córką Reginy i Wojciecha Kędrynów, która urodziła się już w małej chatce na pastwisku, co miało miejsce 05.01.1914 roku.

Kędrynowie, jak wszystko na to wskazuje, opuścili więc swoją część domu rodzinnego przy młynie w 1913 roku, dopiero w jakiś czas po powrocie Wojciecha z Ameryki i był to zapewne czas niezbędny do wybudowania nowego domu na gminnym pastwisku, a fakt ten pośrednio świadczy, że nadal posiadali jakieś fundusze. Ich miejsce dopiero wtedy musieli zająć Karol i Anna Wojasowie, wraz z młodszymi dziećmi, a ten stan, z końca drugiej dekady, zapamiętała już Maria Stopa. Zapewne w tym czasie Wojasowie, może już sam Rudolf, przejęli też zarząd nad młynem. W drugiej połowie domu, może już wcześniej na nich przepisanej, nadal mieli zamieszkiwać Antosia z Ludwikiem. Fakt dobrowolnego opuszczenia części domu, bo raczej nie na drodze jakiegoś nakazu i oddanie zarządu nad młynem, mógłby wskazywać na pogodzenie się przez moją babkę z utratą tej części majątku.

- **1914-1918.** Jest wielce prawdopodobne, że mój dziadek, został wcielony do armii austriackiej i udał się na front I. wojny światowej. Tak przynajmniej twierdziła B. Dubiel i moja matka też coś o tym wspominała. Ponoć miał szczęście, bo trafił na Bałkany i miał być ordynansem jakiegoś oficera c.k. armii, więc bezpośrednio uniknął pola walki i do domu wrócił raczej bez szwanku, choć zapewne mocno wycieńczony. Na urlopy widać wpadał do domu, bo roku 1916 urodziła się jego najmłodsza córka Józia.
- **15.08.1917.** Wg księgi zgonów Podolan, w wieku 57 lat zmarła Anna Wojas, żona Karola. Czy po jej śmierci zmieniło się coś w stosunkach rodzin?
- **1918 (?).** Wg B. Dubiel, w tym czasie, po zakończeniu I. wojny światowej, Stefan i Rudolf Wojasowie zaczęli budować kompleks dwóch, zespolonych z sobą młynów nad Rabą, przekopując do nich spory odcinek młynówki od głównego nurtu rzeki. Jest rzeczą sporną czy wtedy przy młynie Stefana powstał jego skromny dom, zachowany do dziś w dobrze czytelnej ruinie, czy jest to patrząc na jego wygląd raczej chałupa wcześniejsza, może po Józefie Chanku – raczej to drugie. Kompleks młynów powstał w miejscu starego młyna, kiedyś zapewne należącego do Józefa Chanka, a później być może, przynajmniej epizodycznie, do Ludwika Wojasa lub w jego bezpośrednim sąsiedztwie. Ze Strzępów przekazów można wnioskować, że „Ludwin" z niewyjaśnionych do końca przyczyn: waśni rodzinnych, ciasnoty, braku koniunktury, a może życiowej szarlatanerii, mógł zdecydować się na jego sprzedaż swoim młodszym braciom i szukanie szczęścia gdzie indziej, poza Podolanami.

  Rok 1919 (?). Po możliwej (hipotetycznie) sprzedaży młyna swoim braciom Ludwik z Antosią i dziećmi oraz jej matką z siostrą Ludwiką, na długo opuścili Podolany. Z wypowiedzi Genowefy Budek można wnioskować, że ich wyjazd mógł się odbywać na fali ostrych konfliktów rodzinnych i zatargów majątkowych, które mogły też dotyczyć opuszczanej przez nich części domu przy starym młynie. W ich części, zapewne połowie, mogła wtedy, zapewne przejściowo, zamieszkać Wiktoria, najstarsze dziecko Karola z mężem Antonim Dudzikiem i dziećmi.

Rodzina Ludwika początkowo udała się na Wołyń, bo tu w 1920 roku, we wsi Alojzów koło Hrubieszowa, narodziła się ich córka Józefa. Długo tu jednak nie zagrzali miejsca, bo niebawem przenieśli do Świniar, wsi usytuowanej na granicy Kujaw i Wielkopolski. Tu w latach: 1922 i 1925 roku narodziły się ich następne dzieci: Stefan i Genowefa.

Ale to nie był koniec ich tułaczki, wynikającej zapewne z szarlatanerii Ludwika.

Około 1926 roku lub pod koniec roku poprzedniego, po fiasku ryzykownych inwestycji powrócili oni w rodzinne strony, początkowo ponownie do domu przy starym młynie, gdzie zajęli swój fragment domu, by wkrótce, zapewne w wyniku panującej tam ciasnoty, przenieść się do pięknego ponoć dworku na Grzybowej, który Ludwik, wspólnie z Piotrem Gądkiem, swoim serdecznym kolegom, wydzierżawił od Żyda Keinera (lub Cheimera), zwanego „Kogutem". Tu 26.09.1926 roku urodziło się ich ostatnie dziecko, syn Tadeusz. Taki stan rzeczy opisał Marcin Ciężarek, ich dawny sąsiad z Grzybowej. Jak czas pokazał nie był to koniec ich tułaczki i niekończących się życiowych problemów. Więcej szczegółowych informacji o tej rodzinie i jej losach jest zawartych w punkcie dotyczącym Antoniny Chanek.

- **11.11.1920.** Wg księgi zgonów Podolan niespodziewanie i przedwcześnie zmarł mój dziadek Wojciech Kędryna, który wg słów mojej mamy skrócił sobie przez lodowatą Rabę drogę do domu z Marszowic i zapadł na śmiertelne zapalenie nerek. Pech więc nie opuszczał Kędrynów, wszak jego śmierć przyszła w wyjątkowo trudnych dla rodziny chwilach, kiedy ich synowie, jeszcze dzieciaki, musieli być na służbie u okolicznych kmieci.
- **1926 (?).** Wg Zbigniewa Wojasa, w księdze miejscowych przedsiębiorców dostępnej w tutejszej gminie i wydane, jak mi się wydaje, w 1926. roku jako właściciel młyna w Podolanach, ku jego wielkiemu zdziwieniu, miało figurować nazwisko Kędryna (pewnie Regina), osoba dla niego zupełnie nieznana. On sam podejrzewał, że był to jakiś Żyd, od którego jego przodkowie odkupili ten majątek.
- **Lata 1920 (?) -1930-32 (?)** Wg Marii Stopy, po wyprowadzce Antoniny z rodziną na Wołyń oraz Rudolfa i Stefana do swoich własnych domów, miejsce w części domu zajmowanej kiedyś przez Kędrynów mieszkała Wiktoria Dudzik, najstarsza córka Karola, wraz z mężem Antonim (brat Jana, ojca Marii Stopy), która dzieliła go ze swoim ojcem, do jego śmierci i początkowo być może jeszcze z braćmi. Stary młyn, po wybudowaniu przed połową lat 20. nowego kompleksu dwóch młynów nad Rabą przez braci: Rudolfa i Stefana, zapewne przestał już działać.

- **14.04.1927.** Wg księgi zgonów Podolan, w wieku 64 lat zmarł Karol Wojas i wg „Starej Stopiny" od tej pory w domu z młynem, aż do momentu swej przeprowadzki na Wołyń, gdzieś na początku lat 30., mieszkała Wiktoria z rodziną. Jest pewne, że stary młyn z czasem tracił na znaczeniu i zapewne przestał pracować, a zbiedniała rodzina Wiktorii zdecydowała się na emigracje zarobkową, na co dodatkowo mógł mieć wpływ jej spór z Rudolfem, bo tylko to imię było źle kojarzone zarówno w rodzinach i Ludwika jak i Wiktorii, co wiem z przekazu Genowefy Budek. To zapewne w tym czasie drugą część domu, wydaje się, że na zasadzie faktów dokonanych, zajął Rudolf, czym odciął możliwość powrotu w te strony rodzinie Ludwika, która tylko dzierżawiła majątek na Grzybowej, bo nie stać jej było na jego wykupienie. To ten ruch wywołał zapewne gwałtowną reakcje sióstr: Reginy i Antoniny i żądanie finansowej rekompensaty za tę przynależną Antoninie i Ludwikowi część dawnego majątku Kędrynów, co miało mieć swój finał w sądzie.

  1927-1928. Rudolf Wojas, wtedy widać już bogaty młynarz, w sąsiedztwie nowo wybudowanego młyna ukończył okazały, drewniany dom, gdzie zamieszkał, ale połowy domu po Kędrynach nadal nie opuszczał. Stefan Wojas przynajmniej chwilowo zamieszkał w starym domu przy swoim młynie, który być może pozostał jeszcze po Józefie Chanku. Po śmierci Karola Chanka jego połowę zamieszkiwała zapewne rodzina jego córki Wiktorii i Antoniego Dudzika, który raczej nie podjął już pracy przy starym młynie.

  Pozostałe córki Karola i Anny z pewnością już wcześniej powychodziły za mąż i opuściły ten dom. Aniela wyszła za Franciszka Dobosza, syna Macieja, Michalina zaś za Jakuba Grabowskiego, wg Marii Kmiecik pochodzącego z Gdowa i obie osiadły w Podolanach. Aniela z mężem wybudowali dom naprzeciw starego młyna, też pewnie na dawnych gruntach Jana Chanka.

  Można przypuszczać, że połowa domu po ślubie Ludwika z Antosią została notarialnie na nich przepisana i dlatego rodzina Karola nie mogła na siebie przepisać w księdze wieczystej tej części majątku bez ugody i stosownej spłaty. Po roku 1926 mogło nastąpić jedynie fizyczne zawłaszczenie i stąd zapewne prawa trafiła do sądu.

  Proces, Jak się wydaje, o rekompensatę za bezprawnie zawłaszczoną, zdaniem sióstr Reginy i Antoniny części majątku musiał mieć finał w połowie 1928 roku i (przynajmniej na tym etapie) miał się zakończyć po myśli Rudolfa, który zapewne aspirował do całości majątku przy młynie. Wg Henryka Chanka (tu powtarzam słowa jego córki Haliny) „jego bogata kiedyś ciotka procesowała się w sposób uporczywy i nieustępliwy, i na sądy straciła resztę swego majątku, stając się z czasem biedakiem". W walce o zwrot „należnej jej części majątku", miała jej pomagać „bliska jej krewna (Antosia), która właśnie powróciła z Łotwy? (Wołynia) i która na ten cel też miała jej przekazać jakieś pieniądze i przez co nie była potem w stanie wykupić jakiegoś majątku" (pewnie dworku na Grzybowej?).

Pozostaje tylko pytanie: gdzie toczyła się rozprawa? Podolany należały w tym czasie do Powiatu Myślenickiego, więc raczej przed tamtejszym sądem. Jest wiec szansa na racjonalne wyjaśnienie tej kwestii, gdyby ktoś dalej chciał ciągnąć ten temat. Ja już na to nie mam siły.

Proces ten zapamięta też „Stara Stopina". Wg jej relacji, „na sądy" moja babka Regina miała pożyczyć pieniądze od Gawina, swego zawsze przychylnego sąsiada. Proces jednak przegrała i na spłatę długu musiała sprzedać kawałek pola, może ostatni. Skoro „Stopina" tak dobrze pamiętała szczegóły, można stąd wysnuć wniosek, że proces ten, a przynajmniej jego końcowa faza, toczył się już w czasach jej młodości, a więc z pewnością w latach: 1927-1928, kiedy Antosia z mężem na Grzybową mieszkali na Grzybowej, też ponoć aktywnie zaangażowanym w tej sprawie i w związku z powyższym mocno skonfliktowana z Rudolfem, o którym cała jej rodzina wypowiadała się potem bardzo nieprzychylnie.

- **Kwiecień 1928.** Moja mama odebrała zaświadczenie od wójta Podolan, szczęśliwie zachowane się w jej dokumentach, które stanowiło dla niej przepustkę do poszukiwania pracy. Na tej podstawie wysnuć wniosek, że mniej więcej w tym czasie, może na przełomie lat 1927/28 lub na jego początku jej matka przegrała proces sądowy i po sprzedaży kawałka pola, może ostatniego, na spłatę długu zaciągniętego na „sądy", jej rodzina pozostała na dłuższą metę bez środków do życia. Jak się wydaje moja mama nie podjęła jeszcze wtedy pracy, gdyż była obecna przy chorobie i śmierci matki, które to wydarzenia opowiadała ze szczegółami.
- **Wrzesień 1928**. W szpitalu Św. Ludwika w Krakowie zmarła Antonina Wojas. Ta styrana życiem kobieta umarła w wyniku „uwiędnięcia przepukliny pachwinowej po prawej stronie i niewydolności serca", jak po łacinie napisano w akcie jej zgonu, który udało mi się zdobyć w kancelarii Cmentarza Rakowickiego.
- **Grudzień 1928**. Zaraz po świętach Bożego Narodzenia umarła moja babka Regina, a wraz z jej śmiercią i jej siostry prysły marzenia o uzyskaniu rekompensaty za spłaconą już część majątku po ojcu, zapewne ową „część Antosi". Rodzeństwo mojej matki było już zbyt biedne i rozproszone, by podjąć dalszą walkę, co zapewne dodatkowo potęgowało ich rozgoryczenie i późniejsze poczucie krzywdy.
- **Początek 1929**. Moja mama wyemigrowała do Krakowa na Wolę Justowską, gdzie trafiła do domu siostry Albiny Wojas, żony Rudolfa o nazwisku Setkowicz. Tu przez krótki okres czasu opiekowała się jej synem Zbyszkiem. W domu w Podolanach pozostały jej siostry: Józia i Karolka.

- **Początek lat 30.** Wg Marii Stopy, Rudolf Wojas definitywnie zajął podniszczony kompleks starego młyna, wypędzając z niego jej brata Władysława Dudzika, wraz z jego żoną Gustawą z domu Ruman, którzy chwilowo, na czas budowy swojego domu, zasiedlił go w miejsce stryja i stryjenki, kiedy ci w tym czasie przesiedlili się już na Wołyń. Ponoć natychmiastowemu ich wysiedleniu zapobiegła wojownicza postawa „Gustki", która widłami odegnała agresywnego „Rudola" i jego świtę. Można wątpić czy Rudolf spłacił w jakiś sposób Wiktorię, mając na względzie ich późniejsze relacje.
- **Rok 1932(33).** Wg „Starej Stopiny" w tym czasie Rudolf zaczął burzyć stary kompleks młyna po Janie Chanku, a w jego miejscu, wg G. Budek, naocznego świadka tych wydarzeń, która w tym czasie służyła przez jakiś czas u stryja Stefana Wojasa, rozpoczął budowę nowego domu już z pustaków. Trudno powiedzieć jaka część kompleksu została wówczas wyburzona. Wg Zbigniewa Wojasa przystąpił też wtedy do przebudowy starego młyna, budując nowy jaz na potoku, ale z niewiadomych przyczyn przerwał rozpoczęte prace na kilkanaście lat.

  Po dłuższym okresie przerwy, może pod koniec lat 40., zrezygnował z dokończenia przebudowy obiektu, a wybudowany wcześniej nowy jaz, nigdy nieużytkowany, włączył w obręb nowo ukończonego właśnie domu, przeznaczonego pewnie dla jego syna Zdzisława, który z czasem tu się osiedlił i jego rodzina mieszka tu do dzisiaj, choć dziś jest to już inny dom.
- **Rok 1930(32)**. Ludwik Wojas wraz z dziećmi zostaje zmuszony przez Żyda Keinera, zwanego „Kogutem", do opuszczenia majątku na Grzybowej, bo wspólnie z Piotrem Gądkiem nie był go w stanie wykupić. Jednak po fizycznym przejęciu części domu w Podolanach, a następnie, po opuszczeniu go przez rodzinę siostry Wiktorii i pośpiesznej jego „demolce" przez jego brata Rudolfa, nie miał już, gdzie powrócić i został zmuszony szukać dla siebie jakiegoś tymczasowego lokum, podczas gdy jego dzieci poszły na tułaczkę. On sam zamieszkał kątem u brata Stefana, w domu przy jego młynie, gdzie ciężko pracował i wg jego córki Genowefy był traktowany w sposób poniżający. Wszystkie jego dzieci spotkał ten sam los: poszły na służbę do bogatych kmieci i zostały rozsiane po okolicy, nie mając się nawet gdzie spotykać.
- gdzieś do **1936** lub raczej **1937** w domu rodzinnym Kędrynów, zlokalizowanym na wiejskim pastwisku, zamieszkiwała Karolina, starsza siostra mojej matki, do 1934 roku razem z najmłodszą siostrą Józefą. Karolka pracowała w młynie u Lelity w Gdowie, Józia zaś wyjechała do Jordanowa. Wg mojej matki, wyposażenie domu, zwłaszcza w zakresie pościeli, mocno się przetrzebiło po ślubie ich brata Marcelego około 1935(6) roku.

Po stracie pracy przez Karolkę, być może w atmosferze jakiegoś obyczajowego skandalu (Stanisław Lelito uważany był za lubieżnika), ostatnia „Kędrzonka" przeniosła się do Krakowa, a dom został sprzedany jakiejś „starej Dudzicce", wdowie, matce dwóch synów. Linia Kędrynów szybko i na zawsze znikła z Podolan. Ich dawny dom istniał do śmierci „starej Dudzicki", ponoć gdzieś do początku lat 60., tak przynajmniej twierdził Józef Szczudło, który tu w tym czasie bywał z ojczymem Władysławem Wojasem, swym ojczymem, najstarszym synem Ludwika, ale ja go nie zapamiętałem, choć musiałem go widzieć, a potem został wyburzony. W filmie „Pigułki dla Aurelii" z 1958 roku, którego akcja między minutami: 30 i 34 toczy się w pobliżu młyna Wojasów, jeszcze wodnego, na pastwisku w tle nie widać już tego domu, ale może po prostu nie objął go plan kamery.

- **Początek lat 70.** Wg Kazimiery Wojas, jak już wspomniałem powyżej, w księdze wieczystej jako właściciel gruntu, na którym stoi ich obecny dom, a gdzie dawniej znajdował się kompleks młyna Jana Chanka, o czym wcześniej chyba nie wiedziała, niespodziewanie dla nich pojawiło się nazwisko Kędryna. Sensacje tą usłyszałem podczas drugiej wizyty w tym domu, w obecności Genowefy Budek. Z kolei wg jej męża Zdzisława, wcześniej, przed rokiem 1900, a więc przed Kędryną, wpisane tam było nazwisko Jana Chanka, co usłyszałem w obecności Jana Stawarza jeszcze podczas pierwszego spotkania, które miało miejsce na jesieni 2003 roku. Tym samym jakby potwierdziły się przypuszczenia mojej matki i jej siostry Karolki.

  Wtedy, w pierwszej połowie lat 70, przy okazji przebudowy ich domu i trwającej wówczas akcji uwłaszczeń „zaużywanych" gruntów (Ustawa z 26. Października 1971 roku „o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych"), posesja ta została zapewne przepisana na nowych właścicieli – Wojasów na zasadzie zasiedzenie, zapewne też z uwagi na nie dotarcie do spadkobierców poprzednich właścicieli.
- W rodzinie mojej matki **za życia jej rodzeństwa** panowało powszechne przekonanie o krzywdzie, jaką ich rodzinie szczególnie wyrządził Rudolf Wojas, zwany powszechnie „Rudolem", a jego postać była przedstawiana w wyjątkowo ciemnych barwach. Być może w ich pamięci przetrwały jeszcze jakieś inne jego czyny, o których ja nie wiem. Nie komentuje tych opinii, a jedynie powtarzam to, co wtedy słyszałem. Jak zdążyłem się przekonać, podobna o nim opinia była powtarzana w rodzinie Ludwika, a jej wyrazicielką była Genowefa Budek. Ponoć nie darzyli go też sympatią potomkowie jego siostry Wiktorii, o czym wielokrotnie wspominała ciocia Gienia. Czy to przypadek? Może to echo bezwzględnej postawy Rudolfa z okresu, kiedy rodzinę Ludwika wypędzono z Grzybowej, a on zburzył wtedy dawny dom rodzinny jego żony, by uniemożliwić przeprowadzkę jego dzieci do Podolan?

Tylko dotarcie do akt procesu pozwoliłoby bardziej wiarygodnie ocenić czy była to obiektywna opinia, czy tylko subiektywne żale związane z utratą majątku. Jest jednak prawdopodobne, że w sprawach majątkowych Rudolf mógł w jakiś sposób skrzywdzić nie tylko rodzinę mojej babki, ale i jej siostry Antosi oraz swego brata „Ludwina", a może też i swej siostry Wiktorii, która przez całe swoje życie też trzymała się z dala od Podolan, za to utrzymywała bliskie stosunki ze swym najstarszym bratem i jego dziećmi. Oczywiście mój pogląd na wiele spraw mógłby być jeszcze bardziej szczegółowy i obiektywny, gdybym znał opinie samych Wojasów, ale oni w tej sprawie nie zabrali znaczącego głosu, bo być może ich potomkowie nie mają już historycznej wiedzy o tych wydarzeniach, a może po prostu, co zrozumiałe, grzebanie w przeszłości nie budzi ich zachwytu. W 2005 roku przesłałem im pierwotną wersję opracowanie, ale komentarzy nie otrzymałem. W 2007 roku, po długich wahaniach uznałem więc, że nie w sadze zamieszczę tą historię, bo bez niej moja saga byłaby, jakby bez duszy.

W znanych mi kręgach rodzinnych dużo lepsza opinia pozostała po Stefanie Wojasie, co nieco słyszałem o Anieli Doboszowej, ale bez konkretów, natomiast kompletnie były mi nieznane: Wiktoria i Michalina, które zapewne stały na uboczu sporu między Wojasami, a Kędrynami. Jak się wydaje również sam Karol Wojas musiał mieć dobrą opinię, bo na jego temat nic złego nie słyszałem. Dopóki żył jego stosunki z rodziną jego syna Ludwika były zapewne w miarę poprawne, zaś z Kędrynami w miarę przyzwoite, bo ustalenia dotyczące podziału majątku były przestrzegane. Gwałtowny zwrot w tym zakresie nastąpił dopiero z chwilą jego śmierci i przejęciem zapewne nie należnej się mu jego części, wcześniej zajmowanej przez Antoninę i Ludwika, przez Rudolfa.

Tyle o zdobytych przeze mnie bardziej lub mniej wiarygodnych ustaleń, uzyskanych z materiałów źródłowych, których pochodzenie każdorazowo określam, by nie być posądzonym o celowe konfabulowanie historii.

Na kanwie powyższych ustaleń musi się nasuwać musi nasuwać się kilka pytań, dotyczących dawnego kształtu stosunków między rodzinami Kędrynów i Wojasów:

1. Czy Rudolf Wojas był rzeczywiście tak bezwzględny i perfidny, jak przedstawiano go w rodzinach mojej matki czy Ludwika Wojasa, czy tylko domagał się tego, co jego zdaniem mu się należało?
2. Czy rodzina Kędrynów po utracie majątku nie czyniła przypadkiem płaczu „nad rozlanym już mlekiem" i czy jej żale do rodziny Wojasów nie były już po czasie? Jeśli nawet ambitnym i realnym wydawałoby się planom mojej babki towarzyszył zwykły brak szczęścia, brak koniunktury w USA czy wybuch wojny, to czy całą winą za wszystkie nieszczęścia można było obarczać tylko Rudolfa, na którym te płacze i nieszczęścia widać nie robiły wrażenia?

3. Jakie podłoże i znaczenie dla sprawy miały kroki czynione przez członków tej rodziny, w postaci wysyłanych do Ameryki listów (może tylko jednego) pewnie Karola bądź jego żonę, które były jednym z głównych czynników, jeśli nie zasadniczym, wpływających na przedwczesny przyjazd mego dziadka i krach ambitnych, choć ryzykownych planów mojej babki? Czy były to działania w dobrej wierze czy raczej, jak to wyrażano w mojej rodzinie, wynikały one z czystego wyrachowania?

Gdybym znał pełne odpowiedzi na te pytania na pewno byłbym jeszcze bliższy poznania pełnej prawdy o przebiegu sporu, tak brzemiennego w skutkach dla rodziny Kędrynów, której poznanie, co jeszcze raz podkreślam, jest moim nadrzędnym i jedynym celem.

Przytoczone powyżej informacje, zebrane na podstawie strzępów relacji: mojej matki, jej rodziny, znajomych i byłych jej sąsiadów z Podolan i okolicy oraz samych Wojasów, a także danych zaczerpniętych z lektury ksiąg parafialnych czy z analizy dawnej mapy okolic Gdowa, pozwoliły mi z dużą dozą prawdopodobieństwa zrekonstruować przebieg wydarzeń, jakie miały miejsce na po 1905 roku. Szczególną rolę odegrały tu wspomnienia Marii Stopy, bardzo wiarygodnego i bezpośredniego świadka wielu dawnych wydarzeń, które jednak dotyczą okresu po 1920(25) roku.

Próbując zrekonstruować ciąg zdarzeń byłem rozdarty między tradycją rodzinną, z którą obcowałem przez całe lata dzieciństwa i młodości, a obowiązkiem obiektywnego ich wyjaśnienia, bo tylko taki cel mnie przyświecał. Tradycja ta, której nie mogłem bagatelizować, bo skąd proces sądowy, przedstawiała szczególnie Rudolfa, zwanego Rudolem, bo imiona innych członków tej rodziny nie padały w złym świetle, jako niegodziwca i łupieżcę, a rodzinę Kędrynów, jako ofiarę intrygi i nieprawości. Jednak ze strony mojej rodziny, przynajmniej matki, nigdy nie usłyszałem przekonywujących dowodów, a jedynie jakieś obficie wylewane, głębokie żale, zapewne przynajmniej w jakimś zakresie zasadne. Wydaje mi się zatem, że podobnie jak w większości takich przypadków prawda musi leżeć gdzieś pośrodku.

Z jednej strony nie mogłem lekceważyć zarzutów pazerności i niegodziwości wobec Rudolfa, bo imienia jego ojca ani rodzeństwa w negatywnym świetle nigdy nie usłyszałem, ale z drugiej strony trzeba było też dostrzegać niewątpliwe błędy życiowe moich dziadków oraz Antoniny i Ludwika, nie zawsze zresztą do końca zamierzone i przewidywalne, a przez nich samych jakby mniej dostrzegane. Wobec zaistnienia takich rodzinnych dramatów, z apokaliptycznymi wręcz skutkami dla przyszłych pokoleń, popełnione błędy często próbuje się wybielać. Zdaję też sobie sprawę, że czasem łatwiej jest rozgrzeszać własne błędy i przerzucać winę na drugą stronę. Jak się wydaje istotny wpływ na skalę konfliktu mogła też mieć zmiana realiów ekonomicznych, które były związane z początkiem I wojny światowej i postępującą z czasem inflacją, która szczególnie przybrała na sile na początku lat 20.

Szkoda, że nie znam szerszej wersji tych wydarzeń widzianych oczami rodziny Wojasów, bo przyznam szczerze, że wersje zarówno mojej matki, jak i kuzynki z Klęczany były niekompletne i nie do końca spójne. Aż dziw bierze, że w rodzinie Wojasów, szczególnie Zdzisława, jakby zapomniano o tych wydarzeniach, a przecież przejęcie majątku po Janie Chanku stworzyło jej podstawy do ekonomicznego przełomu, które ta rodzina w pełni wykorzystała. Może gdybym w tej kwestii usłyszał głos Adama, drugiego w kolejności syna Adama, wiele kwestii udałoby się rozwiać, ale w okolicach roku 2005 praktycznie był on niedostępny wobec poważnego konfliktu w tej rodzinie.

Jak się wydaje Rudolf w tej skomplikowanej i napiętej sytuacji z II. połowy lat 20., kiedy konflikt narastał z uwagi na ekonomiczne uwarunkowania, mógł zastosować metodę faktów dokonanych, występując z pozycji silniejszego, co jak pokazała przyszłość w pełni im się opłaciło. Zapewne z tej postawy brały się: gorycz i poczucie doznanej krzywdy, które to odczucia dominowały po drugiej stronie konfliktu, w rodzinach mojej babki i jej siostry Antosi, choć i rodzina Wiktorii Dudzik, jak pokazała przyszłość, czuła się w jakimś zakresie pokrzywdzona. Gdyby prawda była całkowicie po stronie Rudolfa, zespół starego młyna i grunt, na którym on stał, zostałyby już wtedy na nich przepisane, a tak się prawdopodobnie, sądząc po wypowiedzi żony Zdzisława, w obecności Genowefy Budek, nie stało, choć nie mam ku temu innych, twardych dowodów.

Dziś po upływie stu lat od tych wydarzeń wszelkie zadry całkowicie wygasły, wraz z odejściem z tego świata pokolenia Rudolfa i rodzeństwa mojej matki. Ale prawdę o tamtych wydarzeniach mimo wszystko chciałbym poznać do końca, bo winien to jestem mojej matce i jej rodzeństwu, choćby nie była ona po ich myśli. Przecież ten jakże nieszczęsny splot wielu nieprzewidywalnych okoliczności, jak choćby: wojna, własne błędów czy słabości moich dziadków czy zwykła ludzka niegodziwość, bardzo niekorzystnie zaważył na jej życiu i po części i moim, a cała ta historia nie dawała jej spokoju do końca życia.

Moje stanowisko, jaki by nie był końcowy efekt moich dociekań jest taki jest takie, że opisywana sytuacja i przebieg wydarzeń dotyczą odległej przeszłości, a nie teraźniejszości i ja osobiście nie mam żadnych pretensji ani tym bardziej roszczeń do współcześnie żyjących potomków Rudolfa Wojasa, których znam i doceniam za ich przedsiębiorczość i aktywność zawodową.

Mam jednak świadomość, że rozgrzebując sporne kwestie sprzed lat być może w jakimś zakresie wsadzam jednak przysłowiowy kij w mrowisko, bo mam świadomość, że taka może być cena za podjęcie próby ujawniania prawdy o przeszłych wydarzeniach, choć jeszcze raz zaznaczam, że czynię to nad wyraz ostrożnie, z zachowaniem maksymalnej staranności i w oparciu o maksymalnie możliwie zdobyte źródła, by nikogo nie skrzywdzić swymi ocenami i osądami, co nigdy nie było i nie jest moim zamiarem.

Jak więc było naprawdę, bo dziś tą prawdę znam powiedzmy w około 80. %? Czy znajdę jeszcze kogoś, kto pomoże mi rozświetlić istniejące jeszcze wątpliwości? Nie mam już większych nadziei, ale w poszukiwaniach dalszych archiwaliów nie ustaję.

Przytoczone powyżej fakty, poszlaki i stwierdzenia spróbuję poniżej raz jeszcze sensownie, kompleksowo poskładać, by zrekonstruować wielce prawdopodobną wersję dotyczącą historii mojej rodziny z Podolan, co było głównych celem tej sagi.

Jan Chanek pozostawił pięć córek, z obydwu małżeństw, a sam zmarł nieco przedwcześnie w 1898 roku. Jego nieszczęściem było, że jedyny jego syn zmarł w 1893 roku, jako niespełna trzyletni chłopak i nie było jednoznacznego spadkobiercy. Po odprawieniu trzech najstarszych córek: Katarzyny, Marii i Anny, jeszcze za jego życia, rodzinny majątek uległ istotnemu skurczeniu, a młyn, widać niewielki, bo jednokołowy i przestarzały, ponadto uzależniony od poziomu wody niewielkiego strumyka, jakim był Dzialski Potok nie przynosił dużych zysków. Mojej babce Reginie, prawnej spadkobierczyni majątku jako najstarszej z niewydanych jeszcze jego córek, pozostały do spłaty dwie siostry z drugiego małżeństwa jej ojca: Antonina i Ludwika oraz pewnie macocha Cecylia.

Gwoździem do majątkowej trumny, jak już wspomniałem, okazał się niefortunny związek Ludwika Wojasa z Antoniną. Ludwik zakochał się na umór w pięknej ponoć Antosi i był skłonny ją poślubić nawet bez wysokiego posagu, bo w tym czasie jej siostry najwyraźniej nie było już na to stać. Ale rodzice Ludwika: Anna i Karol, mieszkający wtedy na Klęczanie, gdzie Karol miał kuźnię, ponoć, wg słów mojej kuzynki z Klęczany, nie wyrażali na to zgody, jednoznacznie żądając wysokiego posagu.

Moja babka, chcąc wywiązać się ze zobowiązań wobec własnej siostry, postanowiła wysłać swego męża na zarobek do Ameryki, w nadziei na finansowe odbicie. Jego wyjazd, zapewne jedyny, choć w tej kwestii nie mam stuprocentowej pewności, nastąpił w maju 1907 roku. Wychodziła z optymistycznego założenia, że jej mąż zarobi wystarczająco dużo pieniędzy, by pośpiesznie mogła spłacić swoją siostrę, a potem drugą siostrę Ludwikę, co pozwoliłoby odziedziczony po ojcu majątek zachować dla swojej, rozrastającej się rodziny. Przecież wiele rodzin z okolicy podejmowało podobne ryzyko i w niejednym przypadku z powodzeniem, choć niestety nie zawsze. Jak widać Regina nie odmawiała swojej siostrze prawa do jakiejś części majątku po ojcu, choć ten w tym czasie był już zbyt mały, biorąc pod uwagę prawdopodobnie zbyt wygórowane żądania Karola Wojasa i jego rodziny, choć ku temu stwierdzeniu też nie mam absolutnej pewności.

Wydarzenia wokół tego związku zaczęły nabierać tempa w 1908 roku, kiedy Antosia zaszła w ciążę, a następnie w maju 1909 roku urodziła nieślubne dziecko Ludwika. Wkrótce po tym musiało dojść do zawarcia jakiejś ugody bądź umowy czy to w formie pisanej, czy może tylko ustnej, a jej efektem był rychły ślub wspomnianej pary na samym początku 1910 roku. W tym momencie konflikt wydawał się być zażegnany. Jak się wydaje młoda para zamieszkała w połowie domu przy młynie po Janie Chanku. Z czasem jednak jej interpretacja ugody czy umowy mogła stać się kością niezgody, zapewne wobec pojawiających z czasem różnic wobec jej nazbyt ogólnych ustaleń.

Ale w tym czasie sprawy przybrały niekorzystny obrót. Choć w Ameryce nie było recesji i jej mąż zapewne znalazł tam nieźle płatną pracę na roli, to jej finansowe efekty, patrząc na spływające do kraju dolary, były zapewne mizerne, choć wiem, że docierały. Może pewnym dla niego, przynajmniej początkowym utrudnieniem były: bariera językowa, brak przebojowości i konkretnych znajomości, a może po prostu zbyt często zaczął korzystać z pokus nowego świata, co na emigracji było dość powszechnym zjawiskiem związanym z osamotnieniem i tęsknotą za krajem oraz rodziną. Nie dość tego; na jego wyjazd dodatkowo został uszczuplony majątek, bo na pokrycie ich kosztów moja babka prawdopodobnie musiała sprzedać kawałek pola. Jak się wydaje sama też poczuła się mocno osamotniona, bo do końca nie zdawała sobie ze skali problemu, wszak tylko na jej barkach spoczął rodzinny biznes i wychowywanie dzieci. Wiadomo też w jaki czasem niewybredny sposób była traktowana na dawnej wsi samotna, zapewne ciągle atrakcyjna kobieta.

Chcąc szczęśliwie doprowadzić do ślubu swojej siostry moja babka podjęła kolejną ryzykowną decyzję, grożącą utratą własnego majątku. By zadośćuczynić żądaniom finansowym ze strony jej teściów zdecydowała się spłacić swoją siostrę w trybie pilnym, co było z jej strony bardzo szlachetnym gestem. Nie mając wielkiego wyboru prawdopodobnie postanowiła pożyczyć pieniądze od jej przyszłego teścia, a pod tą pożyczkę zastawić przynajmniej chwilowo cały majątek przy młynie bądź raczej tylko połowę domu z młynem, bo druga, zapewne w wyniku uzgodnień z rodziną szwagra Ludwika, mogła już wtedy zostać przepisana na młodych małżonków. Jak duży był to zastaw, można tylko spekulować. Zastawiając dom i młyn była przekonana, że po przyjeździe swego męża, odda pożyczone pieniądze i zachowa dla siebie majątek odziedziczony po ojcu. Jest jeszcze druga opcja zastawu. Transakcja mogła też zostać zawarta przy udziale miejscowego Żyda, a Wojasowie mogli potem, po roku 1913, odkupić ten majątek, który mógł być już częściowo spłacony, bo mój dziadek słał jednak z ameryki jakieś pieniądze, o czym świadczy złota 10-dolarówka z roku 1910 jaką dysponowała moja ciotka Karolka.

Jednak jak pokazało życie, zgubiła ją nadmierna pewność siebie, brak rozeznania amerykańskiej rzeczywistości, może zbyt wygórowana ocena możliwości jej męża, a niewykluczone, że też własne słabości, wynikające z osamotnienia. Jednak jak się wydaje kluczową rolę odegrał tu list czy listy wysłane do mego dziadka w Ameryce przez członków rodziny Wojasów, a więc jej szwagra, w których miał on być informowany o rzekomym złym prowadzeniu się żony. Jak było naprawdę, trudno dziś dać jednoznaczną odpowiedź, tak samo jak niełatwo ocenić jakie były prawdziwe intencje Karola bądź jego żony Anny: czy była to dobrosąsiedzka usługa czy raczej działania w pełni wyrachowane.

Ich efekt był jednak dla mojej rodziny dramatyczny w skutkach. Zapewne pod wpływem tych doniesień mój dziadek zdecydowanie przedwcześnie powrócił do Podolan zapewne gdzieś pod koniec roku 1912, co ciotka Karolka miała przekazać Józefowi Kędrynie, swojemu bratankowi. Można przypuszczać, że jeśli nawet przywiózł ze sobą jakieś pieniądze, wszak przecież sporo kosztowała go powrotna podróż, to było to zbyt mało, by wykupić zastawiony majątek. Efekt był taki, że Kędrynowie rychło musieli opuścić dom przy młynie, zapewne jego połowę, bo moja babka widać uznała skutki prawne umowy zastawu, choć przez kilka miesięcy może trwały jeszcze jakieś targi. W tym czasie w drugiej połowie, gdzieś do roku 1919, mieszkała rodzina jej siostry Antosi. Jakimiś pieniędzmi moja babka musiała jednak dalej dysponować, bo w roku 1913 na pobliskim gminnym pastwisku stanął ich nowy dom, niewielka chatka z jedną izbą i stajnią po drugiej stronie sieni, a ponadto, jak twierdziła Rozalia Radoń, serdeczna przyjaciółka mamy, moja babka ponoć mimo wszystko próbowała spłacić rodzinie Karola Wojasa resztę zaciągniętego długu, może poprzez wyprzedaż areału rolnego i pozostać na swoim, ale ten za nic nie chciał się na to przystać. Być może w międzyczasie upłynął już jakiś termin spłaty długu, a dla niego transakcja wydała się nad wyraz korzystna.

Do domu przy młynie, a była to raczej rozległa chałupa na kształt do dziś zachowanej przy młynie w Podolanach, rychło z Klęczany sprowadzili się Wojasowie, a była to liczna już rodzina, którzy zapewne zajęli część domu po Kędrynach, czyli dwie izby, co musiało nastąpić zapewne już w roku 1913 i jak pokazała przyszłość zasiedlili go na stale. Trudno dziś ocenić jaką finalną postać miały stosowne dokumenty przejęcia majątku, wobec niespłacenia w terminie zastawu: pisemną czy ustną. Patrząc na późniejszy bieg wydarzeń można sądzić, że nie były one jednoznacznie klarowne, choćby ze względu na fakt zamieszkiwania w drugiej połowie domu przez rodzinę Ludwika Wojasa, w końcu najstarszego syna Karola, któremu też ze strony rodziców należała się jakaś wyprawka. Czy był to jakiś udział w majątku po Kędrynach? Jak się wydaje, mając na względzie późniejsze wypowiedzi Kazimiery Wojas, raczej nie było w tym udziału notariusza, co też może zastanawiać. Tu warto jeszcze dodać, że Ludwik, z uwagi na swoje cechy charakteru, nie był ulubieńcem ojca i małżeństwo niejako rozwiązywało jego przyszłe podziały majątkowe, bo miał przecież jeszcze do wydania trzy córki i dwóch synów.

Można przypuszczać, że w obrębie Kędrynów nie było jakichś głębszych zadrażnień w stosunkach między dziadkami, bo już niedługo, w styczniu roku 1914, w nowo wybudowanej chałupie urodziła się moja mama, a dwa lata później jej siostra Józia. Jeszcze w starym domu przy młynie w roku 1911 urodziła się ich siostra Karolka.

Mówiąc o zastawie, w oparciu o znane mi fakty i przekazy, można podjąć się próby rekonstrukcji majątku, jaki pozostawił w spadku po sobie Jan Chanek. Wg mojej mamy był to młyn i duży czteroizbowy, modrzewiowy dom, który po części opisałem już we fragmencie dotyczącym Jana Chanka - (A.a.4.1). „Stara Stopina" twierdziła, że oba te obiekty stanowiły jakby jeden kompleks, a dom w swych wymiarach zewnętrznych zbliżonych do dzisiejszego obiektu mieszkalnego rodziny Zdzisława Wojasa. Z kolei wg Kazimiery Wojas, która z dzieciństwa pamiętała szczątki starego młyna, miał on być niewielki, jednokołowy, a jego pozostałości, tj. jaz spiętrzający wodę i koło napędzające urządzenie mielące, były jeszcze czytelne do połowy lat 40., tj. do momentu podjęcia prac nad dokończeniem budowy nowego domu przez Rudolfa Wojasa, który najwyraźniej powstał na ruinach starego. Relikty dawnego młyna sąsiadowały z domem od strony „młynówki", którą stanowił Dzialski Potok, lokalny ciek wodny wpadający do Raby bądź specjalnie od niego odchodząca odnoga. Jeszcze po dziś dzień w miejscu dawnej tamy na tym potoku znajduje się mostek. Jan Chanek widać wolał postawić swój młyn (i dom) w pewnej odległości o tej kapryśnej rzeki, by zminimalizować jej niszczycielski wpływ, lecz z drugiej strony w ten sposób ograniczył sobie jego zdolności przerobowe, bo Dzialski Potok w stosunku do Raby był tylko niewielkim strumykiem i pewnie nie zawsze bogatym w wodę.

Jak mógł wyglądać dom młynarza Jana Chanka. Był to na pewno wystawny jak na te czasy obiekt, bo wybudowany z modrzewia, czteroizbowy, a więc wyróżniający się w otoczeniu od innych wiejskich chałup, najczęściej jednoizbowych ze stajnią, ocieplanych gliną i bielonych od zewnątrz. Mój pradziadek będąc młynarzem i wójtem był zapewne jednym z najzamożniejszych i najbardziej szanowanych ludzi we wsi. Pani Maria Kmiecikowa twierdziła, że w tych czasach bogate domy były „czworakami", a więc były dwutraktowe, czteroizbowe i miały po dwie izby usytuowane po obu stronach przelotowej sieni, od frontu i od podwórka. W jednej z izb, pewnie „młynarskiej", mój pradziadek przy pomocy swej widać ulubionej córki Reginy miał uczyć chłopów czytać i pisać, o czym wspominała mama, bo widać było w nim wystarczająco dużo miejsca. Czy zatem wybudowany przez niego dom był takim właśnie typowym „czworakiem"? Sądząc po strzępach opisów, uzyskanych z ustnych przekazów, raczej nie.

Nieco światła w tej materii rzucił Roman Markot we wpisie w Strażnikach Czasu, co i mnie zmusiło do weryfikacji wcześniejszych hipotez. Teraz już wiem, że młyn i dom, tworzący zagrodę pod nr 28, stały osobno: dom na parceli budowlanej pod nr 42/2 zaś młyn na podobnej działce o nr 42/1, a więc nie miały ze sobą bezpośredniej styczności, co wcześniej sugerowałem. Jak już wspomniałem powyżej między młynem, a Dzialskim Potokiem została wydzielona parcela gruntowa o numerze 255/5, która posłużyła do doprowadzenia wody na jaz i młyńskie koło. Pewnej analogii do jego wyglądu można się też dopatrywać w chałupie stojącej do dziś na tyłach młyna Wojasów, która mogła powstać ok. roku 1870 i być pierwotnym domem Józefa Chanka, a potem Stefana Wojasa.

Dwie, jak sądzę połączone ze sobą izby, mogły znajdować się lewym fragmencie domu, który był zapewne przedzielony przelotową sienią. Jedna z tych izb, zapewne czarna, czyli typowa kuchnia, mogła przylegać do sieni i do niej mogły prowadzić drzwi. Miała zapewne dwa okna od strony fasady. Druga izba, biała, paradna, była najpewniej nieco mniejsza, z jednym oknem od strony fasady. Można przypuszczać, że wejście do niej wiodło z izby czarnej, gdzie toczyło się życie codzienne i towarzyskie, ale była też pewnie dodatkową sypialnią. Na tyłach tej lewej części budynku mogła znajdować się część gospodarcza, zapewne jakaś komora-spichlerz, a może nawet stajnia czy obora. Duga połowa domu, prawa, mogła być nieco mniejsza, ze wspominaną przez Stopinę izbą młynarską od frontu, z wejściem z sieni i zapewne z jednym oknem w fasadzie, służącą w dzień za „biuro". W tylnej części tego fragmentu domu czy raczej typowej dla tych lat chałupy, mogła być czwarta izba, z oknem, a może dwoma oknami: jednym wychodzącym na podwórko, a drugim być może w bocznej ścianie, zapewne połączona drzwiami z izbą młynarską. Całość tego opisu to oczywiście po części hipoteza, ale mająca jakieś realne podstawy.

Jak już wspomniałem powyżej nieco konkretów odnośnie wyglądu domu mego pradziadka przekazała „Stara Stopina", do której w roku 2005 specjalnie w tej sprawie pojechałem, ale jej rys bardzo ogólny, bo być może jego obraz już częściowo umknął z jej pamięci, a być może to ja nie do końca ją należycie dociskałem.

Stwierdziła ona, że zapewne gdzieś na początku lat 30. w „izbie młynarskiej", a więc zapewne w prawej części tego być może już częściowo opuszczonego domu, odbywały się wiejskie potańcówki, na których bywała, a czołowym grajkiem, skrzypkiem, był nie kto inny, jak Jakub Chanek, zwany przez nią Kubą. Jej się nawet wydawało, że dom i młyn stanowiły jeden kompleks, a może po prostu ja jej nie zrozumiałem, zaś sam dom jakby jej przypominał stary dom Stefana Wojasa. Z jej opisu można było sądzić, że był to stan, kiedy dom opuściła już rodzina Wiktorii i Antoniego Dudzików, a chwilowa zajmował go brat Władysław Dudzik, brat Stopiny i jego bojownicza żona „Gustka".

Ciocia Gienia, która zapamiętała Podolany gdzieś od lat 1933-34, kiedy przybyła do tej wsi, twierdziła, że widziała już szkielet częściowo wyburzonego domu po Janie Chanku, na bazie którego Rudolf miał zaczął miał budowę nowego, ale inwestycja ta została niespodziewanie przerwana i porzucona na lata. Stary młyn też popadał w ruinę.

Ja osobiście pamiętam dom Wojasów, ten wybudowany w końcu lat 40., sprzed jego ostatniej przebudowy z lat 70. Był równie obszerny, ale właściwie parterowy, ze stosunkowo niewielkimi oknami w fasadzie i z niskim tylko poddaszem, w którym były zlokalizowane niewielkie okienka; jego front też wychodził na drogę wiodącą do młyna nad Rabą. Mamie jednak zawsze kojarzył się z domem jej dziadka, który widać dobrze utkwił jej w pamięci, ale ja nie próbowałem wypytać ją o szczegóły. Przechodząc obok tego domu padało nazwisko powszechnie nielubianego w rodzinie Rudolfa Wojasa, ale jakoś dziwnie nigdy nie natrafiliśmy na jego lokatorów. Mnie dalej się wydawało, że mówiąc o utraconym młynie miała ona na myśli współczesny obiekt znad Raby i dopiero kuzyn Jan Stawarz w roku 2004 wyprowadził mnie z błędu i nieco rozjaśnił historię starego młyna.

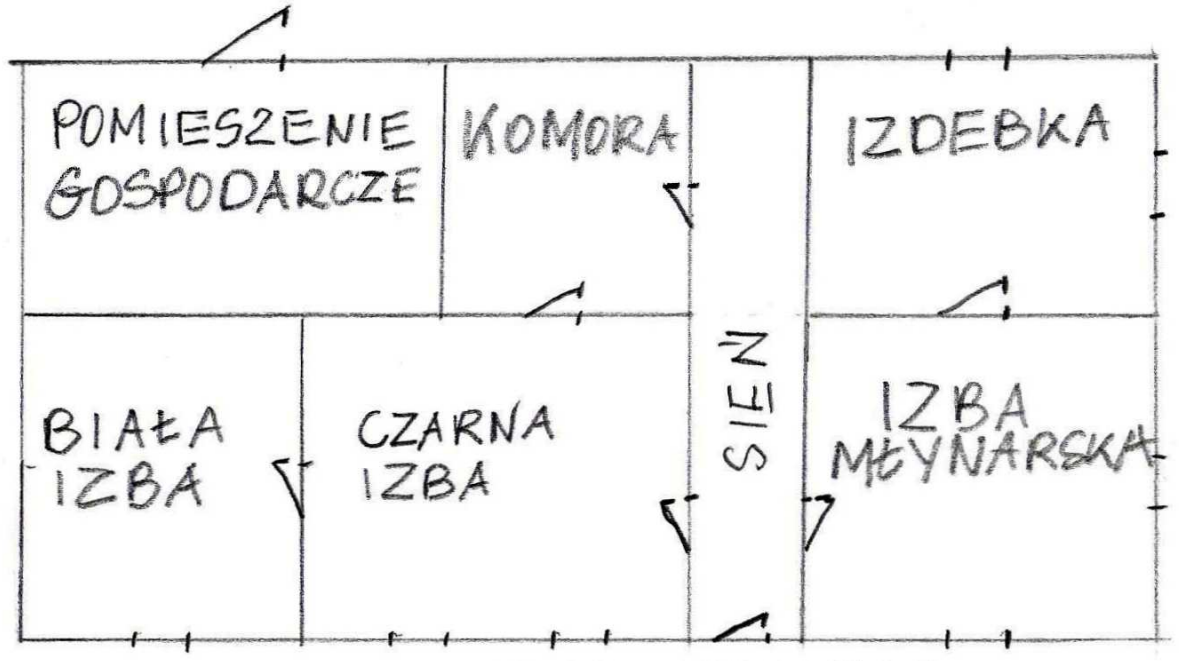
Dzisiejszy dom rodziny Wojasów, też pod nr 28, wg słów Kazimiery Wojas i jej syna Zbigniewa, powstał z przebudowy obiektu wystawionego przez Rudolfa. Salon tego domu, zlokalizowany od strony potoku, miał zostać usytuowany w miejscu dawnego, nigdy niedokończonego jazu. W roku 2005 miałem przyjemność być gościem w tym domu i stąd znam co nieco jego rozkład. Gdzie bym przypuszczał, będąc dzieckiem, że kiedyś będę w jego środku.

Istotną część majątku mego pradziadka stanowił też zapewne spory areał rolny, który sukcesywnie skupywał w okolicach młyna z myślą o posagu dla swoich licznych córek, które trzeba było wydać za mąż. Jak pokazały przyszłe wydarzenia, sama moja babka mogła sprzedać przynajmniej ze trzy kawałki pola: na wyjazd i pewnie na powrót swego męża z Ameryki oraz na pokrycie kosztów sądowych przegranego ponoć procesu, który prawdopodobnie miał miejsce w roku 1927 roku lub raczej rok później o czym przypomniała sobie „stara Stopina”.

Jak mógł być zamieszkany dom po Janie Chanku do początku 1910 roku, a więc przed ślubem Antosi i Ludwika? Po wyprowadzce trzech jego córek, jeszcze za jego życia, mieszkały tam wspólnie: moja babka Regina ze swoją rodziną, w tym czwórką już urodzonych jej dzieci oraz jej macocha Cecylia z dwoma córkami: Antosią i Ludwiką. Ja już wspomniałem powyżej, choć formalnie, a więc notarialnie, cały majątek należał zapewne do Reginy, miała ona zapewne obowiązek, może zapisany w testamencie, spłaty obu w/w sióstr w przypadku ich zamążpójścia oraz zapewnienia swojej macosze tzw. dożywocia, czyli lokum i opieki do końca jej życia lub jej spłaty. Pewnie w tej większej dwuizbowej jego części: kuchni i pokoju, mieszkała moja babka z rodziną, a w pokoju na tyłach „izby „młynarskiej” i może po części w tej izbie, jej macocha Cecylia z córkami: Antosią i Ludwiką. Obie połowy domu dzieliła zapewne wspólna sień, która prowadziła na jego dziedziniec, a dalej do młyna. Izba młynarska mogła też funkcje sypialni bądź nawet pokoju mieszkalnego czy nawet kuchni.



Fot. nr 32. Przybliżony wygląd fasady dawnego domu Jana Chanka. Próba rekonstrukcji ze strzechą domu młynarza Stefana Wojasa, który zapewne jest dawną chałupą jego brata Józefa Chanka. (15.08.2009)



Fot. nr 32a. Próba rekonstrukcji planu przestrzennego chałupy Jana Chanka w oparciu o ustne przekazy oraz przykładów zabudowy sprzed ok. 150. Lat.

Co zmieniła sytuacja po ślubie Antosi i Ludwika w styczniu 1910 roku? Pewnie młoda para pozostała najpewniej w części po stronie izby młynarskiej, którą mogła zajmować razem jej matką i siostrami. Fakt zamieszkiwania przez rodzinę Ludwika i Antosi w domu koło starego młyna potwierdziła „stara Stopina". W ich przypadku była to sytacja do około 1919 roku, czyli do momentu ich wyprowadzki z Podolan, stąd też wspomnienia pani Marii są bardzo mgliste i brak w jej pamięci Cecylii i Ludwiki.

Jak mi opowiadała, nieraz się potem zastanawiała, gdzie podziała się Antosia. Tak więc choć Antosia najpewniej dostała w końcu posag, a pewnie i Ludwik otrzymał jakąś wyprawę od ojca, to jednak nie wybudowali oni sobie w tym czasie jakiegoś nowego, własnego domu, bo może Ludwik już wówczas miał jakieś dalekosiężne plany. Mogę tylko spekulować, że od Józefa Chanka mogli oni kupić stary młyn zlokalizowany na Rabą. Ludwik ponoć był świetnym myśliwym i spieniężał futra zwierząt schwytanych nad Rabą, ponadto dodatkowo mógł gdzieś pracować w swoim fachu kowala, więc jego rodzina miała dodatkowe przychody i nie powodziło się jej źle.

W tej większej części domu przy młynie, gdzie początkowo mieszkali Kędrynowie, po roku 1913 w dość ciasnych warunkach zamieszkała rodzina Karola i Anny Wojasów i ich dzieci, synowie: Rudolf i Stefan oraz córki: Wiktoria, Michalina i Aniela, ta pierwsza z czasem ze swym mężem Antonim Dudzikiem. Niewykluczone, że któraś z ich pozostałych córek wyszły już w tym czasie za mąż i opuściły dom.

W tym czasie stosunki w obrębie rodziny musiały się psuć, choćby ze względu na narastającą ciasnotę i po możliwej sprzedaży młyna nad Rabą swym przedsiębiorczym braciom oraz zgromadzeniu odpowiedniego kapitału zapewne mąż Antosi - Ludwik, który z charakteru był ryzykantem, podjął decyzję o wyjeździe z Podolan i szukaniu nowego miejsca do życia w innych rejonach powojennej Polski. Wybór padł na Wołyń, gdzie po zakończeniu I. wojny światowej stworzyły się perspektywy kupna ziemi, do czego zachęcał sam Marszałek Piłsudski. Podobne ryzyko podjęli jego przyjaciele: Jakub Chanek, kuzyn jego żony i sąsiad Piotr Gądek, którzy wspólnie z rodzinami opuścili rodzinne strony i pojechali na Wschód.

Rudolf i Stefan szybko przystąpili do budowy kompleksu młynów, ale z uwagi na trudne lata powojenne budowa miała się przeciągnąć do około roku 1924, bo trzeba było jeszcze przekopać młynówkę. Pewnie też w tym czasie obaj bracia przystąpili do budowy nowych domów, choć ten proces też trwał jakiś czas. Efektowny dom Rudolfa miał zostać wykończony dopiero na początku III. dekady XX wieku, gdy młyn zaczynał przynosić spore zyski. Pierwszym domem Stefana była istniejąca do dziś przy młynie chałupa zapewne Józefa Chanka, być może też dawnego młynarza. Do tego domu, na jego przedpolu, przylegała nieistniejąca dziś stara stodoła, co pokazały kadry kręconego tu w roku 1958 fragmentu filmu: „Pigułki dla Aurelii”. Trudno mi natomiast powiedzieć, co się w tym czasie, po roku 1919, działo ze starym młynem i jak długo on działał. Po roku 1924 i otwarciu nowego kompleksu nad Rabą mógł z nim przynajmniej chwilowo zarządzać Antoni Dudzik, mąż Wiktorii, ale jego eksploatacja zapewne nie dotrwała do końca lat 20.

Antosia wraz z rodziną i sąsiadami z Podolan początkowo osiedli na Wołyniu we wsi Alojzów koło Hrubieszowa, bo tu w roku 1920 urodziła się ich córka Józefa. Jednak nie zagrzali tu dłużej miejsca, może z uwagi na wojnę polsko-bolszewicką i dalej we wspólnej formacji przenieśli się na Kujawy do miejscowości Świniary, usytuowanej na granicy z Wielkopolską, bo tu narodziła się ich kolejne dzieci Stefan: (w we wrześniu roku 1922) i Genowefa (w marcu 1925).

Jednak i tu osiedlili się na stałe i na dawne śmieci najwyraźniej powrócili już na koniec roku 1925 lub wiosnę roku następnego. Ich ostatni syn, Tadeusz urodził się we wrześniu roku 1926 już na Grzybowej, gdzie ich ojciec w jakiś czas po powrocie do Podolan miał pospołu z Piotrem Gądkiem wydzierżawić od Żyda Keinera dworek z ziemią na Górce Kunickiej za Grzybową, gdzie on dodatkowo zarabiał jako kowal. Na wykup majątku najwyraźniej nie było go stać. Ale był to tylko dalszy ciąg ich perypetii życiowych o czym szeroko piszę w rozdziale dotyczącym tej rodziny. Dodam jeszcze, że po powrocie do Podolan, jeszcze za życia ojca, który zmarł w roku 1927, rodzina Ludwika i Antosi, wg Marcina Ciężarka, znalazła swój kąt w połowie domu, w którym zapewne wcześniej mieszkała, a więc jakby nadal należącej do tej rodziny. W tym czasie, jak się wydaje, w tym domu nadal obok ojca Karola mieszkała jeszcze tylko rodzina Wiktorii i Antoniego Dudzików.

W roku 1927 umiera Karol Wojas i jak się wydaje od tego momentu konflikt między rodzinami Wojasów i występującymi w wspólnym froncie siostrami: Reginą oraz Antoniną wkracza w ostrą fazę. Wszystko na to wskazuje, że po śmierci ojca Rudolf fizycznie zajmuje część domu, wcześniej przynależną do Antoniny oraz Ludwika i wkrótce rozpoczyna się spór na drodze sądowej. W tym momencie lewy fragment domu, w którym po roku 1913, gdy opuściła go rodzina Reginy, a zamieszkali w nim Karol i jego żona Anna, zmarła w dniu 15.08.1917 w wieku 57 lat oraz ich dzieci zapewne zajmowała Wiktoria z mężem Antonim Dudzikiem oraz ich dziećmi, których dorobili się czwórkę.

Na podstawie opowieści Haliny Chanek, wnuczki wspomnianego wyżej Jakuba oraz po części Marii Stopy można stwierdzić z dużym prawdopodobieństwem, że po śmierci Karola moja babka wraz ze swą siostrą Antoniną, zapewne przy wsparciu jej męża Ludwika, wytoczyły proces Rudolfowi, jak się wydaje domagając się rekompensaty za przejętą, ich zdanie bezprawnie, część po ojcu, zapewne połowy domu, ale albo go przegrały, albo, co równie prawdopodobne, nie dożyły jego finału, bo w roku 1928 obie zmarły: Antosia we wrześniu, Regina pod koniec grudnia.

Wg relacji Haliny Chanek, której ojciec Henryk, syn Jakuba opowiadał o tych wydarzeniach, będąc ich naocznym świadkiem, a których zapamiętała ona tylko strzępy: „jego bogata kiedyś ciotka, wraz ze swą siostrą straciła resztki swego majątku w wyniku procesowania się o zwrot jakiejś należnej się jej części majątku”, przy czym jej ojca zastanawiał jej upór. Te pieniądze miały być potrzebne jej siostrze „na wykup jakiego majątku” (zapewne na Grzybowej). „Stara Stopina” dodała, że na koszty sądowe moja babka miała się zadłużyć u swego sąsiada Gawina, a potem nic nie wskórawszy, by spłacić dług musiała sprzedać kawałek pola, może ostatni. Nie trzeba dodać jaki los czekał głównie jej kilkunastoletnie córki po jej śmierci, pozostawione praktycznie bez środków dożycia. I tu tkwiły zapewne przyczyny żalów i goryczy pod adresem Rudolfa Wojasa, mniej lub bardziej zasadnych, ze strony mojej matki i jej rodzeństwa, głównie ciotki Karolki, bo jak pokazała przyszłość i jak przynajmniej można przypuszczać, ten proces bynajmniej nie rozstrzygał do końca kwestii własnościowych.

Na podstawie dostępnych strzępów informacji, głównie przekazanych przez Marię Stopę, gdzieś do początku lat 30. w jakimś fragmencie domu mieli nadal mieszkać Dudzikowie, a potem, może po jakimś spłaceniu przez brata, wyjechać na Wołyń, by po II. wojnie światowej osiąść na Ziemiach Odzyskanych w okolicy Gorzowa, niedaleko rodziny Ludwika Wojasa, która też się tam zasiedliła: w Skwierzynie koło Gorzowa i w Sierczynku. Potem całość domu fizycznie przejął Rudolf, który grożąc użyciem siły przepędził stamtąd mieszkającego tam przez niecały rok Władysława Dudzika, bratanka Antoniego Dudzika, a brata Marii Stopy, gdy ten miał się tam „zakwaterować" na czas budowy nowego domu.

Wg przekazu „Starej Stopiny" wcześniejszemu opuszczeniu tego domu miała zapobiec wojownicza Gustka, Gustawa z domu Ruman, żona Władysława, która sprzeciwiła się temu aktowi przemocy grożąc widłami. Potem, gdy już dom opustoszał, bo Rudolf niedaleko wybudował swój nowy, piękny dom, nie wpuścił on już do jego wnętrza nikogo, a wkrótce zaczął go burzyć.

W międzyczasie po śmierci Antoniny we wrześniu roku 1928 i konieczności opuszczenia dworu na Grzybowej około roku 1932, Ludwik stał się bankrutem. Próbował powrócić do Podolan do swej części domu przy młynie, ale Rudolf miał go już tam nie wpuścić i jego rodzina, z małymi jeszcze w większości dziećmi, wobec braku lokum do wspólnego zamieszkania poszła w rozsypkę. On sam wkrótce przyżenił się do Anieli, wdowy po swym przyjacielu Jakubie Chanku, kuzynie jego nieżyjącej już żony i zamieszkał w jej domu, z dwójką jej dzieci, ale dla jego małych pociech zabrakło już tam miejsca i musiały one pójść na służbę. Pewnie stąd brały się późniejsze głębokie żale i niechęć do samego Rudolfa szczególnie ze strony najmłodszych dzieci jego starszego brata.

Dokładne ich losy opisuję we fragmencie dotyczącym rodziny Antoniny Chanek i Ludwika Wojasa.

Dziś już mało kto wie, że na początku XX wieku, zanim Wojasowie przybyli tu z Klęczany, teren ten zamieszkiwali „Chankowie stryszowscy", ale śmierć mego pradziadka Jana Chanka odmieniła losy tej rodziny. Niniejszym o tym przypominam, by zapobiec wymazaniu tej rodziny z kart historii Podolan, której kiedyś stanowiła znaczącą cząstkę.

Powróćmy jednak do rodziny mojej matki. Wojciech Kędryna, jej ojciec, zmarł 11.11.1920 roku, w wieku zaledwie 46 lat. Wg mojej mamy była to niejako śmierć na własne życzenia, na skutek lekkomyślności, jaką była jesienna przeprawa przez lodowatą Rabę, na skróty, zapewne z jakiegoś placu budowy: z Marszowic do Podolan. Skutkiem przeprawy było zapalenie nerek i szybka śmierć. Wcześniej był na wojnie, z której, wg Barbary Dubiel miał wrócić osłabiony. Przypomniały mi się opowieści mamy, że jej ojciec trafił gdzieś na Bałkany, gdzie miał być adiutantem jakiegoś c.k. oficera, więc może dzięki temu nie brał bezpośredniego udziału w walkach i jakoś ten koszmar zdołał przeżyć. Miał okresowo wracać na swoiste urlopy, o czym zaświadczają narodziny w roku 1916 jego najmłodszej córki Józi. Choćby Z racji pobytów w Ameryce i w różnych krajach C.K. Monarchii był światłym człowiekiem, o pogodnym usposobieniu, ale jak się wydaje nie do końca zaradnym życiowo.

Miał być uwielbiany przez dzieci, których nigdy nie pozwalał bić drażliwej żonie, zawsze stwierdzając: „dość im jeszcze w życiu bieda przyłoży”. W domu Kędrynów w Podolanach, zwłaszcza w zimie, często gromadziła się cała rzesza chłopów, którym Wojciech jako tutejszy obieżyświat, opowiadał o Ameryce, czytał gazety i gdzie w tumanach papierosianego dymu żarliwie dyskutowano o polityce. Po jego śmierci do domu zaczęła się z wolna wkradać już bieda, bo majątku pozostało zbyt mało do zapewnienia licznemu potomstwu godziwej egzystencji.

Moja babka Regina zmarła po dłuższej chorobie, wg księgi zgonów Podolan w dniu 27.XII.1928 roku, w wyniku krwotoku (może jakiś rak narządów rodnych) i została pochowana na cmentarzu w Gdowie dwa dni później, pewnie w grobie razem z mężem. Mama wspominała o jakimś zapaleniu woreczka żółciowego, którego bolesne dolegliwości próbowała ograniczać rozgrzewanym na blasze pieca piaskiem.

Ich grób przepadł gdzieś wnet po II wojnie światowej, choć Marcel i Piotr mieszkali z rodzinami w pobliskich Bilczycach, a ciotka Marysia w nieodległej Klęczanie. Moja mama, zajęta w tym czasie wychowywaniem dzieci, nie zapuszczała się w rodzinne strony. Na początku lat 60., gdy bywaliśmy na wakacjach w Bilczycach, wskazywała miejsce na cmentarzu w Gdowie, gdzie ten ziemny grób był usypany, ale miał on zostać zlikwidowany przy poszerzaniu cmentarnej drogi. Z tego co pamiętam był on zlokalizowany przy głównej alei biegnącej do Kopca Powstańców Krakowskich, niedaleko tej symbolicznej mogiły, po prawej stronie alei.



Fot. nr 32a. Nieistniejący już dom rodzinny Wojciecha Kędryny w zagrodzie w Krzesławicach (w tle), gdzie do 1995 roku żyła jeszcze jego bratanica Helena Cuper, której niestety nie zdążyłem poznać..

„Stara Stopina” zapytana przeze mnie o przyczyny jej śmierci stwierdziła krótko, że umarła: „bo była już staro”. Takie były wtedy standardy długości życia. Jej dzieci, rozbite, rozproszone i biedne nie podjęły już majątkowej walki. W rodzinie Wojasów, po śmierci Karola w 1927 roku, zaczął dominować bezwzględny, ale zaradny życiowo, a ponadto mający żyłkę do interesów Rudolf.

Pośród mieszkańców Podolan i okolic, z którymi rozmawiałem, opinia o Rudolfie była w większości negatywna; podnoszono też wyniosłość jego żony. Miał tu być nazywany „chytrym lisem". Ale jego syn Zdzisław uważał, że wielu osobom pomagał. Coś w tym było, choćby w przypadku mojej mamy, której jego żona po śmierci matki załatwiła pracę u jej siostry na Woli Justowskiej. Nie mnie go zatem oceniać.

Moja mama zawsze powtarzała, że jej matka wiecznie płakała, czując się oszukaną i pokrzywdzoną przez rodzinę Wojasów, choć przez nią wymieniany był tylko „Rudol" i niefortunny los. Może i sobie, i swojemu mężowi też miała sporo do zarzucenia, ale nie potrafiła tego w sposób samokrytyczny dostrzec. Dziś nadal trudno jednoznacznie ustalić, ile w jej ocenie krzywdy było ich własnej winy. Upadek społecznego statusu z bogatej młynarki do warstwy ubogiego pospólstwa przeżyła jednak bardzo boleśnie i jak pokazały fakty długo nie chciała się z tym pogodzić.

Była osobą styraną przez życie, której najwyraźniej, jak zresztą reszcie jej rodzeństwa, nie dopisywało w życiu szczęście, ale może też nie zawsze potrafiła zapanować nad własnymi słabościami. Szczęście uleciało z tego domu razem ze śmiercią jej ojca, dobrego ducha tej rodziny, przodka, z którego moja matka zawsze była dumna, choć nie dane jej było go poznać. Jedyną pamiątką po mojej babce, której też nigdy nie było mi dane poznać, jest jej podpis na świadectwie szkolnym mojej matki, który świadczy o dobrym opanowaniu sztuki pisania. Niestety, mimo usilnych poszukiwań, nie udało mi się odnaleźć żadnego jej zdjęcia. Jedyną szansą na jej ujrzenie, jak i jej siostry Antoniny, jest archiwum rodzinne Wojasów, ale to znajdywało się w posiadaniu Adama, syna Rudolfa, skonfliktowanego z resztą rodziny. Rodzinne pamiątki mogły zniszczyć liczne powodzie, ale też i niefrasobliwość ciotki Karolki, ostatniej mieszkanki rodzinnego domu, z czego słynęła przez całe życie.

Ze związku Reginy z Wojciechem Kędryną, raczej udanego, choć nad wyraz nieszczęśliwego, urodziło się siedmioro dzieci: pięć córek (**Maria**, **Zofia**, **Karolina**, **Anna** i **Józefa**) oraz dwóch synów (**Marceli** i **Piotr**) i o dziwo wszystkie przeżyły dzieciństwo, a potem, z wyjątkiem tragicznie zmarłej Józefy, wykazały się długowiecznością, przekraczając 75 lat życia.

Po śmierci ojca, a może już wcześniej, na służbę do bogatych kmieci musieli pójść obaj synowie: Piotr i Marcel. Marysia i Zosia znalazły pracę we dworze na Wólce, może za wstawiennictwem Józefa Chanka, ojca Julii Sionko, który ponoć pracował tam jako cieśla (jeśli Wiktor Rospondek nie myli swego dziadka z jego synem o tym samym imieniu). Zwłaszcza Marysia, która pracowała jako kucharka i pomoc domowa, była lubiana przez dziedziców i zawsze pomagała rodzinie. Zofia rychło poznała swego przyszłego męża, stangreta z Wierzbicy spod Radomska, którego panowie gościli z wizytą na Wólce i około 1925 roku lub rok później wyjechała na zawsze z rodzinnych stron. Pietrek też pracował później we dworze jako stangret. Marcel, gdy dorósł, też miał dworski epizod, a potem przez jakiś czas miał pracować w młynie Wojasów, gdzie poznała go jego żona i od razu się w nim zakochała. W domu, przy matce, aż do jej śmierci pozostały trzy najmłodsze córki.

Po śmierci matki w domu rodziny Kędrynów, zlokalizowanym na pastwisku obok kompleksu nowego młyna, pozostały już tylko: Karolka i Józia, wszak moja matka wyjechała do Krakowa, na Wolę Justowską, gdzie początkowo zajmowała się Zbyszkiem Setkowiczem, synem siostry Albiny, żony Rudolfa. Józia opuściła dom około 1934 roku, udając się do Jordanowa, Karolka zaś jako ostatnia, około 1937 roku, a może nawet rok wcześniej, wnet po wielkiej powodzi, jaka nawiedziła Podolany, przeniosła się do Krakowa, pewnie za sprawą mojej mamy, która już tu jakiś czas, od roku 1932 mieszkała. Potem dom został sprzedany przez rodzinę jakiejś „starej Dudzicce", wdowie z dwójką dorosłych synów, pochodzącej ponoć z Gruszowa, a więc kolebki Chanków. Aktu sprzedaży, zapewne w imieniu całej rodziny, najpewniej dokonała ciotka Marysia z Klęczany.

Wraz z odejściem ciotki Karolki znikła z krajobrazu Podolan ostatnia przedstawicielka z gałęzi Kędrynów, która brała początek z konaru stryszowskiego rodu Chanków. Wg Józefa Szczudły, pasierba Władysława Wojasa, najstarszego syna Antoniny i Ludwika, ostatni relikt rodzinny, wspomniany powyżej dom czy raczej skromna jednoizbowa chatka, ze stajnią po drugiej stronie sieni, znikł w otchłani niepamięci, w tym i mojej, prawdopodobnie dopiero w połowie lat 60, po śmierci jego ostatniej właścicielki, wspomnianej „starej Dudzicki". Mnie też się wydaje, choć nie jestem tego pewien, że istniał jeszcze na początku lat 60, kiedy zapuszczaliśmy się tutaj razem z mamą podczas wakacji spędzanych na „Klęczanej". Z tego wczesnego okresu mego dzieciństwa w pełni zapamiętałem jedynie wodny młyn Wojasów, który swą potęgą robił na dziecku duże wrażenie.

Po moich dziadkach nie pozostał mi żaden fizyczny ślad, bo grób na cmentarzu w Gdowie został przekopany, a żadne ich zdjęcie nie dotrwało do naszych czasów, pewnie też z uwagi na nawiedzające ich dom w Podolanach gwałtowne powodzie. Może coś przetrwało u ciotki Karolki, ale nie przypominam sobie, by kiedykolwiek coś pokazywała. Jedynym świadectwem bytności mojej babki na ziemskim padole jest jej podpis na świadectwie szkolnym mojej mamy.

Tyle o z trudem zrekonstruowanej historii rodziny Chanków i Kędrynów i ich majątku: domu i młynie, zaprzepaszczonych owocach ciężkiej pracy dziadka mojej matki. Myślę, że dzięki żmudnym poszukiwaniom bardzo zbliżyłem się do prawdy o mechanizmie jego utraty. Matka nieraz przy okazji wizyt w Podolanach, zwłaszcza w późniejszych latach, pokazywała ten przebudowany dom, który najwyraźniej przypominał jej ten stary rodzinny, zawsze podkreślając, że w przeszłości należał do jej dziadka, w co nie za bardzo chcieliśmy jej wierzyć. Mówiła też o młynie dziadka, ale tu jakby mieszała fakty, najwyraźniej nie do końca zorientowana w przebiegu całości wydarzeń. Nam wydawało się, że chodzi o młyn nad Rabą i dopiero kuzyn Jan Stawarz w 2003 roku uzmysłowił mi, o który młyn jej chodziło. Teraz wiem, że inne jej wypowiedzi w tych kwestiach były wtedy bardzo wiarygodne.

Na koniec można zadać: po co teraz, po upływie prawie wieku, przelewać dawne żale? Ano po to by prawda, choćby gorzka, wypłynęła na wierzch i by przynajmniej w znacznym przybliżeniu można się było zapoznać z prawdopodobnym przebiegiem wydarzeń, które doprowadziły do krachu rodzinnego majątku. Czy te ustalenia rehabilitują moich dziadków za ich klęskę życiową? Nie mnie to oceniać. Ja zrobiłem wszystko co w mojej mocy, by tę historię z maksymalną starannością i możliwie obiektywnie wydobyć z historycznego niebytu, choć w tym drugim przypadku było to niezwykle trudnym zadaniem.

A może ktoś inny zechce skorygować moją wersję?

Linia od Marii Kędryny (A.a.6.1.5.1) i Wincentego Stawarza

Urodzona w 04.01.1903 roku, zmarła w lutym roku 1978. Jako dziecko mieszkała jeszcze w dawnym domu przy młynie i tam zaczęła chodzić do szkoły, ale tylko przez pięć lat, bo po utracie młyna musiała iść na służbę.



Fot. nr 33. Maria Stawarzowa – z prawej – ok. 1930 roku.

Jako kilkunastoletnia dziewczyna zaczęła pracować we dworze Feillów na Woli Zręczyckiej. Po śmierci ojca w 1920 roku była podporą domu i pomagała matce utrzymywać młodsze rodzeństwo. Wyszła za mąż za **Wincentego Stawarza** z Klęczany, swego kuzyna ze strony Skowronków, który urodził się w 1900 roku, a zmarł w 1982 roku. Ich ślub miał miejsce 19.11.1929 roku. Jej babka Apolonia i jego dziadek Piotr (?) (Julian?) Skowronek byli rodzeństwem.

Z ich związku urodziło się sześcioro dzieci; czterech synów: **Wacław, Jan, Stanisław** i **Edward** oraz dwie córki**: Albina** i **Barbara**. Albina urodzona w 1930 roku oraz Wacław urodzony w 1932 roku, zmarli po roku życia.

Była osobą niezwykle oczytaną. Mimo nawału pracy w domu i na roli zawsze, najczęściej w nocy, znajdywała czas na lekturę. Była wyjątkowo dobrą, ciepłą i uczuciową osobą, którą zawsze będę wspominał z najwyższym sentymentem, jako że wielokrotnie miałem przyjemność bywać na Klęczanie i zawsze byłem oczarowany niepowtarzalnym urokiem tego miejsca, swoistego „przedsionka do raju”.



Fot. nr 34. Wincenty Stawarz (ok. 1965)

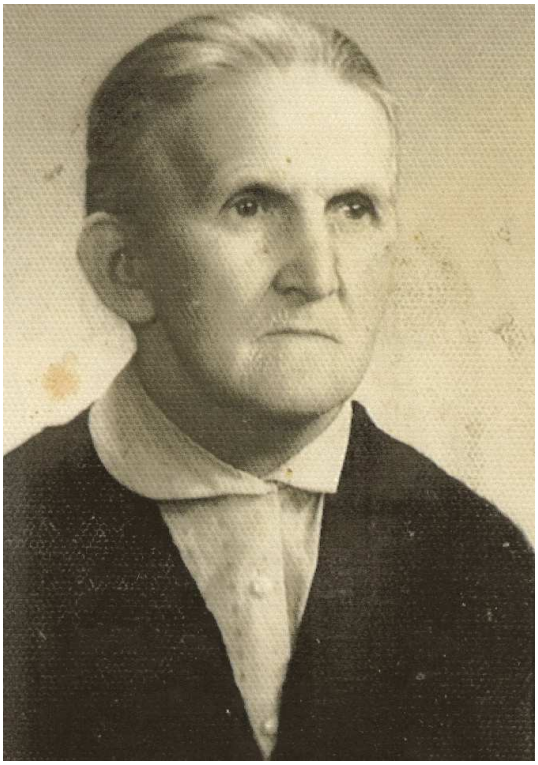
Dom Stawarzów, słynący z gościny, był zawsze „domem otwartym dla gości", chętnie odwiedzanym przez jej rodzinę i znajomych. Po śmierci matki Reginy był on też gniazdem rodzinnym, zwłaszcza dla trzech jej najmłodszych sióstr.

Stawarzowie mieszkali we wsi Klęczana, na swoistym „końcu świata", miejscowości bez mostu na Rabie i przyzwoitych dróg dojazdowych, zlokalizowanej między Niegowicią, a Łapanowem. Wg Jana Stawarza, ich dom początkowo znajdował się centrum wsi, w budynku po byłej karczmie. Po wojnie, w latach 40 jego rodzice wybudowali nowy, drewniany dom, który stanął na górce w pobliżu Jaroszówki (numer 38). Obiekt ten, który i ja dobrze pamiętam, przetrwał do końca lat 60.

Posiadał trzy izby: kuchnię (z dwoma oknami od frontu) z klepiskiem i łóżkiem do spania, do której wchodziło si z sieni oraz dwa przechodnie pokoje. Ten pierwszy, frontowy, z jednym oknem i podłogą drewnianą, do którego wchodziło się z kuchni, był paradną białą izbą. Od niego z kolei wchodziło się do maleńkiego, usytuowanego na tyłach domu surowego pokoiku, z oknem wychodzącym na stodołę, gdzie stało tylko jedno łóżko; była to sypialnia dla gości. Z sieni na wprost wchodziło się do stajni, która znajdowała się na tyłach domu. W kuchni też dodatkowe drzwi do niewielkiej, ślepej komórki. Na końcu rozległego podwórka znajdowała się stodoła z wychodkiem, a na przedpolu znajdował się rozległy sad, pełen jabłoni, grusz i śliw.

Pod koniec lat 60., wspólnym wysiłkiem Baśki i Edka, najmłodszych dzieci, powstał murowany już dom, czteroizbowy, do którego przenieśli się też ich rodzice, a stary, całkiem jeszcze porządny, zburzono. Z czasem w domu tym mieszkała już tylko Barbara Dubiel, wraz z rodziną jej jedynego syna Wiesława.

Jej rodzice spoczywają na cmentarzu w Niegowici.



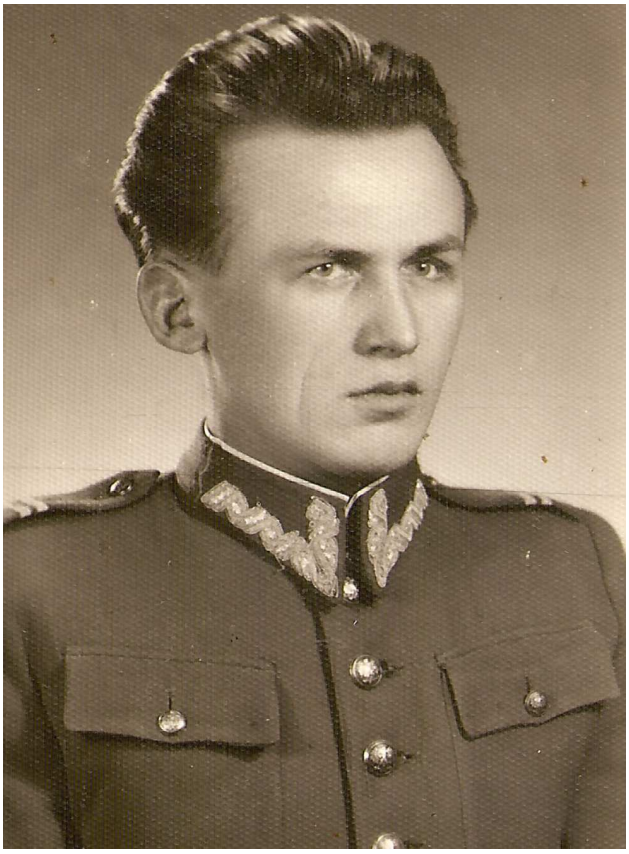
Fot. nr 35. Maria Stawarz (koniec lat 60.)

Fragment od Jana Stawarza (A.a.6.1.5.1.1) i Anny Oleksy

Urodził się w 1934 roku. Poślubił Annę z domu Oleksy, urodzoną w 1940 roku. Pobrali się w 1967 roku. Mieszkali w Myślenicach na Osiedlu Tysiąclecia. Janek zmarł w dniu 24.06 2019, a jego żona w roku 2025.

Z ich związku narodziło się troje dzieci: **Jarosław** (ur. w 1968 roku), ksiądz Jezuita, działający w Seminarium w Krakowie przy ulicy Kopernika, **Joanna** po mężu Tuczykont (ur. w 1970 roku) – muzykolog, mieszka w Gliwicach oraz **Radosław** (ur. w 1973 roku) skrzypek jazzowy, obieżyświat, w roku 2005 mieszkał w Niemczech, gdzie niedługo założył rodzinę. Jak słyszę ma potomka.

Janek zawsze był moim ulubionym kuzynem, choć dzieliło nas niemal dwadzieścia lat. Gdy byłem dzieciakiem uczył mnie pływać na Rabie w pobliżu dawnej kładki na rzece i w czasie cudownych wakacji spędzanych w jego rodzinnym domu nieraz poświęcał nam dużo czasu. Zawsze był dla mnie wzorem prawości i uczciwości, choć był człowiekiem stanowczym, z charakterem. Nieraz korzystałem z jego ogromnej wiedzy historycznej, którą zawsze chętnie się dzielił. Zawsze też starałem się reagować na jego krytyczne uwag, których nie szczędził mi też przy pisaniu tej sagi.



Fot. nr 36. Jan Stawarz (przed 1960)



Fot. nr 37. Anna Stawarz z dziećmi: Jarkiem, z lewej i Asią (początek lat 70.).

Mimo trudnego dzieciństwa, dzięki hartowi ducha i wytrwałości, wyrwał się z „zabitej dechami” wsi i zdobył wykształcenie pedagogiczne. Był nauczycielem w Tęczynie, a potem kierownikiem działu w Domu Kultury w Myślenicach. Potem, będąc na emeryturze, prowadził aktywne życie jako niezwykle zaangażowany przewodnik, zarówno po zabytkach historycznych, jak i po górach. Posiadał niewyobrażalną wiedzę historyczną o okolicach Gdowa, którą chętnie dzielił się z młodzieżą, działając społecznie w Domu Kultury w Myślenicach. Jeszcze na początku XXI wieku spotykaliśmy się i razem włóczyliśmy po okolicach jego dzieciństwa.

Stanisław Stawarz (A.a.6.1.5.1.2)

Urodził się w 1936 roku. Poślubił Helenę (nie pamiętam jej panieńskiego nazwiska). Po okresie poszukiwań i błędów życiowych, w trakcie których zaliczył i Nową Hutę w czasie jej budowy, zamieszkał we wsi Starcza koło Częstochowy, skąd pochodzi jego żona. Tu gospodarowali na sporym kawałku ziemi. Pracował jako górnik w kopalni w Dymitrow w Bytomiu. Gdy przyjeżdżał do Krakowa zawsze prowadził „rozrywkowy” tryb życia podczas spotkań z licznymi kuzynami. Nie mieli dzieci.

Zmarł w 2005 roku.

Fragment od Barbary Stawarz (A.a.6.1.5.1.3) i Jana Dubiela

Urodziła się w 1939 roku. Skończyła liceum w Gdowie, a później pomaturalne studium ekonomiczne w Krakowie. Pracowała m.in. jako główna księgowa w GS „Samopomoc Chłopska” w Niegowici, potem jako księgowa w GS w Gdowie.



Fot. nr 38. Barbara Stawarz-Dubiel (ok. 1965)

Wyszła za mąż za Jana Dubiela pochodzącego z Dobranowic, a ich ślub odbył się w 1968 roku. Z ich związku urodziło się jedno dziecko: syn **Wiesław**, urodzony w 1968 roku. Ze swym mężem wkrótce rozwiodła się. Będąc już na emeryturze nadal zajmowała się skromnym gospodarstwem na posesji odziedziczonej po rodzicach: Klęczana pod nr 54, które z czasem prowadził jej syn z żoną.

Wiesiek, którego jako trzylatka uczyłem pływać na Rabie, ożenił się w 1993 roku z Anną (?), pochodzącą z pobliskiego Kobylca i ma z nią dwoje dzieci: córkę **Agnieszkę** (ur. w 1994 r.) oraz syna **Dominika** (ur. w 1996 r.).

Agnieszka, po mężu Ciura, wzięła ślub w roku 2025. W roku 2026 odziedziczyła, zgodnie z zapisem testamentu z roku 2016, majątek po moim zmarłym, w dniu 15.01.2026, bracie Tadeuszu.

Z Baśką zawsze byłem blisko związany, bo i ona często odwiedzała nas w Krakowie, a na przełomie lat 50/60 przez krótki okres, gdy chodziła na kurs księgowych, nawet u nas mieszkała. Przy pisaniu tej sagi nieraz udzielała mi wydatnej pomocy.



Fot. nr 39. Zdjęcie komunijne Wieśka obok plebanii w Niegowici (1977)



Fot. nr 39a. Z Agnieszką i Wieśkiem w pokoju notariusza. (24.04.2026)



Fot. nr 39b. Z Agnieszką i Dominkiem Dubielem w pokoju notariusza. (24.04.2026)

Edward Stawarz (A.a.6.1.5.1.4)

Urodził się w 1941 roku. Na jego życiu piętno odcisnęła wojna, w czasie której się urodził i panujący wówczas głód. W czasie okupacji rodzinie w ramach przymusowego kontyngentu została odebrana krowa, główna żywicielka i Edek był wiecznie niedożywiony. Całe życie był kawalerem. Mimo lekkiego upośledzenia był tytanem pracy, m.in. osobiście wyprodukował pustaki pod budowę nowego domu, co widziałem osobiście.

Na początku lat 60. wyjechał z Klęczany za pracą. Początkowo zatrudnił się w Hucie im. Lenina i mieszkał w hotelu robotniczym w Pleszowie, a potem, ponownie, po chwilowym powrocie do rodzinnego domu, gdzieś od początku lat 80., zamieszkał w Dąbrowie Górniczej, gdzie znalazł stałą pracę przy Hucie Katowice. Tam też zmarł z dala od rodziny i ukochanej Klęczany w dniu 04.08.2004 roku. Spoczywa na cmentarzu w Niegowici. Swoją część domu już wcześniej przekazał swojemu siostrzeńcowi Wieśkowi.

Edzio był blisko z nami związany, zwłaszcza na początku lat 60., kiedy mieszkając w hotelu robotniczym w Pleszowie odwiedzał nas niemal w każdą niedzielę, a my próbowaliśmy uprzyjemnić mu ponure hotelowe życie, zabierając go np. na mecz Cracovii, co pamiętam, z Unią Racibórz.

Linia od Zofii Kędryna (A.a.6.1.5.2) i Józefa Mielczarka

Szczegółowe informacje na temat genealogii tej rozległej rodziny przekazała mi w dniu 07.12.2008 Grażyna Błasiak (Ciupa), wnuczka Zofii.

Wg księgi narodzin Podolan Zofia, drugie dziecko Reginy i Wojciecha, urodziła się w 26.11.1904 roku. Zapewne w 1926 roku, a może rok później, wyszła za mąż za **Józefa Mielczarka**, syna Antoniego (ur. 03.03.1901 roku w Strzelcach Małych koło Radomska), który był stangretem na folwarku jakichś dziedziców z Wierzbicy, gdzie znajdował się dwór. Zofia z kolei usługiwała we dworze Feillów w Woli Zręczyckiej. Poznali się w trakcie odwiedzin dziedziców z Wierzbicy we dworze na „Wólce". Chyba już niebawem po ślubie zamieszkali w Wierzbicy, koło Radomska. Na ślubie i weselu była jeszcze jej matka z siostrą Marysią.

„Ciotka Zosia", jak nazywano ją w naszym domu, zmarła w 1995 roku. Nieco wcześniej (może 10 lat) zmarł jej mąż. Z ich związku narodziło się czworo dzieci; synowie: **Eugeniusz** i **Tadeusz** oraz córki: **Wacława**, zwana Wacią i **Helena.** Moja mama była tam tylko raz w życiu, na pogrzebie jej męża, ja nigdy.



Fot. nr 40. Zofia Mielczarek (początek lat 90.)

Widziałem ją tylko dwa razy w życiu: pierwszy raz w Święta Bożego Narodzenia, gdzieś w 1965 roku, gdy gościła u nas z córką Lusią, jej mężem Stanisławem oraz wnuczką Halinką, potem gdzieś w 1978 roku, gdy mieszkaliśmy już na Osiedlu na Kozłówce, odwiedziła nas razem z wnuczką Basią.

Eugeniusz Mielczarek (A.a.6.1.5.2.1)

Do niedawna niewiele o nim wiedziałem, ale więcej informacji o swoim wujku podała mi ostatnio Grażyna Błasiak.

Urodził się w 1927 roku, a potem, już po wojnie, zamieszkał w Suchej Górnej koło Polkowic, gdzie się zapewne ożenił. Jego żoną była Maria z domu Brzeźniak, z którą miał, **uwaga**, dwanaścioro dzieci. Oboje już nie żyją.

Oto lista ich dzieci (informacje z roku 2008):

- **Zbigniew** (mieszka w Lubinie?) – udało mi się z nim nawiązać kontakt
- **Hieronim** (mieszka w Polkowicach)
- **Alfred** (mieszka w Hiszpanii)
- **Małgorzata** (mieszka w Hiszpanii)
- **Grzegorz** (mieszka w Hiszpanii)
- **Anna** (mieszka w Głogowie)
- **Dorota** (mieszka w Hiszpanii)
- **Paweł** (mieszka w Suchej Górze koło Polkowic)
- **Barbara** (mieszka w Polkowicach)
- **Agnieszka** (mieszka we Wrocławiu)
- **Marta** (mieszka w Hiszpanii)
- **Sławomir** (mieszka w Suchej Górze)

Wg informacji przekazywanych przez moją mamę miał być jakimś wojskowym czy funkcjonariuszem służb mundurowych. Mnie nie było dane go spotkać bodaj raz w życiu.

Wacława Mielczarek (A.a.6.1.5.2.2) po mężu Mirowska

O niej również do niedawna prawie nic niewiele nie wiedziałem.

Urodziła się w 1929 roku. W rodzinie nazywano ją Wacią, bo tak o niej mówiła moja mama, choć rzadko. Wyszła za mąż za Eugeniusza Mirowskiego, ale nie mieli dzieci. Mieszkali w Jedlnie koło Radomska.

Wacława, moja najstarsza kuzynka, w 2008 roku jeszcze żyła, zaś jej mąż już zmarł. Podobnie jak Gienka, mego najstarszego kuzyna, nigdy jej nie widziałem, bo w gnieździe rodzinnym Mielczarków nigdy nie byłem.

Fragment od Heleny Mielczarek (A.a.6.1.5.2.3) i Stanisława Ciupy

Urodziła się 05.06.1933 roku. Przez rodzinę była nazywana „Lusią”. Wyszła za mąż za **Stanisława Ciupę**, urodzonego 20.03.1932 roku, który już nie żyje, a ich ślub odbył się zapewne w 1952 roku. Całe życie mieszkali w Wierzbicy, gdzieś niedaleko domostwa rodziców. W 2008 roku „Lusia” nadal tam mieszkała, ale wkrótce zmarła. Widziałem ją dwa razy w życiu: na wigilii u nas w domu ok. roku 1965 oraz na pogrzebie ciotki Karolki w roku 1992.

Z ich związku narodziły się trzy zamężne córki:

- **Grażyna** (ur. 17.01.1953 r.). Jej mężem jest **Bogdan Błasiak**, (ur. 27.04.1951), z zawodu policjant, z którym ma dwoje dzieci. Córka **Ilona** (ur. 30.08.1977 roku) jest lekarką i mieszka w Środzie Wielkopolskiej, zaś syn **Łukasz** (ur. 21.06.1982 roku) mieszka we Wrocławiu.

  Grażyna była nauczycielką matematyki i wraz z mężem mieszkała w Piotrkowie Trybunalskim. Okazała się dla mnie bezcennym źródłem informacji o rodzinie Mielczarków. Zmarła w sierpniu roku 2026.
- **Halina** (ur. 12.06.1955 roku) wraz z rodziną mieszkała w Wierzbicy. Jej mężem jest **Jerzy Rudzki**, urodzony w 1953 roku, z którego to związku narodziła się trójka dzieci: syn **Tomasz** (ur. 1975 r.), córka **Renata** (ur. w 1976 r.) oraz drugi syn **Sławomir** (ur. w 1983 r.).

  Renata jest zamężna i mieszka w Słostowicach, Sławomir jest żonaty i mieszka w Wierzbicy.
- **Barbara** (ur. 26.08.1963 r.), z zawodu pielęgniarka, wraz z drugim mężem - **Włodzimierzem Mineckim** mieszkała w rodzinnej Wierzbicy. Z pierwszym mężem (Dionizym?), który zginął tragicznie podczas odbywania służby wojskowej, miała jedno dziecko, córkę **Sylwię** (ur. w 1984 r.), zaś ze związku z Włodzimierzem ma drugą córkę **Marlenę** (ur. w 1990 r.). Miło wspominam ją jak pełne radości dziecko.



Fot. nr 41. Grażyna z prawej z małą Basią w Krakowie przed gmachem WSR. (1971)



Fot. nr 42. Halina Ciupa z małą Basią, ok. 1964-5 roku.



Fot. nr 43. Basia Ciupa w Krakowie (1971)

Z Grażyną i Basią spotykałem się kilka razy w życiu, w latach 70. W roku 1971 obie były w Krakowie przez tydzień i w tym czasie trzy dni spędziliśmy na Klęczanej. Natomiast Halinę spotkałem tylko raz, w wigilię 1965 roku.

Fragment od Tadeusza Mielczarka (A.a.6.1.5.2.4)
i Czesławy z domu Szuleta

Wg Grażyny Błasiak urodził się w 1943 roku. Ożenił się Czesławą z domu Szuleta (ur. w 1946 r.) i mieszkał w Wierzbicy, tuż obok dawnego domostwa rodziców.

Z ich związku narodziło się czworo dzieci:

- **Mariusz** – ur. w 1968 roku (żonaty z Beatą, mieszka w Jedlnie)
- **Dariusz** – ur. w 1970 roku (żonaty, mieszka w Strzałkowie)
- **Aneta** – ur. w 1974 roku (mężatka, mieszka w Strzałkowie)
- **Marek** – ur. 1978 roku (żonaty, mieszka w rodzinnej Suchej Górnej)



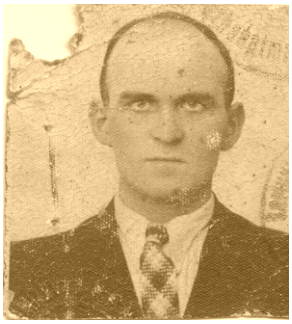
Fot. nr 44. Tadeusz Mielczarek (ok. 1965)

Kraków i rodzinne strony swojej matki dość często odwiedzał przy okazji rodzinnych pogrzebów i wtedy chętnie uczestniczył w suto zakrapianych w rodzinnych stypach, organizowanych przez mego brata, z którym utrzymywał bliższe stosunki utrzymywał z nim mój brat.

Zmarł w 2010 roku.

Linia od <u>Marcelego Kędryny (A.a.6.1.5.3)</u> i Anny z domu Wojas

Urodził się 25.05.1907 roku. Już jako mały, kilkuletni chłopak musiał iść na służbę do bogatego kmiecia. Ożenił się z **Anną** z domu **Wojas**, urodzoną w 1909 roku, a pochodzącą z Jaroszówki, która ponoć zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, gdy wraz z rodzicami przyjechała na przemiał zboża w tutejszym młynie, gdzie on pracował. Ich ślub odbył się gdzieś na połowie lat 30.



Fot. nr 45. Wujek Marcel – „Bazyli", zapewne gdzieś na początku lat 40., gdy nie miał jeszcze 40 lat. Z racji swego wyglądu w Bilczycach nazywoali go „Ghandim". W czasach mojego dzieciństwa wyglądał już zupełnie inaczej, bo na stałe nosił silne okulary. Zdjęcie to, w zasadzie jedyne solowe jakie posiadam, przekazał mi niedawno mój brat.



Fot. nr 46. Ciotka Hanka – żona wujka Marcela. Ma tu pewnie z 50 lat, więc to zdjęcie pochodzi z okolic 1960 roku. Taką ją właśnie zapamiętałem z tego okresu. Nigdy nie zapomnę jej śpiewnego, labidzącego głosu, który był swoistym wiejsko-miejskim slangiem, budzącym nasz uśmiech. Zdjęcie przekazał mi mój brat.

Początkowo mieszkali w Bilczycach, na Nowej Wsi, w chacie krytej strzechą, z jedną izbą, dużą mieszkalną, wyścieloną klepiskiem, a później w Krakowie, w ciasnym przejściowym pokoiku, w oficynie kamienicy przy ul. Garbarskiej 14. Marceli chwytał się różnych zawodów, a w ostatnim okresie życia najczęściej pracował głównie jako palacz.

Zmarł 14.07.1984 roku, a jego żona w 1998 roku. Spoczywają na cmentarzu w Gdowie, razem z zięciem Tadeuszem Rybakiem i wnukami: Bogdanem oraz Tadeuszem.



Fot. nr 47. Zdjęcie wykonane na Jaroszówce, gdzieś na początku lat 50-tych, przed rodzinnym domem Wojasów, skąd pochodziła Anna, ciotka Hanka, żona Marcela. Pośrodku zapewne stara Wojasowa, seniorka rodu, a na prawo od niej Marceli i Anna Kędrynowie. Przed nimi siedzi Zosia, ich córka. Na lewo od matki prawdopodobnie Władek Wojas, jej syn, z żoną Kaśką. Jak mi się wydaje ostatni z prawej siedzi to Józek Wojas z Klęczany, pewnie jakiś ich bliski krewniak i dobry znajomy sióstr „Kędrzonek", może z żoną Honorką Czy nad nim siedzi jego brat Julek?? Ostatniego mężczyzny z lewej nie jestem w stanie opisać. Zdjęcie to, niestety o niskiej rozdzielczości, ostatnio przekazał mi mój brat.

Z ich związku, na przestrzeni 10 lat urodziło się czworo dzieci: córka **Zofia** oraz synowie: **Kazimierz** i **Włodzimierz** (bliźniaki) oraz **Adam.**

Fragment od Zofii Kędryna (A.a.6.1.5.3.1) i Tadeusza Rybaka

Urodziła się około 1936 roku. Około 1955. roku Wyszła za mąż za **Tadeusza Rybaka** (1929-1999) pochodzącego z Bilczyc. Na dnie pamięci zachowały mi się przebłyski z tego wesela, na którym byliśmy obecni, z mocno podpitą ciotką Karolką i opiekującym się nami Edkiem. Wesele odbywało się w sielskiej scenerii starego domu, stodoły i ogrodu Kędrynów na końcu Nowej Wsi. Początkowo, gdzieś do połowy lat 60., rodzina ta mieszkała w starym domu po rodzicach, który dobrze pamiętam. Potem wybudowali nowy dom na początku Nowej Wsi, w pobliżu domu rodzinnego jej męża, gdzie Zosia mieszkała do swej śmierci, która nastąpiła na początku lat 20., wraz z synami, Leszkiem i nieżyjącym już Tadeuszem oraz najmłodszą, zamężną córką Marysią.

Zmarła gdzieś około roku 2020.

Z ich związku narodziło się dziewięcioro dzieci:

- **Leszek** (ur. 1955 r.) - rozwiedziony, ma jakieś dziecko.
- **Andrzej** (ur. w 1956 r.) - żonaty, osiadły w Cichawie, miał jakieś dzieci. Już nie żyje.
- **Tadeusz** (ur. w 1957 r.) **-** rozwiedziony. Ma jakieś dziecko. Też nie żyje.

- **Bogusław** (ur. w 1959? r.) - żonaty. Ma jakieś dzieci. On również przedwcześnie zmarł.
- **Marek** (ur. w 1961 lub 62 r.) - żonaty gdzieś w Świątnikach. Ma dzieci.
- **Adam** (ur. w 1964 lub 65 r.) – żonaty, ma m.in. syna Mateusza.
- **Szczepan** (ur. w 1967 lub 68? r.). Nie znam jego dalszych losów.
- **Anna** (ur. ok. 1970 r.) po mężu Kabelak. Mieszkała w Krakowie w mieszkaniu po dziadkach i ma dwójkę dzieci. Potem przeniosła się gdzieś do Nowej Huty.
- **Maria** (ur. w 1972 lub 73 r.) po mężu Skoś. Wg Tadka Kocemby, znajomego z końca Nowej Wsi, na niej spoczywała opieka nad starzejącą się matką.



Fot. nr 46. Zofia Kędrynówna z Marysią Markot, siostrą Romana (1948).



Fot. nr 49. Ślub Zofii z domu Kędryna i Tadeusza Rybaka w roku 1955.

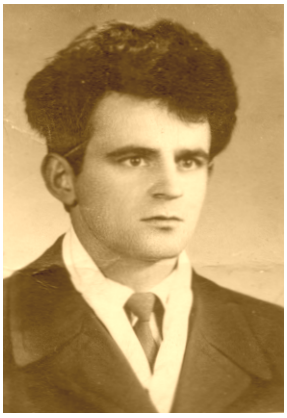


Fot. nr 50. Zofia i Tadeusz Rybakowie (druga i trzeci z lewej) na pogrzebie Zofii Mielczarek, starszej siostry mamy, w Wierzbicy koło Radomska w 1994 roku. Z lewej Wacława – „Wacia", córka Zofii Mielczarek, a pierwszy z prawej jej syn Tadeusz; za nim z lewej mój brat Tadeusz.

Z najstarszymi chłopakami: Leszkiem i Andrzejem, a zwłaszcza Tadkiem, długo przyjaźniłem się, aż do momentu śmierci mojej babki z Bilczyc w 1972 roku. W trakcie letnich wakacji często odwiedzaliśmy ich, jeszcze w starym domu, a oni byli wspaniałymi kompanami do zabaw. Zwłaszcza nieżyjący już: Tadek i Boguś należeli do moich najserdeczniejszych przyjaciół, jeszcze do połowy lat 70. Potem stosunki całkowicie wygasły, ale mój sentyment do nich i do tych czasów pozostał.

Fragment od Kazimierza Kędryny (A.a.6.1.5.3.2) i Krystyny Piaseckiej

Urodził się w 1939 roku, a zmarł około 1994 roku. Poślubił, chyba rówieśniczkę, **Krystynę** z **Piaseckich** z Gdowa, z którą chodził do jednej klasy w gdowskim liceum; on nie ukończył tej szkoły. Miał z nią czworo dzieci, dwóch synów: **Janusza** i **Jacka** (ten drugi zmarł przedwcześnie, jako dwudziestolatek) i dwie córki: **Mariolę** i **Bożenę**. Z zawodu był elektrykiem.



Fot. nr 51. Kazek Kędryna – brat bliźniak Włodka. Takiego go właśnie pamiętam z przełomu lat 50/60. Zdjęcie przekazane mi przez brata.

Kazek zawsze był człowiekiem niezwykle towarzyskim i skłonnym do „imprez”. Zmarł na raka. Początkowo mieszkali w starej chałupie po rodzicach, ale w latach 70., razem z żoną i dziećmi przenieśli się do Krakowa, gdzie zamieszkali w czynszówce przy ulicy Dietla. Chociaż spotykaliśmy się od czasu do czasu, nigdy nie było między nami jakiejś większej zażyłości.

Fragment od <u>Włodzimierza Kędryny (A.a.6.1.5.3.3)</u> i Janiny (?)

Ten bliźniak z Kazimierzem z zawodu był hydraulikiem. Zmarł 13.05.1989, też na raka. Poślubił Janinę Kozak, nazywaną w rodzinie Jaśką, która pochodziła z Pcimia, urodzoną w 1934 roku. Ich ślub odbył się w 1958 roku, ponoć na fali wielkiej miłości, gdy miał on zaledwie 19 lat i na ślub musiał dostać pozwolenie. On w tym czasie pracował w firmie, która w Pcimiu wykonywała jakieś roboty.



Fot. nr 52. „Włodek”. Zdjęcie gdzieś z końca lat 50.



Fot. nr 53. Janina i Włodzimierz Kędynowie. (1958?)

Z ich związku narodziło się jedno dziecko, dobrze znana mi kiedyś córka **Bogusława,** po mężu **Bobrowska**, urodzona w 1962 roku, która jest mgr farmacji. Boguśka jako dziecko często była „podrzucana" do naszego mieszkania przy ulicy Czystej 8, gdy jej rodzice wypuszczali się na jakąś imprezę towarzyską.

Ma dwie córki: **Magdalenę**, urodzoną ok. 1985 roku, absolwentkę Wydziału Geologii AGH i **Katarzynę**, urodzoną ok. 1996. roku. Jej mąż jest chyba pracownikiem naukowym AGH.

Do niedawna razem z matką mieszkali w Krakowie na Osiedlu Piaski Nowe (ulica Podedworze) i stąd nasze sporadycznie spotkania. Ostatnio jednak cała rodzina wyprowadziła się do Woli Zachariaszowskiej i kontakty zamarły. Nie wiem czy jej matka jeszcze żyje.



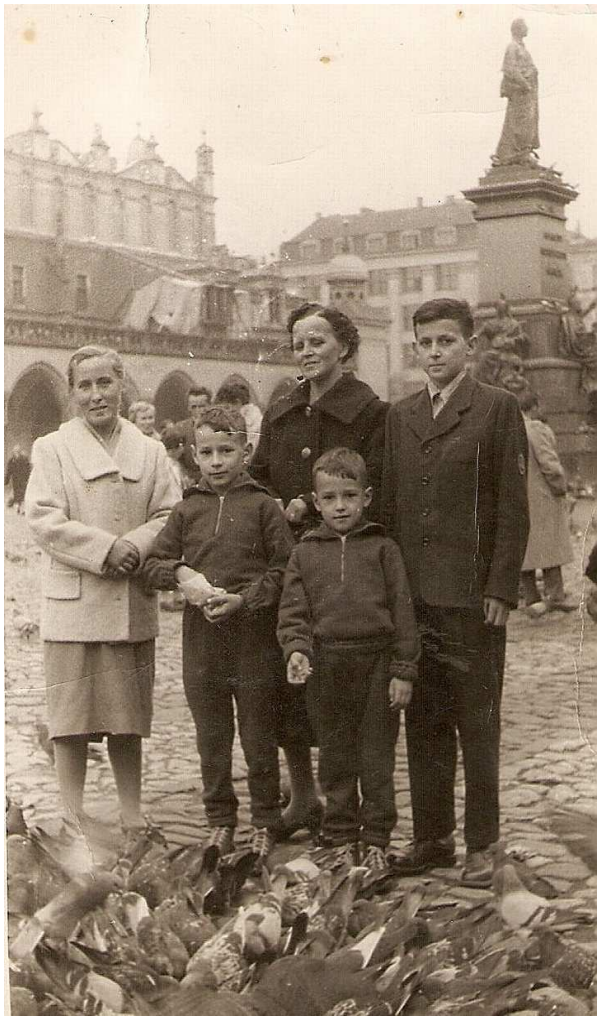
Fot. nr 54. Bogusława Bobrowska z córką Magdaleną (ok. 1994).

Fragment od Adama Kędryny (A.a.6.1.5.3.4) i Barbary Kulmy

Urodził się bodaj w 1946 roku. Ożenił się z **Barbarą** z domu **Kulma**, dziewczyną z „Gaja” w Bilczycach.

Ma z nią troje dzieci, dwóch synów: **Piotra** i **Pawła**, i pośrodku (chyba) córkę **Agnieszkę**, urodzoną około 1975 roku.

Razem z rodziną mieszka w Krakowie na Osiedlu Nowy Bieżanów. Kiedyś, gdy mieszkał jeszcze w Bilczycach, gdzie chodził do „podstawówki”, był tam prymusem. W następnych latach, na początku lat 60., będąc już w Krakowie uczęszczał do szkoły średniej: początkowo ZSZ przy THM w Nowej Hucie, potem zapewne do samego Technikum. W tym czasie był bliskim nam kuzynem, z którym nieraz spotykaliśmy się, zwłaszcza w niedzielne poranki, w naszym mieszkaniu w Krakowie i wówczas regularnie graliśmy w warcaby. Potem bliższe kontakty utrzymywał z moim bratem.



Fot. nr 55. Nowe zdjęcie rodzinne, niedawno przekazane mi przez brata, wykonane przed pomnikiem Adama Mickiewicza w Rynku Głównym. Od lewej: Basia Stawarzowa, mój brat Tadeusz, Mama, ja i Adam Kędryna. Fotografia pochodzi gdzieś z przełomu lat 1959-60.



Fot. nr 56. Adam Kędryna (ok. 1960)

Linia od Piotra Kędryny (A.a.6.1.5.4) i Julii Woźniak

Urodził się 31.07.1909 roku, a zmarł w lecie 1995 roku. Jako młody chłopak też został oddany na służbę do kmiecia, a potem, wg jego córki Heleny, pracował we dworze Stefana Feilla na Woli Zręczyckiej, jako fornal, a następnie w młynie („we młynie") Lelity w Gdowie.

W dniu 15.10.1934 roku poślubił **Julię z Woźniaków**, chyba dwa lata starszą od niego pannę z dzieckiem, pochodzącą z Bilczyc i osiadł tam do końca życia. Matka Julii pochodziła z Bednarskich, może jakiegoś zbiedniałego odłamu rodu wywodzącego się z gdowskiego ziemiaństwa. W 1934 roku Julia, jeszcze panna, wraz z siostrą Anielą zakupiły od Anny Grabowskiej, wdowy po Piotrze, najstarszym bracie mego pradziadka Józefa, zagrodę pod nr 22, w której skład wchodziły: grunt, stara chałupa z roku 1798 i stodoła z roku 1897 z roku, stanowiącą wcześniej gniazdo rodowe moich przodków ze strony ojca i tu zamieszkały. Kędrynowie byli sąsiadami Karoliny Grabowskiej-Bogdy, mojej babki ze strony ojca i stąd dobrze znali całą rodzinę Grabowskich. To dzięki nim, w zwłaszcza Julii, moja matka poznała Franciszka Grabowskiego, późniejszego męża. Żona Piotra, zwana Julką, zmarła w 1981 roku. Oboje spoczywają na cmentarzu w Gdowie, choć w innych grobach.



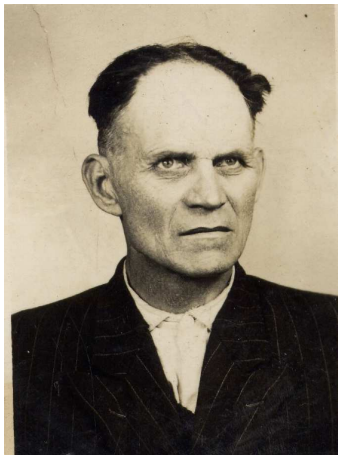
Fot. nr 57. Przed domem Piotra Kędryny w Bilczycach (ok. 1944) - chrzciny Lucyny? Od lewej: (?) Gawin z Gdowa, Anna Kędryna, żona Gawina, Karolina Kędryna, Helka, Julia Kędryna z Józkiem na kolanach i Piotr Kędryna.

Z ich związku narodziło się czworo dzieci: dwóch synów **- Józef** i **Andrzej** oraz dwie córki **- Helena** i **Lucyna.** Julia przed zawarciem związku miała nieślubnego syna **Franciszka** (Kaletę), urodzonego gdzieś na początku lat 30. Jak się ostatnio dowiedziałem mieli jeszcze urodzonego w roku 1937, zmarłego rok później **Stanisława**. Dziś, w roku 2026, żyje jeszcze tylko Andrzej, wdowiec.



Fot. nr 58. Na ogrodzie Piotra Kędyny (ok. 1945)
Od lewej: Anna Nykiel, Maria Kowal, Józefa Frankiewicz, Władysław Kowal, Julia Kedryna i Piotr Kedryna z dziećmi swoimi i jego kuzyna Władysława.

Wg Marii Stopy z Podolan, Piotr jako młody chłopak też miał nieślubne dziecko z Zofią Zabdyrówną z Podolan – córkę **Zuzannę**, ale ponoć nie przyznał się do ojcostwa. Owa Zuzia była koleżanką cioci Gieni Budkowej, gdy ta mieszkała w Podolanach i po wojnie wyprowadziła się na Zachód w okolice Gorzowa, gdzie założyła rodzinę. Jeszcze do niedawna tam się spotykały. Chyba już nie żyje owa „Zuzia”, urodzona około 1926 roku lub nawet później, moja najstarsza kuzynka.



Fot. nr 59. Piotr Kędryna (lata 60.)



Fot. nr 60. Julia Kędryna (lata 60.)

Helena Kędryna (A.a.5.1.6.4.1) po mężu Stajniak

Urodziła się w 1936 roku. Wyszła za mąż, dopiero gdzieś na początku lat 80, za Tadeusza Stajniaka, wdowca pochodzącego z Sułoszowej koło Skały, ojca dwóch córek, ale nie miała z nim własnych dzieci. Mieszkała w Bilczycach, na posesji po rodzicach, zaś jej kilkanaście lat młodszy mąż, już nieżyjący, miał gospodarstwo rolne w swojej rodzinnej wsi. Helka, kuzynka, którą bardzo ceniłem, zmarła niedługo po mężu w październiku roku 2023.

Fragment od Józefa Kędryny (A.a.6.1.5.4.2) i Cecylii Woronowicz

Urodził się w styczniu 1940 roku. Skończył Technikum Kolejowe w Krakowie, a w czasie nauki mieszkał u ciotki Karoliny na Osiedlu Oficerskim, będąc w tych latach naszym częstym gościem. Potem osiadł w Rudawie pod Krakowem, gdzie początkowo był dyżurnym ruchu na stacji PKP. Potem zaocznie ukończył studia na Wydziale Prawa i Administracji UJ i został kierownikiem stacji w Rudawie, a następnie zastępcą kierownika stacji w Krzeszowicach. W ostatnich dwóch dekadach XX wieku przebywał w USA.



Fot. nr 61. Józef Kędryna ok 1964.

Ożenił się z nieżyjącą już Cecylią Woronowicz (ur. 1944), której matka pochodziła z Mołdawii i ma z nią dwoje dzieci: syna **Roberta** (ur. w 1967 roku), który jest kawalerem i córkę **Katarzynę** (ur. w 1976 roku). Katarzyna po mężu Goraj, ma dwie córki: **Zuzannę** oraz **Weronikę** i aktualnie mieszka w Rudawie, obok domu ojca, który mieszka z synem.



Fot. nr 62. Katarzyna Goraj, córka Józefa Kędryny z córkami: Zuzanną i Weroniką na spływie na Dunajcu (ok. 2005)

Józek, obok Jaśka z Klęczany, był moim ulubionym kuzynem. W trakcie letnich wakacji spędzanych przez nas u babki w Bilczycach, choć sporo starszy, nieraz był naszym kumplem do gier i zabaw. Niezwykle miły, elokwentny i zawsze nienaganny w manierach był dla nas dobrym wzorem do naśladowania. Nasza znajomość gwałtownie urwała się około 1970 roku, gdy opuścił Polskę, ale ostatnio znów z nim nawiązałem kontakt i przekazał mi wiele niezwykle cennych informacji nie tylko o rodzinie Kędrynów, ale i Grabowskich, jego dawnych sąsiadach.

Józek zmarł nagle w dniu 07.03.2026.

Fragment od Andrzeja Kędryny (A.a.6.1.5.4.3) i Marii Gałki

Urodził się w listopadzie 1941 roku. Poślubił **Marię Gałkę** pochodzącą z Fałkowic, zmarłą w roku 2024, z którą ma troje dzieci: zamężną i dzieciatą córkę **Jolantę**, urodzoną gdzieś w połowie lat 70., która aktualnie, wraz z mężem i dziećmi, mieszka w Jawczycach, młodszego o kilka lat syna **Wojciecha** i najmłodszego **Jacka**, ur. 1986, który zginął tragicznie w dniu 20.11.2020. Wojciech założył rodzinę i wybudował dom na rodzinnej posesji.

Mieszkali wspólnie z siostrą Heleną, w domu po rodzicach.



Fot. nr 63. Andrzej Kędryna (2005)

Fragment od Lucyny Kędryna (A.a.6.1.5.4.4) i Mariana Urbana

Urodziła się w 1943 roku. Wyszła za mąż **Mariana Urbana**, urodzonego w 1940 roku, swego sąsiada, a ich ślub miał miejsce 02.01.1965 roku. Marian zmarł ok. 2010. roku, zaś Lućka w dniu 29.08.2017

Z ich związku narodziło się troje dzieci: dwóch synów – **Zenon** (ur. 27.01.1964 roku, zm. tragicznie w dniu 09.10.2021) i **Adam** (ur. w grudniu 1964 roku) oraz zamężna (po mężu Kwatera) córka **Agata** (ur. w roku 1968, zm. ok. 2011. roku), matka jedynego syna.



Fot. nr 64. Lucyna i Marian Urbanowie (02.01.1965)

Synowie pozostali kawalerami i mieszkali razem z rodzicami, w sąsiedztwie domu dziadków, córka zaś nieopodal w domu po drugim dziadku - Andrzeju Urbanie. Dziś na zagrodzie pozostał Adam. Jako młody chłopak byłem na ich przyjęciu weselnym, które odbyło się w chałupie jej rodziców na samym początku roku 1965. Było to moje pierwsze i jedyne dotąd prawdziwie wiejskie wesele, jakie miałem sposobność oglądać na własne oczy. Moja mama była chrzestną Lucyny razem z Gawinem z Gdowa, kolegą, a może nawet kimś bliższym w stosunku do jej ojca.

Karolina Kędryna (A.a.6.1.5.5)

Urodziła się 11.09.1911 roku, a zmarła 6 stycznia 1992 roku. Po śmierci matki najdłużej mieszkała w domu rodzinnym w Podolanach, bo do około 1937 roku, pracując w młynie Lelity w Gdowie. Później, po sprzedaży domu jakiejś Dudzikowej z Gruszowa, przeniosła się do Krakowa, gdzie okresowo mieszkała z siostrą Józią.

Wg Marii Stopy Dudzikowa – „stara Dudzicka", jak zwano ją w Podolanach, była jakąś krewną Wojasów. Przezywano ją „Kucminą", może od jej panieńskiego nazwiska: Kuczma. Była wdową i mieszkała samotnie, ale miała dwóch synów: Wojciecha i Józefa. Wspominał ją również Józef Szczudło. Mieszkała tu do swej śmierci, gdzieś przed połową lat 60., a potem ten rodzinny skansen rozebrano. Zastanawia jej pochodzenie z wspominanego przez mamę Gruszowa i nazwisko Dudzik, które miał pierwszy mąż mojej babki Reginy. Może więc też była jakąś odległą krewną ze strony Chanków?



Fot. nr 65. I Komunia mego brata Tadeusza (1960)
Od lewej: ciotka Karolka i moja mama. Ja stoję obok brata.

Ciotka Karolka przed wojną pracowała jako pomoc u dentystki pochodzenia żydowskiego, w jej gabinecie na ulicy Szpitalnej i być może tam w tym czasie mieszkała. W czasie okupacji przeprowadziła się do dozorcówki w kamienicy na ulicy Radziwiłłowskiej, której właściciele prowadzili cukiernie. Tam też zamieszkała jej siostra Józia. Potem pracowała i mieszkała u Niemców w suterenie willi na ulicy Marchlewskiego 16a, na Osiedlu Oficerskim. Po wojnie, gdy powrócili prawowici właściciele willi (Wojewscy), ona nadal tam pracowała jako dozorczyni. W 1975 r. przeprowadziła się do Nowej Huty, gdzie otrzymała garsonierę na Osiedlu Bohaterów Września i tam mieszkała do śmierci, która była następstwem powikłania po złamaniu kości udowej, czego za nic w świecie nie dała sobie zoperować.



Fot. nr 66. Karolina Kędryna z nieznajomym, może owym milicjantem (po wojnie?).

Była moją chrzestną matką. Nigdy nie wyszła za mąż, choć ponoć miała ku temu wiele okazji, m.in. zaraz po wojnie była o krok od ślubu z milicjantem, z którym już wspólnie mieszkała, ale „donos” serdecznej koleżanki Rózi i ujęcie się przez nią ambicją zniweczyły tą ostatnią w jej życiu szansę, całkiem niepotrzebnie. Całe powojenne życie była „wolnym ptakiem”, niezwiązanym na stałe z żadnym miejscem pracy, dorabiającym na życie jako krawcowa. Słynęła z braku punktualności i nocnego trybu życia, w tym z bardzo późnych, „nocnych” odwiedzin. Żyła samotnie zawsze otoczona gromadą kotów i wielu z tego względu uważało ją za dziwaczkę, którą na swój sposób zapewne była, zwłaszcza na starość. Jako chrzestna matka nie zasłużyła się niczym specjalnym, a całe życie była bardzo uciążliwa dla mamy, której kieszeń regularnie drenowała, pożyczając „stówki” na „wieczne nigdy”.

Spoczywa na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie (kw. XLVII, grób 12 przy głównej alei) wraz z siostrą Józefą i moim bratem Tadeuszem (zm. 15.01.2026).

Linia od Anny Kędryna (A.a.6.1.5.6) i Franciszka Grabowskiego

Moja mama urodziła się 05.01.1914 w Podolanach, już w małej jednoizbowej chatce na pastwisku, choć na świadectwie szkolnym widnieje data 15.01.1914.

Skończyła zaledwie niecałe pięć klas szkoły podstawowej w Zręczycach, gdzie była wzorową uczennicą. Dalszą naukę uniemożliwiła jej śmierć matki i bieda. W zimie na trzy siostry były tylko jedne buty, stąd nieuniknione były przerwy w latach nauki, bo zimy bywały srogie.



Fot, nr 67. Moja mama jako siedemnastolatka (pierwsza z prawej) w Rabce. Jest to najstarsze zdjęcie mojej mamy. (1931)



Fot. nr 68. Moja mama (pierwsza z prawej) z Heleną Bartosik (pośrodku) i NN. Klęczana (?), a może Wola Zręczycka ok. 1940 (?).

Raczej dopiero po śmierci matki, na początku 1929 roku, wyjechała do Krakowa, gdzie początkowo pracowała jako pomoc przy dziecku o imieniu Zbyszek, u siostry Albiny Wojas, żony Rudolfa, której nazwisko brzmiało Setkowicz. Obie siostry „Packówny" (Pacek) pochodziły z Zagórzan, ale jedna z nich znalazła męża w Krakowie i zapewne z tego powodu była osobą niezwykle wyniosłą. Jej dom mieścił się na Woli Justowskiej, na ulicy Jesionowej, ok. 200 metrów od wału Rudawy. Po pół roku, na skutek złego traktowania, zmieniła prace i przeniosła się do sąsiadów, którzy widać zlitowali się nad jej garbatym losem. Było to bardzo przyzwoite małżeństwa starszych ogrodników, którzy zaczęli ją traktować niemal jak własne dziecko. Razem z nimi, pewnie już w 1930 roku, przeniosła się do Rabki. Tu zatrudniła się przy obsłudze pensjonatów, bo jej dobroczyńcy, z uwagi na wiek, nie byli już stanie dalej jej utrzymywać. Tam też za ich pośrednictwem została polecona małżeństwu Beigertom, typowym „centusiom" krakowskim, którzy tu właśnie przebywali na wypoczynku, wraz ze swoją trzyletnią córeczką Basią. Ojciec Józefy Beigertowej, matki Basi, którego nazwisko brzmiało Gaweł, w czasach galicyjskich był kierownikiem w sklepie firmowym Palarni Kawy Mikołaja Jawornickiego, który mieścił się w Rynku Głównym 44. Beigertowie, dobrze sytuowani mieszczanie, sprowadzili ją do Krakowa, do swojej kamienicy przy ul. Łobzowskiej 23, do opieki nad ich jedynaczką Barbarą, „panienką Basią". W domu tym pełniła też funkcję pomocy domowej aż do 1949 roku, gdy mimo czynionych jej przez tę rodzinę utrudnień wyszła jednak za mąż (1948), a wkrótce ostatecznie zdecydowała się zająć własnym domem. Więcej informacji o jakże ciekawej rodzinie Gawłów i Beigertów znajduje się w dodatku do zał. nr 1.



Fot. nr 69. Zdjęcie ślubne rodziców (listopad 1948)

Ślub moich rodziców odbył się w listopadzie 1948 roku. Wybrańcem mojej mamy okazał się **Franciszek Grabowski** (ur. 19.05.1919), młodszy od niej o ponad pięć lat, który pochodził z Bilczyc koło Gdowa, sąsiad jej brata Piotra. Początkowo, od 1949 roku, z powodu braku własnego mieszkania była zmuszona opiekować się „dziadkiem" Józefem Nadolnikiem, w jednoizbowym lokalu przy ulicy Czystej 8/7, w zamian za „kąt" dla niej i męża. Po śmierci „dziadka" w 1951 zajęła się wychowaniem dzieci, rychło narodzonych synów: **Tadeusza** i **Leszka**. Mój ojciec znalazł dobrą pracę i został zatrudniony początkowo w Palarni Kawy Malinowskiego i Beigerta, a potem nacjonalizacji z czasów Minca, jako piecowy w Wytwórni Mas Plastycznych na ulicy Krakowskiej 5.

Ich „sielanka" trwała tylko 10 lat. Ojciec zmarł przedwcześnie na raka w dniu 04.05.1958. Po otrząśnięciu się z chwilowej zapaści mama dzielnie stawiła czoła okrutnemu losowi. Chwytała się różnych zajęć na tyle skutecznie, że zapewniła swoim synom wykształcenie: Tadeuszowi- średnie, a mnie – wyższe. Do końca życia zamieszkiwała ze mną, najpierw w kamienicy na ulicy Czystej 21/10, a później w bloku mieszkalnym na Osiedlu Na Kozłówce, gdzie służyła mi bezcenną pomocą przy wychowywaniu jedynej córki Anny.



Fot. nr 70. Moja mama ok. 1965.

Na końcu życia ta niezwykle dzielna kobieta, nad wyraz łagodny, pogodny i dobry człowiek, moja ukochana matka, zmagała się z okrutną chorobą Alzheimera, która, po wielu cierpieniach, była przyczyną jej śmierci. Zmarła 16.03.2000 roku. Spoczywa razem z mężem na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie (kw. LVI, rząd 43, grób 5).

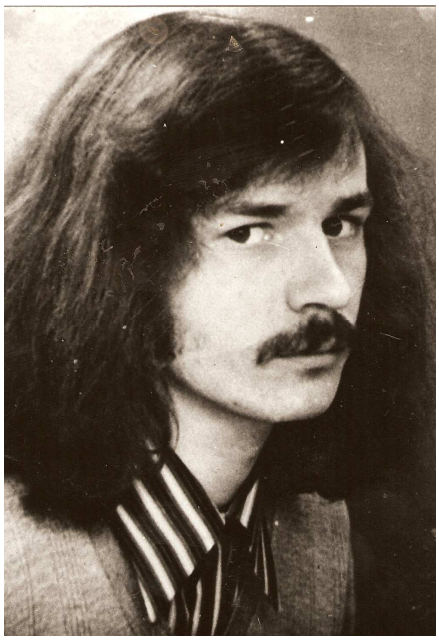


Fot. nr 71. Moja mama na Skałach (jesień 1998)

Pełniejszy jej życiorys jest zawarty w aneksie nr 1.

Tadeusz Grabowski (A.a.6.1.5.6.1)

Urodzony w 22.10.1951 roku, mieszkał w Krakowie na Osiedlu Nowy Prokocim. Ukończył Technikum Mechaniczne. Był kawalerem. Zmarł po walce z rakiem w dniu 15.01.2026, a mieszkanie, zapisem testamentu z roku 2016, przekazał Agnieszce Dubiel-Ciura, córce Wiesława Dubiela.



Fot. nr 72. Mój brat około 1970

Fragment od Leszka Grabowskiego (A.a.6.1.5.6.2) i Cecylii Lubas

Urodzony 03.12.1953 roku, autor niniejszego opracowania, w 1980 roku poślubił **Cecylię** z domu **Lubas**, pochodzącą ze Świlczy koło Rzeszowa. Jestem absolwentem Wydziału Górniczego AGH, ze specjalnością przeróbka kopalin stałych, aktualnie na emeryturze.



Fot. nr 73. Tak wyglądałem w 2004 roku.

W ostatnim czasie jestem zaangażowany w tworzenie w Krakowie skansenu i z tego tytułu jestem członkiem Rady d.s. Parku Edukacyjnego Branice przy Prezydencie Krakowa, co jest ucieleśnieniem m.in. mojego wieloletniego hobby, polegającego na dokumentowaniu odchodzącego świata dawnych przedmieść Krakowa i podkrakowskich wsi, również Gdowa i jego okolic.

Moja żona jest mgr farmacji.

Z tego związku, w dniu 19.06.1980 roku, narodziła się jedyna córka **Anna**, która jest absolwentką Wydział Geologii AGH, choć aktualnie pracuje w innym zawodzie.

W dniu 01.05.2009 poślubiła **Łukasza Opałka** (ur. 1979), który z wykształcenia jest prawnikiem. Ich dzieci to **Natasza**, ur. w 2011 roku i **Wojciech**, ur. w roku 2014.



Fot. nr 74. Moja córka Anna jeszcze ze swym chłopakiem Łukaszem. (2004)



Fot. nr 75. Moja Wnuczka Natasza. (2013)



Fot. nr 76. Dziewięciomiesięczny Wojtuś. (2014).

Józefa Kędryna (A.a.6.1.5.7)

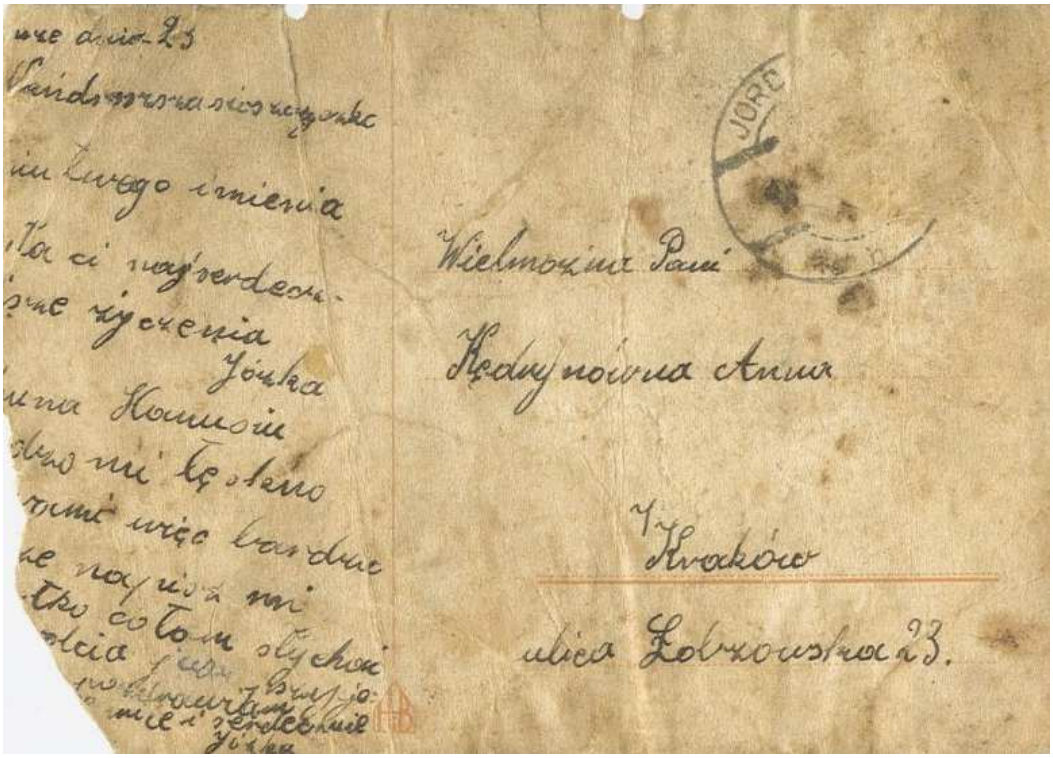
Urodziła się 05.03.1916 roku. Po śmierci matki mieszkała razem z siostrą w domu w Podolanach, ale dom rodzinny opuściła wcześniej, około 1934 roku. Z kartki przesłanej mojej mamie wynika, że przez jakiś czas pracowała w Jordanowie, potem przeniosła się do Krakowa, gdzie od 1937 roku mieszkała wspólnie z siostrą Karoliną w jakiejś dozorcówce przy ulicy Radziwiłłowskiej.



Fot. nr 77. „Józia" Kędrynowa przed wojną.

Zmarła śmiercią tragiczną w marcu 1945 roku, w wyniku postrzelenia (przestrzelona wątroba) przez pijanego żołnierza radzieckiego w Wieliczce, który ostrzelał samochód przewożący ludzi do Krakowa, bowiem jego kierowca nie zatrzymał się na jego wezwanie. Umierała dwa dni w szpitalu w Krakowa, świadoma swego losu. W trakcie okupacji żyła z handlu żywnością, przywożoną nielegalnie ze wsi, choć jej życie stało się dramatyczne, gdy skradziono jej kenkartę. Sądząc po zachowanym zdjęciu była bardzo podobna do mojej mamy, ponoć również i z charakteru. Karolka, istny żywioł, była ich przeciwieństwem.

Była niezamężna, choć wg Rozalii Radoń miała narzeczonego - Bronka Lisa, ale śmierć przerwała wszelkie plany. Spoczywa razem z siostrą Karoliną, na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie (kw. XLVII, grób 12 przy głównej alei), niedaleko grobu moich rodziców.



Dok. nr 3. Zachowany fragment kartki Józi do mojej mamy.



Fot. nr 78. Nagrobek Józefy i Karoliny Kędryna na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, do których w styczniu 2026 dołączył mój brat Tadeusz

Gałąź od Antoniny Chanek A.a.6.1.6 i Ludwika Wojasa

Jej imię jako jedyne z ciotek mojej matki udało mi się zapamiętać. Właśnie tą ciotkę, jedną z kilku sióstr jej matki, mama najczęściej wspominała, mówiąc o niej niezwykle ciepło jako o „cioci Antosi". Wg mojej mamy miała być piękną kobietą, nie dziwią więc stwierdzenia Barbary Dubiel, że na jej punkcie oszalał Ludwik Wojas, młody kowal pochodzący z Klęczany i przez długi czas nie dawał jej spokoju. Jej późniejszy los zawsze poruszał moją mamę, choć zapamiętałem tylko szczątki jej życiorysu. Mama bardzo bolała nad faktem, że pomimo wychowywania wielu małych dzieci zmarła tak młodo. Początkowo miała mieszkać w Podolanach, a potem przeprowadziła się na Grzybową i nieraz nawet zastanawiałem się, w którym miejscu Podolan mogła ona mieszkać. Zaraz po jej śmierci, dziś wiem, że musiała to być jesień 1928 roku, moja mama wraz z siostrami: Józią i Karolką oraz jeszcze ze swoją matką, odwiedzili dom Antosi na Grzybowej, by z przerażeniem stwierdzić, że jej małe dzieci, biedne sieroty, są okropnie zaniedbane. W trakcie wakacji spędzanych w Bilczycach w 1963 roku mama poszła z nami na Grzybową, by podjąć próbę odnalezienia miejsce, gdzie kiedyś mieszkała jej ciotka. Pamiętam, że minąwszy duży staw po lewej stronie drogi doszliśmy do wzgórza za wsią, gdzie tuż za figurą mama lokalizowała miejsce, w którym kiedyś miał stać jej dom, ale wtedy nic już tam nie było. Dziś wiem, że pomyliła się o jeden pagórek.

Pamiętam jeszcze, jak na gdzieś na przełomie lat 50/60, po odwiedzinach w naszym domu Józi z „Zachodu", jej kuzynki, mama wspominała o wujku, zapalonym myśliwym, mieszkającym w okolicy wielkich lasów w województwie zielonogórskim, który miał być „mężem jej nieżyjącej ciotki z Podolan". Raz nawet wspomniała, że był nim Ludwik Wojas z Podolan, co mnie zamurowało, wiedząc jak krytyczny był stosunek jej rodzeństwa do tej rodziny. Nie bardzo mogłem się w tym wszystkim połapać, ale byliśmy tam nawet zaproszeni, pewnie przez ową Józię; niestety na miłych planach się skończyło, choć brzmiały one dla nas nad wyraz atrakcyjnie. Miała tam być osiedlona jej rodzina i sporo naszych rówieśników do zabaw. Józia odwiedziła nas przelotem, może ze dwa lub trzy razy na Czystej 8 i wtedy spała jedną noc u nas jedną noc, a ja wyraźnie zapamiętałem jej postać, z dużymi okularami na nosie, choć wtedy nie wiedziałem dokładnie, kim dokładnie była dla mojej matki.

Tyle zapamiętałem o „cioci Antosi" i jej rodzinie; szereg innych faktów potem najwyraźniej umknęło mi z pamięci, w tym postać jej męża Ludwika Wojasa i dopiero w trakcie poznawania historii jej rodziny o tym sobie przypomniałem. Nie było to nie tak mało, a mimo to początkowo tak trudno było mi natrafić na jej ślad, choć byłem pewien, że istniała.

O ciotce z Grzybowej coś słyszały i Baśka z Klęczany, i Helka z Bilczyc, ale bez konkretów; obie nie kojarzyły jej imienia. To jednak, co usłyszałem od kuzynki z Klęczany w 2003 roku oszołomiło mnie całkowicie. Otóż stwierdziła ona, że jedna z sióstr naszej babki była właśnie żoną Ludwika Wojasa, brata Rudolfa i po mojej sugestii nie wykluczała nawet, że mogła to być właśnie Antosia, a przecież szczególnie Rudolf Wojas wiele razy pojawiał się w rodzinnych opowieściach, zawsze w złym kontekście. Po skojarzeniu tych faktów nie mogłem wręcz uwierzyć, że tak bliska siostra mojej babki mogła się związać z tą rodziną. Aż dziw bierze, że nie zapamiętałem sobie tego na trwałe z opowieści mojej mamy, choć raz o tym wspominała. Zdaniem kuzynki jedynym ich dzieckiem był Władysław, który potem mieszkał na Grzybowej. Kiedy niedługo potem, na jesieni 2003 roku, razem z Jankiem Stawarzem odwiedziliśmy w Podolanach Zdzisława Wojasa, jego kolegę z gdowskiego liceum, spotkało nas rozczarowanie, bo i on nie pamiętał imienia pierwszej żony swego stryja, którego nazywał „Ludwinem", lecz gdy mu je podpowiedziałem olśniło go i wyraźnie je potwierdził. W jego rodzinie pamiętano jedynie o Anieli, jego drugiej żonie, wdowie z Podolan. Kiedy niebawem, dzięki Wojasom z Podolan, skontaktowałem się z Małgorzatą Dymek z Bilczyc, która miała być wnuczką jego syna Władysława, ona też nie pamiętała imienia swojej autentycznej prababki i też sądziła, że była nią Aniela. Opowiedziała mi jednak sporo o swoim pradziadku i jego dzieciach, których jak się okazało było wiele. W jej rodzinie uważano go za „lekkoducha i kombinatora", bo stracił piękny dwór na Grzybowej i przyległy do niego majątek, a we wszystko wplątany był jakiś budzący odrazę miejscowy Żyd, lichwiarz.

Ale na końcu rozmowy podała mi informację, która okazała się przełomowa dla dalszego rozpoznania sprawy. Otóż stwierdziła, że w Skawinie żyje córka Ludwika, która nazywa się Genowefa Budek, ale zagubiła do niej telefon. Nie namyślając się długo otworzyłem książkę telefoniczną i znalazłem w niej podane mi nazwisko. Zadzwoniłem i telefon odebrała starsza pani, „ciocia Gienia", o której istnieniu nigdy dotąd nie słyszałem. Była zaskoczona, ale od początku miła. Ona pierwsza potwierdziła jednoznacznie, że jej matką była Antonina, ale jej nie pamiętała, bo ta zmarła, gdy ona miała zaledwie trzy lata.

Tak oto w mych poszukiwaniach dokonałem najbardziej sensacyjnego odkrycia, jakie mi się przytrafiło w trakcie mojej pracy nad drzewem Chanków. Ciocia Gienia okazała się bezcennym źródłem informacji do rozpoznania dziejów jej rodziny, a ponadto była przecież moją jedyną prawdziwa ciotka jaka jeszcze żyła. Jej poznanie sporo zmieniło w moim życiu. I z wyglądu i z charakteru bardzo przypominała moją zmarłą matkę, dlatego polubiłem ją od pierwszej rozmowy, a potem bardzo często do niej dzwoniłem. Także kilka spotykaliśmy się jeszcze do 2009. roku, dokąd tylko pozwalało jej na to zdrowie.

W latach 2004-2005 odbyliśmy dwie wspólne wycieczki samochodowe, raz z jej córką Kazią, w okolice Podolan i Grzybowej, a raz dodatkowo dotarliśmy na Cmentarz Rakowicki, na którym w już przekopanym, bo jakby zaniedbanym przez rodzinę grobie, którego lokalizacje udało mi się ustalić, spoczywała jej matka, ale bez tabliczki.

W czasie wspólnych spacerów z uwagą wysłuchiwałem się w jej opowieści o dawnych dziejach, co sama bardzo przeżywała, a wiele zapomnianych już wydarzeń otwierało się na nowo w jej pamięci.

Antonina, jej matka, o której początkowo sądziłem, że była starszą siostrą Reginy i dlatego miałem spore problemy z jej odnalezieniem w księdze narodzin Podolan, urodziła się dnia 03.11.1887 roku. Była najstarszą córką **Jana Chanka** i jego drugiej żony **Cecylii** z domu **Chanek**. Cecylia w chwili narodzin była odnotowana jako nieślubną córką **Marii Chanek** ze Zręczyc, ale jej ojcem mógł być wymieniany później w księgach Franciszek Bzdyl, którego zapewne niebawem po jej narodzinach poślubiła. W księgach Cmentarza Rakowickiego w Krakowie, do których dotarłem już nieco wcześniej, nie było zapisanej wyraźnie jej daty urodzenia; odnotowano tam tylko, że zmarła w dniu 05.09.1928 roku, w wieku 40 lat, a pogrzeb odbył się cztery dni później. Początkowo miałem zgryz, bo urzędnik cmentarza zamiast 40 odczytał 70 i nijak to do niej nie pasowało, więc zapis ten musiałem sprawdzić powtórnie.

Jej związek z Ludwikiem Wojasem z Podolan zapoczątkował serię nieszczęść w rodzinie Kędrynów, rodzinie mojej babki Reginy, które już w rozdziale dotyczącym Kędrynów opisałem, ale tu we fragmentach jeszcze raz powtórzę. Myślę, że i dla niej, pięknej ponoć kobiety, która mogła wybrać niejednego posażnego męża, był to niezbyt fortunny związek, w który z czasem uwikłała się bez możliwości odwrotu i zachowania dobrego imienia we wsi. Ponoć Ludwik, wg Barbary Dubiel, był tak w niej zakochany, że nie dawał jej ani na chwilę spokoju. Chciał ją poślubić nawet bez posagu, ale wyraźnie mieli się temu sprzeciwiać jego rodzice: Karol, miejscowy kowal i Anna, mieszkający na Klęczanie, ponoć grożąc mu wydziedziczeniem. Majątek po zmarłym ojcu, który prawowicie przejęła moja babka Regina, był już za mały, by starczyło go też na satysfakcjonującą rodziców Ludwika odprawę. Flirt z czasem przerodził się w romans, który musiał trwać kilka lat, ale problem długo pozostawał nierozwiązany. Sprawy uległy przyśpieszeniu w 1908 roku, gdy Antosia zaszła w ciążę i niebawem urodziła syna Władysława, wtedy jeszcze nieślubnego. Wg księgi narodzin dla Podolan urodził się on w dniu 28.05.1909 roku, a przy wpisie widnieje notatka napisana przez Ludwika Wojasa, że przyznaje się on do ojcostwa dziecka.

Ślub z **Ludwikiem Wojasem**, urodzonym 05.07.1886 roku na Klęczanie i wtedy dalej jeszcze tam mieszkającym, odbył się w dniu 24.01.1910 roku, zapewne dopiero po ostatecznym dogadaniu się kwestii posagu. Aby spłacić swoją siostrę z majątku po ojcu i doprowadzić do zawarcia ślubu moja babka Regina wysłała swego męża Wojciecha w 1907 roku na zarobek do Ameryki, a gdy ten jednak nie przysyłał spodziewanych przez nią ilości pieniędzy zdecydowała je pożyczyć, co było z jej strony bardzo szlachetnym, aczkolwiek niezwykle ryzykownym posunięciem.

Zapożyczając się prawdopodobnie u Karola Wojasa, przyszłego teścia jej siostry, bo w grę wchodzi też tutejszy Żyd, lichwiarz, na poczet długu prawdopodobnie zastawiła swój majątek, młyn z domem lub raczej tylko swoją część - połowę, wszak w drugiej części domu mieszkała wtedy jej macocha, pewnie na zasadzie dożywocia, wraz z jej córkami, siostrami Reginy: Antoniną i Ludwiką. I zapewne to tu, może w zapisanej notarialnie po ślubie części domu, zapewne dwuizbowej, w jednej z jego izb zamieszkała młoda para. Widać była pewna, że do czasu powrotu męża z emigracji zarobkowej zwróci dług, wyprawi siostrę z domu, a pozostały majątek, odziedziczony po ojcu, zachowa dla swojej rodziny.



Fot. nr 81. (fragment). Ludwik Wojas – „Ludwin” (ok. 1965)

Pewnie wtedy sporządzono też jakąś umowę, ale nie można wykluczyć, że były to tylko ustne ustalenia w obrębie członków przyszłej rodziny. Tak więc zagadką pozostaje nie tylko forma ewentualnej umowy czy kontraktu między stronami, ale także i jej treść, która, jak pokazała przyszłość, była pełna niedomówień czy z czasem wręcz sprzeczności. Z początku też nie mogłem się zorientować na co młoda para przeznaczyła posag, bo na pewno nie na budowę nowego domu w Podolanach, więc sądziłem, że Ludwik wyemigrował na Grzybową niedługo po ślubie i w ten sposób zagospodarował pieniądze z posagu swojej żony. Dopiero od Marii Stopy dowiedziałem się, że Ludwik z Antosią jeszcze przez jakiś czas mieszkali w Podolanach, dzieląc dom przy starym młynie razem z rodziną jej teścia Karola Wojasa, pewnie po połowie i dopiero pod koniec drugiej dekady XX wieku, wnet po zakończeniu I wojny światowej, opuścili oni rodzinne strony. „Stopina”, która sama się zastanawiała, gdzie oni wyjechali, była wtedy jeszcze małym dzieckiem i dlatego zapamiętała Antosię „jak przez mgłę”.

Nie można też całkowicie wykluczyć innej sytuacji, że pieniądze na posag zostały pożyczone od miejscowego Żyda, pod zastaw majątku, jak to praktykowano w tych czasach, a wobec niespłacenia długu w terminie, dom z młynem, być może w jakiejś części już spłacony, za brakującą sumę mógł wykupić Karol Wojas. Jednak wskazywanie przez Zbigniewa Wojasa jako tego Żyda Kędrynę, które to nazwisko miało figurować w księdze wieczystej, znacznie osłabia tą hipotezę. W połowie domu prawdopodobnie przepisanej przy ślubie nadal mieszkali Ludwik z Antosią oraz dziećmi i zapewne nadal stanowiła ona fragment dawnego majątku Kędrynów.

Wszystko zatem wskazuje, że Antosia wraz z mężem oraz matką i siostrą Ludwiką cały czas mieszkali w „swojej" części domu przy młynie, początkowo, gdzieś do 1913 roku, razem z Kędrynami, a potem, do 1919 roku, z rodziną teścia Antosi, mając zapewne dalej do dyspozycji dużą izbę młynarską, a także pokoik znajdujący się na jej tyle. Taka rzeczywistość: dwie izby dla rodziny Karola oraz dwie izby dla rodziny Antosi, odpowiadałaby opisowi mojej mamy, która twierdziła, że dom przy młynie był „czteroizbowy".

Jak wiadomo sprawy w Ameryce, również w pewnym sensie z uwagi na intrygi rodziców Ludwika, bo za takie można by uważać słane do mojego dziadka przez nich listy (tak przynajmniej odbierano to w mojej rodzinie), nie potoczyły się po myśli mojej babki i mój dziadek, który zapewne mógł nie wytrzymać tam pokus nowego świata, pod wpływem impulsu powrócił do domu przedwcześnie, popełniając brzemienny w skutkach błąd, który był początkiem rodzinnego krachu. Jego ostateczny powrót miał nastąpić po pięciu latach pobytu, choć niewykluczone, ale zdecydowanie mniej prawdopodobne, że mógł tam być w dwóch ratach i pod koniec 1912 roku powrócił już definitywnie.

Kulisy tej sprawy omawiam dokładnie w rozdziale dotyczącym mojej babki Reginy Kędrynowej (A.a.4.1.4). Choć dziś sporo już wiem o tamtych wydarzeniach, w wielu kwestiach nadal mogę jedynie spekulować.

Karol Wojas był kowalem na Klęczanie, ale jego rodzina, zdaniem Józefa Szczudły, pasierba wspomnianego Władysława, posiadała szereg tartaków rozsianych po okolicy, m. in. w Skrzydlnej koło Dobrej (Orzechowski), tak więc z młynarstwem nie miał na tym etapie nic wspólnego. Od pana Szostaka, mieszkańca „Pustek" na Woli Zręczyckiej, dowiedziałem się w roku 2005, że Wojasowie, może rodzice Karola, początkowo mieli mieszkać na Klęczanie blisko lasu, przy drodze do Kobylca, a potem ponoć sprzedali ten majątek i osiedlili się bliżej Raby, w okolicy tzw. „Osin", a więc w sąsiedztwie posiadłości Skowronków, w miejscu, gdzie dzisiaj znajdują się zabudowania Stopy. Tu ponoć wybudowali kuźnię, w której kowalem był Karol, ale potem pomagał mu też w prowadzeniu interesu jego syn Ludwik. Trudno mi oceniać na ile są to wiarygodne wiadomości – wyglądały na rzetelne.

Wydaje się, że Ludwik, który odziedziczył zawód po ojcu i był pewnie pierwotnie przymierzany, jako główny spadkobierca majątku, nie był ulubieńcem rodziców. Miał opinię lekkoducha oraz luzaka i pewnie dlatego jego rodzice bardziej cenili i faworyzowali jego młodszych braci: Rudolfa i Stefana, z których zwłaszcza ten pierwszy wykazywał cechy przywódcze i od najmłodszych lat miał żyłkę do biznesu. Jak się wydaje ojcu musiała pasować sytuacja w Podolanach, bo wydając tam syna „pozbyłby się" swego następcy, dając mu jedynie jakąś odprawę, a majątek pozostawiłby dla młodszych synów. Ale jego i jego rodziny wymagania odnośnie posagu były ponoć nazbyt wygórowane, pewnie na miarę ambicji i rosnących aspiracji tej dumnej rodziny. Większość opowieści o sytuacji w rodzinie Wojasów w tych czasach pochodzi z ust mojej kuzynki Barbary Dubiel z Klęczany, która zapewne dobrze zapamiętała przekazy swojej matki, naocznego świadka tych wydarzeń, więc zapewne są one wiarygodne.

Ale powróćmy do sytuacji w Podolanach. Wspólne zamieszkiwanie dwóch rodzin pod jednym dachem, z czasem coraz bardziej licznych i pewnie skonfliktowanych, zapewne nie było łatwe i być może stało się jedną z głównych przyczyn decyzji Ludwika i Antosi o opuszczeniu Podolan, co miało nastąpić około 1919 roku. Tu narodziła się już trójka ich dzieci: Władysław, Anna i Maria, a dalsza trójka zmarła. Sytuacja taka trwała od około 1913 roku, a więc zaledwie przez sześć lat, od kiedy Kędrynowie opuścili młyn oraz wcześniej swoją część domu i przenieśli się do swej nowej, jednoizbowej chatki, którą pośpiesznie wybudowali na pobliskim pastwisku.

To wtedy, jak mi się przynajmniej wydaje, mógł upłynąć okres spłaty długu: trzy, a może pięcioletni i dopiero wtedy Wojasowie przenieśli się na stałe do Podolan, zasiedlając zapewne lewą połowę domu przy młynie, która składała się z dwóch połączonych z sobą izb. Nie można wykluczyć, że wobec niespłacenia przez Kędrynów całości długu wykupili ten majątek od Żyda za niespłaconą jeszcze jego część.

Początkowo sądziłem, że w okresie od 1913 do 1919 roku „głównym użytkownikiem" młyna po Janie Chanku był właśnie Ludwik Wojas, zwany w rodzinie i w okolicy „Ludwinem", bo w ten sposób Karol mógł spłacać swojego syna. Tak też zinterpretowałem słowa Heleny Tulejowej, która wspominała o młynarzu „Ludwinie". Nie byłem wprawdzie o tym święcie przekonany, wszak ciocia Gienia, córka Ludwika, zarzekała się, że jej ojciec nigdy nie był młynarzem, a jedynie kowalem, ale nie mogłem nic bardziej logicznego wymyślić. I pewnie pozostałbym przy swojej wersji wydarzeń, gdyby nie przypadkowe dotarcie do starej mapy w Internecie. Była to dawna mapa okolic Krakowa z roku 1906, a więc jeszcze z czasów galicyjskich, wykonana na podstawie kartowania z lat 1901-1903. Jest to wprawdzie niemy, ale jakże obiektywny świadek tych czasów. Mapa ta dokładnie przedstawia Podolany z tych lat. Opisuję ją w rozdziale poświęconym Józefowi Chankowi (A.a.6.3), nie ma więc powodów by raz jeszcze dokładnie rozpisywać się na ten temat.

W skrócie mogę tylko powiedzieć, że dokładna analiza mapy i znanych mi faktów wskazuje wyraźnie, że przed młynem wybudowanym przez Wojasów: Rudolfa i Stefana, istniał tu, na początku XX wieku, jego poprzednik, zlokalizowany jeszcze na Dzialskim Potoku. Wiele przesłanek przemawia za tym, że w tym czasie jego właścicielem mógł być Józef Chanek, brat mego pradziadka Jana. Biedniał on jednak z czasem, bo dzieci miał co niemiara i stąd zapewne wynikła jego decyzja o sprzedaży młyna, bo stojący dom w jego pobliżu, jak się wydaje, przynajmniej na jakiś czas pozostawił dla siebie, a potem, może po roku 1930, zamieszkała w nim rodzina Stefana Wojasa. Wiele wskazuje, że wydarzenie to mogło nastąpić około 1910 roku. Któż mógł kupić od niego ten młyn? Poniższe wywody są oczywiście czystą hipotezą. Wiele na to wskazuje, że nabywcą mógł być Ludwik Wojas, ze swoją żoną Antosią. Zakup mógł zostać dokonany za pieniądze z jakiegoś jej posagu, ale tych mogło tylko starczyć na zakup młyna, a na budowę domu widać było już ich za mało i pewnie też dlatego przez te blisko 10 lat musieli się oni zadowolić ciasnym lokum w domu przy starym młynie.

W taką interpretację idealnie wpasowują się słowa Heleny Tulejowej z Marszowic, że: „właścicielem młyna w Podolanach był Ludwin”. W drugiej dekadzie XX wieku jej ojciec był wójtem Marszowic i jeździł pobierać podatki z terenów podległych mu wsi. Jak już kilkakrotnie wspominałem, młyn ten był zlokalizowany nad samą Rabą, na podolańskim brzegu, ale terytorialnie przynależał do Marszowic.

Bywał więc ów wójt Tuleja w tym czasie u właściciela tego młyna i znał go dobrze. Skoro nazywał go młynarzem, to musiał być nim **„Ludwin**”. Zapewne swoją wiedzą dzielił się w domu i stąd jego córka mogła zapamiętać jego imię, bo przecież sama nie mogła go znać. Kiedy ona się urodziła „Ludwina” nie było już w Podolanach. Nie może być mowy o pomyłce, o który młyn chodzi, bo jej ojca interesował tylko ten młyn nad Rabą, a w tym czasie stał tam tylko ten stary młyn po Józefie Chanku. Tak więc wiedza pani Heleny o sytuacji w Podolanach musiała dotyczyć II dekady XX wieku. Ale czy tak było?

Około 1918(19) roku Ludwik mógł sprzedać ów stary młyn swoim braciom, bo w Podolanach się dusił, po czym niebawem wyjechał na Wołyń, by tam „szukać szczęścia” z dala od rodziny. Wkrótce, około 1919 roku, a więc już po zakończeniu I wojny światowej, jak twierdziła moja kuzynka z Klęczany, bracia Wojasowie mieli rozpocząć w tym miejscu budowę kompleksu dwóch młynów, wyburzając stary, ale wg niej wszystko miało iść jak po maśle, bo czasy były chwiejne, kapitału brakowało, więc ukończenie inwestycji mogło się przeciągnąć o kilka lat, gdzieś do połowy lat 20, może do roku 1924. W tym czasie z Raby przekopano młynówkę, by zwiększyć zdolności przerobowe, co wcześniej wyraźnie ograniczał Dzialski Potok. Przy jego budowie miało pracować wielu mieszkańców okolicy. Zatem „Ludwin’ mógł być młynarzem tylko w latach 1910-1918, czego ciocia Gienia, jego córka nie mogła pamiętać, ale za tym przemawiają tylko nieliczne poszlaki, a potem mógł sprzedał stary młyn braciom.

W czasach pod koniec I wojny światowej ów stary młyn, zasilany chimerycznym Dzialskim Potokiem był już zapewne przestarzały oraz wyeksploatowany i zapewne nie przynosił odpowiednich zysków. Potrzebna była jego przebudowa, a na to potrzebne były pieniądze, których „Ludwin” zapewne nie miał, bo one wg Stopiny „jakoś nie chciały się go trzymać”. Pewnie zatem realia ekonomiczne, obok ciasnoty, być może waśni rodzinnych, a przede wszystkim wrodzony hurraoptymizm, były głównymi przyczynami podjęcia decyzji o opuszczeniu Podolan. W tym czasie otwierała się perspektywa nabycia ziem na Wołyniu i z tej okazji próbowali z też skorzystać inni mieszkańcy Podolan, m.in. Piotr Gądek i Jakub Chanek.

Na podstawie zebranego przeze mnie materiału nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w późniejszych czasach kwestią sporną między rodzinami Kędrynów i Wojasów stała się ta część majątku przy kompleksie starego młyna Jana Chanka, która w jakiś sposób przynależała do Ludwika i Antosi. Wygląda na to, że druga część majątku, wcześniej przynależna Reginie, została przejęta przez rodzinę Wojasów bez większego oporu, jako rekompensata za niespłacony do końca dług w roku 1913 i sprawa ta nie budziła większych zastrzeżeń. Ta druga część, jak już wspomniałem, mogła być po ślubie przepisana na Antosię i Ludwika, bo przecież jego ojciec też musiał dołożyć do ślubu jakiś materialny wkład.

Opuszczając Podolany Ludwik z Antosią, jak się przynajmniej wydaje, mogli przekazać swoją część w użytkowanie rodzicom, bo zapewne mogło im być tam ciasno. Z pewnością mieszkali tu jeszcze jego obaj bracia Ludwika - Rudolf i Stefan i jego być może już zamężna najstarsza siostra Wiktoria, po ślubie z Antonim Dudzikiem oraz zapewne młodsza siostra Aniela, która dopiero późno wyszła za mąż za Macieja Dobosza, dworskiego leśniczego. Być może już poza domem była jedynie jego siostra Michalina po mężu Grabowska, która osiadła w Podolanach w domu swego męża Jakuba. Jak się wydaje dla Kędrynów nie było już tam miejsca.

W roku 1919, niedługo po zakończeniu wojny Antosia z Ludwikiem i dziećmi, żyjącą trójką oraz pewnie z Cecylią, matką Antosi, a także jej młodszą siostrą Ludwiką, przenieśli się na Wołyń do wsi Alojzów w okolicach Hrubieszowa, bo tu w 1920 roku, wg G. Budek, narodziła się ich córka Józefa. W podróży towarzyszyli im wspomniani już: Piotr Gądek z żoną (z domu Banaś, pochodzącą z Grzybowej) i Jakub Chanek ze swoją żoną Anielą, siostrą Piotra. Opuszczenie Podolan było zapewne możliwe dzięki zgromadzeniu jakiegoś kapitału, być może pochodzącego mi.in. ze sprzedaży braciom starego młyna po Józefie Chanku.

Przybysze z Podolan najwyraźniej nie zagrzali długo miejsca na Wołyniu, w czym wyraźnie nie sprzyjałam los, bo przez te terytoria przetaczała się wojna polsko-bolszewicka i już w 1922 roku przebywali w Świniarach, na granicy Kujaw i Wielkopolski, stosunkowo niedaleko Poznania i Gniezna. Wg G. Budek to właśnie tutaj w 1922 roku urodził się ich syn Stefan, a ona sama w marcu 1925 roku.

Wiele wskazuje, że razem z nimi opuścili Podolany i to na zawsze: Cecylia, matka Antosi i jej młodsza siostra Ludwika. Jak się wydaje jej siostra mogła pozostać na stałe gdzieś na trasie ich podróży, najpewniej w okolicach Alojzowa, na co mogłyby wskazywać mgliste informacje uzyskane od rodziny Stopów z Podolan. Niewykluczone, że dopiero w Świniarach zmarła Cecylia. Przemawia za tym fakt, że dobrze ją znały najstarsze siostry cioci Gieni: Anna i Maria, a ona w ogóle.

Po powrocie do Podolan, może pod koniec roku 1925, zamieszkali w swej części domu przy młynie, co potwierdził Marcin Ciężarek, ich późniejszy sąsiad w młynie z Grzybowej, który w tym czasie bywał. Razem z nimi powrócili też do Podolan ich towarzysze podróży. Ale i tym razem Wojasowie nie zgrzali tu dłużej miejsca. W 1926 roku mieszkali już na Grzybowej, bo tu w księdze narodzin notowany jest ich syn Tadeusz. Sytuacja rodzinna w obrębie domu przy młynie mogła być w miarę stabilna do roku 1927, kiedy zmarł Karol Wojas, który przeżył swoją żonę Annę o osiem lat. Wówczas jak się wydaje do akcji wkroczył Rudolf, który początkowo fizycznie przejął ich fragment, a potem, po wyprowadzce na Wołyń około roku 1930 rodziny jego siostry Wiktorii z mężem Antonim Dudzikiem i dziećmi, cały dom. Dodam jeszcze, że ze związku Wiktorii i Antoniego Dudzika narodziło się pięcioro dzieci, ale jak się wydaje żadne z nich nie pozostało w Podolanach. Można mieć poważne wątpliwości czy Antoni Dudzik miał jakikolwiek udział w zarządzaniu starym młynem, który mógł działać co najwyżej do połowy lat 20. Zdaniem „Starej Stopiny" jej stryj był lekkoduchem, człowiekiem bezwolnym i bez gospodarskiej ikry.

Po wybudowaniu przez braci Wojasów nowego kompleksu młynów nad Rabą ten stary stracił rację bytu, przynajmniej w jego przestarzałym i zapewne mocno wyeksploatowanym kształcie, co też musiało się odbić na sytuacji majątkowej Dudzików. Zapewne i niesnaski rodzinne z zaczynającym dominować w rodzinie Rudolfem, który był przedsiębiorczy i sprytny, ale jak trzeba było to i bezwzględny, mogły mieć istotny wpływ na decyzję Dudzików o rychłym opuszczaniu Podolan i podążenie śladem Ludwika na Wschód. Ich pokłosiem był zapewne późniejszy zanik stosunków między ich potomkami, którzy po II wojnie światowej osiedli na odległych Ziemiach Odzyskanych przy granicy z Niemcami, w okolicy Bledzewa. Rudolf wkrótce stał się bogatym młynarzem i wg Haliny Chanek na usługach jego żony Rudolfa pracowała niejedna krawcowa i hafciarka z Zagórzan, skąd ona sama pochodziła. Z kolei ciocia Gienia twierdziła, że stryj Stefan był biedny i daleko mu było do bogactwa brata. Sam ciężko tyrał, by z trudem wyżywić rodzinę. Dla potwierdzenie tych słów wystarczyło tylko porównać ich dawne domy wg stanu z przełomu trzeciej i czwartej dekady XX wieku.

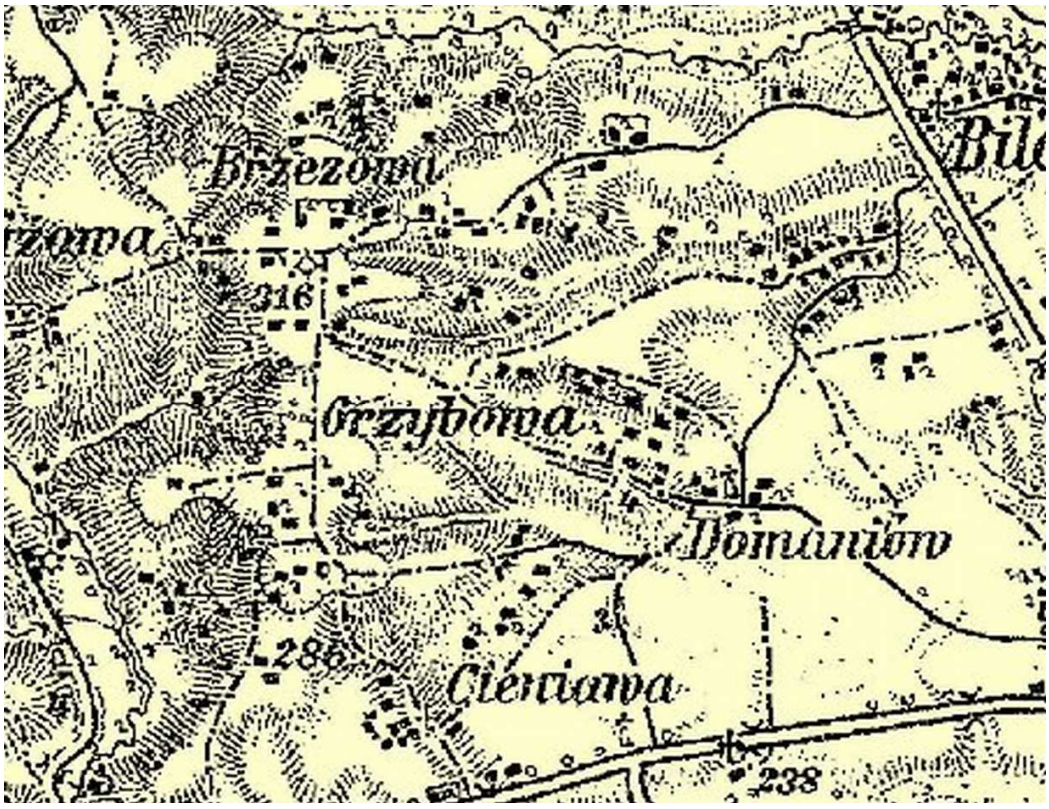
Nieco wcześniej, po wyprowadzeniu się Wiktorii Dudzik wraz z rodziną na Wołyń, która zapewne zajmowała połowę domu po zmarłym po ojcu, przez niecały rok czas zamieszkał tu, jak się wydaje na dziko, Władysław Dudzik, brat „Starej Stopiny", wraz z żoną Gustawą z domu Ruman, ale tylko na czas budowy ich nowego domu. W tym czasie Rudolf próbował ich stąd usunąć siłą, ale wojownicza Gustka nie dała się przegnać, grożąc mu ponoć widłami. Po ich wyprowadzce stary dom miał został pośpiesznie zburzony bądź może tylko częściowo rozebrany, a to wydarzenie mogło miejsce niedługo po opuszczeniu przez rodzinę Ludwika Grzybowej bądź nawet przed tym wydarzeniem. Świadkiem ruin domu była już Genowefa Budek, która w tym czasie była na służbie u swego stryja Stefana.

Czy Rudolf rzeczywiście chciał w tym miejscu wybudować nowy obiekt jak twierdził jego syn Zdzisław i czy rzeczywiście zaczął już tam budować nowy jaz? Można w to wątpić, bo roboty miały zamrzeć na kilkanaście lat i miejsce to długo straszyło ruiną. Podobny widok opisywała Kazimiera Wojas, żona Zdzisława, podkreślając, że będący w ruinie stary młyn był mały, jednokołowy. Jak się dziś wydaje jego celem było po prostu przygotowanie miejsca pod nowy dom dla swego dorastającego młodszego syna.

Po finansowym krachu rodziny Ludwika, wtedy już wdowca z gromadką małych dzieci, związanego z koniecznością opuszczenia majątku na Grzybowej, co miało miejsce około w roku 1932, a może nieco wcześniej, Rudolf nie wpuścił już brata do jego części domu, a wkrótce potem go zniszczył. A może wyburzenie nastąpiło już przed tym faktem? Te wydarzenia dokładnie opisuję poniżej.

Rodzinie Ludwika i towarzyszom im uczestnikom wyprawy: Piotrowi Gądkowi i Jakubowi Chankowi, też nie powiodło się w Wielkopolsce i wszyscy powrócili w rodzinne strony, w tym Jakub na stałe. Pod koniec roku 1925 lub na początku roku 1926 Ludwik Wojas pospołu z Piotrem Gądkiem od Żyda Keinera (a może Cheimera), zwanego „Kogutem”, który cieszył się w okolicy złą sławą, wydzierżawili piękny dworek na Grzybowej koło Gdowa, z dużą połacią przyległej do niego ziemi.

Miejsce na Górce Kunickiej, w którym wtedy zamieszkali, jeszcze dziś wzbudza zachwyt. Rozciąga się z stąd przepiękny widok na cały Beskid Wyspowy.



Mapa nr 4. Okolice Grzybowej. Dworek znajdował się na wzgórzu oznaczonym wysokością 316. (1906)

Widać nie posiadali jednak odpowiedniej sumy do zapłaty i majątek wraz z dworkiem musieli wydzierżawić, co wiarygodnie przekazał Marcin Ciężarek, ich sąsiad. Z ust Tadeusza, męża Małgorzaty Dymek, wnuczki Władysława, najstarszego syna Ludwika słyszałem też taką wersję, że Ludwik spłacał Żydowi raty za dworek, ale nie brał kwitów potwierdzających ich spłatę, a potem Żyd ich oszukał, bo miał się tego wyprzeć. Tu warta przypomnienia jest też cytowana powyżej opowieść Haliny Chanek o bliskiej znajomej (Antosia), bogatej kiedyś ciotki jej ojca (Regina), która oddała czy też przekazała jej jakieś pieniądze na proces sądowy, a potem nie było już jej stać na wykupienie własnego majątku. A finałem tego procesu miało być pozyskanie przez obie siostry finansowej rekompensaty za fizyczne przejęcie, równoznaczne z zawłaszczeniem, zajmowanej przez rodzinę Antosi części domu przy młynie, jak można przypuszczać wcześniej już na nich zapisanej. Może do rozrachunku był jeszcze jakiś udział w dawnym młynie? A ponieważ rozstrzygnięcie sądowe miało być dla nich niekorzystne, pewnie to była jedna z głównych przyczyn braku możliwości wykupienia tego majątku i pozostała tylko jego dzierżawa. Dochody Ludwika z prowadzonej tu kuźni oraz ze sprzedawanych płodów rolnych widać były zbyt skromne w stosunku do ponoszonych kosztów. Na dodatek zbliżał się kryzys z początku lat 30., co na pewno dołożyło dodatkowe problemy natury finansowej.

Wobec przypuszczalnej niewypłacalności, na co jak widać złożyło się wiele czynników, zapewne też i życiowy pech i bezwzględna postawa Żyda doszło do eksmisji i konieczności opuszczenia majątku, a jego rodzina zawisła w próżni, bo w domu w Podolanach nie było już dla niej miejsca. To był początek ich rodzinnej tragedii. Jak się wkrótce okazało dzierżawiony nie przynosił spodziewanych, wysokich dochodów, stąd zaszła konieczność jego opuszczenia, kiedy Żyd zapragnął go sprzedać.

Piotr Gądek chwilowo wydzierżawił chałupę w Bilczycach pod nr 22 od wdowy po Piotrze Grabowskim, starszym bracie mego prapradziadka, ale nie zagrzał tam długo miejsca i po roku 1934 osiadł na stałe na Grzybowej, zapewne w majątku swojej teściowej.

Antosia nie nacieszyła się długo majątkiem, rychło bowiem umarła w dniu 05.09.1928 roku. Był to początek wielkich problemów tej rodziny. Mimo młodego wieku była osobą schorowaną i zapewne styraną przez życie. Z aktu zgonu, który zdobyłem na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, wystawionym przez szpital Św. Ludwika w Krakowie, gdzie zmarła wynika, że w końcowych latach życia borykała się z przepukliną pachwinową i chorowała na serce. A spora gospodarka, duży dom i liczny dziecięcy przychówek, wymagały gigantycznego wysiłku, ponad możliwości tej osoby. Przepuklina w końcu uwiędła, a przetransportowanie jej do szpitala do Krakowa na operacje było już zbyt późne. Najwyraźniej nie wytrzymało też jej schorowane ciągłymi stresami serce, a może po prostu przyplątała się jakaś sepsa.

W chwili śmierci miała zaledwie 41 lat. Została pochowana na Cmentarzu Rakowickim (pas Ba, rząd 13, grób 6) dwa dni po śmierci - 07.09.1928 roku, lecz jej grób nie opłacany przepadł. Z czasem pamięć o niej w rodzinie zaczęła zanikać i wspominana już Małgorzata Dymek, prawnuczka Ludwika, w ogóle nie wiedziała o jej istnieniu sądząc, że jej prababka miała na imię Aniela, podobnie jak córki cioci Gieni. Nawet jej córka Genowefa, która matki nie wiedziała, ile miała lat w chwili śmierci, będąc przekonana, że 48.

Ze związku Ludwika z Antoniną narodziło się co najmniej dziesięcioro dzieci, z których siedmioro: **Władysław**, **Anna**, **Maria**, **Józefa**, **Stefan**, **Genowefa** i **Tadeusz** przeżyło. Wszystkie one były doskonale znane „starej Stopinie". Trójkę, a nie dwójkę, jak twierdziła G. Budek, przedwcześnie zmarłych dzieci odnalazłem w księdze narodzin Podolan, a więc w okresie czasu do około 1919 roku, kiedy rodzina ta na zawsze opuściła tą wieś. Były to: **Karolina** (urodzona w 1911 r., a zmarła w 1912 r.), **Antoni** (urodzony i zmarły w 1915 roku) oraz **Franciszek** (urodzony w 1918 roku, a zmarły w 1919 roku, a więc w przededniu wyprowadzki z Podolan). Wydaje się, że w późniejszym okresie nie było już podobnych tragedii.

Jakie to było to małżeństwo? Trudno dziś jednoznacznie ocenić, bowiem nie udało mi się tego dowiedzieć od osób do niedawna żyjących, a w rodzinie Genowefy Budek nie zachowały ustne przekazy. Po Ludwiku Wojasie pozostała opinia lekkoducha i beztroskiego luzaka, człowieka ceniącego nad wyraz uciechy życia, w tym polowania, nieprzejmującego się nadmiernie prozą życia. Przez całe życie był zapalonym myśliwym. Już w Podolanach polował nad Rabą na zwierzęta futerkowe: wydry i piżmaki i wg B. Dubiel dorobił się na tym ponoć niemałych pieniędzy. Po II. wojnie światowej, wg M. Dymek, dalej namiętnie oddawał się swojej pasji głównie w okolicach Skwierzyny, a ponoć nawet i w Bieszczadach, dokąd zapuszczał się na grubego zwierza.

Teraz też wiem, że był też i ryzykantem, skoro nie mogąc znaleźć wspólnego języka z braćmi i ojcem naraził swoją rodzinę na poniewierkę, zapuszczając się w odległe, nieznane strony kraju. Nie można też dostrzec, że przy tym wszystkim towarzyszył mu zwykły pech. Pewnie z tych cech charakteru wynikło w konsekwencji bankructwo jego majątku i konieczność poniewierki jego dzieci na służbie. Widać dochody ze sporego gospodarstwa, dzielone w końcu na połowę i kuźni, którą z pewnością urządził na Grzybowej, starczały ledwie na bieżące wydatki. Łakomiąc się na spory majątek na Grzybowej najwyraźniej przeliczył się ze swoimi możliwościami finansowymi, chcąc być może przy okazji zaimponować swoim braciom bogactwem i za to został później upokorzony przez los i rodzinę.

Z relacji mojej mamy, która razem ze swą matką była na Grzybowej na jesieni 1928 roku, niedługo zresztą przed jej śmiercią w grudniu 1928 roku, rysował się tragiczny obraz domowy po śmierci Antosi. Małe dzieci były potwornie zaniedbane, a funkcje matki musiała sprawować najstarsza córka, 15-letnia Anna, ale zadanie to widać przerastało jej możliwości.

Dla tej rodziny nastawały ciężkie czasy. Z przekazu Józefa Szczudły, który jako dziecko był naocznym świadkiem tych wydarzeń wynika, że w końcowym etapie pobytu tej rodziny na Grzybowej Żyd zaczął przejmować poszczególne fragmenty ich majątku, początkowo głównie pole uprawne, widać niespłacane w terminie, po czym rekwirował też dobytek zwierzęcy. W zimie, może na przełomie lat 1931/32, pod naporem wielkich mas śniegu w dworku prawdopodobnie zawaliła się cześć dachu i w takim stanie, być może na wiosnę 1932. roku, Żyd przejął budynek wraz z zabudowaniami, który to majątek wkrótce sprzedał, a Ludwika z dziećmi zmusił do wysiedlenia. Wg Marcina Ciężarka dworek kupiła „Białońka" z Grzybowej, który po rozbiórce przeniosła do swego majątku, a grunt przeszedł w ręce rodziny Bzdylów, którzy na jego fundamentach wybudowali sporą chałupę, którą przed rokiem 2010, już opuszczoną, zdołałem kilkakrotnie sfotografować.

Po śmierci ostatniego jej mieszkańca, gdzieś w 2002 roku, opuszczona chałupa zaczęła popadać w stan ruiny, a do jesieni 2004 roku, gdy byłem tu po raz pierwszy, jej otoczenie dodatkowo pozarastały chaszcze i pokrzywy, więc nie była ona widoczna z zewnątrz. Brzegi dużego terenu posesji porosły akacjami, które całkowicie zakrywały resztki starego sadu, pewnie jeszcze z czasów Ludwika i Antosi, może ostatnich świadków ich obecności w tym miejscu. Potem jednak teren wykarczowano i jak usłyszałem Bzdylowie, którzy byli dotąd ze sobą skłóceni, sprzedali posesje nowemu właścicielowi, który czynił w tym niepowtarzalnym widokowo miejscu niezbędne porządki. Od roku 2010 już tam nie byłem i nie wiem co tam jest obecnie.



Fot. nr 79. Chałupa z Grzybowej, podobno postawiona w miejscu poprzedniego dworku, w którym w latach 1926-1932 (?) mieszkała rodzina Ludwika Wojasa – stan z 2009 roku.

Zatem Ludwik Wojas nigdy nie był właścicielem tej posesji, choć przy próbie jej kupna stracił zapewne resztę swojego majątku. Los najwyraźniej nie sprzyjał obu córkom mego pradziadka Jana, które dość pechowo, a może nazbyt lekkomyślnie, zaprzepaściły dorobek jego życia.

Gdzieś w 1932 roku (a może nawet ciut wcześniej, jak sugerował Marcin Ciężarek) po zaledwie sześciu latach zamieszkiwania w pięknym dworku, Ludwik musiał opuścić Grzybową. On sam, wg Genowefy Budek, z konieczności zaczepił się w Podolanach. Podjął pracę w młynie u brata Stefana, gdzie był traktowany w sposób poniżający, może w odwecie za wcześniejsze majątkowe waśnie. Tam też przez jakiś czas mieszkał kątem.

W 1938 roku przyżenił się do **Anieli Chanek** z domu Gądek (ur. 08.01.1894 roku w Podolanach, córka Jana i Anny z domu Kaczmarczyk, zm. 01.12.1977) matki dwojga dzieci: Henryka i Marii, wdowy po jego koledze Jakubie Chanku, kuzynie swej pierwszej żony, która dodatkowo była siostrą Piotra Gądka, jego wspólnika i przyjaciela. Ich ślub, wg księgi ślubów Podolan, odbył się w Gdowie w dniu 26.11.1938 roku.

Jej dom był usytuowany niedaleko majątku braci Ludwika, przy drodze biegnącej w kierunku Woli Zręczyckiej, tuż obok domu „Stopiny". Z Anielą nie miał już więcej potomstwa, a ich związek, wg G. Budek, był nieudany, głównie z uwagi na nieporozumienia z jej dorastającym synem Henrykiem. Jego druga żona nie przyjęła jednak do swego domu jego najmłodszych dzieci i te musiały przeżywać katorgi na służbie u okolicznych kmieci. Smutne własne losy i swego rodzeństwa wielokrotnie wspominała serdeczna ciocia Gienia Budkowa, do której czułem wielki sentyment i szacunek właśnie za jej garbaty los i podobieństwo do losu mojej matki. Cóż to był za pogodny człowiek, mimo przeżycia tylu przeciwności losu! Jednak cofanie się w przeszłość sprawiało jej wielki ból, ale przede mną się otwierała i wylewała dawne żale.

Władysław, jej najstarszy brat, po odbyciu służby wojskowej w Krakowie przyżenił się w pobliskich Kunicach do starszej od niego Karoliny Szczudło, wdowy z kilkuletnim synem Józefem. Starsze jej siostry: Anna i Maria poszły do pracy do Wieliczki, młodsza zaś Józia została na służbie u kmiecia na Grzybowej, gdzie ponoć nie miała źle, podobnie jak Stefan, który pracował w Gdowie. Najmłodszy Tadeusz poszedł na ciężką harówkę do bogatego kmiecia w Podolanach.

Ona sama około 1932. roku została chwilowo przyjęta na służbę przez stryja Stefana, młynarza z Podolan, gdzie bardzo ciężko pracowała. Z tego okresu miło wspominała swego kuzyna Józia, który ocieplał jej życie. Mimo to Stefanowie niebawem się jej pozbyli, oddając ją do surowych kmieci: najpierw w Podolanach, potem w Liplasie, a następnie w Wiatowicach, gdzie pracowała w sąsiedztwie ciotki Marii Kowalowej. Szczególnie brutalnie była potraktowana przez syna gospodyni, która mieszkała w Podolanach pod lasem, prawdopodobnie o nazwisku Więcław, który ją dotkliwie pobił i zmusił do ucieczki do ojca. Taki był sierocy los.

Rodziny wywodzące się z podolańskich Chanków z czasem poszły w totalną rozsypkę, bowiem porozrywały się więzi rodzinne pomiędzy poszczególnymi gałęziami, kiedyś tak bliskie.

Niedługo po wojnie, może już w 1946 roku, Ludwik miał pozostawić swoją drugą żonę w Podolanach i przenieść się chwilowo do swojej najstarszej córki Anny do Skawiny, by następnie dołączyć do dwóch synów i dwóch córek, którzy osiedlili się w Skwierzynie koło Gorzowa i jej okolicach (Sierczynku). Tu zaraz po wojnie wyszła za mąż i osiadła na stałe jego córka Józefa, która właśnie powróciła z Niemiec, a za nią podążyli kolejno: Tadeusz, Stefan i Maria. W pobliżu, w Bledzewie, znalazła swój dom Wiktoria Dudzik, najstarsza siostra Ludwika, wraz z liczną rodziną, która przybyła tu z Wołynia, szczęśliwie unikając pogromów. Być może też gdzieś niedaleko Gorzowa, mieszkała Ludwika, siostra Antoniny, bowiem o jakiejś siostrze swej matki wspominała G. Budek. Zaraz po wojnie miała ją odwiedzić z siostrami i ojcem, bo ta też miała mieszkać niedaleko Skwierzyny, ale raczej pomyliła ją z Wiktorią, siostrą ojca.



Fot. nr 80. Ślub Stefana Wojasa z żyjącą do dziś Danutą (około 1955).
U góry stoją: piąty od lewej Stanisław Krupa, dalej Józefa Krupa, Tadeusz Wojas i jego żona Aurelia.
Po prawej stronie młodej pary Ludwik Wojas z drugą żoną Anielą

Jak już wspomniałem moja babka Regina, wraz ze swoimi młodszymi córkami, w tym moją matką, możliwie często odwiedzała Wojasów na Grzybowej, skąd na nogach z Podolan było niespełna 10 kilometrów, najwyraźniej czując sentyment do swojej młodszej siostry, która w trudnych chwilach wyraźnie ją wspierała i była dla niej jedynym oparciem. Po śmierci Antosi i mojej babki stosunki rodzinne między ich dziećmi niemal całkowicie zamarły.

Po 1928 roku stopniowo zaczęły też zanikać roku więzi rodzinne względem rodziny Kowalów z pobliskich Wiatowic. Wydaje się, że główną przyczyną tego stanu rzeczy był brak rodzinnych ognisk po śmierci obu matek. Po wojnie nastąpiło rozsianie dzieci Ludwika i Antosi po świecie, z dala od rodziny i rodzinnych Podolan, i tak dopełnił się stan zapomnienia. Były to niepowetowane straty, wszak moja matka zawsze niezwykle serdecznie wypowiadała się o „cioci Antosi", często wspominając jej perturbacje życiowe, choć przez długi czas jej los i tak był jaśniejszy od losu jej siostry Reginy.

Po wojnie niemal całkowicie zamarły też stosunki wszystkich dzieci Ludwika z rodzinami jego braci z Podolan. Wizyta złożona przez Genowefę Budek w domu jej kuzyna Zdzisława Wojasa, w mojej obecności i z mojej inicjatywy (!), co miało miejsce w maju 2004 roku, była prawdopodobnie ich pierwszym spotkaniem po wojnie, zresztą bardzo serdecznym, ale nie zabliźniła w niej do końca doznanych kiedyś upokorzeń. Ludwik nigdy nie cieszył się sympatią własnej rodziny z Podolan, której kiedyś okazał pychę, a potem był dla niej za biedny i niewygodny. Potwierdził to Józef Szczudło, który stwierdził, że podczas późniejszych, wielokrotnych odwiedzin Podolan Ludwik wyraźnie stronił od swoich braci.



Fot. nr 81. Rodzina Ludwika Wojasa około 1965 roku na komunii Andrzeja, syna Józefy Krupy
Stoją: trzecia od lewej Józefa Krupa, czwarta Danuta, żona Stefana, piąty Stanisław Krupa (mąż Józefy), siódmy Stefan Wojas obok Aurelii (?), żony Tadeusza.
Siedzą: pierwszy z lewej Ludwik Wojas, czwarty Tadeusz Wojas, piąta Wiktoria Dudzik.

Ludwik Wojas zmarł 18.09.1970 roku w Skwierzynie, w wieku 84 lat, w domu córki Józefy, u której zamieszkał po przenosinach ze Skawiny. Wg zgodnej opinii ludzi, z którymi rozmawiałem, jego dzieci stworzyły niezwykle zgraną i wesołą rodzinę i jeszcze przed rokiem 2010, a więc po śmierci większości z rodziców, mimo dzielących ich setek kilometrów nadal utrzymywali ze sobą bliskie kontakty. Miałem się możność o tym przekonać na pogrzebie Genowefy Budek w styczniu roku 2009, kiedy cała rodzina, niemal w komplecie, zjawiła się w Skawinie, by oddać hołd seniorce rodu. Było ich tak wielu, „cały klan Wojasów", że w krótkim czasie stypy, na którą miałem zaszczyt być zaproszony wspólnie z żoną, nie zdążyłem ich wszystkich dobrze poznać, stąd moje opisy poniższych zdjęć nie są szczegółowe i wymagają uzupełnień. I czy nie warto było mieć dużo dzieci?



Fot. nr 82 (82-87). Rodzina Antoniny i Ludwika na pogrzebie Genowefy Budek w styczniu 2009.
Od lewej pośród siedzą: Bożena - żona Henryka Wojasa, Stefan Wojas (syn Tadeusza), Irena – żona Stefana, Danuta Wojas - wdowa po Stefanie seniorze, Małgorzata Dymek - wnuczka Władysława Wojasa.
Stoją od lewej: Marek Wojas, Anna Krzywoń, Maryla Banak – córka Tadeusza Wojasa.



Fot. nr 83. Wnuki G. Budek. Od lewej: Arkadiusz Krzywoń – syn Anny, ze swoją przyszłą żoną Agnieszką, Andrzej Jałocha – syn Zofii, Robert Budek – syn Andrzeja, Jerzy Krzywoń (zięć, mąż Anny), Tomasz Cierka ze swoją żoną Magdą – córką Anny Krzywoń.



Fot. nr 84. Andrzej Budek - syn Cioci Gieni, wraz ze swą córką Eweliną.



Fot. nr 85. Od prawej: Tadeusz Dymek- mąż Małgosi, Marek Wojas i jego syn Mateusz.



Fot. nr 86. Od lewej: Bożena Wojas, Renata Bać - córka Józefy Krupy, jej córka Olą wraz z ojcem Piotrem i Zenon Banachowicz (pół twarzy) - zięć Kazimiery Otwinowskiej.



Fot. nr 87. Od lewej siedzą: Bracia Henryk i Stefan Wojasowie, Irena – żona Stefana i Małgorzata Dymek. Spaceruje Danuta Wojas.

Może zbyt wiele rozpisałem się o losie tej rodziny, ale urzekła mnie garbata dola dzieci Ludwika i Antoniny, jakże podobna do losu dzieci moich dziadków Kędrynów. Mam jednak satysfakcje, że i one sporo w życiu osiągnęły, a ja mogłem osobiście poznać i ciocię Gienię Budkową, i jej wspaniałe trzy córki: Kazię, Anię i Zosię. Rychło przekonałem się, że są to otwarci i serdeczni ludzie i bratnie dusze. Ponadto w cioci Gieni znalazłem wierną słuchaczkę, która z zapartym tchem, na bieżąco wsłuchiwała się we wszelkie zdobywane przeze mnie rodzinne nowinki, choć niestety trwało to tylko pięć lat. Zresztą sama przekazywała mi wiele cennych informacji, które jakby niespodziewanie zaczęły wydobywać się z zakurzonych już pokładów jej pamięci. Odkrycie gniazda rodziny Budków w Skawinie to moje największe osiągnięcie i najsłodszy owoc moich wieloletnich poszukiwań.

Chciałbym raz jeszcze powtórzyć: ja nie tworzę historii tej rodziny na czyjekolwiek zamówienie, ja tylko segreguję i składam w całość to co się dowiedziałem i co usłyszałem, ale wymowa tych faktów czasami jest porażająca.

Linia od Władysława Wojasa A.a.6.1.6.1) i Karoliny Dulik-Szczudło

Urodził się 28.05.1909 roku w Podolanach jako nieślubne dziecko Ludwika Wojasa. W księdze narodzin dla Podolan jest wpis Ludwika Wojasa, który przyznaje się do jego ojcostwa. Jego chrzestnymi byli: Piotr Stopa, szwagier jego matki oraz Karolina Gądek. Wg Józefa Szczudły, jego pasierba, po odbyciu służby wojskowej w Krakowie pracował w tartaku w Skrzydlnej, u jakiegoś krewnego jego ojca, który nazywał się Orzechowski.

Niedługo przed II wojną światową, w 1937 roku, ożenił z **Karolinę Szczudło** z domu Dulik, wdową z kilkuletnim synem i osiadł w jej domu „na Kopcach", przysiółku Kunic, jakieś pół kilometra od zatraconego dworku rodziców. W czasie wojny został wywieziony na roboty przymusowe do Austrii, lecz udało mu się zbiec do kraju, ale długo zmuszony był się ukrywać.

Z jej pierwszego małżeństwa narodził się syn **Józef**, urodzony w 1930 roku. Pan Józef, który mieszkał w Krakowie przy ulicy Chopina, był moim niezwykle cennym informatorem. Ze związku Władysława z Karoliną Szczudło urodziła się jedyna córka **Władysława**. Władysław zmarł w 1987 roku i razem z żoną spoczywa z żoną na cmentarzu w Dziekanowicach.



Fot. nr 88. Władysław Wojas ok. 1970 roku.

Fragment od <u>Władysławy Wojas (A.a.6.1.6.1.1)</u> i Mariana Hyżego

Wg jej córki Małgorzaty Dymek, jej matka urodziła się w dniu 18.09.1940 roku. Mieszkała w Kunicach („Na Kopcach"), na posesji po matce Karolinie. Znała ją Barbara Dubiel, z którą pracowała w księgowości w GS w Gdowie. Zmarła nagle 31.03.1992 roku, w wyniku zawału serca.



Fot. nr 94 (fragment). Władysława Hyży ok. 1965 roku

Z jej małżeństwa z też już nieżyjącym **Marianem Hyżym**, pochodzącym ze Stadnik, urodziła się jedyna córka **Małgorzata** po mężu **Dymek** (ur. 20.05.1962 r.), która aktualnie mieszka na granicy Bilczyc i Gdowa, naprzeciw stacji benzynowej. Małgorzata jest żoną **Tadeusza Dymka**, znanego przedsiębiorcy z branży transportowej. Małgosia, którą miałem przyjemność poznać dostarczyła mi wielu cennych informacji o rodzinie swego dziadka.

Z ich związku urodziło się troje dzieci: **Anna** (ur. 29.10.1982 roku, ma syna **Sebastiana** urodzonego 27.07.1999 roku), **Krzysztof** (ur.19.03.1988 roku) i **Maciej** (ur. 29.03.1995 roku).

<u>A.a.6.1.6.2 Karolina Wojas</u>

Urodziła się w Podolanach w dniu 24.02.1911 roku, by rychło zemrzeć 16.01.1912 roku.

Linia od Anny Wojas (A.a.6.1.6.3) i Józefa Żarnowskiego

Wg księgi narodzin urodziła się w Podolanach w dniu 13.01.1913. Po śmierci matki w 1928 roku ta kilkunastoletnia dziewczyna musiała przejąć jej obowiązki, m.in. opiekować się młodszym rodzeństwem i prowadzić dom. Po jego utracie, wg G. Budek, razem z siostrą Marią pracowały w Wieliczce „u żyda".

Po wyjściu za mąż zamieszkała w Skawinie. Jej mężem był **Józef Żarnowski** (ur. 19.03.1916 r., zm. 17.07.1972 r). Anna zmarła 22.09.1999 roku i spoczywa na cmentarzu w Skawinie.

Z ich związku małżeńskiego narodziły się dwie córki: **Halina**, która wyszła za mąż za **Henryka Lagierę** (mają syna **Mateusza**) i **Krystyna**, żona **Mieczysława Grabowskiego**, matka: **Łukasza** i **Dominika.**



Fot. nr 95 (fragment). Anna Żarnowska



Fot. nr 89. Pogrzeb Józefa Żarnowskiego.
Od prawej córki Anny Żarnowskiej, trzecia wdowa, czwarta Maria Pietraszek, szósta Jozefa Krupa, siódma Genowefa Budek, ósma Danuta Wojas, ostatnia Zofia Budek.

Antoni Wojas (A.a.6.1.6.4)

Nie było mu dane żyć długo. Urodził się w Podolanach w dniu 15.01.1915 roku, by zemrzeć kilka dni później 24.01.1915 roku.

Maria Wojas (A.a.6.1.6.5) po mężu Pietraszek

Urodziła się 26.01.1916 roku w Podolanach. Miała być najładniejszą z sióstr, choć jej życie nie było wolne od wielu trosk i trudnych życiowych zwrotów o czym nie chcę szczegółowo pisać. Po II wojnie, za rodzeństwem, przeniosła się do Skwierzyny, gdzie wyszła za mąż za znacznie starszego **Józefa Pietraszka** (ur. 02.01.1894, zm. 08.11.1978 r.). Nie mieli dzieci. Tu też zmarła 05.06.2002 roku, u swej siostrzenicy Renaty.

Była ponoć kopalnią wiedzy o swojej rodzinie i tylko należy żałować, że nie zdołałem jej poznać, a wówczas zapewne znałbym też i dokładną historię młyna w Podolanach. Była osobą niezwykle towarzyską, posiadającą ogromne poczucie humoru.



Fot. nr 95. (fragment) Maria Pietraszek

Franciszek Wojas (A.a.6.1.6.6)

Kolejne dziecko, które nie przeżyło wieku niemowlęcego. Urodził się w Podolanach w dniu 14.08.1918 roku i przeżył ledwie parę miesięcy. Zmarł 28.04.1919 roku, jeszcze w Podolanach. Ta śmierć przypada zapewne na koniec pobytu jego rodziców w tej rodzinnej wsi.

Linia od Józefy Wojas (A.a.6.1.6.7) i Stanisława Krupy

Urodziła się w 15.09.1920 roku już w Alojzowie koło Hrubieszowa na Wołyniu, dokąd zaraz po wojnie przeniosła się jej rodzina. II wojnę spędziła na przymusowych robotach w Niemczech. Po wojnie ze swym narzeczonym Stanisławem, późniejszym mężem, którego poznała w Niemczech, osiadła w Skwierzynie koło Gorzowa, za „ziemiach odzyskanych”. Za nią podążyli w te strony bracia: Stefan i Tadeusz, ojciec, który u niej zamieszkał, a na końcu siostra Maria. W moim dzieciństwie odwiedziła nas ze dwa razy w Krakowie. Dokładnie zapamiętałem postać tej „kuzynki z zachodu”, zwłaszcza jej twarz z charakterystycznymi okularami na nosie. Gdy u cioci Gieni obejrzałem jej zdjęcia z tego okresu, nie miałem cienia wątpliwości, że to była ona.

Analiza zdjęć zachowanych w rodzinie Wojasów zdaje się sugerować, że to właśnie ona mogła być podobna do swojej matki, podobnie jak jej brat Tadeusz. Reszta jej rodzeństwa wyraźnie zdradza cechy ojca, choć „Gienia" też ma coś w sobie z Chanków.

Jej mężem był **Stanisław Krupa** (ur. 21.09.1920 r., zmarł 01.03.1974 r.). Miała z nim troje dzieci, dwóch synów: **Henryka** (ur. 26.02.1946, zmarł przedwcześnie 30.09.1959 roku) i **Andrzeja** (ur. 06.01.1956 roku, również zmarł przedwcześnie na białaczkę (14.12.1974 r.) oraz córkę **Renatę** po mężu **Bać**, urodzoną około 1960 roku, która ma jedno dziecko, córkę **Aleksandrę**. **Renata** z rodziną dalej mieszka w Skwierzynie i utrzymuje kontakty z krewniakami ze Skawiny.



Fot. nr 90. Józefa Krupa z lewej z Genowefą Budek w latach 60-tych. Z tyłu Henryk.



Fot. nr 91. Genowefa Budek (z lewej) i Józefa Krupa w Skwierzynie (ok. 1965)



Fot. nr 92. Andrzej Krupa, przedwcześnie zmarły syn Józefy.



Fot. nr 93. Pogrzeb Henryka, syna Józefy Krupy w 1959 roku.
Pierwszy z prawej Ludwik Wojas, pośrodku Józefa Krupa, a obok niej Genowefa Budek.

Jej życie było koszmarem. Obydwaj jej synowie zmarli jako nastolatkowie i te przeżycia tak nadwyrężyły jej zdrowie, że sama zmarła młodo, mając zaledwie 55 lat - 05.03.1977 roku.



Fot. nr 94. Pogrzeb Stanisława Krupy z rodziną Wojasów (1974).
Pierwszy z prawej Ludwik Wojas.



Fot. nr 95. Pogrzeb Józefy Krupy? (1977)
Od lewej: Maria Pietraszek, NN, Anna Żarnowska, Genowefa Budek.



Fot. nr 96. Pogrzeb Józefy Krupy? (1977)
Drugi z lewej Stefan Wojas, trzecia jego żona Danuta, czwarta Maria Pietraszek, przedostatnia Genowefa Budek.



Fot. nr 97, Rodzinny grobowiec w Skwierzynie

Linia od Stefana Wojasa (A.a.6.1.6.8) i Danuty (?)

Urodził się 22.09.1922 roku, już w Świniarach koło Gniezna, dokąd zagnało rodziców po krótkim pobycie na Wołyniu. Po utracie majątku na Grzybowej poszedł na służbę do gospodarza w Gdowie. Po wojnie osiadł w Skwierzynie koło Gorzowa. Ożenił się w połowie lat 50. Jego żonę **Danutę**, udało mi się poznać na stypie po pogrzebie Cioci Gieni.

Z ich związku narodziło się dwójka synów: nieżyjący już **Zdzisław**, zamieszkały w Bytowie (żona **Barbara** - mają troje dzieci: **Maciej**, **Łukasz** i **Iwona** oraz **Marek** - żona **Elżbieta**; mają jednego syna **Mateusza**.

Stefan zmarł 17.05.1997 roku.



Fot. nr 98. Stefan Wojas pod koniec lat 40.

Linia od Genowefy Wojas (A.a.6.1.6.9) i Jana Budka

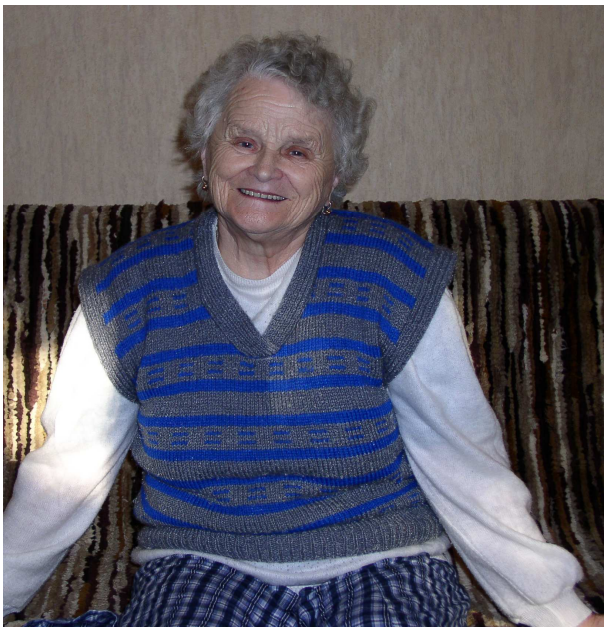
Do stycznia 2009. roku była jedynym żyjącym dzieckiem Antoniny i Ludwika. Urodziła się w marcu 1925 roku w Świniarach niedaleko Poznania i Gniezna, wsi na granicy Kujaw i Wielkopolski. Jak większość rodzeństwa nie miała łatwego życia, a jej los był wyjątkowo garbaty. Zaraz po śmierci matki, wraz ze swym młodszym bratem Tadeuszem, początkowo znalazła się pod opieką 15-letniej siostry Anny, a następnie, około 1932 roku, a więc po stracie majątku na Grzybowej, została przyjęta do posług domowych u stryja Stefana, młynarza w Podolanach. Tu zaczęła chodzić do szkoły w Zręczycach, ale skończyła tylko dwie klasy, bo oddano na służbę do gospodyni „pod las" w Podolanach, gdzie została pobita przez jej syna. Stamtąd uciekła do macochy, ale niebawem oddano ją na służbę do Liplasu, a na końcu do Wiatowic, do Kaspra Stachla, którego dom stał tuż obok posesji ciotki Kowalowej, którą wtedy poznała i kilka razy odwiedzała. Do Podolan powracała tylko przy okazji wielkich świąt.

Na początku okupacji wywieziono ją na przymusowe roboty do miejscowości Padersau w Bawarii, gdzie paradoksalnie miała najlepiej, tak przynajmniej twierdziła.



Fot. nr 99. Genowefa Budek ok. 1945 roku.

Po powrocie z Niemiec osiedliła się w Skawinie, gdzie mieszkała już siostra Anna i tutaj wyszła za mąż za **Jana Budka.**



Fot. nr 100. Ciocia Gienia w 2007 roku. Ileż naturalnej radości było w tym człowieku!



Fot nr 101. Jan Budek z córką Kazią (ok. 1965 roku)

Do śmierci mieszkała w Skawinie, w sąsiedztwie trzech córek: **Kazimiery**, **Anny** i **Zofii.** Ze związku z Janem, który był blacharzem, oprócz w/w córek narodzili się jeszcze dwaj synowie**: Andrzej** i **Mieczysław**.

To jej, oprócz Małgorzaty Dymek, zawdzięczam całą wiedzę na temat tej odnogi. Była jedyną żyjącą kuzynką mojej matki, choć obie nie zdążyły się w dorosłości spotkać. Była osobą ujmującą pogodą ducha i niezwykłą serdecznością. Z charakteru i wyglądu była bardzo podobna do mojej zmarłej matki i dlatego bardzo ją polubiłem od pierwszego spotkania, darząc ją wielką sympatią. Ten klimat ciepła rodzinnego przeszczepiła na swoje dzieci, które są równie miłe i ujmujące, jak ich matka.

Fragment od <u>Kazimiery Budek (A.a.6.1.6.9.1)</u> i Lecha Otwinowskiego

Kazia urodziła się w 1946 roku. Jej mężem był nieżyjący już **Lech Otwinowski**. Ma z nim dwoje dzieci: córkę **Agnieszkę**, ur. w 1967 roku, po mężu Banachowicz (mąż **Zenon**) - matka **Rafała**, obecnie zamieszkałych w Skawinie, do niedawna w Skwierzynie oraz syna **Pawła** (żona **Jadwiga**) - ojciec: **Patrycji** i **Dawida**, zamieszkałych, podobnie jak matka i siostra w Skawinie. Pracowała jako księgową w Instytucie Metali Nieżelaznych w Skawinie. To ona przechowywała najwięcej pamiątek rodzinnych. Zmarła w styczniu 2026. roku.

Fragment od Anny Budek (A.a.6.1.6.9.2) i Jerzego Krzywonia

Urodziła się w 1951 roku. Jej mężem jest nieżyjący już **Jerzy Krzywoń**. Z ich związku urodziła się dwójka dzieci: córka **Magdalenę** (mąż **Tomasz Cierka** – synowie **Michał** i **Kamil,** ten drugi narodzony na początku 2007 roku) oraz syn **Arkadiusz**, od maja 2009 żonaty. Ania jest właścicielką komisu samochodowego w Skawinie, osobą niezwykle pracowitą i przedsiębiorczą. Jej dom jest pięknie usytuowany w pobliżu Podgórek Tynieckich i wzgórza Grodzisko, z wyrazistym na nie widokiem.

Nieraz miałem przyjemność bywać gościem w jej uroczym domu z malowniczym ogrodem, gdzie w towarzystwie jej matki i sióstr: Kazi i Zofii snuliśmy opowieści o korzeniach naszego rodu.



Fot. nr 102. Rodzina Anny Krzywoń (2005)
Stoją od lewej: Tomasz Cierka z synem Michałem, Magdalena Cierka, Anna Krzywoń.
Siedzi Zofia Jałocha.

Fragment od Zofii Budek (A.a.6.1.6.9.3) i Zbigniewa Jałochy

Zosia urodziła się w 1953 roku. Wyszła za mąż za **Zbigniewa Jałochę**, z którym ma troje dzieci: córkę **Annę** (mąż **Maciej Dyszy** – córka **Natalia**), córkę **Katarzynę**, zamężną od lipca 2005 roku (matka **Jakuba**) oraz syna **Andrzeja**.

Miałem zaszczyt być zaproszony na wesele jej młodszej córki, co było dla mnie wielkim wyróżnieniem, zważywszy na krótki czas od naszego poznania. Już wtedy mogłem poznać całą rodzinę Wojasów, niestety kłopoty rodzinne sprawiły, że musiałem zrezygnować z uczestnictwa w tym wydarzeniu.



Fot. nr 103. W domu Genowefy Budek (2004)
Od lewej: moja żona Cecylia, ciocia Gienia, Zosia Jałocha, Kazia Otwinowska.

Fragment od Andrzeja Budka (A.a.6.1.6.9.4) i Czesławy Wdowiak

Urodził się w 1954 roku. Ożenił się z **Czesławą Wdowiak** i mieszka w miejscowości Krzątka za Nową Dębą, w okolicach Stalowej Woli. Mają dwoje dzieci: **Roberta** i **Ewelinę.**

Mieczysław Budek (A.a.6.1.6.9.5)

Urodził się w 1960 roku i zmarł przedwcześnie w 1996 roku, nie zostawiwszy potomstwa. Miał żonę **Monikę** i mieszkał w Krakowie.



Fot. nr 104. Mały Mieciu Budek

Linia od Tadeusz Wojasa (A.a.6.1.6.10) i Aurelii Nowak

Urodził się w 26.09.1926 roku, już na Grzybowej, która była kolejnym etapem wędrówek jego rodziców. Po utracie przez ojca domu na Grzybowej jako mały chłopak poszedł na służbę do Podolan. Po wojnie, po odbyciu służby wojskowej, przeniósł się za rodzeństwem na zachód, gdzie ożenił się. Jego żoną była niedawno zmarła **Aurelia** z domu Nowak. Ich ślub odbył się w Międzyrzeczu w dniu 20.09.1947 roku. Osiadł w Sierczynku koło Skwierzyny.

Tadeusz już nie żyje. Zmarł 20.04.1998 roku. Jego żona zmarła na początku marca 2004 roku. Był przystojnym mężczyzną, jak się wydaje najbardziej podobnym do matki.



Fot. nr 105. Ślub Stanisława Dudzika, syna Wiktorii (ok. 1945). Świadek Tadeusz Wojas.

Z jego związku z Aurelią narodziło się pięcioro dzieci:

- **Maryla**, po mężu **Banak** – ma troje dzieci: **Anetę, Marka** (ma córkę **Julię**) oraz **Pawła** (ma córkę **Emilię** i syna **Marcina**)
- **Stefan –** ojciec trojga dzieci: **Beaty** (ma syna **Michała** i córkę **Martynę**), **Małgorzaty** i **Macieja** (ma córkę **Kingę**)
- **Henryk –** ojciec trojga dzieci: **Łukasza, Aleksandry** (matka **Elizy**) i **Radosława,** zmarły w 2010 roku.
- **Tadeusz –** żona **Alicja** - syn **Damian**
- **Ireneusz** - ur. 23.12.1966, zmarły przedwcześnie w marcu 1984 roku.

Franciszek, Sebastian Chanek (A.a.6.1.7)

Niespodziewanie odnaleziony w księdze narodzin Podolan, całkowicie zapomniany w rodzinie, jedyny syn Jana Chanka i Cecylii z domu Chanek (Bzdyl?), nie cieszył się długo żywotem. Urodził się 20.01.1891 roku, by rychło zemrzeć 17.09.1893 roku.

Ludwika Chanek (A.a.6.1.8)

Najmłodsza córka Jana i Cecylii, również niespodziewanie odnaleziona w księdze narodzin Podolan, urodziła się 21.02.1894 roku. Jej postać nie zapisała się trwale w tradycji rodzinnej, choć jest niemal pewne, że przeżyła dzieciństwo.

Jej dalszy los jest dla mnie sporą zagadką, nie figuruje ona bowiem ani w księdze ślubów Podolan ani w księdze zgonów. Jest wielce prawdopodobne, że około 1919 roku wyprowadziła się z Podolan, razem z siostrą Antoniną i jej rodziną oraz matką Cecylią. Tak wczesny wyjazd z tej wsi mógłby tłumaczyć, dlaczego nie kojarzy jej nawet „Stara Stopina". Niewykluczone, że osiadła w Alojzowie koło Hrubieszowa lub w Świniarach, niedaleko Poznania i Gniezna, gdzie przejściowo, w latach 1919-1925(6), osiedlała się jej starsza siostra Antonina wraz z rodziną.

W rodzinie Stopów z Podolan, związanej z Anną, starszą siostrą Antoniny, wspomina się o jakiejś krewnej spod Hrubieszowa, która dawniej ich odwiedzała, co mogłoby sugerować, że Ludwika osiadła jednak w Alojzowie, który po wojnie pozostał na polskim terytorium. W okresie po I wojnie światowej takie „wyprawy" w poszukiwaniu lepszego bytu były wśród mieszkańców Podolan na porządku dziennym, bo skąd wziąłby się ślub Jakuba Chanka, kuzyna Antosi i Ludwiki, z Anielą z domu Gądek (oboje pochodzący z Podolan) w Świerczynku koło Torunia w 1922 roku, gdy jest niemal pewne, że w tym samym czasie w niedalekich Świniarach mieszkała Antosia, ze swym mężem Ludwikiem Wojasem i dziećmi.

Do takich wyjazdów i osiadaniu na Wołyniu czy Kresach zachęcał po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej sam marszałek Piłsudski.

Imię Ludwika nie jest obce Genowefie Budek, córce Antosi i Janinie Skórko, której matka często je wymieniała. Ciocia Gienia musiała je słyszeć w dzieciństwie albo od ojca, albo od starszych sióstr, ale nie jest w stanie powiedzieć nic pewnego o jej losie. Co prawda wydaje się jej, że po wojnie, gdy jej ojciec i część rodzeństwa zamieszkali już w Skwierzynie koło Gorzowa, odwiedzała gdzieś niedaleko, pospołu z ojcem, jakąś „siostrę swojej matki", ale nie jest tego pewna i raczej myli ją z Wiktorią Dudzikową, siostrą ojca, która po wojnie osiadła w tej okolicy, niedaleko Bledzewa.

Mnie się z kolei wydaje, że imię Ludwika padało z ust ciotki Karolki, chyba w powiązaniu z Podolanami, ale też nie jestem tego pewien. Pewnego razu, wśród napadów śmiechu, opowiadała mamie jakiś śmieszny epizod z rodzinnego domu w Podolanach, gdzie chyba kilka razy padło to imię. Ciotka musiała ją znać, wszak w 1919 roku, w momencie jej wyjazdu, miała już 8 lat, a więc niemało. Wg Barbary Dubiel również w jej domu na Klęczanie imię to padało z ust jej matki, a nie jest też ono obce Marii Stopie.

Wszystko zatem wskazuje, że Ludwika wyprowadziła się z Podolan w 1919 roku, jako już 25-letnia panna, razem z rodziną siostry Antosi i matką Cecylią i najprawdopodobniej osiadła w okolicy Alojzowa koło Hrubieszowa, bo raczej nie w Świniarach na Kujawach, tam pewnie założyła rodzinę i zmarła, nie powróciwszy już w swoje rodzinne strony, choć nie wykluczone, że je sporadycznie odwiedzała.

Teofila Chanek (A.a.6.2) po mężu (?)

Wg księgi parafialnej urodziła się na Stryszowej 20.04.1840 roku, a zmarła 01.04.1895 roku. Są to jedyne po niej ślady, jakie udało mi się wydobyć z ksiąg parafii w Gdowie. Zapis jej zgonu dodany w księdze narodzin Stryszowej sugeruje, że po ślubie przeniosła się ze Stryszowej do innej wsi i tam gdzieś zmarła. Co ciekawe w księdze ślubów Stryszowej nie natrafiłem na jego zapis, choć raczej tutaj powinien się on odbyć.

Tak więc nie udało mi się ustalić jej nazwiska po mężu i historia tej gałęzi pozostaje dla mnie białą plamą.

W Genetece wyczytałem zapis, który trudno uznać za prawdziwy, że córką Andrzeja i Marii Zabdyr była też urodzona w roku 1840 **Rozalia**, bo tego nijak nie da się pogodzić z Teofilą, chyba, że byłyby to bliźniaczki.

Konar od Józefa Chanka (A.a.6.3) i jego dwóch żon: Anny Śliwy i Magdaleny Goduli

Józef Chanek, młodszy brat Jana, urodził się 29.01.1843 roku. To on w końcu okazał się znanym mi z opowiadań matki „stryjem", najwyraźniej stryjem jej matki. Mama wielokrotnie wspominała o jakimś „stryju", nazywając go „pięknym starcem z siwą brodą", ale jego imię z jej ust nigdy nie padło. Z jej opowieści można było wyczuć, że znała go bardzo dobrze, choć nie wspominała o jego rodzinie i nawet myślałem sobie wtedy, że pewnie musiał być młodszym bratem jej dziadka, a więc „stryjem" jej matki, może kawalerem i że mieszkał pewnie w rodzinnym domu Chanków, o którym mama nieraz opowiadała. Sporo o nim wiedziałem, ale jego jednoznaczna identyfikacja sprawiła mi sporo kłopotu, choćby z racji faktu, że w tym samym czasie mieszkał w Podolanach inny Józef Chanek, też starzec, choć ten nie był synem Andrzeja, a Wojciecha. Mimo to przez pewien czas byłem przekonany, że to właśnie ten drugi Józef, jak się później okazało ojciec Julii Sionkowej, mógł być owym „stryjem". I byłoby niełatwo dojść do prawdy, gdyby nie ciągle nowe informacje uzyskiwane od „Stopiny".

To od niej dowiedziałem się o innym Chanku, ojcu zupełnie nieznanego mi Jakuba, którego imienia nie mogła sobie przypomnieć. W czasach jej dzieciństwa mieszkał on w archaicznym domku zlokalizowanym gdzieś w okolicy domu Rudolfa Wojasa, razem z żoną i swymi trzema córkami. Pani Maria od razu wykluczyła, by Jakub, dobrze jej znany wiejski muzyk, mógł być bratem Julii. Dopiero odnalezienie imion rodziców i dziadków Jakuba, pierwszy raz z pomocą księdza proboszcza z Niegowici, pozwoliło mi jednoznacznie zidentyfikować pochodzenie jego ojca. On też miał na imię Józef, ale na pewno był młodszym bratem Jana Chanka, a zatem owym „stryjem" mojej babki Reginy. Ów drugi Józef, syn Wojciecha, wkrótce okazał się być ojcem Julii i potencjalnym bratem mego prapradziadka Andrzeja, a więc prawdopodobnym stryjem, ale Jana Chanka.

Jak się wydaje dom „stryja” Józefa był niemałą wiejską chałupą, która prawdopodobnie przetrwała w ruinie przy młynie w Podolanach. Składała się zapewne składał się zapewne z dwóch, a może nawet trzech izb mieszkalnych i przylegającej do niej budynku gospodarskiego. Na jej tyle stała stodoła, widoczna jeszcze przez moment na filmie „Pigułki dla Aurelii”, kręconym tu w roku 1958. Wg Zdzisława Wojasa podobno jeszcze jakieś inne wybrzuszenie, które trudno identyfikować, było do niedawna czytelne na ogrodzie należącym do potomków Stefana Wojasa. Może był to ślad po jednej z chałup biedniackich wybudowanych na gminnym pastwisku w I. ćwierci XX wieku: Kubików bądź Woźniaków.



Fot. nr 106. Jest wielce prawdopodobne, że ta chałupa przy dawnym młynie Wojasów, w której wiek temu mieszkał Stefan Wojsa wraz z rodziną to dawne domostwo Józefa Chanka, bo jej wygląd przypomina chałupy z tego okresu. (15.08.2009)

Józef Chanek musiał przybyć do Podolan za swoim starszym bratem na przełomie lat 60. i 70. Początkowo myślałem, że pracował w młynie u brata, ale może myliłem się, bo jak się później okazało prawdopodobnie mógł też być młynarzem, jednak ku temu nie mam twardych dowodów i póki co jest to tylko moja hipoteza. Miał dwie żony. Pierwszą z nich była **Anna** z domu **Śliwa**, córka Wojciecha i Agnieszki z domu Węglarz. Ich ślub musiał się odbyć na samym początku lat 70. Anna zmarła prawdopodobnie w 1891 roku. Niebawem po jej śmierci, tutejszym zwyczajem Jakub poślubił zapewne sporo młodszą **Magdalenę** z domu **Godula**, córkę Jana i Katarzyny z domu Kucharz. Ich ślub musiał się odbyć w 1891 roku, bez dłuższej przerwy na żałobę, może tylko trzymiesięcznej, bo rok później urodził się już ich pierwszy syn **Jakub**.

Magdalena przeżyła męża i zapewne wyjechała z Podolan razem z trzema córkami, co miało miejsce na samym początku lat 30., bo w księdze zgonów Podolan nie ma wpisu jej zgonu. Józef Chanek przeżył 85 lat i wg księgi zgonów Podolan zmarł 20.12.1927 roku, a więc przed samymi świętami Bożego Narodzenia, zaledwie rok przed moją babką, a swoją bratanicą. W księdze jest nawet zapisane, że zmarł „starzec”, co jakże dobrze koresponduje z jego opisem czynionym przez moją mamę: „piękny starzec”.

Poszukiwanie jego potomków też sprawiło bardzo wiele kłopotu. Do chwili obecnej nie udało mi się jednoznacznie potwierdzić wszystkich jego dzieci, zwłaszcza tych zapamiętanych przez „Starą Stopinę". Kilkoro z nich jest notowanych w parafii w Gdowie: w księdze narodzin Podolan oraz w tzw. księdze dodatkowej narodzin dla parafii gdowskiej i te wpisy odnalazłem (**Stanisław**, **Piotr**, **Tomasz**, **Katarzyna**, **Wojciech**, **Ludwik**, **Jakub** i **Maria**), reszta zaś zapewne figuruje w księdze narodzin Marszowic, dostępnej w jego parafii w Niegowici, gdzie jeszcze nie „buszowałem". Tylko jego najmłodsze dzieci: **Jakuba** i cztery najmłodsze córki: **Karolinę**, **Zofię**, **Helenę** i **Annę**, poznałem z przekazów „starej Stopiny". Trzy z nich do około 1930-32 roku mieszkały w Podolanach w domu po ojcu. Wtedy, niedługo po śmierci ich ojca, został on sprzedany, a one pewnie razem z matką wyjechały w okolice podtarnowskich Ciężkowic. Czwarta ich siostra – Zofia, osiadła w Krakowie, Jakub zaś jako jedyny pozostał w Podolanach, gdzie zmarł w 1936 roku.

Jestem pewien, że w księgach niegowickich dla wsi Marszowice figurują cztery najmłodsze córki Józefa i syn Jakub, którego zapis sprawdzałem telefonicznie, kiedy jeszcze nie wiedziałem o istnieniu księgi dodatkowej Podolan w parafii w Gdowie. Tutaj też musi być notowany **Franciszek**, wymieniany w księdze narodzin Podolan jako ojciec: Teodozji i Tadeusza, notowanych w księdze narodzin dla Podolan. Sądząc po wieku jego dzieci, urodzonych po 1925 roku, też powinien być dzieckiem drugiej żony jego ojca. O Karolinie, Zofii i Annie, a ostatnio i Helenie, na których ślad nie natrafiłem w księdze Podolan, wielokrotnie wspominała Maria Stopa, która je znała, a ona raczej się nie myliła. Karolina, Helena i Anna w czasach jej dzieciństwa i młodości, a więc w latach 20. i do początku lat 30., miały mieszkać razem z rodzicami. Pani Maria twierdziła, że były one młodsze od Jakuba, więc musiały urodzić z drugiego związku Józefa z Magdaleną Godulą, raczej na przełomie wieków i na jego początku.

Uzbierała się więc trzynastka, może trochę pechowa, ale wcale nie ma pewności, czy są to wszystkie jego dzieci, bo zwłaszcza pod koniec lat 70. i na początku lat 80., kiedy jego żoną była jeszcze Anna z domu Śliwa, są duże „wyszczerbienia" czasowe. Ostatnie dzieci Józefa, te wspominane przez „Stopinę" córki, musiały się rodzić już dobrze w I. dekadzie XX wieku, kiedy ich ojciec przekroczył już 60 lat, co świadczy o jego niebywałej witalności. Jest jedno pytanie: czy przekazom Marii Stopy można bezgranicznie ufać?

Początkowo sądziłem, że córką Józefa była też Aniela, babka Marii Iżykowej, od której wiedziałem, że pochodziła z Podolan. W trakcie rozmowy telefonicznej Marysia stwierdziła, że jedna z sióstr jej babki nosiła nazwisko Skowronek i że miała ona jeszcze kilka sióstr, podobnie jak Jakub. Początkowo pasowało mi to do przekazu Marii Stopy, która twierdziła, że jedna z sióstr Jakuba Chanka miała nieślubne dziecko z Poldkiem Skowronkiem z Podolan. Pomyślałem sobie wtedy, że może ten Poldek w końcu się z nią ożenił, a to by świadczyło, że Aniela mogła być jej siostrą, a więc i Jakuba. Kiedy jednak okazało się, że siostry Anieli nie wyjechały w okolicę Ciężkowic, a powychodziły za mąż w Podolanach, stało się jasne, że przynależy ona do innej linii.

Ponadto „Stopina” stwierdziła wyraźnie, że Aniela nie była siostrą Jakuba, a najwyżej jakąś dalszą krewną. Ostatecznie, po specjalnym sprawdzeniu Anieli w księdze narodzin Podolan, okazało się, że była ona córką Karola Chanka z odnogi zręczyckiej, a więc niezwiązanej z moją rodziną.

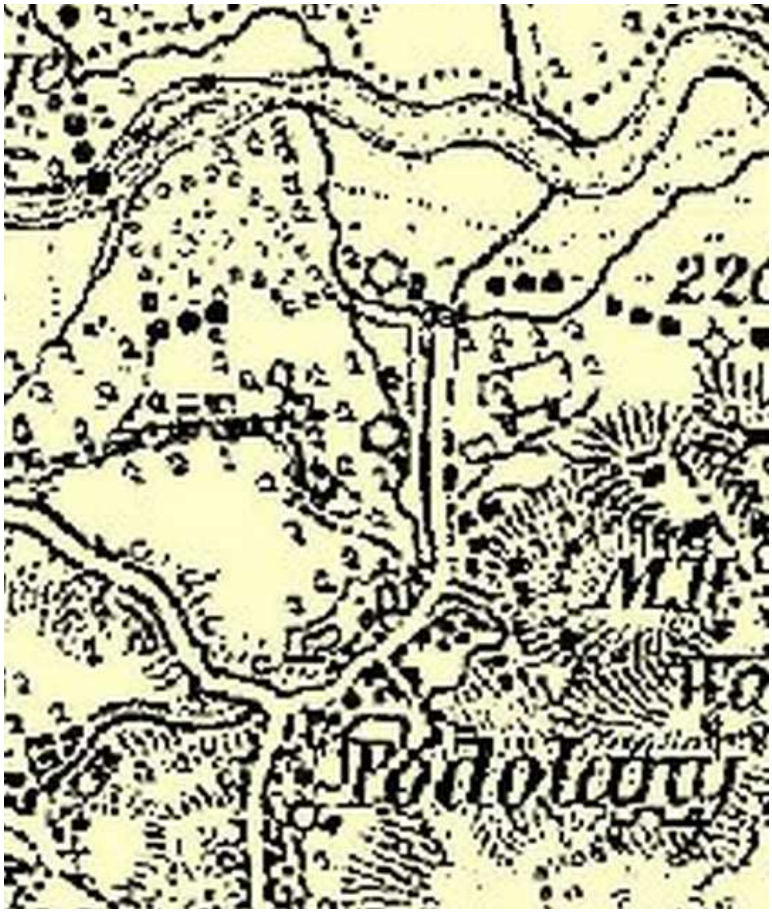
Od początku moich poszukiwań zastanawiało mnie skąd bierze się taka rozbieżność w miejscach narodzin dzieci Józefa: na początku Podolany, potem Marszowice, a na końcu znów Podolany, czasem zupełnie bez ładu i składu. Początkowo wydawało mi się, że Józef ze swoją pierwszą żoną: Anną z domu Śliwa, mógł mieszkać w Marszowicach, a dopiero po ślubie z drugą żoną: Magdaleną z domu Godula, przeniósł się do Podolan, ale pewne fakty wyraźnie temu przeczyły. Mimo to jego gałąź przez jakiś czas zacząłem nazywać „marszowicką”.

Wyjaśnienie tej zagadki stało się kluczem do poznania historii tej gałęzi. O przynależności młyna w Podolanach do Marszowic słyszałem już od Heleny Tulejowej, naszej niedawno zmarłej znajomej z Marszowic, ale kwestię tą w sposób autorytatywny wyjaśniła mi dopiero pani Maria Kmiecik, w końcu z zawodu geograf.

Otóż okazuje się, że skrawek dzisiejszych Podolan, zlokalizowany w sąsiedztwie obecnego młyna, należał kiedyś terytorialnie (i do dzisiaj należy pod nr 11) do Marszowic. Kiedyś, może w XIX wieku, niesforna Raba przeniosła ten skrawek terenu na jej drugi brzeg, ale dawne granice nie uległy zmianie. Pani Helena jeszcze w latach dwudziestych XX wieku razem z ojcem, wójtem Marszowic, jeździła tam, na drugi brzeg rzeki, pobierać podatki, w tym od braci Wojasów, którzy niedawno uruchomili nowy kompleks składający się z dwóch młynów. Teren znajdował się już wtedy na podolańskim brzegu rzeki, ale terytorialnie przynależał do Marszowic. A przecież tu, w domku zlokalizowanym nad samą Rabą, na terenie obecnego ogrodu po Stefanie Wojasie, mieszkał właśnie Józef Chanek z rodziną.

Wg potomków Stefana ich posesja nadal przynależy do Marszowic i stąd chyba brało się to zamieszanie w księgach, że część dzieci była zapisanych w parafii w Gdowie, gdzie było bliżej i łatwiej dotrzeć, np. w zimie, a część w Niegowici, gdzie było bardziej formalnie, ale dużo dalej.

I pewnie nadal uważałbym Józefa za typowego, ubogiego wieśniaka, gdyby nie przypadkowe odkrycie w Internecie mapy Podolan z 1906 roku, wykonanej na podstawie danych z lat 1901-1903. Jej głębokie przeanalizowanie wywróciło do góry nogami wiele z moich dotychczasowych ustaleń, wydawać by się mogło, że pewnych. Po wielu przemyśleniach ostatnio doszedłem do wniosku, o czym już wspominam powyżej, że jego chałupa, była całkiem spora, jak na realia z ostatniej kwarty XIX wieku, bo musi nią być zachowany do dzisiaj w ruinie dawny dom Stefana Wojasa, co w jakiś sposób świadczyło o poziomie jego zamożności.



Mapa nr 5. Podolany, okolice młynów (1906) – kartowanie 1901-1903.

Ze znanych mi przekazów wiem w miarę dokładnie, że kompleks obu młynów należących do Rudolfa i Stefana Wojasów powstał mniej więcej od końca I. wojny światowej. Do ich sprawnego funkcjonowania przekopano specjalną, kilkusetmetrową młynówkę, zasilaną wodami Raby. Mam również głębokie przekonanie, że Wojasowie przenieśli się z Klęczany do Podolan dopiero około 1913 roku, kiedy od mojej babki Reginy przejęli zapewne część domu przy starym młynie.

Nieraz się ostatnio zastanawiałem, w którym punkcie Klęczany mogli kiedyś mieszkać. Początkowo wydawało mi się, że mógł to być dom zlokalizowany na dole wzgórza zwanego Samokowcem, w pobliżu Raby, w sąsiedztwie dawnej kładki, która biegła kiedyś na drugi brzeg rzeki, gdzie do dzisiaj mieszkają Wojasowie, ale teraz wiem, że mieszkali oni na „Osinach", w miejscu, gdzie dziś znajdują się zabudowania Stopy. Jeszcze w zapisie ślubu Ludwika i Antoniny Chanek, który odbył się na początku 1910 roku, wyraźnie jest napisane, że pan młody pochodzi z Klęczany. A więc przed 1910 rokiem Wojasowie na pewno mieszkali na Klęcznie.

Skąd zatem na samym początku wieku wziął się młyn nad Rabą, zlokalizowany mniej więcej w tym samym miejscu, co ten dzisiejszy, ale zasilany jeszcze wodami Dzialskiego Potoku i do kogo należał? Mapa milczy, ale jest sporo przesłanek, by to spróbować rozszyfrować.

Na mapie jest wyraźnie zaznaczona granica między Podolanami i Marszowicami. Wynika z niej jednoznacznie, że ów stary młyn przynależał właśnie do Marszowic, choć stał na przeciwnym brzegu Raby. W sąsiedztwie młyna, też na terytorium Marszowic, jest zaznaczony wyraźnie dom, jeden dom. Kto w tym czasie z całą pewnością mieszkał w tym przygranicznym pasie? Józef Chanek z rodziną i może tylko on! A zatem to Józef Chanek jeszcze w tym czasie mógł być właścicielem tego młyna. Przeszedł tu ze Stryszowej około 1870 roku i podobnie, jak jego starszy brat został zapewne młynarzem**.** Przecież zwykły chłop małorolny nie wykarmiłby tak licznego potomstwa. Z drugiej strony, mając tak liczną gromadkę dzieci do obdzielenia, nie może dziwić fakt, że z czasem zbiedniał i nie miał już czym wyekwipować swoich najmłodszych córek, którym w Podolanach groziło staropanieństwo. Czyż nie podobna historia, jak w przypadku jego bogatszego przecież brata Jana?

Pozostaje do rozwiązania druga część zagadki: komu sprzedał on swój młyn i w jakim czasie. I w tym przypadku, po głębokim namyśle, odpowiedź wydaje mi się w miarę logiczna: Ludwikowi Wojasowi, zwanemu „Ludwinem" i jego żonie Antosi. Zawsze zastanawiałem się, gdzie poszły pieniądze z owego „nieszczęsnego posagu", który stanowił przysłowiowy gwóźdź do majątkowej trumny rodziny mojej babki Reginy. Antosia z mężem nie wybudowali sobie domu, bo zgodnie z przekazem „Stopiny" mieszkali w domu przy starym młynie, razem z rodziną Ludwika. Jest mało logiczne, aby pieniądze które w tym czasie prawdopodobnie dostali trzymali w przysłowiowej „skarpecie".

Moja hipoteza jest taka, że to oni odkupili odkupić młyn od Józefa Chanka około 1910 roku i gospodarowali nim do około 1918 roku, a kiedy interes zaczął kiepsko iść sprzedali go braciom „Ludwina": Rudolfowi i Stefanowi. Czarę goryczy mogły też przechyliły zapewne notoryczne kłótnie i waśnie na tle majątkowym. Wyprowadzka rodziny Antosi z Podolan wyraźnie łączy się w czasie z rozpoczęciem budową przez braci Wojasów nowego kompleksu młyna. Tak więc jest możliwe, że Ludwik sprzedał młyn, a za otrzymane pieniądze postanowił szukać szczęścia gdzie indziej, jak przystało na jego ryzykancki charakter.

Jest jeszcze inna, wątła co prawda, ale jednak przesłanka na uwiarygodnienie tej hipotezy. Przytoczę tu znów stwierdzenia Heleny Tulejowej, naszej zmarłej już znajomej z Marszowic. Otóż na moje pytanie, kto był właścicielem młyna w Podolanach, stwierdziła ona bez zastanowienie, że „Ludwin". Rozmowa miała miejsce w 2002 roku, kiedy moja wiedza na temat młyna i rodziny Wojasów była jeszcze szczątkowa. Jej odpowiedź zamurowała mnie tak, że nie podjąłem dalszej rozmowy. Myślałem, że usłyszę nazwisko: Wojas lub Kędryna, a tu jakiś Ludwin. Później, gdy wiedziałem już kim był „Ludwin", ona zaniemogła i zmarła. Ale jej wypowiedź i tak była wystarczająco konkretna, by próbować rozsupłać pojawiające się wątpliwości. Otóż jej ojciec, który był wójtem Marszowic, również i w drugiej dekadzie XX wieku, doskonale wiedział do kogo należał wtedy młyn nad Rabą, bo tam jeździł pobierać podatki i wiedzę tą przekazywał zapewne w domu.

Stary młyn po Janie Chanku go nie interesował, bo ten był pod nadzorem wójta Podolan, a ten drugi, marszowicki, musiał należeć do „Ludwina". Tyle dygresji, która do historii, która momentami brzmi jak fabuła z sensacyjnej powieści. Warto było grzebać w papierach i przeglądać stare mapy.

Do niedawna trudno było mi zrozumieć, dlaczego więzy rodzinne z dziećmi tak bliskiego mojej matce „stryja" nie wytrzymały próby czasu. Przecież w czasach mojego dzieciństwa dzieci jego syna Jakuba: Maria po mężu Grabowska i Henryk mieszkali odpowiednio: w Podolanach i Zagórzanach, gdzie w tym czasie często bywaliśmy, jednak moja mama nigdy nie wspominała o jakiejkolwiek rodzinie „stryja" swojej matki, jakby on sam był kawalerem. Teraz jednak, po rozmowach z Haliną, córką Henryka, wiele zrozumiałem. Okazuje się, że i oni, rodzina Henryka, też nie znają wiele postaci z rodzeństwa swego dziadka, posiadają jedynie jakieś mgliste wspomnienia o ciotce Zofii, zamieszkałej w Kobierzynie pod Krakowem, co też ich dziwi. Ową Zofię, starą pannę, dobrze zapamięta też Irena Obrał, bo często powracała ona w rodzinne strony i nawet w jej rodzinie była jakąś „chrzestną". Od Bolesława, brata Haliny, dowiedziałem się z kolei, że prawdopodobnie dwaj bracia Jakuba, może ci najstarsi, osiedlili się w Anglii, skąd pisywali listy, a trzeci: może Wojciech lub Ludwik, został rozstrzelany na froncie w trakcie I wojny światowej, gdy ranny w nogę nie chciał wykonać jakiegoś rozkazu. Może też inni synowie Józefa polegli na frontach okrutnej I wojny światowej? Halina przypomina też sobie nazwisko Godula, ale nie wiedziała, że było ono związane z osobą jej prababki. Dawniej w jej rodzinie były utrzymywane bliskie stosunki z jakimiś Godulami.

Zatem przyczyna tego stanu rzeczy wydaje się być prozaiczna: część braci Jakuba i pewnie sióstr wyjechało stąd na stałe za zarobkiem, co najmniej jeden zginął na wojnie, a przecież w wieku poborowym było jeszcze kilku z pozostałych. Na początku lat 30. trzy najmłodsze siostry, panny, w tym jedna z dzieckiem, z powodu biedy wyjechały szukać swojego Eldorado w okolice Ciężkowic koło Tarnowa i być może większość z nich tam zmarła, zapewne bezpotomnie. I być może dopiero w tym czasie chałupę koło młyna przejął Stefan Wojas i zamieszkał w niej wraz ze swoją rodziną. Mieszkał tam już na pewno w roku 1934, kiedy pod jego dach trafiła mała Gienia, najmłodsza córka Ludwika i zmarłej niedawno Antoniny, wówczas już bezdomna.

Halina przekazała mi niedawno tajemnicze zdjęcie, które dawno temu przyniósł jej ojciec Henryk i które jest przechowywane w jej domu. Przedstawia ono grupę żołnierzy, ułanów, na ćwiczeniach w 1925 roku. Wśród tych żołnierzy miał znajdować się jej dziadek Jakub, którego jednak nikt z jej rodziny nie był w stanie rozpoznać. Miał on wtedy 33 lata. Z pomocą przyszła mi niezawodna „Stopina". Po sporym namyśle rozpoznała jego postać. Znajduje się on w samym środku fotografii i jawi się tam jako przystojny mężczyzna z niewielkim wąsem pod nosem.



Fot. 107. (fragment). Prawdopodobna postać Jakuba Chanka.

Mam więc szczególną satysfakcje, że dzięki żmudnym poszukiwaniom mogłem przekazać Halinie z Zagórzan i jej rodzeństwu niemało informacji o jej nieodległych przodkach, o których pamięć w jej rodzinie niemal całkowicie zanikła. W końcu z Haliną i jej rodzeństwem jesteśmy „trzecimi" kuzynami, a więc naprawdę nieodległą rodziną.

Stanisław Chanek (A.a.6.3.1)

Wg księgi narodzin Podolan urodził się 12.03.1872 roku jako syn Józefa i Anny z domu Śliwa. Brak po nim dalszych śladów. Jest całkowicie nieznany „Starej Stopinie" i rodzinie Henryka Chanka. Z wypowiedzi Bolesława Chanka, wnuka Jakuba, można domniemywać, to właśnie on mógł wyemigrować do Anglii i tam pozostać, ale nie zapomniał o rodzinie w Podolanach i słał jej listy.

Piotr Chanek (A.a.6.3.2)

Kiedy po długich poszukiwaniach natrafiłem w końcu w rodzinie Chanków na Piotra i to w dodatku bliskiego krewnego mojej babki, bo jej kuzyna, byłem pewien, że znalazłem owego Piotra Chanka ze „Szczołba", przy którego imieniu tak uporczywie obstawał wcześniej mój kuzyn z Klęczany. Satysfakcja nie trwała długo, bo niebawem spotkałem Wiktora Rospondka, który przekazał, że jego wujek ze „Szczołba" miał na imię Józef, a nie Piotr. Mój kuzyn pomylił zatem imiona. W jego bliskiej rodzinie był Piotr, ale Skowronek. Ze Skowronkami był też związany jego ojciec.

Urodził się w dniu 26.06.1873 roku, co zostało odnotowane w księdze narodzin Podolan. Przez pewien czas wydawało mi się, że to on mógł być gdowskim masarzem, o którym m.in. wspomina Tadeusz Rzebik w swojej książce o dziejach Gdowa, ale jak niedawno odkryłem myliłem się. Piotr Chanek, masarz był młodszy od syna Józefa o 19 lat i pochodził ze Stryszowej. Przynależał odgałęzienie stryszowskie od Józefa Chanka (A.a.4) i Teresy Miklas oraz Anny Tomczyk i tam opisuję jego historię.

Natomiast dalszy los Piotra Chanka z Podolan, syna Józefa jest mi nieznany. Może i jego, jak innych synów Józefa, zabrała z tego świata II wojna światowa.

Gałąź od Franciszka Chanka (A.a.6.3.3?) i Agrypiny Lehman

Wymieniany w księdze narodzin Podolan jako ojciec dwójki dzieci: **Teodozji** (Teodory?) urodzonej w 1925 roku i **Tadeusza** (ur. 28.12.1930 roku, zm. jako dziecko 29.09.1932 roku) mógł się urodzić niedługo po 1880 roku, wszak jego matką była jeszcze Anna Śliwa, pierwsza żona ojca. W latach późniejszych trudno byłoby go już zmieścić na liście dzieci Józefa i Anny, z uwagi na „duży tłok".

Jego narodziny muszą też być odnotowane w księdze narodzin wsi Marszowice. Ożenił się z **Agrypiną** z domu **Lehman**, widać około 1920 roku. Nie znam jego miejsca zamieszkania w Podolanach, choć jak się wydaje tu musiał mieszkać i to jeszcze na początku lat 30., a co zastanawiające nie kojarzy go Stopina. Trudno przypuszczać, by mieszkał on wtedy w niewielkiej chatce po ojcu.

Prawdopodobnie wyjechał na Śląsk, może w latach 30., a może dopiero po wojnie, wszak jego córka **Teodozja**, zgodnie z zapisem w księdze narodzin, wyszła tam za mąż za **Piotra Mroczka**. Ślub ten miał miejsce w Mysłowicach w dniu 26.12.1951 roku.

Tomasz Chanek (A.a.6.3.4?)

Wzmiankowany w księdze narodzin wsi Podolany w parafii w Gdowie urodził się w Podolanach w dniu 27.12.1884 roku i odtąd ślad po niej ginie. W roku 2006 na cmentarzu w Gdowie prawdopodobnie natrafiłem na jego grób, za czym wiele przemawia: data śmierci i długość jego życia. Na tabliczce jest zapisane, że ów Tomasz, który zmarł w 1947 roku miał 60 lat, a więc jest to wiek bardzo zbliżony do jego daty urodzenia. Mieszkał więc zapewne na terenie parafii gdowskiej, a może w samym Gdowie. Spoczywa tam razem z żoną Józefą i chyba z wnukiem, ale rodzina z Zagórzan nic o nim nie słyszała.

Katarzyna Chanek (A.a.6.3.5?)

Wzmiankowana w księdze narodzin wsi Podolany, urodziła się 01.10.1887 roku. Nie udało mi się o niej zdobyć żadnych dodatkowych informacji. Nie pamięta jej ani Maria Stopa, ani Irena Obrał. Pewnie zatem zmarła albo, co bardziej możliwe, wyszła za mąż i wyjechała z Podolan.

Wojciech Chanek (A.a.6.3.6?)

Wzmiankowany zapewne w księdze narodzin Marszowic, ale także w księdze dodatkowej chrztów w parafii w Gdowie, urodził się w Marszowicach w dniu 26.03.1889 roku jako syn Józefa i Anny z domu Śliwa. Potem ślad po nim ginie, więc może to on był tym bratem Jakuba, który zginął na wojnie rozstrzelany, gdy ranny w nogę nie chciał wykonać jakiegoś rozkazu.

Ludwik Chanek (A.a.6.3.7?)

Wymieniany w księdze dodatkowej chrztów parafii w Gdowie, zapewne pierwotnie notowany w księdze narodzin Marszowic, urodził się jako ostatnie dziecko z małżeństwa Józefa z Anną Śliwa, w dniu 10.07.1890 roku. Maria Stopa najwyraźniej nie znała ani Wojciecha, ani Ludwika, może więc obaj zginęli na wojnie, skoro później ślad po nich całkowicie zaginął.

Gałąź od Jakuba Chanka (A.a.6.3.8?) i Anieli Gądek

Jego odnalezienie zawdzięczam „Starej Stopinie", która dobrze go znała jako wiejskiego muzykanta, a także jego żonę Anielę i dzieci: Henryka i Marię. Kiedy w księdze zgonów dla Podolan znalazłem zapis jego śmierci długo zastanawiałem się czy nie był on bratem Julii Sionkowej po jednym ojcu, ale różnych matkach, czemu jednak stanowczo zaprzeczyła „Stopina". Pewnym dla mnie ułatwieniem była podana tam długość życia, bo w księdze zgonów widniał zapis, że zmarł on nagle, na atak serca, w wieku 44 lat. Wpisu jego narodzin nie znalazłem jednak w księdze narodzin Podolan. Zagadkę tę ostatecznie rozszyfrowałem dopiero po rozmowie telefonicznej z proboszczem z Niegowici, który wyszukał Jakuba w księdze narodzin Marszowic i wtedy okazało się, że jego dziadkiem był Andrzej Chanek, a jego ojcem ów „stryj" Józef. Po jakimś czasie jego zapis jego chrztu odnalazł się także w księdze dodatkowej narodzin dla parafii w Gdowie, który potwierdzał zapisy z Niegowici.

Urodzony 17.02.1892 roku był pierwszym dzieckiem Józefa i jego drugiej żony Magdaleny z domu Godula. Ożenił się z Anielą z domu Gądek z Podolan, córką Jana i Anny z domu Kaczmarczyk, ale ich ślub odbył się w dniu 21.09.1922 roku, o dziwo w Świerczynku w powiecie toruńskim. Młoda para widać musiała tam mieszkać przez jakiś czas, przenosząc się w tamte strony razem ze swymi sprawdzonymi „w bojach" przyjaciółmi: Antosią i Ludwikiem Wojasami oraz Gądkami.

Ich pobyt nie trwał tam zbyt długo, bo rychło, przed końcem 1922 roku, powrócili w rodzinne strony, wszak tu, w dniu 03.12.1922 roku, w trakcie porodu zmarła ich nieochrzczona córka, co odnotowały miejscowe księgi narodzin. Wcześniej, jak twierdzi jego wnuczka Halina, jej dziadek szukał szczęścia na Wołyniu, pewnie też razem ze swoją kuzynką Antosią i jej mężem Ludwikiem, a także rodziną Piotra Gądka.

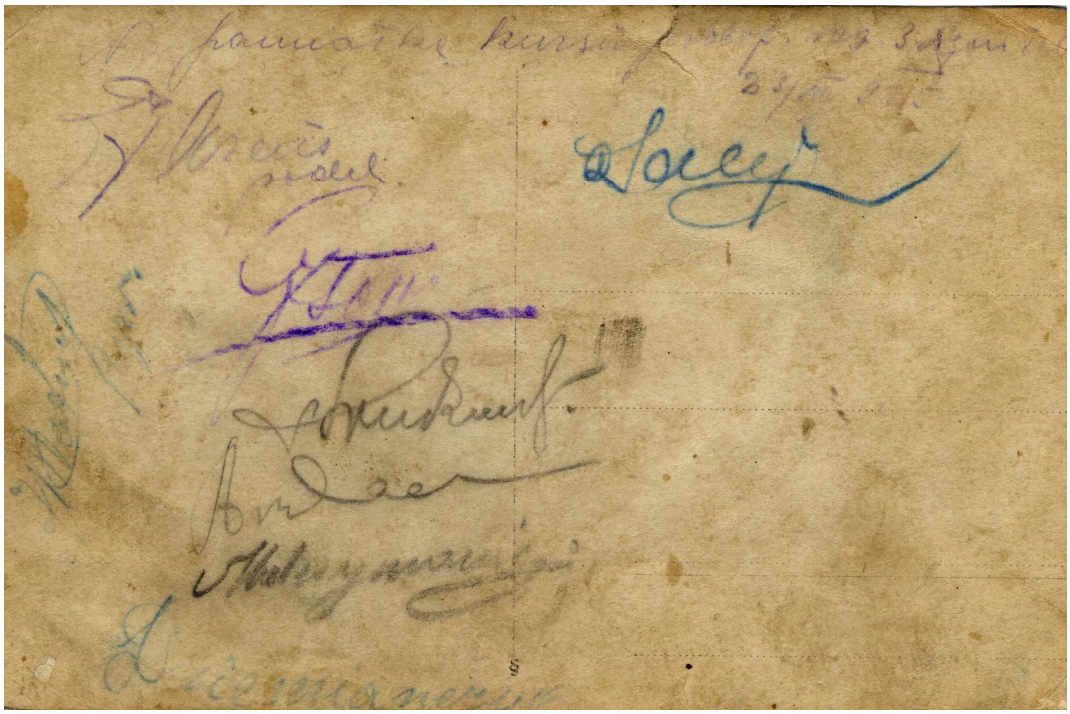
Wg Marii Stopy, niedługo po ślubie zamieszkał w domu rodzinnym jego żony Anieli, w pobliżu niedawnego lokum „Stopiny", zaraz za odgałęzieniem od drogi Podolany - Klęczana w kierunku Woli Zręczyckiej. W roku 2010 mieszkał tu jeszcze Józef Grabowski, jego wnuk.

Jakub zmarł nagle na serce w dniu 28.01.1936 roku. Ponoć jak siedział, tak usnął. Jakub był świetnym muzykiem ludowym, człowiekiem wesołym i towarzyskim, odwrotnie niż jego żona. Ta ciągła jego obecność na wiejskich zabawach była, wg „Stopiny", źródłem wiecznych domowych konfliktów, które miały się przyczynić do jego przedwczesnej śmierci.

Z **Anielą** z domu **Gądek** miał dwoje dzieci: córkę **Marię** po mężu **Grabowską** oraz syna **Henryka.** Po jego śmierci Aniela wyszła za mąż za wspomnianego wyżej **Ludwika Wojasa**, męża kuzynki jej pierwszego męża, a ich ślub odbył się w 1938 roku, ale dzieci z nim już nie miała. Aniela, dobrze znana dzieciom Ludwika, zmarła w dniu 01.12.1977.



Fot. nr 107 (107-107a). Jakub Chanek na ćwiczeniach ułanów w 1925 roku.
(wg Stopiny ósmy od lewej w górnym rzędzie – podświetlony jaśniejszym kolorem)



107a. Podpisy na odwrocie zdjęcia (fot. nr 83)

Linia od Henryka Chanka (A.a.6.3.8.1) i Kazimiery Szostak

Ten jedyny w okolicy znany mi męski przedstawiciel rodu Chanków z konaru stryszowskiego, wywodzącego się od Andrzeja Chanka, urodził się 23.05.1924 roku. W dniu 09.02.1948 ożenił się z **Kazimierą** z domu **Szostak**, urodzoną w 1925 roku, a pochodzącą z Zagórzan i po ślubie osiadł na jej posesji. Jego żona żyje już nie żyje (zm. 28.07.2010), lecz ja miałem jeszcze okazję poznać ją osobiście, bowiem mieszkała razem z córką Haliną. Ojciec Kazimiery pochodził z Klęczany, gdzie Szostakowie byli sąsiadami mojej ciotki Marii Stawarzowej. Wg G. Budek, która go dobrze znała, bo był synem jej macochy, a także Marii Iżyk z Zagórzan, podobnie jak ojciec był on znanym w okolicy muzykantem, grywającym nader często na wiejskich weselach, a dzięki temu jego postać do dziś nie została zapomniana w okolicy. Wg jego córki Haliny, którą dwukrotnie odwiedziłem i która znacznie rozszerzyła moją o nim wiedzę, zginął tragicznie w wypadku drogowym w pobliżu przystanku Podolanach, potrącony przez samochód, gdy wracał nad ranem po przyjęciu weselnym, na którym muzykował. To smutne wydarzenie miało miejsce w dniu 30.12.1992 roku.



Fot. nr 108. Kazimiera Chanek (2006)

W Zagórzanach, w jego rodzinnym domu mieszkała jego córką Halina ze swoją córką. W pobliżu mieszkał też jego syn Józef. Wg wspomnianej Haliny jej ojciec posiadał niewyobrażalną wiedzę o rodzinie Chanków, ale rzadko się nią dzielił i szkoda, że zabrał ją ze sobą do grobu. Niestety jego żona miała już kiepską głowę i nie pamiętała jego dawnej rodziny.

Ze związku Kazimiery i Henryka narodziło się pięcioro dzieci:

- **Halina** (A.a.6.3.8.1.1), urodzona 22.04.1948 roku, zm. 29.09.2016.
- **Bolesław** (A.a.6.3.8.1.2), urodzony 31.12.1950 roku. W roku 2006 mieszkał z rodziną w Krakowie. Zmarł w roku 2025 i spoczywa w grobie razem z dziadkami: Jakubem i Anielą.
- **Teresa** (A.a.6.3.8.1.3) po mężu Jazłowiecka, urodzona w 1952 roku. W roku 2006 zamieszkiwała ze swoją rodziną w Krakowie - Nowej Hucie na osiedlu Albertyńskim
- **Józef** (A.a.6.3.8.1.4), urodzony w 1955 roku. W roku 2006 zamieszkiwał z rodziną, m.in. córką Danutą, w sąsiedztwie Haliny w Zagórzanach
- **Zofia** (A.a.4.3.8.1.5), urodzona w 1956 roku, panna; w roku 2006 zamieszkiwała w Krakowie.

Oprócz Haliny miałem przyjemność poznać osobiście Bolesława i Teresę, a z Józefem rozmawiałem przez telefon.

Linia od Marii Chanek (A.a.6.3.8.2) i Władysława Grabowskiego

Wg księgi narodzin Podolan Maria urodziła się 07.09.1929 roku. Wyszła za mąż za **Władysława Grabowskiego** (ur. 09.08.1920), zm. (29.11.1983) pochodzącego z Gdowa, a ich ślub odbył się w dniu 26.02.1949 roku. Po ślubie zamieszkała w rodzinnym domu swojej matki. Zmarła w dniu 02.05.1997.

Maria Grabowska zmarła w dniu 02.05.1977.

Z jej związku z Władysławem Grabowskim narodziło się dwóch synów: **Józef (A.a.6.3.8.2.1)** i **Mieczysław (A.a.6.3.8.2.2**), którzy przyszli na świat na początku lat 50.

Józef ożenił się z **Małgorzatą Janik** i nadal mieszkał w Podolanach tam, gdzie jego matka i babka Aniela, tuż obok domu rodziny „Starej Stopiny". **Krzysztof**, jeden z jego synów, ożenił się z Małgorzatą Janik, a nie z Haliną Samkówną z Marszowic jak twierdziła Maria Stopa.

Z kolei **Mieczysław**, wg Katarzyny Grabowskiej, która nawiązała ze mną kontakt przez Internet, nie zginął w bójce, jak twierdziła Genowefa Budek, ale w wypadku samochodowym w dniu 31.12.1976 roku, choć na pewno w młodym wieku.

W Podolanach mieszka też Edward Grabowski, syn Karola. Ten ostatni był bratem Władysława, męża Marii. Z kolei bratem Karola był Jakub, mąż Michaliny Wojas, córki podolańskiego młynarza. Świat Podolan był mały.

Roman Markot odkrył, że przodkiem podolańskich Grabowskich był Maciej Grabowski (ur.20.01.1821), brat mego praprapradziadka Bartłomieja z Bilczyc, który jako młody człowiek przywędrował do Podolan i prawdopodobnie podjął pracę w marszowickim młynie, funkcjonującym w tym czasie na marszowickim brzegu Raby. Wkrótce ożenił się w Podolanach i osiadł w zagrodzie pod nr 4. W swoim bogatym życiorysie miał cztery żony, czym dał początek licznie występującej w Podolanach odnogi. Jakub Grabowski, zapewne wnuk Macieja, był mężem Michaliny z domu Wojas, córki Karola i Anny, a siostry Rudolfa i Stefana, tutejszych młynarzy.

Maria Chanek (A.a.6.3.9?)

Wg księgi narodzin Podolan urodziła się 28.08.1895 roku. Była pierwszą córką Józefa i Magdaleny Godula i jedyną ich córką notowaną w tej księdze. Jednoznacznie nie kojarzyła jej „Stara Stopina", choć to imię i postać nie były jej obce. Wynikało stąd, że w czasach jej dzieciństwa już jej nie było w Podolanach.

Patrząc na rok urodzenia jej i żony Piotra Chanka, masarza z Gdowa, również Marii, zacząłem podejrzewać, że to ona mogła być jego żoną, bo moi kuzyni: Józek Kędryna i Kazek Kędryna mieli do tej żony Piotra Chanka, właścicielki szynku przy ulicy Łapanowskiej mówić „ciociu", a i i moja mama określał ją jako bliską krewną.

Wszystko wyprostował dopiero Roman Markot. Żona Piotra Chanka z Gdowa pochodziła z Zagórzan i nie miała nic wspólnego z Podolanami. Jej mąż był nieodległym krewniakiem rodziny podolańskich Chanków.

Jej dalszy los nie jest mi znany.

Karolina Chanek (A.a.6.3.10?)

Nie figuruje w księdze narodzin Podolan, więc jest pewnie zarejestrowana w księdze narodzin Marszowic, w parafii w Niegowici. „Stara Stopina" dobrze zapamiętała jej imię i twierdzi, że była najstarszą z trzech córek Józefa, które w czasach jej dzieciństwa i młodości, a więc gdzieś do początku lat 30., mieszkały jeszcze razem z ojcem i matką w małej chałupce nad Rabą, niedaleko domów: Stefana i Rudolfa Wojasów.

Wg „Stopiny" była panną, ale miała nieślubne dziecko z **„Poldkiem" Skowronkiem**, któremu rodzice i rodzina z Podolan zabronili ślubu z tą nazbyt ubogą dziewczyną, choć on sam ponoć chciał się z nią ożenić. Wg Ireny Obrał Leopold był jedynym dzieckiem Anny, córki Karola Chanka i Józefa Skowronka z Klęczany, być może jakiegoś bliskiego krewniaka mojej prababki Apolonii, żony Jana Chanka. Urodził się niedługo po 1900 roku, bo w tym roku brali ślub jego rodzice. Zatem i Karolina też powinna się urodzić około 1900 roku, może nawet niewiele przed tą datą.

Wg Marii Stopy po śmierci ojca, chyba jeszcze razem z matką, a także pozostałymi w domu dwoma młodszymi siostrami: pewnie Heleną i Anną, miała ona opuścić Podolany i przenieść się w okolice Ciężkowic tarnowskich. Ten wyjazd rzeczywiście musiał nastąpić na samym początku lat 30., bo tej rodziny nie przypomina już sobie Irena Obrał, której pamięć sięga czasów od połowy lat 30.

Zofia Chanek (A.a.6.3.11?)

Prawdopodobnie też została odnotowana w księdze narodzin wsi Marszowice. Mogła się urodzić zaraz po 1900. roku. Wspomina ją Maria Stopa jako młodszą siostrę Karoliny, która przeniosła się do Krakowa, gdzie mieszkała w Kobierzynie, a także Irena Obrał, wszak była ona jakąś chrzestną matką w jej rodzinie. Potem często odwiedzała Podolany, bo czuła do nich wyraźny sentyment. Była panną. Informacje te potwierdziła też Halina Chanek, która ją znała.

Helena? Chanek (A.a.6.3.12?)

Jej postać najpóźniej przypomniała sobie Maria Stopa. Musiała się urodzić około 1903 - 1905 roku i też jest zapewne notowana w parafii w Niegowici. Była zapewne jedną z trzech córek Józefa, widać najmłodszych, które mieszkały w domu po ojcu i które wyjechały z Podolan w okolice Ciężkowic, może razem z matką. Jak pozostałe jej siostry była panną, bo widać była za biedna, by zdobyć męża.

Anna? Chanek (A.a.6.3.13?)

Jej istnienie jest niepewne i oparte jedynie o nie do końca pewne wspomnienie Marii Stopy. Mogła się urodzić już po 1905 roku, a jej narodziny też zapewne są odnotowane w parafii Niegowici. Pewnie była ostatnim dzieckiem Józefa i Magdaleny. Mieszkała razem z rodzicami i dwoma siostrami: najpewniej: Karoliną i Heleną. Jako uboga wieśniaczka też nie znalazła w Podolanach kandydata na męża, a potem na początku lat 30., razem z dwoma siostrami i zapewne matką, wyjechała w okolice Ciężkowic i zapomniano o niej w Podolanach, nawet w rodzinie jej brata Jakuba.

Wincenty Chanek (A.a.6.4)

Wg księgi narodzin urodził się na Stryszowej w dniu 13.05.1845 roku Być może zmarł, jako młody chłopak lub przeniósł się w inne strony, bo mimo studiowania ksiąg Stryszowej i innych wsi ani razu nie natrafiłem w nich na najmniejszy nawet po nim ślad.

Tomasz Chanek (A.a.6.5)

Urodził się na Stryszowej w dniu 05.12.1847 roku. I on, podobnie jak jego starszy brat, całkowicie znika w otchłani dziejów.

Fragment konaru od Joanny Chanek (A.a.6.6) i Ludwika Koniecznego

Odnalazłem ją niespodziewanie w trakcie dziesiątej wizyty u księdza proboszcza, gdy z konieczności samodzielnie studiowałem księgi narodzin Stryszowej. Była najmłodszym dzieckiem Andrzeja, początkowo pominiętym wcześniej przez księdza Jarguza. Wg wpisu do tej księgi urodziła się 10.08.1850 roku.

W trakcie kolejnej wizyty, w dniu 26.06.07, przypadkowo został odnaleziony zapis jej ślubu, tym razem w księdze Podolan. Wyszła za mąż za **Ludwika Koniecznego**, syna Jana i Katarzyny Lalik, a ich ślub został zawarty w Podolanach w dniu 23.10.1874 roku. Zatem i ona opuściła rodzinną Stryszową i być podobnie jak jej starsi bracia: Jan i Józef zamieszkała na stałe w Podolanach. Teraz, kiedy znam jej nazwisko po mężu, nie trudno byłoby prześledzić losy jej rodziny, jeśli tylko tutaj osiadła.

Niewykluczone, że Joanna osiadła gdzieś w bliskości swego brata, a jej dom mógł się znajdować gdzieś obok zabudowań Chanków, rodziców Julii Sionkowej. Intuicja podpowiada mi, że to jej córka mogła wyjść za mąż za nieznanego mi z imienia Gawina, którego rodzice mieszkali sąsiedzku w stosunku do domu Julii. Żona Gawina juniora mogła być więc sporo młodszą kuzynką mojej babki Reginy, ale oczywiście to tylko wróżenie z fusów. Wg „Starej Stopiny" to właśnie od Gawina, chyba seniora, moja babka miała pożyczyć pieniądze na proces z Wojasami, który toczył się zapewne w roku 1928, choć może rozpoczął się rok wcześniej. O bliskich stosunkach rodzin Piotra Kędryny i Gawina juniora świadczą też późniejsze bliskie stosunki jakie utrzymywał z nim Piotr Kędryna. Otóż, wg Józefa Kędryny jego ojciec często odwiedzał jakichś Gawinów w ich gdowskim domu, który mieścił się przy gościńcu bocheńskim, niedaleko Rynku, a on sam był przekonany, że była to jakaś bliska rodzina jego ojca, rodem z Podolan. Jest to więc kolejny trop wart sprawdzenia.

Ów nieznany mi też z imienia Gawin junior, ojciec dwóch synów, był nawet chrzestnym Lućki, siostry Józka Kędryny, co ciekawe pospołu z moją mamą. Razem ze swoją żoną został on utrwalony na zdjęciu z tej uroczystości z roku 1943, które pozostało w pamiątkach po matce. Czy był on wnukiem Joanny po mężu Koniecznej i synem Gawina seniora z Podolan? Wujek Pietrek byłby z nim drugim kuzynem, a więc bliską rodziną. Oczywiście nie można wykluczyć, że był on tylko dawnym podolańskim sąsiadem Kędrynów i bliskim kolegą Piotra z lat młodości.

Sporo Gawinów spoczywa na cmentarzu w Gdowie, co dodatkowo utrudnia ich identyfikację.



Fot. nr 57. (fragment). (?) Gawin obok mojej matki i żony na chrzcinach Lucyny Kędrynowej w 1943 roku.

Jest jeszcze inna możliwość, na co nie mam jednak twardych dowodów, a jedynie dość uzasadnione przypuszczenia. Dopóki tego nie rozgryzę będzie to moja tajemnica, którą może zabiorę ze sobą grobu. Uważni czytelnicy Sagi mogą się domyślać co mi chodzi po głowie. Powiem tylko, że ich powinowactwo mogło być o wiele bliższe niż sugerowane powyżej.

III.3. Odgałęzienia z odnogi zręczyckiej - (B)

Pewnie nigdy nie podjąłbym poszukiwań wśród potomków tej odnogi, gdyby nie przypadkowe poznanie pani Marii Kmiecik, wówczas jeszcze dyrektorki Szkoły Podstawowej w Zagórzanach, której dziadek Piotr też pochodził z Chanków. Od początku nie miała ona cienia wątpliwości, że jej przodkowie, co najmniej od poziomu jej pradziadka Kazimierza, pochodzili ze Zręczyc, a jej wiedza o zręczyckich Chankach była ogromna. Zaciekawiło mnie wtedy czy przypadkiem nasze korzenie gdzieś w przeszłości nie schodzą się w jeden wspólny pień. Tak się bowiem składało, że na początku pracy pewnie dość naiwnie wierzyłem w istnienie jednego, czytelnego drzewa, które jasno i klarownie wychodziłoby z jednego pnia.



Mapa nr 6. Fragment mapy z 1906 roku ze Zręczycami. Na mapie widać miejscowości związane z genealogią Chanków: Podolany, Zręczyce, Stryszową i Gruszów.

W trakcie pobieżnych poszukiwań dokonanych w księdze narodzin Zręczyc ustaliłem, że dziadek owego Kazimierza też miał na imię Wojciech i wspólnie z panią Marią zaczęliśmy podejrzewać, że mógł on być wspólnym ogniwem dla obu odnóg: zręczyckiej i stryszowskiej, wszak mój praprapradziadek, też o imieniu Wojciech, szacunkowo urodził się w podobnym okresie czasu. Był jeden podstawowy szkopuł: mieli różne żony, co jednak jednoznacznie nie wykluczało w/w sugestii, wszak wielożeństwo było w tym czasie na porządku dziennym. Zacząłem się więc doszukiwać pewnych przesłanek, niejako dowodów pośrednich, które by uwiarygodniały taką, nie powiem atrakcyjnie brzmiącą hipotezę, bo znacznie upraszczającą drzewo.

Pierwsza z przesłanek była wypowiedź Marii Iżykowej, która przypominała słowa Henryka Chanka, wielokrotnie przez niego wypowiadane, że ich rodziny były z sobą spokrewnione. Wynikałoby z tego, że ich protoplaści, wywodzący się przecież z dwóch różnych odnóg: stryszowskiej i zręczyckiej, mogli wywodzić się od wspólnego przodka, może owego Wojciecha. Jednak trzeba było brać pod uwagę, ze spokrewnienie to mogło pochodzić od strony rodziny żony Henryka lub matki Jakuba Chanka, jego ojca bądź dziadka pani Marii. Tak nawiasem mówiąc, do dziś nie wiem skąd mogło się brać owo skoligacenie.

Druga to stwierdzenie Marii Kmiecikowej, że siostry Anieli Chanek po mężu Olszowskiej, które mieszkały w Podolanach, nazywała ciotkami. Mogło to sugerować powiązanie przodków Marii Iżykowej, o której babce przez pewien czas sądziłem, że była córką Józefa Chanka, młodszego brata mego pradziadka Jana oraz Marii Kmiecik poprzez Chanków, którymi byli: ojciec i babka ze strony matki tej pierwszej oraz dziadek ze strony matki tej drugiej. Jednak nie można było wykluczyć, że siostry Anieli Chanek były ciotkami pani Kmiecikowej tylko dlatego, że jedna z nich wyszła za mąż za Macieja Dobosza, jej dziadka ze strony ojca Bolesława.

I wreszcie trzecia, to stwierdzenie Kazimiery Wojas, żony Zdzisława, która w rozmowie ze mną zasugerowała, że Piotr Chanek z „Rogóski", dziadek Marii Kmiecikowej i jego żona „Rózia" (Rozalia z domu Stopa) mogli być rodzicami Julii Sionkowej, bo często ich widywała w jej domu. Można było zatem sądzić, że skoro rodzinę Julii, która wywodziła się z Chanków stryszowskich i rodzinę owego Piotra, pochodzącą z Chanków zręczyckich, łączyły jakieś bliskie więzy to musieli mieć wspólnych przodków. Słabym punktem tej wypowiedzi było totalne pomylenie wieku, bowiem Julia była starsza od Piotra o 14 lat i nie mogła być jego córką. Jego częsta obecność w domu Julii mogła się brać z faktu, że Anna, córka Piotra, wyszła za mąż za Bolesława Dobosza, syna Anieli z domu Wojas, która była sąsiadką Julii. Ale gdyby tak pozbierać razem te trzy sugestie mogło z nich wynikać, że rodziny: Henryka Chanka, Marii Iżykowej oraz Marii Kmiecikowej mogły posiadać wspólnego przodka, do którego zacząłem przymierzać owego Wojciecha, choć od początku miałem jakieś wewnętrzne przekonanie, że robię to „na siłę".

Nie dawało mi to spokoju i wkrótce zająłem się przestudiowaniem ksiąg narodzin Stryszowej i Zręczyc, począwszy od 1800 roku. Wtedy to okazało się, że moja misternie wymyślona hipoteza prysła jak bańka mydlana. Odnogi: stryszowska, od Wojciecha Chanka (A.a) – przodek Henryka Chanka i zręczycka od jego imiennika (B.b) – przodek Marii Kmiecikowej ze strony jej dziadka Piotra, biegły niezależnie od siebie, podobnie jak odnogi od w/w Wojciecha (B.b), Kazimierza (B.a) – przodek Marii Iżykowej ze strony jej babki Anieli i Jakuba (B.d) – przodek Marii Iżykowej od strony ojca (też Piotra), choć te trzy ostatnie być może wywodzą się ze zręczyckiego pnia, może kiedyś, gdzieś na początku XVIII wieku, wspólnego. Tego jednak pewnie nigdy nie dociekniemy.

Takie powiązania mogły występować w dalekiej przeszłości, ale po tylu pokoleniach nikt nie był już w stanie tego zapamiętać. Mam tu na myśli głównie Wojciecha (B.b) i Kazimierza (B.a). Ich potomków: Kazimierza (B.b.3.1) i Karola (B.a.1.1), pani Maria Kmiecikowa, znająca jak nikt inny odnogę zręczycką i układ pól w tym miejscu, nadal ostrożnie uważa za swoich dalszych kuzynów.

Na podstawie analizy księgi narodzin Zręczyc, począwszy **od 1800 roku**, konary wychodzące od odnogi Chanków zręczyckich jawią się jako skomplikowany twór, niełatwy do usegregowania. Księgi poniżej roku 1800 są już mniej dokładne i nie zawsze pisane w sposób staranny, stąd trudne jest ich śledzenie, żeby nie powiedzieć beznadziejne. Można wyróżnić cztery wyraźne konary, które, jak się wydaje, biegną niezależnie od siebie do czasów współczesnych:

a. od **Kazimierza Chanka** (ur. ok. 1765-70 r.) i **Katarzyny Kasprzyk,** rodziców **Michała** i **Marii**. Ich potomkowie przynależni do gałęzi wywodzących się z tego konaru na pewno egzystują dziś w Zagórzanach (rodzina Marii Iżykowej - potomkowie od strony jej babki Anieli Olszowskiej) i w Podolanach (potomkowie sióstr Anieli Olszowskiej z domu Chanek, babki Marii Iżykowej, o nazwiskach: Skowronek, Wajda, Dobosz czy Szewc). Wszystkie te osoby są potomkami **Karola Chanka**, osobnika żyjącego jeszcze w czasach dzieciństwa mojej matki, wywodzącymi się od jego córek. Niestety wszyscy jego synowie zmarli, a więc i nazwisko Chanek zanikło.
b. od **Wojciecha Chanka** (ur. ok. 1785-90 r.) i **Katarzyny Pareckiej,** córki Walentego, rodziców: **Anny, Stanisława** i **Jana**. Potomkowie jego wnuka **Kazimierza**, po ich synu **Janie** są do dziś licznie prezentowani, zarówno w Podolanach (potomkowie Piotra Chanka, syna Kazimierza), jak i w Zręczycach oraz Stadnikach. Do tej odnogi przynależy m.in. Maria Kmiecik, z-ca dyrektora Gimnazjum w Gdowie i jej bracia zamieszali na „Rogósce" w Podolanach. Jest wielce prawdopodobne, że Wojciech miał też drugą żonę, **Agatę** z domu **Dzierzak** (Dzierżak?), a z nią liczne potomstwo, z którego wychwyciłem jedynie kilku potomków.

c. od **Stanisława Chanka** (ur. ok. 1775 r.) i **Agnieszki Kasprzyk**, rodziców: **Stanisława, Katarzyny** i **Szymona**. Paradoksalnie potomkami tej odnogi są przedstawiciele podolańskiej linii Chanków, wywodzący się m.in. od Antoniny Chanek, siostry mojej babki Reginy, ze związku jej ojca Jana z jego drugą żona Cecylią z domu Chanek (Bzdyl?). Antonina była potem pierwszą żoną Ludwika Wojasa i matką licznego potomstwa. Maria, matka Cecylii była wnuczką Stanisława, protoplasty tej odnogi.
d. od **Jakuba Chanka** (ur. ok. 1780 r.) i **Salomei** bądź **Agnieszki Zemlonki (Zemły)** rodziców: **Tomasza** i **Stefana**. Dalekimi potomkami tego odgałęzienia są: wspomniana już powyżej Maria Iżykowa z Zagórzan (ze strony jej ojca Piotra Chanka) i dzieci licznego rodzeństwo jej ojca, których rodziny są dziś rozsiane głównie w Zręczycach.

Jaki był między nimi stopień pokrewieństwa, na razie nie wiem. Być może Kazimierz i Wojciech byli braćmi, bowiem pani Maria Kmiecik wspomina o tradycji rodzinnej, jaka miała łączyć dzieci Karola, wnuka Kazimierza i Kazimierza, jej dziadka, wnuka Wojciecha. Jej zdaniem za powiązaniami rodzinnymi członków tych gałęzi świadczy też układ pól uprawnych ich potomków.

Nierozszyfrowana została przynależność dynastyczna **Jakuba Chanka**, urodzonego najpewniej przed 1800 rokiem, męża **Franciszki Skowronek**, ojca **Reginy**, która została odnotowana w księdze narodzin Zręczyc pod datą 17.03.1833. Nie można całkowicie wykluczyć, że postać ta pokrywa się z Jakubem wymienionym w pkt. d, a Franciszka była jego drugą żoną.

Podane poniżej informacje pochodzą z 2005., bo w okresie późniejszym nie miałem już możliwości dokonania ich korekty.

Ostatnio w Genetece wyczytałem, że w Zręczycach miały się narodzić: w roku 1772 **Zofia Hanek**, córka Andrzeja i Jadwigi Kaczmarczyk oraz w roku 1777 **Marianna (Maria) Chanek**, córka Andrzeja i Reginy. Dalekie to czasy, a ich przynależność jeśli prawdziwa to nieznana.

Odnoga od Kazimierza Chanka (B.a) i Katarzyny Kasprzyk

Zachętą do częściowego rozpracowania tej odnogi były zapisy narodzin ich potomków, które niespodziewanie dla mnie zostały odnalezione w księdze narodzin Podolan. Karol Chanek, wnuk Kazimierza, w żaden sposób nie pasował do odnogi stryszowskiej. Próbowałem wprawdzie znaleźć takie powiązania w dalszych pokoleniach, ale ich nie odkryłem, nawet do pokolenia urodzonego od czwartej ćwierci XVIII wieku i wtedy zrozumiałem, że jego korzenie muszą tkwić w odnodze zręczyckiej. Przodków Karola łatwo odnalazłem podczas studiowania księgi narodzin Zręczyc od 1800 roku, ale już wcześniej znałem ich imiona, po odszukaniu zapisu narodzin Karola w księdze Podolan. Urodził się on w 1850 roku i być może był jednym z pierwszych Chanków zamieszkałych w tej wsi.

Kazimierz musiał urodzić się w Zręczycach, około 1770-75 roku. Jego żoną, może pierwszą, była **Katarzyna Kasprzyk.** W księdze narodzin tej wsi, powyżej 1800 roku, odnalazłem ich córkę **Marię (B.a.2)**, urodzoną 31.07.1801 roku. Jej dalszy los jest mi nieznany. Na **Michała (B.a.1)**, który na pewno był ich synem, a ojcem Karola, nie natrafiłem tam, z czego wynika, że albo urodził się niedługo przed rokiem 1800 albo, co mniej prawdopodobne, został pominięty w trakcie wertowania księgi. Być może przed rokiem 1800 urodziły się też inne ich dzieci. Data narodzenia Marii, najmłodszego ich dziecka, w sposób orientacyjny określa datę narodzin Kazimierza.

Odgałęzienie od Michała Chanka (B.a.1) i Małgorzaty z domu Łukasik

Urodził się prawdopodobnie tuż przed 1800 rokiem w Zręczycach. Ożenił się z **Małgorzatą** z domu **Łukasik**. Być może pod koniec życia przeniósł się do Podolan, bo tu narodził się **Karol**, jego jedyny syn notowany w księdze narodzin tej wsi. On sam może niebawem zmarł. A może Małgorzata Łukasik była jego drugą żoną, do której przeniósł się do Podolan? Za tym drugim rozwiązaniem przemawiałby jego prawdopodobnie zaawansowany wiek w chwili narodzin Karola. Na inne dzieci Michała nie natrafiłem. Najpewniej trzeba by ich szukać w księdze narodzin wsi Zręczyce.

Konar od Karola Chanka (B.a.1.1?) i Wiktorii z domu Jamka

Jego postać niespodziewanie pokazała się podczas studiowania ksiąg narodzin Podolan, ale dopiero w trakcie szóstej wizyty w parafii w Gdowie jako ojca czwórki dzieci tutaj urodzonych w latach 90. XX wieku, a potem w księdze zgonów Podolan, gdzie też dowiedziałem się, kiedy się urodził. Początkowo sądziłem, że przynależy do odnogi stryszowskiej, Jednak, kiedy w księdze Podolan pod 1850 rokiem odnalazłem zapis jego narodzin, dowiedziałem się, że miał ojca Michała i dziadka Kazimierza nijak nieprzystających do tej odnogi. Zatem moje pierwotne przypuszczenia okazały się mylne.

Jego przodkowie, do dziadka włącznie, byli związani ze zręczycką odnogą rodu Chanków. Być może jego dziadek Kazimierz był bratem Wojciecha z konaru zręczyckiego, za czym przemawiają pewne dowody pośrednie, jak lokalizacja pól, co zasugerowała pani Maria Kmiecik. Nie udało mi się ustalić rodzeństwa Karola, ale zapewne należałoby go szukać w księdze narodzin Zręczyc, gdzie zapewne większość z nich osiadła. Był pradziadkiem Marii Iżykowej, którą miałem przyjemność poznać osobiście, ojcem jej babki jej ze strony matki, choć ona o tym nie wiedziała, bowiem pamiętała tylko swoją babkę Anielę z domu Chanek.

Maria Stopa go nie kojarzy, choć zapewne do czasu swej śmierci w 1924 roku mieszkał w Podolanach, przy drodze do Rogóski, gdzie później rozlokowały się jego cztery córki: Maria, Anna, Józefa i Karolina, które pani Maria, jak i Maria Iżykowa oraz Maria Kmiecikowa dobrze znały. Maria Kmiecikowa twierdzi, że nazywała je ciotkami, co mogłoby wskazywać na dawne powiązania rodzinne Karola z jej pradziadkiem Kazimierzem Chankiem i dziadkiem Piotrem. Wg niej Kazimierz i Karol mogli być drugimi kuzynami, czego jednak nie potwierdziły księgi parafialne.

Moja mama nigdy nie wspominała o żadnym Karolu, choć musiała go znać, wszak w chwili jego śmierci miała już 10 lat. Ten fakt jakby dodatkowo świadczy o braku powiązań tej gałęzi z Chankami stryszowskimi, choć z drugiej strony trzeba odnotować, że Karol był świadkiem na ślubie jej matki Reginy i jej pierwszego męża Władysława Dudzika, pochodzącego ze Stryszowej, ale może tylko z uwagi na fakt, że był jej bliskim sąsiadem.

Wg księgi narodzin Podolan, Karol Chanek urodził się w Podolanach 12.05.1850 roku. Jest wątpliwe, by był jedynym dzieckiem Michała, choć na pewno jedynym urodzonym w Podolanach. Karol ożenił się na początku lat 70. XIX wieku, a jego wybranką była **Wiktoria** z domu **Jamka**, córka Karola i Marii z domu Niedźwiedź, prawdopodobnie nie pochodząca z Podolan, bo w księdze ślubów tej wsi nie odnotowano tego faktu. Niemniej jednak po ślubie przeprowadziła się do swego męża, który, sądząc po ilości posiadanego gruntu, był bogatym kmieciem. Z ich związku narodziło się mnóstwo dzieci, w tym dwanaścioro wyłowionych z księgi narodzin Podolan: **Stanisław**, **Maria**, **Anna**, **Aniela** (babka Marii Iżykowej), **Piotr-Paweł**, **Wiktoria**, kolejny **Stanisław**, **Józefa**, **Karolina**, **Katarzyna**, ponownie **Piotr** i ponownie **Karolina**. Siedmioro z nich zmarło jako dzieci, w tym wszyscy czterej synowie.

Przeżyło jedynie pięć jego córek: Anna, Maria, Aniela, Józefa i Karolina. Wg Marii Kmiecik Karol każdą z córek uposażył ziemią i wszystkie z nich z nich powydawał za mąż, choć dwie: Marię i Józefę w późnym wieku. Poza Anielą, która przeniosła się do męża do Zagórzan, pozostałe córki osiadły w Podolanach i razem z rodzinami mieszkały na ojcowiźnie, w pobliżu domu ojca, może poza Marią, która mogła się przenieść do domu Macieja Dobosza, swego męża, który był dworskim leśnikiem. Wg Marii Kmiecikowej w domu po ojcu mieszkała jego córka Józefa po mężu Szewc, wraz ze swoją rodziną.

Karol Chanek zmarł w Podolanach w dniu 20.12.1924 roku, co odnotowano w księdze zgonów. Był chyba pierwszym z Chanków, który na trwale osiadł w Podolanach, choć, jak się przynajmniej wydaje, nie miał styku z odnogą stryszowską. Mimo, że pozostało tu po nim sporo potomków jego rodowe nazwisko nie przetrwało, bo wszyscy jego synowie zmarli. Widać nad tym nazwiskiem ciążyło w Podolanach jakieś fatum, wszak kiedyś, na początku XX. wieku wyraźnie tu dominowało, a dziś znikło całkowicie w otchłań dziejów.

Stanisław I Chanek (B.a.1.1.1)

Urodził się 16.09.1873 roku. Widać musiał zemrzeć przed rokiem 1885, choć księga o tym milczy, bo wtedy takim samym imieniem ochrzczono innego syna Karola i Wiktorii.

Gałąź od Marii Chanek (B.a.1.1.2) i Macieja Dobosza

Urodziła się 04.10.1874 roku. W dniu 26.02.1908 roku, a więc dość późno, wyszła za mąż za **Macieja Dobosza**, syna Franciszka i Agnieszki z domu Semczak. Była jego trzecią i ostatnią żoną. Para mieszkała w Podolanach, ale pierwotna lokalizacja ich domu nie jest mi znana. Z ich związku narodziło się troje dzieci: **Karol**, **Tadeusz** i **Apolonia.**

Tak zupełnie na marginesie, ze względu na znajomość z panią Marią Kmiecik, podaje dalsze szczegóły z życia jej pradziadka Macieja.

W księgach ślubów Podolan, pod datą 06.10.1887, przypadkowo natrafiłem na zapis ślubu **Macieja Dobosza**, syna **Franciszka** (prapradziadek pani Marii) i **Agnieszki** z domu **Semczak**, z **Marią** z domu **Chruściel**, córką Jana i Katarzyny z domu Rakoczy, jego pierwszą żoną. On w chwili ślubu miał 23 lata (rok urodzenia około 1864), a panna młoda była dziesięć lat starsza.

Drugą żoną Macieja, leśniczego dworskiego na dworze Feillów w Woli Zręczyckiej, była **Anną** z domu **Feliks**. Z tego związku urodził się **Franciszek**, mąż **Anieli Wojasówny**, córki znanego nam **Karola Wojasa**. Franciszek był ojcem **Bolesława Dobosza**, a dziadkiem pani Marii. Franciszek wraz z rodziną wybudowali dom na przeciwko dawnego młyna Jana Chanka, pewnie na jego byłym gruncie, co mogło nastąpić na początku II dekady XX wieku,

Gałąź od Anny Chanek (B.a.1.1.3) i Józefa Skowronka

Anna urodziła się 08.05.1877 roku. W dniu 27.11.1900 roku wyszła za mąż za **Józefa Skowronka** z Klęczany, syna Wawrzyńca i Zofii z domu Strojny. Nie można wykluczyć, że Wawrzyniec był jakimś bliskim krewnym mojej prababki Apolonii, może nawet kuzynem. Młoda para zamieszkała na ojcowiźnie Chanków (Karola). Wg Ireny Obrał, wnuczki Macieja Dobosza, mieli tylko jednego syna **Leopolda**, ale od „Stopiny" dowiedziałem się, że drugi ich syn **Ludwik** jako młody chłopak wyjechał na stałe do Ameryki i zapewne dlatego został zapomniany. To właśnie o tym „Poldku" wspominała Maria Stopa jako ojcu nieślubnego dziecka Karoliny, córki Józefa Chanka, brata Jana. Karolina była dla niego za biedna i wg pani Ireny Obrał, to głównie za namową ciotek jego matki nie doszło do ślubu.

Leopold ożenił się w Podolanach i wg Ireny Obrał miał pięcioro dzieci: **Józefa**, **Stanisława** (już nie żyje), **Stanisławę** (też zmarła), **Kazimierę** i **Piotra.**

Gałąź od Anieli Chanek (B.a.1.1.4) i Ludwika oraz Jakuba Olszowskich

Aniela urodziła się 08.05.1880 roku. Jej pierwszym mężem był **Ludwik Olszowski**, a ich ślub, wg księgi ślubów Podolan, odbył się 25.10.1905 roku. Ludwik rychło zmarł, gdzieś w 1907 roku, a jej drugim mężem, wg Marii Iżyk, został **Jakub**, też **Olszowski**, może brat jej pierwszego męża. Wg M. Iżyk, wnuczki Anieli oraz Ireny Obrał, Aniela z obu związków urodziła czworo dzieci: z pierwszego **Franciszka (B.a.1.1.4.1)**, zaś z drugiego: **Ludwika (B.a.1.1.4.2)**, **Józefa (B.a.1.1.4.3)** i najmłodszą **Stefanię (B.a.1.1.4.4**), matkę Marysi Iżykowej.

Aniela zginęła tragicznie w styczniu 1945 roku od wybuchu bomby czy granatu, podczas ofensywy wojsk radzieckich, dokładnie w dniu 21.01.1945 roku i spoczywa na cmentarzu we Gdowie, razem z córką Stefanią po mężu Chanek i jej mężem Piotrem. Tabliczka mylnie podaje długość jej życia, wszak żyła ona 65 lat, a nie 60, jak jest tam napisane. Na grób ten niedawno przypadkowo natrafiłem.

Linia od Stefanii Olszowskiej (B.a.1.1.4.4) i Piotra Chanka

Najmłodsza córka Anieli i Jakuba Olszowskiego, matka Marii Iżyk, urodziła się w 1912 roku. Wyszła za mąż za **Piotra Chanka** z Zagórzan wywodzącego się z konaru zręczyckiego (B.b.1.7), urodzonego w 1906 roku i osiadła w Zagórzanach. Z ich związku urodziła się tylko jedna córka: **Maria** po mężu **Iżyk**, która przyszła na świat w 1931 roku.

Stefania zmarła w 1994 roku i spoczywa z matką Anielą oraz mężem Piotrem, zmarłym w 1992 roku. Ich grób znajduje się na cmentarzu w Gdowie, w sąsiedztwie kaplicy.

Fragment od Marii Chanek (B.a.1.1.4.4.1) i Józefa Iżyka

Jedyna córka Stefanii i Jakuba Olszowskich urodziła się 02.03.1931 w Zagórzanach. W dniu 17.05.1952 roku zawarła ślub ze starszym o kilka lat **Józefem Iżykiem**. Z ich związku (ok. 1955 r.) urodził się ich jedyny syn **Andrzej**. Andrzej poślubił **Małgorzatę** z domu **Żyła**, pochodzącą z Bilczyc i ma z nią bodaj dwie córki. Dom rodzinny Małgorzaty znajdował się na Nowej Wsi, przysiółku Bilczyc, naprzeciw zabudowań rodziny Marcelego Kędryny, brata mojej mamy.

Maria z mężem, wspólnie z rodziną syna, mieszkali w Zagórzanach-Dąbrowach w pięknie położonym, na skraju zagajnika, drewnianym domku. Trafiłem do niej dzięki informacjom uzyskanym od pani Marii Kmiecik z domu Dobosz, wnuczki innego Piotra Chanka z Podolan, wtedy jeszcze dyrektorki szkoły w Zagórzanach, którą też miałem przyjemność odwiedzić i lepiej poznać.

U Marii Iżykowej gościłem wiosną 2005 roku i wtedy miałem też przyjemność poznać jej rodzinę. Bardzo pomogła mi w rozszyfrowaniu rodziny swojego ojca - Piotra Chanka, wywodzącego się z konaru zręczyckiego i babki Anieli, też z domu Chanek. Początkowo podejrzewałem, że Aniela była córką Józefa Chanka, owego „stryja" mojej babki z Podolan i wtedy z Marią Iżykową bylibyśmy trzecimi dziećmi. Wkrótce jednak okazało się, że między nami nie ma pokrewieństwa. Marysia przekazała mi też szczegółowe informacje o rodzinie Henryka Chanka z Zagórzan.

Piotr I - Paweł Chanek (B.a.1.1.5)

Urodził się 13.06.1882 roku i najwyraźniej zmarł niebawem, gdyż w 1896 roku tym imieniem ochrzczono innego ich syna. Księgi urodzin milczą jednak o zgonie.

Wiktoria Chanek (B.a.1.1.6)

Urodziła się 10.11.1884 roku, by zemrzeć po kilku dniach w dniu 20.11.1884 roku.

Stanisław Chanek (II B.a.1.1.7)

Drugi syn o tym samym imieniu (pierwszy musiał zemrzeć) urodził się 09.10.1885 roku. Pechowe widać było to imię, bo i ten Stanisław zmarł niebawem w dniu 17.08.1886 roku.

Gałąź od Józefy Chanek (B.a.1.1.8) i Józefa Szewca

Urodziła się 24.06.1887 roku. Jej imię i nazwisko dobrze zapamiętała Maria Iżyk, uważając ją jako najmłodszą siostrę swej babki, w czym się myliła. Późno wyszła za mąż, za **Józefa Szewca** z Kunic, syna Jakuba i Agnieszki z domu Szczudło, urodzonego 20.03.1888 roku. Ich ślub odbył się 02.09.1926 roku. Wg pani Marii Kmiecik zamieszkiwali oni w domu rodzinnym Karola, ojca Józefy, obok sióstr Józefy: Anny, Marii i Karoliny.

W księgach narodzin Podolan wyłowiłem trójkę jej dzieci:

- jeszcze nieślubnego i niedorozwiniętego syna **Józefa**, co zapisano w księdze, urodzonego w dniu 02.08.1924, który zmarł w tym samym miesiącu (27.08.1924)
- **Bronisława**, urodzonego w 1929 roku
- **Jana**, urodzonego bodaj w 1930 roku

Obaj musieli zemrzeć, bo nie pamięta ich Maria Kmiecikowa, która dobrze znała Szewców. Twierdzi ona natomiast, że Szewcowie mieli syna **Józefa**, który zmarł około 2000 roku. Zatem ów Józef, zapewne pominięty w księdze, musiał się urodzić niedługo po ich ślubie, może tuż po 1926. roku.

Karolina I Chanek (B.a.1.1.9)

Urodzona 28.07.1890 roku, zmarła jako małe dziecko w 1894 roku.

Katarzyna Chanek (B.a.1.1.10)

Urodziła się 09.08.1893 roku, by rychło zemrzeć w dniu 30.04.1994 roku.

Piotr II Chanek (B.a.1.1.11)

Drugie pechowe imię w tej rodzinie. Podobnie, jak jego wcześniej narodzony brat i on rychło zmarł. Urodził się 30.03.1896 roku, by zemrzeć 28.01.1899 roku.

Gałąź od Karoliny II Chanek (B.a.1.1.12) i Józefa Wajdy

Urodziła się 04.12.1898 roku. Była ostatnią córką Karola i Wiktorii. Wyszła za mąż w Podolanach za **Józefa Wajdę**, syna Piotra i Agaty z domu Korneckiej, urodzonego 31.01.1895 roku. Ich ślub odbył się w dniu 19.02.1919 roku.

Wg M. Kmiecik Wajda był podolańskim kowalem, a jego kuźnia znajdowała się koło wielkiej lipy, która do dnia dzisiejszego rośnie na zakręcie drogi lekko opadającej od strony „Rogóski", a dalej biegnącej w kierunku Klęczany.

Wg Ireny Obrał z ich związku narodziło się pięcioro dzieci: **Janina** po mężu **Szostak**, **Anastazy**, **Konstanty**, **Stanisława** po mężu **Tuleja** (osiadła w Marszowicach) oraz **Aleksander**.

Przeżyła prawie 90 lat i zmarła w 1987 roku. Na jej i jej męża grób przypadkowo natknąłem się na cmentarzu w Gdowie.

Fragment odnogi od Kazimierza Chanka (B.a??) i Anny Domagała (?)

Nie można wykluczyć, że Kazimierz, być może po śmierci swojej pierwszej żony, ożenił się powtórnie **z Anną z domu Domagała**, córką Grzegorza. W księdze narodzin Zręczyc natrafiłem bowiem na trójkę dzieci takiej pary, które biorąc pod uwagę czas ich narodzin mogły być dziećmi Kazimierza (B.a). Są to: **Jakub (B.a.3??)**, urodzony 01.07.1819 roku, **Jan (B.a.4??)**, urodzony 26.12.1821 roku i **Katarzyna (B.a.5??)**, narodzona 26.10.1826 roku.

Odnoga od Wojciecha Chanka B.b i Katarzyny Pareckiej

Są wymieniani w księgach narodzin Zręczyc jako dziadkowie Kazimierza ze Zręczyc, pradziadka Marii Kmiecik. Ojcem Kazimierza był ich syn **Jan**. W trakcie studiowania księgi narodzin tej wsi, powyżej 1800 roku, natrafiłem jeszcze na dwójkę ich dzieci: **Annę (B.b.1)** i **Stanisława (B.b.2)**, urodzonych w drugiej dekadzie XIX wieku. Ale **Jana (B.b.3)**, który musiał być ich młodszym bratem, ksiądz proboszcz musiał ominąć. Analiza dat narodzin ich dzieci wskazuje, że musieli się urodzić około 1785-1795 roku. **Katarzyna** z domu **Parecka**, być może pierwsza żona Wojciecha, była córką Walentego. Ich ślub musiał się odbyć po 1810 roku.

Analiza ksiąg narodzin Stryszowej i Zręczyc jednoznacznie wyklucza, że wspomniany wyżej Wojciech (B.b), mąż Katarzyny Pareckiej i Wojciech (A.a), mąż Rozalii Żyła, protoplasta odnogi ze Stryszowej, to te same osoby, co wcześniej poważnie brałem pod uwagę.

Anna Chanek (B.b.1)

Urodziła się13.04.1814 roku. Jej dalszy los jest mi nieznany.

Stanisław Chanek (B.b.2)

Urodził się 27.03.1817 roku. Jego dalszy los nie jest mi znany.

Odgałęzienie od Jana Chanka (B.b.3) i Reginy Rudek

Wymienieni są w księdze narodzin Zręczyc jako rodzice Kazimierza. Jan musiał urodzić się w Zręczycach około 1820 roku. Rodzicami **Reginy Rudek** byli: Wawrzyniec i Anna z domu Skowronek. Mieli co najmniej jednego syna: **Kazimierza**, pradziadka Marii Kmiecikowej, o którym pamięć przetrwała w jej rodzinie do naszych czasów**.**

Konar od Kazimierza Chanka (B.b.3.1?) i Katarzyny Kaczmarczyk

Kazimierz Chanek, pradziadek Marii Kmiecik, wg księgi narodzin Zręczyc urodził się 01.03.1853 roku w Zręczycach. Jego żoną była **Katarzyna** z domu **Kaczmarczyk**, córka Jana i Marii z domu Bujak, prawdopodobnie pochodząca z Podolan. Na zapis ich ślubu przypadkowo natrafiłem właśnie w księdze Podolan, pod datą 10.10.1883 roku. On miał wtedy 30 lat, ona raczej 23 (chyba nie 33)

Wg pani Marii mieli sześcioro dzieci: **Jana**, **Piotra**, **Michała**, **Marię**, **Stefanię** i **Annę.** Kazimierz zmarł w 1936 roku.

Gałąź od Jana Chanka (B.b.3.1.1) i (?) Budyn

Jan Chanek urodził się w Zręczycach. Wg Marii Kmiecik ożenił się w Kwapince, a jego żona pochodziła z **Budynów**. Za czasów kawalerskich miał syna **Stanisława**, którego matką była Rozalia z domu Stopa, późniejsza żona jego brata Piotra, dziadka pani Kmiecikowej.

Miał dwie prawowite córki: **Józefę (B.b.3.1.1.1)** i drugą, której imienia pani Maria nie pamięta **(B.b.1.1.1.2)**. Ta druga wyszła za mąż za **Knapika** i osiedliła się w Stadnikach.

W młodości Jan wyjechał do Ameryki, ale powrócił do kraju w podeszłym już wieku i tu zmarł.

Gałąź od Piotra Chanka (B.b.3.1.2) i Rozalii Stopy

Dziadek pani Marii, wg ksiąg parafialnych urodził się 26.05.1900 roku w Zręczycach. Ożenił się z wyżej już wymienioną **Rozalią** z domu **Stopa**, córka Ludwika i Marii z domu Jamka, urodzoną 06.03.1897 roku. Ich ślub odbył się 13.11.1923 roku. W 1932 roku rodzina ta przeprowadziła się do Podolan na „Rogóskę" i tu osiedliła się na stałe.

Mieli troje dzieci: córkę **Annę (B.b.1.1.2.1)** i bliźnięta - **Katarzynę** i **Marię (B.b.1.1.2.2 i 3)**, które zmarły na koklusz po roku życia.

Piotr zmarł 07.07.1965 roku.

Linia od Anny Chanek (B.b.3.1.2.1) i Bolesława Dobosza

Urodziła się w 1924 roku. Wyszła za mąż za żyjącego jeszcze **Bolesława Dobosza** w roku 2005, ale wkrótce zmarłego, syna Franciszka Dobosza (syna Macieja i Marii z domu Chruściel) i Anieli z domu Wojas, córki Karola i Anny z domu Wojas. Matka Bolesława była siostra m.in.: Stefana, Rudolfa i Ludwika Wojasów z Podolan.

Z ich związku urodziło się troje dzieci: **Maria** po mężu **Kmiecik** (mój miły informator) oraz dwaj synowie: **Józef** i **Piotr.** Wszyscy mieszkali obok siebie w Podolanach na „Rogósce", na gruntach po ich dziadku.

Anna Chanek zmarła w 2002 roku, a jej mąż, urodzony w 1922 roku, w 2005 roku jeszcze żył.

Maria Dobosz (B.b.3.I.2.1.1) po mężu Kmiecik

Urodziła się w Podolanach w 1948 roku. Kiedy ją poznałem była jeszcze dyrektorką Szkoły Podstawowej w Zagórzanach. Potem pełnia funkcję zastępcy dyrektora Gimnazjum w Gdowie. Jest zamężna, ale nie ma dzieci.

Fragment od Józefa Dobosza (B.b.3.1.2.1.2) i (?)

Starszy brat pani Marii urodził się w 1954 roku.

Ma trójkę dzieci: **Przemysława** (ur. w 1977 r.), **Paulinę** (ur. w 1978 r.) i **Wojciecha** (ur. w 1980 roku)

Fragment od Piotra Dobosza (B.b.3.1.2.1.3) i (?)

Urodził się w 1961 roku i e roku 2005 mieszkał na „Rogósce" w sąsiedztwie siostry Marii i brata Józefa.

Też ma trójkę dzieci: **Łukasza** (ur. 1981 r.), **Urszulę** (ur. w 1984 roku) i **Jadwigę** (ur. w 1985 roku).

Gałąź od Michała Chanka (B.b.3.1.3) i (?)

Urodzony w Zręczycach, mieszkał w miejscu rodowym po ojcu. Miał troje dzieci: **Władysława - B.b.3.1.3.1** (mieszka w Marszowicach), **Stanisława - B.b.3.1.3.2** oraz **Marię - B.b.3.1.3.3**

Gałąź od Marii Chanek (B.b.3.1.4) po mężu Gądek

Urodziła się i mieszka w Zręczycach i tam mieszkała. Z jej związku urodziło się czworo dzieci: **Piotr - B.b.3.1.4.1** (nie żyje), **Jan - B.b.3.1.4.2** (nie żyje), **Józefa - B.b.3.1.4.3** i **Aleksander - B.b.3.1.4.4**. Dane pochodzą z roku 2005.

Gałąź od Stefanii Chanek (B.b.3.1.5) i Stefana Chanka

Urodziła się i mieszkała w Zręczycach. Paradoksalnie jej mąż też nazywał się Chanek (Stefan). Mieli czworo dzieci: **Eugeniusza - B.b.3.1.5.1**, **Stefanię - B.b.3.1.5.2** (już nie żyje), **Elżbietę - B.b.3.1.5.3** i **Adama - B.b.3.1.5.4.**

Anna Chanek (B.b.3.1.6)

Zmarła jako młoda dziewczyna.

Fragment odnogi od Wojciecha Chanka (B.b??) i Agaty Dzierżak (Dzierzak?)

Jest prawdopodobne, że Wojciech (B.b) miał jeszcze drugą żonę: **Agatę** z domu **Dzierżak** (Dzierzak?), córkę Wojciecha. Dzieci tej pary zaczynają się pojawiać w księdze narodzin Zręczyc począwszy od 1823 roku. Daty ich narodzin stanowią jakby naturalne przedłużenie zapisów narodzin jego dzieci ze związku z Katarzyną Parecką, która widać mogła zemrzeć około 1820 roku.

Udało mi się wyłowić czwórkę dzieci ze związku Wojciecha i Agaty Dzierżak: **Wawrzyńca (B.b.4?) –** ur. 23.05.1823 roku, **Józefę (B.b.5?) –** ur. 02.02.1826 roku, **Agnieszkę (B.b.6?) –** ur. 06.01.1829 roku i **Katarzynę (B.b.7?) –** ur. 17.10.1834 roku.

Wawrzyniec Chanek (B.b.4?)

Wawrzyniec, syn Wojciecha i Agnieszki Dzierżak urodził się w Zręczycach 23.05.1823 roku. Jego dalszy los jest mi nieznany.

Józefa Chanek (B.b.5?)

Urodziła się 02.02.1826 roku i dalszy jej los jest dla mnie zagadką.

Agnieszka Chanek (B.b.6?)

Urodziła się 06.01.1829 roku i moja wiedza na tym się kończy

Katarzyna Chanek (B.b.7?)

Urodziła się 17.10.1834 roku i dalszy jej los jest mi nieznany.

Odnoga od Stanisława Chanka (B.c) i Agnieszki Kasprzyk

Pojawili się podczas studiowania księgi narodzin Zręczyc, a także księgi ślubów Stryszowej. Niespodziewanie okazali się dziadkami Marii Chanek, matki Cecylii, drugiej żony Jana Chanka, mego pradziadka. Nie można wykluczyć, że Jana i Cecylie łączyły jakieś odległe więzi rodzinne, ale jak dalekie, tego nie udało mi się ustalić, wszak na pewno nie krótsze niż trzy pokolenia.

W księdze narodzin Zręczyc odnalazłem dwoje ich dzieci narodzonych na początku XIX. wieku: **Katarzynę (B.c.2)** i **Szymona (B.c.3)**. Ale w księdze ślubów Stryszowej natrafiłem na zapis ślubu ich syna **Jana (B.c.1?)**, może najstarszego w kolejności, z Zofią Kasprzyk, z którego wynika, że w 1836 roku miał on 40 lat. Prawdopodobnie najmłodszym ich synem był jednak **Stanisław (B.c.4)** ożeniony z Jadwigą Capek, wymieniany w księdze narodzin Zręczyc jako ojciec Marii Chanek (ur. w 1833 roku), matki **Cecylii** oraz **Apolonii** (ur. w 1845 roku).

Analiza dat urodzenia ich dzieci wskazuje, że Stanisław (B.c) mógł się urodzić około 1770 roku, a jego ślub z Agnieszką Kasprzyk mógł się odbyć się około 1795 roku.

Fragment odgałęzienia od Jana Chanka (B.c.1) i Katarzyny Magdzież

Jego ślub z **Zofią Kasprzyk-Woźniak**, córką Wojciecha i Katarzyny Miklas, a więc prawdopodobnie wdową, jest odnotowany w księdze ślubów Zręczyc pod rokiem 1836. Oboje małżonkowie mieli wtedy po 40 lat, co sugeruje, że i Jan był wdowcem. Informacja ta przesuwa jego datę urodzenia na 1796 rok.

Jak się wydaje jego pierwszą żoną była **Katarzyna Magdzież (Magdzierz?)**, z którą miał co najmniej dwoje dzieci: syna **Macieja (B.c.1.1**) - ur. 15.02.1817 roku (jest tu niewyraźny zapis nazwiska matki), a zmarłego w 1890 roku oraz córkę **Jadwigę (B.c.1.2)**, odnotowaną w księdze narodzin Zręczyc pod datą 04.10.1820. Ich dalszy los jest mi całkowicie nieznany.

Katarzyna Chanek (B.c.2)

Jej narodziny są odnotowane w księdze narodzin Zręczyc pod datą 22.01.1801 roku. I tyle o niej wiem.

Fragment odgałęzienia od Szymona Chanka (B.c.3) i Franciszki Wójtowicz

Wg księgi narodzin Zręczyc urodził się 22.10.1803 roku. Poślubił **Franciszkę** z domu **Wójtowicz**, córką Jana i Rozalii Knapik, pochodzącą ze Stryszowej, o czym informuje księga narodzin tej wsi, w której figuruje ich córka **Katarzyna (B.c.3.1)**, urodzona 28.07.1833 roku. Jej dalszy los jest mi nieznany

Odgałęzienie od Stanisława Chanka (B.c.4) i Jadwigi Capek

Stanisław Chanek jest notowany w księdze narodzin wsi Zręczyce jako ojciec Marii, późniejszej matki Cecylii, drugiej żony mego pradziadka Jana Chanka (A.a.4.1). Jego żoną była **Jadwiga Capek**, córka Andrzeja i Katarzyny.

Odnalazłem tylko dwójkę ich dzieci: **Marię (B.c.4.1)**, urodzoną w 1833 roku i **Apolonię (B.c.4.2)**, która przyszła na świat w 1845 roku. Oboje są zapisani w księdze narodzin Zręczyc. Daty narodzin dzieci pozwalają przesunąć datę narodzin Stanisława na pierwszą dekadę XIX wieku.

Konar od Marii Chanek (B.c.4.1) i Franciszka Bzdyla?

Maria Chanek to ciekawa postać, też w historii mojej rodziny. Zgodnie z księgą narodzin Zręczyc urodziła się 03.04.1833 roku i była córką Stanisława Chanka (syn Stanisława i Agnieszki z domu Kasprzyk) i Jadwigi z domu Capek (córka Andrzeja i Katarzyny), może zatem jakąś odległą krewną Jana Chanka, późniejszego męża jej córki Cecylii. Pracowała w dworze w Zręczycach jako służąca. Wygląda na to, choć nie mam całkowitej pewności, że jej córka **Cecylia (B.c.4.1.1)** przyszła na świat jako nieślubne dziecko, ale niekoniecznie, **Franciszka Bzdyla**, z którym Maria widać niebawem wzięła ślub, wszak przy dalszych dzieciach Cecylii: Franciszku i Ludwice, właśnie on jest podawany jako mąż Marii. Ciekawe, że przy narodzinach Antosi, najstarszej córki Cecylii i przy jej ślubie jest dla odmiany podana ta pierwsza wzmianka, że była ona nieślubną córką Marii Chanek i jest ona tam zapisana jako Cecylia Chanek, co raczej odpowiada prawdzie, bo i w księdze narodzin Zręczyc musi być ona odnotowana pod takim nazwiskiem, skoro pod nazwiskiem Bzdyl jej tam nie odnalazłem.

Po śmierci Franciszka Bzdyla Maria raz jeszcze wyszła za mąż za jakiegoś Biernata, wszak w księdze zgonów Podolan jest ona zapisana jako Maria Bzdyl-Biernat. Zmarła 13.04.1905 roku w Zręczycach, może w domu swojego męża, ale jej śmierć jest zapisana w księdze zgonów Podolan, co może sugerować, że pogrzeb organizowała jej córka Cecylia. Czy jedyna?

Gałąź od Cecylii Chanek (Bzdyl?) – (B.c.4.1.1) i Jana Chanka (A.a.4.1)

Cecylia, jedyne znane mi dziecko Marii Chanek, urodziła się około 1858 roku. Księga ślubów Podolan podaje, że w chwili ślubu z Janem Chankiem, który odbył się w dniu 16.02.1887 roku, miała ona 29 lat, W księdze narodzin Zręczyc nie odnalazłem jej wpisu, bo błędnie szukałem jej pod nazwiskiem Bzdyl, a ona jest tam zapewne zapisana pod nazwiskiem Chanek. Jan Chanek, wdowiec po mojej prababce Apolonii Skowronek, miał wtedy, zgodnie z wpisem do księgi, 49 lat. W tym momencie schodzą się dwie gałęzie Chanków: zręczycka (B.c.4.1.1) i stryszowsko-podolańska (A.a.4.1).

Dalsze losy Cecylii i jej potomstwa ze związku z Janem Chankiem, a więc: **Antoniny** (B.c.4.1.1.1 = A.a.4.1.6) **Franciszka** (B.c.4.1.1.2 = A.a.4.1.7) i **Ludwiki** (B.c.4.1.1.3 = A.a.4.1.8), są przedstawione we wnikliwym opisie gałęzi podolańskiej wywodzącej się: od Jana Chanka (A.a.4.1) i Cecylii Chanek (Bzdyl?).

Odnoga od <u>Jakuba Chanka (B.d)</u> oraz Salomei Zemlonki (Zemły?) (i Agnieszki Zemlonki ??)

Jakub Chanek i jego żona **Salomea Zemlonka** są notowani w księdze narodzin Zręczyc jako rodzice **Tomasza (B.d.2?)**, urodzonego w 1803 roku. Pod rokiem 1809 notowany jest **Stefan (B.d.3?)**, syn Jakuba i **Agnieszki Zemlonki**, a więc być może drugiej jego żony. Wiele za tym przemawia, że jego inne dzieci, te z pierwszego związku, mogły się narodzić przed 1800 rokiem. Wszystko to pozwala przewidywać datę narodzin Jakuba na około 1765-70 rok.

Jest wielce prawdopodobne, że nieodnalezionym w księgach synem Jakuba i Salomei, bo urodzonym przed 1800 rokiem, był **Walenty Chanek** (B.d.1?). Jest on wzmiankowany w księdze narodzin Zręczyc jako ojciec dwójki córek: **Reginy** i **Tekli.**

Fragment odgałęzienia od <u>Walentego Chanka (B.d.1?)</u> i Jadwigi Kaczmarczyk

Są wymienieni w księdze narodzin Zręczyc jako rodzice dwójki dzieci: **Reginy (B.d.1.1?)** – ur. 10.11.1827 roku, oraz **Tekli (B.d.1.2?)** – ur. 25.03.1831 roku, a zmarłej 04.05.1904 roku.

Żoną Walentego, który musiał się urodzić tuż przed 1800 rokiem, była **Jadwiga Kaczmarczyk.** Powyższe zapisy są niewyraźne i nie byłem w stanie odczytać imienia matki Walentego, a tylko imię jego ojca, stąd nie mam stuprocentowej pewności czy ojciec Reginy i Tekli był na pewno synem Jakuba (B.d).

Odgałęzienie od Tomasza Chanka (B.d.2?) i Franciszki Chruściel

Są notowani w księdze narodzin Zręczyc jako dziadkowie Józefa, dziadka Marii Iżykowej z Zagórzan ze strony jej ojca Piotra. Z księgi narodzin Zręczyc wiem, że Tomasz narodził się 30.11.1803 roku. Tomasz i Franciszka, córka Wojciecha, mieli co najmniej jednego syna: **Jana (B.d.2.1)**, który urodził się około 1840 roku.

Niewykluczone, że ich drugim dzieckiem była **Maria (B.d.2.2?)**, żona Józefa Natanka. W księdze ślubów Podolan, pod datą 02.24.1868, natrafiłem na zapis ślubu ich syna Jana Natanka z Anną z domu Gądek, córką Eleonory. W księdze jest zapis, że matka pana młodego pochodziła z Zagórzan, co dodatkowo uwiarygodnia moje przypuszczenie. Jak się jednak okazało było to błędnie przypuszczenie.

Konar od Jana Chanka (B.d.2.1) i Marii Ćwik

Pradziadkowie Marii Iżyk, mojej miłej informatorki z Zagórzan, ze strony jej ojca musieli się urodzić ok. 1840-50 roku w Zręczycach, ale nie przetrwali w rodzinnej pamięci. Wzmiankowani są w księdze narodzin Zręczyc jako rodzice Józefa, dziadka Marii Iżykowej. Maria z domu Ćwik, żona Jana, była córką Macieja (czy raczej, jak podaje Pani Jadwiga Wacławek - Mateusza), wdowca – syna Szymona i Jadwigi oraz Wiktorii Trojańskiej, wdowy, córki Andrzeja i Zofii.

Mieli co najmniej jedno dziecko: **Józefa (B.d.2.1.1)**, który wg księgi narodzin Zręczyc urodził się w 1876 roku.

We wrześniu dostałem maila od Pani Jadwigi Wacławek, która przynależy do tej gałęzi. Była tak uprzejma, że szczegółowo uzupełniła informacje dynastyczne.

Jan Chanek (ur. 1843) był żołnierzem. W roku 1868, mając 25 lat, poślubił 17 letnią Marię Ćwik.

Jak się okazało z tego związku urodziły się jeszcze dwie córki: **Agnieszka Wiktoria (B.d.2.1.2) -** (1883-1946), która w roku 1903 poślubiła Sylwestra Krysę (1874-1930), górnika pracującego na Zaolziu w Ostrawie oraz **Wiktorię Walerię (B.d.2.1.3) –** (1890-1965), która w roku 1911 poślubiła Jakuba Kortę, robotnika (1879-1965).

Wiktoria i **Jakub Korta** byli bezdzietnym małżeństwem. Mieszkali w Bodzanowie koło Wieliczki, gdzie na cmentarzu są ich oddzielne groby, ponieważ zmarli w tym samym roku w odstępie pół roku.

Gałąź od Józefa Chanka (B.d.2.1.1) i Marii Wajdy

Kolejny Józef Chanek urodził się w Zręczycach 07.01.1876 roku. Wymieniany jest także jako dziadek Marii Iżyk, która go pamięta. Jego żoną była **Maria** z domu **Wajda**, córka Jana i Marii z domu Serafin.

Wg Jadwigi Wacławek Józef (tu Pani Jadwiga podaje datę urodzenia 1878), był górnikiem pracującym na Zaolziu w Ostrawie. W 1901 roku poślubił Marię (Mariannę) Wajdę (ur. 1881).

Wg Marii Iżyk jej dziadkowie mieli siedmioro dzieci: **Jana (B.d.2.1.1.1)**, **Stanisława (B.d.2.1.1.2)**, **Józefa (B.d.2.1.1.3)** - zmarł młodo, bezdzietnie, **Julię (B.d.2.1.1.4)** - zmarła młodo w wieku 22 lata jako młoda mężatka, **Józefę (B.d.2.1.1.5)**, **Zofię (B.d.2.1.1.6)**, po mężu Jamka, zamieszkałą w Zręczycach (w 2005 roku jeszcze żyła) oraz **Piotra (B.d.2.1.1.7)**, który był ojcem Marii Iżyk.

Tyle ustaliłem sam, a dane te potwierdziła Jadwiga Wacławek.

Linia od Piotra Chanka (B.d.2.1.1.7) i Stefanii Olszowskiej

Wg księgi narodzin Piotr Chanek urodził się 06.08.1906 roku w Zręczycach. Po ślubie ze **Stefanią Olszowską**, urodzoną w 1912 roku, córką Jakuba i Anieli z domu Chanek, osiedli w Zagórzanach na posesji jej rodziców. Aniela pochodziła z konaru Chanków zręczyckich (B.a.1.1?), którzy osiadli w Podolanach prawdopodobnie w połowie XIX wieku. Mimo zbieżności nazwisk: jego i panieńskiego jego teściowej, nie byli z sobą spokrewnieni.

Piotr zmarł w 1992 roku, a jego żona w 1994 roku i razem z jej matką Anielą spoczywają we wspólnym grobie na cmentarzu w Gdowie niedaleko kaplicy cmentarnej, na który niedawno przypadkowo natrafiłem.

Mieli tylko jedną córkę - **Marię**, ur. w 1931 roku.

Fragment od Marii Chanek (B.d.2.1.1.7.1) i Józefa Irzyka

Jedyna córka Piotra Chanka i Stefanii z domu Olszowskiej urodziła się 02.03.1931 roku w Zagórzanach. Ślub z **Józefem Irzykiem** zawarła w dniu 17.05.1952 roku. Wg Grobonetu Maria zmarła w dniu 01.12.2019, a jej mąż (ur. 16.08.1927) w dniu 03.02.2022. Spoczywają w Gdowie.

Ich miejsce zamieszkania to Zagórzany-Dąbrowy i pięknie położony drewniany dom pod lasem, gdzie mieszkali razem rodziną jej jedynego syna **Andrzeja (B.d.2.1.1.7.1.1)**. Jej synowa to **Małgorzata** z domu Żyła, która pochodzi z Nowej wsi w Bilczycach i dobrze znała Karolinę Bogdę, moją babkę ze strony ojca. Wszystkich ich miałem okazję poznać w maju 2005 roku.

Marysia Irzykowa była źródłem cennych informacji nie tylko o własnej gałęzi.



Fot. nr 111. Maria i Józef Irzykowie (2005)



Fot. nr 111a. Nagrobek Marii i Józefa Iżyków na cmentarzu w Gdowie.

Gałąź od Agnieszki Wiktorii (B.d.2.1.2) i Sylwestra Krysy

Sylwester Krysa, pradziadek Pani Jadwigi Wacławek, urodził się w dniu 14.01.1874. we wsi Uhryń, parafia Łabowa koło Nowego Sącza. Jego rodzicami byli Daniel Krysa i Marianna z domu Mastej. Z rodzinnej wsi Sylwester za pracą wyemigrował do galicyjskich Czech, konkretnie do Ostrawy, gdzie w powstałej kopalni pracował jako górnik. Prawdopodobnie pracował w kopalni Michał, którą obecnie można zwiedzać. Mieszkał wtedy w Michałkowicach tuż obok Ostrawy w domu pod numerem 29. Może zatem znali się z moim dziadkiem Józefem Grabowskim, który w tym czasie też tam pracował i z rodziną mieszkał w Michałkowicach. Tam spotkał Józefa Chanka ze Zręczyc i to dzięki niemu poznał Agnieszkę Wiktorię Chanek, która była jego siostrą.

Sylwester mając lat 29, w dniu 04.02.1903 ożenił się z Agnieszką Wiktorią Chanek, urodzoną 13.01.1883 w Zręczycach pod numerem 25. Sylwester wraz z żoną kupili działkę w Stadnikach, gdzie wybudowali dom o numerze 42 a było to możliwe dzięki zarobionym pieniądzom na emigracji w Stanach, do których wyjeżdżał dwa razy, prawdopodobnie 16.02.1907 (podobnie jak mój dziadek Wojciech Kędryna) i 17.02.1909.

Zmarł w dniu 16.09.1930 w wieku 56 lat. Oboje z żoną spoczywają na cmentarzu W Gdowie.

Wg Informacji przekazanych przez Jadwigę Wacławek z ich związku narodziło się pięcioro dzieci: **Katarzyna Krysa-Banaś (B.d.2.1.2.1)** – (1908-1960), zona **Stanisława Banasia** (1899-1977), **Józef (B.d.2.1.2.2) –** (1910-1988), ożeniony z Marią Zawałą (1911-1987), **Maria** (Marianna) **– (B.d.2.1.2.3)** – ur. 1911, który żyła ledwie cztery dni, **Bronisława Krysa-Hyży (B.d.2.1.2.4) –** (1912-1991), żona Leopolda Hyżego (1911-1998) oraz **Jan (B.d.2.1.2.5)** – (1923-1973), mąż Stefanii Koziarskiej (1922-1991).

Józef Krysa (B.d.2.1.2.2) i **Maria Zawała,** którzy zawarli ślub w dniu 11.07.1933, mieli dwoje dzieci: **Stanisława** (1936-1940) i **Stefana** (ur. 1945), zaś ze związku **Bronisławy Krysy (B.d.2.1.2.4)** i **Leopolda Hyżego** narodziło się siedmioro dzieci: **Tadeusz (**1938-2009), **Stefan**, **Aleksandra** (mama Pani Jadwigi Wacławek, mojej informatorki), **Anna** (1944-1992), **Jan** (1945-2024), **Krystyna** i **Maria** (1958-2013).

Z kolei ze związku **Jana Krysy (B.d.2.1.2.5)** i **Stefanii Koziarskiej** przyszło na świat pięcioro dzieci: **Józef** (1958-2013), **Janusz** (1956-2024), **Klara** (1950-2010), **Lucyna** i **Ryszard** (1947-2015).

IV. Aneks nr 1

Anna Kędryna po mężu Grabowska (A.a.6.1.5.6). Wyrywki z jej życia.

Przyszła na świat 05.01.1914 roku, choć na jej świadectwie szkolnym pojawia się data 15.01.2014, bezpośrednio przed wybuchem I wojny światowej jako pierwsze dziecko Reginy i Wojciecha Kędrynów urodzone już w niewielkim chałupce mieszczącej się na gminnym pastwisku, w miejscu obok późniejszego tartaku Wojasów. Przed jej narodzeniem w jej rodzinie zaszły bardzo niekorzystne zmiany majątkowe, wszak jej matka Regina utraciła na rzecz rodziny Wojasów z Klęczany część rodzinnego majątku, który odziedziczyła po swoim ojcu Janie Chanku. Cała sprawa została dokładnie opisana w jednym z rozdziałów drzewa (A.a.4.1.5), który dotyczy dziejów mojej babki Reginy.

Jej rodzice opuścili rodzinny dom w 1913 roku po nieudanej wyprawie zarobkowej do Ameryki jej ojca Wojciecha i być może upływie pięcioletniego okresu danego im na zwrot pożyczki. Jednak, dopóki żył jej ojciec egzystowali biednie, ale głodu nie zaznawali, bo miał on sporo zajęcia w swoim zawodzie - cieśli. Pracował przy budowach domów w okolicznych wsiach i często nie było go w domu całymi tygodniami, ale musiał zarabiać przyzwoicie.

Niebawem jednak miał nastać kolejny ciężki okres w życiu rodziny, bo jej ojciec poszedł na I wojnę światową, jak twierdziła B. Dubiel, choć moja matka, co sobie przypomniałem, też o tym wspominała. Nic na ten temat nie słyszał Józef Kędryna, mój kuzyn.

W 1914 roku przez Podolany przetaczał się front. Najpierw Rosjanie podchodzili pod Kraków, a później w wyniku kontrofensywy wojsk austro-węgierskich ci pierwsi zostali wyparci pod Wiśnicz. Z opowiadań matki wynika, że miejscowa ludność szukała schronienia w „dekunkach", jamach wykopanych w brzegu Raby. Ona była wtedy kilkumiesięcznym niemowlęciem. Jej ojciec widać powracał do domu w trakcie na wojennych urlopów, wszak w marcu 1916 roku urodziła im się córka Józefa. Miał trafić na Bałkany i być tam adiutantem jakiegoś c.k. oficera, więc bezpośrednio w walkach nie uczestniczył i szczęśliwie przeżył tą okrutną wojnę.

Nie długo jednak moja matka miała możliwość nacieszenia się obecnością ojca, o którym zawsze wypowiadała się bardzo ciepło, bo z frontu miał wrócić przemarznięty i schorowany i niebawem zmarł. Stało się to w listopadzie 1920 roku, ale bezpośrednią przyczyną jego śmierci miała być listopadowa przeprawa przez Rabę z Marszowic do Podolan, pewnie na skróty i w konsekwencji zapalenie nerek. Miał zaledwie 46 lat. Dokąd żył dostarczał wystarczających środków do skromnego życia, potem zaczęły się już poważne problemy.

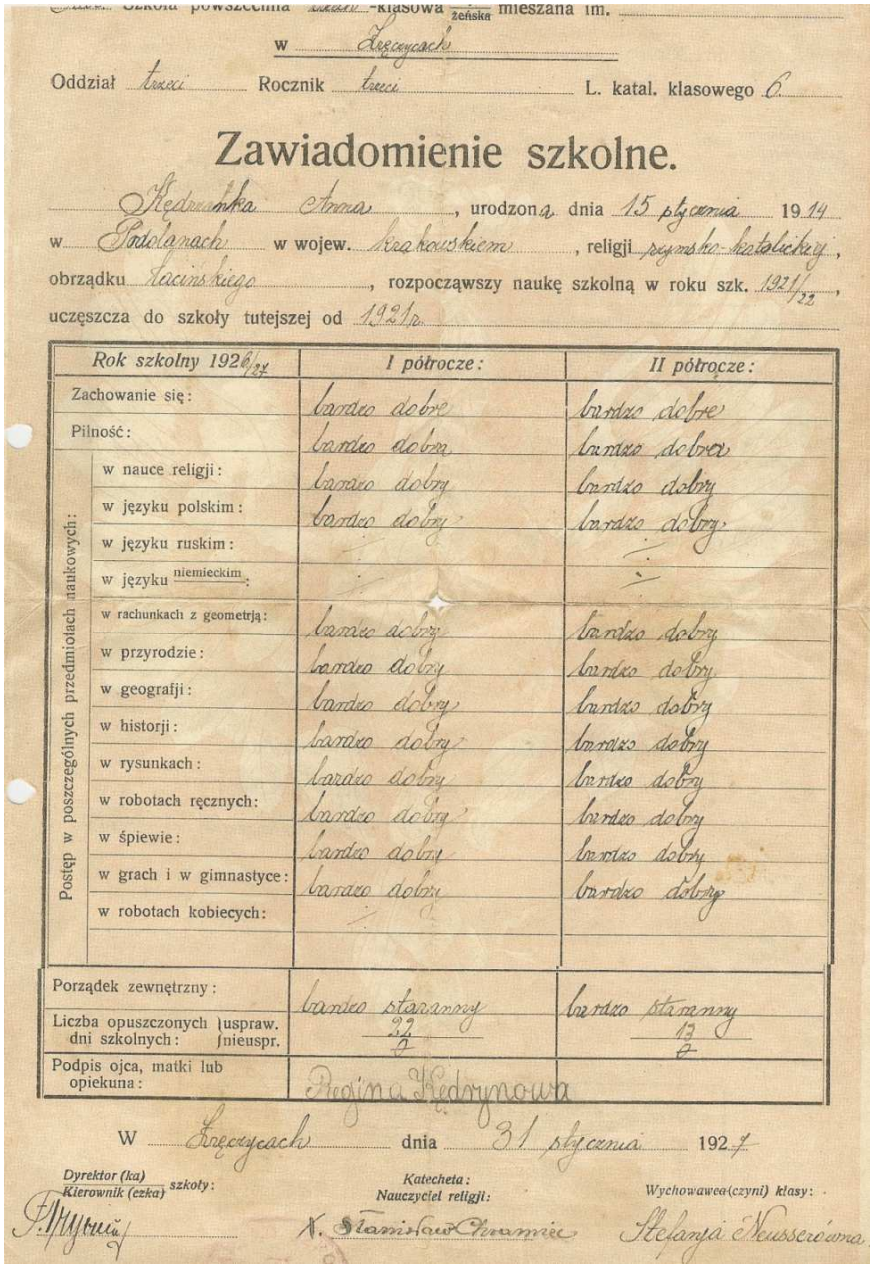
Wygląda na to, że jej rodzice byli dobrymi ludźmi i te cechy, jak: ciepło rodzinne, religijność, bezinteresowność, pogoda ducha i nie przywiązywanie nadmiernej wagi do bogactwa, przekazali swoim dzieciom. Ojciec był dobry dla dzieci i nie pozwalał je bić, często powtarzając do swojej żony: „nie bij dzieci, bo życie im dobrze dołoży", toteż zwłaszcza najmłodsze córki nie dawały mu spokoju, kiedy tylko miał chwile wolnego czasu. Ale był też ponoć niezbyt zaradny i miał ponoć nazbyt lekką rękę do wydawania pieniędzy, co podkreślają moi kuzyni z Klęczany. Był osobą niezwykle towarzyską, toteż nie stronił i od kieliszka, i od papierosów, a jako że był człowiekiem światłym, bo widział spory kawałek świata, będąc przez 5 lat w Ameryce i dobrze umiał czytać, w ich maleńkim domku gromadziła się spora gromadka miejscowych chłopów ciekawych wieści z kraju i ze świata, gdzie na dyskusjach, czytaniu gazet i drobnych używkach spędzano zapewne niejeden zimowy wieczór. Jak się wydaje był też bardzo tolerancyjny w stosunku do swojej żony, która, jak się wydaje, mogła mieć porywczy charakter i w tym małżeństwie była osobą wyraźnie dominującą.

Ale niespodziewana jego śmierć zepchnęła liczną, bo z siedmiorgiem dziećmi rodzinę na skraj nędzy. Pozostały tylko niewielkie kawałki pola, parę kur, gęsi i krowa „żywicielka". W tym czasie jej matka nie mogła już liczyć na pomoc rodziny, bo jej najstarsza siostra Maria wyprowadziła się do Wiatowic i sama miała tam liczną rodzinę, a najmłodsza siostra Antosia, wraz z macochą i licznymi dziećmi, a pewnie też i najmłodszą siostrą Ludwiką, po jakichś niesnaskach z rodziną jej teścia wyprowadziła się na stałe z Podolan, najpierw na Wołyń, potem do Wielkopolski, by dopiero około 1926 roku osiąść na pobliskiej Grzybowej. Pozostały jej siostry: Katarzyna i Anna już nie żyły, a ich rodziny też były biedne.

Po śmierci ojca w domu pozostała tylko moja mama razem z siostrami: Karolką i Józią. Tylko tyle dzieci można było wyżywić ze skromnego majątku, który na dodatek się jeszcze kurczył, bo jej matka prowadziła tyle nieskuteczną, co kosztowną batalię sądową z rodziną Wojasów, konkretnie z Rudolfem. Reszta starszego rodzeństwa poszła w świat, początkowo na służbę do okolicznych kmieci. Piotr, gdy dorósł dostał pracę we dworze Feillów na Wólce, gdzie pracował jako fornal, zaś Marcel jako chłopak m.in. pracował we młynie Wojasów, choć prawdopodobnie też we dworze przy obsłudze stajni. A wszystko dzięki temu, że najstarsza siostra Maria już jako młoda dziewczyna zaczęła pracować na dworze Feillów na Woli Zręczyckiej i z czasem stała się tam prawą ręką dziedziczki. W tych trudnych chwilach jej pomoc przekazywana matce i siostrom była bezcenna. Siostra Zofia, która ponoć też pracowała „we dworze", poznała tam swojego przyszłego męża, a potem, gdzieś w 1926 roku, szybko wyszła za mąż i wyjechała w świat do Wierzbicy, w okolicy Radomska. Jej mężem został stangret pracujący u znajomych dziedziców, którzy akurat przyjechali na „Wólkę" na wypoczynek. Tak więc pomoc od strony dziedziców była nie do przecenienia.

Jako kilkunastoletnie dziecko moja mama przeszła czerwonkę, która o mały włos nie spowodowała jej śmierci. Choroba ustąpiła po tygodniu, a jej przeżycie w tym czasie graniczyło niemal z cudem, gdyż śmiertelność dzieci na te chorobę była bardzo wysoka, co pokazują liczne przykłady.

Jako nastolatka, razem ze swoimi siostrami: Karolką i Józią, często chodziła do dworu, gdzie jak już wspomniałem jako kucharka pracowała ich najstarsza siostra Marysia. Tam były dobrze traktowane przez dziedziców Feillów, którzy w mojej rodzinie mieli opinię dobrych ludzi. We dworze zabawiały „Dzidzię", jedyne dziecko wychowujące się we dworze, która była córką siostry Stefana Feilla, ostatniego ordynata rodzinnego majątku i przy okazji zawsze coś skorzystały czy to w dożywieniu się, czy w starej odzieży.



Szkoła powszechna [illegible]-klasowa żeńska mieszana im. [illegible]
w Zręczycach
Oddział trzeci Rocznik trzeci L. katal. klasowego 6

Zawiadomienie szkolne.

Kędzierska Anna, urodzona dnia 15 stycznia 1914
w Podolanach w wojew. krakowskiem, religji rzymsko katolickiej,
obrządku łacińskiego, rozpoczęwszy naukę szkolną w roku szk. 1921/22,
uczęszcza do szkoły tutejszej od 1921 r.

Rok szkolny 1926/27	I półrocze:	II półrocze:
Zachowanie się:	bardzo dobre	bardzo dobre
Pilność:	bardzo dobra	bardzo dobra
Postęp w poszczególnych przedmiotach naukowych: w nauce religji:	bardzo dobry	bardzo dobry
w języku polskim:	bardzo dobry	bardzo dobry
w języku ruskim:		
w języku niemieckim:		
w rachunkach z geometrją:	bardzo dobry	bardzo dobry
w przyrodzie:	bardzo dobry	bardzo dobry
w geografji:	bardzo dobry	bardzo dobry
w historji:	bardzo dobry	bardzo dobry
w rysunkach:	bardzo dobry	bardzo dobry
w robotach ręcznych:	bardzo dobry	bardzo dobry
w śpiewie:	bardzo dobry	bardzo dobry
w grach i w gimnastyce:	bardzo dobry	bardzo dobry
w robotach kobiecych:		
Porządek zewnętrzny:	bardzo starannie	bardzo starannie
Liczba opuszczonych dni szkolnych: usprawiedliwionych	22	17
Liczba opuszczonych dni szkolnych: nieusprawiedliwionych	2	2
Podpis ojca, matki lub opiekuna:	Regina Kędzierowa	

W Zręczycach dnia 31 stycznia 1927

Dyrektor (ka) / Kierownik (czka) szkoły: [illegible]
Katecheta: Nauczyciel religji: X. Stanisław Chramiec
Wychowawca(czyni) klasy: Helena Neusserówna

Dok. nr 5. Świadectwo szkolne mamy z 31.01.1927 roku.

W latach 1920-28 chodziła, niestety na raty, do szkoły powszechnej w Zręczycach, ale z uwagi na ubóstwo matki, której okresowo nie stać było m.in.: na obuwie dla dzieci czy zapłacenie czesnego za naukę, skończyła tylko pełne cztery klasy, choć była wzorową uczennicą, co poświadczają zachowane świadectwa. Śmierć matki uniemożliwiła jej skończenie piątej klasy. W zimie trzy siostry miały tylko jedne buty i to był istotny powód przerw w uczęszczaniu do szkoły.

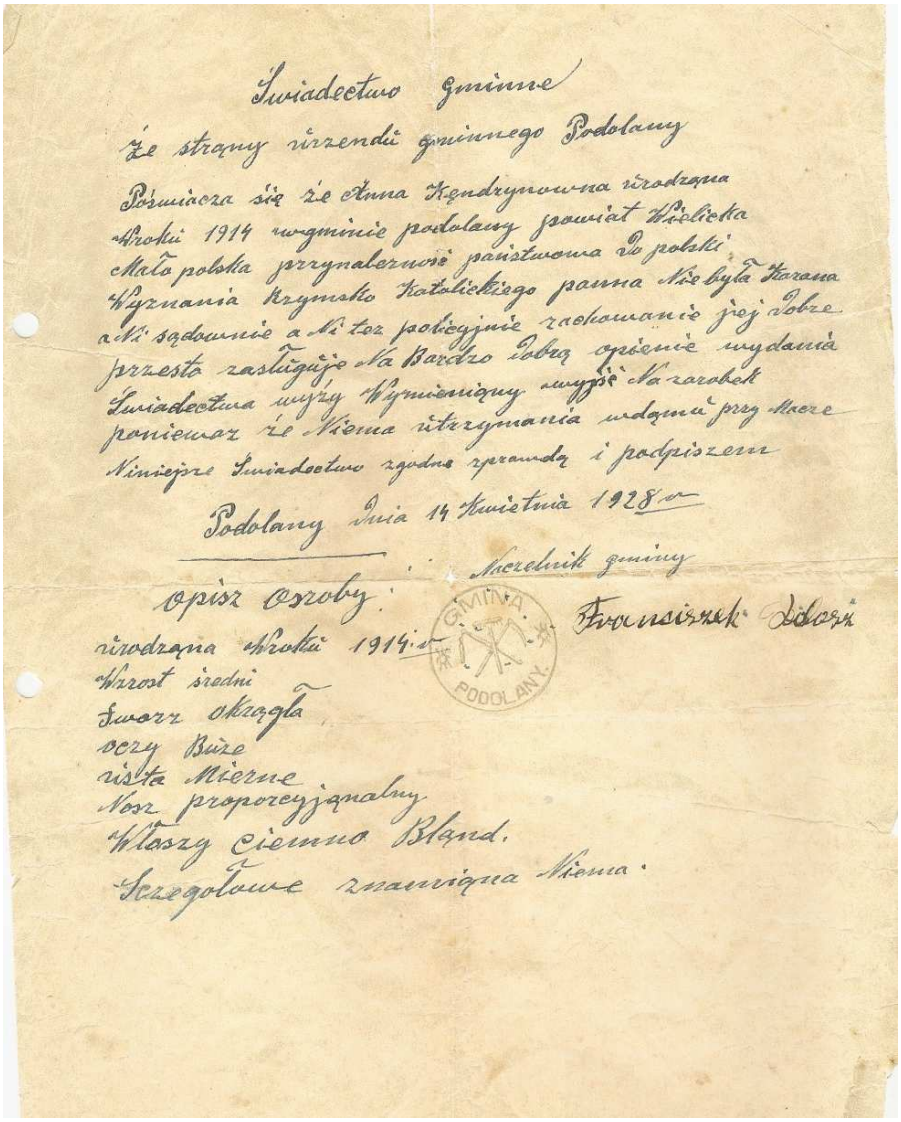
Jej matka zmarła 28.XII.1928 roku, jak się wydaje po długotrwałych problemach zdrowotnych, prawdopodobnie z woreczkiem żółciowym, ale pewnie też ginekologicznych, bo wg księgi zgonów przyczyną jej śmierci był krwotok.

Po jej śmierci w ich domu najdłużej, bo zapewne do 1937 roku, mieszkała Karolka, która pracowała w młynie w Gdowie u Lelity. Potem został on sprzedany jakiejś Dudzikowej, a Karolka razem z Józią na stałe przeniosły się do Krakowa, choć Józia już trzy lata wcześniej pracowała w Jordanowie. Owa „Stara Dudzicka", wdowa, matka dwójki dzieci, mieszkała w tym niewielkim, ale podobno solidnie wyglądającym domu do połowy lat 60. i dopiero po jej śmierci został on rozebrany. Niestety nie utkwił mi w pamięci, choć na pewno musiałem go widzieć, bowiem na pewno bywałem tu z matką na początku lat 60., kiedy działał tu jeszcze młyn wodny Wojasów, co akurat zapamiętałem. Może jednak został on rozebrany wcześniej, bo nie widać go w planie filmu fabularnego p.t.: „Pigułki dla Aurelii" z 1958 roku, który przez krótką chwilę był kręcony w pobliżu młyna w Podolanach, ale może po prostu nie objął go kadr.

Moja mama jeszcze przed śmiercią swojej matki nosiła się z zamiarem pójścia do pracy i opuszczenia rodzinnego domu, co pewnie miało związek z pogarszającym się stanem jej zdrowiem i złą sytuacją materialną związaną z utratą resztki majątku po przegranym procesie z Wojasami, najpewniej Rudolfem. Zachowało się jej świadectwo referencyjne z kwietnia 1928 roku, wystawione przez gminę Podolany, a podpisane przez Macieja Dobosza, pradziadka Marii Kmiecik, poświadczające jej nieskazitelność.

Kiedy już została sierotą z pomocą Rudolfa Wojasa opuściła dom rodzinny i w 1929 roku udała się do Krakowa, na Wolę Justowską. Tam prawdopodobnie przez jakieś pół roku opiekowała się synem jego szwagierki, który nazywał się Zbyszek Setkowicz.

Dom ten stoi do dnia dzisiejszego na ulicy Jesionowej, niedaleko mostu na Rudawie, choć od dekady znacznie już przebudowany, ale jego byli właściciele dawno już tam nie mieszkają. Podczas spacerów mama wielokrotnie mi go pokazywała, a także okienko na poddaszu, gdzie był jej skromny pokoik.



Świadectwo gminne

ze strony urzędu gminnego Podolany

Poświadcza się że Anna Kendrynowna urodzona
Roku 1914 w gminie podolany powiat Wieliczka
Mało polska przynależność państwowa Po polski
Wyznania Rzymsko Katolickiego panna Nie była Karana
a Ni sądownie a Ni tez policyjnie zachowanie jej dobre
przeto zasługuje na Bardzo dobrą opinie wydania
Świadectwa wyżej Wymienionej wyjść na zarobek
ponieważ że Niema utrzymania wdąwa przy Matce
Niniejsze Świadectwo zgodne sprawdz i podpiszem

Podolany dnia 14 Kwietnia 1928 r.

Kierownik gminy
Franciszek Idzior

opisz osoby:
urodzona Roku 1914 r.
Wzrost średni
Twarz okrągła
oczy Buze
usta Mierne
Nos proporcyjonalny
Włosy ciemno Blond.
Szczególne znamiona Niema.

GMINA PODOLANY

Dok. nr 6. Zaświadczenie gminne z 14.04.1928 roku.

Nie była tu traktowana dobrze, gdyż pani domu, pochodzący z zagórzańskiej rodziny Packów, była osobą butną i wyniosłą, ale niebawem, szczęśliwym zbiegiem losu, przeniosła się do sąsiadów Setkowiczów, którzy nie mogli patrzeć na sposób traktowania sieroty. Było to bezdzietne, starsze małżeństwa ogrodników, któremu pomagała przy pracy w ogrodzie. Byli to wyjątkowo dobrzy ludzie i traktowali ją niemal jak swoje dziecko. Rychło jednak, zapewne w 1930 roku, przenieśli się oni do Rabki i tam też zabrali moją mamę. Towarzyszył im ich przeuroczy jamnik o imieniu Icuś, który bardzo polubił moją matkę.

Po przeniesieniu się do Rabki nie byli już jednak w stanie zapewnić jej pracy, ale bez trudu znalazła ona zatrudnienie przy obsłudze domów wczasowych. Rabka była w tym czasie znanym i jakże popularnym uzdrowiskiem.

W Rabce przebywała trzy lata. W 1932 roku, dzięki wstawiennictwu małżeństwa w/w ogrodników, poznała przebywającą „na kuracji” w Rabce rodzinę „państwa” Beigertów z Krakowa, z trzyletnią wówczas córeczką Basią. Widać spodobała się tej rodzinie, bo została zabrana na służbę do Krakowa do ich kamienicy przy ulicy Łobzowskiej 23, gdzie Beigertowie zajmowali cały reprezentacyjny parter. Pracowała tu w charakterze opiekunki córki (bony) i pomocy domowej, a spała w kuchni zlokalizowanej od strony podwórka.

Była to typowo mieszczańska rodzina, przesiąknięta po uszy „dulszczyzną”, pruderią i zakłamaniem, cechami jakże charakterystycznymi dla mieszkańców Krakowa, „centusiów” z czasów galicyjskich. Ale nie była tam źle traktowana i nie zarabiała mało, bo bodaj 30 zł miesięcznie. Beigertowie pilnowali, by zarobione pieniądze odkładała w banku, co miało ją uniezależnić od niekorzystnych zrządzeń losu. Jak na ironię losu pieniądze te, podobnie jak wykupione obligacje przepadły podczas wojny. Za doradą swoich pracodawców zakupiła też na Klęczanie i na Jaroszówce dwa kawał. Nie musiała też nazbyt ciężko pracować, choć praca w samej kuchnie była z pewnością wyczerpująca, bo była przecież „boną” i „przyzwoitką” ich córki i wszędzie: na spacerach i przy okazji wszelakich imprez szkolnych czy towarzyskich stanowiła nieodłączną towarzyszką „panienki” Basi, a potem „pani” Basi. Ona natomiast do końca życia pozostała Hanusią.



Fot. nr 112. Na Plantach z „Panią Basią” ok. 1945 roku.

Oczywiście oprócz pracy w kuchni musiała też utrzymywać w domu porządek, pod ostrym i przenikliwym wzrokiem właścicielki. Szybko zjednała sobie uznanie „babci" Gawłowej, matki Józefy Biegertowej, kiedyś typowo galicyjskiej pani domu, która wiele ją nauczyła, zarówno na polu sztuki kuchennej jak i w zakresie panujących obyczajów, obrzędów i rozrywek (m.in. nauczyła ją wróżyć z kart, poprzez stawianie różnych pasjansów i odczytywać sny).

Generalnie jednak atmosfera w kamienicy Gawłów, rodziców Józefy Beigertowej, była „gęsta". Gawłowie mieli trzy własne córki: Janinę, Zofię i Józefę po mężu Beigert i jedną zaadoptowaną od najbliższej rodziny: Marię Podolską, z których tylko Józefa zdołała upolować męża, może dlatego, że jako jedyna z sióstr ukończyła średnią szkołę handlową i podjęła pracę jako kasjerka w sklepie kolonialnym Kazimierza Ogorzałego na ulicy Szczepańskiej 11. Reszta jej sióstr „gniła" w domu, bez szans na ożenek i systematycznie dziwaczała. Niemal całe życie, z wyjątkiem wyjść do kościoła i na jakieś oficjalne uroczystości, spędzały one w domu, bo panienkom z „dobrego domu", a za takie się uważały, nie wypadało chodzić samym po ulicy. Niestety ich ojciec, wtedy już nieżyjący, nie był na tyle bogaty (w czasach galicyjskich był tylko dysponentem, swoistym kierownikiem w sklepie firmowym Palarni Kawy Mikołaja Jawornickiego w Rynku Głównym 44), by zapewnić swym córkom wystarczający posag, stąd były one z góry skazane na staropanieństwo i związane z tym dewiacje.

Tylko Józefa zdołała wyjść za mąż, a swojego męża poznała w pracy, gdzie początkowo był on tylko zwykłym subiektem, ale jej małżeństwo nie było udane, zakończone zdradą małżeńską jej męża, który widać też nie czuł się dobrze w tym „zgniłym sosie".

Można sobie wyobrazić jak nudne było życie takich panienek na wydaniu: lenistwo, zazdrość, pruderia i plotkarstwo. Paraliżowały się wzajemnie, gdy którejś z nich nadarzała się jakaś okazja do poznania mężczyzny. Trzeba było nie lada silnej woli, by nie przesiąknąć tą atmosferą dulszczyzny, tak obcą stosunkom rodzinnym panującym w jej domu rodzinnym i pozostać normalną osobą. Zresztą jedyna córka Beigertów swymi manierami i sposobem bycia nie odbiegała od reszty swojej rodziny. „Pani Basia" do końca życia trwała w przeświadczeniu, że egzystuje w dawnych galicyjskich czasach i nigdy nie przystosowała się mentalnie do życia w nowych, powojennych warunkach. Ciężko było współżyć z ta niereformowalną i oderwaną od życia osobą. Oczywiście też pozostała starą panną, z upływem czasu coraz bardziej zgorzkniałą, która ciągle chciała się wtrącać w cudze życie i wszystkich w koło pouczać, jak należy postępować.



Fot. nr 113. W Parku z Rozalią Radoń ok. 1940 roku.

„Pani Basia” z uwagi na swoje archaiczne maniery i wymagania nigdy nie była lubiana w naszym domu i chyba nie tylko w naszym. Nas, już jako małe dzieci, usiłowała zmusić do całowania po rękach przy przywitaniu, a my, z poparciem mamy, nie chcieliśmy tego czynić za żadne skarby i w związku z tym zawsze słyszeliśmy uszczypliwe jej uwagi. Jak zatem można było ją lubić bądź przynajmniej darzyć szacunkiem.

Ale tyle dygresji, która tylko przybliża wyobrażenie, jak trudno mojej matce było się wyrwać z tej oazy pruderii oraz zazdrości i, gdy groziło jej już staropanieństwo wyjść za mąż.

Ale trzeba też oddać sprawiedliwość rodzinie Gawłów i Beigertów. Mimo wszelkich opisanych powyżej ułomności natury obyczajowej, jednak nie byli to źli ludzie i mama była tu traktowana po ludzku, jakże inaczej niż u siostry żony Rudolfa na Woli. Miała nawet stosunkowo dużo wolnego czasu i mogła dość często odwiedzać swoją rodzinę na wsi: siostry Karolkę i Józię w Podolanach, Marysię Stawarzową, najstarszą siostrę na Klęczanej i czasem braci w Bilczycach. Czasem również „na Klęczaną” zabierała ze sobą „panienkę” Basią, zwłaszcza podczas letnich wakacji, gdzie jej podopieczna, o dziwo, czuła się nad wyraz dobrze, z dala od zaduchu własnego podwórka i „gęstej” rodzinnej atmosfery. Widać odpowiadał jej panujący tu klimat swoistej wolności, wśród normalnych, serdecznych, choć prostych i nie zawsze czystych oraz pachnących ludzi, co potwierdzają zachowane zdjęcia.



Fot. nr 114. Z „Panią Basia” (w środku) na Klęczanie (ok. 1945 roku)

Niemniej jednak „pani Basia” od dzieciństwa, przez całe późniejsze życie, traktowała moją matkę zawsze z góry, podobnie zresztą jak jej rodzinę i znajomych. Na całe życie pozostała dla niej „Hanusią”, a jej koleżanka z ulicy Łobzowskiej „Rózią”, co nieraz bardzo ją irytowało. Z kolei ode mnie i brata, którego była chrzestną, zawsze oczekiwała „wielkopoddańczych” gestów, czym dodatkowo nas do siebie zniechęcała. „Pani Basia” zmarła w samotności w marcu 2006 roku. Myślę, że mogłaby się stać wspaniałym pierwowzorem do dramatów obyczajowych, jak choćby „Moralność Pani Dulskiej” autorstwa Gabrieli Zapolskiej. Miała jednak pecha, że urodziła się o jedno pokolenie za późno. Piszę o tym tak otwarcie, bo jej pokolenie całkowicie już wymarło.

Szerzej o rodzinie Gawłów i Beigertów, jakże charakterystycznej dla „centusiowskiego” Krakowa, piszę w dodatku do załącznika 1.

W czasie dni wolnych od pracy, w niektóre niedziele i święta, Beigertowie nie ograniczali jej kontaktów ze znajomymi: Józefem i Julkiem Wojasami pochodzącymi z Klęczanej, już wtedy mieszkającymi w Krakowie, a także już z krakuskami: Rózią Radoń (pochodziła z Bystrej Podhalańskiej, a mieszkała u stryja – sędziego, na Łobzowskiej), Heleną Bartosik z domu Łaciak (pochodziła z Woli Zręczyckiej) czy wielce świątobliwą Teresą Papieżówną. Jej siostry: Józia i Karolka, które przed samą wojna również zamieszkały w Krakowie, też wchodziły do tego kręgu, ta pierwsza z narzeczonym Bronkiem Lisem. Na Klęczanej, którą cała paczka często odwiedzała, jako że ciotka Marysia zawsze prowadziła tu „dom otwarty”, poszerzali swoje grono m.in. o braci Turakiewiczów: głównie Lojzka i Józka, który nawet przez jakiś czas był narzeczonym Rózi i Władka Wojasa z Jaroszówki, szwagra ich brata Marcela.



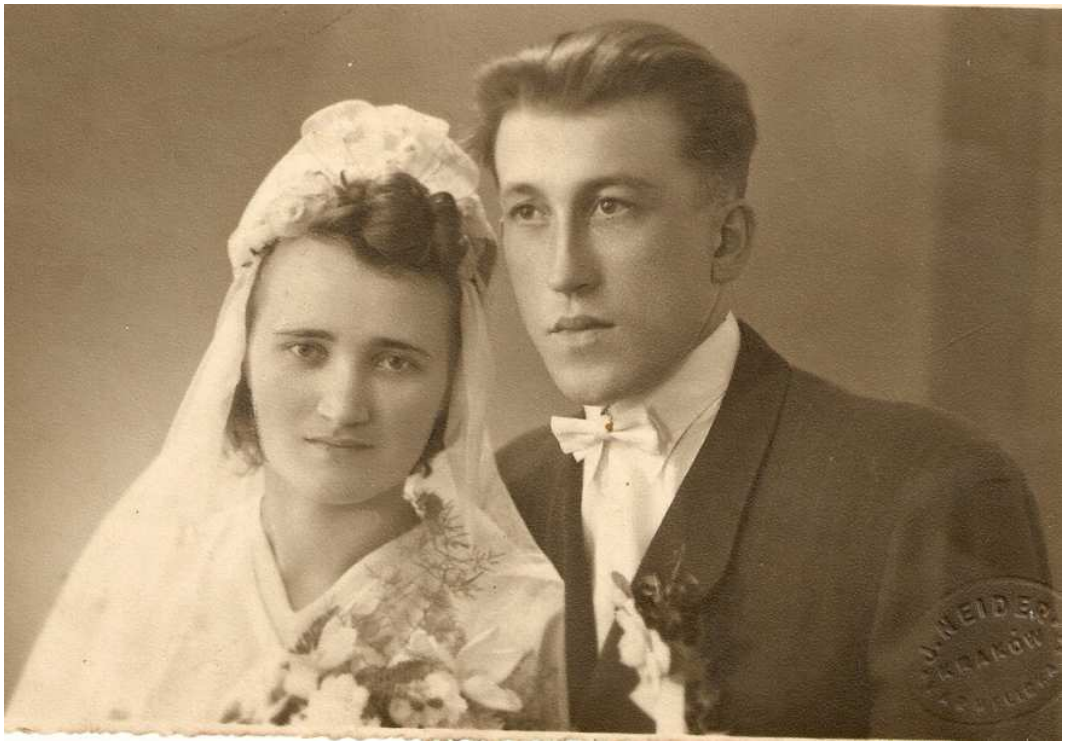
Fot. nr 115. Na Błoniach w okresie okupacji. Od lewej: Teresa Papieżówna, Józef Wojas, Józefa Kędryna, Anna Kędryna, Rozalia Radoń, NN.



Fot. nr 116. Na Błoniach w okresie okupacji. Od lewej: Karolina Kędryna, Bronek Lis (?), Józefa Kędryna, Anna Kędryna, Helena Bartosik.



Fot. nr 117. Mama - zdjęcie z końca lat 30-tych.



Fot. nr 118. Ślub Heleny i Alojzego Bartosików (druga połowa lat 40-tych)



Fot. nr 119. Świątobliwa Teresa (nomen omen) Papieżówna. Lata 60-te.



Fot. nr 120. Rozalia Radoń (z lewej) w Rynku Głównym (koniec lat 40.).

Jej koleżanki były niezwykle religijne, stąd całe to żeńskie towarzystwo należało do III Zakonu i jakichś bractw różańcowych przy kościele Mariackim. Pod wpływem przesadnie dewocyjnej atmosfery, w jakiej przyszło jej żyć i częstych kontaktów z osobami duchownymi, gdzieś w połowie lat 30. moja mama czyniła starania o wyjazd do jakiegoś klasztoru do Francji i ponoć była bliska zrealizowania tego celu, ale na całe szczęście jej zamierzenie nie ziściło się, głównie na skutek jej słabego zdrowia i niekorzystnej opinii lekarza. Widać, żeby przebywać w zakonach i „tyrać dla Pana Boga" trzeba było mieć końskie zdrowie.

Po wybuchu wojny brała udział w ucieczce ludności przed wojskami hitlerowskimi i dotarła aż pod Tarnobrzeg. Kolumna często była ostrzeliwana przez lotnictwo hitlerowskie. Jej i jej rodzinie jakoś szczęśliwie udało się przeżyć hitlerowską okupację, bez szczególnych komplikacji. Po operacji wyrostka robaczkowego, pod koniec wojny otrzymała zaświadczenie, które wystawił jej niemiecki lekarz, które pozwalało jej na uniknięcie wywiezienia do Niemiec w trakcie wzmożonych w tym okresie łapanek. Dzięki temu kilka razy udało jej się wyjść z szeregu ludzi zakwalifikowanych do wywózki. Ale wojna zabrała jej praktycznie całą młodość, najpiękniejsze lata w życiu człowieka.

W 1944 roku, jak wyżej wspomniałem, przeszła operację wyrostka robaczkowego, lecz w rezultacie zapalenia odszewnej (zbyt późna diagnoza i operacja) jej życie kolejny raz wisiało na włosku. Sytuacja powtórzyła się po operacji przepukliny, której poddała się w 1945 roku, już po wojnie, kiedy na skutek złej opieki po zabiegu, wtedy jeszcze ze strony sióstr zakonnych u Bonifratrów, zapadła na zapalenie płuc i ledwo przeżyła.

Wcześniej, w marcu 1945 roku, spadł na nią wielki cios. Podczas powrotu ze wsi, na przystanku w Wieliczce pijany rosyjski żołnierz postrzelił jej ukochaną siostrę Józię, która w wyniku przestrzelenia wątroby dwa dni później zmarła w szpitalu w Krakowie. Jak bliskie stosunki łączyły ja z siostrą świadczy fragment zachowanej kartki, jeszcze z okresu przedwojennego. Biedna Józia zgubiła podczas okupacji „kenkartę" i cały czas żyła w strachu, by nie wpaść w trakcie rewizji, a przecież jej okupacyjnym zajęciem był handel żywnością szmuglowaną ze wsi, za co groził obóz koncentracyjny.

W takim obozie w Płaszowie na szczęście tylko na trzy miesiące znalazł się jej znajomy Józek Wojas, wtedy, jak mi się przynajmniej wydaje, „wielbiciel" mojej matki i jej kandydat nr 1 na męża. W tym okresie, w umówionym przez nich miejscu, mama podrzucała mu przez druty paczki żywnościowe, dzięki czemu jakoś przeżył ten koszmar.

Matka pracowała u Beigertów przez 17 lat i odeszła stamtąd w atmosferze nacisku moralnego i nagonki, kiedy mimo kłód stawianych jej pod nogi, dzięki postawie pełnej determinacji zdecydowała się wyjść za mąż. Miała przecież już prawie 35 lat. Wcześniej, z okazji 15-lecia pracy dostała od nich pamiątkową, srebrną paterę. Mimo, że w kamienicy było wystarczająco dużo miejsca, by oddać jej bodaj do zamieszkania bodaj jeden samodzielny pokoik, za karę za podjętą decyzję o zamążpójściu pozostawiono ją i jej męża praktycznie na bruku. Taka była cena zazdrości i zawiści „zdulszczonych" centusiów krakowskich za małżeństwo zawarte wbrew ich woli. W ich mniemaniu jej zajęciem do końca życia powinno być bawienie dzieci, ale nie własnych, tylko „pani Basi", a ona powinna pozostać służącą do końca życia. Takie to były czasy.

Jej mężem został Franciszek Grabowski, chłopak z Bilczyc. Historię jego rodziny opisałem z opracowaniu: „Saga rodu Grabowskich z Bilczyc i Liplasu koło Gdowa", opublikowanym na zasobach MBC **(www.mbc.malopolska.pl/publication/8610)**. Ich ślub odbył się w listopadzie 1948 roku, a pieniądze na przyjęcie weselne pochodziły głównie ze sprzedanego przez matkę pola, zakupionego jeszcze przed wojną. Jak już wspomniałem wszystkie oszczędności sprzed wojny, które zdeponowała w banku, a było ich niemało, bo z trzysta złotych, przepadły na skutek zawieruchy wojennej. Podobnie stało się z obligacjami, które stały się bezwartościowymi papierami i jako dzieciom służyły nam do zabawy. Weselny lokal udostępnili w swojej kamienicy Beigertowie, co i tak było niezwykłym gestem z ich strony.

Swego męża poznała głównie dzięki zabiegom Julii, żony Piotra Kędryny, swojego brata z Bilczyc, gdyż rodziny Grabowskich i Kędrynów były w tej wsi sąsiadami. Pod koniec listopadzie 1945 mój ojciec roku wrócił z Niemiec, gdzie wywieziono go na przymusowe roboty. Po powrocie pomagał swojej matce w prowadzeniu gospodarki, nie mając żadnego konkretnego zajęcia ani nie posiadając sposobu na życie na biednej i przeludnionej wsi. Zachowały się wzruszające listy ojca do matki z okresu poprzedzającego ich ślub, a więc z całego 1948 roku, z których jasno widać, jak wielkie kłody kładziono im pod nogi, by do tego związku nie dopuścić. Mama miała jednak pełną świadomość, że jest dla niej ostatnia szansa na normalne ułożenie sobie życia i jej niezwykła determinacja przeważyła.

Ślub w końcu doszedł do skutku, w czym może spora była zasługa nowych czasów, jakie nadeszły. Początkowo ich życie było niełatwe, ale ich dalsze, wspólne pożycie było na pewno szczęśliwe, choć niestety trwało tylko dziesięć lat. Ich życie wkroczyło wreszcie w inną jakość, kiedy oboje, dawniej doświadczeni przez los i pomiatani przez życie, teraz mogli zacząć myśleć tylko o sobie. Po okresie zależności od innych i usługiwania komuś nadeszła wreszcie upragniona niezależność i najważniejsza stała się najbliższa rodzina, a potem dzieci. Im to się po prostu od życia należało za to, co w nim przeszli.

Ale początkowo nie było łatwo. Po ślubie, w coraz to bardziej gęstniejącej atmosferze, mama rychło odeszła od Beigertów. Nie mieli kąta dla siebie, więc tułali się po Krakowie, razem lub częściej osobno, goszcząc to u Rózi, koleżanki matki na Łobzowskiej, to u Karolki na Marchlewskiego. Potem, gdzieś w 1949 roku, przeprowadzili się wreszcie na ulicę Czystą 8/7, gdzie matka opiekowała się Andrzejem Nadolnikiem, starcem, który był emerytowanym właścicielem sklepu ogólnospożywczego. Był tu niewielki, jednoizbowy pokoik z piecem kuchennym, bez wody i ubikacji, w którym musieli się pomieścić: schorowany starzec i młode małżeństwo na dorobku.

Niedługo po przyjeździe do Krakowa ojcu załatwiono pracę w Palarni Kawy Malinowskiego i Beigerta, a potem, już do końca życia pracował on jako palacz w Spółdzielni Mas Plastycznych w tym samym lokalu na ulicy Krakowskiej 5 i z czasem zarabiał coraz lepiej.

Dziesięć lat - 1948-58, były najpiękniejszymi w jej życiu. Wreszcie samodzielność, wreszcie poświęcenie się własnej, tak upragnionej rodzinie. I wreszcie u boku ktoś bliski, a nie zrzędliwe, zgorzkniałe „państwo". Teraz mama zajmowała się pracami domowymi i dziećmi, które niebawem przyszły na świat, gdy dobiegała już czterdziestki. „Na szczęście" na kilka miesięcy przed narodzeniem pierwszego syna zmarł „dziadek", gdy matka była już w zawansowanej ciąży. Aż strach pomyśleć jakby wyglądało ich życie, gdyby „dziadek" żył dłużej. Oni już przecież nie mogli dłużej czekać, bo matka zbliżała się do czterdziestki. Los wreszcie zaczął im sprzyjać.

Moi rodzice byli szczęśliwi z tego co mieli, w końcu samodzielne mieszkanie w powojennym Krakowie dla niejednego małżeństwa było tylko marzeniem. Mama nigdy nie narzekała na ciasnotę i nadmiar pracy, której zawsze miała dużo, wszak wreszcie był to wysiłek dla siebie. Pieniądze niezbędne do utrzymania domu przynosił mąż, z którym mimo różnicy wieku i charakterów tworzyli udaną parę. Ale ona po prostu była tak dobrym i wyrozumiałym człowiekiem, że nie mogło być inaczej. Choć ojciec był typem choleryka ona zawsze potrafiła go uciszyć. Dzisiaj takich kobiet już się nie spotyka, a o takich ludziach się mówi, że powinni pójść „z butami do nieba".

Śmierć ojca w maju 1958 roku, po półrocznym zmaganiu się z rakiem, była dla niej prawdziwym ciosem. Teraz, kiedy już się wydawało, że sytuacja materialna rodziny zaczyna się wreszcie stabilizować i były widoki na rychłe otrzymanie przez ojca mieszkania (gdyby ojciec żył pół roku dłużej dostałby mieszkanie ze swej pracy w nowo budowanym bloku „Na Stawach"), nagle okazało się, że moja matka sama będzie musiała dawać sobie radę w życiu, aby zapewnić rodzinie z dorastającymi dziećmi minimum środków do egzystencji.

Nie załamała rąk, choć na początku dopadła ją półroczna depresja, wszak życie nigdy jej nie rozpieszczało i nieraz już znajdywała się w trudnych sytuacjach życiowych. Chwytała się różnych zajęć: sprzątała w Krakowskim Klubie Szermierzy, dorabiała praniem i prasowaniem oraz wykonywaniem pracy chałupniczej, najpierw w Spółdzielni Pracy „Świt", później w SP „Aktywizacja".

Pomimo natłoku zajęć zawsze znajdywała dla nas czas na zabawę i relaks. Nie było dnia byśmy nie chodzili na spacery, te bliższe: do Parku Jordana bądź na Błonia czy dalsze: na Kopiec Kościuszki, czy do Lasku Wolskiego. A pracowała często w nocy, by zdążyć ze wszystkim. Także w wakacje zawsze jeździliśmy na wieś, najczęściej do babki do Bilczyc, czasem również do ciotki na Klęczaną. Czas, przynajmniej nam, upływał wesoło i beztrosko, choć nigdy nam się nie przelewało. Zawsze towarzyszyły nam w życiu koty, jej ulubione zwierzęta, w tym mój ukochany - kotka Pindzia. Swoje impresje z lat dzieciństwa opisałem w innym moim opracowaniu: „Obraz Krakowa lat 60. we wspomnieniach z dzieciństwa", które też zostało opublikowane w zasobach MBC (**www.mbc.malopolska.pl/publication/9505**).



Fot. nr 121. Anna Grabowska w latach 60-tych.

W „klitce" po „dziadku" Nadolniku mieszkaliśmy aż do 1970 roku. Dopiero wtedy, po długotrwałych zabiegach matki w różnych urzędach, w których to działaniach wykazywała się niezwykłą determinacją, udało jej się wreszcie wyprosić większe mieszkanie: dwa pokoje z używalnością kuchni na parterze oficyny kamienicy przy ulicy Czystej 21/10. Mieszkaliśmy tam przez sześć lat, aż w lecie 1976 roku, w związku z przejęciem kamienicy przez Akademię Rolniczą, otrzymaliśmy dwa oddzielne mieszkania. W jednym z nich, na Nowym Prokocimiu, zamieszkał mój brat, ja zaś razem z matką przeprowadziliśmy się na „Kozłówek" (Osiedle na Kozłówce), do ładnego mieszkania na 8 piętrze bloku (dwa pokoje z kuchnią i balkonem). W tym też czasie, około 1975 roku, mamie udało się przejść na rentę, ale ta niestety nie była nazbyt wysoka.

Na szczęście w marcu 1978 roku skończyłem studia na Wydziale Górniczym AGH, podjąłem pracę w Ośrodku Badawczo Rozwojowym Surowców Chemicznych w Krakowie i sytuacja materialna od razu poprawiła się na tyle, że matka nie musiała już podejmować żadnych dodatkowych prac zarobkowych.

W 1980 roku ożeniłem się z Cecylią z domu Lubas i wkrótce przyszła na świat córka, a jej jedyna wnuczka Anna, gdyż brat przez całe życie pozostał kawalerem. Teraz całą swoją energię poświęcała na wychowanie dziecka, a była wymarzonym opiekunem: ciepłym, cierpliwym, wyrozumiałym ponad wszelką miarę i zawsze uśmiechniętym. Zawsze uwielbiała spacery, szczególnie włóczęgi po polach i lasach, i teraz mogła już spokojnie spędzać całe dnie w ten tak ulubiony dla siebie sposób, na łonie natury, którą zawsze tak podziwiała i uwielbiała.



Fot. nr 122. Z wnuczką Anią pod koniec lat 80.



Fot. nr 123. Z Anią na początku lat 90.

W styczniu 1992 roku. zmarła jej siostra Karolka, a w 1995 roku najpierw brat Piotr, którego często odwiedzała w Bilczycach, a zaraz potem siostra Zofia z Radomska. Pozostała sama, ostatnia z tak licznej kiedyś rodziny. Bardzo te wydarzenia przeżyła.

Czas płynął wolno i spokojnie do końca 1995 roku, kiedy w grudniu przewróciła się na lodzie i złamała nogę w udzie. Już w szpitalu zaczęła mówić „od rzeczy", ale nikt nie przypuszczał, że ten upadek wyzwoli rozwój choroby Alzheimera. Bardzo dzielnie zniosła operację nogi, w której została założona blaszka na kość udową i ku zdziwieniu lekarzy, którzy nie wróżyli jej powrotu do sprawności ruchowej, dzięki niezwykłej jak na ten wiek witalności i woli życia powoli zaczęła się sama poruszać, podpierając się tylko laską, a potem już hulać bez laski. Ale choroba Alzheimera w jej mózgu zaczynała powoli siać okrutne spustoszenie. Pierwsze dwa lata jeszcze nie były złe, ale potem zaczął się horror, który trudno opisać, a jeszcze trudniej zrozumieć go ludziom, którzy tego nie przeszli. Jest rzeczą wybitnie niesprawiedliwą, że los nakazał upodlić tak dzielną osobę, która przez całe życie stąpała po kamienistej drodze i heroicznie walczyła o lepszy byt dla swoich najbliższych.

Ta „cicha myszka" odeszła z tego świata w wyniku obrzęku płuc, w dniu 16.03.2000 roku. Może i dobrze, że los dłużej już nie przedłużał jej nieszczęsnego bytu, kiedy z każdym dniem coraz bardziej oddalała się od rzeczywistości i która przy końcu choroby i życia żyła w Podolanach z lat jej dzieciństwa. Reszty nie pamiętała.

Była to cicha, nigdy nie skarżąca się na los osoba, pełna ciepła i tolerancji wobec innych ludzi, choć sama tak dużo w życiu wycierpiała, a od siebie tak wiele wymagała. Zawsze uwielbiała przyrodę, z którą obcowała od najwcześniejszych dni swego życia i to zamiłowanie zaszczepiła też we mnie. Paradoksalnie pełnie życiowego komfortu osiągnęła dopiero w ostatnich latach życia, kiedy nie w pełni mogła się nim nacieszyć. Za tą odczuwalną poprawę swojej sytuacji materialnej była wdzięczna losowi do swoich ostatnich dni. Właściwie wszystko, co osiągnąłem w życiu, a naprawdę nie powodzi mi się źle, jej osobiście zawdzięczam. Na zawsze pozostanie w pamięci mojej i moich najbliższych.



Fot. nr 124. Moja mama – ostatnie jej zdjęcie z przełomu lat 1999/2000.

V. Załącznik do aneksu nr 1

Notka o rodzinie Gawłów i Beigertów

Postanowiłem wspomnieć o tej rodzinie, wszak była ona typowym wytworem czasów galicyjskich, jakiej już dziś nie odnajdziesz, a związana była bezpośrednio, przez 17 lat z moją mamą.

Państwo Beigertowie: Józefa z domu Gaweł i Emil byli pracodawcami mojej mamy w latach 1932-1949. Rodzina ta zajmowała połowę parteru dwupiętrowej kamienicy zlokalizowanej w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej 23. Sądząc po cechach stylistycznych budynek ten mógł zostać wybudowany, a może tylko przebudowany, na przełomie XIX i XX wieku. Wcześniej musiał się tutaj znajdować parterowy domek podmiejski, na którego zapleczu działała mydlarnia Juliana Dasiewicza.

W drugiej połowie XIX wieku, kiedy Julian Dasiewicz, pradziadek Józefy Beigertowej, uruchamiał tu swoją mydlarnię, Łobzowska miała jeszcze charakter ulicy podmiejskiej, z parterową zabudową, a w mniemaniu tutejszych mieszkańców było stąd „daleko" do miasta. Na tyłach rzędu domów o nieparzystych numerach do roku 1937 płynęła „Młynówka Królewska", sztuczna odnoga Rudawy, która zapewne zasilała i ową mydlarnię, czyli wytwórnię mydła. Mydło wykonywało się zapewne z tłuszczów zwierzęcych, więc i smród musiał się stąd roznosić wielki, a rzeczka stanowiła naturalny odbieralnik śmierdzących odchodów i ścieków.

Na końcu Łobzowskiej, w pobliżu Plant znajdował się wtedy tzw. „górny młyn", a po jego minięciu Młynówka gwałtownie skręcała w prawo, w ulicę Garbarską. Po przepłynięciu w bliskości Kościoła Karmelitów ulicy Karmelickiej biegła dalej przez ugory pomiędzy ulicami: Rajską i Krupniczą, by swoimi wodami zasilić tzw. „dolny młyn", który znajdował się mniej więcej na terenie niedawnego Placu Hanki Sawickiej czy dzisiejszej dobudówki do szpitala im. Józefa Dietla. Pokonawszy ten młyn płynęła dalej ulicą Krupniczą, by na wysokości dzisiejszej ulicy Wenecja połączyć się z głównym nurtem Rudawy, która płynąc od Mydlnik skrajem Błoń następnie meandrowała na terenie przyległym do dzisiejszego Parku Jordana, Biblioteki Jagiellońskiej i nowego gmachu AR. Połączone wody Rudawy i Młynówki płynęły dalej ulicą Wenecja i Retoryka, by wpaść do Wisły w bliskości dzisiejszego Placu Kossaków i DH Jubilat. Oczywiście opis ten dotyczy mniej więcej z drugiej połowy XIX wieku, kiedy funkcjonowała owa mydlarnia, własność Juliana Dasiewicza, drobnego, lokalnego przedsiębiorcy.

Julian Dasiewicz był obywatelem miasta Krakowa, co podkreślono na jego tabliczce cmentarnej, a więc jego rodzina też musiała być związana od jakiegoś czasu z Krakowem. Urodził się w 1831 roku, a ożenił się około 1865 roku. Jego żoną była Michalina z domu Paleczek, urodzona w 1840 roku. „Stary mydlarz" zmarł 19.07.1907 roku, a jego żona 05.12.1909 roku.

Z tego, co mi wiadomo Dasiewiczowie mogli mieć przynajmniej trzy córki: Stanisławę po mężu Kawalską, urodzoną 08.05.1869 roku, Władysławę po mężu Gaweł, urodzoną w 1873 roku oraz nieznaną mi z imienia, której nazwisko po mężu brzmiało zapewne Podolska.

Mężem Stanisławy z domu Dasiewicz był Alfons Kawalski, kupiec, urodzony 02.09.1861, a zmarły 31.02.1916 roku. Jego żona zmarła tuż po nim: 02.08.1916 roku. Kawalscy, zapewne zamożna rodzina, musieli posiadać własny dom pewnie gdzieś na terenie Krakowa. Wygląda na to, że jedna z ich córek gdzieś około 1910 roku wyszła za mąż za Kazimierza Ogorzałego, właściciela dużego sklepu kolonialnego, który znajdował się przy ulicy Szczepańskiej 11, róg z placem Szczepańskim (Kalendarz Czecha z 1913 roku). Zapewne jedna z córek Ogorzałego, urodzona około 1930 roku, wyszła za mąż za mgr Trybulca, który był radcą prawnym w Zjednoczeniu Przemysłu Naftowego na ulicy Lubicz 25. Z ich związku urodziło się dwoje dzieci.

Główną spadkobierczynią kamienicy przy ulicy Łobzowskiej 23 została Władysława, druga z córek Dasiewiczów, która przyszła na świat w 1873 roku, która wyszła za mąż za Antoniego Gawła, urodzonego w 1863 roku. Był on „dysponentem" (kierownikiem?) w sklepie firmowym Palarni Kawy Mikołaja Jawornickiego w Rynku Głównym 44 (Władysław Broniewski: „Igraszki z czasem", Wyd. Literackie 1973 rok – str. 248). Ich ślub został zawarty na początku lat 90. XIX wieku.

Z ich związku narodziło się pięcioro dzieci: Kazimierz (ur. około 1893 roku), Zofia, panna (ur. 06.02.1898 r., zm. 02.01.1975 r.), Józefa po mężu Beigert (ur.26.02.1900 r., zm. 23.12.1978 r.), Janina, panna, (ur. 05.12.1904 r., zm. 05.02.1977 r.) oraz Jan (ur. ok. 1910 r., zginął tragicznie w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu ok. 1944 r.). Antoni Gaweł zmarł 13.03.1929 roku, a jego żona, dobrze znana mojej mamie, 01.09.1945 roku.

Wg Rozalii Radoń Kazimierz Gaweł mieszkał w Bochni, gdzie ponoć był nawet jej prezydentem. Miał trzy córki, w tym najstarszą Janinę, urodzoną około 1930 roku, która wyszła za mąż za Daniela Czyszczana. Czyszczanowie (oboje już nie żyją), którzy mieszkali w dużej kamienicy na ulicy Karmelickiej, róg z ulicą Kremerowską, mieli dwoje dzieci: Janusza, mojego rówieśnika (rocznik1953) oraz starszą o kilka lat Ewę. Dobrze ich wszystkich znałem, bo mama nieraz świadczyła dla nich drobne usługi, a ponadto często widywałem ich na ulicy Łobzowskiej, gdzie i ja okazjonalnie bywałem z mamą.

Zofia i Janina, ta druga zwana w rodzinie „Jancią", mieszkały na pierwszym piętrze rodzinnej kamienicy, razem z „Marysią" Podolską, ich adoptowaną siostrą. W latach mojego dzieciństwa „Zosia" często „zabawiała się" w kucharkę swojej siostry „Józi" i jej córki „Basi", „Jancia" zaś zawsze była jakaś apatyczna i mało ruchliwa, za to wiecznie narzekająca na swoje zdrowie.

Pozytywne wrażenie sprawiała na mnie jedynie „Marysia” Podolska, dla której mama czasami coś przeprała i stąd moja jej znajomość. Prowadziła ona normalne życie i nigdy nie miała przerostów ambicji. Po wydarzeniach marcowych z 1968 roku, razem ze swoim wieloletnim wielbicielem pochodzenia żydowskiego wyjechała na stale do Izraela, przy okazji biorąc z nim ślub, już jako siedemdziesięciolatka.

Józefa Beigertowa jako jedyna z sióstr ukończyła średnią szkołę. Była to szkoła o profilu handlowym, dzięki czemu podjęła wkrótce pracę w sklepie Ogorzałego, gdzie pracowała jako kasjerka. Tu poznała Emila Beigerta, swojego przyszłego męża, który w sklepie tym był początkowo subiektem. Był on synem jakichś francuskich emigrantów z Alzacji, osiadłych w Wielkopolsce, którzy rozpuścili swój majątek, głównie przy grze w karty. Emil Beigert urodził się około 1895 roku i brał udział w I wojnie światowej. Po ślubie z Józefą, pewnie przy wsparciu teścia i Kazimierza Ogorzałego, Emil stał się współwłaścicielem palarni kawy, która mieściła się w oficynie kamienicy przy ulicy Krakowskiej 5.



Fot. nr 125. Rodzina Beigertów w Rabce, tuż przed wojną.

Drugim udziałowcem tej firmy był niejaki Malinowski, żyd, syn lokatorki z I piętra kamienicy przy ulicy Łobzowskiej 23. Jego matka, Żydówka, przeżyła obóz i po wojnie nadal tam mieszkała, choć już pod nazwiskiem Huber, jako że powtórnie wyszła za mąż. Malinowski też jakoś przeżył wojnę pod zmienionym nazwiskiem, choć też został aresztowany. Firma ta funkcjonowała gdzieś do połowy lat 50. i niechlubnych „reform”, ministra Minca. Wtedy w ramach walki z „burżujami” uległa likwidacji. W jakiś czas po ślubie znalazł tam zatrudnienie mój ojciec. Tu znaleźli też prace bracia mojej mamy: Marcel i Piotr.

Beigertowie mieszkali na parterze kamienicy, po jej lewej stronie licząc od frontu i zajmowali dwa duże pokoje, w tym jeden od strony ulicy, z kuchnią od strony podwórka. Tu miała swój kąt moja mama. Pozostałe siostry Gawłówny beznadziejnie „gniły" w domu, bez nadziei na zamążpójście, bo ich ojciec był za biedny by je wszystkie posłać do szkół i zapewnić im godziwy posag, a etykieta galicyjska nie pozwalała im się związać z mężczyznami z niższych sfer, bo „cóż to by był za afront".

Ze związku Emila i Józefy, niezbyt udanego i niepozbawionego gwałtownych zwrotów, urodziła się Barbara, jedyna córka, co wydarzyło się 22.11.1929 roku. Po wojnie zdobyła ona zawód pielęgniarki i została przełożoną pielęgniarek w Instytucie Onkologii na ulicy Garncarskiej, gdyż nie dostała się na studia lekarskie. I ona nie wyszła za mąż. Zmarła 22.03.2006 roku. To do opieki nad tą jedynaczką i oczka w głowie całej rodziny, jako swoista bona została zatrudniona moja mama, co miało miejsce w lecie 1932. roku. Poznali się w Rabce, gdzie moja mama pracowała w pensjonacie, a oni spędzali tam urlop. Moja mama miała wówczas 18 lat.



Fot. nr 126. Mama z „Panią Basią" w czasie okupacji na Plantach.

Jan Gaweł, z wykształcenia prawnik, pracownik naukowy UJ, bardzo postępowy człowiek, który swoimi poglądami zupełnie nie przystawał do „gęstej”, „mieszczańsko-centusiowskiej” atmosfery jaka panowała w jego domu rodzinnym, ożenił się z dentystką o imieniu Kazimiera i miał z nią dwójkę dzieci: syna Macieja, który zmarł jako małe dziecko i córkę Ewę, urodzonych na początku lat 40. W czasie okupacji pracował jako kontroler biletów i tu naraził się jakiemuś oficerowi niemieckiemu, za co wylądował w Oświęcimiu, skąd już nie powrócił. W czasach powojennych jego rodzina mieszkała na ulicy Żuławskiego, gdzie jego żona miała prywatny gabinet dentystyczny, z którego usług nieraz korzystała moja mama.

Trzecią z córek Dasiewiczów, której imienia nie znam, mogła być matką Marii Podolskiej, która mieszkała na I piętrze kamienicy. „Marysia” Podolska, która mogła się urodzić około 1900 roku, została zaadoptowana przez małżeństwo Gawłów, gdyż jej matka zmarła w młodym wieku. Była panną, ale miała przyjaciela narodowości żydowskiej. Po 1968 roku, kiedy w Polsce panowała antysemicka nagonka, wyjechała z nim do Izraela.

Wygląda więc na to, że Julian Dasiewicz, drobny przedsiębiorca, był majętnym człowiekiem, gdyż był w stanie wydać za mąż i to nieźle trzy córki, zaś Antoni Gaweł, jego zięć, w końcu tylko „dysponent” w Palarni Kawy Jawornickiego, już tego nie potrafił

Rodzinny grobowiec Dasiewiczów i Gawłów znajduje się przy alei głównej Cmentarza Rakowickiego, niedaleko grobu Matejki: pas 37, grób 5.



Fot. nr 127. Rodzinny grobowiec Dasiewiczów i Gawłów.

Do niedawna przypuszczałem, że kuzynem Barbary Beigert, może nieco dalszym, był Zdzisław Gadomski, który wraz z rodziną zajmował drugie piętro kamienicy. Moich sugestii nie potwierdziła jednak Rozalia Radoń, jeszcze przedwojenna koleżanka mojej mamy, która doskonale znała przedwojenne realia tej kamienicy: rodzinę jej właścicieli i wszystkich mieszkających tu lokatorów. Z drugiej jednak strony wiedza pani Rózi nie sięga czasów dawniejszych, bo ani o Dasiewiczach ani Kawalskich nic nie słyszała.

W czasach mojego dzieciństwa na parterze tego domu, po prawej stronie sieni mieszkały trzy stare panny: „Bronia", „Stasia" i „Maria", pewnie przedwojenna służba i wierne „córy" III. Zakonu Franciszkańskiego. Były to sporo starsze koleżanki mojej mamy, osoby nawet sympatyczne, zwłaszcza „Bronia", która naprawdę dała się lubić i potrafiła być w potrzebie osobą bardzo uczynną. Biedna moja mama, jeszcze jako młoda dziewczyna dała się namówić „Broni" na spędzenie urlopu w Czernej koło Krakowa i tam dostała srogi wycisk, bo codziennie na szóstą rano musiała chodzić na kościoła na różaniec, a potem zaliczyć wszystkie możliwe msze, co w końcu musiało się jej przejeść. Cała trójka była religijnymi dewotkami, jakich niemało było w przedwojennym Krakowie. To pod ich wpływem moja mama o mały włos nie wyjechała przed wojną do jakiegoś klasztoru we Francji. Uratowało ją kiepskie zdrowie i negatywna opinia lekarza.

Oglądając mój ulubiony serial: „Z biegiem lat, z biegiem dni" widziałem jak na dłoni dom Gawłów i Beigertów, pełen galicyjskiej pruderii i zakłamania, który przez wiele lat swojego dzieciństwa miałem możliwość dokładnie obserwować. Mimo upływu lat zawsze ciągle panowała tam galicyjska atmosfera, a ich zapatrywania na świat nie ulegały zmianie. Szczególnie po wojnie była to już prawdziwa galicyjska wyspa na oceanie nowych, dla nich barbarzyńskich czasów, których na żaden sposób nie byli w stanie zaakceptować. Moja mama przeżyła tu 17 lat, za co można ją tylko podziwiać, że aż tak długo, a jeszcze bardziej za to, że zdążyła się stąd wyrwać, co graniczyło niemal z cudem. No cóż, przed wojną z pewnością nie miałaby takiego wyboru. Na szczęście nie przesiąkła „zatęchłą" filozofią życiową jaka panowała w tym środowisku, jakże obcą jej zapatrywaniom wyniesionym z rodzinnego domu i pozostała sobą, a niespodziewane nadejście nowych czasów po części zrekompensowało jej doznane tutaj upokorzenia. Wiem, jak uwierało ją wieczne jej traktowanie jako „Hanusia". Wielokrotnie bywałem w tej kamienicy, wszak moja mama nieraz tu zaglądała, tak ze zwykłej ludzkiej życzliwości i szacunku dla swoich dawnych pracodawców, ale zawsze czułem się tu nieswojo, często wręcz obco i z czasem przestałem tu przychodzić.



Fot. nr 128. Na podwórku kamienicy Beigertów
Od lewej: Józefa Beigert, mama, Barbara Beigert, Emil Beigert (już po wylewie) i NN, zapewne późniejsza sympatia Emila, którą jego żona była zmuszona tolerować.

Muszę jednak po części oddać sprawiedliwość tej rodzinie. Na tle innych przedwojennych „pracodawców" moja mama nie miała tu źle i gdy tylko była całkowicie posłuszna nawet dostrzegano jej podstawowe potrzeby ludzkie: umożliwiano jej kontakt z rodziną czy dawano wolne dni, choć zawsze tam uważano, że powinna być tylko domowym robotem, bez zbędnych potrzeb i nikomu niepotrzebnych uczuć. Ich zdaniem na tą wyjątkową tolerancyjność moja mama zasłużyła sobie swoją nienaganną postawą. Z zarobionych pieniędzy zdołała nawet uzbierać niemałą kwotę – 300 złotych, którą zdeponowała w banku i kupić obligacje, a dodatkowo nabyć dwa kawałki pola Na Jaroszówce i na Klęczanej, wszak zarabiała tu 30 zł na miesiąc. Pieniądze „zjadła" jednak wojna, a kawałek pola zakupiony na Klęczanie przywłaszczyła sobie w latach 70. rodzina jej siostry.

„Pani Basia" zawsze była nadętym dzieckiem, rzadko dostrzegającym potrzeby innych, choć w towarzystwie mojej mamy nieraz spotykała się ze zwykłymi ludźmi i w ich otoczeniu czuła się całkiem dobrze. Jeździły razem na wieś i tu, o dziwo, „panienka" nie gardziła przejażdżką na wozie drabiniastym czy trzymaniem w ręku zwykłych grabi. Zachowane zdjęcia pokazują ją jako dziewczynę uśmiechniętą i radosną. Ale gdy wracała do domu zmieniała skórę i z powrotem przyoblekała się w „Panią Basię", ponadto jak zawsze kazała się tytułować nie tylko mojej, ale i jej koleżankom i siostrom, ona natomiast im wszystkim „waliła na ty". Również mnie z bratem próbowano tu traktować jak synów „przedwojennych stróżów", ale z żałosnym efektem.

Była chrzestną mojego brata, ale osobą zawsze napuszoną i niezadowoloną z naszej postawy. Nie całowaliśmy „szanownych pań” po rękach, nie kłanialiśmy się im nisko ani nie pozdrawialiśmy ich wystarczająca głośno, dlatego w jej domu zawsze byliśmy uważani za „niewychowanych”.

Jednak największą dla nich stratą było odejście z ich domu mojej matki, osoby niezwykle im oddanej. Gdy po ślubie zawartym w 1948 roku, w tej wielkiej kamienicy zabrakło dla moich rodziców bodaj malutkiego kąta, moja mama ujęta honorem wkrótce odeszła i nigdy nie „wróciła tu na kolanach”, choć powszechnie tak jej tu wróżono. Z czasem jej pomoc bardzo by się tutaj przydała, bo dom ten stał smutną umieralnią, gdzie dominowały: starość, samotność, rozgoryczenie i zawiść.

Niech im ziemia będzie lekka.

VI. Aneks nr 2

Moja przygoda z Klęczaną

(Pamięci ciotki Marysi Stawarzowej i wuja Wicka)

Moja przygoda z Klęczaną zaczęła się w lecie 1960 roku, tuż przed rozpoczęciem mojej nauki w szkole. Potem byliśmy tu jeszcze w tym samym roku w czasie Świąt Bożego Narodzenia, a więc w zimowe ferie i w lecie następnego roku, na wakacjach. Częstsze odwiedziny tej wsi w tym okresie wynikły po części z czasowego ochłodzenia stosunków z moją babką Karoliną z Bilczyc, kiedy w 1960 roku po śmierci jej męża Józefa doszło do tam poważnych sporów na tle majątkowym między moją mamą, a jej rodzeństwem. Jako dziecko byłem „maminym cyckiem" i w okresie letnim najtrudniejsze mnie były dla mnie chwilowe rozstania z mamą, z reguły jednodniowe co miesiąc bądź raz nawet trwające trzy dni, co wiązało się głównie z koniecznością jej powrotu do Krakowa, by od listonosza odebrać naszą rentę po ojcu.

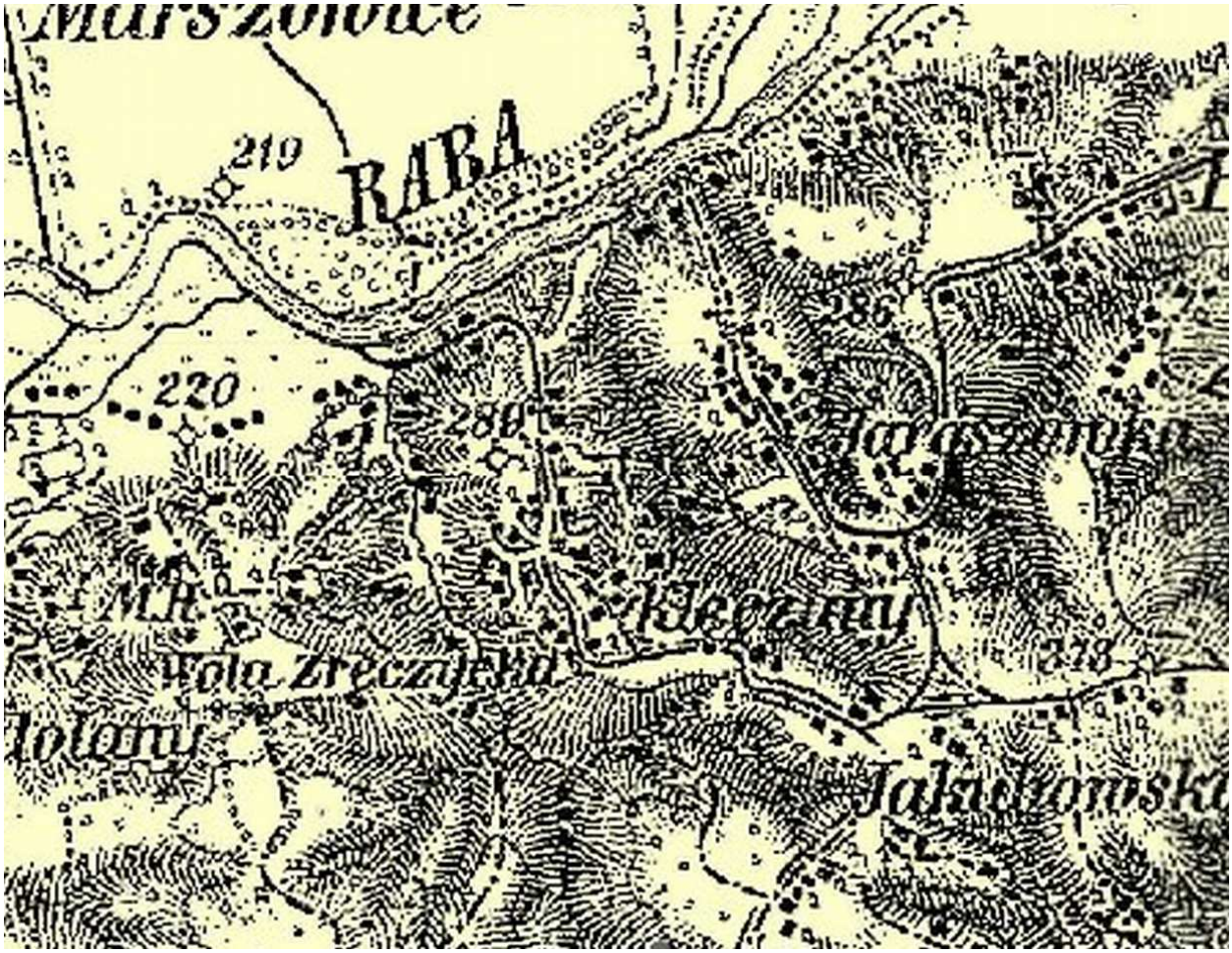
Męcząca i długa droga na Klęczanę, gdzie po swym ślubie w 1929 roku osiadła ciotka Marysia Stawarzowa, najstarsza siostra mojej matki, zaczynała się na przystanku autobusowym w Marszowicach. Tutaj w cieniu trzech starych lip drzemała figurka, gdzieś z 1850 roku, stanowiąca ofiarę dziękczynną za ustąpienie epidemii cholery, która zdziesiątkowała wtedy ludność okolicznych wsi. Tak przynajmniej opowiadała moja mama za wujkiem Wickiem, który z kolei był naocznym świadkiem tych wydarzeń. Dobrze zapamiętałem ten pierwszy zimowy przemarsz, gdy wśród siarczystego mrozu i śnieżnej zawiei przemarzliśmy do szpiku kości, gdyż od przystanku autobusowego trzeba było przejść ze 4 km i to od Raby cały czas pod górkę. Latem wszystko było już łatwiejsze i przyjemniejsze, choć często dokuczały tumany kurzu, często unoszące się z wyboistej drogi po przejeździe furmanek. Moja matka, zawsze obładowana potężną walizką, naprawdę musiała się niemało napocić, by dowlec się w końcu do domostwa swojej siostry. Jej dom mieścił się prawie na końcu wsi, na niewielkim wzgórzu pod samym lasem, już przy granicy z Jaroszówką.

Po minięciu z lewej strony zabudowań starego folwarku droga do Raby wiodła po grobli na wielkim stawie, który zapewne stanowił dawne rozlewisko rzeki. Staw w znacznej części był zarośnięty jakże charakterystyczną pałką wodną, a królowały w nim domowe kaczki i gęsi. Zimową porą jej końcowy odcinek od owego stawu do rzeki, całkowicie odkryty, był najtrudniejszy do pokonania, bowiem hulał tu wiatr, często bez opamiętania, a śnieg zatykał oczy i usta. Sporym problemem było wtedy przedostanie się na drugą stronę rzeki, gdyż jeszcze długo nie było mostu na Rabie, a jedynie okresowo stawiana była drewniana kładka, która w zimie często ulegała zniszczeniu, a wtedy pozostawał spacer po lodzie bądź przeprawa łódką. Kładka stała na przedłużeniu starej drogi wiodącej na Klęczaną, dziś już ledwo czytelnej, która biegła od stawu prosto w kierunku rzeki, mijając po drodze pola uprawne.



Fot. nr 129. Miejsce nad Rabą w Marszowicach, gdzie kiedyś stała drewniana kładka, z widokiem na zarośnięty, kiedyś całkowicie odsłonięty Samokowiec.

Gdy kładka na rzece była zerwana, a woda nie była zamarznięta, na jej drugi brzeg można się było dostać korzystając z usług przewoźnika-starego Cefala, zwanego „Cefolem”, który niewielką łodzią przeprawiał pasażerów przez rzekę. Jego łódka była zaczepiona do stalowej liny, która była rozpięta na palach między brzegami Raby, a jego dom stał w bezpośrednim sąsiedztwie jej brzegu od strony Klęczanej i w razie potrzeby można go było bez większego trudu przywołać.



Mapa nr 7. Fragment z Klęczaną (1906).

Raba była wtedy inną rzeką: dziką i nieuregulowaną, z licznymi rozlewiskami, a jej brzegi były porośnięte gęstymi „ispami". W pobliżu kładki, nieco w górę rzeki znajdował się bród na Rabie, przez który przeprawiały się wozy. Pod jej brzegami znajdowały się wtedy liczne głębie, straszące ciemno-zielonym kolorem, a w jej bystrym nurcie pojawiały się zdradzieckie wiry. W zagłębieniach pod brzegami rzeki, wśród licznych tu konarów i zarośli gromadziły się ryby, łatwe do złowienia nawet „na rękę". Przy samej kładce, jeszcze na marszowickim brzegu, z wody wyłaniała się spora „plaża", w większości kamienista, ale w części piaszczysta, na której uganiały się miejscowe urwisy. To tutaj w letnie upały zapuszczaliśmy się razem Jaśkiem Stawarzem, naszym starszym kuzynem, wtedy 25-latkiem. Tu pod jego okiem stawiałem pierwsze kroki jako pływak i widać dzięki wczesnemu oswojeniu się z wodą nigdy później nie czułem do niej strachu.

Pamiętam, jak na otwarcie nowego kościoła w Niegowici, pewnie 15. sierpnia 1961 roku w święto MB Zielnej, przeprawialiśmy się przez tę kładkę w drodze na niedzielną mszę świętą. Woda Raby była wtedy wyjątkowo wezbrana, brunatna w swym kolorze, a kładka dosłownie trzeszczała od jej naporu. Mimo to mama, widać kierowana ślepą wiarą zadecydowała, że podobnie jak inni mieszkańcy Klęczany będziemy przechodzić na drugą stronę. Ryzyko było ogromne i później, już do końca życia, mama drżała na tylko myśl o tej szaleńczej decyzji. Na środku kładki od widoku napierającej wody zawróciło mi się w głowie i dobrze, że pod ręką była poręcz, bo pewnie wpadłbym do rzeki. Wtedy jakiś mężczyzna chwycił mnie za ramię i powoli doholował do jej końca. Potem paru chłopów w cholewach przenosiło potem towarzystwo na brzeg, brodząc po kolana w wodzie. Po przejściu przez rzekę długo nie mogliśmy dojść do siebie. W tym dniu szczęście sprzyjało licznej gromadce ludzi, ale było to czysta głupota. Parę minut po przejściu ostatnich wiernych kładka runęła do rzeki. Nie trzeba mieć wielkiej wyobraźni, by zdać sobie sprawę, co by się stało, gdyby msza rozpoczynała się parę minut później. Mówią, że wiara jest ślepa i coś w tym jest. Podejmowanie tak wielkiego ryzyka, by tylko dostać się do kościoła, było totalnym absurdem, ale Bóg tego dnia widać czuwał nad tą gromadką wiernych. Po mszy, sumie, która tego dnia była tak długa, że do dziś pozostała mi w pamięci, wracaliśmy na Klęczaną już przez Gdów i Podolany. Później chodziliśmy już do kościoła do Łapanowa, bo tak matkę wystraszyła opisana sytuacja.

Jednak miłość do tego miejsca nad Rabą pozostała mi na całe życie. Jeszcze do niedawna każdą letnią wolną chwilę spędzam właśnie tutaj. A była tu i głęboka woda do pływania, plaża kamienista do wypoczynku i rozległe łąki do spacerów. W ciszy i spokoju można tu było jeszcze do niedawna, przynajmniej w środku tygodnia, bo w dni wolne od pracy ryczały tu motory, spędzić wspaniały dzień, oddając się grillowaniu, pływaniu i spacerom z psem, który uwielbiał buszować po okolicznych zaroślach. Stąd przecież tak blisko do Podolan, kolebki mojej matki. Czasem wydaje mi się, że jej duch pląta się tutaj wśród zarośli i unosi się ponad wodami rzeki, którą tak zawsze kochała. Jednak kresem tej sielanki stała się dewastacja krajobrazu za sprawą prowadzonej tu na masową skalę eksploatacji kruszywa rzecznego, która zniszczyła pola uprawne i nadrzeczne zarośla, a pozostawia po sobie monotonny krajobraz w postaci głębokich jeziorek, z których jedno zostało zagospodarowane. Jak by tego było mało, na terenach przyległych do wyrobisk jeszcze do niedawna tworzone był dzikie tory rajdowe, po których na łeb i szyję pędziły warczące motocykle. Jeszcze nie tak dawno na okolicznych polach gniazdowały całe zastępy skowronków, których trele dolatywały do samej rzeki, co krok pojawiały się głośno dające o sobie znać bażanty, z okolicznych topoli dolatywało gruchanie synogarlic i kukułek, bez trudu można było się też natknąć na zająca, a spośród isp całkiem niespodziewanie wyłaniały się sarny. Dziś na skutek bezmyślnego niszczenia dawnego środowiska większość z tych zwierząt opuściła swoje siedliska, co jest szczególnie widoczne w przypadku skowronków, z czym doprawdy trudno się pogodzić.

Po przejściu przez rzekę, a więc już po stronie Klęczany, ta lokalna droga dochodziła to wyboistego traktu biegnącego z Podolan na Klęczaną, który obok starego domu Wojasa, ówczesnego sołtysa, piął się ostro pod górę na wzgórze zwane Samokowcem. Miejscowi mieszkańcy chodzili jednak na skróty, ścinając nieco wzgórze. Tędy wiodła polna dróżka, która przecinała pola uprawne i odgradzające je wiklinowe płotki, które trzeba było przeskoczyć po specjalnie do celu wykonanych wiklinowych schodkach. Niebawem, chyba gdzieś w pobliżu zabudowań Skowronków, a może bliżej Turakiewiczów, więc już niedaleko centrum wsi, dochodziło się do wspomnianego już wiejskiego traktu, który dalej prowadził w kierunku Kobylca i Łapanowa. Ta główna wiejska droga, po minięciu zabudowań wspomnianego Wojasa i wspięciu się na szczyt Samokowca, skręcała w prawo i obok zabudowań Turakiewiczów na „Osinach", domostwa Stopów i wspomnianej już chałupy Skowronków, prowadziła do centrum wsi.

Dziś wiem, że pradziadek Turakiewiczów, naszych wiejskich rówieśników, pochodził ze Skowronków. Jego córka Maria wyszła za mąż za Piotra Turakiewicza i ich pola uprawne, zlokalizowane na „Osinach", graniczyły z polem mojej ciotki, być może odziedziczonym przez nią po babce Apolonii, też pochodzącej z klęczańskich Skowronków. Jest zatem prawdopodobne, że przodkowie Turakiewiczów i Kędrynów, z których wywodziła się moja ciotka, byli w przeszłości jakąś rodziną, podobnie jak wspomniani już wyżej Skowronkowie. Paweł Skowronek, właściciel wspomnianej chałupy, mieszkał już wtedy w Krakowie na Olszy, a bywał tu tylko w okresie letnim, razem z dwoma synami, z których starszego: Kazka, poznałem w Krakowie na osiedlu Olsza II, gdzie mieszkał, osobiście.

W okolicy, gdzie dzisiaj w dół biegnie główna droga w kierunku mostu, kiedyś wiodła niewielka ścieżyna, którą w latach 60. dochodziło się nad Rabę w okolice tzw. „debrzy". Tak wtedy nazywano dzikie zarośla rosnące wokół strumyka, który płynął od strony Klęczany i Jaroszówki i wpadał do rzeki niedaleko dzisiejszego mostu. Tu w sąsiedztwie owej „debrzy" moja ciotka miała łąkę i tu wypasała swoje dwie krowy. Gdy nie było wystarczająco dobrej pogody w rolę pasterki wcielała się moja mama, a my byliśmy jej pomocnikami. I tak razem, na czele orszaku krów, przemierzaliśmy wtedy całą wieś. Kiedy w 1960 roku przez tydzień był tu z nami na wakacjach Kazek Kopeć, kolega z kamienicy, w trójkę stworzyliśmy „kapelę": mój brat grał na piszczałce i był duszą zespołu, Kazek gwizdał na odpustowym gwizdku, a ja waliłem w bęben, który stanowiła puszka po kawie. Nasz przemarsz przez całą wieś, w asyście krów, zawsze wywoływał wesołość wśród jej mieszkańców i stanowił temat do licznych żartów. Moją matkę wszyscy tu znali, bo bywała tu często jeszcze przed wojną i nie jeden tutejszy chłopak smolił wtedy do niej cholewki, że wymienię tylko znanych i mnie braci Wojasów: Józefa czy Juliana. Dobrze znała też braci Turakiewiczów: Lojzka oraz czy Józefa, kiedyś narzeczonego jej koleżanki Rózi.

Raba w sąsiedztwie pastwiska była wtedy głęboka, a jej zielony pod brzegami kolor, zwłaszcza od strony Marszowic i pojawiające się wiry, nie zachęcały do prób kąpieli. Ta dzika rzeka w nas maluchach budziła wtedy autentyczny respekt. W drodze nad Rabę przechodziło się koło zabudowań Turakiewiczów, gdzie, jak już wspomniałem, mieszkało kilku chłopaków w naszym wieku. Nie za bardzo podobał im się nasz sposób przemarszu nas „mieszczuchów" i często dochodziło nawet między nami do słownych utarczek, a incydentalnie nawet walki na kamienie.

Dom Skowronków, kiedyś solidny i zadbany, dziś stanowi zaniedbaną ruinę. Przykro patrzeć ma jego postępującą degradację. Idąc od strony Raby stał on tuż przy drodze, po lewej jej stronie i był ukryty pośród gęstego sadu. Prezentował się naprawdę okazale, choć już wtedy był zamieszkiwany tylko w sezonie letnim, bo jego właściciel od dawna mieszkał w Krakowie.

Nieco dalej, po prawej stronie, też w niewielkiej odległości od drogi, która tu biegła jakby płytkim wąwozem, stał dom innego Stawarza - Stanisława, kuzyna mego wujka Wicka, gdzie tłoczno było od małych dzieci. Jego żona niebawem zmarła na raka mózgu i jego sytuacja stała nie do pozazdroszczenia, gdyż pozostało sporo małych dzieci. Jak się okazuje ów Staszek Stawarz żył jeszcze w 2005 roku i mając 85 lat był najstarszym mieszkańcem Klęczany, choć ciągle „był w ruchu". Wtedy przy okazji wyprawy z kuzynem Jaśkiem Stawarzem udało mi się nawet z nim porozmawiać – nadal świetnie pamiętał moją mamę.

Wkrótce główna droga krzyżowała się z lokalną, która w prawo biegła pod miejscową szkołę podstawową, a dalej zboczem Samokowca w kierunku Podolan i łączyła się z drogą Podolany-Klęczana w okolicy domu Łaciaka, już w bliskości Raby. Jego dom stał wtedy nad samym rabiskiem, rozlewiskiem popowodziowym Raby i był pęknięty z racji stałego podmywania i zabierania brzegu przez jej wezbrane wody, szczególnie niszczycielskie w czasie powodzi. Opuszczony stał jeszcze długo, ale ostatecznie znikł przed rokiem 2020. Pamiętam jak jeszcze w latach 70. na jednym z pól opadających na łagodnym zboczu pracowała tu z sierpem w rękach przy ścince zboża mocno już zgięta w pół staruszka.

W lewo od w/w skrzyżowania wiodła niewielka polna droga, obok starego i maleńkiego domu Fiołka i drewnianej strażnicy, gdzie odbywały się wiejskie zabawy i festyny. Fiołek dobrze znał moją mamę, zapewne jeszcze z czasów przedwojennych, kiedy w tym miejscu była strażnica, a przy okazji festynów montowano obok drewniany podest do tańców i przy każdej okazji się z nią witał. Dawniej w tym miejscu, wg Janka Stawarza, stała stara karczma, a w jej przebudowanym lokalu jakiś czas po ślubie, który miał miejsce w 1929 roku, mieszkali jego rodzice: Maria i Wincenty Stawarzowie, zanim w II połowie lat 40. nie przenieśli się na obecne miejsce. Dalej dróżka ta prowadziła przez pola uprawne, by na granicy lasu skręcić lekko w lewo i przez jar oraz mostek na potoku dotrzeć na skraj Jaroszówki.

Po przekroczeniu granicznego potoku, zaraz na skraju lasu, ale już po stronie Jaroszówki, mieszkali Surmowie, nasi kompani do zabawy z początku lat 60. Ich ojciec był sołtysem i stolarzem. Mieli czworo dzieci, gdzieś w naszym wieku: Kazka, Staszkę, Pawła i najmłodszą Maryśkę, która najczęściej z nami chuliganiła. W zimie na ich gnojówce graliśmy w hokeja, zaś w lecie buszowaliśmy po pobliskich krzakach, a na pastwisku, w sąsiedztwie ich domu, lasu i potoku, paliliśmy ogniska, kiedy oni paśli krowy. Biegaliśmy razem po świeżo zaoranych polach, zbieraliśmy: borówki, maliny i grzyby, które później selekcjonowała moja ciotka, świetny ich znawca. W ogóle bieganie na bosaka po bruzdach świeżo zaoranego pługiem pola było naszym ulubionym zajęciem. Pomiędzy zagrodą ciotki, a lasem było pole Szostaka, jej sąsiada, który zaraz po żniwach przystępował do orki i my korzystaliśmy z tej okazji już w trakcie jego prac, kiedy w bruzdach przewijało się jeszcze mnóstwo dżdżownic, nazywanych przez nas glistami. Pamiętam, że poganiał on konia zawołaniem „wiu”

Pamiętam, że u ciotki jedliśmy przypiekane na blasze krówki, grzyby tryskające mlekiem, jeśli tylko było ono słodkie i nawet czerwone gołąbki, jeśli tylko nie piekły w język. Krówki nie były tak smakowite jak zielone gołąbki. Później w życiu nigdy już tych grzybów nie zbierałem. Jednak największym grzybowym rarytasem były podpiekane przez kilka minut na blasze kuchennego pieca gołąbki. Niedziurawe kapelusze tych często naprawdę dużych, a przy tym mięsistych grzybów odwracało się do góry nogami, czyli kapeluszem do spodu i posypywało niewielką ilością soli. Po krótkim czasie kapelusze miękły, a wewnątrz wydzielał się smakowity sosik, który miał boski smak. Nigdy nie miałem umiaru w spożywaniu tych grzybowych specyfików i nawet po zjedzeniu dużych ich ilości, a naprawdę można się było nimi nasycić, nigdy nie miałem żadnych problemów żołądkowych. Umiłowanie do tych grzybów, których ogromne ilości spożywaliśmy też podczas wakacji spędzanych w Bilczycach, pozostało mi do końca

Czas upływał na beztroskich zabawach, przy pełnej wolności. Mama nigdy nie ograniczała naszych wysiłków ruchowych i wręcz była zadowolona, że tu, na świeżym powietrzu, możemy odreagować duchotę ciasnego mieszkania w Krakowie.

Dobrze utkwił mi w pamięci incydent z lata w 1961 roku, kiedy podczas prób podpalania papierosów, które Maryśka podkradała ojcu, omal nie spaliliśmy domostwa mojej ciotki. Gdzieś w stajni porzuciliśmy niedopałek i zajęła się już słoma. Katastrofie w ostatniej chwili zapobiegł kuzyn Janek. Oj dostała się nam bura. Skończyły znajomości z Maryśką, już na zawsze, rychło wyjechaliśmy do Krakowa, bo wzburzenie rodziny mojej ciotki, jakże uzasadnione tym faktem, było wielkie i słuszne. Nie obuło się bez klapsów.

Była jeszcze inna przyczyna wcześniejszego wyjazdu, o której wspomniała mi nie dawno kuzynka Barbara, a o której prawie zapomniałem. Otóż u Surmów była maszynka do strzyżenia, którą widać ich ojciec przycinał włosy, no bo skąd na zabitej dechami wsi, bez drogi i mostu przez Rabę, wziąć fryzjera. Mój brat, widząc maszynkę do strzyżenia włosów starego Surmy wpadł na pomysł, by spróbować przyciąć moje włosy, bo ja byłem najmłodszy, a ponieważ reszcie towarzystwa to się spodobało, więc przy rechocie ogółu dorwał się do strzyżenia. Zgodziłem się na to, nie zdając sobie sprawy, co mnie czeka. Efekt był opłakany, bo na głowie pojawiły się nieforemne wycięcia na kształt ząbków. Gdy mama mnie zobaczyła zamarła z wrażenia, a i mnie też zrobiło się nie do śmiechu, bo na głowie były same schodki, a tu zbliżał się rok szkolny i nauka w drugiej klasie podstawówki. Moja głowa wyglądała widać okropnie, bo mama kazała mi włożyć letnią czapeczkę, by nie wzbudzać ludzkiego śmiechu. I tak pojechaliśmy pilnie do Krakowa, bo mama miała jeszcze nadzieje, że coś da się naprawić, ale ta okazała się złudna.

Jan Pilniakowski, stary fryzjer z ulicy Michałowskiego, jeszcze dobry znajomy mojego ojca, nie pozostawił złudzeń: „nic się nie da zrobić". Pozostało strzyżenie na łysą pałę. Oj najadłem się wtedy wstydu i nasłuchałem się igraszek ze strony kolegów, kiedy z łysą głową poszedłem na zajęcia lekcyjne. Oj ciężkie to było doświadczenie życiowe i choć włosy szybko odrosły, wspomnienie wstydu i niesmaku zostało do końca życia.

Po nieprzyjemnym incydencie z papierosami i związanym z tym chwilowym ochłodzeniem naszych stosunków rodzinnych, powróciliśmy tu dopiero w lecie 1967 roku, ale wszystkie wcześniejsze znajomości z wiejską czeredą zostały już zerwane na zawsze. Wtedy przypadkowo spotkałem tu Władka, kuzyna ciotki z Łapanowa, którego widziałem jedyny raz w życiu i nie kojarzyłem jego stopnia pokrewieństwa. Wiem, że mama powitała go słowami „jak się masz Władek". Jak się później dowiedziałem od kuzyna Jaśka w jego domu, który często odwiedzał, nazywali go Szewczykiem. Później wielokrotnie bywaliśmy tutaj razem z matką, ale były to na ogół pobyty kilkudniowe, tyle bowiem czasu wystarczało, aby poprawić sobie samopoczucie w tej oazy ciszy i spokoju, moim zdaniem „najpiękniejszej dziurze pod słońcem".

W lecie 1971 roku byłem tutaj z wnuczkami ciotki Zofii z Radomska: Grażyną, moją rówieśnicą i jej dziesięć lat młodszą siostrą Baśką. Zosia była drugą wg starszeństwa siostrą mojej mamy. W wyprawach nad Rabę towarzyszył nam już wtedy trzyletni Wiesiek, wnuk ciotki Marysi. Co ciekawe, mała Basia po raz pierwszy w życiu miała wtedy możliwość kąpieli w rzece i z tego tytułu bardzo się jej bała, natomiast maluch Wiesiek kąpał się bez najmniejszego respektu do wody, choć nieraz dobrze się jej nałykał.

W latach 70., najczęściej już w czasie moich studiów, wielokrotnie odwiedzaliśmy Klęczaną, zawsze razem z mamą, często nawet we wrześniu, kiedy było tu dużo owoców i grzybów. Ciotka z wujkiem, mimo upływających lat, ciągle byli w dobrej dyspozycji, oddani bez reszty wychowywaniu wnuka, któremu nie było dane mieć na dłużej ojca. Ciężko obładowany płodami rolnymi musiałem pokonać drogę przez pastwiska w Podolanach, koło młyna Wojasów, do mostu nad Rabą w Gdowie, bo most między Marszowicami i Klęczaną był jeszcze cały czas w budowie. Raz, co dobrze zapamiętałem, po strach zaglądał w oczy, na pastwisku złapała nas gwałtowana burza z ulewą i trzaskającymi co chwila piorunami. Warto się było męczyć zwłaszcza dla dźwiganych w plecaku soczystych gruszek, które nazywały się berami.

W roku 1977 odbyła się miła uroczystość - komunia Wieśka jeszcze w niegowickim kościele, na którą zostaliśmy zaproszeni. Oprócz nas był jeszcze Kazek Kędryna z żoną. Przy okazji dobrze tu razem, w rodzinnym gronie, popiliśmy. Ale następna wizyta, w lutym 1978 roku, była najsmutniejszą, jaką można sobie wyobrazić. Wtedy bowiem na cmentarzu w Niegowici odbył się pogrzeb mojej dobrotliwej ciotki. Zmarła dość niespodziewanie w szpitalu w Myślenicach, w wyniku oderwania się zakrzepu w nodze. Choć miała 75 lat była ciągle ruchliwa i sprawna.



Fot. nr 130. Figurka z Jaroszówki, kiedyś swoista „biała latarnia” (2006)

Niebawem w 1982 roku zmarł jej mąż - wujek Wicek, który po jej śmierci wyraźnie podupadał na zdrowiu, popadł w stan apatii, z którego się nie już podniósł. Brakło mu tego niezastąpionego przewodnika życiowego i dobrego ducha. Nie zawsze był dla niej dobry, co nieraz opowiadała moja mama, może dopiero na etapie końcowym życia, ale żyć bez niej nie potrafił. Ciotka podkładała mu pod usta jego ulubiony żur z ziemniakami, często z dodatkiem podsmażanej słoniny, mówiąc pieszczotliwie: „masz, jedz tatuś", a on jedząc go nad stołem głośno chlipał.

Na Jaroszówce, powyżej zabudowania Surmów stał dom Stopy, a jeszcze wyżej, tuż przy drodze wiodącej od Wieńca do Łapanowa, biała figurka, w czasach mego dzieciństwa zawsze widoczna znad Raby i z podolańskich rozległych łąk, taka swoista „biała latarnia". Dziś już jej nie widać z oddali, bo po roku 1990 została zasłonięta przez wybudowany w pobliżu rozległy dom.

Na Jaroszówce mieszkała też najbliższa rodzina Anny z domu Wojas, żony Marcela, brata mojej matki, która stąd pochodziła. W roku 1960, jeszcze z Kazkiem Kopciem, odwiedziliśmy raz jej stary, kryty strzechą dom. Od domu ciotki trzeba było zejść w dół „krzaków" do kładki na potoku, następnie koło Surmów skręcić w prawo, a dalej pośród sosnowego lasu przedzierać się ostro pod górę na szczyt wzniesienia, mniej więcej w miejscu, gdzie w późniejszym czasie został wybudowany kościół, na którym była usytuowana ta śpiąca wieś, wolna od wszelkich zgiełków, wtedy niemal odcięta od świata.

W lesie jaroszowskim, na stoku widocznym z okolic domu ciotki, dominowały wtedy piękne okazy sosen. W następnych latach wycięto je i stromy teren próbowano zalesić jakimś młodnikiem, ale efekt okazał żałosny. Do dzisiaj, a więc już przez ponad czterdzieści lat, nie chcą tu wyrosnąć okazałe drzewa. Widać nie sprzyja temu nadmierne nachylenie stoku i nadmierne jego nasłonecznienie. Dzisiaj ciągle rośnie tu nieciekawy, krzaczasty młodnik. Zniszczyć było łatwo, z odbudową jest gorzej, jak w ludzkim życiu. Kiedyś rósł tu piękny las, dzisiaj straszą nieciekawe krzaki. Nie wiem czemu mama wybrała tak trudną trasę, bo przecież łatwiej było się tam dostać ścieżką biegnącą obok zabudowań Surmów i Stopów, ale dla młodych nóg była to przyjemna wspinaczka.

Boczną drogą, pamiętam, że lewo w lewo, dotarliśmy do wiekowej już, krytej strzechą chałupy, z widoczną z drogi w jej sąsiedztwie studnią, która z racji swej znacznej głębokości słynęła w ze wspaniałej wody, zimnej nawet w lecie. Pamiętam, że długo wyciągało się z niej wiadro z wodą, którą następnie nas częstowano Wtedy, w 1960 roku, żyła jeszcze matka „Marcelowej", jak nazywano u nas w domu żonę Marcela, niezwykle gościnna staruszka, zwana tu „Starą Zagólową", którą mama dobrze znała. Nie wiem czy dzisiaj dałbym radę odnaleźć to miejsce sprzed ponad 60. lat, choć czasami tędy przejeżdżam, bo nie czy wiem ono jeszcze istnieje, a ludzie z tych czasów dawno już odeszli.

Po tych dygresjach wróćmy ponownie na Klęczaną, do jej centrum. Na prawo od skrzyżowania dróg: głównej wiodącej do Kobylca i Łapanowa i bocznej, w lewo, która wiodła na Jaroszówke, znajdowało się centrum wsi, gdzie na małym placyku stała okazała figurka. Tu, w starej chałupie Bartosików, znajdował się sklep spożywczy. Zawsze, jak pamiętam, była tam kolejka, bo wtedy kupowano inaczej niż teraz. Sklep był czynny tylko bodaj dwa czy trzy dni w tygodniu, po prowadzący go tubylcy byli przede wszystkim rolnikami. Tutaj spotykały się „baby" z całej wsi, które nie mogły się nagadać, ponadto same zakupy trwały niezwykle długo i nieraz na swoją kolejkę trzeba było odstać z godzinę. To wiejskie handlowanie po części przypominało wówczas zakupy na dawnych targowiskach, gdzie ludzie musieli się dokładnie przyjrzeć towarowi, ponarzekać na cenę i starać się potargować, choć akurat tu cena była raczej stała. Wtedy przed kupnem czegokolwiek każda wiejska „baba" musiała towar dotknąć, długo zastanawiała się, ile kupić, w czym doradzała się sąsiadki i dlatego trwało to tak długo, choć nikt z tutejszych klientów nie sprawiał wrażenia zdegustowanego długim staniem, bo przy okazji można się było nagadać i usłyszeć wiele plotek.

Z centrum wsi główna droga lekkim wąwozem wiodła prosto do góry, w kierunku Kobylca i po kilometrze marszu docierało się na skraj lasu, skąd roztaczał się cudowny widok na bezkresną dolinę Raby i okalający ją pierścień lasów. Na sąsiednim wzgórzu czerwieniły się dachy dworu na „Wólce", który drzemał wśród rozległych sadów. Jeszcze ćwierć wieku, bo dziś przedpole dworu pozarastało, był to jeden z piękniejszych punktów widokowych w okolicy, porównywalny tylko z miejscem na szczycie góry w Zagórzanach, skąd rozpościera się wspaniały widok na cały Beskid Wyspowy. Ktoś powiedział mi kiedyś o tym miejscu na Klęczanie, że jest to przedsionek do raju i w moim przekonaniu miał racje.

W ogóle Klęczana była cudownie usytuowaną wsią, rozłożoną na lekko wznoszącym się zboczu, która tworzy jakby wyspę. Jej granice wytyczały: Raba, która oddziela ją od nizin Marszowic, Podolan i Gdowa oraz zakole leśne, szeroko rozciągające się od Jaroszówki, przez Kobylec i Zagórzany po Wolę Zręczycką. Ileż tu było niepowtarzalnego piękna i spokoju. Niestety od czasów III RP zaczęło tu budować coraz więcej miejskich daczy, które do dziś gwałtownie się tu rozrosły, bowiem to miejsce stało się bardzo modne.

Wieś ta niewiele się zmieniała od początku lat 60., aż do końca lat 80. Wtedy była to prawdziwa „dziura", cudowny żywy skansen z zabudowaniami i zwyczajami często jeszcze wziętymi jeszcze z XIX wieku. Można tu było wypatrzeć wiele chałup i stodół krytych strzechą i staruszki pracujące na polach, incydentalnie nawet sierpem, a i cepy były w codziennym użytku. Długo, bo do początku lat 60., nie było tu elektryczności, więc królowały tutaj świece i głownie lampy naftowe, a szczytem postępu był patefon na korbkę, który m.in. posiadała moja kuzynka Baśka.

Postęp docierał tu bardzo wolno głównie z uwagi brak cywilizowanej drogi dojazdowej do wsi. Jej budowę rozpoczęto jeszcze w drugiej połowie lat 70., wnet po zakończeniu budowy mostu, ale jeszcze długo, bo ponad 20 lat, trwało jej ostateczne wykończenie. Ów most też powstawał długo, bo był budowany z wielką opieszałością, co było normą w tych czasach. Teraz, gdy dotarła tu już asfaltowa droga, również przez las do Kobylca, postęp dociera tu bardzo szybko, burząc przy tym dawny, idylliczny charakter tego miejsca.

W lewo od centrum wsi biegła wyboista, wiejska droga w kierunku Jaroszówki, która początkowo mijała zabudowania Zagólów i Łosiowskich, by po jakichś stu metrach, obok zabudowań Szostaków, gwałtownie skręcić w lewo i skierować się w kierunku lasu i strumyka. Od zagrody Szostaków było już tylko ze 200 metrów do domostwa mojej ciotki pod nr 38.

Łosiowscy byli biedną, wiejską rodziną, w której wychowywało się kilkoro małych i większych już dzieci. Matka tych starszych, Hanka Łosiowska, dawna koleżanka szkolna i daleka krewna mojej mamy, niedawno zmarła, a opiekowała się nimi macocha, matka tych młodszych, często niezbyt humanitarnie. Dzieci te, kiedy przechodziliśmy obok ich domostwa w drodze nad Rabę, często wyglądały na głodne i brudne. Ponadto ojciec pod byle jakim pretekstem nie szczędził im cielesnych cięgów.

Zabudowania mojej ciotki: dom i stodoła, leżały wtedy tylko nieznacznie powyżej wiejskiej drożyny, a dalej, może jakieś 200 stąd, była już Jaroszówka. Obok drogi, na jej poziomie znajdował się ocembrowany otwór studni, z której korzystała moja ciotka, ale często brakowało w niej wody. Tuż przy drodze, nieco poniżej stodoły, rosła wielka grusza „bera”, ze wspaniałymi w lecie owocami, którymi można było się zachwycać.



Fot. nr 131. Moja mama i Barbara Beigert na Klęczanie, przy drodze na Jaroszówkę, niedługo po 1945 roku. W tle stara stodoła Stawarzów.

Dom mojej ciotki został wybudowany gdzieś po połowie lat 40. Posiadał sień, stajnię, komórkę i trzy izby mieszkalne. Z sieni na lewo wchodziło się do dużej kuchni z glinianym i nierównym klepiskiem, często skrapianym wodą i omiatanym drewnianą miotłą „drapacą" oraz dwoma oknami typu skrzynkowego wychodzącymi na podwórze. W jej kącie stał stary, opalany w lecie drewnem piec, który służył do gotowania i pieczenia. Tuż obok pieca, w jego obudowie znajdowało się archaiczne wgłębienie na wodę, które wykorzystywało jego ciepło do ogrzewania wody do mycia naczyń. Obok stołu, który znajdował się między oknami, stało jeszcze łóżko do spania z siennikiem, a pod ścianą koło pieca jakiś niedbały kredens. Pod oknami znajdowały się ławy do siedzenia. Z kuchni prowadziły drzwi do komórki bez okna, swoistego spichrza-lodówki.

Moja ciotka była wyśmienitą kucharka i do dziś pamiętam jej wspaniałe kołacze z serem, zupy i potrawy z grzybów. Tu i ja stawiałem swoje pierwsze kroki jako grzybiarz, gdy jako sześciolatek jeszcze o zmroku poszedłem z wujkiem Wickiem do Lasu Wolskiego. Pewnie tylko mu przeszkadzałem, ale fakt ten pamiętam do dziś. Sporo zapamiętałem gotowanych przez ciotkę potraw i wypieków. Z dań mięsnych od czasu na stole pojawiało się mięso z ubitego na pniu, sparzonego, a potem oskubanego kogutka. Oczywiście, niejako przy okazji był też podawany gęsty rosół z warzywami z własnego ogródka i robionym ręcznie grubym makaronem. Do tego dochodziły mięso i rosół z młodych gołębi. Przynajmniej raz w miesiącu jadało się mięso z królików, kiedyś powszechnie hodowanych, dziś praktycznie zapomnianych. Z zup, wspaniała była zupa jarzynowa na śmietanie oraz ukiszony domowym sposobem, w glinianym garnku, żur, który jadało się z całymi ziemniakami, podobnie jak zawiesisty barszcz biały. Tych w chłopskim gospodarstwie, podobnie jak kapusty nie mogło zabraknąć. Kapusta była szatkowana i wzbogacana zasmażką z mąki, czasem z dodatkiem skwarków. Ugotowane ziemniaki zwykle polewało się skwarkami własnej produkcji bądź jadło się je z kwaśnym mlekiem. Na blasze często były wypiekane płaskie podpłomyki, najprostsze chłopskie produkty oparte na mące i wodzie, które nam akurat bardzo smakowały nam smakowały. Ciotka własnoręcznie wytwarzała i wypiekała w specjalnym otworze w piecu tzw. „wiejski chleb", który był formowany w wielkie podłużne bochenny i był świeży nawet przez miesiąc. Był ciemny i dość twardy, bo jego produkcji wykorzystywana się grubą mąkę zmieloną na żarnach, które stały przy drzwiach w sieni domu. W samowystarczalnym domu, a takim była zagroda ciotki, w której hodowano dwie krowy nie mogło zabraknąć mleka i wytworów mlecznych. Ciotka doiła krowy do drewnianego cebrzyka, po wcześniejszym umyciu ich cycków dobrze ciepłą wodą. Oczywiście, często na śniadanie, jadało się zacierkę, zwaną tu „zocirką", czyli wrzucane do gorącego mleka kawałki ciasta powstałe z urabiania wodą mąki. Ciotka próbowała nas namawiać na ciepłe mleko „prosto od krowy", ale pomimo brzmiącego zachęcająco ciasta mnie mleko jakoś nigdy nie pasowało, poza budyniem czy dodatkiem do kakao lub kawy zbożowej.

Masło ubijało się z mleka, z którego wierzchu wcześniej oddzielało się śmietanę, w urządzeniu zwanym maślnicą czy „maśniczką” i tu trzeba się było dobrze namachać. Potem oddzielało się z niego maślankę, którą można było popijać, zwłaszcza gdy na polu panował upał. Z mleka domowym sposobem wyrabiało się też sery, po wyciśnięciu skwaszonego mleka przez serwetkę, a potem kształtowało się z nich owalne gomółki. Z sera ciotka wytwarzał wspaniałe pierogi, a mnie oczywiście najbardziej smakowały słodkie, choć i ruskie często pojawiały się na stole, jak i domowy makaron z dodatkiem sera. Po wyciśnięciu zostawała serwatka, która oczywiście w gospodarstwie też była wykorzystywana, choćby jako dodatek zakwaszający np. do czerwonego barszczu, bo w chłopskim gospodarstwie nie mogło też zabraknąć buraków: tych czerwonych, jak i białych, zwanych „korpielami”. Te ostanie po obraniu i podzieleniu na mniejsze kawały bardzo nam smakowały, bo miały smak rzepy, Płody te były zwożone z pól z użyciem jednokołowych, drewnianych taczek, zwanych „tragacami”. Lekko zakwaszone i nieznacznie podgrzane mleko nastawiało się też w glinianych naczyniach na tak zwane „kwaśnie mleko”. Wytworzone z odłuszczonego mleka, z którego wcześniej oddzielona została śmietana, wypływało na wierzch garnka i oddzielało się go od kwaśnej serwatki, która w lecie była wykorzystywana jako napój chłodzący. Po oddzieleniu od serwatki, np. przez wetknięcie przy ścianie garnka łyżki, wierzchni osad potrafił być tak twardy, że można go było kroić nożem.

Jak były kury, to i domowym menu nie mogło braknąć jajek i ich przetworów. Ja przynajmniej najczęściej jadałem jajka na twardo, choć i tymi na miękko nie gardziłem, choć jadałem je z mniejszym entuzjazmem. Wujek Wicek z kolei uwielbiał jajecznice smażoną na skwarkach, choć jadał też surowe jajka, które wypijał po wybiciu dwóch małych otworków w obu dnach skorupy. Oczywiście jajka i mąka były też podstawą do wypieku różnego własnych rodzaju ciast i placków, a tym serników, zwanych tu „serowcami” oraz makowców, do których były wykorzystywane ziarna z suszonych makówek, uprawianych w przydomowym zagonie, na ziemniaczanym poletku. Tyle przypomniało mi się z dawnego menu; sporo, bo przecież w sumie spędziliśmy tu z pół roku.

Oczywiście patrząc z dystansu lepiej nie pisać o dawnym stanie higieny, bo np. sama tylko woda była oszczędzana i np. pomyje po spożyciu obiadu były gęste i przynajmniej dla mnie odpychające, a mimo to często dodawało się je do dokarmiania przydomowych zwierząt. Nie dam głowy, ale być może jeszcze na wigilii w roku 1960, domownicy jadali jeszcze pierogi z jednej miski, co było wielowiekową tradycją. Mycie się na niewielkiej miednicy, na drewnianej podstawie z dziurą pośrodku, było tak oszczędne, a mydliny wielokrotnego użytku, że my, jeśli tylko była okazja, solidnie kąpaliśmy się dopiero nad Rabą. Mimo tych wszystkich higienicznych niedogodności nie przypominam sobie jakichś poważniejszych dolegliwości gastrycznych.

Z kuchni wchodziło się do eleganckiego, gościnnego pokoju z jednym oknem, kilimami wiszącymi na ścianach i drewnianą podłogą, na której leżał dywan. Było to królestwo Baśki i tu ogniskowało się życie towarzyskie. W domu tym obok ciotki Marysi, jej męża Wicka i córki Baśki, do początku lat 60. mieszkał jeszcze Edek, ich najmłodszy syn. Często dom odwiedzali też ich najstarsi synowie: Staszek, na stałe mieszkający pod Częstochową, a zwłaszcza Jasiek od lat osiadły w Myślenicach. Chętnie przyjeżdżali tu również inni przedstawiciele rodziny i wielu znajomych z Krakowa, bowiem dom mojej ciotki, osoby niezwykle miłej, serdecznej i oczytanej, był dla gości zawsze otwarty. W dzień ciotka była wiecznie zapracowana, ale w nocy dosłownie „połykała" książki.

Z gościnnego pokoju wchodziło się do drugiej, nie do końca wykończonej izby, która stanowiła letnią sypialnię dla letników. Jej okno wychodziło na stodołę, która stała w poprzek domu, w pewnej od niego odległości. Było tu jedno łóżko, ale nieraz spały w nim i cztery osoby, ja z mamą w jednym końcu, zaś brat z Kazkiem Kopciem w drugim, czyli jak to się mówiło „w nogach".

W sieni na jej końcu znajdowały się jeszcze drzwi do stajni, która zajmowała tył domu, widoczny od strony drogi. Tu urzędowały dwie krowy, króliki, zawsze będące specjalnością tego domu oraz kury, w tym młode kokoszki i kogutki, indyki i gęsi, z których były skubane pióra na pierze. Nie mogło zabraknąć piejącego od świtu koguta, który potrafił być agresywny. Jednak to wielkie gąsiory były moim postrachem, bo ciężko było przejść obok nich przez wiecznie obrobione przez drób podwórko. Były tak rozwydrzone, że próbowały atakować nieznanych im ludzi, w tym tak „wielkiego" człowieka jakim ja wtedy byłem. Pamiętam, że pewnego razu jeden z nich chwycił mnie za koszulę pod szyją i dopiero szybka interwencja Edka zapobiegła przykrym następstwom. Sytuacja ta wielce jego rozbawiła, ale mnie nie było do śmiechu. Edek w swoistych żartach często straszył mnie gąsiorami i indorami, których od tej pory jeszcze bardziej się bałem, ale nawet matka nie miała wpływu na jego zachowanie.

Przed domem znajdowało się duże podwórko szczelnie otoczone leszczynowym płotem, na którym królował drób. Jakże wspaniałe były orzechy laskowe z tego leszczynowego gąszczu. Specjalnością domowej kuchni były też gołębie, które z pasją hodował wujek Wicek. Smakowały jak młode kurczęta, a rosół z nich był przedniej marki. Dziś pewnie nie odważyłbym się tego jadać.

Dom przetrwał do końca lat 60., a później wysiłkiem całej rodziny, a zwłaszcza Baśki i Edka, wybudowano nowy, nieco powyżej stodoły, który stoi do dnia dzisiejszego i obok Baśki mieszka w nim i gospodarzy na zagrodzie jej syn Wiesiek z rodziną.

Na końcu podwórka stała stodoła, z psią budą z boku i wygódką, już nowa i kryta dachówką, w której ostatnie poty wylewał wujek Wicek, przez tygodnie młócąc cepami snopy zebranego w lecie zboża. Biedny psiak, trzymany na krótkim łańcuchu i przez to niezbyt towarzyski, miał na imię Bary. Jego pożywienie mogło przerażać: dawane do miski skórki od chleba z wodą, daj Boże z mlekiem. Rarytasem były poobiadowe kości. Ale był to obraz typowy dla dawnej wsi, którymi to obyczajami niestety często na zawsze przesiąkali jej dawni mieszkańcy.

Od frontu domu, tuż za leszczynowym ogrodzeniem, znajdował się rozległy ogród z bogatym zestawem drzew owocowych: śliw, gruszy, wiśni, a zwłaszcza jabłek. Na skraju sadu, tuż przy płocie otaczającym zagrodę, wykonanym z drewnianych sztachet, stała suszarnia owoców, a stamtąd często dolatywał cudowny zapach suszonych owoców, „suszek" jak tu mawiano. Szczególnie miło pachniały suszone śliwki-węgierki. Suszki mieszane; śliwkowo-jabłkowe, były najbardziej markowym produktem Stawarzów, którym zawsze na jesieni obdzielali gości. I do nas do domu też często on trafiał, również z okazji rzadkich odwiedzin ciotki w naszym krakowskim domu. Oczywiście w sadzie nie mogło zabraknąć krzaków porzeczek, obu gatunków: zwłaszcza czerwonych, ale też i czarnych.

Przechodząc przez lekko uchyloną, szeroką gospodarczą bramę w obudowanym leszczynowym gąszczem ogrodzeniu wkraczało się na szeroką miedzę wiodącą lekko w górę, by niebawem, mając sady po prawej stronie i pola oraz las po lewej, osiągnąć wierzchołek wzniesienia. Stąd roztaczały się cudowne widoki na dolinę Raby. Tu dolatywały śpiewy najprzeróżniejszych leśnych ptaków i słychać było odgłosy wiejskiego życia: pomruk krów, szczekanie psów, pianie kogutów i nawoływanie się ludzi pracujących na roli. Ale czasem, pod wieczór, panowała tu cisza jak makiem zasiał. Miedza wiodła wtedy środkiem pól uprawnych w kierunku Kobylca, w kierunku zagrody Sionków, tuż nad granicą lasu. Często spacerowaliśmy tędy, aż po leśne zakole, delektując się ciszą panującą na tym oceanie zieleni. W ogóle Klęczana z lat 60., jak już wspominałem, była bardzo kameralnym i dzikim wręcz miejscem, rzadko spotykaną oazą ciszy i spokoju, a do tego XIX wiecznym skansenem budownictwa i obyczajów. „To se ne vrati".

Oczywiście mówiąc o dawnej wsi trudno nie wspomnieć o ciężkiej pracy na roli, która była szczególnie intensywna zwłaszcza w kwietniu, a więc jeszcze w trakcie trwania letnich wakacji. Stawarzowie mieli kilka kawałków pola, ale jak to bywało w małopolskich wsiach rozrzuconych w różnych miejscach wsi. Jakiś kawałek był chyba niedaleko domu, przy miedzy biegnącej w stronę Kobylca, ale chyba dwa większe łany były zlokalizowane na tzw. „Osinach". Jeden, jak mi się wydaje, był to jakiś spadek po Skowronka, z którymi byli skoligacenie ciotka i wujek, zaś drugi był polem zakupionym przez ciotkę Karolkę jeszcze przed II wojną światową i oddaną tej ubogie rodzinie w niewieczyste użytkowanie. Stawarzowie użytkowali też łąkę zakupioną przez moją mamę w tym samym czasie, która znajdowała się w samym rogu na rozwidleniu wiejskich dróg przy zagrodzie Szostaków, powyżej zagrody Łosiowskich.

Przykro mi o tym pisać, ale oba te kawałki zostały przejęte przez Stawarzów, a potem zapisane na rzecz syna Baśki, na mocy gierkowskiej Ustawy z roku 1973. Najoględniej mówiąc nie zostało to dokonane w elegancki sposób, o co ciotka Karolka do końca życia wyrażała żale.

Wracając do Osin. Ten fragment wsi kojarzy mi się ze żniwami z lat 1960-61, kiedy razem z bratem w upale musieliśmy tam organizować dla siebie zajęcie, bo mama była zaprzęgnięta przez tydzień do pracy na polu. Dla wszystkich lokalnych rolników był to czas pospolitego ruszenia.

Tu mała dygresja. To co dla mnie było „przepiękną dziurą, dla wielu mieszkańców tej wsi, którzy musieli dojeżdżać do pracy, było przeklinanym miejscem. Dla mojej kuzynki Baśki, która w roku 1960 skończyła w Krakowie policealne studium księgowych i wkrótce rozpoczęła pracę w GS w Niegowici, szybko dochodząc tam do stanowiska głównej księgowej, dotarcie do miejsca pracy było bardzo uciążliwe, a w zimie i w dżdżyste dni wręcz koszmarne. Z domu do budynku GS miała 6 kilometrów i dystans ten przynajmniej przez kilka lat, zanim autobus nie zaczął kursować do zaniedbanej komunikacyjnie Niegowici, musiała przez znaczną część roku pokonywać na nogach, bo jak się tylko dało przynajmniej fragment trasy pokonywała na rowerze. Po drodze trzeba było przecież pokonać Rabę, a przerzucona przez nią drewniana kładka, jak już wspominam powyżej, często ulegała zniszczeniu podczas powodzi i konieczne było korzystanie z wahadłowo pływającej łodzi, wzywanej przez próbującą się przeprawić na drugi brzeg osobę; rower nie zawsze mógł się tam zmieścić. Taki los towarzyszył jej przez blisko 10 lat. Miała wielką siłę woli, że to wytrwała. Na dotarcie do miejsca pracy traciła ponad dwie godziny, a potem mimo dodatkowego zmęczenia często musiała pomagać na gospodarce, choć rodzice starali się ją maksymalnie z tego wyręczać.

Brzeg granicznego z Jaroszówką potoku od strony Klęczany porastały zarośla, tzw. „krzaki”, które należały do mojej ciotki. W nich królował jej mąż Wincenty, który wypasał tu krowy i kosą siekł siano na domowe potrzeby. To on stworzył z tego zagajnika niezwykłe uroczysko, takie zalesione pastwisko, na którym nigdy nie brakowało cienia. Trawa była tam zawsze dokładnie wystrzyżona i wygrabiona, gałęzie wierzb pościnane, a opadłe liście wyzbierane. Miejsce to uwielbiała moja matka, bo tu, wśród leśnej ciszy, mogła się położyć i odpocząć od skwaru. Tu jako dzieci nieraz buszowaliśmy razem z dziećmi Surmów, sąsiadów z Jaroszówki, zabawiając się na wszelkie możliwe sposoby.

Jakże blisko, bo może tylko ze 200 metrów, było do „krzaków” od zabudowań ciotki. Dochodziło się tam wspomnianą już wiejską, wyboistą drogą w kierunku Jaroszówki, z której przed samym lasem odbijał skrót prosto w kierunku mostku na granicznym potoku. Tą polną ścieżyną zbiegało się ostro w dół, by po 50 metrach, skręcając na prawo, wkroczyć do tej zaczarowanej krainy. Aż trudno pomyśleć, że dziś ani krzaków, ani tej uroczej ścieżyny już nie ma. Kiedyś była regularnie wydeptywana przez przechodzących tędy ludzi i wujkowe bydło, dziś całkowicie zarosła. W „krzakach” rosły wielkie okazy zielonych gołąbków, które po przypieczeniu na blasze były prawdziwym smakołykiem, a spod brzóz często wystawały czerwone i bure kozaki.

Wtedy nie zadawałem sobie jeszcze sprawy, co znaczyła pracowitość jednego człowieka, mego wujka Wicka i wydawało mi się, że ta łąka będzie trwać wiecznie. Kiedy niedługo po jego śmierci, gdzieś w połowie lat 80., gdy raz jeszcze byliśmy z matką Klęczanie, zapragnęliśmy zajrzeć do „krzaków", ku naszemu zdumieniu zastaliśmy tam tylko nieprzeniknione chaszcze. Aż trudno było nam uwierzyć, że jeszcze dziesięć lat temu był tam „mały raj" na ziemi, po którym pozostało tylko przemiłe wspomnienie.

Późnym latem na nasłonecznionych skarpach pól uprawnych i krawędziach lasów rosły gromadnie wspaniałe ostrężnice: niewyobrażalnie wielkie jak bomby i bardzo słodkie jak miód. Ich smak będę pamiętał do końca życia. Z kolei na skraju lasu, dosłownie kilkadziesiąt kroków od domu, czerwieniły się soczyste, choć niewielkie leśne maliny. Jakież one były słodkie! Owoce te rosły też w lesie nad granicznym potokiem, na nasłonecznionym zboczu wzniesienia, tuż obok zabudowań Surmów. Zbieraliśmy je z mamą jeszcze w latach 70. Rosło ich tutaj naprawdę dużo, a ich smak był iście anielski. Uzbierani litrowego słoika zajmowało kwadrans. Wytworzony z nich sok praktycznie nie potrzebował dodatku cukru. Podczas wrześniowych pobytów zawsze chodziliśmy na grzyby. Mama uwielbiała to zajęcie, co pewnie pozostało jej jeszcze z czasów dzieciństwa. „Specjalnością" tych lasów były białe kozaki, niespotykane gdzie indziej. Rosły one, jak i inne grzyby, na łagodnym zboczu Jaroszówki poniżej leśnej kapliczki. O wspaniałych i wielkich zielonych gołąbkach - „duziach", jak nazywała je moja mama, rosnących całe lato w „krzakach", już wspominałem powyżej. Były kulinarnym rarytasem mego dzieciństwa i młodości. Zresztą do dzisiaj je uwielbiam, choć coraz trudniej na takie oryginały natrafić.

Później, już po śmierci Stawarzów, jeszcze wielokrotnie bywaliśmy tu z matką, zawsze rozkoszując się niepowtarzalną wciąż scenerią tego miejsca, ale jego urok zaczął szybko blaknąć.

Koło zabudowań Szostaka droga, która prowadziła od centrum wsi do domostwa mojej ciotki Marysi i dalej na Jaroszówkę, ulegała rozwidleniu. Jej odnoga, równie wyboista i nierówna, po której z trudem poruszały się drabiniaste wozy, wiodła na wprost w kierunku Kobylca, łącząc się na skraju lasu z główną drogą biegnącą do Łapanowa. Powyżej Szostaka, nieco w bok od tej dróżki, mieszkała „Tadeusionka", siostra wspomnianych już: Józefa i Juliana Wojasów, dobrych kolegów mamy, którzy stąd właśnie pochodzili. Tędy chodziliśmy na niedzielne msze do kościoła do Łapanowa.

Dalej, w kierunku lasu było może już tylko ze dwa gospodarstwa, a na końcu, pod samym lasem, rozległa zagroda Sionków. Po osiągnięciu skraju lasu droga biegnąca w kierunku Kobylca prowadziła głębokim wąwozem, lekko pod górę. Tu na jego brzegach rosły wspaniałe poziomki, soczyste i słodkie, które w czasie upałów gasiły pragnienie. Po jakimś kilometrze spaceru i minięciu samotnej zagrody wychodziło się z lasu koło kapliczki i był to już Kobylec. Do kościoła w Łapanowie było stąd jeszcze ze trzy kilometry. Wiodła tam wyboista, wiejska droga, ale była to przyjemna podróż, już lekko w dół. Po przeżyciach z kładką nad Rabą tędy szło się bez stresu, a droga była o wiele ciekawsza niż ta do Niegowici, choć odległość była taka sama.



Fot. nr 132. Pod leśną kapliczką na drodze Kobylec-Jaroszówka ze szmaciakiem, grzybem rarytasem, w dłoni (2007).

Msze odbywały się jeszcze w starym, drewnianym kościele, do niedawna mocno zaniedbanym i co dla nas było ważne, nie były one tak długie jak te w Niegowici. Po mszy chodziliśmy na most na Stradomce, pod którym, co dobrze pamiętam, roiło się od ryb, nawet złotawych i czerwonych, które reagowały na rzucane im okruchy chleba. Tuż obok kościoła stał szynk, taka wiejska „mordownia", gdzie po kościele kotwiczyli miejscowi rolnicy, w którym mama zawsze kupowała nam smakowite kanapki z szynką, wówczas rarytasem. Powrót, już bez pośpiechu, był miły, a droga nigdy się nie dłużyła. Po powrocie i wygłodzeniu wspaniale smakował podawany przez ciotkę obiad.

Często też chodziliśmy na maliny na przedpole do Lasu Wolskiego, w kierunku Zagórzan. Koło zabudowań Szostaka trzeba było przeciąć niewielkie wzgórze porośnięte łanem, przez które prowadziła polna ścieżka, a następnie główną drogę biegnącą do Łapanowa, by wyboistą i ostro opadającą w dół wiejską drogą. wiodącą ku „Wólce", zejść na rozległą, dobrze wystrzyżoną polanę, już na skraju lasu. Po drodze przechodziło się koło archaicznych zabudowań sióstr „Kucmionek", trzech starszych i ponurych panien, które żyły samotnie niemal na obrzeżu wsi, na dodatek na skraju dużego lasu. Traktowano je tu niemal jak czarownice i przechodząc tędy jako dziecko zawsze czułem jakąś obawę i niepokój, zwłaszcza gdy czasem wyglądały z ciemnych i ponurych pomieszczeń przez okno. Staraliśmy się przechodzić tędy jak najszybciej, by uniknąć z nimi kontaktu.

Ale raz nawet mama przemówiła do jednej z nich, bo akurat się napatoczyła i okazało się, że nie taki diabeł straszny jak go malują. Wydawało mi się, że rozpoznała moją mamę jeszcze z dawnych czasów. „Kucmionki" bały się nowinek technicznych i długo jeszcze nie miały u siebie prądu, a może nie zainstalowały go do końca życia. Lampa naftowa ciągle była u nich niezastąpionym rekwizytem.

Do innych rozrywek, związanych z naszym wakacyjnym pobytem, pamiętam częste wypady kąpielowe nad Rabę, zwykle w okolice przeprawy do Marszowic. Przez łąki podolańskie, które pokonywało się przeskakując po wiklinowych schodkach przez graniczne płotki, wcześniej podążając wiejską drogą biegnącą obok tutejszej szkoły podstawowej, dotarliśmy do młynów Wojasów, jeszcze zasilanych młynówką, zasilaną wodą z Raby. Nie dam głowy, ale mama być może pokazywała też nam jej rodzinny dom, w którym się urodziła. On w tym czasie powinien jeszcze tam stać. Mama przy okazji opowiadała nam o swoim dzieciństwie, które było smutne, o śmierci jej rodziców, co już wtedy utkwiło w mojej pamięci, ale wyraźnie unikała kontaktu z ich właścicielami, choć przy okazji pokazała nam dom, gdzie kiedyś mieszkał jej dziadek.

Pamiętam 1986 rok. Moja matka, wówczas już 72-letnia staruszka, była jeszcze osobą sprawną fizycznie i pełną życiowej energii. Sylwetkę miała jeszcze wyprostowana, a włosy niemal całkowicie czarne, nieznacznie tylko po bokach przyprószone siwizną. Spacerowaliśmy razem w okolicy domostwa „Kucmionek", gdy dostrzegłem, że na starej wierzbie, w jej próchnicy zakorzeniły się maliny, a w słońcu zaczerwieniły się ich wielkie owoce. Ale widać wyczuły to osy i na tym samym drzewie zbudowały sobie gniazdo. Próbowałem podkraść im parę owoców, gdyż rosły na wysokości mojej głowy, co nie szło mi źle. Nagle jedna z os pogoniła mnie i ugryzła w samą brew. Całe szczęście, że u kuzynki były jajka i błonka z nich trochę ściągnęła mi opuchliznę, ale i tak przez kilka godzin wyglądałem jak bokser po walce. Nie było by w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że następnego dnia miałem jechać na delegację. Tak więc jeszcze raz potwierdziło się stwierdzenie, że łakomstwo nie popłaca, choć to łakomstwo akurat warte było bólu i ewentualnego zakłopotania.

Ostatni raz moja mama była w tym miejscu w lecie 1992 roku, kiedy podwiozłem ją tu samochodem, już dużym Fiatem, razem z moją żoną. Jeszcze raz, wtedy już mocno przygarbiona i z niemałym trudem, odbyła majestatyczną podróż miedzą, wiodącą grzbietem pól w kierunku Kobylca, jej ostatnią podróż w życiu po jej ukochanej „Klęczanej", o której zawsze wypowiadała się z zachwytem.

Dziś, choć dalej mam sentyment do tego miejsca, to jednak od dwóch dekad już tu nie bywam, bo już i nie za bardzo jest tu do kogo przyjechać, wszak w domu Baśki prym wiedzie jej niezbyt otwarta na gości synowa, co już wcześniej dawało się wyczuć, a ponadto trudno mi zaakceptować zachodzące tu zmiany. Z tego miejsca bezpowrotnie zniknęła aura, którą roztaczała wokół siebie moja niezapomniana ciotka. Odeszła cicho i niespodziewanie w 1978 roku, a cztery lata później jej mąż, który bez tej opoki nie mógł sobie znaleźć miejsca na ziemi. Nie ma już też mojej mamy, bez której i moja obecność w tym miejscu byłaby jakby niepełna. Ale te wspaniałe chwile, które tu wielokrotnie przeżywałem u jej boku, na zawsze pozostaną w mojej pamięci i myślę, że warto było o nich napisać.

Dziś Klęczana to już inny świat. Poznikało wiele dawnych polnych ścieżek, pozagradzano wiele wiejskich dróg, pozarastało szereg dawnych uroczysk, a zabudowa szybko się zagęszcza. Nie ma tu już starych chałup i mieszka tu coraz więcej ludzi z miasta, bo i dojazd do niej nie przedstawia teraz żadnych problemów. Klęczana bezpowrotnie zatraca swój dawny, niepowtarzalny klimat, którym dawniej tak mnie przyciągał i ja czuję się tu już obco. Czas nieubłaganie ucieka do przodu i ja już też stałem się maruderem, choć jeszcze wczoraj byłem szczęśliwym dzieckiem i młodzieńcem. Taka jest nieubłagana kolej losu.

Załącznik

Moje opracowania dostępne w zasobach Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej www.mbc.malopolska.pl i Europeany www.europeana.eu http://mbc.malopolska.pl/dlibra/sresults?action=SearchSimilarAction&eid=12671 oraz publikacje prasowe i audycje radiowe oraz telewizyjne z moim udziałem

LESZEK GRABOWSKI
e-mail: leszek.grabowski@interia.pl
Facebook: http://pl-pl.facebook.com/people/Leszek-Grabowski/100000321665908



Przed kościołem w Jawiszowicach w dniu 19.05.2019 ze statuetką i dyplomem wyróżnienia w ramach Nagrody Województwa Małopolskiego im. Mariana Korneckiego, przyznaną mi „za wybitne osiągnięcia w dziedzinie ochrony i opieki nad zabytkami architektury drewnianej Małopolski”.

A. Opracowania dotyczące Krakowa

A.I. Wspomnienia

1. Obraz Krakowa lat 60. we wspomnieniach z dzieciństwa. Edycja XXII.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/9505
2. Moja przygoda z Technikum Energetycznym w Krakowie w latach 1968-73. Edycja X.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/11376

A.II. Fotografie archiwalne

1. Kraków i jego okolice na fotografiach z lat 1987-1992. Edycja II.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/14924
2. Kraków i Małopolska na fotografiach z końca XX. wieku. Edycja II.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/15759

A.III. Albumy o Krakowie

A.III.1. Współczesny Kraków w klimacie z fotografii Ignacego Kriegera.

1. Część I. Zabytkowe Śródmieście.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/67812
2. Część II. Kazimierz, Stradom i Podgórze.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/67991
3. Część III. Obrzeża Starego Miasta i dawne przedmieścia.
   Kleparz, Biały Prądnik, Krowodrza, Piasek, Nowy Świat, Zwierzyniec i Półwsie, Dębniki, Wesoła, Grzegórzki, Wola Duchacka, Prokocim.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/68137
4. Część IV. Uzupełnienia. Śródmieście, Piasek, Wesoła, Stradom, Kazimierz i Podgórze. Edycja II.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/70812
5. Część V. Uzupełnienia– krakowski kalejdoskop. Śródmieście, Kleparz, Wesoła, Piasek, Nowy Świat, Półwsie i Zwierzyniec, Stradom, Kazimierz, Podgórze.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/73718

A.III.2. Kraków i jego okolice na rodzinnych slajdach z lat 1983-1992.

1. Część I. Lata 1983-1988
   www.mbc.malopolska.pl/publication/97893
2. Część II. Kraków - lata 1989-1992.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/97894
3. Część III. Okolice Krakowa - lata 1989-1992. Edycja II.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/97895

A.III.3. Podglądanie starego Krakowa.

1. Część I. Zabytkowe Śródmieście. Wokół Rynku Głównego.
   Kwiecień 2009 – lipiec 2011
   www.mbc.malopolska.pl/publication/85312
2. Część II. Zabytkowe Śródmieście. Dawny Okół i jego przedpole.
   Kwiecień 2009 – lipiec 2011
   www.mbc.malopolska.pl/publication/85468
3. Część III. Wawel i jego okolice, Stradom i Kazimierz.
   Kwiecień 2009 – sierpień 2011.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/85469
4. Część IV. Podgórze. Przekrój przez rok 2009.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/85470
5. Część V. Podgórze. Sierpień 2010 – czerwiec 2013. Kamieniołom Libana w marcu 2003.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/87313
6. Część VI. Dawna IV dzielnica Piasek.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/99083
7. Część VII. Dawna IV dzielnica Piasek (c.d.)
   www.mbc.malopolska.pl/publication/99084
8. Część VIII. Dawna VI dzielnica Wesoła.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/101513
9. Część IX. Dawna III dzielnica Nowy Świat.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/101514
10. Część X. Kleparz – dawna V. dzielnica
    www.mbc.malopolska.pl/publication/102152
11. Część XI. Zabytkowe Śródmieście. Wokół Rynku Głównego.
    Październik 2011 – grudzień 2012
    www.mbc.malopolska.pl/publication/104006
12. Część XII. Zabytkowe Śródmieście. Wokół Rynku Głównego.
    Rok 2013.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/104008
13. Część XIII. Zabytkowe Śródmieście. Dawny Okół i jego przedpole. Wawel i jego otoczenie.
    Sierpień 2011 – grudzień 2013.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/104010
14. Część XIV. Stradom i Kazimierz.
    Sierpień 2011 – grudzień 2013
    www.mbc.malopolska.pl/publication/104011
15. Część XV. Dawna IV. dzielnica Piasek. Zdjęcia od 15.04.2014 do 13.12.2015.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/116548
16. Część XVI. Zabytkowe Śródmieście, Wawel i jego otoczenie, Stradom i Kazimierz. Zdjęcia od 16.01.2014 do 02.05.2015.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/116549

17. Część XVII. Zabytkowe Śródmieście, Planty, Wawel, widoki wokół Wisły. Zdjęcia wykonane od maja 2016 do lutego 2019.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/134776
18. Część XVIII. Zabytkowe Śródmieście, dawny Okół, Planty, Wawel, widoki wokół Wisły. Zdjęcia od marca 2019 do sierpnia 08.2021.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/134778
19. Część XIX. Stradom i Kazimierz. C.d.
    Zdjęcia wykonane od stycznia 2015 do sierpnia 2021.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/134782
20. Część XX. Piasek. C.d.
    Zdjęcia wykonane od lutego 2016 do października 2019)
    www.mbc.malopolska.pl/publication/134785
21. Część XXI. Piasek i Nowy Świat - c.d.
    Piasek – zdjęcia wykonane od stycznia 2020 do sierpnia 2021, Nowy Świat od listopada 2017 do sierpnia 2021.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/134789
22. Część XXII. Kleparz i Wesoła - c.d.
    Zdjęcia wykonane od listopada 2017 do sierpnia 2021)
    www.mbc.malopolska.pl/publication/134871
23. Część XXIII. Podgórze - c.d.
    Zdjęcia wykonane od października 2013 do marca 2022.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/138497
24. Część XXIV. Podgórze – c.d. uzupełnienia.
    Zdjęcia wykonane od kwietnia 2022 do maja 2022.
25. Część XXV. Podgórze – c.d. uzupełnienia.
    Zdjęcia wykonane od września 2022 do listopada 2025.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/162003
26. Część XXVI Stradom c.d.
    Zdjęcia wykonane od października 2021 do maja 2026
    www.old.mbc.malopolska.pl/publication/176493
27. Część XXVII. Kazimierz c.d.
    Zdjęcia wykonane od października 2021 do kwietnia 2026
    www.old.mbc.malopolska.pl/publication/176492

A.III.4. Dawne przedmieścia Krakowa - ulatująca przeszłość.

1. Część I. Bieżanów, Prokocim, Wola Duchacka. Edycja II.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/17690
2. Część II. Piaski Wielkie, Kurdwanów, Jugowice.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/17691
3. Część III. Zakrzówek, Dębniki, Ludwinów.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/17692
4. Część IV. Zwierzyniec i Półwsie, Przegorzały, Wola Justowska, Czarna Wieś i Kawiory.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/17693
5. Część V. Łęg, Mogiła, Krzesławice, Bieńczyce. Edycja II
   www.mbc.malopolska.pl/publication/17694

6. Część VI. Uzupełnienia: Prokocim, Wola Duchacka, Rżąka, Piaski Wielkie, Ludwinów, Zakrzówek, Dębniki i Mogiła. Edycja II. www.mbc.malopolska.pl/publication/18158
7. Część VII. Bronowice Małe i Wielkie, Krowodrza i Biały Prądnik. Edycja II www.mbc.malopolska.pl/publication/18408
8. Część VIII. Płaszów, Kosocice i Rajsko. www.mbc.malopolska.pl/publication/21255
9. Część IX. Uzupełnienia (cd): Bieńczyce, Mogiła, Łęg, Prokocim, Wola Duchacka i Piaski Wielkie. www.mbc.malopolska.pl/publication/21256
10. Część X. Kobierzyn i Skotniki, Tyniec i Pychowice www.mbc.malopolska.pl/publication/19616
11. Część XI. Spacer po południowych i zachodnich obrzeżach Krakowa. Mogiła, Bieżanów, Prokocim i Piaski Wielkie, Wola Duchacka i Kurdwanów, Swoszowice i Jugowice, Łagiewniki, Zakrzówek, Czarna Wieś i Bronowice Małe, Nowa Wieś i Krowodrza. www.mbc.malopolska.pl/publication/21229
12. Część XII. Biały Prądnik (c.d.), Czerwony Prądnik, Czyżyny, Rakowice, Mistrzejowice, Zesławice, Grębałów, Bieńczyce (c.d.), Krzesławice (c.d.) i Piaski Wielkie (c.d.). www.mbc.malopolska.pl/publication/21261
13. Część XIII. Uzupełnienia: Bieżanów, Rajsko, Swoszowice, Łagiewniki i Pychowice. www.mbc.malopolska.pl/publication/21479
14. Część XIV. Uzupełnienia: Mogiła, Krzesławice, Rakowice (Wieczysta) i Prokocim www.mbc.malopolska.pl/publication/22312
15. Część XV. Czarna Wieś i Kawiory, Wola Justowska i Las Wolski, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec oraz Dębniki i Zakrzówek w zimowej szacie. www.mbc.malopolska.pl/publication/29478
16. Część XVI. Mogiła (cd), Bronowice Małe (cd), Łobzów, Zakrzówek (c.d.) i Skotniki. www.mbc.malopolska.pl/publication/45001
17. Część XVII. Górka Narodowa, Witkowice i Biały Prądnik. Mini dodatek-przykłady dawnego budownictwa wiejskiego z terenu Ziemi Krakowskiej i Polski Południowej. www.mbc.malopolska.pl/publication/45002
18. Część XVIII. Zwierzyniec (Salwator), Wola Duchacka, Pychowice, Bodzów i Kostrze, Rżąka. Krakowskie i podkrakowskie krajobrazy. www.mbc.malopolska.pl/publication/45003
19. Część XIX. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy: Bonarka, Płaszów i Podgórze, Prokocim Stary i Nowy, Rżąka, Krzyszkowice, Kosocice i Piaski Wielkie. www.mbc.malopolska.pl/publication/40795

20. Dawne przedmieścia Krakowa – ulatująca przeszłość (część XX). Stara Mogiła, Mydlniki, Chełm i Wola Justowska.
www.mbc.malopolska.pl/publication/40794
21. Część XXI. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (c.d.). Łęg, Dębniki, Zakrzówek.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56790
22. Część XXII. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (c.d.). Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Rżąka i Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56791
23. Część XXIII. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (c.d.). Zwierzyniec (Salwator i Sikornik) i Las Wolski.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56792
24. Część XXIV. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (c.d.). Rybitwy, Płaszów, Rżąka, Piaski Wielkie, Wola Duchacka i Zakrzówek.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56962
25. Część XXV. Wola Duchacka, Płaszów, Łagiewniki i Małe Bronowice (c.d.)
www.mbc.malopolska.pl/publication/57115
26. Część XXVI. Wola Duchacka, Prokocim, Zwierzyniec, Czarna Wieś i Wola Justowska. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (c.d.).
www.mbc.malopolska.pl/publication/58236
27. Część XXVII. Grzegórzki, Dąbie, Płaszów, Jugowice i Swoszowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/58645
28. Część XXVIII. Jesienny rekonesans po południowych przedmieściach Krakowa – Płaszów, Wola Duchacka, Prokocim, Rżąka i Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/59327
29. Część XXIX. Jesienny rekonesans po ginącym świecie: Ludwinowa, Zakrzówka i Dębnik.
www.mbc.malopolska.pl/publication/59513
30. Część XXX. Zimowa sceneria dawnych przedmieść Krakowa: Krowodrza, Nowa i Czarna Wieś, Zwierzyniec, Bielany, Dębniki i Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/60647
31. Część XXXI. Łobzów, Krowodrza, Zakrzówek, Pychowice, Łagiewniki, i Rżąka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/60781
32. Część XXXII. Zwierzyniec, Czarna i Nowa Wieś oraz Łobzów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/61316
33. Część XXXIII. Sikornik, Las Wolski, Bielany i Przegorzały.
www.mbc.malopolska.pl/publication/61317
34. Część XXXIV. Stary Prokocim, Piaski Wielkie (Świątniki, Podedworze i Podlesie), Wola Duchacka, Rżąka, obrzeże Płaszowa i Podgórza
www.mbc.malopolska.pl/publication/61318
35. Część XXXV. Wola Duchacka, Kosocice i Barycz, Płaszów, Rybitwy, Bieńczyce i Olsza.
www.mbc.malopolska.pl/publication/61336

36. Część XXXVI. Wiosenny rekonesans po południowych obrzeżach miasta. Płaszów (Bagry), Stary Prokocim, Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Kurdwanów, Kosocice, Łagiewniki, Zakrzówek, Dębniki, Półwsie i Zwierzyniec.
www.mbc.malopolska.pl/publication/64127
37. Część XXXVII. Wola Justowska i Las Wolski, Półwsie i Zwierzyniec, Łagiewniki, Jugowice, Rajsko i Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/66308
38. Część XXXVIII. Wola Duchacka, Piaski Wielkie i Prokocim.
www.mbc.malopolska.pl/publication/66767
39. Część XXXIX. Borek Fałęcki, Bonarka, Dębniki, Zakrzówek, Półwsie i Zwierzyniec, były Obóz Koncentracyjny Płaszów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/66868
40. Część XL. Czyżyny, Rybitwy i Ludwinów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/68644
41. Część XLI. Warszawskie, Krowodrza, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Półwsie i Zwierzyniec, Kurdwanów i Borek Fałęcki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/70183
42. Część XLII. W zimowej scenerii Pleszowa i Mogiły.
www.mbc.malopolska.pl/publication/70187
43. Część XLIII. W jesiennej i zimowej scenerii: Woli Duchackiej, Piasków Wielkich i Rżąki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/71271
44. Część XLIV. W jesiennym i zimowym klimacie Prokocimia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/71272
45. Część XLV. Płaszów, Olsza i Rakowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/71485
46. Część XLVI. Raz jeszcze Zwierzyniec.
www.mbc.malopolska.pl/publication/72226
47. Część XLVII. Wzdłuż tradycyjnego Zakrzówka i wokół Skał Twardowskiego.
www.mbc.malopolska.pl/publication/72227
48. Część XLVIII. Krowodrza, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec i Sikornik, Wola Justowska i Las Wolski, Dębniki, Zakrzówek, Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/74740
49. Część XLIX. Podgórze – okolice Bonarki i kamieniołom Libana, teren KL Płaszów na skraju Woli Duchackiej, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Jugowice, Kurdwanów, Kosocice, Rajsko i Barycz.
www.mbc.malopolska.pl/publication/74741
50. Część L. Borek Fałęcki, Kobierzyn, Skotniki i Pychowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/75164
51. Część LI. Stary Płaszów i Bagry, Prokocim, Bieżanów, Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/75857
52. Część LII. Zakrzówek i Skały Twardowskiego, Wola Duchacka, teren dawnego KL Płaszów i jego obrzeże, Podgórze – Kopiec Krakusa, Mały Płaszów i Rybitwy, Bieżanów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/75587

53. Część LIII. Krakowski kalejdoskop: Zakrzówek, Borek Fałęcki, Łagiewniki, Kurdwanów, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/77977
54. Część LIV. Krowodrza, Łobzów, Nowa Wieś, Czarna Wieś i Zwierzyniec
www.mbc.malopolska.pl/publication/79758
55. Część LV. Zakrzówek, Ludwinów, Wola Duchacka, Piaski Wielkie i Prokocim
www.mbc.malopolska.pl/publication/79759
56. Część LVI. Krowodrza, Czarna Wieś, Zwierzyniec, Półwsie Zwierzynieckie, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rajsko
www.mbc.malopolska.pl/publication/87312
57. Część LVII. Krzesławice, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów
www.mbc.malopolska.pl/publication/88010
58. Część LVIII. Łagiewniki, Płaszów, (Przedmieście) Warszawskie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/88763
59. Część LIX. Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Rajsko
www.mbc.malopolska.pl/publication/88764
60. Część LX. Wola Justowska, Zwierzyniec, Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Czarna Wieś, Nowy Świat (Kossakówka), Dębniki, Zakrzówek, Bodzów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/89855
61. Część LXI. Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/89856
62. Część LXII. Mogiła, Rakowice, Grzegórzki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/90406
63. Część LXIII. Przegorzały, Podgórze, Kosocice, Rajsko i Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/90405
64. Część LXIV. Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Łagiewniki, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/92610
65. Część LXV. Łobzów, Bronowice Wielkie, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Nowy Świat, Dębniki, Zakrzówek, Kobierzyn.
www.mbc.malopolska.pl/publication/92611
66. Część LXVI. Krakowski kalejdoskop: Olsza, Krowodrza, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Zwierzyniec, Dębniki, Zakrzówek, Kobierzyn i Borek Fałęcki, Kostrze, Tyniec, Prokocim.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94618
67. Część LXVII. Zachodnie i południowe rubieże Krakowa. Piasek, Zwierzyniec, Wola Justowska, Przegorzały, Bielany i ich obrzeże, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Kurdwanów, Borek Fałęcki i Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/95591

68. Część LXVIII. Warszawskie (Przedmieście), Olsza, Piasek, Czarna Wieś, Wola Justowska, Zwierzyniec, Przegorzały, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka i Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96206
69. Część LXIX. Dębniki, Zakrzówek, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Rżąka, Piaski Wielkie, Kosocice, Rajsko, Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97749
70. Część LXX. Piasek, Czarna Wieś i Półwsie Zwierzynieckie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97750
71. Część LXXI. Zwierzyniec, Wola Justowska, Przegorzały i Bielany. Dodatkowo - wizyta u „Hansa", rzeźbiarza, na Zwierzyńcu.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97751
72. Część LXXII. Piasek, Zwierzyniec, Wola Justowska, Olszanica, Zakrzówek, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Rakowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99107
73. Część LXXIII. Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Bielany, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Płaszów Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Krzyszkowice, Grzegórzki, Olsza, Bieńczyce, Batowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99108
74. Część LXXIV. Bronowice, Piasek, Czarna Wieś, Krowodrza, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Przegorzały, Bielany, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Tyniec, Stradom, Wesoła, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Krzyszkowice, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Przewóz.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102164
75. Część LXXV. Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102165
76. Część LXXVI. Piasek, Wesoła, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Grzegórzki, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Kosocice, Bieńczyce, Krzesławice, Mogiła.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102181
77. Część LXXVII. Wesoła, Jugowice, Łęg, Bieńczyce, Krzesławice i Mogiła.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102189
78. Część LXXVIII. Grębałów, Lubocza, Wadów, Pleszów, Branice i Przewóz.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102190
79. Część LXXIX. Skotniki, Kleszczów, Chełm, Mydlniki, Bronowice Wielkie i Pleszów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102196

80. Część LXXX. Kleparz, Wesoła, Krowodrza, Biały Prądnik, Bronowice Wielkie, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Piasek, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Zakrzówek, Dębniki, Ludwinów, Podgórze, Płaszów, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Kurdwanów, Łagiewniki, Jugowice, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/115529
81. Część LXXXI. Wesoła, Piasek, Nowy Świat, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Dębniki, Ludwinów, Kostrze, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131174
82. Część LXXXII. Wola Justowska, Chełm, Czarna Wieś, Mydlniki, Bronowice Małe i Wielkie i Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131258
83. Część LXXXIII. Dębniki, Zakrzówek, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Bieżanów, Piaski Wielkie, Rżąka i Swoszowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131259
84. Część LXXXIV. Wesoła, Warszawskie, Olsza, Grzegórzki, Czerwony Prądnik, Piasek, Nowy Świat, Kleparz, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Małe, Mydlniki, Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/138494
85. Część LXXXV. Dębniki, Zakrzówek, Pychowice, Podgórze, Płaszów, Prokocim, Łagiewniki, Kurdwanów, Piaski Wielkie, Rżąka, Rajsko, Kosocice, Bieżanów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/138495
86. Część LXXXVI. Piasek, Nowy Świat, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Wielkie, Kleparz, Wesoła, Grzegórzki, Olsza, Czerwony Prądnik, Bieńczyce, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie i Bieżanów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/149790
87. Część LXXXVII. Piasek, Czarna Wieś, Nowa Wieś, Krowodrza, Łobzów, Bronowice Małe, Mydlniki, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bielany, Wesoła, Kleparz, Olsza, Grzegórzki, Łęg, Batowice, Bieńczyce, Mogiła, Dębniki, Zakrzówek, Kostrze, Kobierzyn, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Bieżanów, Rajsko, Borek Fałęcki i Rybitwy
www.mbc.malopolska.pl/publication/149791
88. Część LXXXVIII. Kalejdoskop krakowski: Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Krowodrza, Czerwony Prądnik, Nowa Wieś, Bronowice Małe, Bronowice Wielkie, Wola Justowska, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Czyżyny, Łęg, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Płaszów, Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Borek Fałęcki, Swoszowice
www.old.mbc.malopolska.pl/publication/159184

89. Część LXXXIX. Kalejdoskop krakowski: Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Krowodrza, Łobzów, Bronowice Małe, Wola Justowska, Górka Narodowa, Witkowice, Kleparz, Warszawskie, Wesoła, Grzegórzki, Dąbie, Czyżyny, Bieńczyce, Zakrzówek, Ludwinów, Płaszów, Rybitwy, Wola Duchacka, Prokocim, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Rżąka, Skotniki
www.mbc.malopolska.pl/publication/161988
90. Część LXXXX. Kalejdoskop krakowski: Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Kleparz, Krowodrza, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Małe, Mydlniki, Prądnik Czerwony, Łęg, Krzesławice, Mogiła, Pleszów, Dębniki, Zakrzówek, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Borek Fałęcki, Przewóz, Tyniec
www.mbc.malopolska.pl/publication/164887
91. Część LXXXXI. Kalejdoskop krakowski: Piasek, Nowy Świat, Krowodrza, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Czarna Wieś, Wola Justowska i Las Wolski, Chełm, Przegorzały, Bronowice Małe, Mydlniki, Olsza, Wesoła, Prądnik Czerwony, Bieńczyce, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Kobierzyn, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Łagiewniki, Rajsko, Soboniowice, Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/176531

A.III.5.1

Raport dla Urzędu Miasta Krakowa. Przegląd chałup z terenu Krakowa i jego obrzeży pod kątem możliwości ich zakupu i przeniesienia do skansenu (14.09.2018).

Ten dokument roboczy, bez zdjęć opisywanych obiektów, został udostępniony w części 3 (tom II) publikacji z cyklu „Czas zatrzymany" pod redakcją Adama Gryczyńskiego na stronach: 339-344 (wyd. Nowohuckie Centrum Kultury 2019).

A.III.5. Krakowskie panoramy i widoki

1. Część I. Wiosna 2011
www.mbc.malopolska.pl/publication/64522
2. Część II. Lato 2011
www.mbc.malopolska.pl/publication/67475
3. Część III. Jesień 2011.
www.mbc.malopolska.pl/publication/68255
4. Część IV. Zima 2011/2012
www.mbc.malopolska.pl/publication/71731
5. Część V. Wiosna 2012
www.mbc.malopolska.pl/publication/74742
6. Część VI. Lato 2012.
www.mbc.malopolska.pl/publication/76541
7. Część VII. Jesień 2012.
www.mbc.malopolska.pl/publication/78459

8. Część VIII. Ostatnia zima rżąckiego uroczyska, czyli przykład symbiozy człowieka i przyrody po krakowsku.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/78947
9. Część IX. Zima 2012/13. Krowodrza, Łobzów, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Zwierzyniec, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze (Kopiec Krakusa), Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Rajsko, Prokocim i Płaszów (Bagry).
   www.mbc.malopolska.pl/publication/80638
10. Część X. Przedwiośnie 2013. Edycja II. Krowodrza, Nowa i Czarna Wieś, Zwierzyniec, Podgórze, Wola Duchacka, Borek Fałęcki, Płaszów, Piaski Wielkie, Rżąka, Krzyszkowice.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/82506
11. Część XI. Wiosna 2013. Rondo Mogilskie, wokół Wisły, Zwierzyniec, Półwsie Zwierzynieckie, Zakrzówek – Skały Twardowskiego, Podgórze– Kopiec Krakusa, Las Bonarka, Płaszów - Bagry, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, rżąckie ugory, Rajsko, Krzyszkowice
    www.mbc.malopolska.pl/publication/85310
12. Część XII. Lato 2013. Kopiec Piłsudskiego, Las Wolski, podnóże Kopca Kościuszki, Skały Twardowskiego, dębnicki brzeg Wisły, Krzesławice, Płaszów – Bagry, Wola Duchacka (teren dawnego KL Płaszów i Park Duchacki), Piaski Wielkie, rżąckie ugory, Kosocice, Krzyszkowice
    www.mbc.malopolska.pl/publication/87314
13. Część XIII. Jesień 2013. Rondo Mogilskie, Las Wolski i Wola Justowska, Czarna Wieś, Zwierzyniec (Sikornik i Kopiec Kościuszki), Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Nowy Świat (Kossakówka), Dębniki, Zakrzówek (okolice Ronda Grunwaldzkiego; Krakowski Fiord), Pychowice, Kostrze i Bodzów, Podgórze (Wzgórze Lasoty; Kopiec Krakusa).
    www.mbc.malopolska.pl/publication/89214
14. Część XIV. Jesień 2013 c.d. Wola Duchacka (teren dawnego KL Płaszów; Park Duchacki i jego okolice), Prokocim, Płaszów – Bagry, Piaski Wielkie, Rżąka, Rajsko, Kosocice, Krzyszkowice – Chabrowe Wzgórze. Dodatek– Migawki z Cmentarza Rakowickiego (2009-2013)
    www.mbc.malopolska.pl/publication/89215
15. Część XV. Zima i przedwiośnie 2013-2014. Planty, Wola Justowska i Las Wolski, Przegorzały, Zwierzyniec (Sikornik i Kopiec Kościuszki), Dębniki, Zakrzówek, Pychowice, Krowodrza, Grzegórzki, Rakowice – Czyżyny i Mogiła.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/90758
16. Część XVI. Zima i przedwiośnie 2013-2014 c.d. Podgórze (Zabłocie i Kopiec Krakusa), Płaszów (Bagry), Wola Duchacka (KL Płaszów i Park Duchacki), Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Krzyszkowice. Dodatek – Migawki z Cmentarza Rakowickiego (c.d.).
    www.mbc.malopolska.pl/publication/90759

17. Część XVII. Wiosna 2014. Wawel, Kossakówka, Czarna Wieś, Zwierzyniec (Sikornik), Wola Justowska – Las Wolski Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Dębniki, Zakrzówek, Czyżyny-Rakowice.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/92612
18. Część XVIII. Wiosna 2014 c.d. Płaszów - Bagry, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Kosocice, Barycz, Krzyszkowice, Wieliczka.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/92613
19. Część XIX. Lato 2014. Śródmieście - Planty, Piasek, Czarna Wieś, Kazimierz, Zakrzówek, Pychowice, Kobierzyn.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/94204
20. Część XX. Lato 2014 c.d. Podgórze, Płaszów - Bagry, Wola Duchacka, Wieliczka. Migawki z Cmentarza Rakowickiego i jego okolic.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/94205
21. Część XXI. Lato 2014 c.d. Wisła i jej sąsiedztwo, Rudawa i jej okolice, Wola Justowska (Las Wolski), Pychowice i Kobierzyn, Kostrze i Bodzów, Tyniec, Piekary, Płaszów (Bagry), Rżąka, Wieliczka.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/94326
22. Część XXII. Jesień 2014. Wzdłuż Wisły, Kossakówka, Śródmieście, Kazimierz, Piasek, Czarna Wieś (Park Jordana), Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Zwierzyniec (Sikornik), Wola Justowska, obrzeżem Lasu Wolskiego.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/96156
23. Część XXIII. Jesień 2014 c.d. Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/96168
24. Część XXIV. Jesień 2014 c.d. Podgórze, Płaszów (Bagry), Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Borek Fałęcki i Łagiewniki, Wieliczka, Puszcza Niepołomicka.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/96171
25. Część XXV. Przedzimie 2014. Wola Justowska, Zwierzyniec(Sikornik), Półwsie Zwierzynieckie(Błonia), Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Rżąka, Piaski Wielkie, Kurdwanów.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/96186
26. Część XXVI. Zima 2014/2015. Śródmieście, Kazimierz, Piasek, Czarna Wieś (Park Jordana), Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Zwierzyniec (Sikornik), Dębniki, Zakrzówek (Skały Twardowskiego), Podgórze (Kopiec Krakusa), Wola Duchacka (dawny KL Płaszów i Park Duchacki), Płaszów (Bagry) Prokocim, Rżąka, Kosocice, Wieliczka.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/96191
27. Część XXVII. Przedwiośnie 2015. Śródmieście, Piasek, wzdłuż Rudawy, Zwierzyniec wzdłuż Wisły, Przegorzały, Bielany, Kryspinów, Aleksandrowice, Dębniki, Zakrzówek, Podgórze, Płaszów (Bagry), Wola Duchacka, Rżąka.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/96197

28. Część XXVIII. Wiosna 2015. Zabytkowe Śródmieście, Piasek, Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Wzdłuż Rudawy, Zwierzyniec (Sikornik), Wola Justowska i Las Wolski, Wzdłuż Wisły, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96211
29. Część XXIX. Wiosna 2015(c.d.) Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Kosocice, Krzyszkowice, Wieliczka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96215
30. Część XXX. Lato 2015 Śródmieście, Wesoła, Piasek, Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Zwierzyniec, Wola Justowska i Las Wolski, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Rżąka, Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97188
31. Część XXXI. Jesień 2015. Śródmieście i Wawel, Kleparz, Piasek, Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Czarna Wieś, Zwierzyniec, Wola Justowska i Las Wolski, Bielany, Kryspinów i Olszanica.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97189
32. Część XXXII. Jesień 2015 (c.d.). Zakrzówek, Pychowice i okolica, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Rżąka, Krzyszkowice, Wieliczka..
www.mbc.malopolska.pl/publication/97190
33. Część XXXIII. Przedzimie i zima 2015/2016. Zabytkowe Śródmieście, Kleparz, Piasek, Stradom i Kazimierz, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska i Las Wolski, Przegorzały, Bielany, Kryspinów, Dębniki, Zakrzówek, Pychowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98196
34. Część XXXIV. Przedzimie i zima 2015/2016. c.d. Podgórze (kamieniołom Libana), Wola Duchacka (Park Duchacki i KL Płaszów), Bagry i stary Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Kosocice, Rajsko, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98197
35. Część XXXV. Wiosna 2016. Zabytkowe Śródmieście, Wesoła, Stradom, Wzdłuż Wisły od Ludwinowa do Dębnik, Piasek, Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Zwierzyniec, Bielany, Cmentarz Rakowicki, Czyżyny.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98198
36. Część XXXVI. Wiosna 2016 (c.d.) Podgórze, Na styku Ludwinowa i Zakrzówka, Dębniki, Pychowice, Łagiewniki, Wola Duchacka, Płaszowskie Bagry, Prokocim, Rżąka, Kosocice, Barycz, Krzyszkowice, Wieliczka, Kłaj, Marszowice, Wola Zręczycka, Zagórzany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98199
37. Część XXXVII. Lato 2016. Piasek, Kazimierz, Zwierzyniec, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Rżąka, Łagiewniki, Borek Fałęcki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98540
38. Część XXXVIII. Jesień 2016. Planty, Wesoła, Piasek, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bielany, Kryspinów, Olszanica, Cmentarz Rakowicki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99085

39. Część XXXIX. Jesień 2016 (c.d.). Dębniki, Zakrzówek, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Rajsko.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99086
40. Część XL. Zima 2016/2017. Śródmieście, Piasek, Wesoła, Zwierzyniec, Wola Justowska, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Borek Fałęcki, Olsza, Czyżyny-Rakowice. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99087
41. Część XLI. Wiosna 2017. Śródmieście, Wawel i jego otoczenie, Kazimierz, Piasek, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Las Wolski (Sowiniec), Bielany, Grzegórzki, Cmentarz Rakowicki, Mistrzejowice, Batowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/101506
42. Część XLII. Wiosna 2017 c.d. Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/101509
43. Część XLIII. Lato 2017 c.d. Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102151
44. Część XLIV. Jesień 2017. Śródmieście, Wzdłuż Wisły, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Bielany, Kryspinów, Stradom, Kleparz, Krowodrza, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Tyniec.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102184
45. Część XLV. Jesień 2017 c.d. Podgórze, KL Płaszów, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102185
46. Część XLVI. Zima 2017/18. Śródmieście, Piasek, Krowodrza, Zwierzyniec, Przegorzały, Bielany, Balice i Olszanica, Stradom, Kazimierz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102192
47. Część XLVII. Wiosna 2018. Śródmieście, Wesoła, Wzdłuż Wisły, Kazimierz, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Podgórze, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Czyżyny.
www.mbc.malopolska.pl/publication/104457
48. Część XLVIII. Wiosna 2018. C.d. Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Piaski Wielkie, Rżąka, Borek Fałęcki, Rajsko, Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/104458

49. Część XLIX. Lato 2018. Planty, Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Wesoła, Olsza, Kazimierz, Jugowice, Skotniki, Kleszczów, Chełm, Mydlniki, Bronowice Wielkie, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Piaski Wielkie, Rżąka, Czyżyny, Grębałów, Bieńczyce, Krzesławice, Lubocza, Wadów, Mogiła, Pleszów, Branice, Przewóz.
www.mbc.malopolska.pl/publication/104012
50. Część L. Jesień 2018. Śródmieście, Wzdłuż Wisły, Kleparz, Piasek, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Wielkie, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/113128
51. Część LI. Jesień c.d. Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Kazimierz, Stradom, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Kurdwanów, Łagiewniki, Jugowice i Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/113129
52. Część LII. Zima 2018/2019. Śródmieście, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Piasek, Nowy Świat, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Zakrzówek, Ludwinów, Kazimierz, Stradom, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie i Rżąka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/113130
53. Część LIII. Przedwiośnie i wiosna 2019. Śródmieście, wzdłuż Wisły, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Piasek, Krowodrza, Biały Prądnik, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bielany, Kryspinów, Olszanica.
www.mbc.malopolska.pl/publication/114436
54. Część LIV. Przedwiośnie i wiosna 2019. C.d. Kazimierz, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Rajsko, Kosocice, Krzyszkowice, Zagórzany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/114437
55. Część LV. Lato 2019. Śródmieście, Kleparz, Wesoła, Piasek, Bronowice Wielkie, Zwierzyniec, Kazimierz, Zakrzówek, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Piaski Wielkie, Rżąka, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/115524
56. Część LVI. Jesień 2019. Śródmieście, Wzdłuż Wisły, Kleparz, Piasek, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Wielkie, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/119041
57. Część LVII. Zima 2019/2020. Planty, Śródmieście, Piasek, Zwierzyniec, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Zakrzówek, Dębniki, Pychowice, Kostrze, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131157

58. Część LVIII. Przedwiośnie i wiosna 2020. Śródmieście, Kleparz, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Bielany i Las Wolski, Olsza, Grzegórzki, Dębniki, Zakrzówek, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka (KL Płaszów), Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131175
59. Część LIX. Lato 2020. Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Kleparz, Wesoła, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131176
60. Część LX. Jesień 2020. Uzup. Planty, Śródmieście, Wesoła, Piasek, Czarna Wieś, Krowodrza, Bronowice Wielkie, Dębniki, Zakrzówek, Podgórze, Łagiewniki, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Jugowice i Swoszowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131380
61. Część LXI. Zima 2020/2021. Półwsie Zwierzynieckie, Czarna Wieś, Bronowice Małe, Bronowice Wielkie, Mydlniki, Bieńczyce, Nad Wisłą i wokół Wawelu, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131381
62. Część LXII. Wiosna 2021. Planty, Wawel, Śródmieście wokół Rynku Głównego, dawny Okół i jego otoczenie, Stradom, Kazimierz, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki
www.mbc.malopolska.pl/publication/132349
63. Część 63. Wiosna 2021 c.d. Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec.
www.mbc.malopolska.pl/publication/132350
64. Część 64. Wiosna 2021 c.d. 2. Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Rżąka, Kurdwanów, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/132351
65. Część 65. Lato 2021. Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Wola Justowska, Kleparz, Wesoła, Grzegórzki, Dąbie, Prądnik Czerwony, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Kazimierz, Podgórze, Płaszów, Rżąka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/134873
66. Część 66. Lato 2021. Śródmieście, Piasek, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, wzdłuż Rudawy, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Małe, Mydlniki, Kleparz, Warszawskie, Wesoła, Grzegórzki, Olsza, Kazimierz.
www.mbc.malopolska.pl/publication/138496
67. Część 67. Jesień 2021. C.d. Pychowice, Stradom, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Łagiewniki, Piaski Wielkie, Rżąka, Rajsko, Kosocice, Barycz, Krzyszkowice, Bilczyce i Jawczyce, Gdów, Liplas, Zagórzany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/134873

68. Część 68. Zima 2021/2022. Śródmieście, Krowodrza, Warszawskie, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Bieńczyce, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Kosocice. www.mbc.malopolska.pl/publication/140507
69. Część 69. Wiosna 2022. Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Kazimierz, Biały i Czerwony Prądnik. www.mbc.malopolska.pl/publication/140508
70. Część 70. Wiosna 2022. C.d. Zakrzówek, Dębniki, Pychowice, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka. www.mbc.malopolska.pl/publication/140509
71. Część 71. Lato 2022. Zakrzówek, Dębniki, Pychowice, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka. www.mbc.malopolska.pl/publication/140560
72. Część 72. Jesień 2022. Śródmieście, Dąbie, Grzegórzki, Olsza, Wesoła, Warszawskie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Wielkie, Stradom, Kazimierz, Dębniki, Zakrzówek, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, wielickie Krzyszkowice www.mbc.malopolska.pl/publication/148373
73. Część 73. Zima 2022/2023. Śródmieście, Wawel i Skałka, Olsza, Bieńczyce, Stradom, Kazimierz, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka www.mbc.malopolska.pl/publication/148374
74. Część 74. Wiosna 2023. Śródmieście, Piasek, Nowa Wieś, Krowodrza, Łobzów, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bielany i Las Wolski, Wesoła, Kleparz, Warszawskie, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Łęg www.mbc.malopolska.pl/publication/148807
75. Część 75. Wiosna 2023. C.d. Zakrzówek, Pychowice, Kobierzyn, Stradom, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Bieżanów, Rajsko, Krzyszkowice www.mbc.malopolska.pl/publication/148808
76. Część 76. Lato 2023. Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Nowa Wieś, Kazimierz, Kleparz, Grzegórzki, Dębniki, Zakrzówek, Podgórze, Wola Duchacka, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Płaszów, Rżąka. www.mbc.malopolska.pl/publication/148811
77. Część 77. Jesień 2023. Śródmieście, Kleparz, Piasek, Krowodrza, Łobzów, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Czarna Wieś, Bronowice Małe, Mydlniki, Rząska, Dębniki, Pychowice, Kostrze i Bodzów, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka. www.mbc.malopolska.pl/publication/148812
78. Część 78. Zima 2023/2024. Śródmieście, Piasek, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Batowice, Bieńczyce, Mogiła, Stradom, Zakrzówek, Kazimierz, Płaszów, Ludwinów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Borek Fałęcki www.old.mbc.malopolska.pl/publication/151831

79. Część 79. Przedwiośnie i wiosna 2024. Wzdłuż Wisły, Planty, Śródmieście, Kleparz, Wesoła, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Nowa Wieś, Krowodrza, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Stradom, Kazimierz, Grzegórzki, Czyżyny, Łęg.
www.mbc.malopolska.pl/publication/154552
80. Część 80. Przedwiośnie i wiosna 2024. Cd. Przedwiośnie i wiosna 2024. Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Piaski Wielkie, Rżąka, Rybitwy
www.mbc.malopolska.pl/publication/154553
81. Część 81. Krakowskie panoramy i widoki. Cz. 81, Lato 2024. Śródmieście, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Piasek, Nowy Świat, Krowodrza, Bronowice Małe i Wielkie, Stradom, Kazimierz, Ludwinów, Podgórze, Płaszów, Piaski Wielkie, Rżąka, Swoszowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/156320
82. Część 82. Jesień 2024. Śródmieście, Wesoła, Grzegórzki, Piasek, Nowy Świat, Nowa Wieś, Krowodrza, Czerwony Prądnik, Łobzów, Wola Justowska, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Stradom, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Piaski Wielkie, Rżąka
www.mbc.malopolska.pl/publication/156321
83. Część 83. Przedzimie - grudzień 2024. Śródmieście, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Kazimierz, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Dębniki, Podgórze, Rżąka
www.mbc.malopolska.pl/publication/156322
84. Część LXXXIV. Zima 2025 – styczeń, luty. Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Łobzów, Bronowice Małe, Kleparz, Wesoła, Grzegórzki, Dąbie, Czyżyny, Bieńczyce, Stradom, Kazimierz, Zakrzówek i Dębniki, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Płaszów, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Łagiewniki i Borek Fałęcki
http://old.mbc.malopolska.pl/publication/159180
85. Część LXXXV. Przedwiośnie 2025 – marzec. Wawel, Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Kleparz, Wesoła, Grzegórzki, Stradom, Kazimierz, Podgórze, Płaszów, Wola Duchacka, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Piaski Wielkie, Rżąka, Rybitwy, Krzyszkowice wielickie
http://old.mbc.malopolska.pl/publication/159181
86. Część LXXXVI. Wiosna 2025, od kwietnia do maja. Wzdłuż Wisły, Planty i ich otoczenie, Śródmieście, Kleparz, Warszawskie (Przedmieście), Wesoła, Grzegórzki, Krowodrza, Piasek, Nowy Świat, Wzdłuż Rudawy, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Małe, Górka Narodowa, Witkowice, Zakrzówek, Ludwinów, Stradom, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry i Mały Płaszów), Rybitwy, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka, Borek Fałęcki i Skotniki.
http://old.mbc.malopolska.pl/publication/159182

87. Część LXXXVII. Lato 2025.
Wzdłuż Wisły, Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, CzarnaWieś, Nowa Wieś, Krowodrza, Zwierzyniec, Wola Justowska (Las Wolski), Bronowice Małe, Mydlniki, Wesoła, Łęg, Krzesławice, Mogiła, Pleszów, Kazimierz, Zakrzówek, Podgórze, Płaszów (Bagry), Wola Duchacka, Prokocim, Rżąka, Borek Fałęcki, Przewóz, Tyniec
http://old.mbc.malopolska.pl/publication/161992
88. Część LXXXVIII. Jesienne klimaty od września do listopada 2025.
Wzdłuż Wisły, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Krowodrza, Kleparz, Wola Justowska, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Łęg, Czerwony Prądnik, Mistrzejowice, Zakrzówek, Pychowice, Kobierzyn, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka
http://old.mbc.malopolska.pl/publication/161995
89. Część LXXXIX. Zima od grudnia 2025 do lutego 2026.
Wawel, Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Krowodrza, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Łobzów, Wola Justowska, Kleparz, Wesoła, Czerwony Prądnik, Olsza, Bieńczyce, Stradom, Kazimierz, Dębniki, Zakrzówek, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rżąka
http://old.mbc.malopolska.pl/publication/161998
90. Część LXXXX. Przedwiośnie i wczesna wiosna 2026. Wawel, Śródmieście, Wesoła, Czerwony Prądnik, Olsza, Piasek, Krowodrza, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska i Las Wolski, Chełm, Przegorzały, Bronowice Małe, Mydlniki, Stradom, Kazimierz, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Kobierzyn, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Rajsko, Soboniowice, Kosocice
http://old.mbc.malopolska.pl/publication/16889
91. Część LXXXXI. Wiosna 2026. Maj i czerwiec. Wzdłuż Wisły, Wawel, Planty, Śródmieście, Kleparz, Wesoła, Grzegórzki, Piasek, Nowy Świat, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Czarna Wieś, Nowa Wieś, Łobzów, Wola Justowska (Las Wolski), Stradom, Dębniki, Zakrzówek, Pychowice, Kostrze i Bodzów, Wola Duchacka, Płaszów, Łagiewniki
http://old.mbc.malopolska.pl/publication/176526

A.III.6. Drzwi krakowskich kamienic czynszowych i domów podmiejskich

1. Część I. Piasek i Nowy Świat.
www.mbc.malopolska.pl/publication/69109
2. Część II. Śródmieście, Stradom, Kazimierz, Wesoła, Dębniki i Podgórze
www.mbc.malopolska.pl/publication/69110
3. Część III. Śródmieście (c.d.), Piasek (c.d.), podmiejski Kraków.
www.mbc.malopolska.pl/publication/69430
4. Część IV. Śródmieście (c.d.), Kleparz, Wesoła (c.d.).
www.mbc.malopolska.pl/publication/71803

5. Część V. Śródmieście, Piasek, Kleparz i Wesoła – uzupełnienia.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/72474
6. Część VI. Wesoła, Stradom i Kazimierz (c.d.) oraz podmiejska Krowodrza.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/730887
7. Część VII. Piasek, Wesoła, Kazimierz i Podgórze – uzupełnienia.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/73088
8. Część VIII. Piasek – uzupełnienia.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/73717

A.III.7. Detale krakowskich czynszówek i domów. Wybrane drzwi i portale, klamki, okna i obramienia, witraże i figury naścienne.

1. Część I. Zabytkowe Śródmieście.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/88307
2. Część II. Kleparz, Stradom, Kazimierz, Wesoła, Piasek i Nowy Świat.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/88308
3. Część III. Kalejdoskop krakowski i Kraków podmiejski.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/89316
4. Część IV. Śródmieście, Wesoła, Kleparz, Piasek, Stradom, Podgórze, podmiejska Mogiła.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/90757
5. Część V. Śródmieście, Wesoła, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Podgórze. Podmiejski Kraków: Zakrzówek i Wola Duchacka.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/94203
6. Część VI. Uzupełnienia: Śródmieście, Kleparz, Piasek i Podgórze. Podmiejski Kraków: Krowodrza, Nowa Wieś, Wola Justowska, Zwierzyniec, Zakrzówek, Ludwinów i Tyniec.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/96154
7. Część VII. Śródmieście, Piasek, Kazimierz i Podgórze.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/102182
8. Część VIII. Kraków podmiejski. Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Przegorzały, Warszawskie, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Krzesławice i Mogiła, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Płaszów i Prokocim.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/102183
9. Część IX. Wesoła i Kraków podmiejski: Jugowice, Łęg, Bieńczyce, Krzesławice, Mogiła, Grębałów, Lubocza, Wadów, Pleszów, Branice, Przewóz
   www.mbc.malopolska.pl/publication/102191
10. Część X. Kalejdoskop Krakowski. Śródmieście, Kleparz, Wesoła, Grzegórzki, Dąbie, Piasek, Bronowice Wielkie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Kazimierz, Podgórze, Prokocim, Wola Duchacka, Jugowice, „Chałupa u Szpinaka".
    www.mbc.malopolska.pl/publication/113131
11. Część XI. Zdjęcia i wspomnienia Stanisławy Markowskiej dotyczące kamienicy Louisów.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/113132

12. Część XII. Krakowski kalejdoskop (2019-2024). Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Półwsie Zwierzynieckie, Czarna Wieś, Nowa Wieś, Krowodrza, Łobzów, Bronowice Małe, Bronowice Wielkie, Kleparz, Wesoła, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Stradom, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Bieżanów, Piaski Wielkie, Rajsko, Mogiła
    www.mbc.malopolska.pl/publication/148821
13. Część XIII. Krakowski kalejdoskop (2019-2024). Śródmieście, Kleparz, Wesoła, Piasek, Nowy Świat, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Przegorzały, Krowodrza, Nowa Wieś, Łobzów, Bronowice Małe, Mydlniki, Witkowice, Czerwony Prądnik i Olsza, Dąbie, Łęg, Krzesławice, Pleszów, Bieńczyce, Stradom, Kazimierz, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Tyniec, Podgórze, Płaszów, Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Prokocim, Łagiewniki, Borek Fałęcki
    www.mbc.malopolska.pl/publication/176527

A.III.8. Migawki z Cmentarza Rakowickiego

1. Część I. 21.02.2009 – 14.04.2017
    www.mbc.malopolska.pl/publication/102198
2. Część II. 18.10.2017 – 13.04.2018
    www.mbc.malopolska.pl/publication/102200
3. Cześć III. 16.10.2018 – 23.12.2018
    www.mbc.malopolska.pl/publication/1044590
4. Część IV. Uzupełninia z lat 2007-2013 oraz zdjęcia od 17.04.2019-01.11.2019
    www.mbc.malopolska.pl/publication/116550
5. Część V. Zdjęcia od 25.12.209 do 10.06.2020
    www.mbc.malopolska.pl/publication/131177.
6. Część VI. Zdjęcia od 22.10.2020 do 01.11.2021
    www.mbc.malopolska.pl/publication/134872
7. Część VII. Zdjęcia od 24.12.2021 do 05.04.2022
    www.mbc.malopolska.pl/publication/140561
8. Część VIII. Zdjęcia od 24.12.2021 do 05.04.2022
    www.mbc.malopolska.pl/publication/148809
9. Część IX. Zdjęcia od 24.10.2022 do 24.12.2024
    Dodatek z obu cmentarzy podgórskich
    www.mbc.malopolska.pl/publication/156324
10. Część X. Zdjęcia wykonane od 19.04.2025 do 011.09.2026
    www.mbc.malopolska.pl/publication/176511

A.III.9. Krakowskie i podkrakowskie jeziora, stawy, rozlewiska i mokradła

1. Część I.
   Dawna plaża pod Wawelem, Planty, Bronowice Wielkie, Czarna Wieś, Błonia, Zwierzyniec, Mydlniki i Kryspinów, Zakrzówek, Ludwinów, pogranicze Pychowic i Bodzowa, pychowickie łąki, Przegorzały i Bielany, posolvay'owskie stawy w Borku Fałęckim, okolice Bonarki, kamieniołom Libana, teren KL Płaszów, Bagry, nabrzeże Wisły w Rybitwach i Płaszowie, Dąbie, łąki mogilskie, Bieńczyce i Olsza.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/74564
2. Część II.
   Parki: w Nowym i Starym Prokocimiu, Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Rżąka, Krzyszkowice, Rajsko, Kosocice, Barycz i Wieliczka.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/74567

A.III.10. Liczne albumy o Krakowie i jego okolicach opublikowane na mojej stronie serwisu społecznościowego Facebook:

http://pl-pl.facebook.com/people/Leszek-Grabowski/100000321665908

B. Opracowania dotyczące Ziemi Gdowskiej

B.I. Sagi i historie rodzinne

1. Saga rodu Grabowskich z Bilczyc i Liplasa koło Gdowa. Edycja XIX uzup.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/8610
2. Saga rodu Chanków i Kędrynów z Podolan i okolic Gdowa. Edycja VII uzup.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/10372
3. Szkic do historii badań nad drzewem genealogicznym rodu Chanków z Podolan i okolic Gdowa. Edycja II.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/14677
4. Notka o rodach: Kaletów – „Wójcioków", Augustynków – „Frysiów" i Mrozowskich z Bilczyc koło Gdowa. Edycja XII.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/13924

B.II. Albumy o Ziemi Gdowskiej

B.II.1. Gdów i jego okolice – odchodzący świat

1. Część I. Gdów, Bilczyce, Liplas, Podolany, Wola Zręczycka, Jaroszówka, Lipnica Murowana. Edycja II.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/15443
2. Część II. Gdów, Przebieczany, Marszowice, Jaroszówka, Kobylec, Klęczana, Wola Zręczycka.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/15730

3. Część III. Wiatowice, Niegowić, Marszowice, Bilczyce, Gdów, Grzybowa, Zręczyce, Wola Zręczycka, Klęczana, Łapanów, Szlak Papieski - odcinek od Klęczany do Łapanowa. Edycja II.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/15731
4. Część IV. Bilczyce, Gdów, Podolany, Wola Zręczycka i Zręczyce. Edycja II.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/17022
5. Część V. Bilczyce, Liplas, Niegowić, Gdów i Grzybowa.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/17844
6. Część VI. Zagórzany, Gdów, Podolany, Jaroszówka, Wieniec, Nieznanowice, Marszowice, Bilczyce i Łazany.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/21257
7. Część VII. Lednica Górna, Trąbki, Łazany Bilczyce, Gdów, Marszowice, Wola Zręczycka i Zagórzany.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/24065
8. Część VIII. Łazany, Gdów, Niegowić, Krakuszowice, Grodkowice, Klęczana, Kobylec i Łapanów
   www.mbc.malopolska.pl/publication/56963
9. Część IX. Nieznanowice, Pierzchów, Cichawa. Szlak Papieski – odcinek od Niegowici do granic Klęczany.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/58646
10. Część X. Łazany, Bilczyce, Gdów, Pierzchów, Niegowić i Wiatowice. Edycja II.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/61319
11. Część XI. Jawczyce, Liplas, Gdów, Wola Zręczycka, Kobylec; wybrane archiwalia.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/77982
12. Część XII. Gdów, Marszowice, Jaroszówka, Kobylec; kilka wyburzonych już chałup z Gdowa, Marszowic i Kobylca. Edycja II.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/85467
13. Część XIII. Rekonesans po Gdowie a.d. 2015, Bilczyce, Jawczyce, Podolany, Wola Zręczycka, Marszowice. Edycja IV.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/94401
14. Część XIV. Muzeum Dwór Feillów w Woli Zręczyckiej koło Gdowa, jego historia, otoczenie i okolica. Zagórzany. Edycja II uzup.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/98706
15. Część XV. Podolany i ich otoczenie. Edycja II. uzup.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/119043

C. Budownictwo ludowe, małomiasteczkowe i dworskie oraz kapliczki i inne pamiątki Ziemi Krakowskiej

1. Część I. Gdów. Edycja IV.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/94399
2. Część II. Bilczyce, Jawczyce, Grzybowa, Łazany, Zręczyce, Wola Zręczycka, Edycja II uzup.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/94400

3. Część III. Dobczyce i ich okolice.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/99109
4. Część IV. Bochnia i jej okolice.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/102150
5. Część V. Lanckorona i jej okolice: Izdebnik i Krzywaczka. Ed. II.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/113133
6. Część VI. Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/114434
7. Część VII. Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygiełzowie.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/114435
8. Część VIII. Lipnica Murowana, Lipnica Dolna i Górna.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/115508
9. Część IX. Łapanów i jego okolice.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/119042
10. Część X. Ojców.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/131155
11. Część XI. Niegowić i jej okolica: Liplas, Wiatowice, Krakuszowice, Cichawa, Grodkowice, Pierzchów, Nieznanowice i Marszowice. Edycja III. uzup.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/131156
12. Część XII. Obrzeże i okolice Wieliczki. Kraków Bieżanów, Czarnochowice, Śledziejowice, Kokotów, Zabawa, Lednica Górna, Szczygłów, Zabłocie Surówki, Przebieczany, Biskupice, Trąbki, Rożnowa, Pawlikowice
    www.mbc.malopolska.pl/publication/138492
13. Część XIII. Wielickie Krzyszkowice.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/138493
14. Część XIV. Edycja II. Prywatny skansen (zagroda) Elżbiety Graboś - Apolonia - w Zakrzowie oraz dawna zabudowa Niepołomic i ich okolicy: Zakrzowa, Podłęża, Staniątek, Woli Batorskiej i Zabierzowa Bocheńskiego
    www.mbc.malopolska.pl/publication/141449
15. Część XV. Wieliczka z lat 2009-2012
    www.mbc.malopolska.pl/publication/142232
16. Część XVI. Wieliczka c.d. (2013-2023). Dodatek: wielickie parki oraz Siercza i Rożnowa w roku 2023
    www.mbc.malopolska.pl/publication/148375
17. Część XVII. Wieliczka i jej przedpole z lat z roku 2023, 2025 i 2026. C.d. Edycja III. Uzupełnienia z centrum oraz z terenów: Bogucic i Grabówek, a także Rożnowej, Sierczy i Przebieczan
    www.mbc.malopolska.pl/publication/148805
18. Część XVIII.Zachodnie obrzeża i okolice Krakowa. Edycja III uzup. Piekary, Kryspinów, Cholerzyn, Liszki, Kaszów, Mników, Przeginia Duchowna, Brodła, Aleksandrowice, Kleszczów, Rudawa i Nawojowa Góra, Kobylany i Karniowice, Dubie i Dębnik, Zielonki, Korzkiew i Owczary, Garlica Murowana, Iwanowice, Jawiszowice, Świątniki Górne, Podchybie, okolice Kęt i Andrychowa (Czaniec, Roczyny, Rzyki i Wieprz), Paczółtowice, Giebułtów, Szczyglice, Balice, Morawica
    www.mbc.malopolska.pl/publication/148806

D. Opracowania dotyczące Ziemi Krakowskiej.

D.I. Dawny świat okolic Krakowa

1. Część I. Dobczyce i Dziekanowice. Edycja II.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/19619
2. Część II. Wieliczka i Rożnowa.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/19620
3. Część III. Wieliczka i jej okolice (c.d.). Wieliczka, Czarnochowice, Lednica Górna, Przebieczany, Biskupice, Szczygłów, Surówki – Zabłocie.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/21938
4. Część IV. Wieliczka i jej okolice (cd). Wieliczka, Krzyszkowice, Lednica Górna, Czarnochowice i Śledziejowice.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/56793
5. Część V. Łapanów i jego okolice. Łapanów, Kobylec, Jaroszówka, Szlak Papieski – odcinek od Łapanowa do Kobylca.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/56794
6. Część VI. Dobczyce i ich okolice (c.d.). Dobczyce i Kornatka. Edycja II.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/57409
7. Część VII. Mozaika podkrakowska. Edycja III.
   Puszcza Niepołomicka i jej okolice, Brzesko Nowe, Pleszów, Kościelniki i Górka Kościelnicka, Zielonki, Korzkiew i ich okolice, Rudawa i jej okolice, Wola Zręczycka i Zagórzany, wokół Dobczyc i Podchybie koło Lanckorony. Dodatek – Podkarpacie, okolice Rzeszowa: Świlcza, Mrowla i Bratkowice.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/59373
8. Część VIII. Bochnia i jej okolice. Ziemia Tarnowska. Bochnia, Łapczyca, Lipnica Murowana, Jasień Brzeski, Tarnów i Ładna. Cmentarze wojenne o okresu I-ej wojny światowej z okolic Tarnowa. Edycja IV.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/59639
9. Część IX. Wieliczka i jej okolice (c.d.). Wokół centrum Wieliczki, Krzyszkowice oraz panoramy z Chabrowego Wzgórza, Śledziejowice i Kokotów.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/62561
10. Część X. Wieliczka i jej okolice (c.d.). Lednica Górna, wokół centrum Wieliczki, Krzyszkowice oraz panoramy z Chabrowego Wzgórza, krajobrazy wokół Baryczy. Edycja II.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/69387
11. Część XI. Bochnia i jej okolice (c.d.). Bochnia i Łapczyca. Edycja II.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/70813
12. Część XII. Wieliczka i jej okolice (c.d.). Rekonesans wokół wzgórza Pod Baranem.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/71484
13. Część XIII. Wieliczka i jej okolice (c.d.). Migawki z Wieliczki. Jeszcze jeden spacer po dawnych Krzyszkowicach.
    www.mbc.malopolska.pl/publication/724743

14. Część XIV. Wieliczka i jej okolice c.d. Galicyjskiej Wieliczki ciąg dalszy, Wzgórze Kaim. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/76407
15. Część XV. Migawki z trasy: Staniątki, Niepołomice, Wola Batorska, Uście Solne, Szczurowa, Żabno, Ujście Jezuickie, Opatowiec, Gręboszów. Cmentarze wojenne i pomniki z okresu I-ej wojny światowej (c.d.): Wola Batorska - Sitowiec, Biskupice Radłowskie, Otfinów, Ujście Jezuickie, Gręboszów. Okolice Brzeska i Tarnowa – uzupełnienia. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/77197
16. Część XVI. Wieliczka (c.d.) i kalejdoskop podkrakowski. Wielickich widoków ciąg dalszy, Krzyszkowice, Bilczyce, Staniątki, Niepołomice, Podłęże, Zakrzów, Świątniki Górne, Kryspinów, Aleksandrowice i Kleszczów. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96911
17. Część XVII. Cholerzyn, Liszki, Kaszów, Nowa Wieś Szlachecka, Rybna, Przeginia Duchowna, Brodła, Babice, Wygiełzów, Marcyporęba, Jawiszowice, Gdów, Marszowice, Podolany, Wola Zręczycka, Zagórzany, Kobylec, Lipnica Górna. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/115523
18. Część XVIII. Wieliczka, Gdów, Wola Zręczycka, Zagórzany, Kobylec, Piekary i Tyniec, Liszki, Mników i Wyciąże.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131260
19. Część XIX. Bronowice Małe i Wielkie, Mydlniki, Kobylany, Balice, Aleksandrowice, Morawica, Olszanica, Chełm, Kryspinów, Cholerzyn, Kaszów, Mników, Czernichów, Jeziorzany, Piekary, Tyniec, Skawina, Radziszów, Biertowice, Kalwaria Zebrzydowska, Bugaj, Świątniki, Iwanowice, Uście Solne, Niedary, Świniary, Targoszów, Zawoja, Czaniec, Roczyny, Rzyki, Brzeźnica.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131261
20. Część XX. Gdów, Podolany, Marszowice, Wola Zręczycka, Zagórzany, Szarów, Wieliczka
www.mbc.malopolska.pl/publication/132352
21. Część XXI. Modlnica, Dębnik, Czatkowice, Tenczynek, Szczyglice, Balice, Aleksandrowice, Morawica, Cholerzyn, Liszki, Kaszów, Mników, Nowa Wieś Szlachecka, Czernichów, Skawina, Jurczyce, Krzęcin, Radziszów, Wola Radziszowska, Głogoczów, Krzyszkowice, Świątniki Górne, Krzywaczka, Biertowice, Sułkowice, Lubień, Pcim, Dobczyce, Lanckorona. Fotografie Przemysława Wesołowskiego.
www.mbc.malopolska.pl/publication/132353
22. Część XXII. Wokół Wieliczki, Łazany, Jawczyce, Bilczyce, Liplas, Gdów, Marszowice, Wola Zręczycka i Zagórzany, Niżowa, Hucisko, Wiśniowa, Raciechowice, Kasinka Mała, Makocice, Karniowice, na Roztoczu.
Zdjęcia autora oraz uzupełniająco: Benedykta Dzięcielskiego, Justyny Cwajnej, Karola Grabowskiego, Ewy Skoplak i Łukasza Opałka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/140511

23. Część XXIII. Kalwaria i jej okolice: Bugaj, Barwałd Dolny i Izdebnik. Kalejdoskop z Ziemi Krakowskiej.
    Dodatek ze zdjęciami Ewy Panek z lat 70. i 80. XX wieku z dawnych przedmieść i okolic Krakowa. Zdjęcia autora oraz uzupełniająco: Marii-Kowalskiej-Karatayli Joanny Kucharz, Anny Grabowskiej-Opałek, Ewy Skoplak i Elżbiety Batczyk
    www.mbc.malopolska.pl/publication/156323
24. Część XXIV. Zachodnie obrzeża Krakowa i podwielickie wsie. Szczyglice, Balice, Morawica, Piekary, Kryspinów, Cholerzyn, Budzyń, wielickie Krzyszkowice, Siercza, Rożnowa i Wiatowice
    www.mbc.malopolska.pl/publication/159183

E. Przydrożne zabytki sztuki sakralnej z rejonów: Krakowa, jego okolic i Ziemi Krakowskiej

E.I. Zabytkowe figury, kapliczki i krzyże przydrożne z rejonu Krakowa i jego okolic.

1. Część I. Dawne przedmieścia Krakowa i podkrakowskie wsie.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/21231
2. Część II. Centrum Krakowa w obrębie dawnego rdzenia austriackiej twierdzy.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/21258
3. Część III. Ziemia Krakowska. Wieliczka, Gdów, Dobczyce i ich okolice.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/21259
4. Część IV. Centrum Krakowa w obrębie dawnego rdzenia austriackiej twierdzy – uzupełnienia.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/74586
5. Część V. Ziemia Krakowska cd.
   Wieliczka i jej okolice, Trąbki, Łazany, Gdów i jego okolice, Szlak Papieski: Niegowić – Marszowice – Klęczana - Kobylec - Łapanów, Łapanów i jego okolice, Niepołomice i ich okolice, Dołęga koło Szczurowej, Kościelniki, Bochnia i jej okolice, Dębno Tarnowskie, Żabno i jego okolice, Wola Pogórska.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/77198

F. Opracowania dotyczące Podkarpacia

F.1. Zarys dziejów rodzin Lubasów i Kokoszków ze Świlczy koło Rzeszowa. Edycja II. uzup.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131173

F.2. Budownictwo ludowe, małomiasteczkowe i dworskie oraz umykające krajobrazy Podkarpacia

1. Część I. Świlcza i jej okolice: Rudna Wielka i Rudna Mała, Mrowla, Trzciana i Bratkowice.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/131171
2. Część II. Tyczyn i Budziwój.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/131172
3. Część III. Krajobrazy Świlczy z lat 2012-2022.
   www.mbc.malopolska.pl/publication/140562

F. Wybrane artykuły oraz audycje radiowe oraz telewizyjne z moim udziałem

Głos Wielicki (www.wielicki.glos24.pl)

1. Nr 1 (styczeń 2009) – „Odchodzący świat”.
2. Nr 2 (luty 2009) – „Negatyw na szklanej płytce”.
3. Nr 10 (październik 2009) – „Zapomniany mieszkaniec Bilczyc”; o Franciszku Augustynku – „Antonim Wichurze” - w setną rocznicę jego narodzin.
4. Nr 12 (grudzień 2009) – „Bilczyce z lat mego dzieciństwa”
5. Nr 1 (styczeń 2010) – „Bajeczna chałupa mojej babki z Bilczyc”. Część 1.
6. Nr 2 (luty 2010) – „Bajeczna chałupa mojej babki z Bilczyc”. Część 2.
7. Nr 3 (marzec 2010) – „Bajeczna chałupa mojej babki z Bilczyc”. Część 3.
8. Nr 4 (kwiecień 2010) – „Gdów z lat mojego dzieciństwa - początku lat 60-tych XX-go wieku”. Część 1.
9. Nr 5 (maj 2010) – „Gdów z lat mojego dzieciństwa - początku lat 60-tych XX-go wieku”. Część 2.
10. Nr 6 (czerwiec 2010)– „Tradycja nazw i przezwisk z dawnych Bilczyc”. Część 1.
11. Nr 7 (lipiec 2010) – „Tradycja nazw i przezwisk z dawnych Bilczyc”. Część 2”.
12. Nr 8 (sierpień 2010) – „Moja prababka „Magdusia”. Część 1.
13. Nr 10 (październik 2010) – „Moja prababka „Magdusia”. Część 2.
14. Nr 1 (styczeń 2011). „Wspomnienie Marcina Ciężarka”.
15. Nr 2 (luty 2011). „Jan Kaczmarczyk – zapomniana ofiara zbrodni katyńskiej”.
16. Nr 3 (marzec 2012). „Moja Babcia Bogdzina”.
17. Nr 9 (wrzesień 2012). „Z dziejów dworu w Bilczycach”.

Wiadomości (10.2011)
www.wiadomosci.krakow.pl
O mnie. Barbara Bączek. „Dokumentalista z sercem”

Dziennik Polski (19-20.01.2013)
O mnie. Paulina Polak. „Fotografuje taki Kraków, który powoli przechodzi do przeszłości”.
http://www.dziennikpolski24.pl/artykul/3214128,fotografuje-krakow-ktory-powoli-odchodzi-do-przeszlosci,id,t.html

Gazeta Gdowianin
Artykuły i notki na temat Ziemi Gdowskiej, publikowane na internetowej stronie w/w gazety – www.gazetagdowianin.pl, w tym wywiad sprzed wielu lat, udzielony Panu Marcinowi Chytkowskiemu z Fundacji Stryszowianin, opublikowany w internetowej wersji Gazety Gdowianin w październiku roku 2020.
https://www.gazetagdowianin.pl/wiadomosci-z-gminy-gdow/wywiad-z-leszkiem-grabowskim/

Krowoderska.pl
Wywiad ze mną Andrzeja Śledzia: „Coś było piękne powinno trwać”, z dnia 14.01.2016 – https://krowoderska.pl/fotograf-leszek-grabowski-cos-co-bylo-piekne-powinno-trwac/

Dziennik Polski i Dziennik Polski 24 z dnia 29.01.2018
Artykuł Małgorzaty Mrowiec z moimi sugestiami i zdjęciami: „Kraków pilnie potrzebuje skansenu! To ostatni moment na ratowanie ginącej dawnej zabudowy”
http://www.dziennikpolski24.pl/region/kronika-krakowska/a/krakow-pilnie-potrzebuje-skansenu-to-ostatni-moment-na-ratowanie-ginacej-dawnej-zabudowy,12887902/?utm_source=social-media-facebook&utm_medium=przycisk-gora

Dziennik Polski 24 z dnia 14.03.2018
Artykuł Małgorzaty Mrowiec, ilustrowany moimi zdjęciami: „Piękne stare chałupy znikają z krajobrazu Krakowa. Ktoś zadba o stworzenie skansenu?”
http://www.dziennikpolski24.pl/region/wiadomosci-krakow/a/piekne-stare-chalupy-znikaja-z-krajobrazu-krakowa-ktos-zadba-o-stworzenie-skansenu,13005674/

Polskie Radio Kraków
Rozmowa z red. Grzegorzem Krzywakiem o dawnych kąpieliskach w Krakowie (28.06.2017)
http://www.radiokrakow.pl/wiadomosci/krakow/kapielsko-na-zakrzowku-darmowe-dla-posiadaczy-krakowskiej-karty-miejskiej/

Polskie Radio Kraków

Moje opowieści o krakowskim Piasku w rozmowie z red. Marzeną Florkowską (05.02-09.02.2018) w programie Pod Lupą
http://www.radiokrakow.pl/audycje/pod-lupa/pod-lupa-na-krakowskim-piasku/

Polskie Radio Kraków

Reportaż Grzegorza Krzywaka o fontannach krakowskich – tych dawnych i tych współczesnych (27.02.2018)
http://www.radiokrakow.pl/wiadomosci/krakow/gdzie-sie-podzialy-krakowskie-fontanny/

Artoteka WBP

Rajski Piasek – spotkanie w Krakowie w dniu 06.03.2018



Relacja na żywo w Youtube
https://www.youtube.com/watch?v=rG1kpe-cepM&feature=share

Polskie Radio Kraków –

reportaż Magdaleny Zbylut z dnia 28.06.2018.
„Czy powstanie krakowski skansen – pomysł wraca po raz trzeci”.
http://www.radiokrakow.pl/wiadomosci/krakow/czy-powstanie-krakowski-skansen-pomysl-wraca-po-raz-trzeci-zdjecia/

TVP Kraków

Reportaż Moniki Dziury: „CZY W KRAKOWIE POWSTANIE SKANSEN? TO OSTATNIA SZANSA NA RATUNEK DLA STARYCH CHAŁUP”.

Kronika Krakowska z dnia 08.07.2018

http://krakow.tvp.pl/37999421/czy-w-krakowie-powstanie-skansen-to-ostatnia-szansa-na-ratunek-dla-starych-chalup

Dziennik Polski
Artykuł Magdaleny Mrowiec (z moimi zdjęciami w wersji internetowej)
Skansen: chałupy, karczma, krowy…. z dnia 17.09.2018
https://dziennikpolski24.pl/skansen-chalupy-karczma-krowy-nowe-muzeum-mogloby-powstac-w-nowej-hucie-za-dwa-lata/ar/13498315

Radio Kraków
„Urok starych chałup" - reportaż Marzeny Florkowskiej w programie Pod Lupą w dniu 06.05.2019
http://www.radiokrakow.pl/audycje/pod-lupa/urok-starych-chalup/?fbclid=IwAR1Tdcd8v83PGNOJU8I7vlQyVonK-ZodQc18o8CFZXXq0Lk1YsprHGDeYds/

TVP Kraków
„Krakowski skansen powstanie w Nowej Hucie" -reportaż Moniki Dziury z Kroniki Krakowskiej z dnia 11.11.2019
https://krakow.tvp.pl/45289207/krakowski-skansen-powstanie-w-nowej-hucie?fbclid=IwAR0n9XtOmfXwjGouGJRQPpoZDdC65FmzZMMkFRVYCOaYckpxEzRhC16MBok

Dziennik Polski
Artykuł Małgorzaty Mrowiec z moimi zdjęciami i tekstem
„Na tropie Krakowa, którego już…. nie ma. Zobacz, jak zmienił się krajobraz miasta w zaledwie kilkadziesiąt lat".
https://dziennikpolski24.pl/na-tropie-krakowa-ktorego-juz-nie-ma-zobacz-jak-zmienil-sie-krajobraz-miasta-w-zaledwie-kilkadziesiat-lat-zdjecia/ar/c15-14849361?fbclid=IwAR38luUMHWDjA8AQFWfWRx-1PbVPDJFzChw_0NAN1X53Glxfegtcyk6Vjr0

Radio Eska
O fontannie prof. Zina
https://www.eska.pl/krakow/koniec-poniewierki-fontanny-zina-zabytek-stanal-w-parku-jerzmanowskich-aa-MFY1-ZadL-a1qq.html?fbclid=IwAR1a4g-8Srf8xLB_PiOaJJsfVhD694lf3eTCDwE43yDiCz-ONP5dXlA7VEk

TVP Kraków
O dramatycznej zabudowie Półwsia Zwierzynieckiego -
Kronika Krakowska z dnia 01.06.2020 – reportaż Moniki Dziury
https://www.facebook.com/tvp3krakow/videos/689062808542333/UzpfSTEwMDAwMDMyMTY2NTkwODozMTc5NjY0NjgyMDU0MjIz/

Muzeum Krakowa
„Spacer po Garbarach”. Moje opowieści o Piasku sprzed 60 lat – pięcioczęściowy film, zrealizowany na zamówienie MK w ramach projektu realizowanego przez Dom Zwierzyniecki: „Zwierzyniec zaprasza Garbary”.
Część I.
https://www.facebook.com/watch/?v=294634634941344
Część II
https://www.facebook.com/watch/?v=350540442612113
Część III
https://www.facebook.com/watch/?v=791311341611557
Część IV
https://www.facebook.com/watch/?v=988264891624351
Część V
https://www.facebook.com/watch/?v=3116460041801936

TVP Kraków
„Coraz bliżej skansenu” - reportaż Moniki Dziury w Kronice Krakowskiej na antenie w dniu 01.09.2020
https://krakow.tvp.pl/49665568/coraz-blizej-powstania-skansenu-w-krakowie?fbclid=IwAR0jE0W0GHAy8uUZYI8DTkc1BweyL1veZlMJzyQVZjCBsVbjtr1mIyDRKmg

Radio Kraków
„Przedświąteczny Kraków”, rozmowa z redaktor Marzeną Florkowską o realiach Piasku z lat 60. Audycja Przed Hejnałem z dnia 21.12.2020.
https://www.radiokrakow.pl/audycje/przy-okazji/przedswiateczny-krakow/

TVP Kraków
„Co stanie w krakowskim skansenie?” - reportaż red. Moniki Dziury w Kronice Krakowskiej w dniu 22.03.2021
https://krakow.tvp.pl/52916082/co-stanie-w-krakowskim-skansenie?fbclid=IwAR2y6YI504NHblMXpOXxscGKQ3NQNmkBxXZPHGD_AYHBQrSwm8dyWhcudV8

TVP Kraków
„Trwa rewitalizacja Parku Jordana w Krakowie”
reportaż red. Moniki Dziury w Kronice Krakowskiej w dniu 10.04.2021, gdzie wyrażam swoje zdanie na temat przyszłości Jordanówki
https://krakow.tvp.pl/53243325/trwa-rewitalizacja-parku-jordana-w-krakowie?fbclid=IwAR3csSwGbxOFoLumuP-y2jlGis5rHV_6OSHllVWl2oyKUiALZzbXLvMVM4g

Radio Eska
Wspomnienie Bagrów Ludwinowskich w rozmowie z Jakubem Kusym na antenie (15.11.2021)
https://www.eska.pl/krakow/zzm-sprzata-bagry-ludwinowskie-co-czeka-ten-urokliwy-zakatek-aa-515R-7dSL-HdZQ.html

TVP Kraków
reportaż red. Moniki Dziury o przyszłości „okrąglaka” w Parku Jordana **-** Kronika Krakowska z dnia 04.12.2021
krakow.tvp.pl/57280771/nie-chca-muzeum-sportu-w-jordanowce

Gazeta Krakowska.pl z dnia 18.01.2023 **–**
artykuł red. Małgorzaty Mrowiec: „Kraków. Skansen w Branicach miał ratować piękne stare chałupy. Wciąż nie zaczął. Czy w ogóle zdąży?”
https://gazetakrakowska.pl/krakow-skansen-w-branicach-mial-ratowac-piekne-stare-chalupy-wciaz-nie-zaczal-czy-w-ogole-zdazy/ar/c1-17213619

Radio RMF 24 Regiony z dnia 21.01.2023 -
reportaż red. Marka Wiosło. „Zabytkowe, drewniane chałupy czekają na przenosiny. Z roku na roku niszczeją”
https://www.rmf24.pl/regiony/krakow/news-zabytkowe-drewniane-chalupy-czekaja-na-przenosiny-z-roku-na-,nId,6547007#crp_state=1

TVP Kraków
kolejny reportaż red. Moniki Dziury o skansenie. Kronika Krakowska z dnia 05.02.2023
https://krakow.tvp.pl/66060253/05022023-1830

Kraków. Nasze miasto.pl
Artykuł Małgorzaty Mrowiec o nowo powstającym skansenie z moją opinią (12.08.2023)
https://krakow.naszemiasto.pl/krakow-zamiast-powstajacego-skansenu-w-branicach-wciaz/ar/c1-9420131

Dziennik Polski.24.pl
Artykuł redaktor Małgorzaty Mrowiec z moją opinią
„Zaczęło się grodzenie terenu skansenu w Branicach. Pierwsze prace w miejscu, które mieliśmy zwiedzać już w 2023 roku”

https://dziennikpolski24.pl/zaczelo-sie-grodzenie-terenu-skansenu-w-branicach-pierwsze-prace-w-miejscu-ktore-mielismy-zwiedzac-juz-w-2023-roku/ar/c1-18369851?utm_source=facebook.com&utm_medium=gazeta-krakowska&utm_campaign=artykul&fbclid=IwAR1yjJ3fvEry9tMNy0biHSl6kCcO3goSwzj8YnJS_ygn2CMPgZ5JcJF1gU0

Radio Kraków 25.03.2024
Audycja red. Marzeny Florkowskiej o detalu w krakowskich kamienicach z udziałem prof. Moniki Bogdanowskiej, dr Agnieszki Partridge, z moim udziałem
https://www.radiokrakow.pl/audycje/szczegoly-codziennosci-klamki-okna-drzwi-i-piece?fbclid=IwZXh0bgNhZW0CMTEAAR2SFEBH-RpJYkaWvVOBybnc7yPPQldX_lstuUxLVarhTFM7BXu9yMObC04_aem_AbhDiE_BXeFmJfJKCC3Y8pVbYLt6dfqiz0GmNuP9J9I_kXk7Z5hhOanJpn5Sk5HnNqAYu0qfRuaKfbf8dsVD1Js

Radio Kraków 23.08.2026

Audycja na temat stanu obecnego, bieżących problemów, istniejących zagrożeń i przyszłości powstającego właśnie w Branicach skansenu, która została zarejestrowana w Radio Kraków w dniu 19.08 i została zaprezentowana w niedzielę 23.08 w audycji Przed Horyzontem o godzinie 8.05. Panel dyskusyjny prowadziły redaktorki Radio Kraków, Panie: Agnieszka Baranowska oraz Magdalena Zbylut-Wiśniewska. Ze strony wykonawcy projektu, Spółki Kraków Nowa Huta Przyszłości S.A, w panelu udział wzięli: Dyrektor Marcin Rybski i Gł. Specjalistka d.s. Działalności Muzealniczej i Zabytkoznawstwa Anna Wózek. Ja, jako zaproszony do panelu członek Rady d.s. Parku Edukacyjnego Branice, reprezentowałem stronę społeczną.
https://www.radiokrakow.pl/audycje/deska-po-desce-w-branicach-rosnie-krakowskiskansen/?fbclid=IwY2xjawT46xlwZG9mBWV4dG4DYWVtAjExAHNydGMGYXBwX2lkEDIyMjAzOTE3ODgyMDA4OTIAAR6-6x30y4SJ1tQibcZ8quwE8r01RJ76_EXOYnkrZuwLgQphHC7wxQVKiRuoXg_aem_VwtSlDcLPCYTrCO3BjM4Fg

O skansenie w Branicach
Polskie Radio – Folkowy poranek dwójki - 29.08.2026
https://www.polskieradio.pl/podcasty/folkowy-poranek-dwojki/park-edukacyjny-branice-czyli-plany-budowy-skansenu-w-krakowskiej-nowej-hucie

Przyznane wyróżnienia

2017. Medal 650-lecia Prokocimia przyznany przez Komitet Organizacyjny Obchodów 650-lecia Prokocimia
2018. Odznaka Honoris Gratia przyznana przez Prezydenta Jacka Majchrowskiego za pracę społeczną na rzecz Krakowa
2019. Wyróżnienie w ramach Nagrody Województwa Małopolskiego im. Mariana Korneckiego "za wybitne osiągnięcia w dziedzinie ochrony i opieki nad zabytkami architektury drewnianej Małopolski w roku 2019”
2020. Powołanie przez Prezydenta miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego na członka Rady Konsultacyjnej d.s. Parku Edukacyjnego (skansenu) Branice
2024. Powołanie na II. kadencje Rady
2025. Tytuł Krakowskiego Dobrodzieja, które to wyróżnienie jest corocznie przyznawane w dniu święta Trzeciego Maja przez Waldemara Domańskiego, dyrektora Biblioteki Polskiej Piosenki, dla osób zasłużonych dla Krakowa, których publiczna rozpoznawalność nie jest wystarczająca.
https://www.youtube.com/watch?v=6KRMvZD0t68



Na Małym Rynku (03.05.2025)